

Maria Berkan-Jabłońska

# POD WIATR...

Czytanie życia  
Józefy Śmigielskiej-Dobieszewskiej



# POD WIATR...

Czytanie życia

Józefy Śmigielskiej-Dobieszewskiej



WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

Maria Berkan-Jabłońska

# POD WIATR...

Czytanie życia  
Józefy Śmigielskiej-Dobieszewskiej

**Maria Berkan-Jabłońska** – Uniwersytet Łódzki  
Wydział Filologiczny, Instytut Filologii Polskiej i Logopedii  
Zakład Literatury i Tradycji Romantyzmu  
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

### **Recenzenci**

Iwona Węgrzyn, Dawid Maria Osiński

### **Redaktor inicjująca**

Monika Borowczyk

### **Redakcja językowa, skład i łamanie**

Anna Lenartowicz-Zagrodna

### **Korekta techniczna**

Wojciech Grzegorzczak

### **Projekt okładki**

Polkadot Studio Graficzne Aleksandra Woźniak, Hanna Niemierowicz  
Ilustracja wykorzystana na okładce: pocztówka z Marienbadu z roku 1909  
ze zbiorów autorki

Publikacja powstała w ramach konkursu na finansowanie  
projektu badawczego z funduszu rozwoju naukowego  
Wydziału Filologicznego UŁ

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa UŁ

© Copyright by Maria Berkan-Jabłońska, Łódź 2021

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2021

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.10355.21.0.M

Ark. druk. 26,625

ISBN 978-83-8220-697-5

e-ISBN 978-83-8220-698-2

<https://doi.org/10.18778/8220-697-5>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)

e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

tel. 42 665 58 63

## Spis treści

***	7
<b>Rozdział I</b>	
Książeczka do nabożeństwa	13
<b>Rozdział II</b>	
(E)misja ratunkowa: pisanie	41
<b>Rozdział III</b>	
Własny kąt, własny sąd	73
<b>Rozdział IV</b>	
Redaktorski zawód	105
<b>Rozdział V</b>	
Felietonistka – odsłona pierwsza	153
<b>Rozdział VI</b>	
Publicystka! Zawsze i wszędzie	167
<b>Rozdział VII</b>	
Hagiografka czy katolicka feministka?	189
<b>Rozdział VIII</b>	
Podróżopisarka	205
<b>Rozdział IX</b>	
Dom w pracy, praca w domu, końca nie ma...	251
<b>Rozdział X</b>	
Prelegentka <i>non grata</i>	277

<b>Rozdział XI</b>	
Felietonistka – odsłona druga	325
<b>Rozdział XII</b>	
<i>Pension</i> w Marienbadzie. I słuch po niej zaginął!	347
<b>Posłowie</b>	373
<b>Nota bibliograficzna</b>	379
<b>Spis ilustracji</b>	381
<b>Wybrana bibliografia</b>	385
<b>Indeks nazwisk</b>	407
<b>Summary</b>	423



Powązki, kwatera J, rząd 1, miejsce 17–18 – prosta płyta nagrobna z piaskowca, otulona cieniutkim dywanem mchu i opatrzona skromnym napisem *Grób rodziny Dobieszewskich 1881 r.* (il. 1). Tu, w 1896 r., spoczął Zygmunt, doktor medycyny. Tu również, 7 października trzy lata później, złożono przywiezione z Marienbada ciało Józefy, jego żony. Leży więc Śmigielska-Dobieszewska<sup>1</sup> obok męża i ojca, Walentego, któremu dzieci w 1868 r. wystawiły nagrobek z tablicą inskrypcyjną na pamiątkę. Jej nikt „pamiątki” nie położył... Pogrzeb był cichy: może przyjechały siostry, może któraś z siostrzenic lub któryś z siostrzeńców. W przeddzień „Kurier Warszawski” zamieścił krótki nekrolog<sup>2</sup> (il. 2).

I już. Skończyło się. Przemineło. Poszło w zapomnienie życie ambitnej kobiety, która bardzo nie chciała zadowolić się czterema ścianami drobnoszlacheckiego gospodarstwa, a po śmierci została „wdową po doktorze”. Miała i tak dużo szczęścia, że za sprawą Jana Hulewicza jej nazwisko przetrwało na listach pierwszych orędowniczek sprawy kobiecej. Powraca tu i ówdzie w monografiach poświęconych dziewiętnastowiecznej emancypacji, wychowaniu dzieci i młodzieży, edukacji żeńskiej...<sup>3</sup> Sama

---

<sup>1</sup> Winnam wyjaśnienie co do nazwiska bohaterki książki. W publikacjach z epoki oraz ówczesnych dokumentach urzędowych można spotkać alternatywne zapisy: Śmigielska/Szmigielska. Zgodnie z wariantem najczęściej sygnowanym przez pisarkę stosuję tu konsekwentnie formę Śmigielska. Poczynając od rozdziału X (w przypisach wcześniej), wprowadzam nazwisko Dobieszewska ze względu na to, że z końcem lat sześćdziesiątych powoli wypierało ono panieńskie miano, zachowywane czasem w tradycyjnej formule „ze Śmigielskich” lub umieszczane w nawiasie („Śmigielska”). W bibliografii i przypisach te uzupełnienia pomijam. W tytule postanowiłam umieścić oba człony nazwiska: panieńskie i małżeńskie, choć prawnie taki dwuczłonowy spłot nie był wówczas praktykowany. Myślę jednak, że odpowiadałby on autorce.

<sup>2</sup> „Kurier Warszawski” 1899, nr 276, s. 4.

<sup>3</sup> Z ważniejszych opracowań poświęconych Dobieszewskiej można wymienić wspomnienie Józefy z Cybulskich Bąkowskiej [pseudonim Szczęsna],





**II. 1.** Grób rodziny Dobieszewskich, Cmentarz Powązkowski, kwatera J, rząd 1, miejsce 17-18.

pisałam o jej powieściach. Jednak gdzie w tym wszystkim jest osoba – „człowiek energicznych przekonań”<sup>4</sup> – istota z krwi i kości, której zasadą postępowania było *savoir pour agir*?



Ś. P.

**Józefa ze Śmigielskich**

**DOBIESZEWSKA,**

wdowa po doktorze medycyny,

opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 78, zmarła  
w Marjenbadzie dnia 22-go września 1899-go roku.

**Zwłoki sprowadzone zostały do Warszawy.**

W głębokim smutku pozostała rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i życzliwych na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej w dniu 7-ym października, to jest w sobotę, o godz. **9 i pół** rano, oraz na wyprowadzenie zwłok z kaplicy przy kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach w tymże dniu, o godz. **5-ej** po południu, do grobu rodzinnego. 6422

II. 2. Nekrolog, „Kurier Warszawski” 1899, nr 276, s. 4.

Śp. Józefa Dobieszewska, „Bluszcz” 1899, nr 43, s. 338; biogram Jana Hulewicza, Dobieszewska ze Śmigielskich Józefa, w: Polski słownik biograficzny, t. 5, z. 21, red. W. Konopczyński i in., PAU, Kraków 1939–1946, s. 236–237; zestawienie bibliograficzne: Nowy Korbut, t. 7, red. K. Budzyk i in., PIW, Warszawa 1968, s. 268–270; rozdział z monografii Lecha Słowińskiego: Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej poglądy na wychowanie młodego pokolenia, w: tenże, Tradycja i postęp. Studia z dziejów edukacji narodowej pod zaborem rosyjskim, Wydawnictwo Poznańskiego TPN, Poznań 2000, s. 41–58. To właśnie Słowiński, przypominając krótko sylwetkę Dobieszewskiej z perspektywy myśli pedagogicznej, zasugerował potrzebę powstania obszerniejszej pracy na jej temat. Staram się niniejszą książką ten postulat zrealizować.

<sup>4</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 20, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 104 v.

Biorę do ręki jeden z nielicznych portretów Śmigielskiej, rysowany przez Dümlera w zakładzie litograficznym Adama Dzwonkowskiego na podstawie dagerotypu Jana Mieczkowskiego, i patrzę na jej twarz (il. 3). Może nie najpiękniejsza, ale i niebrzydka przecież. Buzia nieco zbyt okrągła jak na dzisiejsze kanony. Wąskie, ciut za mocno zaciśnięte usta, jakby nieskorre do śmiechu. Trochę małe i głęboko osadzone oczy. Spojrzenie jednak bystre, a nawet dziwnie ostre. Co czuła, gdy pozowała do fotografii? O czym myślała? Czy dobrze wypadnie? Chciała wyglądać jak kobieta sukcesu czy raczej spodobać się mężowi? Może niecierpliwiła się, że pozowanie trwa już tak długo i wyliczała w głowie sprawy do załatwienia? Tyle niewiadomych. Tak niewiele śladów jej życia możemy uchwycić, nawinać nitki przeszłości na motek, by utkać z nich jak najmniej dziurawą biografię. Nie ma jednak wyjścia, trzeba tyle wysupłać, ile się tylko da. Później będzie tylko gorzej. A przecież gdy zmarła, pisano w „Tygodniku Ilustrowanym”: „Była to jedna z wybitniejszych postaci kobiecych w piśmiennictwie polskim”<sup>5</sup>. „Wymowna rzeczniczka” ruchu kobiecego, „gorąca trybunka wyznawanych przekonań i osoba bardzo zajmująca w towarzystwie” — przekonywała na łamach „Bluszczu” Szczęsna, czyli Józefa Bąkowska<sup>6</sup>. Eleonora Ziemięcka stawiała ją w szeregu ambitnych amerykańskich i angielskich pisarek o „samodzielnej i mężnej inteligencji”<sup>7</sup>. Jak to możliwe, że tak szybko zniknęła w cieniu mijających dekad? Czuję, że szkoda byłoby nie pozwolić jej „objawić się” naszym czasom, a zwłaszcza nie dać się poznać kobietom, w których imieniu tak często występowała...

---

<sup>5</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 41, s. 814.

<sup>6</sup> Szczęsna, dz. cyt., s. 338.

<sup>7</sup> E. Ziemięcka, *Józefa Śmigielska i Aleksandra Borkowska*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1865, s. 3.



**II. 3.** Portret Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej,  
rys. W. Dümler, autor wzoru J. Mieczkowski, Zakład  
Litograficzny A. Dzwonkowskiego w Warszawie.



# Rozdział I

## Książeczka do nabożeństwa

Myli się ten, kto z tytułu rozdziału przesądzałyby, że oto ni-niejsza historia prowadzić go będzie do poznania zacnej i pobożnej damy w krynolinie. Po pierwsze, za krynolinami nie przepadała, ponieważ były niewygodne. Po drugie, z zacnością też nie można przesadzać, jakkolwiek bowiem uczestniczyła w różnych dobroczynnych akcjach i zbiórkach, to nie wyróżniła się w nich na tyle, by zapisały to jakiegokolwiek annały o randze większej niż drobne, prasowe wzmianki. Po trzecie, książeczka do nabożeństwa zadziwiająco szybko okazała się w jej dziecinnych rękach zarzewiem buntu. Dość niespodziewanym, jeśli przyjrzeć się środowisku, w jakim wzrastała.

Czwartek 14 września 1820 r. był słotny. Jeszcze Warszawa wspominała z ożywieniem albo z dyskretną niechęcią huczne obchody imienin cara Aleksandra sprzed trzech dni – uroczyste nabożeństwo, bal u namiestnika Zajęcza, na którym Karol Kurpiński prezentował skomponowany przez siebie Polski Taniec, bezpłatne widowisko dla mieszkańców w Teatrze Narodowym, wielkie fajerwerki oświetlające gmachy publiczne – a już trzeba było szykować się do kolejnej fety na cześć cesarskiej małżonki Elżbiety, 17 września. Na ulicach i chodnikach stutysięcznego miasta było wyjątkowo tłoczno, jako że ze wszystkich guberni zjechali posłowie na rozpoczynające się poprzedniego dnia obrady obu Izb Sejmu Królestwa Polskiego. Uroczystą inaugurację posiedzenia rano 13 września poprzedziła msza w kościele, a następnie, już bezpośrednio do reprezentantów Izb, przemówił monarcha. Mowę, wygłoszoną w języku francuskim i odczytaną po polsku, kończyły słowa<sup>1</sup>:

<sup>1</sup> Cytowane fragmenty utworów i prac publicystycznych Śmigielskiej-Dobieszewskiej, a także korespondencje oraz inne teksty z epoki zostały zmodernizowane w zakresie pisowni i interpunkcji zgodnie z zasadami

Polacy! W miarę jak się stwierdzają węzły braterskie łączące Was na zawsze z Rosją, w miarę jak się przenikacie wszystkimi względami, które Wam pamięć o tych węzłach podaje, zawod Wam przeze mnie otworzony rozszerza się i toruje przed Wami. Jeszcze kilka kroków kierowanych mądrością i umiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a stanicie u celu Waszych i moich nadziei. Podwójnej wtedy doznam pociechy, widząc, iż spokojne używanie swobód Waszych byt Wasz narodowy ustaliło oraz wzmocniło nierozzerwane współnictwo szczęścia obu ojczyzn naszych<sup>2</sup>.

Walenty Śmigieński, przystojny, jasnowłosy trzydziestolatek o niebieskich oczach i nieco rumianych policzkach, niegdyś pogromca serc Kujawianek<sup>3</sup>, prawdopodobnie z przemówieniem Aleksandra I zapoznał się dopiero następnego dnia na podstawie zapisu w „Gazecie Warszawskiej” nr 120, jeśli miał podówczas na to czas i ochotę. Może zresztą bardziej frapowała go treść *Raportu Rady Stanu* – dotycząca położenia kraju i czynności rządu – który prasa będzie publikować za dwa dni, 16 września. Zapewne również nie dane mu było uczestniczyć przed kilkoma dniami w koncertach muzycznych słynnych śpiewaczek, pani Sassi i pani Campi, o ile w ogóle stanowiły dla niego obiekt godny zainteresowania. Ani też nie wybrał się tego wieczoru do teatru, by zobaczyć operę *Czerwony kapelusik*. Prawda jest taka, że w czwartek, w domu przy ulicy Długiej 543 działy się wtedy dużo ważniejsze rzeczy nawet z perspektywy mężczyzny, zwyczajowo mało zaangażowanego w rodzinne i kobiece kłopoty. Oczekiwał pierwородnego. Tymczasem o godzinie 19.00 na świat przyszła dziewczynka, której na imię dano Józefa Teresa. Szczęśliwy lub rozczarowany ojciec – jego stanu uczuć w tym momencie nie możemy być zbyt pewni – po dwóch dniach zjawił się w urzędzie stanu cywilnego cyrkułu IV. Pod numerem 376

---

dotyczącymi edytorstwa tekstów XIX w. Zachowano jedynie niektóre formy wyrazowe, fleksyjne i słowotwórcze stanowiące właściwość stylu lub zasobu leksykalnego charakterystycznego dla bohaterki książki.

<sup>2</sup> „Gazeta Warszawska” 1820, nr 120, s. 1974.

<sup>3</sup> „Rumianym kapitanem” nazywali go Hiszpanie z Andaluzji, gdzie przebywał w latach 1809–1811. O „nadzwyczaj pięknych rysach twarzy” pisał także Zygmunt Czaplą w artykule *O Walentym Śmigieńskim z Strzembkowa*, „Dziennik Kujawski” 1926, nr 252, s. 10–11.

księgi metrykalnej zapisano wówczas, że rodzicami dziecięcia płci żeńskiej są Walenty, major 3. Pułku Strzelców Pieszych, lat trzydzieści trzy, i Karolina z Bonieckich, córka Wacława i Salomei Sarny-Kochowskiej, lat dwadzieścia jeden. Jako świadków tego wydarzenia odnotowano Feliksa Popławskiego, obywatela Królestwa Polskiego, lat dwadzieścia jeden, zamieszkałego przy ulicy Mazowieckiej nr 1347, oraz Antoniego Bystrowskiego, dworskiego, lat czterdzieści, mieszkańca domu zajmowanego przez Śmigielskich<sup>4</sup>.

Jak wyglądało przedpowstaniowe życie Walentego i Karoliny, rodziców Józefy? Pobrali się 27 maja 1819 r. Ojciec urodził się w Strzemkowie, w powiecie inowrocławskim, w 1787 r. Nauki pobierał, wedle wzmianki we wspomnieniu córki z 1873 r.<sup>5</sup>, w Bydgoszczy. Jak to było z pochodzeniem jego rodziny, jednoznacznie orzec nie można. Zachowały się dowody starań Śmigielskiego o przyznanie szlachectwa dziedzicznego z herbem Łodzia, jakie podjął przed Heroldią Królestwa Polskiego w związku z prawem o szlachectwie, wdrożonym w życie ukazem carskim 25 czerwca / 7 lipca 1836 r., równocześnie z powołaniem samego urzędu. Prawo to nakładało na szlachtę obowiązek legitymacyjny<sup>6</sup>. Wiadomo, że w 1843 r. Śmigielski, który skądinąd również jako oficer miał możliwość ubiegania się o nobilitację, przedstawił dokumenty z akt grodzkich poznańskich dowodzące, że szlachectwo posiadał już przed ogłoszeniem carskich regulacji na podstawie

---

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego gminy warszawskiej cyrkułu IV, sygn. 72/186/0/-/33, akt nr 376, k. 125 v.

Część dokumentów metrykalnych weryfikowana była na podstawie ogólnodostępnych stron internetowych, m.in.: <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/>, <https://geneszukacz.genealodzy.pl/>, <https://geneteka.genealodzy.pl/>, <https://metryki.genealodzy.pl/>.

<sup>5</sup> J. Dobieszewska, *Ze wspomnień mego ojca. Opowiadanie*, „Kraj” 1873, nr 194, s. 1.

<sup>6</sup> S. Dziadulewicz, *Jak się legitymowano ze szlachectwa przed b. Heroldią Królestwa Polskiego*, „Miesięcznik Heraldyczny” 1914, R. 7, nr 3–4, s. 77–79; W. Fronczak, *O wywodach szlacheckich przed Heroldią*, „Rocznik Wielkopolskiego Towarzystwa Genologicznego Gniazdo” 2011, R. 5, s. 20–21; *Heroldia Królestwa Polskiego z lat 1836–1861. Inwentarz*, oprac. M. Osiecka, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 1999.



pochodzenia dziada, Tadeusza Śmigielskiego, pełniącego około 1757 r. godność burgrabi kcyńskiego. Dołączył również świadectwo, że jego ojciec, a syn Tadeusza, Michał, był w 1791 r. właścicielem wsi Strzemkowa w województwie inowrocławskim, oraz metrykę swojego urodzenia z parafii inowrocławskiej<sup>7</sup>. Na podstawie tych materiałów Heroldia w 1844 r. uznała szlachectwo dziedziczne Walentego Śmigielskiego i wpisała go do ksiąg genealogicznych pod numerem 1157<sup>8</sup>. Archiwum Heroldii Petersburskiej, do którego ostatecznie trafiły materiały ze skasowanej Heroldii Królestwa Polskiego, zawiera, zdaniem Stanisława Dziadulewicza, dowody, że działania Walentego próbowali naśladować inni Szmigielscy/Śmigielscy, bo taką alternatywną pisownię nazwiska spotykamy powszechnie, nieraz mając się nawet fałszerstw. Co do samego Walentego, nikt oficjalnie nie zgłaszał zastrzeżeń. *Herbarz polski* Kaspra Niesieckiego (z uzupełnieniami J.N. Bobrowicza) odnotowuje, że Śmigielscy istotnie przypisani byli do herbu Łódzia i związani z Wielkopolską poprzez dom Opalińskich z Bnina<sup>9</sup>. Także w *Spisie nazwisk szlachty polskiej* Jerzego Sewera Dunina Borkowskiego odnajdziemy Śmigielskich z Bnina i Śmigla<sup>10</sup>. Zastanawiające wszakże, że *Złota księga szlachty polskiej* Teodora Żychlińskiego, choć szeroko opisuje rozmaitych przedstawicieli familii Śmigielskich z Bnina, nie wymienia żadnego z protoplastów Walentego<sup>11</sup>. Czy zatem miałyby rację Zygmunt Czaplą, międzywojenny regionalista i pasjonat heraldyki, zwłaszcza dotyczącej inowrocławian,

---

<sup>7</sup> Matką Walentego była Elżbieta z Nerkuckich.

<sup>8</sup> *Spis szlachty Królestwa Polskiego z dodaniem krótkiej informacji o dowodach szlachectwa*, w Drukarni S. Strąbskiego, Warszawa 1851, s. 227; *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836–1861*, oprac. E. Sęczys, DiG, Warszawa 2000, s. 700.

<sup>9</sup> K. Niesiecki, *Herbarz polski powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopisów, dowodów urzędowych*, t. 8, wyd. J.N. Bobrowicz, nakł. i druk. B. Breitkopf i G. Härtel, Lipsk 1841, s. 419.

<sup>10</sup> J. Dunin-Borkowski, *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, Lwów 1887, s. 406.

<sup>11</sup> T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 6, wyd. J. Leitgeber, Poznań 1884, s. 58–60.

oskarżając Śmigielskiego o – jak byśmy dziś powiedzieli – nadmiernie kreatywne podejście do dokumentacji rodzinnej lub wręcz o łapówkę?<sup>12</sup> Z relacji wojskowych i rodzinnych płynie inny obraz Śmigielskiego: człowieka odważnego, sumiennego, bardzo dbałego o wykształcenie dzieci i raczej z konieczności oszczędnego, którego ambicją było, by żadne z dzieci nie musiało go na starość utrzymywać. A jednak nie wolno całkiem odrzucić hipotez dwudziestowiecznego badacza, którego zdaniem zarówno Michał Śmigielski, jak i Walenty wywodzili się ze stanu chłopskiego. Niestety, nie wymienia wiarygodnych źródeł dla swych ustaleń, które czasem budzą wątpliwości. Czapła pisze o zaskoczeniu, jakie szlachectwo Walentego wywołało w dworakach w Tucznie i Łąkocinie u Piotra Czajkowskiego czy Wita Modesta, nazywanych dawniejszymi kolegami Śmigielskiego. Czy parobek Walek, syn włodarza w Gnojnie u Józefa Karłowskiego, którego Czapła utożsamia z późniejszym majorem wojsk Królestwa Polskiego, mógłby być z nimi zaprzyjaźniony? Wiele wskazuje, że była to raczej schłopiała szlachta, której niewłaścianańskie pochodzenie usprawiedliwiała pobieranie przez Walentego nauki i definiowało dalszy wybór drogi życiowej. Szybko zresztą jako żołnierz awansował, wykazując się nie tylko śmiałością, lecz także inteligencją. Nie ma bowiem racji Czapła, gdy z przekąsem pisze: „A podczas lat 1830 i 31 nie było słyhać, żeby Walek zdobywał armaty jak Bartosz Głowacki albo znajdował się drugi Kościuszko, który na polu walki chłopów nobilitował”<sup>13</sup>. Cokolwiek działo się na początku XIX w., w akcie ślubu z 1819 r. Walenty widnieje już jako „wielmożny”. Poślubia szlachciankę zacnego herbu Bończa, której ojcem był eksgenerał wojsk Księstwa Warszawskiego, Wacław Boniecki – poseł i sędzia sejmowy, podstoli chełmski i syn zasłużonego w ziemi chełmskiej podsędka Antoniego Ludwika<sup>14</sup>. W chwili wybuchu insurekcji

<sup>12</sup> Z. Czapła, dz. cyt., s. 11.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Zob. *Szlachta guberni augustowskiej, lubelskiej i radomskiej wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836–1861*, oprac. E. Sęcysz, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2018, s. 43.

listopadowej Walenty ma za sobą ponad dwadzieścia lat służby, jest oficerem, zastępcą pułku, później dowódcą pułku, a nawet okresowo brygady. Takich stanowisk prosty chłop, co sugeruje Czapla, raczej nie uzyskiwał. Trzeba natomiast zaakceptować to, że domniemany dziadek Tadeusz był bezdzielny, a więc Michał Śmigieński jego synem być nie mógł, co najwyżej powinowatym z bocznej linii. Wsi Strzemkowo również nie posiadał, bowiem w 1793 r. została sprzedana przez Działyńskich rotmistrzowi Kazimierzowi Kownackiemu, a w 1880 r. trafiła w ręce Józefa Trzebińskiego<sup>15</sup>.

Wracając jeszcze do losów ojca Śmigiełskiej – gdy Walenty ukończył naukę szkolną, był akurat rok 1807<sup>16</sup>. Historia sprzyjała marzeniom dwudziestolatka. Znalazł się początkowo w 9. Pułku Piechoty Wojsk Księstwa Warszawskiego. Pod dowództwem generała Lefebvre'a wojował w Prusach. W nagrodę za waleczną obronę Gdańska mianowano go podporucznikiem, a w Lesznie, 8 lipca 1808 r., awansowano na porucznika. Potem w Hiszpanii zasłużył się kilkakrotnie śmiałymi czynami, m.in. posługując w niebezpiecznych okolicznościach dla samego Bonapartego<sup>17</sup>. W trakcie kampanii napoleońskiej miał też wziąć udział w walkach armii generała Sébastianiego w okolicach Almonacid de Toledo i Sierra Morena w sierpniu 1809 r., a przede wszystkim 19 listopada, pod Ocañą:

Porucznik Śmigieński w bitwie pod Okanią wysłużył sobie awans na kapitana, nominację zaś na ten stopień otrzymał nieco później, w samą 23-letnią rocznicę swoich urodzin, z kancelarii księcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza i ministra wojny ówczesnego Warszawskiego Księstwa (3 stycznia 1810 r.)<sup>18</sup>.

---

<sup>15</sup> Z. Czapla, *dz. cyt.*, s. 11. Marek Kujawa twierdzi jednak, że w dziejach dworu w Strzemkowie pojawia się drobna wzmianka o Michale Śmigiełskim w 1791 r. (M. Kujawa, *Strzemkowo*, <http://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/1567/Strzemkowo/> [dostęp on-line: 22.07.2021]).

<sup>16</sup> J. Dobieszewska, *dz. cyt.*, nr 194, s. 1.

<sup>17</sup> *Tamże*, nr 198, s. 1.

<sup>18</sup> *Tamże*, nr 199, s. 1.

Do niewoli Śmigiełski trafił 11 sierpnia 1811 r. w efekcie potyczki pod Motril i przebywał kolejno na Majorce, Minorce i Ibizie<sup>19</sup>. Ponoć doskonale opanował hiszpański, jednak w opowieściach, jakie snuł po latach, na plan pierwszy wysuwały się mniej przyjemne przeżycia: upokorzenie, głód, bezsilność, tęsknota za krajem. Wymieniony za angielskiego oficera, powrócił wreszcie do Francji drogą morską w końcu 1812 r. Zawalczył jeszcze pod Lipskiem, zyskując tytuł Kawalera Legii Honorowej, a następnie wrócił do kraju. Akt ślubu z 27 maja 1819 r. wskazuje, że pozostał w służbie wojskowej jako oficer 7. Pułku Piechoty Liniowej Wojska Polskiego, dochodząc w ciągu kilku lat do rangi majora<sup>20</sup>. W tym samym dokumencie stwierdzono, że Śmigiełski zamieszkuje w Warszawie od pół roku, przy ulicy Podwale nr 524, jego ojciec – Michał, „obywatel ziemiański”, już nie żyje, a matka – Elżbieta, przebywa w województwie bydgoskim w Wielkim Księstwie Poznańskim. Czy to znaczy, że do Pułku Piechoty Liniowej trafił z chwilą jego sformowania w roku 1815? Bardzo prawdopodobne, że tak i że stacjonował do 1819 wraz ze sztabem i dwoma batalionami w Lublinie. Wyjaśniałoby to małżeństwo z Karoliną Boniecką – młodzieńką, dwudziestojednoletnią panną, urodzoną co prawda na Wołyniu, ale mieszkającą w Lublinie właśnie, pod opieką przywołanego tu już generała Wacława Bonieckiego i Salomei z Kochowskich. Mieli też Bonieccy rodzinny dom w Andrzejowie w ziemi chełmskiej. Zapowiedzi odbyły się dwukrotnie w Lublinie, 9 i 16 maja, trzeci raz w Warszawie 23 maja (z kolejnych uwolniono narzeczony decyzją Trybunału Województwa Mazowieckiego). Z Lublina do Warszawy towarzyszyła panie młodej matka. Dlaczego nie przybył ojciec, nie wiadomo. Raz, że nie przykładano zbyt wielkiej wagi do samej ceremonii zaślubin, dwa, że mógł stary Boniecki nie czuć się na siłach, by odbywać dość jednak daleką

<sup>19</sup> Zdaniem Czapli – 31 września 1811 r.

<sup>20</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego gminy warszawskiej I cyrkułu, sygn. 72/183/0, akt nr 58, k. 84–87. Świadcami byli Michał Wybranowski, prezes Rady Powiatu Lubelskiego, hrabia Franciszek Suchodolski, dziedzic Wojcieszkowa z Siedleckiego, Roman Seweryn, kapitan 7. Pułku Piechoty Liniowej, Aleksander Wieniawski, porucznik Strzelców Konnych Gwardii.

podróż. Co innego w latach młodości – uchodził za człowieka bardzo przystojnego, zgrabnego i zręcznego. Pewnego razu tak ochotnie bawił towarzystwo na przyjęciu w Czulczycach u podkomorstwa Kunickich i z takim zapałem unosił się w powietrzu podczas tanecznych obrotów w kozaku, że aż nieszczęśliwie zahaczywszy o nierówność podłogi, potłukł się bardzo poważnie i stracił przytomność<sup>21</sup>. Brak innych niż metrykalne dokumentów sprawia, że nic pewnego nie można powiedzieć o obecności któregoś z rodzeństwa nowo zaślubionych: trzech braci pana młodego (Macieja, Wojciecha i Michała) lub ze strony Karoliny: siostry Scholastyki i brata Ludwika.

Gdy wybuchło powstanie listopadowe, Walenty, pozostający nadal w służbie wojskowej oficer tym razem 3. Pułku Strzelców Pieszych, przyłączył się do insurekcji. Od 18 marca 1831 r. dowodził pułkiem po Julianie Bielińskim, który objął stanowisko generała brygady<sup>22</sup>. W czasie obrony Warszawy walczył od strony przedmieścia Czyste. Bardzo przeżył kapitulację miasta, uznawał ją za przedwczesną, a samą obronę za niedostateczną. Krótco potem dowodził jeszcze 1. Brygadą w 4. Dywizji Piechoty (od 25 maja 1831 r. jako pułkownik), potem odprowadził do Brodnicy towarzyszy broni, którym przewodził generał Maciej Rybiński, i zawrócił. Jak pisała Dobieszewska:

Pożegnawszy tedy swych towarzyszy na granicy pruskiej i zdawszy komu innemu kasę pułkową dość jeszcze znaczną, mój ojciec wrócił do Warszawy do żony i drobnych dzieci, z lekkim tłumoczkim, ale ze spokojnym sumieniem. „Wypełniłem swoją powinność” – mawiał do żony, rozpaczającej nad tą karierą złamaną, nad zawiedzionymi nadziejami ambicji dla dzieci, nad smutnym położeniem obecnym<sup>23</sup>.

---

<sup>21</sup> J. Rulikowski, *Urywek wspomnień [Józefa Rulikowskiego]: wydany z obszerniejszego rękopismu (1731–92 r.)*, wyd. G. Gebethner i R. Wolff, Warszawa 1862, s. 124.

<sup>22</sup> B. Gembarzewski, *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do r. 1831*, Towarzystwo Wiedzy Wojskowej, Warszawa 1925, s. 75, <https://www.wbc.poznan.pl/publication/122150> [dostęp on-line: 22.07.2021].

<sup>23</sup> J. Dobieszewska, dz. cyt., nr 200, s. 1.

Już w połowie lat dwudziestych Śmigielscy przenieśli się na ulicę Nalewki 2241, a dwa lata później, około 1827 r., na Świętokrzyską 1304. Zastanawiałam się początkowo, co się z nimi działo w okresie przedpowstaniowym, np. w roku 1828, kiedy mieszkańcy z niepokojem śledzili proces w Sądzie Sejmowym. Czy Karolina Boniecka dołączyła do orszaku pogrzebowego senatora Bielińskiego, czy jednak pozostała w mieszkaniu z dziećmi? Co myśleli o ataku podchorążych na Arsenał tak blisko ich starej siedziby przy Długiej? A przecież i w samym centrum miasta rozgrywało się szereg wydarzeń, przemarszów, spotkań; czuć było niepokój i grozę powstania. Dlaczego nic nigdy na temat tego, co widziała mała Józia, nie wspominała dorosła Józefa? Odnalezienie metryki Michaliny Angeli, kolejnej córki Śmigielskich<sup>24</sup>, kazało te pytania odrzucić. Wszystko wskazuje bowiem na to, że rodzina między 1828 a 1830 r. wyjechała z Warszawy, by osiąść w pobliżu miejsca tymczasowego stacjonowania pułku Walentego – w Płocku, przy Warszawskiej 260. Czy na wieść o wydarzeniach listopadowych Śmigielscy powrócili do stolicy wszyscy, czy – z oczywistych powodów – tylko Walenty zmienił miejsce pobytu, nic pewnego nie da się stwierdzić. Kilka słów we wspomnieniu Dobieszewskiej o ojcu sugeruje, że z chwilą zakończenia powstania dorośli i dzieci przebywali w stolicy. Być może czekano na decyzję co do przyszłości ojca. Co prawda złożono mu ofertę dalszej kariery wojskowej, ale uznał tę propozycję w realiach popowstaniowych za obelgę. Niemniej musiał, chcąc pozostać w kraju, zdobyć się na wiernopoddańczy gest, który z pewnością wiele go kosztował. W dokumentach Komisji Rządowej Wojny odnotowano przy jego nazwisku w ramach *Listy imiennej oficerów i urzędników wojskowych*: „Dnia 15 września otrzymał żądaną dymisję. Przybył z woj. płockiego dnia [...] października r.z. [i przy]sięg[ę] na wierność Najjaśniejszemu Panu złożył.”<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> Archiwum Państwowe w Płocku, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Bartłomieja w Płocku, sygn. 50/155/0/–/5, akt chrztu nr 221, k. 142 (3 XII).

<sup>25</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), zespół nr 193: Komisja Rządowa Wojny, sygn. 478: *Lista imienna generałów, oficerów wyższych i niższych, tudzież urzędników wojskowych Armii Polskiej*,

W ten sposób zakończyła się jego dwudziestopięcioletnia służba w wojsku nagrodzona Krzyżem Złotym Polskim i Legią Honorową. Józefa miała wtedy jedenaście lat.

Gdy tylko udało się sfinalizować odejście Śmigielskiego ze służby wojskowej, rodzina ponownie wyruszyła do guberni płockiej, gdzie Walenty objął dzierżawę w Dobrzonkowie, małej wsi sześć wiorst od Przasnysza. Tu urodził się ostatni syn Śmigielskich, Zygmunt Kazimierz (zwany Kaziem). Chłopca ochrzczono w parafii Bogate 31 stycznia 1833 r., półtora miesiąca po urodzinach, a ojcem chrzestnym został dawny znajomy Walentego z armii napoleońskiej<sup>26</sup>, Kazimierz Lux. Była to postać niezwykle barwna, papuzia, wesoła – legionista, jeden z żołnierzy służących na San Domino, który nadto – jak głosiły plotki – z sukcesem utrzymywał się z piractwa. W kraju krótko kontynuował służbę w randze majora 3. Pułku Strzelców Pieszych, by w 1819 r. zrezygnować z kariery wojskowej i ożeniwszy się z Karoliną Emilią Janiszewską, zając intratniejszymi posadami komisarza najpierw obwodu płockiego, a po 1832 r. – przasnyskiego. Bardzo prawdopodobne, że jego interwencji Śmigielscy zawdzięczali dalszy, w miarę spokojny byt. Dzięki posagowi Karoliny, dzierżawie i emeryturze wojskowej, która przysługiwała Walentemu jako pułkownikowi<sup>27</sup>, mieli Śmigielscy 25 000 złp. kapitału rocznie. Zdaje się, że nie było to dużo – jak na rodzinę z pięciorgiem potomstwa na utrzymaniu. Według pisarki matka zносиła niepewność sytuacji materialnej źle, stała się zgryźliwa i płacziwa, martwiła się przyszłością dzieci, pragnąc dla nich lepszej przyszłości. W efekcie córka zapamiętała ją jako kobietę „zrzędliwą”. Tymczasem ojciec był dla Józefy prawdziwą ostoją rodziny:

---

*będących w czynnej służbie na dniu 29 listopada 1830 roku, którzy wykonali na [nowo] przysięgę wierności Najjaśniejszemu Cesarzowi i Królowi i dopełnili przepisanych formalności, [sporządzona w roku 1832], wykaz oprac. A. Nowak, S. Postek, D. Lewandowska, k. 9, <http://agad.gov.pl/niewylegitymowani/KRW478.xml> [dostęp on-line: 16.08.2021].*

<sup>26</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, oddział w Pułtusku, zespół: Akta parafii Bogate, sygn. Ks. UMZ–1833, akt chrztu nr 4, k. 2.

<sup>27</sup> Emerytura ta była o wiele niższa od pobieranego żołdu, jako że dopiero po trzydziestu pięciu latach służby można było otrzymać 100% gratyfikacji.

[...] ojciec nas pięcioro wychował, łożąc znaczne, stosunkowo do możliwości, koszta na nasze wykształcenie!

Kilka lat przed śmiercią, gdyśmy już wszyscy byli na swoim chlebie, zwinął gospodarstwo i osiadł w Warszawie. Tam szczupłym dochodem umiał obracać tak, że mu zawsze wystarczało i urządził się w ten sposób, żeby dzieci nie potrzebowały nawet na jego pogrzeb dołożyć, lubił bowiem nic nie być winnym nikomu.

Zmarł lat temu 5 (15 lutego 1868 r.) w 82 roku życia<sup>28</sup>, spokojny i zupełnie na drogę wieczności przygotowany, dopytując się do ostatniej chwili, czy się nie zbiera na wojnę i co słychać z Francji? Wytrwale bowiem wierzył we Francję; ta wiara, z którą swoje życie rozpoczął, która mu była gwiazdą przewodnią w jego karierze, nie opuściła go do grobu<sup>29</sup>.

Nim Walenty Śmigielski ostatecznie zjechał na stare lata do Warszawy i osiadł w domu przy ulicy Jasnej 1365, kilkakrotnie zmienił dzierżawy, na których pracował. Z akt metrykalnych dzieci możemy wyznaczyć drogę, jaką rodzina przemierzała. Troje dzieci urodziło się w Warszawie: na pewno Józefa, pierwszy brat Stefan Wacław (ochrzczony w parafii św. Krzyża 31 stycznia 1827<sup>30</sup>) i być może Anna Karolina (1825). Michalina Aniela (Angela), o czym już była mowa, przysła na świat w Płocku 2 października 1828 r., tak wynika również z aktu ślubu z Bogumiłem Tramecourtem, zawartego 24 września 1853 r.<sup>31</sup> Co do Anny Karoliny pozostały w archiwach dwa dokumenty – jeden to akt stanu cywilnego cyrkułu III z 27 lipca 1825 r., drugi chrztu w parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie z 10 marca 1839 r., w którym podano inną datę urodzin tej samej Anny Karoliny – tym razem 25 lipca 1833 r.<sup>32</sup>

---

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta urodzeń, małżeństw i zgonów parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża, sygn. 72/158/0/-/90, akt nr 317, [b.k.].

<sup>29</sup> J. Dobieszewska, *dz. cyt.*, nr 200, s. 1.

<sup>30</sup> Archiwum Parafialne, zespół: Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie; sygn. 9243/D-134, akt nr 205, k. 564.

<sup>31</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Fajslawicach, sygn. 35/1816/0/2.4/31, akt nr 25, k. 83.

<sup>32</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego gminy (cyrkułu) III miasta Warszawy, sygn. 0185/D-117, akt nr 491, k. 168; Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie, sygn. 0160/D, Ks. UMZ-1839, akt nr 141, k. 71.



Ta druga data zgadza się z wiekiem Anny podanym 27 czerwca 1854 r. w świadectwie ślubu z Teodorem Behrendsem, podleśnym w leśnictwie rządowym Brok<sup>33</sup>, natomiast pod znakiem zapytania stawia datę urodzin Zygmunta Kazimierza, bowiem między jego narodzinami 5 grudnia 1832 r. a narodzinami Anny pozostawałoby jedynie siedem miesięcy. Wydaje się więc, że niektóre zapisy musiały być błędne lub pomyłkowe. Przy okazji warto przywołać nazwiska chrzestnych dziewczynki, bo były to osoby bardzo znane w Warszawie. Aleksander Pruszek, dziedzic wielu dóbr na Mazowszu, w tym głośnych przez wzgląd na romansowe perypetie Fryderyka Chopina Sannik, a zarazem Prezes Towarzystwa Kredytowego i Komisji Długów Krajowych Królestwa Polskiego. Chopin, przyjaciel Kostusia Prusaka, syna Aleksandra, poświęcił tej rodzinie wiele stron listów do Tytusa Wojciechowskiego. Był też zaprzyjaźniony z matką chrzestną Anny Karoliny – Olesią, czyli wymienioną w akcie chrztu Aleksandrą z Prusaków Mleczko, swataną Wojciechowskiemu przez młodego muzyka. Z kolei drugi syn Aleksandra – Tomasz – był pierwszym mężem Seweryny z Żochowskich Duchyńskiej. Odnotowana w ten sposób znajomość z Prusakami tłumaczy późniejsze kontakty towarzyskie Józefy ze znaną i cenioną w Warszawie pisarką.

Musieli Śmigielscy opuścić Dobrzonków w obwodzie przasnyskim najpóźniej w 1835 r. W akcie zgonu żony, w styczniu 1836 r., Walenty figurował już jako posesor dzierżawny dóbr Grabowiec i Lipowiec w powiecie ciechanowskim, w parafii kraszewskiej<sup>34</sup>, z kolei w roku 1839 chrzczący Annę ojciec jako miejsce stałego zamieszkania podawał Koźniewo, również niedaleko Ciechanowa. Czy to znaczy, że zajmował się folwarkiem należącym do Zuzanny Prebendowskiej? A może dzierżawił wieś od Kazimierza Kędzierskiego? W latach pięćdziesiątych w metrykach ślubnych

<sup>33</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, oddział w Pułtusku, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Ostrowi Mazowieckiej, sygn. 092/D, UMZ-1854, akt nr 21, k. 139.

<sup>34</sup> Archiwum Państwowe, oddział w Mławie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Ciechanowie, sygn. 0136 D, Ks. UMZ-1836, akt nr 13, k. 22.

Ani i Michasi występował jako dzierżawca Ugniewa, wioski usytuowanej pięć kilometrów od Ostrowi Mazowieckiej. Wydaje się, że był to ostatni z jego pozawarszawskich adresów.

Co się tymczasem działo z Józefą, Józinką, Ziotką? Nie zachował się żaden dokument, żadna notka, żaden zapis osoby bliskiej, który dawałby tak podstawową informację, jak zdrobnienie imienia. Ona sama bardzo rzadko wspominała o przeszłości; zdaje się też, że dzienników prywatnych nigdy nie prowadziła.

Wychowywała się w przeciętnej rodzinie: ani nie bardzo ubogiej, ani niezbyt zamożnej. Na pewno na pograniczu warstw społecznych — drobnoszlacheckość mieszała się tu z miejską sferą urzędniczo-mieszczą i wojskową, bez większych rodzinnych tradycji. Znamienne, że Śmigielska w swoich tekstach właściwie nigdy nie odwoływała się do pokolenia dziadów i babek. Jej los kształtowała najbliższa rodzina: ojciec, siostra, szwagier, znajomi, rzeczywistość tu i teraz. Należała do pokolenia, które miało poczucie budowania swojego losu trochę od podstaw, w nowych — politycznie, obyczajowo i gospodarczo — realiach. Ciekawe również, że w dorosłym życiu pisała zawsze o przynależności do klasy średniej bez kompleksów czy fałszywych aspiracji; przeciwnie nawet — podkreślała jej wartość w kontrze do tzw. wielkiego świata. We wspomnieniach o ojcu notowała:

[...] cała ta klasa średnia, uboższa, która i dzisiaj nie dorosła do tego znaczenia, jakie mieć będzie w przyszłości, gdyż stojący u steru długo jeszcze ograniczać będą budżeta dla szkół, a rozszerzać na utrzymanie wojsk wydatki; słowem: klasa, która żyjąc bardziej uczuciem niż rozumowaniem, nie dozwalała gasnąć w sercu swoim pochodni nadziei i gorąco wierzyła w zmartwychwstanie ojczyzny, bo ją kochała gorąco<sup>35</sup>.

Ostatecznie, nim Józefa pójdzie na swoje, wyniesie z tego niewyrafinowanego, rodzinnego domu trzy ważne wartości: szacunek dla pracy i umiejętność pracy, poczucie, że fundamentem dobrego życia są uczciwość i prawda, zaś religia to nie „parada obrzędowa”. Do tego dołoży się silne przekonanie, że szlachecckość to kategoria przede wszystkim etyczna. Mimo tak rozsądnych, a nawet (zważywszy na wciąż silną kastowość polskiego

<sup>35</sup> J. Dobieszewska, dz. cyt., nr 194, s. 1.

społeczeństwa pierwszej połowy XIX w.) postępowych zasad, nie należy sądzić, że w kręgu Śmigielskich żywe było zrozumienie dla nowych emancypacyjnych idei. Skądże znowu. Myślano „po bożemu”, co oznaczało m.in. powtarzanie do znudzenia jak „za panią matką pacierza: że mąż żony uczonej (nb. *uczonością* nazywano już samo czytanie) jest najniezwyklejszym z ludzi”<sup>36</sup>. A jednak młodej Śmigielskiej to nie przekonywało.

Najwyższa pora wyjaśnić rolę w życiu Józefy owej książeczki do nabożeństwa z tytułu rozdziału. Z nią wiąże się bowiem symboliczny moment uświadomienia sobie niezgody na porządek, w jakim żyła; niezgody na schemat wtłaczający dziecko w ramy wychowawcze za sprawą płci, nie zaś osobniczych uzdolnień i predyspozycji. Oto pewnego dnia nastąpiła chwila refleksji, po której już nic nie było i nie będzie takie samo. Nie dało się wrócić do wyznaczonej szufladki. Wyobraźmy sobie małą dziewczynkę, która posłusznie, bo jest obowiązkową starszą siostrą, klęka do porannej lub wieczornej modlitwy. Czyta po raz kolejny, jak czyni co dzień, prośby dziewicy kierowane do Boga, a kątem ucha nasłuchuje pacierza w pośpiechu najpewniej recytowanego przez Stefana i Kazia, już... już... myślami uciekających do pól, psów i kozików, a może smacznego śniadania, któż to wie... A Józia nagle milknie, wytrącona z rutyny, i zaczyna się zastanawiać, analizować, niedowierzać. Musiał przyjść jakiś impuls zewnętrzny, który zespolił się z określonym usposobieniem, istniejącą w niej od początku wewnętrzną zadziornością i godnością. Jak trudno opisać człowieka – zastanawiała się w 1865 r., kreśląc list otwarty do Ziemięckiej – i wyjaśnić owe

[...] subtelne wpływy, wywierające parcie na działalność człowieka. Lekcję ciała wykona dokładnie biegły anatom i wykaże ze ścisłością wszystkie zboczenia, co do zaguby przywiodły, ależ rozbioru duszy naszej, w której by nauka i skazówka dla drugich, bez szczerzej i rozumnej z naszej strony spowiedzi, nikt dokonać nie potrafi<sup>37</sup>.

<sup>36</sup> Tamże, *Wspomnienie pośmiertne Julii Janiszewskiej*, „Kłosa” 1869, nr 185, s. 14.

<sup>37</sup> J. Śmigielska, *Do Pani Eleonory Ziemięckiej*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1865, s. 5.

I my również w związku z tym nie potrafimy nic więcej powiedzieć nadto, że ten podyktowany lekturą modlitewnika dla dzieci impuls poprowadził panienkę do buntu. Kazał jej porównać modlitwy swoje i braci, przemyśleć ich sens i konsekwencje, a następnie odrzucić formułki zalecane dziewczynkom i wybrać wariant chłopięcy. „Otóż nigdy tej pierwszej [modlitwy] odmawiać nie mogłam” – przyznawała po latach. „Nie mogłam” w znaczeniu „kłamałabym, wypowiadając ją”. Uczciwość wobec Boga, ale przede wszystkim wobec samej siebie, skłaniała ją – na wprost przecież świadomie – do powtarzania odtąd za braćmi, a nie siostrami, wezwania do czynnego, aktywnego życia. Na przekór prośbom zaleconym dziewczynkom: „wiem Boże, że działalność nie jest moim udziałem”, mobilizowała się, by nie czekać „w niepewności dalszego przeznaczenia losu”, bowiem czuła bez wątpliwości, „że takie usposobienie jest grzechem przeciw Duchowi Św., grzechem lenistwa i gnuśności, na to bowiem dano człowiekowi rozum i wolę, aby służąc od pierwszej młodości społeczeństwu, tym samym wyrabiał sobie w nim miejsce”<sup>38</sup>. Zdaje się, że wolno zawierzyć tej sformułowanej *post factum* deklaracji, bowiem dalsze wybory Śmigielskiej istotnie poświadczały zarówno determinację, jak i pewną środowiskową „osobność” jej planów.

Czy córki Śmigielskich uczyły się w domu, pod okiem matki? Taką informację podawał Jan Hulewicz w poświęconym pisarce haśle *Polskiego słownika biograficznego*<sup>39</sup>, jednak Józefa w artykule z 1863 r. *O publicznym wychowaniu kobiet* wskazywała na własne pozytywne doświadczenia wyniesione z nauki na pensji:

Co do mnie, wiem, że wiele winna edukacji publicznej, byłam bowiem niezdolnym i upartym dzieciakiem, nad którym czasem aż zapłakała Kochająca matka, nie mogąc sobie z nim dać rady. Oddana do publicznego zakładu pojęłam zaraz, że tam zasada, prawo rządzi, że ono, jako rękojmia ładu, musi być nieodwołalne i że zawzięte zachęcenia mojej drobnej woli utonąć muszą w tej woli zbiorowej. Od razu też moje grymasy i upory ustały, a czoło wypogodziło się szlachetnym współzawodnictwem w nauce<sup>40</sup>.

<sup>38</sup> Tamże, s. 6.

<sup>39</sup> J. Hulewicz, *Dobieszewska ze Śmigielskich Józefa*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 5, z. 21, red. W. Konopczyński i in., PAU, Kraków 1939–1946, s. 236.

<sup>40</sup> J. Śmigielska, *O publicznym wychowaniu kobiet*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1863, s. 234.

Niestety, nie ma dokumentów poświadczających, do której konkretnie placówki edukacyjnej uczęszczała (na pewno nie na pensję Zuzanny Wilczyńskiej w Warszawie, bardziej prawdopodobne, że do którejś szkoły w Płocku bądź Pułtusku<sup>41</sup>). Stefan i Kazio, których młode lata przypadły już na okres popowstaniowy, a zatem pobyt rodziny w Dobrzonkowie i Grabowcu, mogli uczyć się najpierw w dużej wsi Bogate, gdzie była szkoła parafialna, potem w szkole wojewódzkiej w Płocku lub szkole wojewódzkiej ks. ks. benedyktynów w Pułtusku. Dla dziewczynek jednak, poza kilkoma pensjami lub domowym nauczaniem, wielkich perspektyw nie było. W jakiej sytuacji znalazła się więc ta z nich, która – jak mała Józia – kochała naukę? Nazywana z przekąsem „mądrą”, coraz częściej w ucieczce przed drwiną skrywała swe zainteresowania przed bliskimi. Pięcioletni braciszek wywijał szabelką, siostrzyczka Michasia bawiła się lalkami, a ona łakomie czytała w ukryciu, psując sobie wzrok. Jej nagrody szkolne wywoływały w rodzicach raczej konsternację niż radość. Ojciec z troską, którą dziewczynka odbierała w bolesnym niezrozumieniu, a niejednokrotnie ze skrywanym oburzeniem, komentował te sukcesy: „Wolałbym, żeby ten gust mieli chłopcy, dla nich to kariera, dla ciebie na co to się przyda?”<sup>42</sup>. Po wielu latach, w styczniu 1870 r., gdy jako jedna z pierwszych kobiet będzie dawać w Warszawie otwarte prelekcje, zarysuje przed słuchaczami obrazek z życia, noszący niejedną ślad osobistych doświadczeń:

A mieliście też kiedy państwo sposobność uważać rodzinę, w której wśród tępego umysłu braci, pełna zdolności siostrzyczka wyrasta? [...] Ojciec patrzy na nią z pewną niechęcią, jakby mu okradła dziedziców jego imienia, bracia szydzą, pytając, co też to ona za karierę robi i do czego jej się przyda ta nauka, do której się garnie. Oddają ją tedy na pensję, stąd

<sup>41</sup> Istniały tu, oprócz szkół klasztornych, szkoły niższe, np. Anny Hawelli, Wilhelminy Auschwitz. Zob. M. Janicka, *Edukacja kobiet na ziemiach polskich na przełomie XVIII i XIX wieku* (praca doktorska przygotowana pod kierunkiem G. Szelałgowskiej, Warszawa 2017), <https://depotuw.ceon.pl/bitstream/handle/item/2527/Ma%C5%82gorzata%20Janicka.pdf?sequence=1> [dostęp on-line: 22.07.2021]. Zob. też „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim” 1826/1827, R. 2, s. 298–299.

<sup>42</sup> J. Śmigiełska, *Odpowiedź panny Śmigiełskiej na „Odezwę do mężczyzn”*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 263, s. 4.

wraca z pękiem kajetów z welinowego papieru, powiązanych niebieskimi i różowymi wstążeczkami, ale umiejąc niewiele. Rada by zatem douczyć się jeszcze. To, co stanowi chlębę męzczyzny, co mu skarbi przychylnie uczucie otaczających, dumą piersi jego rodziców podnosi, to jest zapał do nauki, u kobiety uważane jest za niebezpieczne dziwactwo. [...] Ach! I duch ludzki ma także swoje głody nienasycone... Oni to wszyscy zrozumieją, gdy będzie mowa o męzczyźnie, ale kobieta!<sup>43</sup>

Lecz dziewczynka!? Już jako dorosła przywoła jeszcze raz tamte ojcowskie słowa z gorzkim westchnieniem: „Miał najzupełniejszą słuszność według świata, ale czy miał ją według Boga? Czy podobne zamiłowanie, silna dążność taka może być u nas na próżno?”<sup>44</sup>. Ostatecznie Śmigielska wróci do Warszawy na dalszą naukę, na początek osiadzie zapewne u przyjaciół rodziny, państwa Janiszewskich, mieszkających przy Królewskiej 1067 i wychowujących pięć córek. Zwłaszcza z jedną z nich, Julią, również planującą pracę nauczycielską i literacką, nawiąże od razu serdeczną komitywę. Ich przyjaźń będzie trwać aż do przedwczesnej śmierci Janiszewskiej w 1868 r.<sup>45</sup> (il. 4). Jeszcze do tej postaci nieraz wrócimy. Tymczasem nastoletnia Śmigielska, wcześniej ukończywszy przynajmniej trzy klasy szkoły elementarnej lub pensję, co było warunkiem *sine qua non* przyjęcia, zaczęła w 1833 r. naukę w Instytucie Rządowym Wychowania Płci Żeńskiej przy ulicy Miodowej, przekształconym w listopadzie 1826 r. z jednorocznego Instytutu Guwernantek<sup>46</sup>. Właśnie kończyła tu naukę Narcyza Żmichowska [pseudonim Gabriella].

<sup>43</sup> J. Dobieszewska, *Prawo i obowiązek*, „Kłosa” 1870, nr 238, s. 38.

<sup>44</sup> J. Śmigielska, *Odpowiedź panny Śmigielskiej...*, s. 4.

<sup>45</sup> Właśc. Bronisława Janiszewska (1820–1869), córka Ignacego i Zuzanny z Kryszkiewiczów.

<sup>46</sup> Zob. np.: E. Jaszczyszyn, J.E. Dąbrowska, *Instytut Rządowy Wychowania Płci Żeńskiej z perspektywy XXI wieku*, w: *Szkolnictwo, opieka i wychowanie w Królestwie Polskim od jego ustanowienia do odzyskania przez Polskę niepodległości 1815–1918*, red. H. Markiewiczowa, I. Czarniecka, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 2016, s. 190–197; J. Schiller, *Warszawskie rządowe szkoły średnie w latach 1795–1862*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1994, t. 36, s. 60–63; A. Winiarz, *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807–1905)*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w. Zbiór studiów*, cz. 2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992, s. 5–27.



II. 4. Portret Julii Janiszewskiej, rys. F. Tegazzo,  
„Kłosy” 1869, t. 8, nr 185, s. 13.

Gabryella miała jeszcze okazję spotkać się w roli uczennicy z Klementyną Hoffmanową, zanim autorka *Karoliny* po powstaniu opuściła kraj, i na tej podstawie zbudowała swój prywatny „antyprogram”<sup>47</sup>. Śmigielska osobiście słynnej wizytatorki nie poznała. Nie uczęszczała na głośny kurs „nauki moralnej”, prowadzony po 1827 r.<sup>48</sup> Po latach wypowiedziała kilka kurtuazyjnych zdań pod adresem Hoffmanowej, tłumacząc anachronizm jej niektórych opinii historycznymi uwarunkowaniami, ale wydaje się, że była to dla niej propozycja już przebrzmiała<sup>49</sup>. W Instytucie dotknęły ją natomiast skutki popowstaniowych represji, widoczne m.in. w postaci wdrożonego po roku 1833 specjalnego wykładu języka rosyjskiego, lekcji z historii i geografii Rosji oraz innych ograniczeń służących stopniowej rusyfikacji skrywanej pod pozorami specjalnej kurateli carskiej. Niechlubna rola przypadła tu trzeciej z kolei wizytatorce szkoły (po Tańskiej-Hoffmanowej i Elżbiecie Kosmelskiej), czyli Matyldzie Abramowiczowej<sup>50</sup>.

<sup>47</sup> N. Żmichowska, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*, w: *taż*, *Pisma*, t. 5, nakł. M. Glücksberg, Warszawa 1886, s. 485–574; zob. też G. Borkowska, *Strategia pszczoły. Żmichowska wobec Hoffmanowej*, „Teksty Drugie” 1993, nr 4–5–6, s. 70–80.

<sup>48</sup> *Urządzenie Instytutu Rządowego Wychowania Płci Żeńskiej*, Warszawa 1826, s. 14–15. Skrócony wariant wykładów z kursu publikował poznański „Dziennik Domowy” w 1840 r., a ich wersją rozszerzoną była publikacja *O powinnościach kobiet w Pismach pośmiertnych* (t. 2, nakł. B. Behr, Berlin 1849). Zob. M. Stankiewicz-Kopeć, *Poglądy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej 1798–1845 w refleksji uczennic. Zarys zagadnienia*, „Studia Paedagogica Ignatianiana” 2016, R. 19, nr 3, s. 108. Ponadto: J. Dąbrowska, *Elementy tradycjonalizmu i nowoczesności w poglądach Klementyny Tańskiej-Hoffmanowej na wychowanie kobiet*, w: *Rola i miejsce kobiet w edukacji i kulturze polskiej*, red. W. Jamrozek, D. Żołądź–Strzelczyk, Instytut Historii UAM, Poznań 2001, s. 225–232; *taż*, *Początki szkolnictwa żeńskiego – Instytut Guwernantek*, w: *Z dziejów polskiej kultury i oświaty od średniowiecza do początków XX wieku*, red. K. Jakubiak, T. Maliszewski, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2010, s. 119–132; H. Markiewiczowa, *Status społeczny kobiety i jej aspiracje w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2007, nr 3, s. 129–137.

<sup>49</sup> J. Dobieszewska, *Trzy autorki*, „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Przestępny 1868” 1867, s. 119–127.

<sup>50</sup> Zob. m.in. J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, PAU, Kraków 1939, s. 53–55; B. Włażlik, *Historyczny wymiar edukacji dziewcząt*, „Prace Naukowe AJD. Pedagogika” 2006, nr 15, s. 211–226;



Hrabia Fryderyk Skarbek w swoich *Pamiętnikach* bardzo surowo oceniał działanie Instytutu, widząc w nim zarówno przemyślane narzędzie wynaradawiania młodych Polek, jak i źródło ich zepsucia. Uważał, że nauczycielki, głównie mniej zamożne córki wojskowych i urzędników, wprowadzały do domów, w których przychodziło im pracować, chaos i wartości niemile widziane w polskich rodzinach. Przywołajmy jego krytykę, bowiem brzmi ona dziś symptomatycznie:

[...] nad stan i niezgodnie z przyszłym swym powołaniem utrzymywane i prowadzone, były zwykle zarozumiałymi i wymagającymi, wreszcie, że z politowaniem poglądały na krewnych i osoby, pomiędzy którymi żyć im przyszło, widząc w nich wyobrażenia i uczucia o obowiązkach kobiety obywatelki inne nad te, jakie w nie w Instytucie wpajano. A zatem poszło, że rodzice, którzy podobne guwernantki do domów swoich brali, najczęściej dotkliwego doznawali zawodu, przypuszczając do rodzinnego grona swego młode osoby rozpieszczone, z niczego niezadowolone, trudne do pożycia, a nade wszystko ze spaczonymi zasadami i ze zwichniętym wykształceniem naukowym<sup>51</sup>.

Nie jest wykluczone, że niektóre z uczennic Instytutu ulegały naciskom prorosyjskim, trudno wszakże uznać, że było to nastawienie powszechne, skoro wśród absolwentek znajdujemy wiele postaci, które na różne sposoby potwierdzały potem swe obywatelskie zaangażowanie. Niezależnie od kwestii narodowych w słowach Skarbka skrywały się także stereotypy obyczajowe. To arystokrata, który cenił konserwatywny porządek. Cenił matki Polki pod swoim okiem kształcące córki na przyszłe żony. Nie rozumiał i nie akceptował demokratyzującego się społeczeństwa, zwłaszcza ambicji kobiet, które — zdobywając wykształcenie — nie chciały dłużej pozostawać w cieniu mężczyzn. Wszelkie gesty zerwania z biernością i pokorą interpretował jako pretensję, nie zaś potrzebę wyrażenia własnej godności<sup>52</sup>.

---

J. Schiller, dz. cyt., s. 41–109; G. Kempa, *Formy edukacji żeńskiej w Królestwie Polskim (1815–1864) na tle poglądów naukowych i publicystycznych*, w: *Szkolnictwo, opieka i wychowanie w Królestwie Polskim...*, s. 174–189.

<sup>51</sup> F. Skarbek, *Pamiętniki*, wyd. J.K. Żupański, Poznań 1878, s. 234.

<sup>52</sup> Nie inaczej przecież interpretowali zachowanie Żmichowskiej jej arystokratyczni pracodawcy, Zamoyscy, podczas pobytu rodziny w Paryżu.

Niemniej wsparcie władzy rządowej, w tym kilkakrotne odwiedziny carskiej pary w szkole, istotnie mogły pogłębiać nieufność polskiego społeczeństwa względem kształcenia w Instytucie. W efekcie między rokiem 1840 a 1857 częściej wybierano dla córek szkolnictwo prywatne niż publiczne. Dopiero koniec lat pięćdziesiątych przyniósł krótkotrwałą poprawę sytuacji. Powstały cenione: Pensja Żeńska Rządowa (tzw. Mariańska; od 1862 r. po połączeniu z Instytutem Wychowania Panien – Instytut Aleksandryjsko-Maryjski) i Szkoła Wyższa Żeńska Rządowa<sup>53</sup>.

Wracając do lat trzydziestych i funkcjonowania Instytutu Rządowego Płci Żeńskiej, oprócz niewątpliwie poprawnych z perspektywy władz zaborczych przedmiotów „rosyjskich”, program kursowy obejmował także religię, niemiecki, francuski, arytmetykę, historię powszechną i geografę, pedagogikę, podstawy nauk przyrodniczych, wiadomości techniczne w zakresie kwestii gospodarskich, rysunek i muzykę, śpiew, taniec, a przede wszystkim roboty kobiece. Kurs trwał trzy lata, czwarty rok miał wymiar praktyczny<sup>54</sup>. Niewiele wzmianek znajdziemy u Śmigielskiej na temat edukacji w Instytucie – w zasadzie tylko z debiutanckich *Powieści dla moich ziomków* można wywnioskować, że był to dla niej przede wszystkim uroczy czas przyjaźni i że cieszyła ją nauka, tak trudno osiągalna w domu.

Współczesna badaczka, Joanna Schiller, broni Instytutu, argumentując, że o „poziomie wykładów [...] świadczyć mogą nazwiska jego nauczycieli, z których niektórzy byli profesorami Liceum Warszawskiego, jak Tomasz Dziekoński (nauka wychowania), Ludwik Koncewicz (język i literatura polska), Karol Milewski (historia powszechna i polska), Franciszek Jasiński (geografia), Antoni Waga (nauki przyrodnicze), Józef Koźmiński (arytmetyka)”<sup>55</sup>. Nazwiska rzeczywiście były podówczas znaczące i bardzo szanowane. Jeśli jednak zajrzemy do prac owych mentorów,

---

<sup>53</sup> J. Schiller, dz. cyt., s. 94–96; J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia...*, s. 60–69.

<sup>54</sup> „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskim” 1830, R. 3, s. 70–74.

<sup>55</sup> J. Schiller, dz. cyt., s. 61.

uświadomimy sobie, z jakim „polem minowym” mierzyły się dziewczęta, przyszłe guwernantki i nauczycielki. Oto na przykład Tomasz Dziekoński – profesor literatury polskiej w Liceum Warszawskim, rektor Szkoły Praktyczno-Pedagogicznej na Lesznie – dowodził w książkach takich, jak: *Rys moralności obejmujący przestrogi dla kończących edukację panien nader użyteczny* (1828) oraz *O wychowaniu dzieci ze szczególniejszym do płci żeńskiej zastosowaniem* (1828)<sup>56</sup>, że „kobieta nic nad potrzebę uczyć się nie powinna, użyteczność jest miarą nauki kobiet. Niech nas nie uwodzi ich pojętność [...]. Wszelka wyższa naukowość, o ile z głównym przeznaczeniem kobiety sprzeczna, błędem jest w wychowaniu płci żeńskiej, marnotrawstwem czasu i kosztu, a nieraz główną tamą uszczęśliwienia”<sup>57</sup>. Karol Milewski, wspominając początki Instytutu, potwierdzał, że wśród jego zasad decydująca była myśl: „wyższa naukowość nie zgadza się z przeznaczeniem płci żeńskiej”<sup>58</sup>. Nie zapomniano tu również o ideach Hoffmanowej, ale wybieranych właściwie, to znaczy częściej z *Pamiętki o dobrej matce*, rzadziej zaś z *Krystyny* – jednej z pierwszych powieści emancypacyjnych.

Na nic lepszego w edukacji kobiet nie można było wtedy liczyć<sup>59</sup>. Pozostawało wykorzystać jak najlepiej dostępne drogi, zaprzyjaźnić się z tymi, którzy dawali nadzieje na merytoryczny rozwój, jak najdokładniej poznawać nauki ścisłe, doskonalić

---

<sup>56</sup> Zob. J. Hulewicz, Dziekoński Tomasz, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 6, red. W. Konopczyński i in., PAU, Kraków 1948, s. 136–137. Odsyłam w tym miejscu także do obszernego opisu programu Instytutu zamieszczonego w pracy doktorskiej M. Janickiej (dz. cyt., s. 201–223), opracowanego na podstawie dokumentów: *Urządzenie Instytutu Rządowego wychowania płci żeńskiej* (Warszawa 1826) oraz *Programmat kursu nauk wykładanych w Instytucie Rządowym wychowania płci żeńskiej* (Warszawa 1827).

<sup>57</sup> T. Dziekoński, *O wychowaniu dzieci ze szczególniejszym do płci żeńskiej zastosowaniem*, w Drukarni K. R. W. R. i O. P., Warszawa 1828, cyt. za: J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet...*, s. 39.

<sup>58</sup> K. Milewski, *Zarys wychowania publicznego płci żeńskiej w Polsce*, w Drukarni Jasnej Góry Częstochowskiej, Częstochowa 1851, cyt. za: J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet...*, s. 18.

<sup>59</sup> Zob. np. I. Jarosińska, *Edukacja nie-sentymentalna. O kształceniu dziewcząt różnych stanów w XIX wieku*, IBL, Warszawa 2016.

się zawodowo. Tego wszystkiego młoda Śmigielska pragnęła, do tego skutecznie zmierzała. Raz na krótko przerwała naukę, kiedy 27 stycznia 1836 r. umarła jej matka, niedomagająca już od czasu urodzin Zygmunta Kazimierza. Pogrzeb odbył się trzy dni później, a Józefa stanęła przed poważną decyzją. Przełomową dla szesnastolatki. Wrócić do Warszawy czy pomóc w domu? Była najstarszą córką, na pewno odczuwała więc presję otoczenia: oczekiwanie, że zostanie przy młodszym rodzeństwie. Za zgodą ojca zdecydowała się kontynuować edukację w Warszawie, „na koszcie rządowym”, aż do 1838 r., kiedy to otrzymała srebrny medal i patent guwernantki. Mówiono, że należała do zdolniejszych uczennic zasłużonego pedagoga Teodozego Sierocińskiego<sup>60</sup>. Sierociński, absolwent Gimnazjum Wołyńskiego, krzemieniecki znajomy Tymona Zaborowskiego, Karola Sienkiewicza i Józefa Korzeniowskiego, redaktor ambitnych „Ćwiczeń Naukowych” (1818) i „Pamiętnika Naukowego” (1819), autor podstaw gramatyki polskiej oraz studium *Pedagogiki, czyli nauki o wychowaniu*, nie był może wyjątkowym nowatorem myśli pedagogicznej. W wyborach estetycznych i ideowych reprezentował stanowiska umiarkowane, stąd spierali się z nim i Stanisław Kostka Potocki, i Hipolit Skimborowicz. Ważne jest jednak, że szanował swoich uczniów. Inaczej niż Tomasz Dziekoński, uważał, że w realizacji zamierzeń wychowawczych i edukacyjnych sposób postępowania nauczyciela jest ważny, zaś metody „[...] powinny być godziwe i stosowne, jak sam cel uczciwy i szlachetny”<sup>61</sup>. Stosował te

<sup>60</sup> W.K. Wójcicki w haśle poświęconym autorce (K.Wł.W., *Śmigielska Józefa*, w: *Encyklopedia powszechna*, t. 23, wyd. S. Orgelbranda Synowie, Warszawa 1866, s. 711-712) podaje, że Śmigielska skończyła Instytut Aleksandryjski w Puławach, co nie jest prawdą o tyle, że do Puław Instytut przeniesiono dopiero w 1842 r. (zob. J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia...*, s. 55). Teodozy Sierociński zatrudniony był w Instytucie od 1838 r., ale współpracował ze szkołą już od co najmniej 1836 r. Zob. też R. Skręt, *Sierociński Teodozy*, w: *Internetowy Polski słownik biograficzny*, <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/teodozy-sierocinski-1789-1857-gramatyk-krytyk-literacki-tlumacz-etc> [dostęp on-line: 26.07.2021].

<sup>61</sup> T. Sierociński, *Pedagogika, czyli nauka wychowania*, w Drukarni S. Strąbskiego, Warszawa 1846, cyt. za: E. Kula, *Problematyka wychowania i nauczania elementarnego w twórczości nauczycieli rządowych szkół*

zasady również wobec uczennic Instytutu Aleksandryjskiego, w którym dotrwał do swojej emerytury w 1850 r.

Podsumowując młodość i okres starań o zdobycie kwalifikacji niezbędnych do życia na własny rachunek, Śmigielska pisała pół żartem, pół serio:

[...] dowiedziałam się później od niektórych, że rozum kobiecy zawsze wart niewiele, a woli, tego najszczytniejszego znamienia człowieczeństwa, co w swym filozoficznym udoskonaleniu staje się najbezpieczniejszym wędzidłem na wszelkie zaburzenia moralnego porządku, takiej woli nawet mieć jej nie wolno i chociaż wymagają od niej zacności, ale to tylko na drodze wytkniętej posłuszeństwem<sup>62</sup>.

Zwróćmy uwagę na dwie kategorie tworzące w tym komentarzu opozycyjną parę: wolę i posłuszeństwo. Posłuszeństwo nie było dla Śmigielskiej wiele warte. Nie tylko rozmijało się z jej naturą, lecz było także, w jej przekonaniu, szkodliwe społecznie. Ona potrzebowała woli, która nawet z nieposłuszeństwa uczyniłaby konstruktywną siłę. Podobne myślenie jednak łatwo mogło młodą kobietę narazić na kłopoty, a przynajmniej na przykrości ze strony otoczenia. Nie inaczej było i w tym przypadku.

Po uzyskaniu kwalifikacji nauczycielskich Śmigielska odbyła jeszcze praktyki w Instytucie, następnie – pod koniec lat trzydziestych – powróciła najpewniej na wieś, w Ciechanowskie, do domu ojca. Tam nadal opieki potrzebowała czwórka rodzeństwa: jedenastoletni Stefan, dziesięcioletnia Michalina, sześcioletni Zygmunt, pięcioletnia (prawdopodobnie) Ania. Wsparcie najstarszej latorośli mogło być dla Walentego wielką pociechą. Więc przez pewien czas Józefa pomagała w majątku. Znów ze śladowych jedynie napomknąć pisarki wolno przypuszczać, że rodzina podjęła się całkiem nowego przedsięwzięcia – produkcji serów szwajcarskich. Ponoć z sukcesem. Śmigielska wykorzysta to doświadczenie w przyszłości, opisując epizod zawodowej pracy Heleny – bohaterki powieści *Trzy pokolenia*, a także, jak sądzę, literackiego *alter ego*:

---

*średnich Królestwa Polskiego w okresie międzypowstaniowym*, „Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne” 1996, nr 11, s. 164.

<sup>62</sup> J. Śmigielska, *Do Pani Eleonory Ziemięckiej...*, s. 6–7.

Miała tedy w pobliskim gaju urządzić pasiekę, z której dochód dla niej wyłącznie był przeznaczony. Dobrała sobie pocziwego staruszka mającego niejaką znajomość rzeczy na pasiecznika i cały rok szło jej pomyślnie; pszczołki się roiły i hodowały dobrze. Lecz że to jej niewiele dawało zatrudnienia, prosiła ojca, żeby jej wypuścił krowy w arendę i z uzbieranych za miód i wosk pieniędzy położyła z góry kwartalne takie, jakie jej poprzednicy płacili. Rodzice dali swe zezwolenie, a Helena, rozwijając szczególną przedsiębiorczość, zaczęła wyrabiać na sposób zagraniczny różne sery i wysyłała je na sprzedaż do Warszawy, do pewnego handlu winnego, z którego właścicielem Dionizy był spokrewniony. Otrzymane zyski radowały ją niezmiernie, nie tyle jako źródło dochodu, ale jako powodzenie i pracowitych usiłowań nagroda<sup>63</sup>.

Podobnie mogło wyglądać życie Śmigielskiej w Grabowcu lub Lipowcu. Na pewno sporo czasu poświęcała sprawom gospodarskim i kulinarnym. Na dodatek próbowano ją swatać, straszono staropanieństwem. Nie przypadkiem w różnych powiastkach i powieściach Józefa powracał wątek młodej dziewczyny oddawanej wbrew jej woli niekochanemu mężczyźnie. Przywołana przed chwilą Helena z przerażeniem myśli, że gdyby nie praca, to „trzeba by było przyjąć mimo wstrętu, jakiego na samą myśl doznała, rękę sąsiada, który się o nią niedawno oświadczał, a był on tak śmiały bynajmniej nie skutkiem okazanej mu przychylności, tylko dlatego, że czuł w swej kieszeni dużo pieniędzy”<sup>64</sup>. Z kolei Anna – główna postać powieści *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* – ucieka z domu na wieść o planowanym przez opiekunów małżeństwie ze znienawidzonym i zniedołężniałym konkurentem<sup>65</sup>.

Na wsi Śmigielska spędziła prawie dekadę. Nie rzuciła przecież książek, nie straciła nadziei na życie lepiej spełniające oczekiwania i potrzeby jej natury: energicznej, ambitnej i samodzielnej. Toteż czas zawieszenia doszedł końca. Dwudziestokilkulatka, prawie „stara panna”, z niewykorzystanym dotąd patentem guwernantki stanęła przed ojcem, by prosić: „Drogi ojcze, czy pozwolisz mi oddalić się zupełnie na swój chleb?”. Analogiczne pytanie, które Józefa najpierw musiała zadać w swoim życiu, kilka

<sup>63</sup> Taż, *Trzy pokolenia*, „Kółko Domowe” 1863, R. 3, z. 12, s. 380.

<sup>64</sup> *Tamże*, s. 381.

<sup>65</sup> J. Śmigielska, *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*, wyd. G. Gebethner i R. Wolff, Warszawa 1858.

lat później pozwoliła wypowiedzieć swojej bohaterce z *Trzech pokoleń*: „Droży rodzice [...], będziecie mieli teraz drugą córkę w żonie Kazimierza, czy pozwolicie mi oddać się zupełnie na swój chleb?”<sup>66</sup>. Warto podkreślić: to nie warunki ekonomiczne dyktowały ten impuls. Śmigielska czuła, że dłużej tak się trwać nie da – nie można iść z wiatrem, wbrew marzeniom. „To, co mnie tak ęci, od ust oderwać mi sobie każą i gwałtem zamykać się w maluczkim bierności kółku”<sup>67</sup>. Jak zachował się wówczas Walenty Śmigielski? Czy niczym *papa* z powieści o Helenie rozważał ostrożnie tę nową dla siebie sytuację:

W istocie Seweryn namyślał się głęboko. Puścić z domu na własny chleb córkę, kiedy było we zwyczaju, że córka opuszczała rodziców tylko idąc do ołtarza, lub w takiej biedzie, gdy już jeść dla wszystkich nie było. Tymczasem tu nie zachodziła ani jedna, ani druga przyczyna. Co *powie-dzą ludzie*? To pytanie stawia się zawsze nawet umysłem najbardziej niepodległym, kiedy mają zrobić krok odbiegający od utartych zwyczajów, ale ważniejsze względy przemogły widać w rozwadze Seweryna, bo machnął ręką, jakby lekcewał wszystkie gadaniny mogące wyniknąć z tego powodu, i rzekł poważnie, zatrzymując się przed Heleną: – Zrobisz, moje dziecko, jak ci się podoba<sup>68</sup>.

A jeśli było mniej pięknie niż w powieści? W jednym z listów Józefa wspominała: „Mój Ojciec nawet, najtkliwiej mnie kochający, który by rozplýwał się z radości, widząc w jednym z synów swoich takie pragnienie światła – we mnie je potępił”<sup>69</sup>. Nie ma co ukrywać – Walenty bolał nad decyzją córki, ponieważ jej nie rozumiał, ale wiedział zarazem, że tu, w wioskach płockiej guberni, Józefa szczęścia nie znajdzie. Poczł się lepiej, gdy usłyszał, że sam mistrz Józef Kraszewski poprze młodą pisarkę; z ulgą odetchnął dopiero, gdy zobaczył na własne oczy, że córka ma za co żyć w Warszawie, że mieszka bezpiecznie, że są obok niej szanowani ludzie... Nie wszyscy byli równie wyrozumiali wobec

<sup>66</sup> *Taż*, *Trzy pokolenia...*, s. 382.

<sup>67</sup> *Taż*, *Odpowiedź panny Śmigielskiej...*, s. 4.

<sup>68</sup> *Taż*, *Trzy pokolenia...*, s. 382.

<sup>69</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 20, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 92 r.

jej „żądzy wyrobienia sobie samej chleba i pozycji w świecie”<sup>70</sup>. Taka potrzeba niezależności i ambicje oceniane były zazwyczaj krytycznie. Krzyczano w okolicy o „śmiałkowie”, oburzano się na zarozumiałstwo, przewidywano rychłą klęskę nierozważnej. Użalano się nad Józefą, widząc w niej ofiarę mody na *femmes savantes*. Zarzucano, że nie dba o swój wygląd. Pukano się w czoło, szepcząc: „ona biedaczka ma tam coś...”<sup>71</sup>. Scholastyka Jakska-Dębicka, z domu Boniecka, „ciotka rodzona”, płakała nad jej losem. Józefa odpierała zarzuty, wyjaśniała, przekonywała. Gdy pewnego razu jedna ze starszych krewnych podarowała jej 200 złp. na sprawienie sobie sukni, zrozumiała, że musi iść na jakieś ustępstwo. Zaczęła dbać o powierzchowność; pojęła – jak nigdy nie będzie umiała jej serdeczna przyjaciółka Julia – że świat ocenia po pozorach, że trzeba umieć się „sprzedać”, dopilnować swoich spraw<sup>72</sup>. W walce o prawo pójścia swoją drogą nabrała twardej skóry. Nie ma wszakże róży bez kolców:

Z tego wyrodziła się u mnie częsta szorstkość w obejściu i brak tej przyjemności towarzyskiej, która jest tak miłą okrasą każdej, a cóż dopiero niezbyt powabnej powierzchowności, że jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, tym nienęcącym pozorom winnam zapewne, że jeżeli kiedy o co, to przynajmniej nigdy (jak mi się zdaje) o naganną zalotność mnie nie posądzano<sup>73</sup>.

Ciekawi mnie, co się kryje za tymi słowami? Czy rzeczywiście autoironiczny dystans do własnego wyglądu w świecie, który z piękności czynił główny atut kobiety? Czy żart z dojrzałości, która pozwalała zaakceptować, jak niewiele jest warta uroda wobec zmiennych kolei losu? Zdaje się, że była na tę prawdę jeszcze trochę za młoda. A może przemówiły skrywane kompleksy i smutek, że nie dane jej było zaznać uroków miłości wcześniej? Swoim bohaterkom Józefa również nie pozwalała flirtować. Katarzyna z powiastki *Marzenia* (1850) bardzo poważnie wyjaśniała, że gdy podejmuje się bunt w imię życiowej wolności, nie można

<sup>70</sup> J. Śmigielska, *Do Pani Eleonory Ziemięckiej...*, s. 6.

<sup>71</sup> *Tamże*, s. 7.

<sup>72</sup> J. Śmigielska, *Wspomnienie pośmiertne Julii Janiszewskiej...*, s. 14.

<sup>73</sup> *Taż*, *Do Pani Eleonory Ziemięckiej...*, s. 7.



pozwalać sobie na obyczajowy skandal. Zwłaszcza jeśli celem jest niezależność spojona ze społecznym uznaniem: „Już i tak kamieniować mnie będą, niechże przynajmniej mogę mieć wszędzie na ich pociski, śmiałe i nieskalane nawet cieniem podejrzenia czoło”<sup>74</sup>. Tak czy inaczej, jako dwudziestokilkulatka Śmigielska opuściła Grabowiec i szukała szczęścia, podejmując pracę w prywatnych domach na prowincji. Jakich? Dysponujemy ledwie garstką niepewnych szczegółów, skazani w większości na domysły, jakie rodzą nazwy miejscowości, z których posyłała korespondencje: raz to Uściług na Wołyniu..., innym razem — Tokary nieopodal Płocka. Sporadycznie jeździła odwiedzać rodzinę w Lublinie i w okolicach Giebułtowa, znajomych w Lubieniu Kujawskim i przyjaciół w Warszawie. Przy tej okazji załatwiała zawsze kilka interesów — szczególnie pilnych, bo związanych z coraz ważniejszą pasją, dzięki której udawało jej się przetrwać gorzki pedagogiczny żywot — z literaturą.

---

<sup>74</sup> Taż, *Marzenia. Fantazja*, „Athenaeum” 1850, t. 5, s. 215.

## Rozdział II

### (E)misja ratunkowa: pisanie

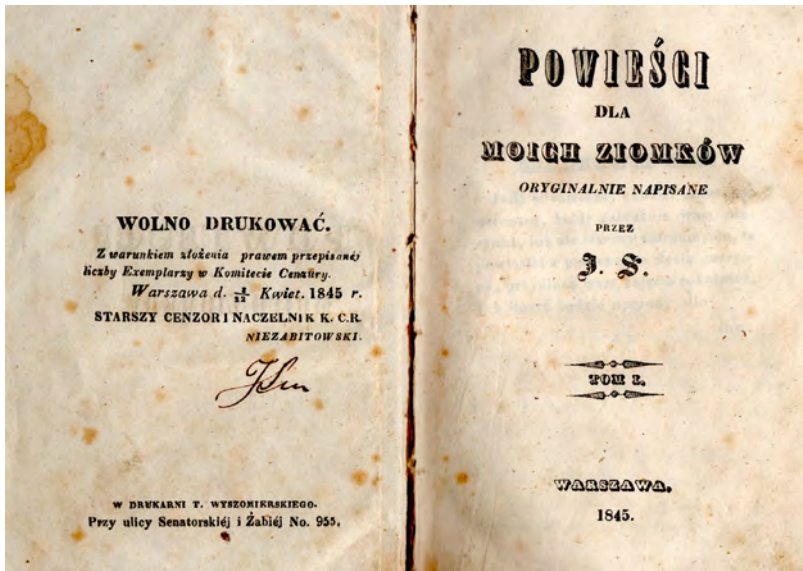
Od dwóch kwestii należałoby zacząć ten rozdział traktujący o literackich próbach Śmigielskiej. Po pierwsze, trzeba podkreślić, że w latach czterdziestych XIX w. ujawnienie się kobiety w roli pisarki nie stanowiło już faktu bulwersującego. Literatura francuska i angielska dawały liczne przykłady cieszącej się poważaniem i (lub) popularnością twórczości kobiecej i przyzwyczajały skutecznie do obecności „płci żeńskiej” na rynku księgarskim. Z pewnością natomiast był to nadal gest odważny oraz wymagający determinacji, ponieważ świat stosunków zawodowych, w tym wydawniczo-prasowych, coraz rzadziej nakładał na mężczyzn obowiązek „grzeczności” wobec konkurentek. Trzeba było się liczyć z krytyką, odmową drukowania, czasem bardzo zjadliwym komentarzem, co na pewno wywołało niejedno poruszenie początkujących literatek. Po drugie, zmieniająca się rzeczywistość sprzyjała wzrostowi aspiracji młodych kobiet, które szukając dla siebie miejsca w sferze publicznej, nie znajdowały niczego poza nauczaniem i pisaniem, oczywiście jeśli nie stały za nimi rodowe majątki, koligacje lub zjawiskowa uroda. Pisanie, niezależnie od naturalnych uzdolnień, wielu z nich wydawało się jedyną drogą pozwalającą wypowiedzieć się/siebie w przestrzeni pozadomowej. Dawało złudzenie pracy, której kobiety pożywały. Tu trzeba chyba widzieć źródło owego „wysypu” autorek w czwartej i piątej dekadzie, jaki chwilami wzniecał w publicystach warszawskich nie tyle nawet niechęć, co panikę.

Wróćmy do Śmigielskiej z lat czterdziestych. Niezależnie od tego, gdzie w danej chwili przebywała, w domu ojca czy wśród podopiecznych, czytała, a stopniowo także zaczynała pisać. Wreszcie doszła do wniosku, że przynajmniej niektóre z prac nie muszą zalegać w szufladzie — mogą ujrzeć światło dzienne.

Gdyby poziom ówczesnego piśmiennictwa krajowego był znacząco wyższy, nie poczułaby się uprawnioną do podobnej konfrontacji. Jednak w związku z tym, że – odwiedzając od czasu do czasu Warszawę – natrafiła w teatrze na marne francuskie komedie, a w księgarniach na niezliczone przykłady trzeciorzędnej literatury, postanowiła przynajmniej spróbować „wyrazić” swój sąd w sprawach zajmujących ogół. Ułożyła więc nieduży tomik składający się z sześciu obrazków obyczajowych, nazwała go *Powieści dla moich ziomków* (il. 5)<sup>1</sup> i posłała rękopis do redakcji „Biblioteki Warszawskiej” z prośbą o ocenę. Nazwiska na stronie tytułowej nie umieściła, pozostawiając tylko kryptonim J.S. – nie ze strachu, tylko dla uczciwego, rzetelnego potraktowania. Chciała rady i zachęty, jeśli byłaby zaśluzona. Pragnęła wymiany myśli, rzetelnej opinii, mądrej wskazówki. Między wersami listów z tego okresu przebija poczucie godności debutantki oraz wielka intelektualna samotność. Kobiece nazwisko, jeśli nie było się Klementyną Hoffmanową, nie dawało wielkich szans na obiektywny sąd... Co prawda z aplauzem przyjęto wiersze Gabryelli, mówiono z zainteresowaniem o pierwszych pracach Eleonory Ziemięckiej, z niedowierzaniem zaś o męskim talencie Eleonory Szyrmerowej, drukowano powieści Pauliny Wilkońskiej, tomiki poetyckie Józefy Prusieckiej czy Karoliny Wojnarowskiej, czytano również „Pierwiosnek” pod redakcją Pauliny Krakowowej, jednak recenzje bywały często albo pobłażliwe, albo zawierały jakieś podszyte ironią reprimendy. Czy młoda dziewczyna, spoza układów i wielkiego świata, skromna córka wojskowego, mogła liczyć na czyjąś pomoc? Zbiorek Śmigielskiej w „Bibliotece Warszawskiej” przeczytano, ale druk odrzucono, ponoć pod wpływem Leona Łubińskiego, do którego pocztą pantoflową dotarła wieść o kobiecym autorstwie. Jak było naprawdę, nie wiadomo. Pewne jest to, że rękopis odebrała i wydrukowała w 1845 r. u Tomasza Wyszomirskiego, działającego zaledwie od kilku lat przy ulicy Senatorskiej i Żelaznej. Do tej pory za jej literacki debiut uchodziła

---

<sup>1</sup> [J.S.], *Powieści dla moich ziomków oryginalnie napisane*, t. 1-2, druk. T. Wyszomirski, Warszawa 1845. Dalej cytując ten tekst, podaję skrót PDZ i numer strony.



II. 5. Strona tytułowa *Powieści dla moich ziomków oryginalnie napisanych*, t. 1–2, druk. T. Wyszomirski, Warszawa 1845.

powiastka opublikowana na łamach wileńskiego „Athenaeum” w 1848 r.: *Ośm obrazków w jednej ramie*. Teraz – za sprawą marginalnej wzmianki z listu pisarki do Józefa Kraszewskiego – informację tę możemy zweryfikować. Przyznam, że nie było prosto dotrzeć do zapomnianej książeczki Śmigielskiej. Nie notują jej katalogi Ossolineum ani Biblioteki w Kórniku. Nie ma Łódź, nie ma Poznań. Gdy usilnie szukałam tytułu w bibliotekach i archiwach, na zewnątrz, w Polsce i na świecie, szalała właśnie pierwsza fala pandemii. Nie mogłam więc dotrzeć ani do Warszawy, ani do Lublina, ani do Krakowa, gdzie znajdują się oficjalnie zarejestrowane egzemplarze<sup>2</sup>. Niemal cudem odnalazłam zbiorek w toruńskim antykwariacie. I oto dzwoni kurier, przerzuca niewielką, szarobrazową paczuszkę za płot, by nie dotknąć niczego i do nikogo się nie zbliżyć, ponieważ obostrzenia są coraz bardziej restrykcyjne. Przerzuca paczuszkę, nie wiedząc, że właśnie sto

<sup>2</sup> Obecnie książka została zdigitalizowana z zasobów IBL PAN i jest dostępna w ramach Repozytorium Cyfrowego Instytutów Naukowych.

osiemdziesiąt lat leci z jego ręki na mój próg. Z czasów, które restrykcje znały doskonale: i te polityczne, i te medyczne. Wreszcie rozdieram papierowy kartonik i wyciągam z niego książeczkę, która musiała dwudziestopięciolatce sprawić wielką radość. Małutki wolumin w ósemce, dwa tomy zebrane razem. O czym myślała, biorąc go do ręki? Może – na przekór ciotkom patrzącym na nią pogardliwie i rysującym na czole kółko, może na przekór tępych a bogatym koleżankom z pensji, sąsiadkom każącym ojcu wyrzucić książki z pokoju panny, która nie chce myśleć o sukniach i zalotnikach, może wbrew autorom ze skrywanym lekceważeniem traktującym o kobiecym piórze, poczuła się po raz pierwszy w życiu pisarką? Tak bardzo dosłownie literatura miała moc wyrwania ze schematu, była narzędziem wolności, nie tylko narodowej. Jedyłą dostępną i sensowną formą „emitowania” własnego głosu kobiety.

Co Śmigielska zaproponowała w swojej książce? Zajrzyjmy do środka. *Powieści dla moich ziomków* napisane zostały całkiem sprawnie jak na debiutantkę i reprezentantkę pokolenia, o którym Alina Kowalczykowa powiedziała, że z zasady pisało dużo gorzej od poprzedników<sup>3</sup>. Wskazują na Śmigielską jako pilną i bystrą czytelniczkę bieżącej literatury (szczególnie Kraszewskiego i Korzeniowskiego). Utrzymane zasadniczo w konwencji realistyczno-moralizatorskiej, nie odbiegały poziomem od wielu obrazków i drobnych opowiadań ogłaszanych podówczas w prasie. Zdarzało się autorce wpadać w różne manieryzmy, tu i ówdzie ulec przesadnie czułościwej stylistyce, czasem posłużyć się zbyt oczywistymi, dydaktycznymi kliszami, jednak niemało jest także fragmentów świadczących o naturalnej lekkości pióra, choćby w plastycznych opisach przestrzeni, które pozostaną ważnym składnikiem fabuł Śmigielskiej. Jest coś w jej szczegółowych deskrypcjach z dynamizującej poetyki Dominika Magnuszewskiego, nieco uproszczonej satyrycznym zacięciem i konkretnością topograficzną. Z *Powieści dla moich ziomków* niech wybrzmi jeden przykład obrazka pt. *Czerwiec i styczeń*:

---

<sup>3</sup> A. Kowalczykowa, *Warszawa romantyczna*, PIW, Warszawa 1987, s. 200.

Czerwiec, a jednak Warszawa tak ludna! Tyle w niej widać ogorzałych twarzy miejskich mieszkańców, którzy się kręcą po ulicach z wesołą miną, z fantazyjnie na bok włożoną czapeczką, witając się na wszystkie strony, zachodząc do każdego niemal sklepu, kupując kłódki, zgrzebla na Pociejowie i wonne pomady, olejki od Kracińskiego, oglądając się chciwym okiem znawcy lub amatora na piękne konie idące w zaprzęgach, tak że im nieraz czasu na przypatrzenie się strojnym damom, co siedzą w tych pojazdach, zabraknie. Drudzy zaś wykwintniejsi, co nie chcą o bruk zbijać obcistych bucików, rozkładają się w swych koczach, w tył głowę zwieszając, i rzucają tu i owdzie pysznym wzrokiem. Niejeden udaje, że nie pozna sąsiada, zwłaszcza kiedy ten piechotą idzie, a on paradyje parą dziarskich kasztanów. Te młode, niedawno wzięte ze stadniny, wylęknione zwykłym wielkiemu miastu ruchem, płoszą się, skaczą, lby zdzierają do góry, z czego się wielce raduje stangret Wawruś, którego teraz zowią Lorenssem, a którego głupia fizjognomia wygląda z pomiędzy galonowanego kołnierza i nowego kapelusza. Jemu się zdaje, że cała Warszawa patrzy na niego i jego kasztany, jak minują.

I te roje paniczyków, tych tatusiów podżytych, te matki z córkami, cóż sprowadzać może do Warszawy w tej porze, która po miastach jest porą kurzu i dusznego powietrza. Patrzcie, od wszystkich rogatek ciągną wozy ładowne wełną. Leżą stosami na placu Krasińskich twardo wypchane wałtuchy. Błogosławione niekształtne masy, co się nie w jeden przemienią tysiączek. Jest to myśl milej głaszcząca zmysły, jak wszystkie kwiatów wonie, jak chłód bujących po polach wietrzyków (PDZ 151–153).

Sposób prowadzenia narracji jest typowy dla okresu międzypowstaniowego – w większości mamy do czynienia z narratorem komentującym i wartościującym zdarzenia, nawiązującym z czytelnikiem rozmowę, odwołującym się do wspólnoty doświadczeń, ale też ujawniającym – mimo bezpiecznej bezosobowej formuły – wyraziste sądy o bohaterach i świecie. W kilku miejscach autorka skorzystała z mowy pozornie zależnej, która płynnie przechodząc w narrację trzecioosobową, przyniosła ciekawe efekty.

Nigdy natomiast narrator nie ujawniał swej płci, choć bez wątplenia w sposób wyczuwalny dla odbiorcy wykorzystywał doświadczenia kobiece w kreacji postaci i konstrukcji świata przedstawionego. Na silne związki wczesnej literatury kobiet z życiowymi doświadczeniami autorek nieraz zwracano uwagę. Virginia Woolf w eseju *Kobiety i proza literacka* ten ślad płci uznawała za normatywną cechę pierwszego etapu piśmiennictwa kobiecego, a równocześnie jego słabość wywołującą „efekt

rozproszenia<sup>4</sup>. W *Powieściach dla moich ziomeków* protagonistką noszącą najmocniejsze rysy autorskie jest Teresa z drugiego, nietytułowanego obrazka (*notabene* Śmigieliska bardzo konsekwentnie nadawała swoim bohaterom imiona rodzinne): młoda, inteligentna dziewczyna o silnym charakterze. W jej historii odnaleźć można spłot zdarzeń, które musiały być bliskie Józefie. Zawiązanie trwałych przyjaźni w Instytucie Wychowania Panien, wyniesione stamtąd przekonanie o wartości integracji stanowej, pierwsze rozczarowanie miłosne, przejmująco skreślone sceny przyjazdu do domu i towarzyszenie matce w umieraniu, nawet porzucenie edukacji i gospodarzenie w wiejskim majątku wbrew wcześniejszym planom – to epizody, które miały swe odbicie w losach Śmigieliskiej. Tym bardziej z uwagą, choć jednocześnie daleko idącą ostrożnością można przyjrzeć się powieściowym opisom Teresy i jej przeżyć wewnętrznych:

Druga wysmukła [...] spokojniejszą, zimną, obojętną się wydawała, ale uważając bacznie poruszenia jej twarzy, jej błyszczących się oczu, widząc, jak bladła i czerwieniała się na odgłos pięknej i wzniosłej muzyki, jak łzy cisnęły się jej do oczu, a oddech pierś rozdzierał na opowiadanie jakiej niedoli lub okrucieństwa, łatwo poznać można było, że pod tą pokrywą lodu ognista dusza i czułe, kochające serce się ukrywa (PDZ 103–104)

lub:

To znowu w las się zapuszcza, goni spłoszone zające, straszy wiewiórki, słucha ptaszków śpiewu, słucha szumu wiatru między drzewami. Zdaje jej się, że jej nic więcej nie potrzeba, a smętna czasem, jak gdyby nie dostawało jej czegoś. Do sąsiadów jedzie dlatego tylko, że jechać wypada. [...] Towarzystwo panien, może nie najsmaczniejsze jeszcze, wzniecało w niej obawę, aby zrozumią ją nie zostać. Czasem zazdrościła im prawie, że myśl o nowej sukni całymi zajmowała je dniami, a kapelusik z Warszawy radością napełniał. Ona więcej potrzebowała, jej w tym obrębie ciasno było (PDZ 122–123–124).

Niektóre postaci z tomiku Śmigieliskiej noszą jeszcze wyraźne ślady romantyczno-epigońskich lektur, a i refleksy krótkotrwałej fascynacji romansami francuskimi (do czego

---

<sup>4</sup> V. Woolf, *Eseje wybrane*, tłum. M. Heydel, wybór i oprac. M. Heydel, R. Sendyka, posłowie R. Sendyka, *Karakter*, Kraków 2015, s. 289.

przyznawała się później z pewnym zażenowaniem). Rozpoznać je można na przykład w wątku nadwrażliwej Marii umierającej z powodu nieszczęśliwej miłości. Trzeba przy tym dodać, że melodramatyczny finał poddany został w powiastce krytycznej ocenie. Tragiczna śmierć bohaterki jawi się jako niepotrzebna strata z punktu widzenia społeczeństwa i nadmierna egzaltacja. Zasadniczo jednak w zbiorze przeważają kreacje żywo prawdopodobne, skreślone sugestywnie, nawet z pewnym poczuciem humoru, dodatkowo wolne od drażniącego, sentymentalnego patosu, tak charakterystycznego dla wielu wczesnych publikacji kobiecych.

Wśród powracających na kartach *Powieści dla moich ziomków* problemów znajdują się m.in. kwestie lenistwa i zmarnowanych szans, bezmyślnego ulegania modom, kurczowego trzymania się zmurszałej tradycji szlacheckiej. Wszyscy pozytywni bohaterowie to ludzie starający się o dobro innych ludzi bądź kraju. Współczesny czytelnik z rozbawieniem może śledzić przebieg prowincjonalnego przyjęcia imieninowego, pokiwać głową nad kompromisami młodych mężczyzn, obruszyć na bezkarność i okrucieństwo bogaczek wyzyskujących służbę – były to jednak sprawy żywo zajmujące opinię publiczną zarówno w Warszawie, jak i na prowincji. Na oczach młodej autorki rozwiewały się wielkopańskie pretensje, do głosu dochodzili ludzie wykształceni, choć nieświeżi „urodzeni”, kiełkowały postępowe idee... Restrykcje po powstaniu listopadowym wymuszały konieczność obmyślenia na nowo przyszłości obywatelskiej i – skrycie – narodowej. Uważnie więc obserwując swoje otoczenie, pisarka rozważała sytuacje dla swojej generacji zasadnicze, a przy tym konkretne, np. na jakie trudności napotka dziecko z podupadłej rodziny szlacheckiej, które dłużej nie chce powielać wzorców domowych, ponieważ mierzi je próżniactwo, nieuctwo, chciwość i pijaństwo najbliższego środowiska? Co począć ma dziewczyna, której celem nie jest zabawa, lokalne snobizmy i zamążpójście, jeśli po szkole przyjdzie pozostać jej w wiejskim otoczeniu? Jaką postać powinny przybrać relacje różnych warstw społecznych?



Kilka motywów z *Powieści dla moich ziomków* zastanawia u młodej pisarki. Pierwszy dotyczy historii dojrzewania ubogiego księdza do roli sługi i przyjaciela ubogich. Śmigielska bez osłonek ujawniała, że wybór życia duchownego wynikał częściej z presji świata i nieznamośći własnej natury niż autentycznego powołania: „Kazimierzowi się więc zdaje, że marzy o świętych i to jeszcze za dowód swego powołania do kapłaństwa uważać gotów” (PDZ 38–39). Nie kryła także prawdy o pokusach seksualnych młodego mężczyzny, dla którego kontakt z ładną, zalotną arystokratką oznaczał na długi czas przewrót w życiu. „Tarcza kapłaństwa” okazywała się teorią przegrywającą z naturalną, instynktowną namiętnością dwudziestolatka. Pisarka zaskakująco przenikliwie odkrywała przy okazji rozmaite ludzkie kompleksy i słabości oraz wcale nie czarno-białe motywacje postępowania.

Druga rzecz uderzająca w lekturze *Powieści dla moich ziomków* wiąże się z wyczuwalną prodemokratyczną wrażliwością, której źródła być może tkwią w osobistych doświadczeniach autorki, dziewczyny z klasy średniej<sup>5</sup>. Znaczące są słowa jednej z bohaterek, która opuszcza mury pensji z myślą: „Niepewne, smutne jakieś przeczucie objawia Teresie, że różnica majątku jest tylko w świecie największą różnicą” (PDZ 111).

W wielu partiach książki albo bohaterowie, albo narrator sygnalizują utratę wiary w czystość porządku moralnego otaczającego ich świata. Człowiek inteligentny i pracowity — nieważne czy mężczyzna, czy kobieta — nie ma szans na zmianę w ramach układu społecznego wyznaczonego przez dziedzictwo nazwisk i majątków. Jeśli ostatecznie dochodzi do powieściowego *happy endu*, to dzieje się tak w obrębie porządku wewnątrztekstowego za sprawą wyjątkowych jednostek, a w porządku

---

<sup>5</sup> Choć trzeba też pamiętać, o czym piszą niemal wszyscy badacze dziejów inteligencji w Polsce, że w okresie międzypowstaniowym „demokratyzowanie się” należało niemal do mody (zob. J. Jedlicki, *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. 2: *Błędne koło 1832–1864*, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2008, s. 62–63; R. Czepulis-Rastenis, „Klasa umysłowa”. *Inteligencja Królestwa Polskiego 1831–1862*, Książka i Wiedza, Warszawa 1973, s. 378). W przypadku Śmigielskiej sądzę jednak, że prodemokratyczna tendencja była poważną składową jej życiowego światopoglądu.

zewnątrztekstowym – z racji aktywizujących się w okresie międzypowstaniowym tendencji *post factum* określanych mianem *biedermeierowskich*.

Czy właśnie *biedermeierowskim* umiarkowaniem wolno tłumaczyć pewną „kłopotliwą” powiastkę z owego debiutanckiego tomiku? *Uderzenie pioruna* to króciutki zapis jednego, tragicznego w skutkach dnia z życia trzydziestoletniej sawantki, która poświęca się studiom nad filozofią niemiecką i odrzuca zasady religii, z szyderstwem traktując wszelkie objawy pobożności swej rodziny. Przyznaję, że w pierwszej chwili nie mogłam sobie z tym tekstem poradzić, szczególnie w kontekście późniejszych wystąpień Śmigielskiej w obronie piszących kobiet... Zdziwiała mnie ostrość potępienia, jakie spotkało bohaterkę ze strony narratora, bezsprzecznie odautorskiego. Skąd u pisarki, która od dzieciństwa zafascynowana była nauką, tak zjadliwie potraktowana „uczoność” bohaterki?

Szkoda pięknej kibici Cecylii, że ją tak garbi nad biurkiem. Ona pisze. Liczne tomy Leibniza [sic!], Kanta, Hegla przed nią. Więc to jakie filozoficzne badania czy zbijania wyjdą z pod jej pióra. Mój Boże! Żal atramentu (PDZ 226).

Podobne ironiczne uwagi mógłby zapisać jakiś niepoprawny mizoginista dziewiętnastowieczny. Pasowałyby do Jana Śniadeckiego, Antoniego Nowosielskiego, księdza Karola Niedziałkowskiego... W wykonaniu Śmigielskiej głęboko rażą, tym bardziej że w innych miejscach tomiku znajdujemy szereg odmiennych uwag, bardzo krytycznych wobec ograniczeń edukacji kobiet. Maria i Wanda, uczestniczki korespondencyjnych dialogów, ochoczo zachęcają się nawzajem do kształcenia i twórczej aktywności. Jedna z nich pisze:

Ja talent uważam jako wielce obowiązujący. Kto otrzymał wyższości cząstkę, nie winienże z drugimi nią się podzielić? Nie winienże wznieść ich raczej do siebie, aniżeli zniżyć się do ich ułomności? (PDZ 21).

Może na tym etapie kształtowania się poglądów Śmigielskiej, z dala od stymulującego środowiska Warszawy, tezy wyraźnie nawiązujące do *Pamiętki po dobrej matce* lub *Powinności kobiet*

Hoffmanowej zadowalały młodą kobietę? Uznawała, że wystarczy zmienić postawę kobiet wobec nauki, przyzwyczaić je do uważnej lektury, sprawić, by nie powtarzały jak mantry: „to za mądre dla mnie” (PDZ 29)? W każdym razie takie założenia wydawały się dostatecznie różne od przekonań głoszonych w sąsiedzko-domowych kręgach. Tłumaczyły też okresową ugodowość w ocenie zjawiska emancypacji, którą będzie Józefa zachowywać jeszcze na początku kolejnej dekady (emancypacja obyczajowa – odrzucana, moralna i kształceniowa – pożądana). Niekoniecznie natomiast objaśniały zachowawczość powiastki. A jeśli Śmigielska pozwoliła sobie na osobisty przytyk i w *Uderzeniu pioruna* wolno widzieć wyraz skrywanej młodzieńczej złośliwości wobec Eleonory Ziemięckiej? Nie ona jedna sięgała wówczas po pióro w tym celu. Równie ostro heglistkę potraktował Ludwik Szyrmer w portrecie obłąkanej „z sapiencji”<sup>6</sup>. Mogła przecież nieco zakompleksiona a ambitna dziewczyna, aktualnie z prowincji, poczuć się o talenty (i urodę) filozofki zazdrosna... Nie świadczyłyby to najlepiej o jej poczciwości, ale mówiło co nieco o energii i zapalczywości, jakiej – zdaje się – nie brakowało kobiecie od najmłodszych lat. Ewentualna uraza nie trwała wszakże długo i w stolicy obie panie kontaktowały się ze sobą raczej przyjaźnie.

Poświęciłam temu debiutowi więcej czasu niż na to z artystycznych względów zasługuje, lecz to moment zawsze ciekawy dla badaczki i biografki. Ujawniają się w nim bowiem impulsy, które zdecydowały: po pierwsze – o wyjściu z „klatki bezpieczeństwa” wyznaczonej oczekiwaniami środowiska, po drugie – o zakresie gotowości starcia z opinią publiczną, po trzecie wreszcie – o pilnej, by sparafrazować dziewiętnastowiecznych, dążności, jaka zdominowała myślenie debutantki. Literacki start Śmigielskiej wydaje się z wielu względów interesujący i aż dziw, że krytycy z „Biblioteki Warszawskiej” zbyli go półsłówkami.

---

<sup>6</sup> L. Szyrmer, *Frenofagiusz i Frenolesty*, w: tenże, *Powieści nieboszczyka Pantofla z papierów po nim pozostałych wybrane i ogłoszone przez Eleonorę Szyrmer*, t. 2, nakł. i druk. J. Zawadzki, Wilno 1844, s. 302-309.

Równocześnie do *Powieści dla moich ziomków* pisarka sięgnęła po inną jeszcze formę literacką, jakby sprawdzając jej potencjał i własne możliwości. Po komedię. Wiemy o niej tylko tyle, ile zdradziła autorka lub ile wyczytamy ze szczątkowych śladów w ówczesnych repertuarach teatralnych. *Wielki pan świeżej daty*<sup>7</sup>, bo taki tytuł nosiła sztuka, miał premierę w warszawskim Teatrze Rozmaitości 24 września 1847 r. Nie był to może największy przebój tej sceny, ale podobał się widzom<sup>8</sup>. W inscenizacji występowali znani artyści: Alojzy Stolpe, Jan Nepomucen Chomanowski, Wojciech Szymanowski. Kilka ciepłych słów napisano w sobotnim „Kurierze Warszawskim”, dzień po premierze:

Po pierwszym przedstawieniu oryginalnej komedii 2-aktowej *Wielki pan świeżej daty* znaczna część zadowolonych słuchaczy życzyła wiedzieć, kto jest tego dzieła autorem. Szkoda, że nie wymieniono. Mówią, że to jest autorka. Ta pierwsza praca wróży rozwinięcie prawdziwego talentu<sup>9</sup>.

Spektakl wystawiono jeszcze trzykrotnie: 26 września, 3 i 15 października. Niestety – jakże „przeszukiwacze” archiwów nie lubią tego zdania – tekstu samego dramatu nie udało się odnaleźć. Nie wiadomo też, gdzie i u kogo, w jakim salonie był on najpierw czytany lub zagrany – autorka wspominała o tym mimochodem w liście do Kraszewskiego, który za moment przytoczymy. Podobny tytuł – *Pan świeżej daty* – bez wskazania nazwiska autora, pojawia się na afiszach z benefisu Leokadii Płonskiej w Mińsku 22 czerwca 1852 r.<sup>10</sup> czy benefisu Julii Czerwińskiej

---

<sup>7</sup> K.W. Wójcicki podaje tytuł: *Wielki pan starej daty* (K.Wł.W., *Śmigiel-ska Józefa*, w: *Encyklopedia powszechna*, t. 23, wyd. S. Orgelbranda Synowie, Warszawa 1866, s. 711). Sztukę odnotowuje *Nowy Korbut* (t. 7, PIW, Warszawa 1968, s. 268–270), ale potwierdza, że zaginęła.

<sup>8</sup> Przywołuje ten tytuł J. Siwkowska w uroczej opowieści o stolicy pierwszej połowy XIX w. *Kocobrykiem po Warszawie!...*, Książka i Wiedza, Warszawa 1963, s. 328.

<sup>9</sup> „Kurier Warszawski” 1847, nr 256, s. 1226.

<sup>10</sup> Biblioteka Narodowa, Magazyn Druków Ulotnych DZS XIXA 6a, <https://polona.pl/item/afisz-inc-v-voskresen-e-22-iuna-1852-goda-v-bol-som-teatr-v-pol-zu-1,NzA5Njc1MDg/0/#info:metadata> [dostęp on-line: 27.07.2021].

10 maja 1851 r. w Wilnie<sup>11</sup>, wszędzie określany jako „mellodrama” lub „komedioopera” z muzyką Procha. Wydaje się zatem mało prawdopodobne, by spektakle te odnosiły się do komedii Śmigielskiej. Może w przyszłości uda się tę zagadkę rozsypać.

Stosunek debiutantki do teatru był przede wszystkim pragmatyczny. Nic nie wskazuje, by pasjonowała się warsztatem aktorskim lub analizowała dramaturgiczny potencjał oglądanych dzieł. W latach sześćdziesiątych będzie co prawda przyznawać, że dobry artysta pozwala zapomnieć widzowi o przykrościach życia, ale już traktowanie wykonawców jak półbogów i płacenie im krociowych honorariów było dla niej niepojęte. Bardzo prawdopodobne, że w młodości sięgnęła po formę dramatyczną dlatego, że dostrzegła w niej przekonujące narzędzie oddziaływania na otoczenie i nośne medium do opisywania nowych zjawisk społeczno-obyczajowych. Parafrazując koncepcję „teatru kulturalnego miasta” Dariusza Kosińskiego, można uznać, że możliwości stołecznej sceny wydawały się młodej kobiecie przedłużeniem życia salonu klasy średniej, częścią ważnej dla rodzącej się inteligencji warszawskiej przestrzeni dyskursu cywilizacyjnego, stymulującego ów „ferment umysłowy”, w którym bardzo chciała uczestniczyć<sup>12</sup>.

O swojej przygodzie teatralnej opowiadała Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu w korespondencji z 8 grudnia 1847 r., miesiąc po tym, jak przedstawiła się listownie nieznanemu osobiście pisarzowi, prosząc o opinię na temat kolejnej swej powieści:

List Pański mimo niedokładność adresu bardzo prędko, bo w ostatnich dniach listopada, już na wsi odebrałam. W Warszawie nie mogłam się doczekać wyzdrowienia jednej aktorki, której choroba była przyczyną, że w czasie mego pobytu nie grali komedii podanej przeze mnie do repertuaru warszawskiego, a którą widzieć pragnęłam. Bo chociaż po pierwszym jej przedstawieniu szanowna publiczność raczyła kilkanaście razy w dłonie klasnąć, a nawet z paradysu<sup>13</sup> o imię autora zapytano, chociaż skutkiem tego moi znajomi zawyrokowali, że mam talent do

<sup>11</sup> Biblioteka Narodowa, Magazyn Druków Ulotnych DŹS XIXA 7.

<sup>12</sup> D. Kosiński, *Teatra polskie. Historie*, PWN, Warszawa 2010, s. 420.

<sup>13</sup> *Paradyz* [z fr. *paradis*] – w Polsce zwany też *raik*; najwyższe piętro widowni przeznaczone dla publiczności uboższej i na ogół mniej wyrafinowanej.

pisania komedii i że wyłącznie scenie powinnam się poświęcić, ja dość miernie o niej trzymam, a i pamiętam ledwo. Już tak dawno napisana (najmniej sześć lat liczy istnienia) i to nie dla teatru, ale dla odegrania w towarzyskim kole. Ciekawam też była, jak wygląda grana przez aktorów stolicy. Niewielki to tryumf chociażby i w istocie miała powodzenie jakie, bo cóż to za mizerne sztuki grywają w teatrach warszawskich (wyjąwszy sztuk p. Korzeniowskiego, ma się rozumieć). Raz będąc na przedstawieniu najmierniejszego tłumaczenia jednego z najędźniejszych wodewilów francuskich – bo zdaje się, jakby jeszcze naumyślnie wybierali takie – znudzona i zniecierpliwiona pomyślałam, że chyba już i moja komedyjka lepsza, przynajmniej jako epizod z życia naszego narodu. Przesłałam ją do Dyrekcji Teatrów. Rękopism, odleżawszy jakie lat dwa między teatralnymi szpargałami, wrócił do mnie, a że nie bardzo stałam o niego, zostawiłam w domu tych moich znajomych, u których będąc w Warszawie, odebrałam go. Wyjechałam na wieś, a oni komedyjkę odczytali przypadkiem i znaleźli ją dość zabawną, że zaś ten pan znał się z jenerałem Abramowicz[em], odwiedzając go, rękopism mu wręczył – sztuka odegrana została i chociaż cenzura powyszarpowała z niej to, co było najlepszego, mówią mi, że się dosyć podobała. A ja ten oklask biorę nie za dowód jej wartości jakiejś, ale za sympatię rodaków, bo nasz lud kochany, mimo całe za cudzoziem[sz]czyzną uganiecie, ma dla wszystkiego, co swoje, pierś zapału pełną – rozdmuchuje go lada iskra. I czyż ta najserdeczniejsza, najmniej wynarodowiona część narodu, co nie czyta francuskich romansów, może z rzetelnym zajęciem patrzeć na przedstawianie narowów i obyczai [sic!], których nie znajduje w łonie swoim. Po większej części te obrazy z życia im obcego nie mają echa w ich duszy, nie przemawiają nic do uczuć. Teraz też w naszych teatralnych widowiskach główną grają rolę pendzel [sic!] dekoratora i tancerek nogi – chcą bawić oczy i nic więcej<sup>14</sup>.

Dyrekcję teatrów sprawował wówczas Ignacy Abramowicz, brutal, szef siatki szpiegów, zarazem jednak wielki miłośnik sceny. Dbał zarówno o pozyskiwanie zdolnych artystów, jak i o materialne zaplecze pozostających pod jego pieczęcią instytucji: Teatru Narodowego, Teatru Rozmaitości, Amfiteatru na Wyspie i Pomarańczarni. Repertuar rzadko zadawała ambitniejszą publiczność, zbyt często wypełniony tytułami francuskich sztuk pióra: Scribe'a, Dumasa, Labiche'a, Girardina, Legouvéa, Lafonta, niemniej dyrektor inicjował konkursy dramaturgiczne również z myślą o krajowych propozycjach. I wbrew temu, co sugerowała w liście

<sup>14</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 20, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 94 r.–95 v.

niewielka autorka, grano utwory Fredry, Bogusławskiego, Skarbkę, Korzeniowskiego, i to ze znacznym powodzeniem. Być może eksperyment teatralny Śmigielskiej z 1846 r. zrodziła właśnie zachęta dyrekcji do nadsyłania sztuk. Jak wynika z listu do Kraszewskiego, przygotowania do premiery nie były jednak proste. Jan Jasiński, reżyser, był apodyktyczny, a ledwie zaczynająca karierę dziewczyna nie mogła liczyć na pobłażliwość. Zdarzało się, że bez pardonu zmieniał jej tekst, co młodą pisarkę trochę bawiło, a trochę złościło, nie była bowiem bardzo skłonna do ustępstw:

Lecz wracając do rzeczy, muszę jeszcze Panu opowiedzieć, jak reżyser (*régiseur*) p. Jasiński, nie troszcząc się bynajmniej o moje w tym zdanie, ostatnią scenę komedii swoim uzupełnił konceptem, to jest sprowadził przy końcu całą rodzinę bohatera sztuki, bo powiada: „jak to można, żeby oni nie widzieli, jakie w nim zaszło przeobrażenie”. Ten argument obudził we mnie malutką do śmiechu ochotę, lecz powiedziałam sobie, że to jeszcze wielkie szczęście, iż w nadmiarze gorliwości nie sprowadził jeszcze jakiego nieznanego stryja z antypodów i ciotki starej panny. Byłby już doskonały komplet<sup>15</sup>.

Najpewniej jednak rację miał Jasiński, który lepiej wyczuwał potrzeby sceny. Był przecież reżyserem i aktorem doświadczo-  
nym i bardzo przyzwoitym, zaś pedagogiem wręcz doskonałym. Eugeniusz Szwankowski pisał, że „wychował pokolenia aktorów, wśród których nie brakło wybitnych talentów [...]”<sup>16</sup>. Pozostawił też ponad piętnaście tomów dramatów i przekładów swego autorstwa, choć Halina Waszkiel nie ukrywała, że darzył uwielbieniem teatr francuski<sup>17</sup>. Krytycy warszawscy dostrzegali ten problem i nawoływali do „zamiłowania w swojszczyźnie”<sup>18</sup>. Komedia Śmigielskiej prawdopodobnie wyrosła na fali tych przekonań,

---

<sup>15</sup> Tamże, k. 95 r.

<sup>16</sup> E. Szwankowski, *Teatr warszawski 1799–1863*, w: *Warszawa XIX wieku 1795–1918*, z. 1, red. R. Kołodziejczyk, J. Kosim, J. Leskiewiczowa, PWN, Warszawa 1970, s. 31–32.

<sup>17</sup> H. Waszkiel, *Trudne lata. Teatr warszawski 1815–1868*, Wydawnictwo Teatru Narodowego, Warszawa 2015, s. 288.

<sup>18</sup> K.W. [K. Witte], *Pamiętnik sceny warszawskiej na rok 1838*, Warszawa 1839, s. 47–48, cyt. za: H. Waszkiel, *dz. cyt.*, s. 294.

jakkolwiek tytuł *Wielki pan świeżej daty* sugeruje, że jeszcze żywej drażniło ją ówczesne nuworyszostwo i to ono znalazło się pod ostrzałem debiutantki.

W efekcie rozpoczęta w połowie lat czterdziestych przygoda Śmigielskiej z teatrem okazała się dość krótka, a w każdym razie pozbawiona głębszego zaangażowania w świat ludzi sceny. Nie znalazł się też żaden rękopis drugiego dramatu, o którym wspominała Kraszewskiemu w liście, zachwalając jako ambitny i udany. A udany m.in. dlatego, że nie osnuty wokół romansu. Czy ta niechęć do miłosnej tematyki skrywała jakieś osobiste zadry, czy rzeczywiście wynikała z przekonania o anachroniczności konwencji – nie da się tego rozstrzygnąć w sposób pewny. Faktem jest, że melodramatycznych motywów nie lubiła i starała się ich unikać także w swoich późniejszych powieściach i powiastkach. Spokój, powściągliwość, rozsądek, szukanie konstruktywnych rozwiązań mimo nieszczęśliwego uczucia lub doznanej niesprawiedliwości – to będzie cechować niemal wszystkie pozytywne postaci jej utworów. Mam wrażenie, że ona sama też była taka „pozbierana”, co mogło niekiedy irytować bardziej refleksyjnie usposobioną Żmichowską.

Mimo początkowych perturbacji Śmigielaska nie zniechęciła się do dramatu jako gatunku, ale żadna ze sztuk nie została już nigdy wystawiona na profesjonalnej scenie. Dla nas są bytami literackimi, choć nie jest wykluczone, że miały jakieś amatorskie realizacje. Wymieńmy kilka tytułów: *Czterech a jeden. Komedia w 1 akcie prozą*<sup>19</sup>, *Spotkanie w Marienbadzie. Komedia w 2 aktach*<sup>20</sup>, *Zmiana roli, czyli niespodziewane swaty. Komedia w 1 akcie*<sup>21</sup>,

<sup>19</sup> J. Śmigielaska, *Czterech a jeden. Komedia w 1 akcie prozą*, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1856, t. 1, z. 3, s. 211–250. Tekst podpisany był inicjałami Z.H., ale rękopis przechowywany w Ossolineum (sygn. 11155, k. 1–60) wskazuje na autorstwo Śmigielskiej. Tę komedię pisarka zdefiniowała jako „przeznaczoną dla dzieci i teatru domowego”.

<sup>20</sup> J. Dobieszewska, *Spotkanie w Marienbadzie. Komedia w 2 aktach*, „Kółko Domowe” 1861, R. 1, z. 9, s. 265–280.

<sup>21</sup> Taż, *Zmiana roli, czyli niespodziewane swaty. Komedia w 1 akcie*, „Kółko Domowe” 1867, R. 7, z. 23, s. 366–369; z. 24, s. 378–384. Odbitka osobna, Warszawa 1868 (utwór powstał w 1858 r.). „Kurier Warszawski” z 1874 r. (nr 242, s. 2) podawał, że jednoaktówkę z powodzeniem odegrano w Samarze, w polskim kółku urzędniczo-lekarskim.



Gustaw Waza<sup>22</sup> i jakaś zupełnie nieznana sztuka osadzona w czasach ostatniego rozbioru, o której publikację w „Tygodniu” dopytywała Kraszewskiego w liście z 1871 r.<sup>23</sup> Dominowały sztuki współczesne, osnute wokół zagadnień bieżącego życia, zawsze pisane prozą, komponowane wedle zasad *pièce bien faite*. Śmigielska demaskowała w nich snobizm i głupotę w życiu towarzyskim, ujawniała różnice zdań starszego i młodszego pokolenia co do wizji kobiecości, edukacji i pracy, dawała propozycje bardziej partnerskich relacji kobiet i mężczyzn. W przystępny i przyjemny sposób domagała się także, by młodzi mieli prawo do decydowania o swoim losie. Młodzi mężczyźni i młode kobiety, które – posłuszne na co dzień woli rodziców – potrafią, gdy trzeba, bez oporu powiedzieć: „Mamo, daruj, kocham cię i wiem, że mnie kochasz, Bóg więc nie dozwoli, żebyśmy sobie życie wzajemnie truć miały”<sup>24</sup>.

Widać zatem, że niezależnie od tego, po jaki gatunek sięgała, powracał w różnych odsłonach – niektórzy mogliby powiedzieć, że niemal obsesyjnie – problem kobiecej obecności w świecie społecznym, towarzyskim i zawodowym.

Tymczasem w połowie lat czterdziestych Śmigielskiej nie opuszczała wena. Gotowa była już kolejna powieść *Ośm obrazków w jednej ramie*. Nie bardzo jednak wiedziała, gdzie ją posłać. Do redakcji „Biblioteki Warszawskiej” była zrażona. Obawiała się, że bez wsparcia kogoś liczącego się kobiece autorstwo, jakiego nie chciała dłużej kryć, i tym razem ją zdyskwalifikuje. Postanowiła więc nawiązać kontakt z człowiekiem, którego pozycja w świecie literackim z każdą chwilą wzrastała: Józefem Ignacym Kraszewskim. Najpierw posłała mu rękopis, a gdy tylko doniesiono jej o przychylnym komentarzu pisarza, natychmiast – 4 listopada 1847 r. – skreśliła obszerny list:

---

<sup>22</sup> J. Śmigielska, *Gustaw Waza (fragm. I i IV aktu)*, „Wieniec: pismo zbiorowe, ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi” 1858, t. 2, s. 199–216. Bardzo zbliżony wątek zainteresował też młodą Elżę Orzeszkową (*Autobiografia w listach*, przedmowa A. Wodziński, „Biblioteka Warszawska” 1910, t. 3, s. 26), co przełożyło się na opowiadanie *Gustaw Waza w zamku Petersona*.

<sup>23</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1863–1887, t. 36, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6496 IV, k. 42 v.–43 r.

<sup>24</sup> J. Dobieszewska, *Zmiana roli...*, s. 368.

Pełne wyrozumiałości przyjęcie, jakiego doznały od Pana owe *Ośm obrazków* nakreślonych przeze mnie, ośmieliło mnie napisać wprost do Niego. Bo i dawno już zbierałam się przez pośrednictwo znajomych zasięgnąć zdania Pana co do wartości talentu mego. Od dzieciństwa gust do nauk rozwijał się we mnie coraz silniejszy – jak namiętność. Jest to jakiś ciągły głód mej duszy, który zaspakajac muszę mimo wszystko. Jako kobieta ile przeszkód, ile utrudnień w kształceniu się napotykam – Pan tego domyśleć się nie możesz. [...]

*Ośm obrazków* od lat dwóch już napisane. Oddałam je była, mając po temu sposobność, jednemu z mych znajomych dla przedstawienia ich towarzystwu, które zawiązało się w Warszawie celem wspierania literatury krajowej (tak mi przynajmniej mówili jego członkowie). Rękopism poniewierał się u nich rok cały. Tylko dla zrobienia mi imienia (jak się wyrażono) redakcja „Biblioteki Warszawskiej” wziąć raczyła pod rozbiór krytyczny *Powieści dla moich ziomeków*, pierwszej jeszcze napisane. Recenzję tę możeś Pan spotkał przypadkiem w jednym z numerów r. 1846 – stąd wnieść Pan możesz, ile by mnie zniechęcić potrafiła, gdybym trochę lepsze o tych panach miała wyobrażenie. W istocie te *Powieści* są bardzo mierne, pomysły w różnych chwilach wypadły z nie dwudziestoletniej jeszcze głowy, a już do syta wypasionej romansami francuskimi – rozumiem, że je można bardzo lekceważyć, lecz po co w tej recenzji dotykać mnie jako kobietę? Kiedy ja w niczym nie wychodzę z kobiecości mojej i obowiązków stąd na mnie przypadłych (nawet jednocześnie z powieściami fabrykując szwajcarskie sery na stół mego ojca i pończochy dla mego młodszego brata)<sup>25</sup>, nie uznaję więc tym panom prawa próbowania na mnie pod tym względem konceptów swoich.

Podpisywałam się dwoma głoskami dlatego właśnie, aby uniknąć przy wstępie tych docinków i zdań uprzedzeniem nacechowanych, jakie zwykle nas spotykają. Hardość zaś kobieca wzbraniała mi podszywać się pod męski pseudonim. Lecz kiedy „Biblioteka Warszawska” taka domyślna, gotowam już podpisywać się całym imieniem i nazwiskiem, i jeżeli Pan to stosownym znajdziesz, kaź mnie Pan wydrukować *en toutes lettres*, jakęś się sam wyraził. Cała zaś tajemnica domyślności „Biblioteki Warszawskiej” jest w tym, że p[an] Leon Łubieński wiedział od p[ana] Augusta Krasieńskiego, któremu owe *Obrazki* wręczyłam, że równie jak i *Powieści* są napisane przez kobietę. *Obrazki*, jako niegodne

<sup>25</sup> To ciekawy przykład (i nie wyjątkowy w pismach Śmigiełskiej) pewnego rodzaju „interioryzacji tradycyjnych wzorów myślenia”, które – co słusznie punktowała Agnieszka Paja – prowadziły do paradoksalnej sytuacji dokładania kobiecie obowiązków domowych nawet wówczas, gdy domagała się ona poszerzenia zakresu swych praw. Nie sposób orzec, na ile argumenty z listu użyte były bezwiednie, w rezultacie patriarchalnych przyzwyczajęń, a na ile należały do świadomej strategii walki z nimi (zob. A. Paja, XIX. Tożsamość czytelniczki, IBL, Warszawa 2016, s. 82–83).

wejść w świat pod ich pieczę, zwrócili mi, a ja, wspomniawszy na ich sposób myślenia, spostrzegłam się, o ile niesensownym było powierzać im pismo moje.

Odtąd nic tak gorąco nie pragnęłam, jak ściągnąć uwagę Pana piśmem jakim, które by godnym było kilku uwag krytycznych zrobionych przez Niego. Po nakreśleniu *Obrazków* nic nie pisałam — uczyłam się, ile możliwości i czasu było, bo domyślasz się Pan, że odebrałam tylko te powierzone i niedokładne [sic!] wykształcenie, jakie zwykle dają kobietom, bardzo dostateczne do przyzwoitego figurowania w kohorcie panien na wydaniu, lecz tak mizerne w istocie, tak nieodpowiadające zamiłowaniu memu. To, com napisała ostatecznie, posłałam do jednej z mych znajomych, p[ani] Borkowskiej, sąsiadki Romanowa<sup>26</sup>, chcąc jej użyć za pośredniczkę, gdyż wiem, że ma stosunki znajomości z rodziną Pańską. P[ani] Borkowska obiecuje mi odesłać drogą prywatną (pocztą nie chciałam z obawy utrudnień na komorze) pismo, które z przyczyny cenzury mniej podejrzliwej życzyłabym sobie widzieć wydrukowane w Wilnie, w osobnym tomiku. Panu będzie daleko łatwiej jak mnie przesłać ten rękopis któremu księgarzowi. A gdybyś go jeszcze Pan znalazł godnym recenzji i poświęcił chwil kilka czasu swego na napisanie takowej do którego z pism periodycznych warszawskich, byłby to dla mnie pewien rodzaj rehabilitacji, której zaszczyt dodałby mi tyle odwagi.

Może się Pan zdziwisz zbyt śmiałemu natręctwu memu, ale doprawdy ufam jakoś, że mi Pan nie odmówisz podać swej ręki, tak jakbyś ją podał każdej innej nieznanomej, przechodzącej nieśmiało po wąskiej kładce i przeprowadził ją za sobą. W tym usposobieniu ufności pozwoliłam sobie tak długim nudzić Pana listem i rękopism, który Panu prześle p[ani] Borkowska, Jego łaskawej poruczyć opiece.

Józefa Śmigielska<sup>27</sup>

Powiastrka, na której opublikowanie w „Athenaeum” zdecydował się ostatecznie Kraszewski rok później<sup>28</sup>, dość długo krążyła w odpisie, czytana lub tylko przekazywana z rąk do rąk. Trzeba było dopiero opinii tuza z Wilna, by nazwisko Śmigielskiej — tym razem w pełnym brzmieniu — ukazało się w druku i zaistniało w społecznej świadomości.

<sup>26</sup> Aleksandra Borkowska, żona Józefa Dunin-Borkowskiego, która po śmierci męża w 1856 r. na stałe zamieszkała w Warszawie, jeździła jednak do majątku Żelazna na Podlasiu, około czterdziestu kilometrów od Romanowa.

<sup>27</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 20, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 92 r.–93 v.

<sup>28</sup> J. Śmigielska, *Ośm obrazków w jednej ramie*, „Athenaeum” 1848, t. 1, s. 64–185. Dalej w tekście głównym cytaty z utworu lokalizowane będą skróttem OO i numerem strony.

Ośm obrazków w jednej ramie było hybrydą składającą się ze szkicu historycznego, romansu, obrazka satyrycznego, obyczajowej scenki rodzajowej, umoralniającej powiastki, quasi-reportażu z uzdrowiska (Druskienniki), a nawet felietonu o „lwicach” i „lampartach” salonowych, który kończyła śmieszno-gorzka diagnoza: „Jeden tylko rodzaj zwierzęcy u nas aklimatował się nieszczęściem zbyt łatwo. Małpy, jakże ich u nas pełno wszędzie” (OO 112–113). Bohaterowie, jak w kalejdoskopie, pojawiali się i znikali ze sceny, zaś spoiwem tej konstrukcji był wątek miłości Jadwigi i Teodora, niepozabawiony sensacyjnych komplikacji (spadek, zaborcza rywalka), lecz doprowadzony do szczęśliwego zakończenia, zgodnie ze biedermeierowską filozofią kompromisu. Nie można wątpić o celowości owej kompozycyjnej mozaiki, ponieważ narratorka niejednokrotnie ją komentowała:

A że nie zrobili nic nadzwyczajnego, o czym by wam powiedzieć warto było, że nawet żon bogatych nie znaleźli sobie, może znajdziecie ten obrazek niepotrzebny, przylepiony. Lecz aby tyle obrazków w jednej ramie umieścić, trzeba je lepić przecie; bierzcie więc rzeczy literalnie i nie zżymajcie się, że wam trochę o Druskiennikach prawiono (OO 113–114).

Każdy rozdział utworu opatrzony został stosownym cytatem, zaczerpniętym z istotnych wtedy dla autorki lektur. Znajdujemy tu odwołania do *Marii Antoniego Malczewskiego* i do popularnego francuskiego romansu Julesa Antoine’a Davida *Le dernier marquis*, do poematu z sezonowego pisemka „Ondyna Druskiennickich Źródła” i do wiersza *Les Chants du crépuscules* Victora Hugo, do śpiewki ze znanej komedioopery i poezji siedemnastowiecznej autorki francuskiej Antoinette Deschoulières (w tekście niepoprawny zapis nazwiska: *Mme Deschoilieres*), a także do rozpraw z zakresu polityki i filozofii moralnej Gabriela de Mably i I.P. Weissa<sup>29</sup>. Ta obfitość inspiracji stanowiła czytelny znak opowiedzenia się Śmigielskiej po stronie kultury wyższej i po stronie wiedzy

---

<sup>29</sup> G. de Mably, *Entretien de Phocion sur le rapport de la morale et de la politique*, Paris 1763 (praca, w perspektywie porewolucyjnych zmian we Francji, promowała zasady republikańskie wzorowane na polityce Sparty i Rzymu). Poglądy I.P. Weissa z *Zasad filozofii moralnej* popularyzowane były przez „Pamiętnik Lwowski” i „Pamiętnik Warszawski” po 1821 r.

realnej, nie tylko deklaratywnej. Podobne gesty spotkać można było u Żmichowskiej, Ziemięckiej, Prusieckiej, Duchyńskiej... Nawet motto z *Marii*, tak dla nas oczywiste i prawie banalne, trzeba oceniać z perspektywy ówczesnej, choćby w kontekście takiej oto wzmianki w „Dzienniku Warszawskim” z 1851 r., podyktowanej nową, ilustrowaną edycją poematu Malczewskiego:

Nigdy dość tych wydań mieć nie możemy, i nigdy ich dość mieć nie będziemy, a chociażby piękne rączki naszych czytelniczek zawsze z pewnym wstrętem dotykać miały najozdobniej nawet złoconej i wyglansowanej książki, skoro tylko nie cudzoziemska, cieszymy się przecież, że może przynęta tych wykwintnych ozdób, choć przypadkiem oczy ich ściągnie na siebie, może książkę utworzą, a może w niej i zasmakują, i zdziwią się może, zawstydzą, że tak długo tak piękne rzeczy od siebie odsuwały<sup>30</sup>.

Również przywołanego przez Śmigielską Weissa wymieniano wśród książek zapisanych w ramach „terapii na nudę” bohaterce satyrycznego obrazka *Choroba z lwowskich „Rozmaitości”*<sup>31</sup>.

Sięgnięcie przez Józefę do rozpraw de Mably’ego i Weissa nie było przypadkowe – w obu dziełach poruszano bowiem problemy, które traktowała jako fundamentalne dla myślenia o przyszłości kraju. Mowa przede wszystkim o podjętej w nich dyskusji nad relacją polityki (także szerzej – życia publicznego) i etyki. Z dzisiejszej perspektywy w *Ośmiu obrazkach* Śmigielskiej interesujące wydają się właśnie diagnozy społeczne, nie zaś uczuciowe komplikacje bohaterów. Fragmenty powieści, które odnoszą się do krytyki arystokracji i wielkopańskich ambicji, ujęte są zazwyczaj w satyryczne formy, te zaś, które wyrażają nowe doświadczenia społeczne, zbliżają się do realistycznego obrazka rodzajowego. Dobrą ilustracją owych demokratyzujących tendencji *Ośmiu obrazków* jest rozdział VII. Spotkanie kawalerskie u Teodora stało się pretekstem do pokazania przemian zachodzących w strukturze zbiorowości warszawskiej. Pisarka z uwagą rejestrowała pogłębiające się poczucie niesprawiedliwości społecznej i dyskretnie ostrzegała przed niebezpieczeństwem radykalizowania osób wywodzących się z niższej klasy średniej

<sup>30</sup> „Dziennik Warszawski” 1851, nr 84, s. 1.

<sup>31</sup> „Rozmaitości” 1826, nr 23, s. 184.

lub klasy robotniczej. Dialog znajomych Teodora nie pozostawiał złudzeń, że konflikty wyrosłe z upokorzenia i wykluczenia, nie-  
rzadko pogłębione osobistymi urazami, będą narastały w dużym  
stopniu za sprawą zaślepienia warstw uprzywilejowanych:

Ten mieszczanin z Kielc, ten z Konina, ci dwaj szlachta spod Białej, ten  
syn aptekarza, a ci urzędników z Warszawy; wszystko, z różnymi od-  
cieniami w charakterze, dobre chłopcy, lat ośmnastu do dwudziestu  
sześciu, najwięcej. Rozmawiają sobie wesoło o przechadzce zamierzonej  
na niedzielę, gdyż dni powszednie nie należą do nich, i oni tak do tego  
nawykli, że nie utyskują, nie dziwią się, znajdują rzeczą bardzo prostą  
a konieczną, zatrudnienie i obowiązek, tylko każdy ma w myśli jakiś cel,  
jakąś nadzieję postąpienia wyżej [...] (OO 152).

Dalej znowu stał oparty o poręcz krzesła młody człowiek pięknej po-  
wierzchności. Bogaty, z gruntownym i starannym wychowaniem,  
zdawałoby się, że mu nic nie brakuje tak do domowej pomyślności, jak do  
bliższenia pomiędzy blyszczącymi tego świata. Ale był synem piekarza,  
a to urodzenie już mu ludzkie tak przykrymi dla miłości własnej odcienia-  
mi wymówili, że w jego sercu uzbierał się duży zapas goryczy, którą nie  
zawsze pokonać mogło lekceważenie i wzdarda, jakie w wyższości swego  
umysłu znachodził. Teraz rozmawiał z maszynistą od kolei żelaznej, któ-  
ry [...] zawdzięczający całe ukształcenie sobie samemu, śmiało swe losy  
zdradliwej parze powierzał. Do nich przyłączył się młody kupiec, roz-  
prawiali o handlu, rękodzielniach, fabrykach, które Polsce lokomotyw  
dostarczyły, a stąd o Anglii, Belgii (OO 153).

- Ej, Teodorze, bardzo korzystnie jesteś uprzedzony względem tego pana  
Anatola [znajomy hrabia], a on już w swym imieniu ma coś dla mnie tak  
nienarodowego – rzekł Karol.
- Ja zaś powiedziałbym, ty jesteś uprzedzony, bo cóż on winien, że mu  
takie imię wybrali rodzice.
- I ja nie winien – pomyślał Karol – że memu ojcu podobało się piec bułki,  
a świat mi to tysięcznymi razami śmieszności uczynił obmierzłym (OO 163).

Współczucie autorki niewątpliwie sytuowało się po stronie  
wspólnoty pracujących i uczących się, a nie tych, co mają „ob-  
jawy choroby na pana” (OO 155). Paulina Wilkońska dokonujący  
się w kręgach miejskiej „klasy umysłowej” proces wymiany elit  
łączyła z rozwojem postaw obywatelskich, w listach do Kra-  
szewskiego określając go mianem „kwasu demokratycznego”<sup>32</sup>.

<sup>32</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat  
1844–1862, t. 22, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 337.

Śmigielskiej ów „kwas demokratyczny” z pewnością nie był obcy, choć do socjalizmu się nie przyznawała. Za bardzo jeszcze chciała wierzyć w szanse braterstwa opartego na chrześcijańskiej miłości bliźniego. Braterstwa nowoczesnego doby przemysłowej – inteligencji, robotników i ludu. Nie była jednak zupełną utopistką, więc zdaje się, że upadek innego „braterskiego” mitu – przymierza szlachty i ludu – jaki nastąpił mniej więcej rok po napisaniu *Ośmiu obrazków*<sup>33</sup>, niespecjalnie ją zaskoczył. Symptomatyczne, że mimo to do późnych lat dla opisu lepszej przyszłości będzie szukać inspiracji w twórczości Zygmunta Krasińskiego. A przecież – co nie uszło uwagi reprezentującej całkiem inne stanowisko Ziemięckiej:

Panna Śmigielska jest umysłem pozytywnym, rzeczywistym patrzy okiem na ogół, nie na wyjątki – ideały nie okupują w jej oczach pospolitych a najobfitszych typów – i może potrzeba nam dzisiaj takich pracownikó*w*, takich malarzy, aby przejście odbyło się spieszniej i bardziej stanowczo<sup>34</sup>.

W 1847 r., kiedy Śmigielska po raz pierwszy opisywała Kraszewskiemu swe literackie aktywności, mieszkała jeszcze u ojca w Grabowcu. 17 grudnia 1849 – gdy wysyłała do autora *Dziwadeł* kolejny list – najpewniej miała już za sobą przynajmniej rok guwernerki. W *postscriptum* wskazała miejsce kontaktu – Uściług. To tam należało adresować do niej przesyłki, na nazwisko niejakiej Wielmożnej Szparman. Uściług był miasteczkiem pogranicznym nad Bugiem, w powiecie włodzimierskim, już na granicy Królestwa z Cesarstwem Rosyjskim<sup>35</sup>. Znajdowały się w nim komora celna i stacja pocztowa. Czy Józefa przebywała tam z racji zatrudnienia w jakimś okolicznym majątku? Niedaleko były Zosin, Trościanka, Załuże. Z listu do Kraszewskiego wyraźnie wynika, że znów gnała ją potrzeba

<sup>33</sup> Zgodnie z deklaracją autorską napisane były w 1845 r., a drukowane dopiero w 1848.

<sup>34</sup> E. Ziemięcka, *Józefa Śmigielska i Aleksandra Borkowska*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1865, s. 4–5.

<sup>35</sup> Uściług, w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. 12, Drukarnia „Wiek”, Warszawa 1892, s. 837; Uściług, w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. 15, cz. 2, Drukarnia „Wiek”, Warszawa 1902, s. 675.

czegoś nowego, że nie była zadowolona, że myślała intensywnie o kolejnym planie na życie. I dużo czytała, uczyła się i tylko czasami sięgała po pióro...

Naprzód muszę zacząć od przypomnienia się Pańskiej pamięci, gdyż to już parę lat upłynęło, jak mnie Pan zaszczycił raczyłeś listem swoim i zachęceniem po odebraniu od p[ani] Borzęckiej *Ośm obrazków*. Nie wiem nawet, czy doszedł Pana mój rękopism przesłany przez p[anią] Borkowską. Później widziałam, żeś Pan sam był bardzo cierpiący, że następnie choroba córki Jego przysparzała Mu zmartwienia, i nie śmiałam być natrętną.

Mnie te ostatnie czasy przeszły na czytaniu niemieckich gazet i francuskich broszurek, na smutkach dotyczących rodzinę, na przysłuchiwaniu się czynnemu życiu drugich. Kilka tylko ustępów myśli mojej uwięzło na papierze, a i te nie do przesłania. Zawsze pożerana tą potrzebą niepodległego, własnego chleba, aby na niego zarobić, opuściłam dom mimo prośb ojca i wzięłam się do bakałarskiego [sic!] rzemiosła. Lecz biada temu, kto sumiennie zabiera się do niego, a spotyka się z głupotą i uprzedzeniem matek, z tym brakiem porządku i zasady, jaki zwykle panuje w wychowaniu prywatnym. Zdaje mi się, że w publicznym wychowaniu jest większa „możliwość” wpływu, chociaż i tam dość się jest skrępowanym, ale przynajmniej nie w każdej chwili. Przypominam sobie zawsze z wielką przyjemnością rok praktyki mojej w Instytucie Aleksandryjskim, gdy po ukończeniu nauk wykładałam kilka przedmiotów w niższych klasach pod kierunkiem właściwych profesorów. Nauczanie miało dla mnie wtedy wielki powab, boć zawsze znajdują się w liczniejszym gronie uczących się indywidualia odpowiadające z zapałem chęciom i dążnościom uczącego. To tedy wspomnienie kilka razy nasuwało mi myśl stanięcia na czele jakiego naukowego zakładu dla kobiet. Dziś w tym projekcie zachęca mnie kilka [sic!] znajomych, którzy mają krewnych i stosunki na Wołyniu. Utrzymują oni, że tam podobny zakład mógłby mieć powodzenie. Ja na cały Wołyń znam tylko panią Czacką z Porycka, Sapieżankę z domu, a szczególnie jej siostrę, która obecnie jest w Warszawie, a której posiadam przychyłość<sup>36</sup>. Wiem, że familie, z którymi ona jest spokrewniona, mając materialne środki wychowania swych córek w domu, nie oddają ich na pensje, jednak myślę, że opieka tych pań dałaby może o mnie korzystne wyobrażenie innym obywatelkom. Piszę tedy do pani Potockiej w tym względzie. A choć nieznaną Panu osobiście, ośmieliłam się prosić Go o radę i zdanie, czy rzeczywiście obywatele wołyńscy zachęciłiby czynnie utrzymanie podobnego

<sup>36</sup> Znajomą z Porycka mogła być Pelagia Czacka, żona Wiktora; jej siostra zamieszkała w Warszawie to Teresa Przemysławowa Potocka (zmarła w 1895 r.). W Warszawie mieszkała też trzecia z sióstr – Idalia z Sapiehow Czorbowo (zmarła w 1861 r.), członkini Bractwa Matek Chrześcijańskich.



zakładu i jaki punkt uważa Pan za najdogodniejszy. Znam osobę bardzo zdatną, która na pensjach warszawskich zajmując się wykładem niektórych przedmiotów naukowych, wielkiej nabyła wprawy, a która by nie odmówiła mi pojechać ze mną i połączyć swoje usiłowania z moimi, aby uczynić zakład ten, o ile możliwości, odpowiadający wszystkim warunkom dobrego wychowania.

Przepraszam Pana stokrotnie, że Go trudzę interesami moimi. Jeżeli Mu się to zbyt natrętnym wyda, chciej mi Pan darować, że zbyt dosłownie wzięłam uprzejme wyrazy listu Jego.

Racz Pan przyjąć zapewnienie szacunku i wdzięcznej pamięci, z jakimi zostaję –

Józefa Śmigieliska<sup>37</sup>

Z koncepcji założenia pensji na Wołyniu ostatecznie nic nie wyszło, ale w 1850 r. Kraszewski zamieścił na łamach „Athenaeum” nowy tekst Śmigieliskiej *Marzenia. Fantazja*<sup>38</sup>. Była to zmetaforyzowana opowieść o samotności szlachetnych, głęboko ideowych jednostek, które w coraz bardziej zdegradowanym i chaotycznym świecie bezskutecznie poszukują równych sobie partnerów. Spośród kilku wątków na plan pierwszy wysuwała się w pewnym momencie historia Katarzyny – niezwykle młodej kobiety, która nie odnajduje się w zamkniętym, domowym kręgu. Czytelnik poznaje ją w chwili, gdy dziewczyna porzuca dom opiekunów i wyjeżdża w poszukiwaniu wiedzy do Paryża. Jej pragnienia, doświadczenia i upadki konstruuje zasadniczą treść utworu.

*Marzenia* Śmigieliskiej stanowiły kolejny eksperyment z formą, niestety mało udany, bo też najbardziej romantyczno-epigoński w warstwie artystycznej. Na poetykę fantazji składały się m.in. ekspresyjność scen, „poszatkowana” kompozycja, przeskok w czasie i przestrzeni, często wysoki stopień abstrakcyjności postaci i ogólności zdarzeń. Wszystkie te zabiegi poromantycznej dykcji równocześnie zderzały się z tendencją realistyczną o mocnym zabarwieniu dydaktycznym. Podobne zabiegi co w *Marzeniach* stosowała Śmigieliska również w innych powstających

---

<sup>37</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 20, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 96 r.–97 v.

<sup>38</sup> J. Śmigieliska, *Marzenia. Fantazja*, „Athenaeum” 1850, t. 5, s. 163–224.

w tym czasie obrazkach o podtytule „fantazja”: *Kwiat i człowiek*<sup>39</sup> oraz *Kobieta u stóp św. krzyża*<sup>40</sup>. W pojedynku konwencji ostatecznie wygrał realizm, co oznacza, że powieści pisane w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych będą już zdecydowanie bliższe orientacji pozytywistycznej niż romantycznej.

Największym sukcesem Śmigielskiej okazały się dwa niewielkie tomy pt. *Sukcesje i praca*, wydane u Bolesława Maurycego Wolffa w Petersburgu w 1854 r. W tym samym okresie za namową Józefa Korzeniowskiego wysłała do Krakowa trzynomową *Wychowankę doktora* (odcinki powieści miały pokazywać się w „Czasie”, ale do druku nie doszło), a w 1855 r. do Poznania powędrowały dwa woluminy *Wedle stawu grobla*. Niestety, rękopisy obu tych utworów zaginęły bezpowrotnie. Autorka nigdy ich nie odzyskała<sup>41</sup>. Gdy ponownie spróbowała sił w prozie, staranniej już dobierała miejsce druku. Ostatnia z większych powieści *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* ukazywać będzie się najpierw w „Gazecie Codziennej”, w wersji książkowej pojawi się u księgarzy w 1858 r.<sup>42</sup> Warto jeszcze pamiętać o dwóch mniej obszernych, ale interesujących propozycjach beletrystycznych Śmigielskiej: *Trzy pokolenia* i *Ustęp z codziennego życia*. Do tego zestawienia, już w kontekście całego dorobku literackiego, dodać trzeba kilkanaście obrazków, szkiców rodzajowych i historycznych – zazwyczaj nieobszernych, nieraz wyraźnie dydaktycznych, często pisanych z myślą o młodzieży lub czytelnikach z ludu.

<sup>39</sup> Taż, *Kwiat i człowiek: fantazja*, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 278, s. 3–4.

<sup>40</sup> Taż, *Kobieta u stóp św. krzyża*. *Fantazja*, rkps AGAD w Warszawie, Archiwum Hipolita Skimborowicza, sygn. 1/340/0/-/XXIII 2/23, k. 1–11.

<sup>41</sup> Pochlebną opinię Korzeniowskiego na temat *Wychowanki doktora* przekazał Julianowi Bartoszewiczowi, redaktorowi „Dziennika Warszawskiego”, dobry znajomy autorki w liście z września 1854 r.: „Nie wiem, czy Korzeniowski w sędzie estetycznym jest bardzo kompetentnym, ale on cuda rozpowiada o tej powieści, która, według niego, stanowić będzie wielką dla autorki zasługę, a w świecie literackim, a może i społecznym życiu (!) wielką wyrzuc sensację” (Listy Gustawa Waliszewskiego i Juliana Bartoszewicza, rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/3.8/1422, k. 107).

<sup>42</sup> J. Śmigielska, *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*. Powieść, Księgarnia G. Gebethnera i Spółki, Warszawa 1858.

W liście do Adama Zawadzkiego, z lipca 1855 r., Korzeniowski zachęcał wydawcę do zainteresowania się pismami młodej autorki:

Zapewne Pan Dobr[odziej] uważasz, jak pięknie i po męsku rozwija się głowa p. Józefy Śmigielskiej. Widać to szczególnie z ostatniej jej wzmianki o śp. Waliszewskim, umieszczonej w „Gazecie Warszawskiej”. Otóż p. Śmigielska prosiła mię, abym Panu Kochanemu zaproponował nakład na powieść jej trzytomową pod tyt. *Wychowanka doktora*. Czytałem to i znajduję wiele rzeczy i obrazów nadzwyczaj dobrze oddanych. Jest to rzecz wyższa, maluje położenie w naszej społeczności kobiety młodej, która zupełnie męskie odebrała wychowanie i takie, o jakie przed kilku laty kobiety dopominały się, dowodząc, że mają do wszystkiego prawo. Wywiązała się ona z tego zadania wyższym sposobem. Może dla gawiedzi nie będzie tam bezoddechowego interesu; ale każdy rozumny czytelnik zajmie się serio, ze współczuciem i interesem [k. 49–50]<sup>43</sup>.

I ponawiał rekomendację 1 stycznia 1856 r.:

Polecam uwadze Kochanego Pana tę pracę kobiety, którą uważam za zdolniejszą i rozumniejszą od wielu innych kobiet, a nawet i mężczyzn, którzy mają wziętość lub do niej szybko dążą. Ona bije się z sympatią ludzką, trudno jej wypłynąć na wierzch; ale może jej to wyjdzie na lepsze. Wzlatujący na skrzydłach mogą wzlatywać na skrzydłach woskowych. Ona włązi po przykłej drabinie, szczebel po szczeblu, ale bodaj czy nie dalej i nie wyżej zajdzie, niż tamci podlecą. Pisząc to, nie chcę bynajmniej wpływać na zdanie Kochanego Pana. Przeczytaj i osądź sam [k. 51]<sup>44</sup>.

Rzeczywiście wiele tekstów Śmigielskiej chwalono za trzeźwość sądów, odrzucenie imaginacji, konkretność ujęcia losów bohaterów, a przy tym pozytywne, choć niesentymentalne przesłanie. Antoni Lesznowski odnotowywał nawet z zaskoczeniem: „Dziwnie udatna tu ta prostota wykładu, wyraźny jakiś wstręt do dywagacji, do refleksji przed rzeczą samą, a jest przecież refleksja i głęboka w samej rzeczy”<sup>45</sup>.

<sup>43</sup> Fragmenty listów Korzeniowskiego cyt. za: D.S. Prokofjewa, *Z korespondencji Józefa Korzeniowskiego z Adamem Zawadzkim (1840–1860)*, „Pamiętnik Literacki” 1973, nr 64/2, s. 295.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> A. Lesznowski, [rec.] *Sukcesje i prace. Powieść przez Józefę Śmigielską*, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 76, s. 4 (część pierwsza w „Gazecie Warszawskiej” nr 74, s. 4).

Fundamentalnym składnikiem tej refleksji było kobiece bycie w świecie<sup>46</sup>. Istnienie docelowo niepodległe, w wymiarach duchowym, intelektualnym i społecznym. Z jednej strony Śmigielska czuła potrzebę, aby za pośrednictwem swoich utworów drążyć niewygodne tematy kobiecych praw, a z drugiej – uświadamiać kobietom konieczność samodzielnej renegocjacji więzów obowiązujących w rodzinie i społeczeństwie. To, co narzucone przemocą, niezależnie pod jaką skryłoby się formą, nigdy nie uszczęśliwiło jej bohaterek. Tymczasem wciąż musiały tłumaczyć się z ambicji, jak Elżbieta w *Sukcesjach i pracy*, udawać mniej zdolne, niczym Pelagia z tej samej powieści, słuchać narzekania na własną przedsiębiorczość i kompetencje zawodowe, jak Anna z *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* lub Helena z *Trzech pokoleń*, szukać godnych warunków do nauki wyższej, jak Katarzyna z *Marzeń*. Młoda pisarka nie miała złudzeń co do szans na rychłą zmianę, stąd gesty oporu jej bohaterek natrafiały zazwyczaj na mur, który niszczył najpierw ich siły fizyczne, a potem wiarę w sens tego, co robiły. Można jednak powiedzieć, że opis procesu wykluwania się inteligentnych kobiet na wolność, swoistego kruśzenia ochronnej skorupki, jaką je otoczono, przebiegał w utworach Śmigielskiej przekonująco, mimo miejscami niedoskonałego języka i tendencyjnego komentarza. Jeszcze raz podkreślimy – pamiętając uwagi Virginii Woolf o autorskich kamuflażach i maskach wczesnego piśmiennictwa kobiecego – w każdej z bohaterek Śmigielskiej był, jak się zdaje, ślad jej życiowej praktyki. Dopiero po kilku latach pisarka zdoła zobaczyć siebie w takiej perspektywie, która nie zasłoni jej reszty świata. I wtedy tematyka jej tekstów (zazwyczaj już niebeletrystycznych) znacząco się poszerzyła. Jakkolwiek zawsze ryzykowne bywa zestawianie życia

<sup>46</sup> Dokładniej na temat *Sukcesji i pracy*, *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* oraz *Trzech pokoleń* pisałam w „Pamiętniku Literackim” (*Kreacje kobiece w powieściach XIX-wiecznej literatury, Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej*, „Pamiętnik Literacki” 2014, z. 2, s. 75–105; przedruk w: *Weredyczki, sawantki, marzycielki, damy... W kręgu kobiecego romantyzmu. Studia i szkice z kultury literackiej kobiet okresu międzypowstaniowego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2019), proponując dla bohaterki Śmigielskiej określenie „herkuleski”. Obecnie nie rozwijam tej problematyki szerzej.

i literatury, nie potrafię oprzeć się tu przywołaniu fragmentu „spowiedzi” Katarzyny z *Marzeń*, odkrywającej również coś z przeżyć Śmigielskiej z chwili, gdy trzeba jej było odciąć się od „domowego dreptania”, od „przemocy silniejszej dłoni”, „dusznej atmosfery bierności”, „klatki” (M 195–195<sup>47</sup>). Zyskiwanie autonomii dla bohaterki fantazji i być może autorki przybierało kształt niemal fizycznie bolesnego starcia „ptasiej dzikości” ze światem, koniecznego jednak, by frunąć w stronę „źródeł światła”:

Idę śmiało wprost przed siebie i tłukę czoło o ściany obrębu niezakreślonego. [...]

Pamiętacie, jak raz na wiosnę kilkoro z nas sypaliśmy ziarna do dużej klatki w ogrodzie? Przylatujące ptaki rzucały się chciwie na pastwę — jadły i nie dostrzegły, że się klatka za nimi zamknęła. Jeden z nich tylko rozbijał pierś swą o sieć drucianą, co mu zapierała przestrzeń, i nie spojrzął na obfite ziarna pod stopy jego rzucone, bo on był głodniejszy swobody i słońca. A wy mnie, dzikiego ptaszka, dziecię przestrzeni, chcecie przynęcić dostatkami, wygodą życia, mężem, co mnie rodziną ma otaczać nową. Nie rozumiecie, że zrywając ten szaniec żywy, którym mnie otoczyć chcecie, zakrwawiłabym najmniej jedno serce. Wy mnie swatacie — ależ, na Boga, czy chcecie uczynić koniecznie dwoje nieszczęśliwych? Jest to bez wątpienia zacny, uczciwy człowiek, lecz on stanął już na drodze życia, stanął na ustroniu, w zaciszu, wyszukał sobie cienia, co go chroni przed burzami i skwarem, obsiał wokół wonne kwiatki i pielęgnowania tego wszystkiego miałby prawo wymagać od żony. A ja, wyglądając na gościniec, kędy idzie ludzkość, przysłuchując się gwarowi wielkich wydarzeń świata, zaniedbałabym może i drzewa, i kwiatki, wrota zostawiła otworem — nie mógłżeby słusznie wyrzucać mi, że mu zabrakło w życiu woni i cienia? [...] Może dla uszczęśliwienia mego, przeznaczenie mi jakiego znakomitego obywatela, który świeżo ukończył czwartą klasę szkół powiatowych, lub jakiego czciciela żołądka, którego w rozpacz wprawia sos źle doprawiony. [...]

Zrozumiećcie raz, że dla mnie i za wiele, i za mało tego, o co ubiegają drudzy! Mnie nie trzeba imienia, majątku, nie trzeba położenia towarzyskiego, ale głowy i serca odpowiadających memu sercu i głowie. Dla mnie kij pielgrzymi, a nie koronkowe mantyle [...] (M 197).

Myślę o Elizie Orzeszkowej, która podobną świadomość zyskała dopiero po kilku latach spędzonych u boku pięknego Piotra Orzeszki. I dopiero po separacji potrafiła wypowiedzieć — już

---

<sup>47</sup> Cytując dalej fantazję *Marzenia*, w nawiasie podaję skrót M i numer strony.

szczęśliwie inaczej – to, co w scenie pożegnania Katarzyny próbowała oddać Śmigielska. Widać przy okazji, że poromantyczne klisze więziły Józefę równie mocno jak patriarchalne schematy. Niezmiernie trudne było znalezienie nowego języka dla oddania potrzeby wolności już nie narodowej, duchowej czy artystycznej, ale realnej, dotyczącej konkretnej rzeczywistości społeczno-obyczajowej.

Katarzyna podczas swego zagranicznego *grand tour* zakocha się i odrzuci miłość, zła nawet na siebie, że „[...] o mało co nie zmarniała, nie znikczemniała, bo by ten człowiek chciał tego [...]” (M 198). Również po powrocie do kraju nie znajdzie żadnego mężczyzny, którego mogłaby nazwać partnerem. A tylko taki układ – partnerski – gotowa była zaakceptować bohaterka *Marzeń* i sama Śmigielska. O uczuciach i miłościach pisarki niczego w zachowanych materiałach nie znajdujemy. Była dyskretna na sposób dziewiętnastowieczny. Zapowiedzmy jednak, że choć długo przyszło jej czekać na kogoś, kogo chciała nazwać „partnerem”, w końcu jej się udało. Jest w *Marzeniach* ciekawy opis pierwszego spotkania Katarzyny i odtrąconego później Lucjana. Ciekawy, ponieważ zupełnie niesentymentalny:

Oczy te szpilkowatych spojrzeń ostrzem przesunęły z wolna po twarzach przytomnych i rzuciły w wyobraźnię patrzącego cały zbiór szkiców fizjognomij tych ludzi. Nareszcie zatrzymały się na młodej Polce. A ona już była poprzednio śledziła ich badawczy pochod i spotkała je spokojnie swym pogodnym, szczerym i śmiałym wzrokiem. W tym spojrzeniu objawili się sobie nawzajem niepewnie i nieokreślenie, ale wraz pojęli, że są z tych celniejszych egzemplarzy rodzaju ludzkiego, którym niepodobna nie przyjrzeć się dłużej. Baczniejszą się też uczcili uwagą (M 203).

Czy o takim właśnie wzajemnym „rozpoznaniu się” ludzi mogła marzyć zbliżająca się do trzydziestki Józefa?

Z pozytywistycznej już perspektywy Piotr Chmielowski ocenił, że Śmigielska była bodaj pierwszą osobą, która tak wyraźnie podejmowała w literaturze problem samodzielnej pracy kobiety<sup>48</sup>. Trafne to spostrzeżenie w gruncie rzeczy punktuje też istotną

<sup>48</sup> P. Chmielowski, *Dobieszewska ze Śmigielskich Józefa*, w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 15–16, Drukarnia Artystyczna S. Sikorskiego, Warszawa 1895, s. 646.

słabość jej literackich dokonań. Szybko diagnozowała bowiem sprawy, w swoim odczuciu, społecznie ważne i chcąc je bezwzględnie przekazać dalej, sięgała po pióro. Słowa były skutkiem reakcji, nie zaś artystycznej potrzeby, dlatego ich żywot okazał się tak krótki – dziennikarski... Nie znaczy to jednak, że nie wolno nam powalczyć o przetrwanie w pamięci, przynajmniej historyków literatury, jasnych stron tych powieści. Przy wszystkich publicystycznych uproszczeniach, którym podlegały fabuły Śmigielskiej, zapał, z jakim ponawiała wysiłek portretowania mocnych, niezależnych, nowoczesnych kobiet, sytuuje ją bowiem w szeregu matek polskiej literatury feministycznej. Czy nie jest paradoksem, że owo chwalone przez Korzeniowskiego zbliżenie Śmigielskiej do męskiego modelu pisania i, jak można się domyślać, również wartościowania świata, które miało gwarantować jej powodzenie wśród krytyków i bardziej wyrobionych czytelników, owa „męska głowa” przypisana jej przez Orzeszkową, uczyniły ją mniej atrakcyjną dla lektur zorientowanych feministycznie?

Na przełomie lat 1852 i 1853 Śmigielska porzuciła zarobkowanie na prowincji i powróciła do Warszawy. Całkiem jak jedna z jej późniejszych bohaterek, Anna z *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*, wierzyła, że choć jest sama, bez wielkich pieniędzy, bez męża i wpływowych znajomych, wyrobi sobie stanowisko. Katarzyna z *Marzeń* też mówiła: „[...] kto ma zdrowie, głowę i ręce, musi mieć przecież chleb jaki” (M 199). Czytelniczki Orzeszkowej, wtedy jedenastolatki rozpoczynającej dopiero w stolicy naukę na pensji sióstr Sakramentek, przypomniały sobie natychmiast tragiczny los Marty. Nic z tego. Owszem, raz przemknęło Józefie przez myśl, czy by nie szukać schronienia w zakonie, ale plan ten natychmiast odrzuciła, oceniając jednoznacznie:

Wstyd mi, bo widać, że to był czy strach ubóstwa, czy brak ufności, że się sama nie ostoję wobec społeczeństwa, czy też chwila tej zgubnej niedołężności, która nas odpycha z przerażeniem od dróg nowych. A jednakże Bóg wspiera poczciwe usiłowania i powiodą się, chociażby dozwoleństwo ich nie było jeszcze zapisane w dotychczasowym kodeksie światowych przepisów<sup>49</sup>.

---

<sup>49</sup> J. Śmigielska, *Do Pani Eleonory Ziemięckiej*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1865, s. 9–10.

Śmigielska nie była mimozą, lecz hardą i energiczną kobietą, z patentem w kieszeni, jakkolwiek słusznie nie ceniła go zbyt wysoko. Jeśli zdarzyło jej się zapłakać, najpierw sprawdziła, czy na pewno nikt nie patrzy.





## Rozdział III

### Własny kąt, własny sąd

Wyobraźmy sobie taką oto scenkę, która mogła mieć miejsce w Warszawie 1853 r.:

Poprawiła mankiety. Materiał już się tu i ówdzie przetarł, ale suknia nadal nadaje się do codziennych zajęć. W przyszłym roku trzeba będzie sprawić nową. Może lepsza byłaby ciemnozielona? Poczowała niechęć wobec otaczającej ją burości – zawsze tylko praktyczność i praktyczność. Westchnęła i niechętnie zerknęła w lustro – nie podobała się sobie, to pewne, ale w końcu jest tyle ważniejszych spraw. No, moja Józiu, weź się panna w garść – obiecałaś, że lekcja zacznie się dziś kwadrans wcześniej. Zebrała pospiesznie książki i kajety, uporządkowała ołówki, sięgnęła po ciepły, wełniany szal – przyda się w drodze powrotnej, wrzesniowe wieczory bywają chłodne w Warszawie – rzuciła krótkie spojrzenie na swój niewielki, ale schludny salonik, z zadowoleniem poprawiła drobne błędy różyczki w pękatym wazonie – prezencie od Michasi i Anuli – i ruszyła, by wbić do głowy tępej Basi, że to nie Stefan Batory zwyciężył pod Chocimiem.

Dzięki prywatnym zajęciom Śmigielska zyskała wreszcie upragnioną niezależność, ale – w przeciwieństwie do wielu kobiet – na pewno nie satysfakcję. Nauczycielstwo nie było jej pasją życia, lecz koniecznością. Jeśli kobieta chciała na siebie zarobić i nie wyjść całkiem ze swej sfery, rzadko kiedy miała inny wybór. Szczególnie podczas nauczania domowego na wsi Józefa czuła, że – jak napisze później w otwartym liście do Eleonory Ziemięckiej – stała się „najemnikiem, którego najprędzej pragną się pozbyć rodzice, bo ich ze wszystkich innych najdrożej kosztuje, i dzieci, bo ich do pracy i obowiązku nagania; miernym mi się wydaje ten, kto marzy o wpływie na tym stanowisku”<sup>1</sup>. Najgorsze bywały matki – zapatrzone w swoje latorośle, niczego niepojmujące, niekonsekwentne i niezdiscyplinowane, wiecznie

---

<sup>1</sup> J. Śmigielska, *Do Pani Eleonory Ziemięckiej*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1865, s. 9.

wchodzące w drogę preceptorom. Po kilku latach praktyki doszła do wniosku, że dużo skuteczniejsza jest edukacja szkolna, ponieważ narzuca wychowankom dyscyplinę trudną do osiągnięcia w innych warunkach. Wierzyła przy tym głęboko, że przemysłany system oświaty jest niezbędny w rozwoju społeczeństwa i narodu, a dobry pedagog ma szansę pozytywnie inspirować młodych ludzi. W fantazji *Marzenia* francuski wykładowca wzywał swych słuchaczy:

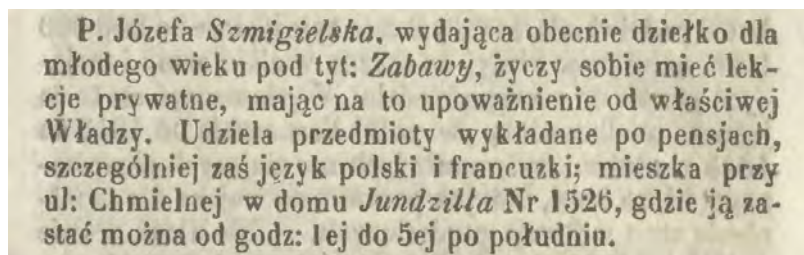
Wstąpcie w siebie samych – oswobodźcie moralną istotę waszą od wpływu czasów i ślepego uwielbienia rzeczy minionych. Dajcie pokój temu, co już dokonane – myślcie o tym, co wam jeszcze do zrobienia pozostaje. Nie naśladowcie, twórciel! (M 203).

Józefa też była przekonana, że młodzi muszą przekraczać granice wyznaczone przez starsze pokolenie, odrzucając myślowe klisze, które dławili postęp. I wcale jej to nie przeszkadzało być wielką miłośniczką historii. Jednak powyższa zasada przysługiwała tym, którzy sami stale się doskonalili, którzy byli „chciwi nauki” (M 203). Toteż gdy tylko będzie miała szansę wyjechać do Paryża, natychmiast – tak jak przed nią na przykład Narcyza Żmichowska – zapisze się na otwarte wykłady uniwersyteckie i da z nich relację w „Kółku Domowym”<sup>2</sup>.

Tymczasem po 1853 r. postanowiła na nowo zorganizować sobie życie w Warszawie, w mieście, gdzie się urodziła i uczyła, gdzie na szczęście wciąż i ona, i ojciec Walenty mieli trochę znajomych dusz. Nie wiadomo, gdzie w pierwszej chwili znalazła zatrudnienie i czyje dzieci uczyła, jednak powoli zyskiwała powodzenie i zarabiała wystarczająco, by zacząć w pełni dorosłe życie (il. 6). Co to właściwie znaczyło na początku lat pięćdziesiątych? Nie inaczej niż dzisiaj oznaką dorosłości okazywał się własny kąt. Prawdziwie własny w rezultacie samodzielnych decyzji i samodzielnej pracy. Oddzielny pokój w życiu kobiety dziewiętnastowiecznej miał wszakże wymiar wyjątkowy. Z jaką radością Józefa sięgała pamięcią do pierwszych chwil spędzonych u siebie:

---

<sup>2</sup> Taż, *Listy z podróży*, „Kółko Domowe” 1865, R. 5, z. 11, s. 173–174.



Il. 6. Ogłoszenie, „Kurier Warszawski” 1857, nr 237, s. 1283.

[...] ile szczęścia w małym, ubogim pokoiku wynajętym z własnego zarobku!... Zawsze z przyjemnością przypominam sobie te nędzne obiady za 25 groszy, które mi jednak wystarczały, i tę usługę za 5 złotych na miesiąc, która mi się wydawała królewską, chociaż mnie dawniej o wielkie wymagania w tej mierze obwiniano. Mebelki moje były tak ubożuchne jak ściany, ale złościły to wszystko w moich oczach dwa skarby: pogodny humor i zdrowie wyborne<sup>3</sup>.

Okresowo wyjeżdżała poza Warszawę, być może razem z rodzinami uczniów. Kilka jesienno-zimowych miesięcy 1854 r. spędziła w guberni płockiej, w ziemi gostyńskiej, u Dembińskich z Tokar. Była to rodzina zacna i szanowana, choć niekoniecznie z kulturalnymi ciągotami. Z listów Gustawa Waliszewskiego do Juliana Bartoszewicza, współprowadzących „Dziennik Warszawski” w latach 1854–1858, wynika, że brakowało jej stymulującej atmosfery stolicy Królestwa. Jak dżdżu pragnęła dostępu do prasy. Bartoszewiczowi proponowała systematyczne i darmowe korespondencje z prowincji, byle tylko regularnie raz na tydzień „paropływym” dostarczał jej „Dziennik Warszawski”<sup>4</sup>.

Gdziekolwiek jednak by nie trafiła, natychmiast chwyciła za pióro i spisywała wrażenia z miejscowych ekskursów, a następnie posyłała je do gazet. Tropię ją więc po rozproszonych notkach

<sup>3</sup> Taż, *Do Pani Eleonory Ziemięckiej...*, s. 10.

<sup>4</sup> Listy Gustawa Waliszewskiego i Juliana Bartoszewicza, rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/3.8/1422, k. 78. O „umysłowym i moralnym sieroctwie” w tym okresie wzmiankowała w liście do N.N. [5 września 1854], rkps Biblioteki Narodowej: Listy literatów i uczonych polskich, głównie XIX w., t. 4, sygn. 2674, k. 52 v.

i artykułkach. I po krótkich wzmiankach o bytnościach salonowych, tak ważnych dla ówczesnego życia umysłowego Warszawy. Gdzie, u kogo, w którym z domów znalazła się najwcześniej? Oczywiście raczej nie w domach arystokratycznych, choć miała za sobą wsparcie i życzliwość pań Sapieżyn. Jej świat to była inteligencja szlacheckiego i mieszczańskiego pochodzenia, czasem z bardziej artystycznym, a czasem naukowym lub dziennikarskim zacięciem. Bardzo prawdopodobne, że pierwsze kontakty nawiązała z Katarzyną Lewocką, na przykład przez jej męża, Onufrego, który był wizytatorem szkół Warszawskiego Okręgu Naukowego. W niewielkim mieszkaniu Lewockich w Pałacu Kazimierzowskim, a po śmierci Onufrego, w domu córki Heleny Łempickiej przy ulicy Królewskiej, w piątkowe popołudnia mogła poznać szereg inspirujących osób, tak jej potrzebnych dla rozwoju i równowagi psychicznej<sup>5</sup>. Pojawiał się tam choćby brat Lewockiej, nieco zdziwaczały Tymoteusz Lipiński, współautor *Starożytnej Polski*, którą czytała i wykorzystywała później jako redaktorka pism dla młodzieży. Z drugim autorem książki już się osobiście nie zetknęła, choć wcześniej gościł u pani Katarzyny – Michał Baliński przebywał w Warszawie tylko do roku 1847. Spotykała tu również redaktorów „Biblioteki Warszawskiej”, na przykład Aleksandra Tyszyńskiego, Antoniego Szabrańskiego, Władysława Kazimierza Wójcickiego. Mogła zamienić słówko z Leonem Potockim – autorem dopiero co wydanego w Poznaniu i głośnego *Szkicu towarzyskiego życia miasta Warszawy z drugiej połowy XIX wieku*, porozmawiać z poetami: Henrykiem Cieszkowskim i Apolinarym Zagórskim, malarzem Januarem Suchodolskim (dalekim krewnym po kądzieli) i jego synem Zdzisławem czy astronomem Janem Baranowskim, niedoszłym konkurentem do ręki Żmichowskiej. Wszędzie natomiast, gdzie bywała, miała okazję natrafić na zajmujące kobiety – Sewerynę Pruszkową, Eleonorę Ziemięcką, Józefę Prusiecką, Władysławę Rogozińską, Ludwikę Górecką. Dopiero w 1855 r. udało jej się poznać Paulinę Wilkońską, po raz pierwszy po śmierci męża odwiedzającą Warszawę. Z Julią Janiszewską były jak

---

<sup>5</sup> P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, red. J.W. Gomulicki, PIW, Warszawa 1959, s. 35–36.

papuzki nierozłączki. Na początku to przyjaciółka wydawała się w tym tandemie osobą pierwszoplanową. Cieszyła się uznaniem jako poetka Bronisława, entuzjastka pisująca o emancypacji dla „Przeglądu Naukowego”, dobra koleżanka Bibianny Moraczewskiej. Za jej poręczeniem otworzyły się dla Śmigielskiej drzwi domu Anny i „Hipa” Skimborowiczów, w pałacu Uruskich przy Krakowskim Przedmieściu<sup>6</sup>. Z chwilą gdy Julia wyjechała do Ciechocinka na dłuższy pobyt w latach 1856–1857, a Józefa rozpoczęła redagowanie pierwszego pisma, hierarchia tej pary odwróciła się. Tymczasem w 1855 r. nie odstępowały się również u Seweryny Pruszkowej na Nowym Świecie, u pułkownikostwa Korneli i Józefa Paszkowskich w oficynie pałacu Krasińskich<sup>7</sup>, „niemal zawsze” pojawiały się wspólnie na niedzielnych wieczorach u Tekli i Wacława Maciejowskich<sup>8</sup>. Stałymi gośćmi byli tu m.in. Jan Kąty Gregorowicz, Oskar Kolberg, Wojciech Gerson oraz Franciszek Kostrzewski. Bez wątpienia zapraszali je i Łuszczewscy, gdzie od 1852 r. w eleganckim mieszkaniu w Pałacu Saskim występowała z improwizacjami jeszcze bardzo młoda i niezmanierowana Jadwiga – Deotyma<sup>9</sup>. Nie mniej frapującą postacią była jej siostra, Kazimiera Komierowska, publikująca pod pseudonimem Jolanta. Jakie wrażenia wywarły na Śmigielskiej utalentowane siostry? Kilka razy cytowała w swoich tekstach wiersze Deotymy – znała je więc i ceniła, ale aura domu Łuszczewskich na nią, osobę tak trzeźwo stąpającą po ziemi, nie działała. W związku z tym, że u Łuszczewskich można było jednak porozmawiać z poważną Pauliną Krakowową albo Fryderykiem Lewestamem, w latach pięćdziesiątych prowadzącym dział literacki „Gazety Codziennej”, to poniedziałkowy wieczór na pewno nie był stracony. Zdaje się, że tylko do złośliwca Leona Łubieńskiego, który często odwiedzał Łuszczewskich, Śmigielska nigdy nie poczuła sympatii.

---

<sup>6</sup> Janiszewska bywała tu na pewno już w 1848 r. – potwierdzał to Julian Bartoszewicz (*Z notatnika pamiętniczego Juliana Bartoszewicza*, oprac. K. Bartoszewicz, „Przegląd Historyczny” 1912, t. 14, s. 391).

<sup>7</sup> P. Wilkońska, dz. cyt., s. 137, 161.

<sup>8</sup> Tamże, s. 111.

<sup>9</sup> Tamże, s. 63.

Z owych czasów datuje się również przyjaźń Józefy z młodzieńcem, przystojnym, wesołym i ponoć bardzo zdolnym Gustawem Waliszewskim, przedwcześnie zmarłym w wieku dwudziestu lat na tyfus<sup>10</sup>. Łączyły ich – przez Bonieckich – dalekie koligacje, ale przede wszystkim wspólne poglądy i podobne oczekiwania wobec życia. Pomagali sobie jako początkujący literaci: czasem on prosił Śmigielską o lekturę artykułów, czasem ona o poprawki stylistyczne i interpunkcyjne lub pośredniczenie w kontaktach z Bartoszewiczem. Oboje byli zaangażowani w zdobywanie prenumeratorów dla „Dziennika Warszawskiego”<sup>11</sup>. Zachowane listy Gustawa pozwalają widzieć w nim nadwrażliwca w typie Kordiana, łamiącego się z otoczeniem i samym sobą, który poprzez naukę (a pasjonował się historią) „chciał ducha podniesienia u siebie i drugich”<sup>12</sup>. Korespondencja z Waliszewskim i wspomnienie napisane po jego śmierci dla „Gazety Warszawskiej” pośrednio mówią też sporo o niej. Ujawniają wielką serdeczność, z jaką musiała traktować tego chłopca. Kim była dla niego? Krewną czuwającą na drodze do dorosłości i weryfikującą jego plany nieco łagodniej niż mężczyźni? Pocieszycielką czy przyjaciółką, której zwierzał się z pragnień i lęków, jakich nie mógł dzielić z bliskimi? Przesyłane do niej listy są na pewno dowodem zaufania i szacunku. Waliszewski tak opisywał ją znanemu sobie wcześniej Bartoszewiczowi, zapraszając na wspólną celebrację Bożego Narodzenia:

Poczytałbym sobie za dzień nader szczęśliwy w życiu moim, gdybym mógł razem cieszyć się z trzema osobami – z Panem, z panną Śmigielską, i z kimś jeszcze, kogo Pan poznasz za pierwszą swoją bytnością. A panna Śmigielska obiecała się nam na nadchodzące święta. Osoba to prawdziwie wyższa i uczuciem, i umysłem. Lubuję się w jej towarzystwie<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Gustaw Waliszewski (1835–1855), syn Feliksa i Róży z Raczyńskich, od 1850 r. właściciel dworu i folwarku w Lubieniu Kujawskim; publikował na łamach „Dziennika Warszawskiego” i „Gazety Warszawskiej” liczne korespondencje z powiatu włocławskiego, w tym bardzo ciekawe relacje z Ciechocinka. Wspomina o nim Paulina Wilkońska (dz. cyt., s. 119, 142).

<sup>11</sup> Zob. Listy Gustawa Waliszewskiego do Juliana Bartoszewicza..., k. 1–163.

<sup>12</sup> J. Śmigielska, *Gustaw Waliszewski*, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 166, s. 2.

<sup>13</sup> Listy Gustawa Waliszewskiego do Juliana Bartoszewicza..., k. 106.

Kim on był dla niej? Jeśli uważała go za przyjaciela, jakimi myślami mogła trzydziestopięcioletka dzielić się z piętnaście lat od niej młodszym mężczyzną? Pisała o relacji z Waliszewskim ostrożnie, ale z wielkim uczuciem:

Dlaczegoż ja, do której ta dłoń jego dziś skrzepła wyciągnęła się z taką we mnie wiarą, którą ubogacał tym współczuciem, co to daje skrzydła, i darem zrozumienia wspierał moralną podporą, na jaką we wszystkich stosunkach ziemskich nie ma nazwiska, dlategoż tak spieszę rozpisywać się o nim w szpaltach „Gazety”, kiedy kto inny, mniej rozważony, lepiej by to może uczynić potrafił?... Bo czuję, że do mnie stokroć bliżej jak związkami krwi, braterstwem ducha z nim złączonej, do mnie, którą on w wesołych chwilach nazywał swoim spowiednikiem, należy wypowiedzieć te obfite dary Boże, z którymi on na świat przyszedł [...]”<sup>14</sup>.

Przyjaźń z tym młodym chłopcem jeszcze mocniej zbliżyła pisarkę do redaktora „Dziennika Warszawskiego”, skądinąd jej rówieśnika, choć trudno by się tego domyślić na podstawie zachowanej korespondencji, mocno bowiem zaznaczała się w niej jego wyższa pozycja zawodowa i towarzyska. Znajomość z Bartoszewiczem, początkowo wcale nieprosta, przetrwała różne zawirowania w życiu obojga. Gdy zmarł pod koniec 1872 r., Śmigielska przebywała we Lwowie i nie mogła uczestniczyć w uroczystym pogrzebie, jednak – tak jak Waliszewskiemu, tak i jemu poświęciła obszernie i serdeczne wspomnienie w „Gazecie Narodowej”<sup>15</sup>. Oczywiście – co rozumiały i świadczące o rozwoju autorki – całkiem innym językiem już pisane.

Nie udało się natomiast wyjaśnić, w jakich okolicznościach Śmigielska nawiązała kontakt z Józefem Korzeniowskim. Bardzo prawdopodobne, że zdarzyło się to w 1846 r., kiedy pisarz sprowadził się do Warszawy z rodziną, a młoda literatka doglądała wystawienia swej sztuki w Teatrze Rozmaitości. Może rozmawiali u Lewockiej, może u Maciejowskich albo też, zważywszy na poparcie, jakiego udzielał jej w 1854 r., ich ścieżki przecięły się

<sup>14</sup> J. Śmigielska, *Gustaw Waliszewski...*, nr 168, s. 2.

<sup>15</sup> J. Dobieszewska, *Julian Bartoszewicz. Wspomnienie pośmiertne*, „Gazeta Narodowa” 1870, nr 298, s. 1-2.



dopiero przy okazji wizytacji Korzeniowskiego w Lubelskim...<sup>16</sup> Szanowali się wzajemnie, to pewne. W latach sześćdziesiątych do redagowanego przez Śmigielką „Kółka Domowego” nadsyłała korespondencje z Paryża córka Korzeniowskiego, delikatna i urodziwa blondynka – Maria Falkenhagen-Zaleska, żona Piotra. Bawiąca przejazdem w Warszawie w 1856 r. Bibianna Moraczewska po jednym z zebrań u Skimborowiczów, na drugim piętrze Pałacu Uruskich, zapisała w swoim dzienniku: „Józefa Śmigielka, panna między 35 a 40 rokiem, wysoka, pociągłej twarzy, z rumieńcami żywymi, w obejściu naturalna i szczerą [...] w przyjaźni żyje z Korzeniowskim”<sup>17</sup>. Miała jej Śmigielka w trakcie innego spotkania zdradzić plany wydawania przez pisarza pisma konkurencyjnego dla „Biblioteki Warszawskiej” pod specjalną ochroną Pawła Muchanowa, czyli dyrektora Komisji Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego<sup>18</sup>. Choć „Biblioteki” Józefa nigdy szczególnie nie ceniła, to projekt Korzeniowskiego musiał budzić w niej niepokój tak jawną współpracą z urzędnikiem carskim, który mimo małżeństwa z Józefą Mostowską, nie cieszył się przychylnością warszawiaków. Łatka „złego Polaka” mogła zagrozić nie tylko autorowi *Krewnych*, ale i jego znajomym. Na szczęście dla obojga do realizacji zamierzeń Korzeniowskiego nie doszło.

Sama Śmigielka też przyjmowała, choć kameralnie i skromniutko, w małych pokoikach w oficynie przy Chmielnej 1526 (10)<sup>19</sup> w domu hrabiego Jana Jundziła. W 1856 r. krótko mieszkała z nią dwudziestokilkuletnia Józefa Sufczyńska (lub Suffczyńska) z Wołynia, wielka rzeczniczka redaktorskich projektów Józefy. Nie wiele więcej o niej wiadomo. Zachowało się kilka listów pisanych przez nią do Bartoszewicza w 1857 r., gdy już opuściła Warszawę, zatrudniwszy się do pracy guwernerskiej w Podbielu koło Bielska

<sup>16</sup> Zob. A. Stempniak, *Warszawa Józefa Korzeniowskiego*, w: *Romantycy i Warszawa*, red. S. Makowski, IBL, Warszawa 1996, s. 128–138.

<sup>17</sup> B. Moraczewska, *Dziennik*, wyd. L. Dobrzyńska-Rybicka, druk. F. Chocieszyński, Poznań 1911, s. 46.

<sup>18</sup> J. Rudnicka, *Z papierów Bibianny Moraczewskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1961, z. 3 (52), s. 190.

<sup>19</sup> W nawiasie tzw. numeracja policyjna, w miarę rozwoju miasta wypierająca numerację hipoteczną.

Podlaskiego. Narzekała w korespondencji na zastój umysłowy okolicznego obywatelstwa, ale i na warszawskich znajomych, w tym dawną współlokatorkę oraz Julię Janiszewską, że do niej nie pisują<sup>20</sup>.

W 1859 r. Śmigielska i Janiszewska gościły przy Chmielnej Józefa Kremera, przybyłego na krótko z Krakowa i powszechnie rozchwytywanego w warszawskim świątku. Ten kontakt przyda się Józefie, gdy szukać będzie „cennych” autorów dla „Kółka Domowego”.

Rozmowy o literaturze, oświacie, tradycji, a przy tym kameeralne koncerty, przedstawienia amatorskie, śpiew, gry – wszystko to konsolidowało ludzi „nauki i talentu”<sup>21</sup>. Różnili się oczywiście uzdolnieniami, smakiem i wyobrażeniami co do przyszłości kraju, lecz w zbliżony sposób odcinali się od „wsteczności” jako – by rzec za Pauliną Wilkońską – „idei nam wstrętnej”<sup>22</sup>. To musiało być ogromnie ważne, zwłaszcza dla osoby w tak obiektywnie trudnej sytuacji jak Śmigielska, pozbawionej pieniędzy, tytułów, protektorów.

Historyk Aleksander Łupienko przypomina, że rozwijające się od połowy XIX stulecia salony zarówno arystokratyczne, jak też inteligencko-mieszczańskie powstawały nie tyle z racji potrzeb artystyczno-literackich (choć je przecież spełniały), ile z powodów społecznych i politycznych. Były formą socjalizacji i integracji wspólnoty nieustannie rozbijanej przez zaborców. Arystokratyczna wykwintność i elegancja ustępowały miejsca postawom i działaniom zaangażowanym na rzecz społeczeństwa, a rozmowy prowadzone w przestrzeni prywatnej często dawały impuls do zmian<sup>23</sup>. Pełniły „ambitne funkcje narodowo-kulturalne”<sup>24</sup>. Badacz dodaje:

---

<sup>20</sup> Archiwum rodziny Bartoszewiczów, Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół nr 592, sygn. 1413, k. 1-13.

<sup>21</sup> Zob. R. Czepulis-Rastenis, *Ludzie nauki i talentu: studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*, PIW, Warszawa 1988.

<sup>22</sup> P. Wilkońska, dz. cyt., s. 59.

<sup>23</sup> Tamże, s. 755-756.

<sup>24</sup> Tamże, s. 772.

Dziewiętnastowieczna towarzyskość była czymś innym niż dzisiejsza. Nie była tak spontaniczna i luźna; miała konkretne cele i była skonwencjonalizowana. Nie uznawano jej po prostu za sposób spędzania wolnego czasu, ale za jeden z kluczowych składników stylu życia warstw wyższych i średnich i jako taka stanowiła istotną wartość społeczną<sup>25</sup>.

Według Danuty Dąbrowskiej salon był *quasi*-instytucją wspierającą budowanie jednostki ideowej i emocjonalnej oraz stymulującą proces rodzenia się środowiska inteligentckiego<sup>26</sup>. Helena Michałowska powoływała się na znaczący aforyzm Karola Kucza, uznany przez niego za godło spotkań warszawskich: „A jako kto może, niechaj ku powszechnemu dobru dopomoże”<sup>27</sup>. Słynna Baronowa X.Y.Z. uprzedzała przyjezdnych z Krakowa lub Lwowa, iż salony warszawskie mają pewien niespodziewany dla galicyjskich przyzwyczajzeń rys, nie ma tu bowiem jasnego, wynikającego ze struktury klasowej podziału na „ludzi z towarzystwa” i „ludzi z miasta”. Salony, kółka, spotkania tworzyły się na zasadach swoistego eklektyzmu, jaki wprawiał nieraz obcego w konfuzję. Pisała:

---

<sup>25</sup> A. Łupienko, *W kręgu salonów i wizyt domowych. Towarzyskość w warszawskich mieszkaniach klasy średniej lat 1864–1914*, „Kwartalnik Historyczny” 2014, R. 121, z. 4, s. 750. O zastępczo-instytucjonalnej roli salonów, zwłaszcza warszawskich, w rozwoju polskiej inteligencji napisano już wiele prac, wciąż jednak nasza wiedza o rozmaitych kulisach tych spotkań jest niepełna, co wynika m.in. z charakterystycznej dla epoki dyskrecji. Zob. np. A. Kraushar, *Salony i zebrania literackie warszawskie na schyłku w. XVIII i w ubiegłym stuleciu*, wyd. W. Jakowicki, Warszawa 1916; J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, PIW, Warszawa 1970; H. Michałowska, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, PWN, Warszawa 1974; K. Poklewska, A. Kowalczykova, *Salon literacki*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykova, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 2002, s. 854–856.

<sup>26</sup> D. Dąbrowska, *Paulina Wilkońska i warszawskie środowisko literackie w okresie międzypowstaniowym*, w: *Romantyzm warszawski 1815–1864*, red. O. Kryszewski, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, s. 276. Zob. też J. Jedlicki, *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. 2: *Błędne koło 1832–1864*, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2008, s. 71.

<sup>27</sup> H. Michałowska, *dz. cyt.*, s. 166.

Do „towarzystwa” należy każdy i każda, kto ma dobre wychowanie i wybitniejsze stanowisko społeczne; „człowiekiem towarzystwa” może być równie dobrze hrabia, książę, baron i szlachcic, jak inżynier, adwokat, dziennikarz, lekarz, artysta, ziemianin itp., jeśli warunki salonowe posiada, ma pewną osobistą wartość, towarzyskie przymioty i dobrą reputację. Wyłącznie i przywilejów nikt tu nie uznaje, jak nie ma także tego, co wy nazywacie „przewodnimi domami”<sup>28</sup>.

Tę właściwość dostrzegała także Bibiana Moraczewska, zaskoczona brakiem oficjalnych prezentacji gości. Co prawda uwagi Baronowej X.Y.Z. dotyczyły nieco późniejszego okresu niż ten, w którym Śmigielska bywała najaktywniejsza towarzysko, niemniej „mozaikowość” oraz „różnobarwność”<sup>29</sup> zachwalanej przez nią Warszawy zaczęły się już wówczas i miały wyraźny rys demokratyczny, a zarazem wielkomięjski, co nie zawsze znaczyło, że umiarkowany i rozsądny.

Utrwalone w pamiętnikach relacje z salonów inteligencji Warszawy wydają się bardzo atrakcyjne. Jednak dla osób utrzymujących się z własnej pracy taka aktywność, bardzo często narzucona, wręcz wymagana, chwilami mogła stawać się problemem. Maria Bohuszewiczówna po przeniesieniu się rodziny z prowincji narzekała: „Z jednej strony nauka, z drugiej goście, goście i goście bez końca. Nie wszystkich znałam nawet wtedy. Wraz z przyjazdem do W[arszawy] jakby z ziemi wyrósł cały legion kuzynów, kuzynek, kochających przyjaciół, słowem «naszych najserdeczniejszych»”<sup>30</sup>.

Trzeba było umiejętnie łączyć rozrywki z obowiązkami. Pomagało przyzwyczajenie dziewiętnastowiecznych do dyscypliny życia codziennego. Rozrywki zresztą, nawet z pozoru błahe, wzmacniały poczucie wspólnoty, ono zaś ułatwiało potyczki

<sup>28</sup> Baronowa X.Y.Z., *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki*, t. 1, Drukarnia „Czasu” F. Kluczyckiego, Kraków 1886, s. 218. Zob. też D. Świerczyńska, *Towarzystwo Warszawskie. Baronowa X.Y.Z. i inni*, „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 3, s. 235–259.

<sup>29</sup> Baronowa X.Y.Z., dz. cyt., s. 220.

<sup>30</sup> M. Bohuszewiczówna, *Pamiętnik*, oprac. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, wstęp Ż. Kormanowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1955, s. 9.

z rzeczywistością. Młodość i pierwsze lata dorosłego życia Śmigielskiej przypadały przecież na czasy wyjątkowo skomplikowane. Słynne paskiewiczowskie noce, z popowstaniowymi represjami oraz coraz bezwzględniejszym tłumieniem narodowych i kulturotwórczych aspiracji Polaków, wymagały od inteligencji warszawskiej wiele samozaparcia. Aleksander Kraushar opisał te realia przejmująco:

Ludzie chodzili mierzonym krokiem, ostrożnie się oglądając, czy nie idzie za nimi podsłuchiawcz. O minionym powstaniu i nadziejach szepotali sobie do ucha. Każde śmielsze pojęcie i głośniejszy wyraz strachem przejmował, otwierał perspektywę Sybiru. Polacy przedstawiali widok spłoszonego stada. Rozbicie, rozproszenie, strach i cisza więzienna przerywane były piszczałkami balowej muzyki na zamku, która w ruch wariackiego walca wprowadzała pozostałe siostry i wdowy po poległych, lub nieobecnych wojownikach [...]<sup>31</sup>.

A równocześnie Warszawa lat czterdziestych i pięćdziesiątych rozrastała się, brukowała, oświetlone ulice żyły do późnej nocy, powstawały nowe budynki (nie wszystkie zresztą mile widziane). Powoli rósł elegancki budynek Hotelu Europejskiego, którego luksusy zepchną w cień Hotel Angielski z ulicy Wierzbowej. Przybywało nowych linii kolei żelaznej, które łączyły stolicę Kongresówki z odległymi guberniami. Ponadto powrót Śmigielskiej do Warszawy zbiegł się z wojną krymską. Roszady wojska rosyjskiego miasto odczuło szczególnie w początku 1855 r., gdy Rosja obawiała się konfliktu z Austrią. Potem, 2 marca, nadeszła wieść o śmierci cara Mikołaja, witana w większości radośnie, z nadzieją na poprawę losu. W 1856 r. car Aleksander II co prawda zniósł stan wojenny w Królestwie Polskim i rozpoczął prace nad reformą uwłaszczeniową, ale z kierunkiem polityki ojca wcale nie miał zamiaru się rozstać.

Podobnie w ówczesnym życiu Śmigielskiej lęki i marzenia przenikały się. W towarzystwie raz natrafiła na przychylność, innym razem na niechęć. Niektórym podobały się jej stanowczość i zasadniczość poglądów, inni narzekali na brak kobiecej łagodności i przymilności. Bywało, że mówili: „szalona”,

---

<sup>31</sup> A. Kraushar, dz. cyt., s. 36.

„efrontka”. Szczególnie bolała ją krytyka osób, które darzyła szacunkiem. Na przykład Bartoszewicza. W liście ze stycznia 1856 r. tłumaczyła:

Ja zawsze cenię, gdy mi kto w oczy mówi przekonanie swoje, jakkolwiek by ono było dla mnie niekorzystne. [...] Wiem, Panie, że człowiek usiłujący przeprowadzić w życiu i piśmiennictwie jaką ideę, nie może się spodziewać bezwarunkowego poklasku, ale jeżeli z głębi piersi swojej słyszy głos silny na się wołający, jeżeli korząc się przed Bogiem w modlitwie, czuje, że iść będzie mimo wszystko, to choćby się jego osobiste szczęście miało rozbić w tej walce, jednak w niej nie ustaje<sup>32</sup>.

Jakaż to była idea wymagająca tyle poświęcenia ze strony wciąż dość młodej adeptki literatury? Z jej przyczyny przecież nie zadawała się Śmigielska „własnym kątem”. Z jej przyczyny również gotowa była odrzucić kruchą akceptację środowiska. Czowała, że powinna stawić czoła opinii publicznej.

Najważniejszy na tym etapie życia Śmigielskiej moment wiązał się z decyzją, by wziąć pióro do ręki i szybko (lub przeciwnie, cyzelując słowa – tego już nie rozstrzygniemy) ogłosić w „Dzienniku Warszawskim” odezwę *Do piszących kobiet*. Był czerwiec 1854 r. Zwróćmy uwagę na tytuł artykułu. Nie *Sprawa piszących kobiet* lub *O autorstwie kobiet*, tylko właśnie *Do piszących kobiet* – z wyraźnym zdefiniowaniem kręgu zainteresowanych odbiorców. Porozumienie w obrębie płci było zjawiskiem ocenianym pozytywnie, o ile dotyczyło sfery domowej i prywatnej. Wprawdzie już Anna Nakwaska zauważała, że „kobieta najwłaściwiej o kobietach sądzić może”<sup>33</sup>, lecz ze sprostowaniem tym wiązała obowiązki pedagogiczne, nie zaś aktywność opiniotwórczą. Przeniesienie owego porozumienia w przestrzeń ogólnodostępną,

<sup>32</sup> List Józefy Śmigielskiej do Juliana Bartoszewicza, rkps AGAD w Warszawie, Archiwum Przeddzieckich, zespół nr 353, sygn. B1324, k. 1–3. O dyskusjach prasowych podsumowywanych w tym liście pisałam po raz pierwszy w artykule *Wokół listu Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej (1820–1899) do Juliana Bartoszewicza (1821–1870) z roku 1856. Kilka uwag z dziejów dziewiętnastowiecznej emancypacji*, „Ruch Literacki” 2013, nr 6, s. 701–715. Zob. też J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, PAU, Kraków 1939, s. 94–98.

<sup>33</sup> A. Nakwaska, *Krótki rzut oka na terażniejsze wychowanie Polek*, „Pamiętnik Warszawski” 1820, nr 16, s. 243.

a dodatkowo symboliczne uwolnienie go od męskich autorytetów, od razu wywołało niepokój. Krótko przypomnijmy kontekst wystąpienia Śmigielskiej.

Idea psychicznej i społecznej dorosłości kobiet nurtowała Józefę od dłuższego czasu. Marzyła się jej rzecz pozornie błaha, natomiast w praktyce bardzo trudna do osiągnięcia: by nikt nie miał dłużej wątpliwości, iż kobieta to też człowiek. Oczywiście nie była w podobnym pragnieniu ani pierwsza, ani odosobniona. Lata czterdzieste i pięćdziesiąte XIX w. coraz częściej stawiały na wokandzie sprawę emancypacji kobiet. Nie jest naszym zadaniem rekonstruować z detalami przebieg dyskusji, zaznaczmy jedynie, że niemal równolegle prasa lwowska („Dziennik Mód Paryskich”) i warszawska („Przegląd Naukowy”) uświadomiły sobie, że jakkolwiek społeczny szacunek dla Klementyny Hoffmanowej trwa niezmiennie, jej wyobrażenia na temat miejsca kobiety w społeczeństwie zaczynają pobrzmiwać anachronicznie. Gazety stawały się ważną przestrzenią ścierania się opinii i powolnego formowania – trochę metodą prób i błędów oraz nie bez konfliktów – nowej tożsamości kobiet. Dzięki wsparciu Hipolita Skimborowicza i Edwarda Dembowskiego entuzjastki warszawskie pisały o potrzebie „uznania siebie, rozwijania, kształcenia swej indywidualności”, by posłużyć się frazami z tekstu Delfiny (Teresy z Karskich Kossowskiej)<sup>34</sup>. Ostrożnie swe łamy udostępniali dla dyskusji na ten temat redaktorzy „Biblioteki Warszawskiej”, duże zasługi przypadły także „Dziennikowi Warszawskiemu”. Nową wizję kobiecych powinności kreśliła inteligentna, a zarazem bardzo piękna Eleonora Ziemięcka, niestety posługując się językiem na tyle hermetycznym i skomplikowanym, że trudno jej było zyskać sobie liczniejszych sprzymierzeńców. W „Pielgrzymie” z 1842 r. ukazał się fragment jej

---

<sup>34</sup> Delfina [Teresa Kossowska], *Odpowiedź na wezwanie redakcji. Rzecz o emancypacji*, „Przegląd Naukowy” 1847, t. 4, s. 892. W sporach emancypacyjnych „Przeglądu Naukowego” uczestniczyła także przyjaciółka Śmigielskiej – Julia Janiszewska, publikująca w tym samym piśmie i roku bardziej umiarkowany tekst *Emancypacja kobiet i postęp*. W książce odwołano się do owych sporów tylko sygnalnie, o ile rzutowały na dyskusje o autorskich możliwościach kobiet. Zob. więcej: J. Hulewicz, dz. cyt., s. 81–83.

obszernej pracy *O wychowaniu kobiet* (publikowanej w całości rok później) pod tytułem *O zawodzie autorskim dla kobiety*<sup>35</sup>. I przy tym wymiarze emancypacyjnych „burz” proponuję się przez chwilę zatrzymać.

Zdaniem Ziemięckiej jeśli dzieło powstaje pod wpływem wrodzonych zdolności i przynosi jakąś korzyść ogółowi, nie powinno być istotne, jakiej płci można je przypisać. Na nurtujące ówczesną opinię publiczną pytanie: „czy kobiety pisać powinny”, redaktorka „Pielgrzyma” dawała więc twierdzącą odpowiedź. Był to bodaj najważniejszy ferment, jaki jej tekst wywoływał. Druga interesująca ją kwestia odnosiła się do negowanej często wartości pisania kobiecego. Ziemięcka dowodziła, że kobiety mają szansę dopełnić obrazu świata, wnosząc do literatury swoistą wrażliwość, uczuciowość, wiedzę o domowych doświadczeniach, im tylko dostępnych. Jednak filozofka stawiała współczesnym sobie pisarkom pewne warunki, które ustalała na podstawie krytycznej analizy twórczości George Sand. Literatura kobiet została tu powiązana ściśle z normami życia moralnego i rodzinnego, w których decydującą rolę przypisano kategoriom obowiązku, chrześcijańskiej cnoty i powściągliwości. Dlatego też konkurencji dla egzaltacji i roznamiętnienia Sand Ziemięcka szukała m.in. w utworach Hoffmanowej, Albertine Necker de Saussure, a nawet Germaine de Staël, mimo że niektóre epizody biograficzne tej ostatniej przeczyły wizji życia preferowanej przez Polkę. Trzeba sprawiedliwie zaznaczyć, że ten program Ziemięcka uważała za możliwy do realizacji w oparciu o gruntowną edukację kobiet. Ostatecznie pisanie było dla niej formą doskonalenia umysłowego i moralnego, sposobem poszerzania horyzontów, dopełnieniem posłannictwa rodzinnego, ale nie czynnością autonomiczną, poddającą się zewnętrznym osądom<sup>36</sup>.

<sup>35</sup> E. Ziemięcka, *O zawodzie autorskim dla kobiety*, „Pielgrzym” 1842, t. 2, s. 101–119. Zob. E. Dembowski, [rec.] *Myśli o wychowaniu kobiet przez E. Ziemięcką*, „Przegląd Naukowy” 1843, nr 1, s. 31–34.

<sup>36</sup> Odsyłam tu do prac D.W. Makucha, który od kilku lat bardzo ciekawie i zasadnie re-lokuje Ziemięcką na literackiej scenie połowy XIX w. (zob. m.in. D.W. Makuch, *Przeciwko pozorom rozumu. Eleonora Ziemięcka i opozycje myśli nowoczesnej*, „Kronos” 2018, nr 3, s. 227–257; tenże, *Zapominanie*.



Dekadę później twórczość kobiet nadal była postrzegana przez pryzmat zewnętrznych, pozaartystycznych funkcji, które powinna spełniać: moralnych, wychowawczych, religijno-dydaktycznych. Nie inaczej rzecz ujmowała Seweryna Pruszkowa, której talent oceniano wtedy jako „fenomenalny”<sup>37</sup>. W artykule *Stanowisko piszących kobiet* Pruszkowa zadawała – w ślad za rzeszą czytelników – trzy pytania: „czyli kobieta pisać może i powinna?”, „w czym prace literackie kobiet mogą przyczynić się do ogólnego pożytku?” oraz „jak mężczyźni zapatrywać się powinni na prace piśmiennicze tych, które nie mogą im bez wątpienia dorównywać ani gruntownością wykształcenia, ani siłą umysłu, ani męskimi zaletami duszy [...]?”<sup>38</sup>. W przypadku pierwszych dwóch punktów odpowiedzi Pruszkowej nie wzbudziły zapewne gwałtownych zastrzeżeń Śmigielskiej – pozornie bowiem potwierdzały i prawa, i możliwości kobiet, a także zasadność poznawania poprzez ich literaturę „częstki ludzkiej rodziny”. Co do trzeciego, wydaje się, że już sam sposób jego sformułowania uderzał we wszystkie sygnalizowane dotąd przekonania Śmigielskiej. Utrwalał przecież owe schematy, z którymi próbowała toczyć bój: męska dusza i umysł – kobiece uczucie i wyobraźnia, męska poważna praca – kobiece pocieszenie i kojenie. Pruszkowa ostrzegała, że kobieta „może niekiedy chcieć niebaczenie zamienić białe skrzydła domowego anioła na skrzydła orle, którymi by mogła zaszeleścić światu, a przynajmniej krajowi; wszystko to wprawdzie mogłoby nastąpić, ale byłoby to wyjątkiem [...]”<sup>39</sup>. Zastosowana tu leksyka była klasycznym przykładem dziewiętnastowiecznego uniku: pozornego uwznioślenia przesłaniającego praktykę stygmatyzującą kobiece prawo do własnego zdania. Za

---

*Późna działalność Eleonory Ziemięckiej w świetle wspomnień pośmiertnych*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019, s. 293–312).

<sup>37</sup> J. Bartoszewicz, [komentarz niepodpisany do *Odpowiedzi panny Śmigielskiej*], „Dziennik Warszawski” 1854, nr 263, s. 4.

<sup>38</sup> S. z Ż.P. [Seweryna z Żochowskich Pruszkowa], *Stanowisko piszących kobiet*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 37, s. 4–5.

<sup>39</sup> *Tamże*, s. 5.

kwintesencję tego zjawiska uchodzi zaproponowana przez Virginię Woolf metafora „Anioła Ogniska Domowego”. Zdaniem Woolf wizja zaszczerpiona niezwykle skutecznie w młodych dziewczynach całe stulecie skutecznie hamowała twórcze praktyki kobiece wiktoriańskiej Anglii:

[...] prześladowała, marnowała mój czas i dręczyła mnie tak, że w końcu postanowiłam, że ją zamorduję. [...] Kiedy zaczynałam pisać, to właśnie ów Anioł zjawiał się przy mnie [...]. Choć pochlebiam sobie, że w końcu ją zabiłam, walka była ciężka, zabrała mi wiele czasu, który lepiej bym spożytkowała na naukę gramatyki greckiej; albo na wędrówki po świecie w poszukiwaniu przygód. To jednak było prawdziwe doświadczenie, doświadczenie, które przypadło w udziale wszystkim pisarkom tego czasu<sup>40</sup>.

Jak widać na przykładzie tekstu Pruszkowej, ani uwarunkowania historyczne, ani geografia niewiele zmieniały w mentalnych przyzwyczajeniach epoki. Podobne brzemie ciążyło Śmigielskiej, niepokodzonej ze zmorami tradycji, czującej, że „długotrwała i masowa akceptacja pozycji zależnej”<sup>41</sup> jest po prostu niegodna. Podczas gdy Pruszkowa spolegliwie podkreślała, że pisarska działalność kobiety ma przenosić „na pole literatury zakres działania dany jej od Boga”, byle nie przeszkadzać mężczyznom, Śmigielska już szykowała się do polemiki, ponieważ w jej przekonaniu „[...] kłamstwem jest, że kobieta z trochę wyższym umysłem, to tylko fenomenalne zjawisko, wyrodek przypadkowy, który nic o ogólnej wartości kobiety nie przekonywa”<sup>42</sup>.

<sup>40</sup> V. Woolf, *Praca zawodowa kobiet*, w: *taż, Eseje wybrane*, tłum. M. Heydel, wybór i oprac. M. Heydel, R. Sendyka, posłowie R. Sendyka, *Karakter*, Kraków 2015, s. 279–280.

<sup>41</sup> D. Zamojska, *Inny model feminizmu*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, t. 2, cz. 1, Instytut Historii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992, s. 58. Badaczka zwraca tu uwagę, że sugestywność pierwszych pokoleń buntowniczek przysłania czasem pamięć o masowej akceptacji wśród kobiet tego okresu „naczelnych cnót niewieścich”, dzięki którym zyskiwały one poczucie bezpieczeństwa i skutecznie izolowały się przed światem zewnętrznym. Tymczasem Śmigielska nie przyjmowała do wiadomości, że można zrezygnować z „ducha walki i rywalizacji” (*tamże*, s. 62).

<sup>42</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet. (Dokończenie)*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 196, s. 5.

Nie obawiała się również sprzężenia obowiązków pisarskich i domowych. Żartobliwie zarzekała, że nawet Deotyma, jeśli znalazłaby się w sytuacji wyższej konieczności, doskonale poradziłyby sobie z usmażeniem kotletów<sup>43</sup>. Jej projekt uprawiania literatury wiązał się bowiem z postulatem ciągłego samorozwoju jednostki, który – jak wierzyła – wpływałby korzystnie na jakość życia w sferze rodzinnej. Jakże daleko odeszła od przekonań Hoffmanowej, zalecającej kobietom „[...] żyć mocniej w cudzych, niż w sobie, nie wypatrywać nowej drogi, tylko iść ubitą, nie sięgać daleko, lecz widzieć świat w domu [...]”<sup>44</sup>.

Tak – tekst Seweryny Pruszkowej na pewno prowokował do napisania odezwy. Nie mniej skutecznie zadziałać mogły inne rozproszone w „Dzienniku Warszawskim” sądy o autorkach. Najpierw Gustawa Wołowskiego niepokoił masowy udział kobiet we współczesnym piśmiennictwie<sup>45</sup>, grożący wyparciem mężczyzn, później Julia (podpisana samym imieniem, najpewniej Barwińska) w *Kilku słowach jednej z czytelniczek o piszących kobietach* zgadzała się co prawda na aktywność literacką pań obdarzonych talentem, ale wyznaczała dla tej działalności konkretne ramy. Autorki mogły zajmować się poezją, prozą obyczajową, historyczną oraz religijno-moralną. Julia stanowczo natomiast zalecała, by „nigdy nie wchodziły w rozbiór nauk ścisłych, nie tłumaczyły romansów czczych i bezowocnych, nie rozprawiły o filozofii (jedyną filozofią ich życia niech będą wyrazy: to tylko wiem, że nic nie wiem)”<sup>46</sup>. Niejaki Z. (może Zapolski) w korespondencjach z Drezna, drukowanych w numerze 186, najmniejsze przejawy

<sup>43</sup> D. Samborska-Kukuć przypomniała, że Piotr Chmielowski, sporządzający pierwszy biogram Ziemięckiej, uczynił początkowo z pisarki kobietę bezdzietną i nieszczęśliwą w małżeństwie, ponieważ „wątpił w możliwość dzielenia tych zadań” (D. Samborska-Kukuć, *Z genealogii rodu i biografii Eleonory z Gagatkiewiczów Ziemięckiej*, „Ruch Literacki” 2019, R. 9, z. 4, s. 484). A był to już rok 1885.

<sup>44</sup> K. Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet*, t. 1, w: *taż*, *Pisma pośmiertne*, t. 4, Księgarnia B. Behra, Berlin 1849, s. 23.

<sup>45</sup> G.W. [Gustaw Wołowski], *Kilka uwag o kobietach piszących*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 160, s. 4.

<sup>46</sup> Julia [prawdopodobnie Julia Barwińska], *Kilka słów jednej z czytelniczek o piszących kobietach*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 168, s. 4.

literackich aspiracji kobiet traktował jako symptomy „aberracji rozumu”, tudzież nihilizmu, i opatrywał następującymi złotymi myślami: „Skoro się ręka niewieścia raz do pióra złoży, w skok za tym usta do cygara się składają” lub „Godność w kobiecie jest świętością, której nie wolno jej tarzać po polach atramentowych”<sup>47</sup>. Tak czy inaczej Józefa musiała wykazać się odwagą cywilną, by jako panna w balzakowskim wieku, bez znacznych pieniędzy i liczącego się nazwiska, które tworzyłyby nad nią parasol ochronny, posłać do redakcji tekst *Do piszących kobiet*<sup>48</sup>. Od razu zresztą Bartoszewicz zareagował, poprzedzając wydruk odezwy stronnictwym komentarzem, czego mu Śmigielska długo nie mogła zapomnieć. Gdy pohukiwał na autorkę: „Za wiele tego! Za wiele!”, nie tylko chronił cenne, według niego, „domowe przeznaczenie kobiety”, lecz i torpedował inny porządek społeczny niżli wyznaczony tradycją. Może miał jednak trochę rację, gdy w odezwie dopatrywał się więcej uczuć niż rozsądnej oceny stanu bieżącego? Wezwania Józefy: „czuwajmy, pracujmy, poświęcajmy się, pilnujmy itd.” w tym momencie mogły liczyć na ograniczony krąg odbiorczyń, a tym samym pozostawały częścią dalece idealistycznego programu. Zresztą blisko dwadzieścia lat później nie inaczej stan świadomości kobiet oceniał Aleksander Świętochowski: „Większość naszych autorek jest za emancypacją, większość kobiet naszego ogółu jest niezdecydowaną”<sup>49</sup>.

Myślę jednak, że wbrew zarzutom Bartoszewicza Śmigielska trzeźwo oceniała poziom umysłowy swoich współczesnych i dlatego w punkcie wyjścia proponowała utworzenie koalicji lub

---

<sup>47</sup> [Z.], *Korespondencja z Drezna*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 186, s. 4–5.

<sup>48</sup> Gdy Bibianna Moraczewska zaproszona została do współpracy z „Dziennikiem Domowym” w roku 1840, wyrażała takie obawy na kartach swego *Dziennika*: „Gdybym była zamężną, byłabym o wiele śmielszą, ale tak, wystawię się na szyderstwo, że stara panna, co męża nie może dostać, myśli o emancypacji” (B. Moraczewska, dz. cyt., s. 18).

<sup>49</sup> A. Świętochowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych. Odczyty publiczne Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej*, Lwów 1871, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 41, s. 335.

stowarzyszenia autorek, które swoje zdolności oddałyby na potrzeby tzw. sprawy kobiecej. Gdy Pruszkowa pisała o „współzawodniczkach”, ona wołała widzieć współpracownice „na literackiej niwie”, gotowe do porozumienia i jedności na rzecz „podwyższenia osobistej wartości naszej”<sup>50</sup>. To było jej konstruktywne hasło. Gdyby odnieść je tylko do symbiozy literatury i życia, dałoby się je uzgodnić i z Hoffmanową, i z Ziemięcką lub Grzegorzewską. Jednak Śmigielska miała inne wyobrażenie praktycznej realizacji autorskiego zawodu. Bycie pisarką, emancypantką, inteligentką – stanowiło obowiązek publiczny:

Kiedy już raz zaczęłyśmy wypisywać dla drugich to, co nam się z myśli wysnuwa, to nie dlatego przecież, aby prasy drukarskie nasze odbijały nazwiska, a tak zwane recenzje oblały je żółcią lub pięknych słówek szczyptą narzuciły, nie dlatego też, aby rozwodniać przez kilka tomów jaki amalgam sentymentu i nadzwyczajnych wypadków lub dźwięcznymi rymy bawić i głaskać swoje i drugich ucho. Nam przystoi natężyć do upowszechniania zdrowych pojęć, podając je w przystępnej dla wszystkich formie, wyświęcać jakąś prawdy cząsteczkę i całym życiem naszym tej prawdzie dać świadectwo<sup>51</sup>.

Z pozoru odżegnywała się od intencji burzycielskich i deklarowała ewolucyjność działania, ale zważywszy na pojawiające się tu i ówdzie dość ostre diagnozy relacji mężczyzn i kobiet w życiu społeczno-obyczajowym, część jej oświadczeń zaliczyć wolno do typowych gestów „ubezpieczających”, gaszących ewentualne zarzewia konfliktu. Pojmowała bowiem, że przyzwyczajenia są drugą naturą człowieka, a ich przewyciężenie wymaga czasu<sup>52</sup>. Należy również zachować znaczną czytelniczą

---

<sup>50</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 195, s. 4.

<sup>51</sup> *Tamże*.

<sup>52</sup> Choć autorka pisała w odezwie „budujmy sobie cichuteńko większą powagę swoją w społeczeństwie”, nie dowierzam – w przeciwieństwie do Lecha Słowińskiego – tej deklaracji. Odczytuję w niej raczej doraźną funkcjonalność (zob. L. Słowiński, *Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej poglądy na wychowanie młodego pokolenia*, w: tenże, *Tradycja i postęp. Studia z dziejów edukacji narodowej pod zaborem rosyjskim*, Wydawnictwo Poznańskiego TPN, Poznań 2000, s. 53). Grę pozorów widział tu także J. Hulewicz (dz. cyt., s. 96).

ostrożność, gdy Śmigielska zaczyna jakiś ustęp od słów „Wierzę, że...”. To sygnał, że właśnie przywołuje stereotypowe sądy, w których rzeczywiste znaczenie wątpi. Tak jak wątpiła w silne i opiekuńcze ramię mężczyzny, niosące kobietom pomoc „w świecie materii i myśli”. Zdecydowanie wołała mężczyzn mniej układnych i mniej schlebiających, jeśli ich postawa wynikała z mądrego, partnerskiego stosunku do „drugiej koniecznej połowy” społeczeństwa. I chciała, aby jej motywację dobrze zrozumiały inne kobiety. Odmienne przecież niż wymienione przed momentem pisarki definiowała „uzacnienie” własnej płci. W jej ujęciu stwierdzenie: „[...] kobieta, zstępując z majestatu godności cnoty, sama na siebie wyrok pisze”, nie odnosiło się wyłącznie do religijno-moralnego wymiaru życia. Poprzez moralną postawę Śmigielska rozumiała gotowość kobiety do pracy nad sobą; do takiego doskonalenia, które może pozytywnie zmieniać jej życie i życie społeczeństwa, mimo „oporu wstecznych dążeń”. Rolę przewodniczek w rozpoznaniu najlepszych dróg w takim procesie przypisywała właśnie pisarkom:

Idzie więc nam, piszącym kobietom, o wyświecenie; jak to powiększenie wartości rozwijać się ma, do nas należy dotknąć tak żywej serc kobiecych struny, aby w nich chęć szlachetnego współzawodnictwa w kształceniu się moralnym zapalić; my najłatwiej zbadać możemy naturę kobiety, oszczędzimy tym samym trudu niepotrzebnego mężczyznom, którzy zbyt już długo bawią się w psychologiczne nad nami spostrzeżenia, tak że już im brakuje czasu nad własnymi niedostatkami się zastanowić i skorzy w zwalaniu na nasz karb wszystkich wad społeczeństwa [...]<sup>53</sup>.

Sama miała w tej sprawie jednoznaczny sąd. Ufała nauce. Jej ścieżkami pragnęła podążać, zdecydowanie też występując przeciw komunałom o ograniczonej umysłowości kobiecej. Jeśli widać dziś różnice – dowodziła – to po pierwsze w wyniku utrwalonego przez stulecia modelu wychowania i kształcenia, który dla męskiej wygody narzucił kobietom „gorset” poznawczych horyzontów, poprzez „brak przewodnika, brak [...] książki dobrej, brak podstawy porządnego systemu”; po drugie – i tu Śmigielska tylko pozornie powtarzała argument epoki – z racji

<sup>53</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet...*, s. 4.

uznania za jedynie słuszny męskiego „sposobu zapatrywania się na rzeczy”<sup>54</sup>. Przykład, który podawała, jest interesujący także ze współczesnej perspektywy:

Przypominam sobie jeszcze z klas, jak wypracowania na jeden temat zadawane nam i chłopcom ze szkół, a potem u nas rozbieżne przez profesora, już doskonale tę różnicę wypowiadały. Wypracowania chłopców były cięższe, jednotonniejsze – wypracowania dziewcząt barwniejsze, pstre jakąś ruchliwością umysłową. Mężczyzna obrał sobie jedno stanowisko i z niego spokojnie na przedmiot spoglądał – kobieta, jakby jaką niecierpliwością gnana, rozwijała rzecz, z różnych ją uważając punktów. Był tam pozór motylej lekkości, jednak czasem jedną myślą szczęśliwie rzuconą rozjaśniała od razu kwestię, którą mężczyzna przez długie rusztowanie wyrazów rozwlekle analizował<sup>55</sup>.

Podobne obserwacje przetwarzała literacko George Eliot w powieści *Middlemarch*. Na przykładzie historii Dorotei i jej męża Edwarda Casaubona pokazywała, jak zetknięcie się kobiety ze światem nauki uruchamia nowe perspektywy widzenia, skutkując nieraz destrukcją mitu wyższości umysłowej mężczyzny. Polska emancypantka, analizując skutki dwudzielności kształcenia chłopców i dziewcząt, stawiała pod znakiem zapytania sens struktury społecznej, która *ex definitione* uniemożliwiała dopełnianie się przeciwieństw dla dobra wspólnego. W dalekiej perspektywie zmierzała więc do idei koedukacji, w bliższej – musiała uznać jej niewykonalność w obliczu nieadekwatności poziomów kształcenia. Stąd w odezwie pomysł, by dla rugowania nierówności najpierw wykonana została „praca siostrzana”. Temu też służyłoby bycie kobiet razem w dyskusji, w twórczym agonie. Artykuł Śmigielskiej kończył się zaproszeniem autorek do rozmowy, choćby w duchu polemicznym:

Przeczytałam lat temu parę w „Pamiętniku Literackim” zdanie, które mi dotąd tkwi w pamięci: „Kobieta głębszej nauki nie przeniesie. Każdą nową ideę będzie tylko łakomie połykać, a nie strawi jej, i stanie się ta idea dla niej, a przez nią i dla społeczności, wcale bez użytku”.

Powiedzcież mi, panie moje, co o tym myślicie? Nie zawadzi nam porozumować co do tych wyobrażeń, których pełno między ludźmi podaje się za dobrą monetę, a stąd może dla nas ta wyniknie korzyść, że silniej

<sup>54</sup> Taż, *Do piszących kobiet (Dokończenie)*..., s. 3.

<sup>55</sup> Tamże.

w drugich przelejemy przekonanie, jako nauka na udoskonalenie moralne kobiety wpływa zbawiennie, nie te błyskotki nauki, w które jej się stroić pozwalają dla popisu, ale nauka gruntowna, poważna, święta jako obowiązek<sup>56</sup>.

Bartoszewicz prawdopodobnie docenił po czasie tę otwartość Śmigielskiej na dialog. Rok później, w słowie poprzedzającym pierwszą jej korespondencję dla „Dziennika Warszawskiego”, wracał do wydarzeń towarzyszących publikacji odezwy i podkreślał: „niewiasta, która umie się wynieść na stanowisko takie, że zimno wysłucha tego, co przeciw niej skierowane, jest wyższego polotu, szlachetniejszego serca. Niewielu mężczyzn piszących mamy, którzy prawdy lub nieprawdy o sobie wysłuchają z krwią zimną”<sup>57</sup>. Napisałam „prawdopodobnie”, ponieważ jego sformułowania do złudzenia przypominały opinie Gustawa Waliszewskiego z listów do redaktora „Dziennika”. Nawet wypowiedzi Śmigielskiej, na które powoływał się Bartoszewicz, były zaczerpnięte z drugiej ręki. Może się z nimi zgadzał i zaanektował jako swoje, niespecjalnie przejmując się autorskimi prawami młodego protegowanego... Tak bywało nieraz.

Pierwszy sprawdzian mierzenia się z krytyką musiała Śmigielska przejść bardzo szybko, ponieważ odezwa została natychmiast oprotestowana w prześmiewczym artykule Seweryna Kaplińskiego *Do mężczyzn*. Posiłkując się wyrwanymi z kontekstu sformułowaniami odezwy, autor straszył czytelników postęпами emancypacji, która (o zgrozo!) doprowadzić miała do zamiany ról w domach i instytucjach. Z drwiną ogłaszał „nową ludzkości erę, erę odrodzenia świata przez kobiety piszące”<sup>58</sup>. Można powiedzieć, że redakcyjne „za wiele” znalazło w Kaplińskim pełne zrozumienie i dało asumpt do skrajnie lekceważącej, a przede wszystkim wypaczającej sens i zmanipulowanej lektury tekstu Śmigielskiej. Tekstu, który – należy to podkreślić – napisany był

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> J. Bartoszewicz, *Słów kilka przymówienia się*, „Dziennik Warszawski” 1855, nr 245, s. 4.

<sup>58</sup> S. Kapliński, *Do mężczyzn*. Z powodu odezwy do piszących kobiet umieszczonej w nr 195, 196 „Dziennika Warszawskiego”, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 203, s. 5.



rzeczowo, a ewentualne ironiczne strzały padały w stronę mężczyzn raczej sporadycznie. Pamiętajmy jednak o powodach niepokoju czy nawet agresji mężczyzn względem rosnących aspiracji kobiet<sup>59</sup>. W dużej mierze wynikało to z poczucia niepewności własnej sytuacji. Trafnie opisała ten stan rzeczy Żmichowska w przedmowie do *Pism Hoffmanowej*, konfrontując tezy autorki *Pamiętki dobrej matki* z rzeczywistością popowstaniową w kraju i nagłą stratą wielu wybitnych jednostek:

[...] zabrakło nagle głównego ze świata pani Hoffmanowej czynnika: zabrakło wyższości męskiej. [...] Pod względem oświaty i wykształcenia każda kobieta, która nie znała jakiego szanownego zabytku lepszych czasów, przebiegając metodą porównawczą szeregi swoich współczesników, bez najmniejszej zarozumiałości czuć się mogła równą najlepszym, a wyższą od bardzo wielu<sup>60</sup>.

Przeczytawszy filipikę Kaplińskiego, Gustaw Waliszewski był oburzony i zmartwiony. Z troską relacjonował Bartoszewiczowi, że Śmigielska, pozostająca w tym czasie u Dembińskich, gdzie nie prenumerowano nic z prasy warszawskiej prócz „Kurierka”, nie miała pojęcia, jakie na nią rzucono w „Dzienniku” anatemy. Obiecował, że artykuł przepisze i pośle do Tokar<sup>61</sup>. Tak też się zapewne stało. A ponieważ redakcja gazety zaproponowała Śmigielskiej, by odpowiedziała na zarzuty, pisarka skorzystała ze sposobności. Ripostowała spokojnie, świadoma, że opinie „kosztem trudów całych pokoleń wyrabiają się i w życie społeczne wcielają”<sup>62</sup>. Zbijała kolejne argumenty oponenta, szyderczemu „konceptikowi” Kaplińskiego przeciwstawiając nadzieję na nowe, sprawiedliwsze zasady. Wśród nich najistotniejsze wydawało jej się partnerstwo płci zarówno w dostępie do nauki, jak i podziale obowiązków. Dowodziła, że kobieta, której

<sup>59</sup> Klasyczne już przykłady takich reakcji znaleźć można w artykule K. Kłosińskiej, *Kobieta autorka*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3–4, s. 87–112.

<sup>60</sup> N. Żmichowska, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hofmanowej*, w: *Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, t. 8, red. N. Żmichowska, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1876, s. 276–277.

<sup>61</sup> Listy Gustawa Waliszewskiego do Juliana Bartoszewicza..., k. 76–78.

<sup>62</sup> J. Śmigielska, *Odpowiedź panny Śmigielskiej*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 263, s. 4.

ogranicza się rozwój umysłowy wtedy, gdy go pragnie, nie jest w stanie należycie spełniać narzuconych odgórnie zadań, choćby były szlachetne. Krytykowała również zachwalaną przez Kaplińskiego uczuciowość kobiecą, twierdząc, że emocje niepowstrzymywane racjami rozumu mogą doprowadzić do sytuacji niebezpiecznych, gorszących lub destrukcyjnych. I jak zawsze nakreślała pole do rozmów:

O tym więc pogawędzić nie zawadzi nam wszystkim, chyba że już w taką wbił się pychę, iż nam się zdaje, żeśmy bardzo dobrzy, bardzo cnotliwi i że możemy już spocząć w usiłowaniach naszych ku moralnemu ulepszeniu<sup>63</sup>.

Otwarta postawa Śmigielskiej miała jednak pewne granice. Szczególnie raziły ją fałsz, hipokryzja, kamuflowanie prawdziwych motywacji, piękne słówka. Wtedy reagowała ostrzej – nawet złośliwie, wbijając szpileczkę za szpileczką, jak choćby wtedy, gdy usłyszała, że zajęcie nauką odbierze kobietom „piękność duszy i serca”, że pozbawi je czułości, dobroci i pobożności:

Ależ, miły Boże, jakże ja się to uchowałam, zem nie dość dotąd przeświadczona [...], że nawet mało podobnych głosów obito się o uszy moje. Spotykam wprawdzie takie twierdzenia w książkach pedagogicznych – dostrzegam w deklamacjach tych, którym się w wielkiej komedii ludzkiej zachciewa czasem wystąpić w roli moralistów – słyszę z ust mężów, co wybrawszy żony dla pieniędzy lub piękności ciała, i na nic innego nie bacząc, gdy im czasem te żony złością lub głupotą dokuczają, zżymają się, że w nich nie znaleźli tyle rozumu i tyle przymiotów duszy, ile im do osobistego szczęścia potrzeba.

Słyszę, powtarzam: słów dźwięcznych a czczych pełno, lecz w rzeczywistości widzę kobiety podzielone na dwie kategorie: brzydkie i piękne<sup>64</sup>.

Chociaż Śmigielskiej w Warszawie jesienią 1854 r. chwilo-wo nie było, echa odezwy wcale nie wygasły. Jeszcze w końcu października 1854 r. Julia Barwińska ponownie nadesłała z Podlasia korespondencję, w której wystąpienie autorki *Ośmiu obrazków* określiła jako co najmniej ekscentryczne<sup>65</sup>.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> Tamże, nr 267, s. 4.

<sup>65</sup> J. Barwińska, *Korespondencje „Dziennika Warszawskiego”*: Jeszcze do kobiet, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 295, s. 3–4.

Jej własne opinie były za to doskonale „oswojone” i wygodne z perspektywy przeciętnego odbiorcy „Dziennika Warszawskiego”. Jakkolwiek nie kwestionowała wprost możliwości intelektualnych kobiet, podważała sens ich zaangażowania w sprawy naukowe lub publiczne. Przestrzegała przed niemal pewnymi zaniedbaniami w rodzinie, jakby nie przyjmując do wiadomości żadnego z argumentów Śmigielskiej, na przykład tego, że wykształcona kobieta ma szansę staranniej i mądrzej wychować dzieci. Nie rozumiała idei postępu ani nie czuła potrzeby żadnej systemowej zmiany. Bartoszewicz ochotnie potakiwał przypomnieniom o Boskim porządku, w którym – zdaniem Julii Barwińskiej – wyznaczono z góry obszary działań obu płci. Taki układ ugruntowywały polska tradycja, religia katolicka i najzwyczajniej w świecie wygoda codziennej pracy – „[...] jeżeli nasze piękne panie rzucą się do metafizyki i studiów historycznych, któż się zajmie ładem wewnętrznym domu, pierwiastkowym wychowaniem dzieci?”<sup>66</sup>. Bartoszewicz naprawdę nie wątpił, że dyrektywy Śmigielskiej należą do pomysłów fantastycznych i jako takie nigdy nie znajdą naśladowców. Być może dlatego, mimo różnicy zdań, pozostali przyjaciółmi...

Do Barwińskiej dołączyła w roku 1855 osoba skrywająca się pod pseudonimem Jedna z czytelniczek, udzielając autorce odezwy surowej reprimendy:

[...] terazniejsze kobiety piszące nie wypełniają posłannictwa swego; nie zapatrują się na godne wzory dawnych autorek, panuje w ich utworach jakaś chorobliwa wyobraźnia, tajniki niepojęte, bujanie i lot myśli niedościgły; mędrkowanie filozoficzne właściwe mężczyznom [...].<sup>67</sup>

Anonimowa komentatorka żądała dzieł pisanych z pokorą, obrazujących „wiarę prostą przodków naszych” i budujące sceny z życia w stylu Jana Kochanowskiego, Kazimierza Brodzińskiego, Władysława Syrokomli. Okazuje się, że wyrażona rok wcześniej w ramach *Mozaiki dziennikarskiej* sugestia jednego z redaktorów,

---

<sup>66</sup> Tamże, s. 3.

<sup>67</sup> [Jedna z czytelniczek], *Odezwa do piszących kobiet*, „Dziennik Warszawski” 1855, nr 3, s. 2.

by planowaną przez Sewerynę Pruszkową *Historię literatury polskiej dla kobiet* napisać wyłącznie w stylu Syrokomli, bo „lepiej skromnie po domowemu, po kobiecemu, jak górnice po uczonemu, po męsku”<sup>68</sup>, wcale nie była – jak to odbieramy w dzisiejszej lekturze – pogardliwa, a po prostu realistyczna. Tego chciałaby przecież Jedna z czytelniczek, błagająca: „Oby głos mój nie był głosem wołającego na puszczy, oby pragnienia moje pomyślne i błogie wydały owoce”. „Oby nie, oby nie, szanowna pani” – niemal słyszę głos zirytowanej Śmigielskiej, która z politowaniem kiwa głową i odrzuca gazetę na sofkę obok okna. A przecież – jak się jej wydawało – dostatecznie jasno uzasadniła, że o repetycji przeszłości mowy być nie może:

Ja z mojej strony, jeżelibym przypuszczała, że to na lepsze wychowanie dzieci wpłynąć może, gotowa bym nawet namawiać kobiety do powrotu do kądzieli i pończochy, gdyby nie to, żeśmy przekonają się dowodnie, jako nie ma żadnej korzyści robić samej pończochy, którą lepiej i taniej robią warsztaty, a i pruć także nie warto, bo się daleko pośpieszniej z tego wywiązują maszyny. Maszyny, o których nam głoszą, że zadaniem ich jest ułatwić wszystkim używanie darów Bożych i rozwijanie przyrodzonych zdolności<sup>69</sup>.

Chyba najboleśniej odczuła odrzucenie samych kobiet. Mimo że swoim wyrazistym i pełnym emocji *exposé* zwróciła na siebie uwagę w środowisku inteligenckim, nie wszędzie była mile widziana. Józef Ignacy Kraszewski, podsumowując w *Listach dla Gazety Warszawskiej* z 1858 r. liczebny udział kobiet w życiu literackim Warszawy, wskazywał na „serce i uczucie p. Śmigielskiej, odważnie walczącej z chłodem, który pocziwą jej pracę otacza”<sup>70</sup>. Sama w odczytach lwowskich z 1871 r. zwierzała się: „[...] gdym w r. 1855 [pomyłka autorki] pierwszy raz odezwała się w tej mierze w artykule *Odezwa do piszących kobiet*, [...] w którym powiedziałam między innymi, że na kobietach piszących ciąży obowiązek złożenia zaszczytnego świadectwa ze stanu umysłowości kobiecej, nie rozumiano mnie albo raczej

<sup>68</sup> [a.a.], *Wiadomości krajowe*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 183, s. 1-2.

<sup>69</sup> J. Śmigielska, *Odpowiedź panny Śmigielskiej...*, nr 267, s. 4.

<sup>70</sup> J.I. Kraszewski, *Listy do „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1858, nr 102, s. 2.

zrozumieć nie chciano. Kobiety piszące i niepiszące zamknęły się w dyskretnym milczeniu albo też powiedziały grzecznymi słówkami, że to, co napisałam, było ładne<sup>71</sup>.

Powyższe słowa pozwalają domyślać się napięcie towarzyskiego życia salonów warszawskich, które często umykały w nostalgicznych wspomnieniach. Śmigielskiej przychodziło płacić za bezkompromisowość sądów plotkami rozsiewanymi za plecami, ironicznymi półsłówkami rzucanymi pod jej adresem, może nieprzyjemnymi grymasami lekceważenia na wieczornych spotkaniach...

Naraziła się opinii publicznej również następnego roku, gdy w jednej z korespondencji pisanych z Lubelszczyzny dla „Gazety Warszawskiej” zgłosiła zastrzeżenie do artykułu Sabiny Grzegorzewskiej O *wpływie kobiet na cywilizację*. Była to praca utrzymana w duchu umiarkowanie konserwatywnym, która – jak twierdziła Wilkońska – bardzo się w towarzystwie spodobała<sup>72</sup>. Polemikę Śmigielskiej poczytano za śmiałość i „zaczepekę” wobec dojrzałej i szanowanej osoby, podczas gdy dla niej był to po prostu element „inteligenckiego” programu ścierania się poglądów w sprawach decydujących dla społecznego postępu. Tak jak sama była gotowa przyjąć słowa krytyki „bez cienia niechęci lub obrażonej miłości własnej”, tak i od innych oczekiwała podobnej postawy, jeśli służyłoby to dobru wspólnemu. Warto zaznaczyć uczciwie, że Grzegorzewska oficjalnie nie zabierała w tej sprawie głosu, a nawet w 1861 r. drukowała w prowadzonym przez Śmigielską miesięczniku swoje wspomnienia, skądinąd także wówczas polemicznie komentowane przez redaktorkę. Jak widać, nie było łatwo zniechęcić Józefę do występowania w kwestiach, które uznawała za kluczowe. Przywołana tu korespondencja z guberni lubelskiej warta jest obszerniejszego zacytowania, ponieważ dobrze pokazuje, jak Śmigielska nie chciała dłużej bawić się w pseudomity

<sup>71</sup> J. Dobieszewska, *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych. Odczyty publiczne w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa [...] na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa Pedagogicznego galicyjskiego*, wyd. K. Wild, druk. K. Piller, Lwów 1871, s. 89.

<sup>72</sup> P. Wilkońska, *dz. cyt.*, s. 162.

kobiety anielskiej, ofiary cnót i uświęconej wybranki męskich serc. Znać to także w języku, którego używała – grzecznym, ale dalekim od literackich krągłości, chętnie sprowadzającym wzniosłe frazy do poziomu codziennej dykcji, chwilami niewolnej od dosadności:

To dzisiejsze, coraz to silniej się wyrażające u kobiet pragnienie nauki, kiedy jest, musi mieć swoje posłannictwo. To śmiałe odzywianie się ich czy słowem, czy drukiem, to nazywanie złego po imieniu, dziwi i oburza niektórych. „Patrzajcie! – wołają – co się dzieje z tymi kobietami!” i radzi by im gębę zamknąć dla pozorów, że one tą śmiałością burzą porządek społeczny. Ach! Doprawdy, nie ma się czego przestraszać i nic się w tym sprostnego nie dzieje, że się wyrabia głos drugi w opinii publicznej, której cechą konieczną jest stronność, jeżeli jej tylko jeden dany organ. Zgadza się najzupełniej z wyrażonym przez panią S. z G.G. zdaniem, że podczas kiedy nawet najlepsze dzieło społeczeństwa nie przerobi, jedna cicha cnota kobiety uświęci rodzinę, wśród której się rozwija, a tym samym wpłynie na społeczeństwo. Prawda, stokroć razy prawda, lecz jak woń skromnego kwiatka przejdzie nieuchwycona wśród cuchnącej atmosfery, tak subtelne, a więc trudne do uchwycenia odcienia przymiotów serca przechodzą często marnie i niedostrzeżenie dla ludzi. Widziałam już nieraz, jak słodycz i wyrozumiałość brano za mazgajstwo i nieudolność [...]. Są pewne stopnie słodyczy, które nie uświęcają charakteru, na który oddziaływają, lecz go jeszcze bardziej pysznym i zatwardziałym robią.

Przyznaję tylko, że mnie zdziwiło w rozprawie skądinąd tak rozumnie obmyślanej zdanie: „Mężczyźni instynktowo czują, że natura stworzyła kobiety na pociechę i osłodę ich życia, że one są dla nich **wyłącznie** stworzone”.

Zgubnym tak dla kobiet, jak dla mężczyzn jest to twierdzenie, że jedna połowa rodzaju ludzkiego stworzona dla drugiej **wyłącznie**. Jest to naprzód przyuczać kobiety, aby przede wszystkim dbały o zewnętrzne powaby, gdyż lubo autorka twierdzi, że: „aby być kochanymi i wielbionymi, dosyć jest kobietom mieć na sobie urok świętości, godności i dobroci”; wszakże to podobne raczej jest w teorii jak w praktyce, i silniejszy, a przynajmniej widoczniejszy jest wpływ kobiet przez zmysły. Mężczyznom zaś wmawiać, że kobiety są dla nich stworzone **wyłącznie**, jest to utwierdzać ich w niewdzięczności serca i niesprawiedliwości względem tych, które rzeczywiście są nieraz pociechą i osłodą ich życia; jest to wstrzymać ich postęp duchowy, jaki we wzajemnym prześciganiu się na drodze moralnego udoskonalenia znaleźć mogą.

Wszak i o zwierzętach, choć już dawno powiedzieliśmy sobie w pysze naszej, że są **wyłącznie** dla wygody i przyjemności człowieka stworzone, nie śmiemy twierdzić, że tak jest w istocie. Trzeba by chyba zaprzeczyć

kobietom, że są ludzkości połową. Połowa bowiem znaczy część całości, nielogicznym więc jest twierdzić, że jedna część całości do jednego, a druga do innego przeznaczone celu<sup>73</sup>.

Igraszki losu sprawiły, że gdy Mieczysława Romankówna przygotowywała edycję listów Żmichowskiej, właśnie Sabinie Grzegorzewskiej przypisała oburzenie na ponoć konserwatywne poglądy Śmigielskiej<sup>74</sup>. Na jakiej podstawie? Chyba tylko zbyt pobieżnego odczytania słów Żmichowskiej i nieznamośności pełnego kontekstu sporu. To nieporozumienie jednak zaciążyło na postrzeganiu działań autorki *Sukcesji i pracy*.

Tymczasem w połowie lat pięćdziesiątych Śmigielska nie była już drobnoszlachecką guwernantką, ale inteligentką. Przekładając to na praktykę życia, wybrała wysiłek wypełniania luk edukacji kobiecej, systematyczną i krytyczną formację intelektualną, a także postawę zaangażowania w życie wspólnoty<sup>75</sup>. Pragnęła włączenia w dyskusję pokoleniową, cywilizacyjną, ideową, której ślady wykrywała w prasie i analizowała przez pryzmat osobistych doświadczeń, a — szczęśliwie lub nie — żaden opiekun nie mógł jej takiego usiłowania wybić z głowy, bo go po prostu nie miała.

Opuszczenie domu rodzinnego było dla kobiety niezamężnej i niezamożnej pierwszą, symboliczną utratą kapitału społecznego. Oczywiście zachowała pełne poparcie rodziny, jednak Śmigielscy byli za mało wpływowi, by poza drobnymi rekomendacjami zawarować Józefie zastępcze środowisko wsparcia. Już na więcej pożytecznych znajomości mogła liczyć przez Bonieckich. Może ich układowi zawdzięczała powtarzające się zatrudnienia w guberni lubelskiej, choć w żadnej ze znanych mi korespondencji nie było o tym mowy. Decyzja o życiu w Warszawie na

<sup>73</sup> J. Śmigielska, *Korespondencja Gazety Warszawskiej. Z guberni lubelskiej*, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 339, s. 4.

<sup>74</sup> N. Żmichowska, *Listy*, t. 2: *Rozdroża*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960, s. 628, 638.

<sup>75</sup> O inteligentności Śmigielskiej myślę w takich kategoriach, w jakich pokolenia lat czterdziestych i pięćdziesiątych analizują wymieniani już tu wcześniej badacze zjawiska, m.in. R. Czepulis-Rastenis, J. Jedlicki, a z perspektywy literaturoznawczej np. J. Kulczycka-Saloni.

własną odpowiedzialność to początek trudnego i nie zawsze pomyselnego budowania podmiotowej niezawisłości – drogi wciąż dość rzadkiej w biografjach kobiet szlacheckiego pochodzenia. Symptomatyczne, że ukazanie się w „Noworoczniku” na rok 1865 autobiograficznego listu pisarki – na zaproszenie Ziemięckiej, która chciała wyróżnić działalność redaktorek „Kółka Domowego” – zostało źle przyjęte. Uważano, po pierwsze, że wyznanie Śmigielskiej przyćmiło zasługi Aleksandry Borkowskiej (to prawda), a po drugie, że zabrakło jej stosownej pokory. Jakby nie wypadło kobiecie uczciwie i wprost opisać swoich sukcesów. Świadectwem takiego odbioru jest krótki list Ziemięckiej, w którym tłumaczyła się Borkowskiej z zauważalnej dysproporcji szkiców. Jak można się domyślać z dość eufemistycznych zwrotów tej korespondencji<sup>76</sup>, był to zabieg celowo ochronny wobec Borkowskiej, dla której zestawienie ze Śmigielską, nieufnie traktowaną w bardziej tradycyjnie myślących kręgach Warszawy, mogłoby mieć szkodliwe skutki. Ostatecznie więc Śmigielska była czytana, drukowana, jej opinie przyjmowano jako dobitne i często słuszne, ale stosunek do niej pozostawał ambiwalentny, pozbawiony autentycznej sympatii i środowiskowej aprobaty. Dała temu wyraz w sztambuchu Pauliny Wilkońskiej:

[..]

Pojmujesz? – właśnie ten szacunek zacnych ludzi  
To podpora, za którą tęsknię! – dźwignia, która  
Nowe siły i nowe życie we mnie budzi,  
Choćby też najczarniejsza powszednich trosk chmura  
Zwisła nad głową moją – złąknąć się nie umiem,  
Gotowa ból pokonać, trwogi nie rozumiem,  
Ale współczucia łaknę – o! daj mi je, Pani,  
Aby go dać, spójrz sama na mnie z dobrą wolą,  
Nie słuchaj częstujących szyderstwem, co rani,  
Ni tak zwanych przyjaciół, których rady bołą,  
Bo jak oni mnie sądzą! – niejedni ci powie,  
Że u mnie Bóg nie wie, co roi się po głowie<sup>77</sup>.

<sup>76</sup> List Eleonory Ziemięckiej do Aleksandry Borkowskiej, rkps Archiwum Zamku Królewskiego, sygn. D III/4/14, k. 3.

<sup>77</sup> Z albumu Pauliny Wilkońskiej, rkps Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, sygn. 388 I, k. 74 r.-v.



Być może niejednoznaczność sytuacji, w jakiej się znalazła, uświadomiła Śmigielskiej, którądy powinna podążyć, jeżeli nie chce utknąć w życiu jako zubożniała i samotna nauczycielka.

## Rozdział IV

### Redaktorski zawód

Co zatem działo się u Śmigielskiej w 1856 r.? Najpierw mieszkała przy Chmielnej nr 1526 (10). Listy prosiła odsyłać za pośrednictwem niejakiego pana Woronicza. Potem, w drugiej połowie roku, znalazła lokum przy Krakowskim Przedmieściu, w oficynie pałacu Krasieńskiego. Miała trzydzieści sześć lat, za sobą napisanych kilka większych powieści, wiele mniejszych powiastek i opowiadań, wystawioną z sukcesem komedię, głośno dyskutowane w Warszawie wystąpienia prasowe... Z jednej strony dużo. Z drugiej przechowywała pamięć krytycznych komentarzy, męczących sporów, pierwszych strat – i tych osobistych<sup>1</sup>, i czysto literackich: dwie powieści zaginęły bez śladu, dramaty złożone w teatrze ugrzęzły na dobre, praca nauczycielska straciła urok... Kapitału na samodzielne otworenie pensji nie wystarczało. Na szczęście mogła liczyć na kilkoro przyjaciół i znajomych, głównie kobiety w podobnej do niej sytuacji: bez znaczącego majątku, bez mężów, z niesłabnącą potrzebą rozwoju... Janiszewska najbliższa, prawdziwie od serca. I cały dom Janiszewskich. Również siostry Łąckie mieszkające przy Chmielnej, które będą nieraz towarzyszyć jej w letnich ekskursach; z czasem dołączy do tego grona młodsza kuzynka, Emilia Róża Olszewska. Czy to jednak było dość, by od czasu do czasu, wieczorem, gdy zmierzch wymuszały przykłąknięcie do modlitwy, nie doświadczać uczucia zawodu, że tyle chęci, starań, dobrej woli idzie na marne? Na zewnątrz wydawała się mocna, niestrudzona, momentami w swej dziennej gorliwości i zapalczywości nawet irytująca. Przed samą sobą

---

<sup>1</sup> Jeszcze w 1849 r. pisała do Kraszewskiego o „smutkach” dotyczących rodziny – czy chodziło o udział Stefana Śmigielskiego w konspiracji 1848 r., a w następstwie – zsyłkę na Sybir? Jego imię pojawia się na liście zesłańców proszących o pozwolenie na powrót do kraju w 1859 r. (AGAD w Warszawie, sygn. 1/196/0/-/512), o ile nie jest to przypadkowa zbieżność.

przyznawała się czasem do jakże niechrześcijańskiej i niepokornej frustracji; do strachu, że tak szybko przelatują lata... Być może zastanawiała się, co jeszcze można zrobić, by nie poddać się nacierającemu przygnębieniu, by nie stracić wiary i energii? Na dodatek po krótkich chwilach „odwilży posewastopolskiej”, kiedy wydawało się, że w sprawach narodowych pojawi się szansa na pozytywne zmiany, z ust nowego cesarza Aleksandra II padły słynne słowa *point des révéries!*, jednoznacznie potwierdzające, że na żadną realną liberalizację polityki imperialnej nie należało liczyć. W takich nieprostych okolicznościach podejmowała decyzję o sprawdzeniu się w nowej roli. W redaktorskim zawodzie.

Gdy rozpoczynała dziennikarską przygodę, ścieżki były pozornie przetarte. Przyzwyczajono się już do kobiet wydających pisma, tym bardziej że było im łatwiej otrzymać koncesję i zgodę cenzury<sup>2</sup>. Rzecz jasna, pod warunkiem, że godziły się zajmować wychowaniem – jak wspaniała Hoffmanowa, lub niebudzącą zastrzeżeń literaturą dydaktyczną – jak Krakowowa. Ewentualnie gospodarstwem domowym – rozsądnym i pożytecznym, na wzór Karoliny Nakwaskiej. Miała więc Śmigielska prawo powiedzieć sobie: „Trudno – niech będzie piśmko dla dzieci, zgoda na kompromis”. W końcu była wykształconą nauczycielką, z nie małym już doświadczeniem autorskim. Zresztą, wcale ta decyzja nie musiała wynikać z kompromisu. A jeśli rzeczywiście w tamtym momencie wierzyła głęboko w sens rozwijania literatury dla dzieci i młodzieży? List do Antoniego Pietkiewicza [pseudonim Adam Pług] z 5 października 1856 r. sugeruje, że interes i idea nie musiały się wykluczać:

Pozwól, Łaskawy Panie, wypowiedzieć sobie, jak sympatycznie dla mnie zabrzmiało odezwanie się Pańskie w „Dzienniku Warszawskim” co do piśmiennictwa dla dzieci. Odtąd częściej jeszcze zaczęłam myśleć o projektowanym z dawna piśmie dla młodego wieku. [...] Pan tak dobrze o ruchu i kierunku takiej publiki pisałeś i czułeś jej ważność z tak serdeczną gorliwością, że – wierzę jakoś, że niepodobna, abyś mi swej rady

---

<sup>2</sup> Zob. K. Dormus, *U źródeł polskiej prasy kobiecej. Pierwsze redaktorki, wydawczynie, dziennikarki (ok. 1820–1914)*, w: *Kobiety i mężczyźni (z) kolorowych czasopism*, red. A. Łysak, E. Zierkiewicz, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocław 2015, s. 10–11.

i współdziałania odmówił, abys mnie nie wsparł jakim artykułikiem swego pióra. Przez wzgląd na cel, przebacz Pan mojej śmiałości i natręctwu i racz przyjąć zapewnienie wysokiego poważania.

J. Śmigielska<sup>3</sup>

Pod koniec 1855 r., w trzech kolejnych odcinkach *Korespondencji „Dziennika Warszawskiego”*<sup>4</sup>, Pług nakreślił subiektywną, ale dobrze uargumentowaną charakterystykę ówczesnej literatury dla dzieci i młodzieży, a następnie – uwzględniając dostrzeżone przez siebie niedostatki – wystąpił z propozycją stworzenia dla dzieci krajowego zasobu naukowego w postaci tzw. „doreczników” oraz biblioteki tekstów uzupełniających. Uznał (nie będąc w tym akurat oryginalnym), że kobiety najlepiej przysłużą się do rozwoju tego piśmiennictwa. Niezależnie od tego, co myślał naprawdę, starał się, by propozycja ta nie kojarzyła się z domniemaną podrzędnością literatury dziecięcej, lecz odwoływała do niepowtarzalnego doświadczenia kobiet w pracy z młodymi ludźmi, a co za tym idzie ich większej wiarygodności autorskiej. Projekt Pietkiewicza mogła Śmigielska, poszukująca w tamtej chwili nowego pomysłu na siebie, potraktować jako frapujące wyzwanie.

### „Zorza” — zwiastun lepszych dni...

Gdy tylko decyzja o założeniu pisma została podjęta, Józefa jak zwykle zdecydowanie przystąpiła do realizacji. Najpierw trzeba było wszystko przedyskutować z Julią, zasięgnąć opinii, obmyśleć *programmat*. Każdy interesujący rozmówca mógł być potencjalnym autorem, warto było prosić go wstępnie o materiał do poszczególnych numerów. Nie omieszkała zwrócić się i tym razem do Kraszewskiego:

---

<sup>3</sup> Fragment korespondencji i listy Antoniego Pietkiewicza z lat 1849–1886: list Józefy Śmigielskiej do Adama Pługa z 5 X 1856 w sprawie pisma „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7835 IV, k. 105 r.–v.

<sup>4</sup> A. Pług, *Korespondencje „Dziennika Warszawskiego”*, „Dziennik Warszawski” 1855, nr 15, s. 3; nr 16, s. 3; nr 17, s. 3.

Zaczynam od przeproszenia Szanownego Pana za natręctwo moje, choć, prawdę mówiąc, wyglądam trochę jak ci, co to mówią „za pozwoleniem”, kiedy drzwi otwierają, a jednak wchodzą, nie czekając odpowiedzi. Lecz nie lepiejże wypowiedzieć od razu otwarcie, o co idzie? Mam zamiar wydawać piśmko dla młodego wieku pod wznowionym tytułem „Zorza” i chcę prosić Pana, ażebyś mi choć na wstępie użyczył uroku swego nazwiska. Racz mi Pan przysłać jakiś artykułek swego pióra historycznej treści. Byle co – jaką wycieczkę czynioną do którego z miejsc w kraju znanych, jaką notatkę zapomnianą w kącie – wszystko będzie dobrym dla mnie, jako zapewne mające tę właściwą Panu poetyczną obrazowość przedstawienia, co nada niezrównany powab każdemu historycznemu wspomnieniu skreślönemu przez Pana i tym właśnie powabem przywiąże uwagę i serce czytelnika do traktowanego przedmiotu. A miłoś by było i pożytecznie dać szlachetne zamiłowania niedorośtemu jeszcze pokoleniu. Dzieci dziś, to ludzie jutro, więc niemałej wagi jest wszystko, cokolwiek dla nich napiszemy.

Wyznaję, że z niejaką ufnością w uprzejmość Pańską oczekiwać będę Jego odpowiedzi, a im prędzej mi Pan co nadeślesz, tym sobie to za większą z Pańskiej strony poczytam łaskę. Upraszam Pana zarazem, abyś raczył przychylnym słowem propagować piśmko moje. Mam zamiar uczynić je bardzo tanim, aby mu pozyskać prenumeratorów.

Polecając się łaskawej Pana pamięci, łączę wyrazy głębokiego szacunku  
J. Śmigielska  
Dn. 13 maja 1856<sup>5</sup>

Redaktorka przewidziała osiem tomów, dwanaście zeszytów na rok. Ponieważ nie było zgody na publikację periodyczną, oficjalnie musiało być to pismo zbiorowe, we współczesnych opracowaniach słusznie określane raczej jako kryptoperiodyk. Przygotowania obejmowały rozmowy z cenzurą, wydawcą, drukarnią, no i rachuby pieniężne. Jakie były planowane koszty? Na pewno ona sama nie miała dużego budżetu do zainwestowania. Wszystko, co uciulała z guwernerki, poszło teraz na niepewne redaktorskie przedsięwzięcie. Może zyskała kilka pożyczek od dobrych ludzi? Ryzyko było znaczne, więc podwajała wysiłki, aby pozyskać prenumeratorów. Tyle od nich zależało. Właśnie prenumerata, a nie sprzedaż jednostkowa była powszechną zasadą funkcjonowania ówczesnej prasy. I niestety nie zawsze zapewniała ciągłość nowym tytułom. To problem, na który zwracał uwagę Piotr Chmielowski w *Encyklopedii wychowawczej*.

<sup>5</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 20, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 98 r.–99 r.

Gdy na potrzeby tego opracowania w 1885 r. charakteryzował on polską prasę dla dzieci, rozróżnił w jej rozwoju trzy etapy. Pierwszy obejmował ostatnie dekady XVIII w. do 1831 r. i uznany został za czas wyjątkowo intensywnego zainteresowania świata literatury dziecięcym odbiorcą. Miano wzorcowych Chmielowski nadał „Rozrywkom dla Dzieci” Klementyny Hoffmanowej. Jakkolwiek ukształtowane na zachodnich publikacjach, wносиły na polskim rynku wydawniczym powiew świeżości za sprawą starannego języka, pogłębionej refleksji pedagogicznej, otwarcia na uczuciowe potrzeby dziecka, wreszcie historyczne i patriotyczne ukierunkowanie podawanych tu wiadomości. Zdaniem Chmielowskiego sentymentalne podstawy wychowania samej redaktorki połączone z naturalną dla niej pragmatycznością podejścia do życia na całe dziesięciolecie odcisnęły piętno na charakterze czasopiśmiennictwa dziecięcego, mocno ograniczając choćby obecność żywiołu fantastycznego oraz naukowego. Po roku 1831, aż do powstania styczniowego, „następuje – jak komentował badacz – trzydziestoletni przeciąg czasu, w którym czasopiśmiennictwo nie zamiera wprawdzie – gdyż popęd raz nadany zanadto był silnym, a potrzeby wychowawcze ciągle były też same – ale z powodu bardzo trudnych okoliczności, wegietuje; pisma trwają krótko, najwyżej lat pięć, znikają i znowu powstają”<sup>6</sup>. Zwłaszcza między rokiem 1845 a 1856 odczuwać można było stan zawieszenia w tym zakresie<sup>7</sup>. W przekonaniu Chmielowskiego o etapie trzecim, zapewniającym stabilizację przynajmniej niektórym pismom dziecięco-młodzieżowym, można mówić dopiero po 1861 r.<sup>8</sup> Nietrudno

---

<sup>6</sup> P. Chmielowski, *Czasopisma polskie dla młodego wieku*, w: *Encyklopedia wychowawcza. Ćwiczenia – etnografia i etnologia*, t. 3, red. J.T. Lubomirski, E. Stawiski, S. Przysiański, J.K. Plebański, skład główny w księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa, Warszawa 1885, s. 111.

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 129–131.

<sup>8</sup> Oczywiście liczba pozaprasowych wydawnictw dla dzieci i młodzieży systematycznie rosła. Ponadto, coraz częściej w prasie polistopadowej starano się, idąc za przykładem Hoffmanowej i Jachowicza, sumiennie prezentować rejestr publikacji przeznaczonych dla młodego czytelnika i oceniać je na potrzeby edukacyjne. Duże zasługi w tym względzie położyli Ewaryst

zauważyć, że wysiłki Śmigielskiej w „redaktorskim zawodzie” przypadły właśnie na moment kryzysu.

Przystępowała więc pisarka do działań bardzo precyzyjnie – uruchamiając poparcie wśród znajomych, prosząc zaprzyjaźnionych dziennikarzy o choćby krótkie zapowiedzi w prasie warszawskiej, załatwiając umowy przewozowe dla urzędów i stacji pocztowych. Niezbędny był też prospekt dołączony do periodyków. Informowała w nim:

Przed 12 laty wychodzące pismo zbiorowe dla młodego wieku pn. „Zorza” upadło brakiem prenumeratorów. Wtedy dopiero pojedyncze głosy pojmujące, jak ważną i potrzebną jest tego rodzaju publikacja, o jej wznowienie wołać zaczęły. Ja dziś ten tytuł podnoszę z wiarą, że w ruchu umysłowym coraz silniej w ostatnich czasach się objawiającym, znajdzie się miejsce i dla dziełka dla dzieci, pozornie tak skromnego zakresu, a w tak daleką sięgającego przyszłość.

„Zorza” bierze za cel bawić pożytecznie czytelników, nie uczyć, ale dać miłować naukę. [...] „Zorza” nie będzie tylko dziełem dla samych panienek, jak to już o niej napisano, bo w takim razie urosłaby nowa potrzeba podobnegoż dzieła dla chłopczyków, i nie będzie też wyłącznie zapełnioną pismami samych kobiet (miło mi się tu pochwalić artykułami pp. Korzeniowskiego i Kraszewskiego). Zdaje mi się, że przyszłe pokolenie wszystkich nas zarówno obchodzi<sup>9</sup>.

Te zmagania na nic by się nie zdały bez decyzji Warszawskiego Komitetu Cenzury. W końcu jednak cenzor, radca stanu Oskar Stanisławski, postawił swoje „Wolno drukować”. Trzeba zatrzymać się jeszcze przy tytule, który nasporzył autorce wielu kłopotów i finalnie się nie utrzymał. Jego ślad pozostał tylko w postaci wiersza programowego pióra Julii Janiszewskiej. Wspominała o tym Pługowi:

Periodycznego [pisma] nie dozwoliła cenzura, zaczęłam więc wydawać zbiorowe pt. „Zorza”. Zaledwo pierwsze zeszyty wydrukowane zostały, kazano zdzierać okładki i tytuł zmieniać na „Zabawy

---

Estkowski („Szkoła Polska”) i Lucjan Siemieński (dodatek literacki do „Czasu”). O sposobach nauczania i o książkach dla dzieci zob. I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci i młodzieży do roku 1864. Zarys rozwoju. Wybór materiałów*, WSiP, Warszawa 1973.

<sup>9</sup> J. Śmigielska, [inc.] *Przed 12 laty wychodzące pismo zbiorowe dla młodego wieku...*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856, R. 1, nr 70, s. 4.

Przyjemne i Pożyteczne”. Mniejsza o tytuł, ale były to już niemałe zapory, które utrudniły rozpowszechnienie się pisma, bo ta zmiana obałamucała wszystkich. Lecz mimo to idzie teraz lepiej – wyszło [sic!] cztery zeszyty, na które ośmielam się zwrócić Pańską uwagę, pragnąc niezmiernie na Jego opiekę zasłużyć sobie<sup>10</sup>.

Dlaczego Śmigielska sięgnęła po nazwę, która musiała kojarzyć się z czasopiśmem wydawanym w latach 1843 (cztery tomy) i 1844 (dwa tomy) przez Paulinę Krakowową i Walentynę Trojanowską? Skądinąd zastanawiające, że tytuły znacznej części prasy dziecięcej (a często też rodzinnej i kobiecej) były tak do siebie zbliżone, wprawiając mniej zorientowanych w konfuzję i doprowadzając do pomyłek: „Rozrywki dla Dzieci”, „Nowe Rozrywki dla Dzieci”, „Rozrywki dla Młodocianego Wieku”, „Przyjaciel Dzieci” itp. Jakby uważano, że samo skojarzenie z wcześniejszą publikacją, zwłaszcza cenioną lub lubianą, przełamie pierwsze lody, przekona niezdecydowanych, pomoże osiągnąć powodzenie. A może szło o rzecz szlachetniejszą: o utrzymywanie i wzmacnianie – wbrew trudnej rzeczywistości – polskiego „stanu” kultury? Reakcja cenzury wobec miesięcznika Śmigielskiej, wymuszająca natychmiastową wymianę okładki, byłaby wówczas zupełnie uzasadniona – nie bez racji bowiem gest nawiązania do pisma sprzed dekady interpretowano jako symboliczny. Z tego punktu widzenia niejasny byłby raczej wcześniejszy akcept. Na pewno Śmigielska nie zaniedbała starań o poszanowanie praw poprzedniczek do tytułu. Krakowową o zgodę poprosiła osobiście, natomiast 7 maja 1856 r. z Warszawy do Lwowa powędrował list do Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej. Ponowny, bo na pierwszy, z końca marca, nie otrzymała odpowiedzi:

Nie mając zaszczytu być znaną Pani, zgłaszałam się jednak do Niej, prosząc o przekazanie na mnie pozwolenia na wydawnictwo „Zorzy”, z czym udać się do Pani poleciła mi p. Kraków, mówiąc, że mi praw swoich ustępuje zupełnie, ale że ten dziennik w połowie także do Pani należał. Chciałabym go odnowić i aby jakie w tej mierze przedsięwziąć kroki, czekam tylko pozwolenia Szanownej Pani. Raczże mi go, Pani, łaskawie udzielić i odpowiedzieć w tej mierze niezwłocznie, a jeżeli mi się

<sup>10</sup> Fragment korespondencji i listy Antoniego Pietkiewicza z lat 1849–1886..., k. 105 r.



uda wskrzesić „Zorzę”, może też Pani zasilić ją raczy jakim swego pióra płodem, z czego bym była nieskończenie uradowana.

Łączę wyrazy rzetelnego szacunku,  
J. Śmigielska<sup>11</sup>

Czy Trojanowska odpowiedziała pozytywnie? Prawdopodobnie tak. Blisko piętnaście lat później panie będą utrzymywać dobre kontakty towarzyskie we Lwowie, gdzie Trojanowska mieszkała już od 1846 r., początkowo zatrudniona jako nauczycielka dzieci książąt Sapiechów, a potem jako przełożona cenionej powszechnie pensji żeńskiej. O perturbacjach drugiej serii „Zorzy” prędeż zdecydowały inne względy, dużo bardziej prozaiczne, mianowicie zwalczanie konkurencji. Najpierw jakaś pani Józefowicz lub Jasińska z domu Hoffman powzięła podobny zamiar publikowania dziennika dla dzieci, jednak jej niefrasobliwość i nieznamość redakcyjnej roboty bardziej Śmigielską śmieszyła, niż gniewała. Pisarka była przekonana, że do prawdziwie merytorycznej rywalizacji z nią nie dojdzie<sup>12</sup>. Dużo większe niebezpieczeństwo dla pisma stwarzały „Rozrywki dla Młodocianego Wieku” Seweryny Pruszkowej. Po pierwsze, Pruszkowa dysponowała pokaźniejszym kapitałem, po drugie, była cenioną literatką, a po trzecie, miała użyteczne znajomości. Po latach autorka „Rozrywek” przyznawała, że choć oficjalnie to ona firmowała pismo, w redakcji pierwsze skrzypce odgrywał Franciszek Dmochowski<sup>13</sup>. Jego intrygi dostrzegła Żmichowska, sygnalizując w liście do Bibianny Moraczewskiej, że po stronie Śmigielskiej w trudnych chwilach opowiedzieli się Skimborowiczowie: „Anna po swojemu wzrusza się losem prześladowanej redaktorki; Hipa z jej natchnienia biega za odczynieniem złego uroku, a my, neutralne, dla jednego i dla drugiego dzieła o prenumeratę się staramy”<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> List Józefy Śmigielskiej do Walentyny Horoszkiewiczowej, rkps Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. 7877, k. 150 r.-151 v.

<sup>12</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego..., t. 20, k. 100 v.-101 r.

<sup>13</sup> S. Duchńska, *Pisma. Pamiętnik. Poezje*, wyd. W. Gubrynowicz i W. Schmidt, Lwów 1893, s. 126.

<sup>14</sup> N. Żmichowska, *Listy*, t. 2: *Rozdroża*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960, s. 103.

Zabawny, ale i krytyczny obrazek Pruszkowej – zalotnicy lubiącej męskie towarzystwo – odmalowała po swoim pobycie w Warszawie Moraczewska:

W drodze spotykamy panią Pruszkową, którą prowadził pan Leon Kunicki, którego pierwej już byłam spotkała u malarza Suchodolskiego, lecz nie przedstawiono mi go. Mimo że szliśmy spory kawał z panią Pruszkową, bo od samych rogatek, nie puściła ręki swego towarzysza i z nami tylko półgębkiem rozmawiała; widać było niespokojność, żeby, broń Boże, Kunickiego towarzystwa sam na sam nie stracić. Wprawdzie nie warto było tyle zachodu, bo to wtedy człowiek wcale niepowabny. [...] Zagórski, kochanek pani Pruszkowej, dogorywa na suchoty, pewnie Kunicki zastąpi go w jej łaskach. Idąc do Mokotowa, kiedy o nas nie pytała się już wcale, mając eleganta obok siebie, myśmy jej się też naturalnie nie narzucały i szłyśmy oddzielnie z jej towarzyszką, panną Kuczkowską<sup>15</sup>.

Z jej relacji wynikało również, że wokół „Zorzy” i „Rozrywek” toczono w salonach ożywione spory. Oto jedna scenka z wieczoru u Skimborowiczów:

Między kobietami były dwie najgłośniejsze. Panna Sufczyńska z Wołynia, dwadzieścia kilka lat mająca, i pani Górecka, córka Lindego, autora słownika, której mąż jest budowniczym. [...]

Otóż Sufczyńska dowodziła, że pismo „Zorza”, które ma redagować panna Józefa Śmigielska, jest potrzebne i z pewnością dobrze będzie redagowane; kiedy pani Górecka utrzymywała, że „Rozrywki dla Młodego Wieku” będą miały te zalety, na których będzie zbywać „Zorzy”, i że panna Śmigielska nie wiezieć, na co chce to pismo wydawać, kiedy „Rozrywki” ogarną już wszystko. Służyło to na przedmiot nieomal wyłączny do rozmowy całego wieczoru. Wszystkie prawie obecne osoby brały w niej udział, wyjąwszy mnie i Teklę [Dobrzyńską], nie wiedziałyśmy bowiem, gdzie i jak ze słowem się przyczepić. Po wyjściu z wieczoru dowiedziałam się dopiero, że panna Sufczyńska mieszka razem z panną Śmigielską, a pani Górecka, nierozdzielona przyjaciółka z Pruszkową, redaktorką „Rozrywek”. Po prostu wysłały więc swoich famulusów dla chwalenia swoich mędrców. [...] Teraz już za moim powrotem doniosła mi Narcyza [Żmichowska], że „Zorze” zakazała cenzura wydawać, bo jakaś żona urzędnika ma wydawać „Kuriera dla Młodzieży”, trzeba więc było jedno z powstających pism udusić; i padł los na Śmigielską, ubogą i bez stosunków<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> Cyt. za: J. Rudnicka, *Z papierów Bibianny Moraczewskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1961, z. 3 (52), s. 189–190. Podobne wrażenie miał Bartoszewicz, gdy w 1848 r. poznał Pruszkową (zob. K. Bartoszewicz, *Z notatnika pamiętnicze-go Juliana Bartoszewicza*, „Przegląd Historyczny” 1912, t. 14, nr 3, s. 396–397).

<sup>16</sup> B. Moraczewska, *Dziennik*, wyd. L. Dobrzyńska-Rybicka, Poznań 1911, s. 42.

Ku przerażeniu niedoświadczonej redaktorki kazano na gwałt usuwać wydrukowaną już okładkę. Niełatwo było powiadomić biura pocztowe, że „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” to przyjęta do kolportażu przez oficjeli planowana „Zorza”. Nowa, pośpieszna wersja tytułu także wydaje się dość niezwykła. Gdyby nie dopisek: „Zbiór powieści, poezji, komedii i podróży dla młodego wieku”, można by myśleć o słynnym oświeceniowym tygodniku<sup>17</sup>. Podobno takie rozwiązanie zaproponował Wacław Aleksander Maciejowski.

Trzy zeszyty, szykowane od maja, wyszły drukiem między lipcem a sierpniem, składając się na pierwszy tom rocznika. Drukowano je u Aleksandra Ginsa, przy Elektorальной 755. Prenumerata półroczna kosztowała 1 rubla 20 kopiejek, na prowincji 30 kopiejek drożej. Tyle co dobra para butów. Najpierw na prośbę Śmigielskiej odpowiedziały koleżanki pisarki – to one obficie zasiły wstępne numery, ale i w dalszych nie odmawiały swego udziału. Paulina Wilkońska przekazała tłumaczenie bajki Hansa Christiana Andersena, znanej nam jako *Gałązka jabłoni*, przez nią zaś zatytułowanej *Jest różnica* (t. 1) – warte odnotowania jako jeden z pierwszych, a może w ogóle pierwszy polski przekład duńskiego twórcy<sup>18</sup>. Ponadto, choć była wówczas bardzo rozchwytywana, opublikowała w „Zabawach” komedię jednoaktową *Cyganki* i kilka powiastek, np.: *Król migdałowy*, *Kościółek w Smogorzewie*, *Młodzianki*. Swoje prace powierzyły redaktorce także Julia Janiszewska (wiersze, obrazki dramatyczne i opowiadania), Józefa Osipowska (powiastki), Paulina Krakowowa (wiersze), Maria Ilnicka (wiersze własne i przekłady z angielskiego), Antonina Machczyńska (powiastki), Bożenna – Aniela Walewska (*quasi*-reportaż o Kalwarii Zebrzydowskiej), Henryka z Działyńskich Raczyńska (powiastka). W tomie drugim (czyli ostatnim kwartale 1856 r.) wiersz *Dziatki polskie* ogłosiła Deotyma, zaś

<sup>17</sup> Cytując dalej utwory pochodzące z pisma „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne czyli Zbiór powieści, poezji, komedii i podróży dla młodego wieku”, stosuję skrót ZPiP, numer tomu i numer strony, zaś z pisma „Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku” – skrót ZU i numer strony.

<sup>18</sup> W tomie piątym znalazło się jeszcze jedno tłumaczenie Andersena *Żydówka* podpisane F. St.

w ostatnim – pojawiła się z lirykiem *Aerolit* jej siostra Kazimiera. Stopniowo do grona współpracowników dołączali mężczyźni, reprezentujący bardzo różne dziedziny i różne kompetencje, np. Zygmunt Sarnecki (*Tęcza, opis zjawiska*), Hieronim Łabęcki (*Stephensonowie*), lekarze: Zygmunt Danielski (*Jedwabnictwo*) i Mikołaj Brunner (pogadanki popularnonaukowe), poeci: Karol Massalski (kilka wierszy i bajek), Konstanty Milewski (wierszowane gawędy i wiersze) oraz na dłużej już współpracujący z pisarką bracia Chomętowscy – Stanisław i Władysław. Stanisław – wówczas student utworzonej 1 września 1857 r. Akademii Medyko-Chirurgicznej – przygotowywał artykuły na temat nauk przyrodniczych i geograficznych, np. *Aerolity, Wulkany, Mieszkańcy kropli wody*. Rozpoczął też historyczny przegląd drukarni polskich. Jego starszy brat Władysław był wydawcą i bibliotekarzem, autorem wierszowanych gawęd (*Ptaszek, Do Jadwisi O...*) oraz interesującej powiastki *Pamiętnik młodego chłopca* publikowanej w odcinkach. Redaktorze udało się też namówić do pomocy Juliana Bartoszewicza, który przekazał do tomów piątego i szóstego ciekawe portrety Stefana Czarnieckiego i Stanisława Żółkiewskiego. W tomie trzecim pojawiło się nowe nazwisko – zdobyte nieustępliwymi listami redaktorki, które pewnie zasługiwały już na miano nagabywań – Józefa Korzeniowskiego. Autor *Krewnych* przysłał jej *Zwierciadetko (zdarzenie prawdziwe)* – zabawne opowiadanie fantastyczne z dydaktycznym przesłaniem. Bardzo musiała być z tej „zdobyczy” dumna. Do innego tuza literatury – Józefa Kraszewskiego – również słała długie epistoły, a nawet dostała obietnicę utworu, ale ostatecznie stało na niczym.

W 1857 r. do pisma Śmigielskiej zaczęła nadsyłać prace siostra Chomętowskich, czyli Aleksandra Borkowska (il. 7). To ważny moment, odtąd ich losy sprzęgły się bowiem na blisko dziesięć lat. Miały kontakt już kilka lat wcześniej, ale raczej pośredni. W roku 1847 nazywała ją w jednym z listów „znajomą znajomych” i korzystała z jej uprzejmości, by przekazać Kraszewskiemu swój rękopis dla „Athenaeum”. Na dobre poznały się dopiero po przyjeździe owdowiałej Borkowskiej do Warszawy. Czy autorki



II. 7. Portret Aleksandry Borkowskiej, fot. J. Mieczkowski.



II. 8. Okładka pisma „Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku” 1861.

od razu poczuły do siebie sympatię? A może stopniowo odkrywały w sobie cechy, które pozwoliły im razem pisać i redagować teksty? Na razie widać było, że Borkowską interesowały, podobnie zresztą jak Śmigielką, ważne dla Polaków miejsca święte i historyczne. Dla „Zabaw” przygotowywała m.in. opisy kościoła Benedyktynów na Łysej Górze, obrazki z Sandomierza, sprawozdanie z wystawy przemysłowej w Warszawie, a także powiastki – najobszerniejsze to kilkuodcinkowe *Opowiadanie mojej babki*.

Pod koniec drugiego roku dało się odczuć odpływ autorów i spadek prenumeratorów. Śmigielka zorientowała się, że nie utrzyma dłużej pisma tak, by do niego nie dokładać, choć przez wiele osób wciąż było oceniane wysoko. Stemple prywatnych bibliotek świadczą, że zamawiano ja na potrzeby dzieci, a może i całych rodzin. Mimo to, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” Józefa zamknęła po sześciu tomach, a nie ośmiu, jak pierwotnie planowała. Była nieco zmęczona i rozczarowana, niemniej – co bardzo dla niej typowe – miała już w zanadrzu plan B. Wymyśliła, by po krótkiej przerwie zacząć ogłaszać inną zbiorówkę – krócej, rok tylko, za to na wyższym poziomie merytorycznym i estetycznym. W ten sposób powstały „Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku” (il. 8). Wydawane w formacie ćwiartkowym, składały się z pięciu zeszytów, każdy był ilustrowany. Drzeworyty Franciszka Tegazza i Jana Styfiego (według rysunku Ignacego Gierdziejewskiego) znacznie podrożyły koszty druku, ale w zamian zyskały przychylne komentarze krytyki. W „Gazecie Warszawskiej” określano ilustracje jako „bardzo dobrze pomyślane i połączone”<sup>19</sup>. Do dotychczasowego składu autorów z „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” dołączył Zygmunt Dobieszewski, kolega Stanisława Chomętowskiego ze studiów. Przygotował dla pisma pięć odcinków *Wiadomości z nauk przyrodniczych* (głównie z zakresu geologii i fizyki). Pojawili się też zdolniejsi poeci, np. Ignacy Badowski (*Krakowiak, piosenka*) oraz Bolesław Brzoza (*Tęskne chłopię, piosenka*). Warto zestawić obie te serie „Zabaw”, by zobaczyć ich

---

<sup>19</sup> [a.a], *Wiadomości z kraju i obczyzny*, „Gazeta Warszawska” 1860, nr 340, s. 6.

programową „nowoczesność”, a tym samym unaocznic wysiłek redaktorki, która przecież nie tylko zdobywała teksty, porządkowała je w całość i pilnowała finansowych zobowiązań, lecz i stale zasilala pismo pracami własnego pióra. Oto poniżej wyszczególnienie jej publikacji z obu periodyków.

### „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1856

- T. 1, z. 1, s. 11–28 — *O dwóch dziewczynkach i jednej kokoszce*, powiastka.
- T. 1, z. 1, s. 85–99 — *Rozmowa rodzeństwa*, powiastka.
- T. 1, z. 1, s. 108–161 — *Jak sobie kto pościele, tak się wyspi*, powiastka.
- T. 1, z. 2, s. 171–183 — *Wielki Pan* (o ks. Albrechcie Radziwille).
- T. 1, z. 3, s. 211–250 — *Czterech a jeden*, komedia [podpis: Z.H.].
- T. 1, z. 3, s. 282–286 — *O robotach ręcznych*.
- T. 2, z. 1, s. 8–19 — *Nie tak dawniej bywało*, powiastka.
- T. 2, z. 1, s. 58–79 — *Przejażdżka do Dąbrowy*.
- T. 2, z. 2, s. 80–92 — *Wspomnienie o Władysławie Jagielle*.
- T. 2, z. 2, s. 95–101 — *Szczególna huśtawka*, obrazek.
- T. 2, z. 2, s. 102–115 — *Skąły i lawiny*.
- T. 2, z. 2, s. 131–141 — *Islandia*.
- T. 2, z. 2, s. 142–155 — *Staruszek i studenci* (obrazek z prawdziwego zdarzenia).
- T. 2, z. 3, s. 235–260 — *Bendzin [sic!] i jego okolice*.

### „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1857

- t. 3, z. 1, s. 65–83 — *O piorunie*.
- T. 3, z. 1, s. 84–92 — *Hetman Potocki* (Rewera).
- T. 3, z. 2, s. 114–126 — *Czternastoletni męczennik*, parafraza powieści *Fabiola* kard. Wiesemanna.
- T. 3, z. 2, s. 137–167 — *Jaskinie, czyli grotty*.



- T. 3, z. 3, s. 255–286 – *Wędrówka po kraju (gubernia płocka)*.
- T. 4, z. 1, s. 8; z. 2, s. 137–178; z. 3, s. 244 – *Wędrówka po kraju (dokończenie guberni płockiej i gubernia warszawska)*.
- T. 4, z. 3, s. 208–233 – *Jak Chrystus z gwiazdką przychodzi?*, powieść.
- T. 4, z. 3, s. 280–286 – *Zapał*.
- T. 5, z. 1, s. 38–55; z. 3, s. 164–188 – *Wędrówka po kraju (gubernia warszawska)*.
- T. 5, z. 2, s. 97–108 – *Agnieszka Franz*, portret.
- T. 5, z. 3, s. 265–285 – *Wieliczka*.
- T. 6, z. 1, s. 23–48 – *Dziad króla Zygmunta (pożegnanie)*.
- T. 6, z. 1, s. 67–92; z. 2, s. 128–158; z. 3, s. 214–250 – *Wędrówka po kraju (dalszy ciąg guberni warszawskiej)*.
- T. 6, z. 2, s. 159–188 – *Balsam cudowny*, powieść.
- T. 6, z. 3, s. 189–204 – *List z Marienbadu*, powiastka w listach.
- T. 6, z. 3, s. 273–278 – *Legenda o Leuchtenberskim zamku*.
- T. 6, z. 3, s. 251–272 – *Nie uchodzi*, powieść.

### **„Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku” 1861**

- Z. 1, s. 1–11 – *Ignacy Krasicki*.
- Z. 1, s. 27–36 – *Wycieczka z Krakowa do Karpat (w odcinkach)*.
- Z. 2, s. 65–79 – *Jadwiga, królowa Polska*.
- Z. 2, s. 97–110 – *Wycieczka z Krakowa do Karpat (w odcinkach)*.
- Z. 3, s. 129–139 – *Wacław Rzewuski Hetman W. Koronny*.
- Z. 3, s. 169–176 – *Wycieczka z Krakowa do Karpat (w odcinkach)*.
- Z. 4, s. 193–200 – *Jan Paweł Woronicz*.
- Z. 4, s. 201–208 – *Kilka słów o Serbii*.
- Z. 4, s. 234–240 – *Wycieczka z Krakowa do Karpat (w odcinkach)*.
- Z. 5, s. 290–303 – *Wycieczka z Krakowa do Karpat (w odcinkach)*.
- Z. 5, s. 257–270 – *Maria Ludwika, Królowa Polska*.

Docelowym odbiorcą „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” były dzieci w wieku od około dziewięciu do dwunastu lat. Tendencje wychowawcze redakcja i autorzy wyrażali czytelnie, choć nienachalnie. Dominowały zachęty do sumiennej pracy i do życzliwego traktowania bliźnich, podkreślano wagę szacunku dla starszych, zalety pobożności i wartość przyjaźni. Nie brakowało wzorów postaw obywatelskich i narodowych, czerpanych głównie z wieków dawnych, by nie prowokować cenzury. Równoległe wprowadzano problematykę przyrodniczą, etnograficzną i krajoznawczą. Redaktorka dbała o urozmaicenie form przekazu, pomna na wskazania bieżącej pedagogiki i praktykę czasopiśmiennictwa dziecięcego. Jednego natomiast nie było zarówno w jej piśmie, jak i u Pruszkowej – fantastyki. Śmigielska uważała ją za szkodliwy odprysk literatury szalonej. Można upatrywać w tym oddziaływania poglądów Hoffmannowej, ale również negatywnie ocenianych własnych fascynacji lekturowych z młodości. *Summa summarum* „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” były prowadzone przyzwoicie i inteligentnie, jednak zasadniczo nie proponowały niczego nowego w literaturze tego nurtu. Stopniowo dopiero, szczególnie w pracach autorstwa Śmigielskiej, język typowy dla dziecięcego odbiorcy i adekwatny dla niego uproszczony obraz rzeczywistości zaczęły ustępować na rzecz perspektywy człowieka dorastającego i realizmu ujęcia, który czasami modyfikowała satyryczna lub ironiczna kreska. Ta ewolucja znalazła pełne odbicie w „Zabawach Umysłowych”, które – wydawane najpierw w zeszytach, a potem opublikowane w jednym woluminie w 1861 r. – stały się bodaj pierwszą gazetą „młodzieżową”. Szkoda, że to umknęło uwadze krytyki.

Drugi obszar nowoczesnego zwrotu w piśmie dotyczył obrazu relacji chłopców i dziewcząt. Przynajmniej we własnych pracach Śmigielska wchodziła w rolę „sygnalisty”, odsłaniającego miejsca swoistych społecznych „pokrzywdzeń”, i tym samym inaczej niż dotąd szykowała młodych odbiorców do prowadzenia w przyszłości wspólnego życia. Pokazywała m.in., co może czuć dziewczyna, którą wyłącznie z racji płci pozbawia

się prawa do nauki i uzależnia od wiedzy ofiarowanej łaskawie przez brata, albo jakie są skutki wychowywania chłopca w poczuciu wyższości wobec otoczenia. Szczególnie symptomatyczna jest powiastka *Jak Chrystus z gwiazdą przychodzi*, opowiadająca o losach osieroconego rodzeństwa. Autorka skontrastowała tu postawę delikatnej z pozoru Emilki, która w trudnej sytuacji rodzinnej wzięła odważnie sprawy w swoje ręce, ciężko pracując na utrzymanie, oraz Leona przyjmującego wysiłek siostry jako trybut należny uczącemu się mężczyźnie. Dopiero reprezentant ludu „nawróci” szlacheckie dziecko, w zniecierpliwieniu wyrzucając mu bezmyślność, a nawet okrucieństwo takiego postępowania:

- A to właśnie ty masz się za wielkiego człowieka [...], a jesteś tylko podłym marnotrawcą ciężkiego twej siostry zarobku. Ty wiesz dobrze, że ona nie będzie ani doktorem, ani inżynierem, ani urzędnikiem żadnym; wiesz, że gdyby zamęczyła się od pracy, to jej to nie da ani pozycji, ani stałego utrzymania, a ty, mając przed sobą do wyboru różne zawody, nie starasz się wyjść na pożytecznego człowieka, tylko bawisz się w rysowanie koszlawych zwierząt i śmiesznych karykatur, nie zważając, że jesteś sam najśmieszniejszą karykaturą mężczyzny darmozjada i próżniaka!!
- A, śmiałek! A, impertynent! – wołał Stefan, zaciskając pięści, lecz Leon, błady i drżący, ujął go silnie za obie ręce, mówiąc z wolna: Daj pokój Stefanie – on... on prawdę mówi (ZPiP 4/227).

Rozwiązanie przyjęte w utworze odzwierciedlało program ideowy, któremu Śmigielska była wierna na wszystkich polach swej działalności. Także i wtedy, gdy wydawała pismo dla dzieci. Oto bowiem gdy Leon jako samodzielny i wykształcony człowiek proponował Emilce swą opiekę, dziewczyna kategoricznie odmówiła, tłumacząc bratu:

I miałabym w sile życia siedzieć z założonymi rękoma, kiedym już zaoszczędziła tej rozkoszy, jaką daje kobiecie chleb własną zdobyty pracą? O, wierz mi! Ta praca właśnie to promień łaski Chrystusa, to ta gwiazdka, o której mówiła babcia, co rozświeca duszę spokojem, a na ustach rozlewa uśmiech pogody. Powiadają niektórzy, że nauka niepotrzebna kobiecie – fałsz!! Ja w ukształceniu mego umysłu znalazłam pokarm dla duszy i dla ciała, szacunek drugich i własny, tarczę przeciwko trudom i burzom życia i połowę moich radości. Pójdę dalej w moim zawodzie nauczycielskim, ty postępuj w swoim, bracie drogi (ZPiP 4/232).

Jak widać, wątki emancypacyjne obecne w drobnej beletrystyce „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” (a także „Zabaw Umysłowych”) stanowiły ważną część szerszego projektu zmiany społecznego myślenia. Fundamentem zaś tego procesu było dowartościowanie pracy. Oczywiście nie tylko Śmigielska zaczęła wówczas do wychowywania dzieci w szacunku względem każdej rzetelnie podejmowanej zawodowej aktywności, jednak warto podkreślić pewną radykalność w kreacjach jej postaci, nawet dziecięcych. Mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczynki – wszyscy pozytywni bohaterowie – gotowi byli w okolicznościach awaryjnych wyjść poza ramy wyznaczone urodzeniem i pozycją finansową; umieli przekroczyć stereotypy i zdobyć się na asertywność. *Self-made man* i *self-made woman* w zamyśle Śmigielskiej szli dalej niż na przykład pokazywał Kraszewski w *Wielkim nieznanym* – uwolnili się bowiem od wstydu i pozorowanych układów z otoczeniem. Bardzo interesujący z tego punktu widzenia jest krótki tekst *Nie tak dawniej bywało*. Zygmunt, półsierota z podupadłej, a niegdyś poważanej i zamożnej rodziny szlacheckiej (łatwo się domyśleć, że nędza jest konsekwencją śmierci ojca powstańca), stanął przed dylematem: szlachectwo czy bieda i wieczne długi. Wybrał pracę rzemieślniczą i kosztem opuszczenia własnej sfery osiągnął sukces materialny, który wprowadził w konsternację nawet ludzi bardzo mu życzliwych. Tę niepewność oddawał monolog starego sługi:

– Dobrze to, dobrze – nie ma co mówić, choć i dawniej dobrze bywało, ale teraz wszystko inaczej na świecie. [...] Teraz, takich panów dziecko, co się urodziło w pałacu, poszło na rzemieślnika, rządzi nie nad tysiącami poddanych, ale oto we młynie, kto by to powiedział. Jednak co prawda, we młynie jest chleb lepszy, jak był za nieboszczyka pana, na oddłużonych dobrach... (ZPiP 2/16).

Sam Zygmunt natomiast takich wahań nie ujawniał. Droga, którą poszedł, przynosiła mu zadowolenie i satysfakcję, choć jego matce nadal trudno było pogodzić się ze skutkami deklasacji. Był nowym człowiekiem, trochę jak Lucyna Ćwierczakiewiczowa, co powiadała ponoć, że nic zdrożnego nie ma w uczciwym zachwalaniu własnych wysiłków. Ale ona, jak tłumaczyła sobie

Warszawa, była w końcu kalwinką. Może Śmigielska również przesiąkła ewangelickim wychowaniem Janiszewskiej? A może po prostu zdroworoządkowy dom wojskowego chronił ją przed zbyt abstrakcyjnym myśleniem? W każdym razie wierzyła mocno, że dobrze spełniony obowiązek liczy się przed Bogiem bardziej niż modły i prawdę tę przekazywała swoim czytelnikom:

Patrz, ja wszystko winienem sobie, mnie wychowała nędza, nawykłem więc nie bać się jej, a pracą umieć jej zaradzić. Każdy zarobek uczciwym godziwym jest i każdemu zarówno człowiekowi przystoi według jego zdolności. Pan Bóg nie stwarzał tak ludzi, żeby ci byli do takiej roboty, a ci do takiej, wyłącznie [...] (ZPiP 2/17).

Podupadanie materialne szlachty oraz szukanie skutecznych sposobów ratunku dla jednostki i zbiorowości to lejtmotyw pisarstwa Śmigielskiej. Na tym etapie i z myślą o niedorośłym odbiorcy „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” i „Zabaw Umysłowych” skomplikowane społecznie problemy Józefa rozwiązywała optymistycznie, odwołując się przede wszystkim do moralności, mniej zaś rachub ekonomicznych. Program realizowany w jej pismach eksponował takie postawy, jak: uczciwość, ofiarność, niezależność płynąca z sumiennej pracy, intelektualną samodzielność, wreszcie – jak to ujął Piotr Chmielowski – „energiczne potępienie życia bezmyślnego i beżużytecznego, a przeciwnie wystawienie każdej pracy uczciwej (przemysłowej, rękodzielniczej), jako rzeczy, z której chlubić się można”<sup>20</sup>. Celem jej redaktorskiej roboty było „dać szlachetne zamiłowania niedorośłemu jeszcze pokoleniu”, przy czym tę szlachetność pojmowała zawsze bardzo konkretnie, przekładając na sprawy życiowe. Dochodzimy tu do kolejnej cechy decydującej o nowatorskich właściwościach „Zabaw” – pisarka bardzo świadomie wypełniała swoje pisma tematyką popularnonaukową i krajoznawczą w wymiarze dotąd niespotykanym, a na pewno w stopniu dużo poważniejszym, niż było to praktykowane w literaturze przeznaczonej dla dzieci. Starła się, najpierw tłumacząc teksty z niemieckiego i francuskiego, potem szukając oryginalnych ujęć – przygotowywać młodych czytelników do rozwijania w sobie pasji poznawczej. I znów rzecz mocno

<sup>20</sup> P. Chmielowski, dz. cyt., s. 136.

dla jej postawy charakterystyczna – nie zależało jej na stworzeniu kompendium wiadomości na jakiś temat, lecz na dobrze pomysłanej zachęcie do zdobywania wiedzy na drodze obserwacji, eksperymentu, doświadczeń. Na rozbudzeniu ciekawości względem świata oraz ludzi. Dlatego też dodatkową nowością, systematycznie wprowadzaną do „Zabaw”, było podejmowanie zagadnień z zakresu przemysłu i wynalazków, które ukazywałyby praktyczną przekładalność wiedzy na życie codzienne<sup>21</sup>. Pogadanki naukowe, które wychodziły spod pióra Śmigielskiej, przenikało przekonanie, że ludzkość ma szansę na naprawdę użyteczne odkrycia i wynalazki, a jeśli nawet nie wszystko od początku uchodzi za udane (*vide* piorunochron, telegraf, oświetlenie elektryczne, czyli wynalazki, które podówczas miały, jak się wydawało, ograniczoną efektywność), ogólny kierunek rokuje sukces. Powtarzała chętnie: „Jakże więc nie kochać nauki, która umniejszenie ciężkiej pracy wraz z powiększeniem z niej korzyści skądinąd i tak już biednemu człowiekowi podaje” (ZPiP 3/82). A w liście skierowanym do Kraszewskiego deklarowała: „Dzieci dziś, to ludzie jutro, więc niemałej wagi jest wszystko, cokolwiek dla nich napiszemy”<sup>22</sup>. Jej redaktorskie wysiłki widzieli i cenili znajomi warszawscy. I żał im było, że jakkolwiek tu i ówdzie pojawiały się w gazetach noty przypominające o kolejnych zeszytach „Zabaw”, że choć podkreślano ich merytoryczny poziom i pożyteczny charakter<sup>23</sup>, „Rozrywki” Pruszkowej były reklamowane częściej. 2 listopada 1856 r. Paulina Wilkońska, również korespondując z autorem *Dwóch światów*, pisała z wielkopolskich Siekierok:

Ani „Rozrywek”, ani „Zabawek” dotąd w Poznaniu nie mamy. Biedna Śmigielska, pocziwa i zacna, a – dodajmy – i rzeczywiście inteligentna, w tym nowym zawodzie swoim redaktorskim przez tyle przechodziła i przechodzi nieprzyjemności. Oby tylko naprawdę jej praca i zabieźność nie skończyła na „Zabawkach”. Dziwi mnie też, dlaczego „Biblioteka Warszawska”, rozpisując się o „Rozrywkach”, nic o „Zabawkach” nie pisze<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 22, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 98 r.

<sup>23</sup> Zob. np. „Gazeta Codzienna” 1857, nr 317, s. 1–2.

<sup>24</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego..., t. 22, k. 320 v.

Nie mamy szansy, by dotrzeć do źródeł ewentualnych antypatii i osobistych niechęci redaktorów, jeśli istotnie takie były. Sama Śmigielska unikała jakichkolwiek personalnych komentarzy, czasem tylko o czymś napomknęła, skazując nas na domysły, jakie mogłyby się rozwiać chyba tylko za sprawą całkiem niespodziewanych źródeł archiwalnych. Jedno można przyznać bez wahania – „Zabawy” w obu swych wariantach na pewno nie były słabsze od „Rozrywek”. Mniejsze objętościowo i formatowo, nie dysponowały też tyloma wybitnymi nazwiskami autorów. Mimo to w „Zabawach” właśnie, co przenikliwie dostrzegł Chmielowski, pojawiły się owe „nowe pierwiastki”, które szybko zostały podchwyczone przez ówczesne piśmiennictwo dla dzieci. Również Pruszkowa w następnych seriach „Rozrywek dla Młodocianego Wieku” podejmie i wdroży w życie pomysły Śmigielskiej. Ona sama na pewno wkładała w tę pracę dużo serca. Wzruszająco szczerze wyznawała przed Kraszewskim: „Z taką miłością zajmuję się jego pożytecznym rozwinięciem, tak się troskam, chodzę, kręcę, boć wszystko jest na mojej głowie, że żebyś Pan widział moje kłopoty i kłopoty, to byś Pan pewno użalił się nade mną i wsparł radą i powagą swego imienia”<sup>25</sup>. Niestety, mistrz nie znalazł wolnej chwili, by jej odpowiedzieć.

### **„Kółko Domowe” — ukochane dziecko**

Doprawdy, należała Śmigielska do generacji niestrudzonej. Pokolenia, na które składały się rzesze lekarzy, pisarzy, wydawców, publicystów, muzyków, malarzy, nauczycieli..., przedstawicieli rodzącej się inteligencji, niechętniej czasem romantycznym „natężeniom”, a jednak na nich wychowanej i czerpiącej z nich inspiracje. Byli to ludzie kierujący się szczególnym wewnętrznym imperatywem, który nakazywał wybierać nie to, co zaspakajało prywatne interesy, a dobro publiczne. Działający nieustannie, wbrew oporom władzy i niekiedy wbrew samemu społeczeństwu nienawykłemu do umysłowego wysiłku. Ryszarda Czepulis-Rastenis, badaczka tej szczególnej warstwy społecznej

<sup>25</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego..., t. 20, k. 101 r.–v.

Królestwa Polskiego okresu międzypowstaniowego, pisała, łącząc podziw z niedowierzaniem: „[...] gdy zamysł określonej publikacji okazywał się (z winy cenzury, bądź – braku nabywców) niemożliwy do zrealizowania, niezwłocznie podejmowali oni inne inicjatywy, wykazując w ich wynajdywaniu wyróżniającą wręcz pomysłowość i zapobiegliwość”<sup>26</sup>. Co więcej, potrafili sobie wzajemnie pomagać, bez liczenia na jakieś wymierne korzyści. I w imię wyznaczonych zadań umieli także prosić. Jak dokumentuje Czepulis, a potwierdza i moja lektura wielu korespondencji z epoki, „epistoły” aż pączkują od zwrotów o charakterze interwencyjnym. Również Śmigielska słała listy nie tylko po to, aby podtrzymać sympatyczne znajomości albo dogodzić pragnieniu kontaktu z bratnią duszą, lecz także, by zrealizować jakiś dodatkowy, zazwyczaj nieosobisty cel: pozyskać wsparcie dla sprawy, wyżebrać „artykulik”, wyblagać powiastkę, zaproponować wymianę usług... Świadomość finansowej strony rozmaitych przedsięwzięć piśmienniczych, podyktowanych realiami – z czegoś w końcu trzeba było żyć – nie ustępowała wcale głębokiemu przekonaniu, że każda, nawet najdrobniejsza forma działania służącego przyrostowi wiedzy, kultury i sztuki wśród Polaków, to wyraz patriotyzmu, „obszar obrony interesów polskich i utrzymania świadomości narodowej”<sup>27</sup>. Wilkońska pisała na przykład: „Chętnie do «Gazety Codziennej» będę nadsełała, na co mnie stać, bo uważam za powinność każdego piszącego krajowe wspierać pisma”<sup>28</sup>. Owo „na co mnie stać” jest tu znaczące. Władysław Kazimierz Wójcicki mobilizował do pisania

<sup>26</sup> R. Czepulis-Rastenis, *Inteligencja nieromantyczna. Korespondencje Kraszewskiego z lat międzypowstaniowych*, „Przegląd Historyczny” 1989, nr 3 (80), s. 495. Szereg przykładów wzajemnej pomocy, ale i dyskusji międzypowstaniowych wokół współlistnienia tego, co tradycyjne, z tym, co stanowić miało konieczny warunek cywilizacyjnego rozwoju kraju, przynosi inspirująca praca T. Kizwaltera, „Nowatorstwo i rutyny”: *społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*, PWN, Warszawa 1991.

<sup>27</sup> R. Czepulis-Rastenis, dz. cyt., s. 494.

<sup>28</sup> List Pauliny Wilkońskiej do Seweryny Duchieńskiej (*primo voto* Pruszkowej) z 10 marca 1857 r., cyt. za: J. Aleksa-Maciukanis, *Z korespondencji Pauliny Wilkońskiej. Listy do Seweryny Duchieńskiej*, „Studia Polonistyczne” 1991, nr 16/17, s. 295.



Sewerynę Pruszkową, zalecając: „[...] potrzeba nam gromadzić wszystkie siły, ktokolwiek zdoła udźwignąć cegiełkę, niech ją podejmie śmiało i przynosi na ogólny pożytek”<sup>29</sup>. Co prawda, Wójcicki to przykład nieco dwuznaczny, jako że oskarżano go — jak czas pokazał słusznie — o kradzież cennych zabytków rękopiśmienniczych z Biblioteki Ossolińskich we Lwowie<sup>30</sup>, ale kierunek myślenia jest znamieny dla pokolenia, o którym Stefan Kieniewicz powiedział „trzeźwi entuzjaści”<sup>31</sup>. Z daleka trudno było to należycie docenić, stąd też głosy oburzenia na krajowe „mierności”, jakie dochodziły z paryskich stron. Z niektórymi się w Warszawie zgadzano, inne dziwnie bolały. Wracając do Śmigielskiej, zaplanowane jako roczna publikacja „Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku” zbliżały się ku finałowi, ostatnia powieść z 1858 r. *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* nie wzbudziła większego zainteresowania, mimo że na to zasługiwała. Powrót na wieś był dla pisarki nieakceptowalny, zresztą ojciec się zestarzał i sam na dobre osiadł w Warszawie. Z kolei siostry i szwagrowie, z którymi pozostawała w dobrych relacjach, mieszkali dość daleko — jedni aktualnie w Olkuszu<sup>32</sup>, drudzy w Lubelskim. Odwiedzała ich tylko latem. Z czego żyła? Jakim kapitałem dysponowała? Czy miała dodatkowe zajęcia? Jakie? Żadnych na ten temat nie ujawniała szczegółów. Z listu, który wysłała 7 stycznia 1858 r. do Józefa Kraszewskiego (a więc niedługo przed objęciem przez pisarza redakcji warszawskiej „Gazety Codziennej”), wynika, że przeżywała jakiś kryzys:

<sup>29</sup> S. Duchńska, dz. cyt., s. 123.

<sup>30</sup> Zob. A. Franczyk-Cegła, *Konsekwencje udostępniania cymeliów w pierwszej ossolińskiej czytelni we Lwowie*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 2019, z. 30, s. 59–125.

<sup>31</sup> S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1964.

<sup>32</sup> Szwagier Teodor Behrends mieszkał początkowo w Smolechach i pracował w Lasach Nadleśnictwa Brok, w służbie skarbowej, ale w 1859 r. otrzymał korzystniejszą posadę nadleśniczego Leśnictwa miejskiego Olkusz. Zmarł w 1864 r.; zachowały się ślady starań wdowy i dzieci o rentę po mężu i ojcu (zob. rkps AGAD w Warszawie, Akta dotyczące się Teodora Behrends, sygn. 1/191/0/–/5248, k. 1–27). Co do potomstwa, wiadomo o przedwczesnej śmierci pierwszego syna Artura w 1861 r., a z żyjących — o synu Walentym Adamie, ożenionym w 1877 r. z Marianną Sokołowską, oraz córce Marii Jadwidze.

Pan wprowadziłeś mnie w kółko piszących, dając pierwszym próbom moim miejsce w „Athen[a]jeum”, cały list Pański, jego słowa pełne tak porzeczającej zachęty, stoją mi dotąd w pamięci. Porównywałeś Pan zawód literacki do kładki, po której kazałeś stąpać ostrożnie, żeby się głowa nie zawróciła. Poili mnie tu bardziej złością, niż durzyli kadzidłami, Łaskawy Panie, i nieraz na kolanach w modlitwie, korząc się przed Bogiem, pytam się samej siebie, czy zaciętość to u mnie, czy talent? I skąd mi ta wiara w posłanniczość myśli mojej przychodzi?... Nie odurzonaś więc, ale nieraz ciężko zboleła, nie przypominam sobie jednak, żeby[m] zwątpiła kiedykolwiek.

Otóż, Łaskawy Panie, Panu przystoi zapoznać mnie przed sąd publiczności i jeżeli sąd będzie niekorzystny, uderzywszy się w piersi, wycofać liczmaną z obiegu. Sądź mnie Pan nie z grzecznością, ale ze sprawiedliwością – traktuj nie jako kobietę, ale jako człowieka energicznych przekonań; każdy, kto mnie zna z bliska, zaręczy, że można mi prawdę powiedzieć. Posyłam Panu obrazek mego pióra, drukowany niedawno w „Gazecie Codziennej”, zwracając na niego Pańską uwagę. Niedawno wyrzucano mi tu w oczy, że jestem jednym z owych liczmanów, których Pan, według wyrażenia Grabowskiego, puścił w obieg za pośrednictwem „Athen[a]jeum”, udaję się więc teraz do Pana, abyś powagą słowa swego u publiczności wsparł moją odwagę lub pognębił mnie zupełnie i zakazał dalej mnożyć liche ramoty. Daruj Pan, że zabieram czas Jego i nie rzuć Pan tego listu bez uwagi w zapomnienie, proszę o to, bardzo proszę –

J. Śmigiełska<sup>33</sup>

Czy odpisał? Tytu jego korespondentów błagało go o „słówko”, że trudno było zadośćuczynić prósbom. Wielkich nadziei chyba sobie nie robiła, bo znała autora *Dwóch światów* i od tej mniej chwalebnej strony. Nie omieszkała mu zresztą tego wypomnieć w innym liście, z 6 października 1856 r., kreśląc z humorem, choć nieco zgryźliwie obrazek „natrętej baby”, która „próbuję szczęścia”<sup>34</sup>. Z większym już zapałem donosiła 19 lutego 1861 r.:

Przesyłając Szanownemu Panu drugi zeszyt „Zabaw Umysłowych”, o których proszę uprzejmie coś wspomnieć w „Gazecie” [Codziennej], bo prenumerata idzie tępo, a koszta wielkie – łącząc zarazem prospekt na pismo periodyczne, które zaczynamy wydawać w kwietniu wspólnie z panią Borkowską, o którym, nim prospekt rozesłany zostanie, także

<sup>33</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego..., t. 20, k. 104 r.–105 r.

<sup>34</sup> *Tamże*, k. 100 r.

by łaskawe słówko oznajmujące jego pojawienie nie zawadziło. Ale mam jeszcze trzecią prośbę do Łaskawego Pana, którą, jak zwykle to, co nam najbardziej leży na myśli, chowam na sam koniec – prośbę, z którą odzywam się bardzo nieśmiało, z usprawiedliwioną obawą natręctwa, jednak mimo wszystko się odzywam. Bo każdy mi przyzna, że obiecawszy w prospekcie „Kółka Domowego” sympatyczne narodowi imiona autorów, nie mogę nie starać się usilnie, aby choć jeden artykuł dać z podpisem Józefa Kraszewskiego. Oto masz Pan wyłożoną prośbę moją, która jest prawie niedelikatnością wobec Jego licznych zatrudnień, ale przynasz Pan z drugiej strony, że muszę się starać o powodzenie pisma, które pod każdym względem mocno mnie obchodzi. „Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku” kończę na pięciu zeszytach; wkrótce ukażą się z druku i stanowić będą jeden duży tom ozdobnego wydania, a w kwietniu rozpoczynam wydawnictwo „Kółka”, które, jak Pan się przekonasz z projektu, inne ma zadanie.

Polecając prośbę moją łaskawej pamięci, łączę wyrazy wysokiego poważania.

J. Śmigiełska<sup>35</sup>

Borkowska, o której opowiadała w liście, była kobietą przystojną, ciemnowłosą, lekko śniadej cery, do tego okazałej postury. Poważna w pierwszym kontakcie, wśród przyjaciół ożywiała się. Jak wspominała po jej śmierci Zofia Urbanowska<sup>36</sup>, podziwiano dobroć oraz uczynność pisarki, a także zaangażowanie w ważne kwestie społeczne i religijne. Wysoko oceniano również jej wiedzę i wrażliwość. Ze szczególnym upodobaniem studiowała historię. Bez wątpienia była pracowita i konsekwentna, w końcu redaktorskim zajęciom oddawała się niemal do końca życia z dużym powodzeniem (blisko trzydzieści lat prowadziła m.in. „Kronikę Rodzinną”). Miała też dar, którego, zdaje się, pozbawiona była Śmigiełska: pozyskiwania ludzkich serc. W każdym razie coś sprawiło, że – może w ramach dopełniania się cech charakteru i umysłu – postanowiły połączyć siły. Najpierw, w 1859 r., napisały wspólnie *Obrazki z życia świątobliwych Polaków i Polek* (książkę, o której będzie jeszcze dalej mowa), jednak najważniejszym ich wspólnym przedsięwzięciem miało stać się „Kółko Domowe” (il. 9) – pismo

<sup>35</sup> Tamże, k. 106 r.–107 r.

<sup>36</sup> Z. Urbanowska, *Aleksandra z Chomętowskich Borkowska*, „Wieczory Rodzinne” 1898, nr 11–12, s. 81–82; nr 12, s. 90–91.

przeznaczone już nie dla dzieci, lecz rodzin<sup>37</sup>. Przypomnijmy, że na rynku prasy Królestwa Polskiego nie było jeszcze ani „Bluszczu”, ani „Kroniki Rodzinnej”.

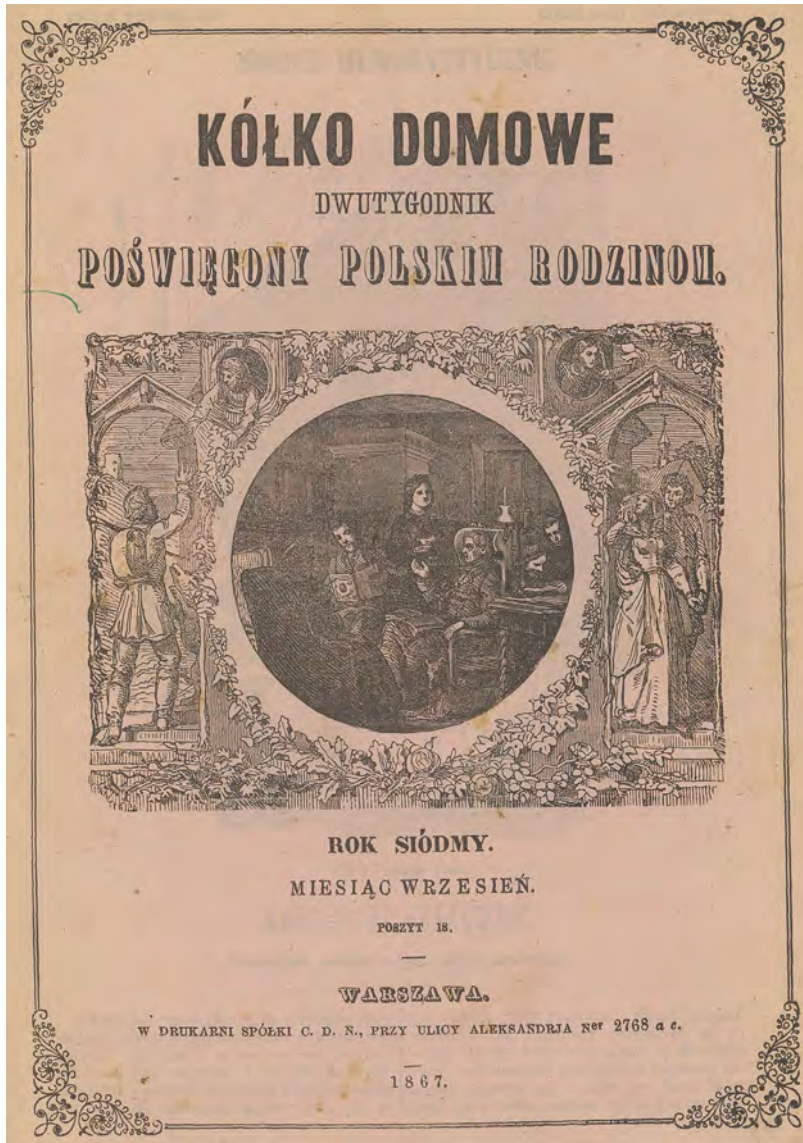
Cenzura wyraziła zgodę na nowy periodyk w lipcu 1860 r. Pierwszy numer ukazał się w kwietniu roku następnego. Cały czas w sprzedaży pozostawał ostatni z zeszytów „Zabaw Umysłowych”. Po roku panie przypomniały kluczowe założenia swego przedsięwzięcia:

Pismo nasze poświęcone polskim rodzinom w nadziei, że im zastąpić zdoła pożytecznie czczej i jałowej treści zagraniczne tego rodzaju publikacje, w nowo rozpoczętym roku, równie jak w zeszłym, wychodzić będzie w tymże samym kierunku i formie, z dodatkiem rycin mód odbijanych w Paryżu, a zastosowanych do potrzeb naszych, tablicy wzorów haftów, form udzielonych nam przez najpierwsze magazyny i deseni robót kanwowych, o czym zawiadamiając, czujemy się w obowiązku złożyć podziękowanie osobom, które utrwały jego istnienie, zapisując się w samym początku w liczbę prenumeratorów, również jak i tym, które listami pełnymi współczucia i zachęty niosły nam z różnych stron kraju wieść radosną, że dążność i uczucia nasze zrozumiane i ocenione zostały. Niepodobna by nam było odpowiedzieć godnie zamierzonemu celowi bez pomocy znanych ze światła i talentów współpracowników, którzy zasilali i nadal zasilają przyrzekli artykułami swymi „Kółko Domowe”, jako to: profesor Józef Kremer, pan Adam Goltz, profesor L. Zeiszner, profesor dr Szokalski, panie: Eleonora Ziemięcka, Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska, Katarzyna z Lipińskich Lewocka, Seweryna Pruszkowa, Maria Ilnicka i Julia Janiszewska. Pośpieszamy zatem wynurzyć im całą wdzięczność naszą. Nie będziemy powtarzać warunków prenumeraty pisma, które znaleźć można we wszystkich księgarniach, stacjach i urzędach pocztowych; dodajemy tylko, że ułatwiamy wszelkie polecenia i sprawunki prenumeratorów naszych oraz że do grona wyżej wymienionych kolaboratorów przybywają nam nowi, do których pozwolił się również zaliczyć znakomity nasz pisarz Lucjan Siemieński<sup>38</sup>.

Siedziby redakcji zmieniały się kilkakrotnie. Najpierw kierowano czytelników do domu prywatnego Śmigielskiej przy ulicy Mazowieckiej, po 1862 r. redaktorki przeniosły się do domu

<sup>37</sup> Podtytuł brzmiał: „Pismo poświęcone polskim rodzinom”. Tak też kwalifikowała je Z. Zaleska, pobieżnie określając jego charakter jako „wychowawczo-oświatowy” (Z. Zaleska, *Czasopisma kobiece w Polsce*, Wyższa Szkoła Dziennikarstwa, Warszawa 1938, s. 62, 230).

<sup>38</sup> „Biblioteka Warszawska” 1862, t. 1, s. 224–225.



II. 9. Okładka pisma „Kółko Domowe” 1867, R. 7, z. 18.



II. 10. Ilustracja do powiastki *Ustęp z codziennego życia*, „Kółko Domowe” 1862, R. 2, z. 2, s. 45.

Mintera, przy placu Dzieciątka Jezus 1337 (20), w kolejnych latach informowano o redakcyjnym lokalu przy ulicy Świętokrzyskiej 1342 (11), w domu Karola Kornbergera, oraz przy Królewskiej 1063a (37). Korzystano też z różnych drukarni: na początku Jana Jaworskiego, od 1866 r. — Józefa Ungra, w 1867 r. zastąpionej drukarnią C.D.N. przy ulicy Aleksandria, a potem Czerwińskiego i Spółki przy ulicy Świętokrzyskiej. Ilustracje wykonywane były według rysunków Franciszka Tegazza, Franciszka Kostrzewskiego, Wojciecha Gersona, Napoleona Dębickiego, Franciszka Sypniewskiego (il. 10). Oczywiście, kwartalne zeszyty były przesyłane prenumeratorom przez biuro Ekspedycji Gazet.

Do grudnia 1864 r. „Kółko” wychodziło raz w miesiącu (obejmując około trzydzieści dwie stronic), od stycznia 1865 — ukazywało się co dwa tygodnie, każdego 1. i 15. dnia miesiąca. Poczyt liczył wówczas około dwudziestu stron z dodatkiem rycin. W roku 1864 zamiast dwunastu numerów, wyszło dziewięć. Zdaje się, że podjęto decyzję, by rocznik istotnie mieścił się w obrębie roku kalendarzowego, a nie jak dotąd od kwietnia do marca. Dawny system utrudniał płatności związane z prenumeratą. „Biblioteka Warszawska”, powołując się na nowy prospekt pisma, wyjaśniała: „Redakcja, powiększając zakres swego pisma: «pragnie [...] wywzajemnić się prenumeratorom swoim, którzy dali jej liczne dowody swego uznania i nawet w krytycznych dla literatury chwilach podparli ją moralnie i materialnie». Pociuszający to jest objaw, bo nie każde pismo doznało podobnego podparcia”<sup>39</sup>.

Początek lat sześćdziesiątych w Warszawie przynosił silne napięcia polityczne i zrozumiały, niemal nieustanny stan niepokoju mieszkańców, coraz liczniej już nie tylko obserwujących, ale i uczestniczących w wielu manifestacjach narodowych<sup>40</sup>. Na ujawnienie wprost tych problemów, których kulminacją będzie wybuch powstania, żadna redakcja nie mogła sobie pozwolić. Znaki porozumienia rodaków musiały być subtelne, skrywane

<sup>39</sup> „Biblioteka Warszawska” 1865, t. 1, s. 143.

<sup>40</sup> Zob. np. F. Ramotowska, *Warszawa przedstyczniowa. Przebudzenie: „rewolucja moralna”*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2018, [https://www.archiwa.gov.pl/files/Warszawa\\_przedstyczniowa\\_\\_Przebudzenie\\_rewolucja\\_moralna.pdf](https://www.archiwa.gov.pl/files/Warszawa_przedstyczniowa__Przebudzenie_rewolucja_moralna.pdf) [dostęp on-line: 22.07.2021].

pod maską domowego obrazka lub pogadanki o modzie i gospodarstwie. A jednak zeszyt pierwszy „Kółka Domowego” z 1861 r. otwierał wiersz Deotymy o niewątpliwej wymowie patriotycznej, choć nie najlepszy artystycznie. Jak to było we zwyczaju, nosił tytuł zgodny z nazwą pisma:

Ojciec rozwinął kartę dziennika,  
Matka i córki z głębi koszyka,  
Mlecznej wstążeczki wyjęły zwoje,  
Aby nią krucze oszywać stroje.

Błogo – tak błogo w tem żywem kole,  
Jak w pęku fiołków, jednak przy stole,  
Dlaczegoż miejsce puste zostało? (KD 1/1/1)<sup>41</sup>.

Już strój szykowany przez kobiety był znaczący. W felietonie *O ubiorach* z bieżącego numeru Śmigielska przypominała o rzeczy podstawowej:

Obecnie kobiety w Warszawie zalecają się prostotą ubrania. Każda nosi to, co ma w swej garderobie, byle było czarnej barwy. [...] Na święconym w jednym ze znaczniejszych domów uroczysty przedstawiało widok pięćdziesiąt blisko kobiet w gładkich, czarnych, jednakowych sukniach, z ubraniami na głowie z czarnej krepy lub wstążek. Można by było sądzić, że się pierwiej zmówiły na tę jednostajność; nie – je tylko kierował trafny instykt ich serca (KD 1/1/30–31).

Młodzieniec z wiersza Deotymy, który wreszcie dociera do znajomych progów, przynosi domownikom książkę poświęconą „laurowej” przeszłości narodu, sam jednak z żalem myśli o historii wymuszającej na nim opuszczenie przyjaznego gniazda. Głos ukochanej przywraca mu jednak poczucie obowiązku, wzywa do heroizmu i męstwa:

Każdy wiek – rzekła – ma swe turnieje,  
Gdzie dla zwycięzcy wieniec kraśniej.  
Nie teraz chwila, sokole młody,  
Zamknąć się w cichem szczęściu zagrody;  
Gdy mężem sławnym wróci młodzieniec,  
W kółku domowem splotę mu wieniec (KD 1/1/1).

---

<sup>41</sup> Dalej cytaty z „Kółka Domowego” będą lokalizowane w nawiasie skrótem KD rocznik/numer zeszytu/numer strony.



Aż trudno uwierzyć, że cenzura łaskawie przymknęła oko na podobny apel. Co jednak czasami uchodziło w poezji, trudne było do ukrycia w publicystyce czy beletrystyce. Dlatego na co dzień redaktorki „Kółka Domowego” szły drogą bardziej zachowawczą, choć wciąż zaspakajającą zasadnicze w ówczesnym rozumieniu potrzeby narodowe. Nacisk położono na rozmaite sposoby utrwalania tradycji i dziejów polskich, dbano o staranność języka, zachęcano do poznawania kraju i poszerzania horyzontów wedle zasady: mądry człowiek, a ściślej jeszcze – mądra kobieta, to większa szansa dla narodu na przetrwanie. Miłość ojczyzny sygnalizowano poprzez drobne a serdeczne uwagi, jak choćby skryte w korespondencjach paryskich Julii Janiszewskiej pochwały polskiej chaty, razowca ze śmietaną, pysznej wody. Demaskując francuską rzeczywistość, dawna entuzjastka pisała: „...dajcie nam tylko ich położenie geograficzne – a zobaczycie, czy nas lada poliszynel durzyć będzie” (KD 1/7/222). Przegląd wszystkich ośmiu roczników czeka na oddzielne potraktowanie, nie miejsce na to w obecnej książce<sup>42</sup>. Poświęcimy pismu tylko chwilę, charakteryzując jego funkcjonowanie z perspektywy Śmigielskiej – jako redaktorki i autorki wielu zamieszczanych tu przez lata publikacji.

„Kółko Domowe” szybko zdobywało zainteresowanie, jakkolwiek nie w takim tempie, jakiego by sobie życzyła, zważywszy na to, że jej wkład finansowy był większościowy albo nawet stuprocentowy<sup>43</sup>. Przybywało również nowych autorów i dzięki temu pismo było w stanie zadbać o różnorodność poruszanych na swych łamach tematów. Odnotowywała jego obecność również prasa codzienna, często przychylnie zawiadamiając warszawiaków, że:

---

<sup>42</sup> Najobszerniej o programie pisma pisała K. Lutyńska, *Ideologia czasopism rodzinnych Królestwa Polskiego w latach 1860–1880*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych” 1956, nr 7, s. 289–329.

<sup>43</sup> Borkowska odradzała Śmigielskiej wydawanie „z mozołem nagromadzonych zasobów pieniężnych”, ona jednak wierzyła „jakoś, że powieść się musi”. Tłumaczyła to m.in. swoimi „przedsięwzięczymi usposobieniami” (J. Śmigielska, *Do Pani Eleonory Ziemięckiej*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1865, s. 11).

[...] Józefa Śmigieliska i Aleksandra Borkowska [...] dokładają usiłowań, by dziennik ich ciągłym odznaczał się postępem. Mamy tego dowód w wysłanych zeszytach tego roku, gdzie wszystkie artykuły, odznaczające się krytycznym wyborem, nic nie zostawiają do życzenia. [...] Strona zewnętrzna „Kółka” znacznie się posunęła od zeszłorocznej, bo przy tej samej cenie, mamy papier elegancki, trwały, drzeworyty znacznie lepsze [...]”<sup>44</sup>.

W pierwszych latach nakład wynosił około tysiąca pięciuset egzemplarzy, co istotnie mogło być dla redaktorek powodem do chluby. Dla porównania przypomnijmy, że „Kronika Rodzinna” w pierwszych latach nie przekraczała tysiąca egzemplarzy nakładu, a wydawany od 1865 r. „Bluszcz” miał w 1870 r. dwa tysiące egzemplarzy<sup>45</sup>. Dla Śmigielskiej odbiór czytelniczy ważny był zarówno z ekonomicznych, jak i ambicjonalnych powodów, o ile tę ambicję rozumieć będziemy tak jak ona wówczas – jako chęć realnego oddziaływania na opinię publiczną. Cieszyła się, że:

Przychodzą do nas listy z prośbą o wybór książek, o radę, pojmując, że kobiety redaktorki pisma są naturalnymi opiekunkami wszystkich kobiet chcących się uczyć; z każdego słowa wyziera pragnienie oświecenia umysłu, występujące na jaw bardziej z pomocą Boską niż ludzką. Cóż tedy odpowiedzieć na te święte i nieukożone głody? [...] To, co jest, musi mieć swoje posłannictwo i prędzej czy później zdobyć sobie prawo życia<sup>46</sup>.

Strzałem w dziesiątkę okazały się w pierwszych tomach teksty pamiętnikarskie, które zyskiwały dla „Kółka” wielu prenumeratorów, np. fragmenty wspomnień Katarzyny Lewockiej, Eleonory Ziemięckiej, a zwłaszcza opowieści z rodzinnego

<sup>44</sup> „Gazeta Warszawska” 1862, nr 210, s. 2.

<sup>45</sup> Zob. J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 1999, s. 147.

<sup>46</sup> J. Dobieszewska, *O publicznym wychowaniu kobiet*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1863, s. 232. W tym sensie „Kółko Dhomowe” idealnie spełniało definicję pisma kobiecego proponowaną przez Zofię Sokół (*Z badań nad polską prasą kobiecą w latach 1818–1939*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1983, t. 22, z. 3, s. 5–7), którego „kobiecość” definiowały i płeć redaktorek, i potrzeby czytelniczek, i wysiłki podtrzymania z nimi kontaktu.



Zecerka z zakładu p. Dupont  
w Paryżu.

Il. 11. Zecerka z zakładu p. Dupont w Paryżu, „Kółko  
Domowe” 1867, R. 7, z. 23, s. 353.

archiwum Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej. W ogóle bardzo ważne miejsce zajmowały w piśmie rozmaite artykuły historyczne – portrety Sarmatów i Sarmatek, opisy dawnych strojów i języka, szkice dotyczące wydarzeń przeszłości, w tym takie, które uwzględniały także udział kobiet w tradycji. Wydaje się, że wszystkie one pełniły, podobnie jak *Obrazki z życia świętobliwych i bogobożnych Polek i Polaków* wydawane przez ten sam tandem Borkowska – Śmigielska, funkcje zastępczo-patriotyczne, wyrastały z narodowej potrzeby wzmacniania oddolnie sił obywateli. Franciszka Ramotowska nie bez racji określała lata okółpowstaniowe mianem „przebudzenia”, „rewolucji moralnej”.

Nie mniej istotne z punktu widzenia redaktorek było upowszechnianie nauki. Czytelników zapoznawano z odkryciami i wynalazkami, informowano o nowinach z zakresu techniki oraz przemysłu (il. 11), opisywano wyprawy badawcze, wreszcie z dużym zacięciem, za pośrednictwem różnych form wypowiedzi, starano się poszerzać wiedzę o świecie i kraju. Lekarzy proszono o „gawędkę” na temat higieny czy funkcjonowania ciała ludzkiego. Warto również docenić popularyzację kultury czeskiej. Wiele na ten temat pisał m.in. Ferdynand Nowakowski. Oczywiście poważniejsze zagadnienia osładzały literatura (rzadziej poezja, częściej proza) i felietony modowe.

I znów można zerknąć w listę publikacji pióra Śmigielskiej, która nie tylko mówi o jej własnych zainteresowaniach i wysiłkach redaktorskich, lecz także o ideowym i poznawczym programie pisma.

### „Kółko Domowe”

1861, R. 1, z. 1, s. 2–12 – *Zamojski i Chmielecki, obrazek historyczny*.

1861, R. 1, z. 4, s. 98–107 – *Podoliniec i Stary Sącz* (urywek z notat podróży w Tatry).

1861, R. 1, z. 4, s. 119–123 – *Rodzina, kurs filozofii moralnej Pawła Janet* (sprawozdanie).

1861, R. 1, z. 5, s. 142–143 – *Śmierć Władysława Łokietka*.

- 1861, R. 1, z. 5, s. 151–154 — *Próbki stylu z końca 18 wieku.*
- 1861, R. 1, z. 6, s. 180–182 — *Próbki stylu (dokończenie).*
- 1861, R. 1, z. 7, s. 201–205 — *Marcelli Bacciarelli.*
- 1861, R. 1, z. 8, s. 246–247 — *Elektryczne warsztaty tkackie.*
- 1861, R. 1, z. 9, s. 265–280 — *Spotkanie w Marienbadzie (komedia).*
- 1861, R. 1, z. 9, s. 281–284 — *Ogród Botaniczny w Paryżu.*
- 1862, R. 1, z. 10, s. 289–294 — *Janusz Radziwiłł i Paweł Sapieha.*
- 1862, R. 1, z. 10, s. 295–298 — *Uprzedzenie.*
- 1862, R. 2, z. 2, s. 43–47 — *Ustęp z codziennego życia.*
- 1862, R. 2, z. 2, s. 60–61 — *O perłach.*
- 1862, R. 2, z. 6, s. 173–179; z. 7, s. 212–218; z. 8, s. 239–247; z. 9, s. 270–277 — *Korespondencja znad Bałtyku.*
- 1863, R. 2, z. 10, s. 306–310 — *O zgodzie ekonomii politycznej z religią (sprawozdanie).*
- 1863, R. 2, z. 11, s. 321–327 — *Franciszka Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa.*
- 1863, R. 3, z. 3, s. 72–74 — *Obrona Dobrzyńskiego zamku.*
- 1863, R. 3, z. 3, s. 88–89 — *Maria Klementyna Sobieska i Maria Leszczyńska.*
- 1863, R. 3, z. 4, s. 113–119 — *Wycieczka do Siewierza.*
- 1864, R. 3, z. 11, s. 321–330; z. 12, s. 364–386 — *Trzy pokolenia.*
- 1864, R. 4, z. 1, s. 10–16 — *Wycieczka w Lubelskie w roku 1861.*
- 1864, R. 4, z. 1, s. 16–17 — *Konstancja z Czartoryskich Poniatowska.*
- 1864, R. 4, z. 3, s. 88–91 — *Zamek Janowiecki.*
- 1864, R. 4, z. 7, s. 201–207 — *Szkoły elementarne dla dziewcząt przez Juliusza Simon (tłum. Śmigiełska).*
- 1864, R. 4, z. 9, s. 257–264 — *Listy z podróży.*
- 1865, R. 5, z. 2, s. 17–21; z. 3, s. 33–37; z. 5, s. 65–69; z. 11, s. 167–174; z. 13, s. 199–204; z. 16, s. 254–256 — *Listy z podróży.*
- 1865, R. 5, z. 5 — *dodatek O modach.*

- 1865, R. 5, z. 6, s. 87–88 — Pomniki dla Krzysztofa Kolumba.
- 1865, R. 5, z. 7 — dodatek O ubiorach.
- 1865, R. 5, z. 8, s. 113–116 — Teatr Robina w Paryżu.
- 1865, R. 5, z. 9, s. 137–139 — Ogród aklimatyzacji w Paryżu.
- 1865, R. 5, z. 10, s. 152–156 — Listy z podróży. Bruksella i Antwerpia.
- 1865, R. 5, z. 17, s. 267–271 — Listy z podróży. Londyn. Pałac Kryształowy.
- 1865, R. 5, z. 18, s. 277–280; z. 19, s. 294–299 — O pozytywizmie (August Comte, artykuł p. Dupont-Whitte, profesor Levéque, konferencja O. Feliksa).
- 1865, R. 5, z. 18, s. 280–282 — Wąż boa.
- 1865, R. 5, z. 23, s. 353–357 — Miasto normandzkie. Ustęp z podróży.
- 1865, R. 5, z. 24, s. 373–377 — Dawna stolica Normandii. Ustęp z podróży.
- 1866, R. 6, z. 2, s. 23–27 — Geniusz szaleńcem.
- 1866, R. 6, z. 2, s. 28–32; z. 3, s. 40–43 — Ożenienie pana Antoniego.
- 1866, R. 6, z. 9, s. 138–142 — Dwa starożytne kościoły paryskie.
- 1866, R. 6, z. 10, s. 152–156 — Menażeria Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu i wykłady prof. Dumérila.
- 1866, R. 6, z. 12, s. 183–187 — Odwiedziny w Chantilly.
- 1866, R. 6, z. 15, s. 225–227 — Kilka godzin w Ulmie.
- 1866, R. 6, z. 17, s. 267–270 — Nowe wulkany na archipelagu greckim, streszczenie ze spraw. członka Komisji Naukowej Francuskiej p. Fouqué.
- 1866, R. 6, z. 17, s. 270–272 — Wspomnienie St. Leszczyńskiego w Nancy.
- 1866, R. 6, z. 19, s. 293–295 — Chłuba Strazburga.
- 1866, R. 6, z. 19, s. 301–302 — Zarzut czyniony pismom periodycznym.
- 1866, R. 6, z. 20, s. 305–307 — W Wirtembergu i Bawarii.

- 1866, R. 6, z. 21, s. 329–331 — W Bawarii; z. 22, s. 344–346 — W Bawarii (ciąg dalszy); z. 23, s. 358–361 — W Bawarii i Austrii (dokończenie).
- 1866, R. 6, z. 23, s. 364–367 — *Działalność w sprawie kobiet w Niemczech.*
- 1867, R. 7, z. 3, s. 36–40 — *Tajemnicze źródła Nilu (streszczenie z opisu podróży).*
- 1867, R. 7, z. 7, s. 97–101; z. 8, s. 124–125 — *Pani de Staël. Pierwszy publicysta XIX wieku (Z prelekcji p. Franck).*
- 1867, R. 7, z. 10, s. 150–155 — *Tyniec i Monte Cassino.*
- 1867, R. 7, z. 11, s. 169–171 — *Projekt pomnika dla Woltera.*
- 1867, R. 7, z. 16, s. 241–244 — *Dwa groby, obrazek historyczny.*
- 1867, R. 7, z. 17, s. 257; z. 18, s. 363 — *Benvenuto Cellini.*
- 1867, R. 7, z. 20, s. 309–311 — *Wskazodrogi żeglarza (z francuskiego).*
- 1867, R. 7, z. 23, s. 353–362 — *Usiłowania w sprawie wykształcenia i pracy kobiecej.*
- 1867, R. 7, z. 23, s. 366–369; z. 24, s. 378–384 — *Zmiana roli, czyli niespodziewane swaty. Komedia w jednym akcie.*
- 1868, R. 8, z. 1, s. 1–3 — *Co nam przynosi Nowy Rok.*
- 1868, R. 8, z. 2, s. 17–23; z. 3, s. 33–35; z. 4, s. 49–50; z. 5, s. 77–78; z. 6, s. 81–84; z. 7, s. 97–99; z. 8, s. 113–116; z. 9, s. 129–132; z. 10, s. 145–148; z. 11, s. 161–165; z. 12, s. 177–179; z. 14, s. 209–211; z. 15, s. 225–226; z. 16, s. 241–243; z. 17, s. 257–259; z. 19, s. 289–291; z. 22, s. 337–340 — *Kronika bieżąca.*
- 1868, R. 8, z. 24, s. 369 — *Do czytelników.*

W 1866 r. doszło do niespodziewanego rozstania redaktorek. Co spowodowało taki ruch? Wbrew moim wstępnym przypuszczeniom jego inicjatorką była Józefa, a nie Aleksandra. Z zachowanych listów Antoniego Edwarda Odyńca do Borkowskiej wynika, że wcale nie chciała ona opuszczać „Kółka Domowego”, co więcej — nie za bardzo rozumiała motywacje współniczki. We wtorek zapustny, 20 lutego 1866 r., Odyniec, pełen współczucia wobec przyjaciółki rodziny, ale i gniewu na Śmigielską, ponawiał

zachęty do jak najszybszego zamknięcia wzajemnych rozliczeń i podjęcia nowej pracy<sup>47</sup>. Z nieskrywaną złością komentował sytuację dla niego niepojętą: „Ale to doskonale, że ona jeszcze się gniewa! I że się jeszcze na Pani musi jej zły humor odbijać!”. Stan napięcia między paniami był więc niewątpliwie znaczny. Trudno z tej korespondencji rozeznaczyć, jakie były rzeczywiste racje drugiej strony – zdaje się, że do głosu doszły zarówno motywacje zawodowe (lub szerzej światopoglądowe), jak i niezwykle okoliczności osobistego życia Józefy. Pierwszym przyjrzymy się obecnie, do drugich przyjdzie jeszcze powrócić w rozdziale IX. Choć kolejny list Odyńca do Borkowskiej, z 26 lutego, wskazywał na chwilowe zawieszenie broni i kontynuację „wspólnictwa” w „Kółku Domowym”, ostatecznie i tak doszło do prorokowanego przez pisarza rozdziału. Pod wpływem jego rad Borkowska od 1 października wycofała się z „Kółka” i przy współudziale braci oraz przyjaciół, w tym również Odyńca, objęła prowadzenie nowo powstałej „Kroniki Rodzinnej”. Śmigielska, po roku 1865 coraz częściej podpisująca się nazwiskiem Dobieszewska, została z pomysłami, których nie zrealizowała, ponieważ nie udźwignęła samodzielnej redakcji pisma, a decyzja zrywająca dotychczasowe więzi w długofalowej perspektywie obróciła się przeciwko niej. Trzeba jednak zrozumieć Józefę – marzyła się jej inna gazeta: śmiała, może bardziej formująca, naukowa, postępową, podczas gdy towarzystwo skupione wokół Borkowskiej – złożone z osób niegłupich, bystrych, ale raczej konserwatywnych – dążyło do zmian mniej radykalnych, ledwie ewolucyjnych. Kapitał był Śmigielskiej, lecz ludzie i artykuły przeznaczane do „Kółka” nie zawsze od niej zależały; może nawet – częściej od niej

---

<sup>47</sup> Pierwszy tytuł alternatywnego pisma dla Borkowskiej, proponowany tu przez poetę, brzmiał „Kącik Domowy” (zob. Korespondencja Antoniego Edwarda Odyńca i Aleksandry Borkowskiej, rkps Archiwum Zamku Królewskiego, sygn. D III/3/46, D III/3/48). Zob. też M. Myszor-Cieciela, *Korespondencja do Antoniego Edwarda Odyńca w Archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Kronika Zamkowa” 2011, nr 1–2 (61–61), s. 209–225; *taż*, *Listy do Aleksandry z Chomętowskich Borkowskiej w Archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Kronika Zamkowa” 2012, nr 1–2 (63–64), s. 153–167.



nie zależały<sup>48</sup>. Mimo wielu podejmowanych wysiłków nie udało jej się wypracować na tyle silnej marki, by stanęli za nią autorzy, których naprawdę podziwiała. Konkurencja w świecie prasy była ogromna, z kolei pieniądze – ściśle kontrolowane – zbyt małe, by dawały swobodę w pozyskiwaniu cennych nazwisk. Wyszło szydło z worka: niecierpliwość doprowadziła do zderzenia chęci z praktyką rynkową, sprowadzając na pisarkę porażkę.

Wracając jeszcze na chwilę do wizji pisma według Śmigielskiej, symptomatyczna wydaje mi się jej krótka notka wydrukowana w 1866 r. pt. *Zarzut czyniony pismom periodycznym*, w której domagała się ożywienia dysput prasowych. Odczuwała niedostatek autentycznego, inteligenckiego dialogu, otwartej polemiki, której celem miałyby być konstruktywna zmiana rzeczywistości, „światło i prawda”, zgodnie z koncepcją prasy jako „krwioobieg”, zapewniającego „drożność komunikacji w zbiorowym organizmie”<sup>49</sup>. Myślę, że bolało ją to, iż „Kółko Domowe” zbywano półsłówkami, traktując jako drugorzędne pismo rodzinne lub edukacyjne tylko dlatego, że było wydawane przez kobiety. Tak to przynajmniej czuła. A ona nie chciała protekcyjnego poparcia w formie rzuconego mimochodem doniesienia o nowościach wydawniczych, lecz rozpoznania i zrozumienia szerszego, ogólnospołecznego przesłania zamieszczanych w „Kółku” materiałów. W tym wezwaniu do czytelników i kolegów po piórze ujawniało się charakterystyczne dla Śmigielskiej śmiałkostwo, ów duch „weredyzmu”, który stanie się podstawą lwowskiego pseudonimu. Było to wszakże śmiałkostwo podszyte lękiem. Bała się, że przyjdzie jej wrócić do punktu wyjścia, że w końcu ulegnie presji schematów i przyzwyczajień:

---

<sup>48</sup> Dostrzegł to natychmiast Odyniec. Przejrząwszy kilka kolejnych numerów „Kółka Domowego”, zwrócił uwagę na dominujący udział znajomych Borkowskiej i radził jej to szybko wykorzystać (Korespondencja Antoniego Edwarda Odyńca i Aleksandry Borkowskiej..., sygn. D III/3/46).

<sup>49</sup> Tak plastycznie określiła Ewa Ihnatowicz zadania czasopiśmiennictwa lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, analizując szczególnie model funkcjonowania „Tygodnika Ilustrowanego” (E. Ihnatowicz, *Dekada „Tygodnika Ilustrowanego”*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością*. Dyslokacje, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019, s. 219).

Przy takim braku poparcia najgorliwyszemu, najbardziej wierzącemu opadają ręce, chwieje się niepewny, jak wódz, który poskoczywszy ku nieprzyjacielowi, obejrzał się i spostrzegł, że jest sam jeden. W takim to stanie umysłów podtrzymuje się przesąd i ciemnota, w takiej atmosferze wychowują się ludzie, którzy rzeczy do gruntu spróchniałe, ba! nawet strupieszalnością swoją szkodliwe, obchodzą z niedołączoną ostrożnością, mówiąc: niech stoi, kiedy stało (KD 6/19/301).

Za dużo kosztowały ją zmiany w osobistym życiu, by mogła się zgodzić na krok wstecz. Dlatego też, zirytowana bylejąkością dziennikarskich postaw, dopominała się o skuteczność, o stałą mobilizację do wdrażania pozytywnych inicjatyw. Prawdopodobnie w tym, co było jej siłą napędową – woli natychmiastowego działania, kryło się również źródło finalnej klęski „Kółka Domowego”. Czy za szybko powiedziała sobie: „dość kompromisów, dość ustępstw, chcę mówić inaczej”?<sup>50</sup> Dopóki pracowała razem z Borkowską, ich odmienne osobowości dopełniały się, nadając pismu pożądany koncyliacyjny charakter i ów biedermeierowski rys, który – jak precyzyjnie dowodziła Ewa Ihnatowicz na przykładzie „Tygodnika Ilustrowanego”<sup>51</sup> – mógł jeszcze długo zapewniać „Kółku” powodzenie u określonej grupy odbiorców, gotowych z aprobatą witać umiarkowane treści ideowe o podbudowie chrześcijańskiej oraz mniej lub bardziej jawne świadectwa kultury narodowej. Śmigielska pozostawiona samej sobie miotała się między pragnieniem przekroczenia tej „kompromisowości” a inteligentnym obowiązkiem wychodzenia naprzeciw potrzebom wspólnoty czy wreszcie – koniecznością zaspokojenia finansowych zobowiązań. Okazało się, że trudno ambitne zamiary realizować efektywnie bez tzw. ludzkich zasobów. Gazet było coraz więcej, a liczący się twórcy nie nadążali z dostarczaniem tekstów, rozprasząc swe talenty (KD 7/20/315). Śmigielska

---

<sup>50</sup> Niestety, i w tej mierze – oczywiście w zdroworozsądkowej i krótkofalowej perspektywie – miał rację Odyniec, gdy przestrzegał serdecznie Borkowską, chcąc uchronić ją przed przykrościami, że w przypadku wyborów Śmigielskiej „nieuniknionym skutkiem musi być koniecznie otwarta walka z opinią, ciągła gorycz i rozdrażnienie wewnętrzne [...]” (Korespondencja Antoniego Edwarda Odyńca i Aleksandry Borkowskiej..., sygn. D III/3/46).

<sup>51</sup> E. Ihnatowicz, dz. cyt., s. 222–223.

słusznie przeczuwała, że w tej sytuacji pojawienie się na prasowym rynku dwóch periodyków o podobnym charakterze i na podobnego adresata ukierunkowanych – „Kroniki Rodzinnej” i „Bluszczu” – realnie zagrozi jej „Kółku”.

Od 1867 r. w piśmie stopniowo ubywało beletrystyki i kurczyła się lista autorów. Józefa próbowała sobie radzić, wypełniając szpalty przekładami artykułów popularnonaukowych z prasy zagranicznej (m.in. „Revue de Deux Mondes”, „Revue Britannique”), dotyczących polityki, geografii, nauk ścisłych, wynalazków (dla przykładu wymieńmy kilka tytułów: *Japonia w swym stosunku z Europą*, *Anglicy w Abisynii*, *Losy wsi*, z artykułu p. Justyna Améro, *Góry*, z publicznego wykładu p. Lory, *Okres lodowy ziemi*, *wykład popularny członka Instytutu*, pr. Babinet, *Baker na posiedzeniu Tow. Geograficznego w Paryżu*, *Tajemnicze źródła Nilu*, *O prześwietlaniu, czyli Fosforencji i Fluorescencji [z odczytów p. A. Serré]*, *Wydobywanie węgla*, *Robotnicy w kopalniach*, *Paliwo przyszłości*). Dobieszewski przygotował dla „Kółka” kilkuodcinkowe studium *Najpospolitsze samobójstwo*, traktujące o medycznych i społecznych aspektach uzależnienia od tytoniu. Zaprzyjaźniony z nim Antoni Józef Rolle podesłał pracę *Wędrówki po Besarabii* [podpis: Dr R.]. Odejście z redakcji Borkowskiej oraz jej braci Chomętowskich znacząco wpłynęło na dział historyczny, odtąd dużo skromniejszy, w 1868 r. reprezentowany głównie przez Bartoszewicza i samą Śmigielską, autorkę kilku obrazków historycznych (np. *Dwa groby*, *Tyniec i Monte Casino*), a prawdopodobnie także *Strojów pani polskiej z XVIII wieku* i cyklu deskrypcji obrazów dawnych (np. *Obraz z Antwerpii*, *Franciszka Krasieńska z mężem i dziećmi*). Być może zresztą było to celowe ograniczenie, rodzaj odreagowania na uprzedni nadmiar.

Choć treść numerów nie była już tak urozmaicona jak niegdyś, Śmigielska starała się utrzymywać wysoki poziom tekstów. Przeglądy i „rozbiory” literackie prowadzili Aleksander Kraushar i Jan Zachariasiewicz, korespondencji zagranicznych dostarczał Edward Siewko, fragmenty prac estetycznych przekazywał do druku Józef Kremer (np. *Sztuka starożytnego Rzymu*). Wśród powieściopisarzy pierwszoplanowe miejsce zajmował Wołody Skiba

[Władysław Sabowski], który w ostatnich dwóch rocznikach pisma zamieścił humoreski *Igła i pióro*, *Wojna z sąsiadką*, *Kwestia prawna*, *Za miesiąc*, *Fotografia bez retuszu*. Żartobliwych gawęd użył też Leon Kunicki (*Przygody imię pana Fortunata Gołogolskiego*), a szkiców rysunkowych – Franciszek Kostrzewski (*Historia Stasia*). Pojawiały się też tłumaczenia – czytelnik mógł zapoznać się z przekładem powieści Charlesa Dickensa *Przygody nowo przybyłego do Ameryki* (tłum. M.S. – Steczkowska?), Julii Kavanagh *Druga miłość Sybilii*, z opowiadaniem *Dwie potęgi* Luise Mühlbach [Clary Mundt], prozą Dinah Mulock Craik, autorki popularnego *Johna Halifaxa*. Najślabiej wypadła poezja, która nigdy nie była oczkiem w głowie Śmigielskiej. O ile wcześniej opublikowano kilka udanych wierszy Teofila Lenartowicza, Deotymy, Wincentego Korotyńskiego, Antoniego Odyńca, Marii Ilnickiej, Gabrieli Puzyniny, później pojawiały się już tylko nazwiska poetów trzeciorzędnych, np. Witolda Jaroszyńskiego, Adama Chodyńskiego, Wincenta z Kleczkowskich Nerichowa, Antoniego Kolankowskiego. Wiele prac w ostatnim roku pozostawało niepodpisanych. Podejrzewam, że redaktorka – choć „płonęły lasy” – ukrywała swój bezpośredni udział w tworzeniu numerów, własnym nazwiskiem sygnując przede wszystkim cykliczną *Kronikę bieżącą*. Dla pisma nie było to najlepsze, ale pisarkę postawiło przed nowym wyzwaniem, z którego wywiązała się nadszpedzanie dobrze. Będzie o tym jeszcze mowa<sup>52</sup>.

Przystępując do pracy nad ósmym rocznikiem „Kółka”, Śmigielska podjęła decyzję o rozdzieleniu tzw. części literackiej i „lekkiej”. Z przedmowy do zeszytu pierwszego wynika, że najbardziej zależało jej, by „nie zatrzeć nigdy tej cechy pisma poważniejszego, jaką od początku istnienia, mimo swego lekkiego dodatku, miało «Kółko Domowe»” (KD 8/1/1). W części modywej, rozbudowanej (wynikało to z rachuby zysków i strat dla wydającej pismo) oraz powierzonej, jak podkreślała redaktorka, najkompetentniejszą osobom, pojawiały się kolorowane

---

<sup>52</sup> Jej wysiłki w ostatnim roku działalności „Kółka Domowego” docenił F.H. Lewestam (*Literatura krajowa. Piśmiennictwo periodyczne. II. Pisma dwutygodniowe*, „Kłosa” 1868, nr 181, s. 330).



II. 12. Rycina mody z „Kółka Domowego” 1861, R. 1, z. 8, [b.s.].

ryciny strojów (il. 12), omówienia francuskich i niemieckich wzorów, szkice form i deseni, opisy robótek i haftów, korespondencje z Paryża podpisane M.D. i relacje z Warszawy dotyczące asortymentu magazynów modniarskich. Dodatkowo zamieszczano porady gospodarcze, ogrodnicze, kosmetyczne tudzież drobne ogłoszenia, np. aptekarskie. Część społeczno-literacka, licząca teraz szesnaście stron, mogła być nabywana oddzielnie. Każde z ogniw kosztowało 15 kopiejek (rocznie 5 rubli srebrem, kwartalnie 1 rubel na prowincji, 7 rubli rocznie), całość – 30 kopiejek. Dopłata za dostarczenie pisma do domu wynosiła 10 kopiejek kwartalnie.

Ostatecznie rok 1868 okazał się dla „Kółka Domowego” zabójczy. Śmigielska cierpiała z powodu pogłębiającej się choroby oczu, na głowie miała dom, małe dziecko, a lat przybywało... Coraz przykrzejsze stawały się objawy choroby psychicznej Julii Janiszewskiej, prowadzące nieodwracalnie do śmierci wiernej przyjaciółki w połowie października (il. 13). Dobieszewski zajęty był sporami wokół zainicjowanej przez niego w 1866 r. „Kliniki”. W ostatnim, grudniowym zeszyte pisarka przyznała, że już od dłuższego czasu poważnych trudności nastroczało jej nie tylko merytoryczne funkcjonowanie „Kółka”, ale również panowanie nad administracją i wysyłką.

I tak oto ambitne, kobiece przedsięwzięcie, jakim było „Kółko Domowe”, po ośmiu latach zostało przejęte przez prasowego potentata, Salomona Lewentala, i przekształcone w popularny, beletrystyczny „Tygodnik Mód i Powieści”<sup>53</sup>. Żegnając się z pismem, Śmigielska analizowała jego niedostatki, swojej winy upatrując przede wszystkim w tym, że:

[...] nie zawszem była samą sobą, [...], żem dała się wciskać artykułom pojęć oklepanych a spróchniałych, żem więcej niekiedy przestrzegała konwencjonalnych drobnostek, niż tego wymagała konieczność od pisma

<sup>53</sup> „Dziennik Warszawski” (1868, nr 255, s. 2546–2547) informował o projekcie dołączonym 28 listopada do warszawskich periodyków z programem nowego pisma, stawiającym przede wszystkim na beletrystykę i obiecującym nową, niższą cenę (1,5 rubla za pół roku). Redaktorem rzeczywistym pisma był Fryderyk Lewestam. Prospekt został też dodany do zeszytu 23 „Kółka Domowego”.

mającego nieść między rodziny pojęcia odradzające je moralnie. I w ten to sposób pozostawało ono czasem odsunięte od ruchu obecnej chwili, zwracając się ciągle do przeszłości (KD 8/24/369).

Żywiła wszakże nadzieję, że periodyk „[...] mieć będzie jakie takie miejsce na kartach historii literatury”. Nie do końca tak się stało, choć myślę, że miał rację Kazimierz Władysław Wójcicki, określając je jako „wybornie redagowane”<sup>54</sup>. Dość pobieżnie zrównane z „Kroniką Rodzinną” co do promowanych w nim wartości, przy bliższej lekturze zaskakuje wieloma przykładami myślenia szerokiego, niebanalnego, które przypisać trzeba przede wszystkim oddziaływaniu Śmigielskiej. Wydaje się, że nazbyt arbitralnie Jerzy Franke w swoim ważnym studium o polskiej prasie kobiecej (*Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*) w ogóle to pismo pominął. To istotnie nie był tytuł tylko kobiecy, ale kobiet bardzo mocno dotyczący.

---

<sup>54</sup> K.Wł.W. [Kazimierz Władysław Wójcicki], Śmigielska Józefa, w: *Encyklopedia powszechna*, t. 23, wyd. S. Orgelbranda Synowie, Warszawa 1866, s. 711.



II. 13. Grób Julii Janiszewskiej, Cmentarz Powązkowski, kwaterna 6, rząd 3, miejsce 10.





## Rozdział V

### Felietonistka — odsłona pierwsza

W osiemnastu z dwudziestu czterech numerów ostatniego rocznika „Kółka Domowego” znajdziemy szkice Śmigielskiej opatrzone każdorazowo tytułem *Kronika bieżąca* i realizujące większość właściwości felietonu w odmianie bliskiej pozytywistom. Charakteryzując dziewiętnastowieczne konkretyzacje tego gatunku, Piotr Stasiński i Marek Gumkowski<sup>1</sup> na pierwszym miejscu zgodnie wymieniali ograniczoną spójność, wynikającą z repetycji w miniaturze całej różnorodności form i tonacji, jaką zawierał na ogół pełny numer gazety. Tak jest i w kronikach Śmigielskiej, które składały się z kilku lub kilkunastu części tematycznych o różnym stopniu powiązania, tworzących kalejdoskop, „składankę”, mozaikę — z pozoru *variétés*<sup>2</sup>. Znalazło się tu miejsce na przeglądy księgarskie (rzadziej teatralne), komentarze do aktualności warszawskich, ciekawostki naukowo-techniczne, obyczajowe diagnozy, wspomnienia zmarłych, doniesienia ze świata, sporadycznie — *quasi*-odezwy na prawach doraźnego, krótkiego komentarza.

Od samego początku Śmigielska deklarowała, że reprezentując dwutygodnik, nie będzie zajmować się sprawami bieżącej chwili, ale szukać między nimi problemów bardziej uniwersalnych:

Kronika bieżąca najśluszniej mieścić może nie tylko fakta, ale i pojęcia bieżące, i takie sprawozdania i badania, o ile też pojęcia są słuszne, niezmienne byłyby pożyteczne dla moralnego rozwoju społeczeństwa, ale dotyczyć takich pojęć często strach doprawdy i ludzie szanujący swoją

---

<sup>1</sup> P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, PAN, Wrocław 1982; M. Gumkowski, *Felieton*, w: *Słownik literatury XIX w.*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991, s. 260–264. Zob. też M. Pietrzak, *Wyznaczniki gatunkowe felietonu drugiej połowy XIX w. (na przykładzie tekstów Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i Aleksandra Świętochowskiego)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013.

<sup>2</sup> M. Gumkowski, *dz. cyt.*, s. 261.

spokojność nie lubią tego czynić. Myśmy jednak inaczej zawsze pojmowali zadanie pisarza. Żołnierz pióra musi mieć także swoją odwagę i hańba mu zarówno jak zbrojnemu w stal rycerzowi, który pierzcha przed nieprzyjacielem, jeżeli zbyt dbając o siebie, schlebia panującym choćby fałszywym pojęciom, lub wyrzeknie obojętnie „niech się, co chce, dzieje, aby mnie dobrze było”, dodając tę utartą, a jednak zgubną formułkę: „albo ja bocian, żebym świat czyścił?”. Zapewne mowa jednego człowieka nie ulepsza społeczeństwa, ale dodaje otuchy drugim, popycha ich do mowy i czynu lub im oczy otwiera. Śmiałek, często srogo skarcony, że pierwszy wydaje okrzyk do walki, to szlachetny wódz szeregu ludzi dobrej woli, mogącego stawić zaporę zastarzałym a zgubnym przesądom (KD 8/19/289)<sup>3</sup>.

Wśród owych zagadnień pozycję priorytetową zajmowały w felietonach kwestie społeczno-obyczajowe. Wieloletnia obserwacja stosunków rodzinnych i towarzyskich doprowadziła Śmigielską do krytycznej oceny wszystkich objawów poddaństwa formie – towarzyskiej, klasowej, religijnej, rodzinnej. To była, jej zdaniem, droga do „karłowacenia społeczeństwa” (KD 8/11/163). Ostro piętnowała skutki mentalnych przyzwyczajzeń i schematów, które przemieniały się w hamujące moralny postęp „wstydy”. Brały się one z wygody, próżności i bezmyślności, skutkując takimi grzechami, jak: marnotrawstwo, nieoszczędność, fałszywe ambicje, pogarda dla niżej urodzonych, lekceważenie zrównoważonego budżetu rodzinnego, strach przed opinią publiczną, towarzyskie pozerstwo. Hipokryzja krajan prowokowała satyryczne ujęcia:

[...] jest pełno oszustów z płochości, wieczne dzieci nieumiejące się nigdy rachować, często bardzo przyjemne w rozmowie, ale zawsze nader dokuczliwe w interesach. Nic ciekawszego jak rachunki kupców naszych. Nie wiemy wiele o naczelnikach zakładów gastronomicznych, ale widzieliśmy księgi magazynów nowości, w których nasze panie nawet z bardzo nadwerężoną fortuną, często na kilka tysięcy są zapisane. Zniecierpliwiony kupiec, który za każdy towar musi płacić gotówką, posyła rachunki. „Jaki on inpertynent! – woła dama – nudzić mnie o taką bagatelę, proszę powiedzieć, że mu na przyszły tydzień zapłacę, tymczasem niech mi nadeszle nowego fasonu kapelusze” (KD 8/22/338).

---

<sup>3</sup> Dalej dłuższe cytaty z kronik będą lokalizowane w nawiasie skrótem poprzednio stosowanym: KD rocznik/numer zeszytu/numer strony.

Przekonanie Śmigielskiej, że obowiązkiem każdego człowieka jest rozwój, nigdy zaś kurczowe trzymanie się *status quo*, przenikało wszystkie jej teksty, również te składające się na *Kronikę bieżącą*. Dlatego też z dużą ostrożnością podchodziła do bardzo polskiej zasady wychowania młodzieży w bezwzględnym poszanowaniu autorytetu starszych. Sama nieraz się przeciw niej buntowała. Spór z tradycją niewątpliwie potęgowały jej emancypacyjne dążenia, które i tu, w felietonach, znalazły dla siebie miejsce. Czasem wyrażane wprost, w postaci obszernych cytatów z interesujących Śmigielską prac lub przemówień osób zabiegających o reformy w tym zakresie, czasem natomiast poprzez przykłady z życia lub działalności kobiet, z którymi czuła więź siostrzaną lub które po prostu podziwiała. Taki charakter miały np. odwołania do odczytów Lidii Becker z Manchesteru, która była rzeczniczką edukacyjnych i wyborczych praw kobiet (KD 8/22/338), lub sprawozdania z działalności Marii Carpenter w Indiach (KD 8/14/210). Potrzeby równouprawnienia kobiet dowodziły regularnie przywoływane przykłady sukcesów zawodowych odnoszonych przez młode lekarki, adwokatki, przedsiębiorczynie, pisarki, ale także postaci zasłużone w historii. Modernizacja systemu edukacji we Francji i działalność ministra Wiktora Duruya — przypominane co jakiś czas — oswajały bardziej konserwatywnych czytelników „Kółka” z nowymi, antypatriarchalnymi postawami<sup>4</sup>. Jednak otwartość na zmianę oznaczała zainteresowanie felietonistki również innego rodzaju reformami, np. obowiązkową nauką elementarną dla wszystkich dzieci pod rygorem kar pieniężnych dla rodziców czy postępowym rozdziałem Kościoła od państwa. W tym ostatnim przypadku Śmigielska przezornie nie formułowała jednoznacznej oceny, tylko puentowała: „fakta te godne są zanotowania, niemałą mają one wagę w historii cywilizacji ludów” (KD 8/15/226). Trzeba przyznać, że spośród

<sup>4</sup> Agnieszka Paja zwróciła uwagę, że opowiadanie się po stronie ministra Duruya, który reprezentował poglądy przeciwne do tez biskupa Dupanloupa, mogło być wyrazem myślenia liberalnego, a nawet antyklerykalnego (A. Paja, XIX. *Tożsamość czytelniczek*, IBL, Warszawa 2016, s. 114–115).

bardzo wielu ważnych w Europie inicjatyw o charakterze reformatorskim, udawało jej się wydobyć te naprawdę istotne z perspektywy przyszłości.

W większości rzeczowe rozważania od czasu do czasu mieszały się z fragmentami silniej perswazyjnymi, a gdy Śmigielską poniosła irytacja – wyraźnie słyszalne stawały się drwiąco-ironiczne nuty. Tak zareagowała m.in. na absurdalne, jej zdaniem, wypowiedzi redaktora „Gazety Warszawskiej”, oskarżającego amerykańskie adwokacki o rozpraszenie sędziów. Replikowała wtedy z nieskrywanym szyderstwem: „[ten fakt] ostatnim honoru nie czyni, tym bardziej kiedy nam ciągle powiadają, że mężczyźni rodzą się od razu na wielkich i silnych, w co jednak, mówiąc nawiasem, nie bardzo wierzymy” (KD 8/10/146). I już spokojniej dodawała: „[...] rozwój wyobrażeń idzie naprzód nieprzepartym prądem. Lecz to nie przeszkadza, że niedowarzone koncepta tułać się muszą między nami jak wytarta zdawkowa moneta, to tylko dziwna, że znajdują przytułek w takim piśmie” (KD 8/10/147).

Zupełnie wyjątkowo w *Kronice* pojawiały się odniesienia do konkretnych postaci, skandali czy plotek towarzyskich, aktualnie poruszających masową wyobraźnię. To Śmigielskiej zasadniczo nie interesowało. Analogicznie unikała tematów kryminalno-sensacyjnych. Tylko raz przywołana została jakaś zbrodnia mężobójstwa, jednak nie dla zaspokojenia ciekawości, lecz wyeksponowania zaskakującego dla felietonistki faktu, że zabójczyni tuż po morderstwie pokłóciła się ze współnikiem o jedzenie mięsa w post. W ten sposób skreślony w *kronice* obrazek sensacyjny stał się pretekstem dla podjęcia dyskusji na temat rozdźwięku między moralnością a pustym rytuałem religijnym (KD 8/11/162). Innym razem Śmigielska przypomniała historię dwóch samobójstw popełnionych z miłości, co dało jej asumpt do rozważań o niebezpieczeństwie egzaltacji niekontrolowanej rzetelną „władzą myślenia”. Przy okazji nie omieszkała śmiało oskarżyć mężczyzn o współudział w zbrodni nieobjętej paragrafami i – choć język kamuflował ten wyrzut – o podwójną moralność, która z niewinnej młodej kobiety czyni zabawkę erotyczną,

epizod, przygodę... Na wiele lat przed siostrami modernistkami wzdychała ze współczuciem: „Ileż to takich rzeczy na świecie uchodzi!” (KD 8/12/179).

Jak mantra natomiast wracały w jej felietonach kwestie odkryć naukowych, wynalazków, osiągnięć przemysłowych. Szukała „przyjemnego sposobu popularyzowania wiedzy”, na wzór Henryka de Parville’a nagrodzonego właśnie na międzynarodowej wystawie w Paryżu za swoje *Causeries scientifiques*<sup>5</sup>:

Godziny życia upływają tak szybko, gdy tymczasem nauka postępuje tak olbrzymim krokiem, że człowiek niemający specjalnego wykształcenia, chciwy wiadomości o wielkich odkryciach i wynalazkach dokonanych w ostatnich czasach, z trudnością może je zrozumieć i uporządkować w swej pamięci. Ludzie żyjący na tak zwanym wielkim świecie, równie jak ludzie poświęcający się dociekaniu tajemnic natury, pragną i są nawet obowiązani pod karą zarzutu niedbałości i nieuctwa, pomnażać ciągle swe zasoby naukowe i dowiadywać się o ważnych pracach i użytecznych ulepszeniach, jakie nam co dzień badania specjalistów przynoszą (KD 8/22/339).

Mówić umiejętnie, rzeczowo i obrazowo, tak by pobudzić czytelników do pogłębiania wiadomości i zarazić ich pasją naukową – to nie tylko cel redaktorki, ale również motywacja felietonistki.

Zaskakująco rozsądnie i nowocześnie brzmiały wypowiedziane *à propos* zjazdu archeologów w Bonn sądy Śmigielskiej na temat celowości międzynarodowych konferencji naukowych, które jako „zebrania ogólne nie popychają nauki, daleko lepiej rozwijającej się w mniejszych kółkach i wśród dyskusji pisanych, ale ośm dni wspólnego pobytu przedstawicieli różnych narodowości zbliżyło ich stosunki” (KD 8/22/339). To właśnie od naukowców: fizyków, chemików, przyrodników, lekarzy oczekiwała niekonwencjonalnego myślenia o przyszłości. Z wielkim zainteresowaniem śledziła wieści dotyczące wyprawy na biegun północny przez Cieśninę Beringa, relacjonowała historię budowy Kanału Sueskiego, wskazywała nowe miejsca objęte siecią kolei. Wielką wagę przykładła również do oryginalnych rozwiązań komunikacyjnych, upatrując w nich „drogi dla rozwoju myśli

---

<sup>5</sup> H. de Parville, *Causeries scientifiques: découvertes et inventions..., progrès de la science et de l'industrie*, published by F. Savy, J. Rothschild, Paris 1862.

ludzkiej” (KD 8/12/177). Nie mniej cieszyły ją wynalazki z zakresu energetyki (dopiero pojawiały się wzmianki o możliwościach stosowania w ogrzewaniu olejów mineralnych, np. nafty), rozważała nawet wykorzystanie słońca do produkcji energii. Nie wahała się mówić choćby o drobiazgach, np. o długoterminowych konserwach mięsnych, jeśli zobaczyła w nich szansę na poprawę warunków życia codziennego. W większości była niepoprawną, jakbyśmy dziś ocenili, optymistką co do możliwości poznawczych człowieka. Pisała np.:

Nim się wyczerpią nasze pokłady węgla, o co już lękać się zaczyna wzrastający przemysł, geologia w połączeniu z innymi naukami zrobią takie postępy, że nas nauczą szukać w najdalszych głębiach ziemi u samego ich źródła wielkich motorów ruchu i nie będzie już obawy, żeby nam zbrakło działaczy ciepła i siły (KD 8/14/209).

Sporadycznie tylko jakiś pomysł wydawał jej się niezbyt realny – ciekawe skądinąd, dlaczego spore wątpliwości wzbudziła następująca informacja:

Niejaki architekt z Meudon, pan Anez, wynalazł nowy przyrząd ogrzewania mieszkań w taki sposób, że temperatura przypomina klimat południowy. Pewien Anglik tak się wyraża o tych kaloryferach: „Dzięki temu znakomitemu wynalazkowi przepędziłem cztery miesiące od 1 grudnia do 1 kwietnia w mojej willi w Derbyshire wśród temperatury Nicei, otoczony w moim mieszkaniu krzewami róż i kamelii, urągając się z okien mego pokoju śniegom i ostrości zimy. To przeistoczenie klimatu nastąpiło za pomocą tylko dwóch kaloryferów, umieszczonych w oranżerii i pokoju sypialnym”. Dajemy to doniesienie z „Revue Britannique” pod wszelkim zastrzeżeniem (KD 8/9/129).

Najważniejszym kryterium, którym kierowała się w ewaluacji tych wszystkich nowinek, było „zastosowanie nauki do potrzeb społecznych” (KD 8/14/209). Zdawała sobie sprawę, że niedoskonałość charakteru ludzkiego stawia pod znakiem zapytania możliwe korzyści części odkryć i wynalazków. Chciała wszakże wierzyć – to kroniki dobrze oddają – że zdrowy rozsądek i pragnienie lepszego porządku przeważą szalę.

Wracając do *Kroniki bieżącej*, zdarzało się jej przejmować za prasą brytyjską i francuską oceny pozaeuropejskich społeczeństw noszące wyraźne ślady protekcjonizmu kolonialnego

(KD 8/6/82), niemniej rozwój cywilizacyjny wiązała z tendencjami przeciwnymi – rozbijaniem „klasowości”, demokratyzacją stosunków międzyludzkich, wartościowaniem wedle zasług, nie zaś urodzenia. To, co w jednej z kronik zapisała anegdotycznie w związku z hinduską „kastowością”, miało dla niej sens dużo szerszy, również dotyczący Europy:

Łatwość komunikacji, wypływająca z kolei żelaznych, uprzęta po trochu wiele pojęć kastowych. Wystawmy sobie bramina chcącego wsiąść do wagonu dla udania się w podróż. Zbliża się i cofa przerażony. W wagonie bowiem dostrzega mieszaninę kast. Idzie dalej – lecz, o zgrozo, i tam widzi indywidua, z którymi najmniejsze zbliżenie splamiłoby go niechybnie. Co tu począć? Mógłby wprawdzie zająć sam jeden wagon pierwszej klasy, ale to rzecz kosztowna. Nasz bramina zaś goły. Przed wymownym głosem pustego worka ustępują skrupuły jego sumienia. Siada wraz z nieczystymi i znosi ich obecność, jakkolwiek z wielką boleścią, lecz w następnych razach boleść ta zmniejsza się przez nawyknienie. A gdy jego koledzy kastowi robią mu wymówki, gotów im odpowiedzieć z hipokryzją, że wagon jest oczyszczany powiewem powietrza tak dokładnie, że się w nim żadna nieczystość nie zatrzyma (KD 8/14/210).

Niektóre felietony można określić mianem interwencyjnych. Taki charakter miało z pewnością kilka tekstów odwołujących się do konkretnych problemów Warszawy. Śmigielska rozpatrywała w nich np. wady i zalety lotnisk, analizowała potrzeby najuboższych i charakter organizowanych na ich rzecz zbiórek, opisywała skutki pożarów i głodu, omawiała warunki bytowe w szpitalach, przedstawiała funkcjonowanie ochronek warszawskich, a także zastanawiała się nad lepszymi regulacjami w zakresie edukacji sierot. W kronikach często powracały pytania o metodyczne rozwiązania w kwestii pomocy biednym. Wydaje się, że część tych tyrad wyrastała z inspiracji działalnością i publicystyką Adama Wiślickiego. Całym sercem bowiem Śmigielska popierała „Przegląd Tygodniowy”. Oto jedno z zaangażowanych wystąpień w pilnej sprawie zaradzenia żebractwu:

Wprawdzie łatwiej jest dać trochę pieniędzy, jak iść zbadać na miejscu, czy nędza jest prawdziwa, ale też i zasługa żadna, że natrętowi zamknijemy usta kilkoma groszami i zaślepimy się jeszcze, żeśmy nadzwyczaj dobroczynni. Jest to cokolwiek w podobieństwie z pobożnymi praktykami. Nie jemy np. cały post mięsa. Ach, jacy my cnotliwi! Gotowo nam



się już zdawać, żeśmy wiele zrobili dla Pana Boga, tymczasem to mało, to nic jeszcze, jeżeli moralnej naszej istoty nie dźwigamy; tak też i jałmużna – wtedy tylko można ją do zasług policzyć, jeżeli się przyłoży do podźwignięcia bliźniego z nędzy i upadku. „Przegląd Tygodniowy” podaje sposoby zaradzenia żebractwu, które przejrzyć radzimy, pewni będąc, że żebractwo usiłowaniami prywatnymi powściągnąć można, jednocząc się tylko rozumnie (KD 8/6/84).

Na tym tle zaskakująco ostro brzmią jej opinie na temat służby domowej. Dziewczynom przybywającym do pracy w mieście zarzucała zdemoralizowanie, lenistwo, spryt, a przecież nie była zaślepiona i bezwzględna – można to dowieść na wielu przykładach. Z jednej strony potrafiła napisać: „Cześć sługom i panom, na jakimkolwiek by oni byli stopniu towarzyskiej hierarchii, między którymi tak serdeczne zawiązują się stosunki” (KD 8/4/49), z drugiej – broniła nadszarpniętej reputacji pań domu, kreśląc następujący obrazek służących:

Wszystkie szeroko rozprawiają o obowiązkach państwa względem siebie, a żadnej na myśl nie przychodzi, żeby i one miały także względem państwa obowiązki, i stąd stają się trucizną życia domowego. Nie wiem doprawdy, gdzie są te panie bez serca i sumienia, przeciążające sługi robotą nad miarę, niedające im jeść i zatrzymujące należną zapłatę, ja bowiem ich nie widuję, a widuję pełno takich, którym najlepsze chęci odpłacane bywają niewdzięcznością. Duchowni nie mają, widać, dosyć czasu na zwracanie przy spowiedzi uwagi służących na rzetelne chrześcijan obowiązki, bo w tych, które często chodzą do kościoła i spowiedzi, nic lepszego nie zauważaliśmy, jak tylko wielką skropulatność w zachowaniu postów, zresztą ta sama niewstrzemięźliwość w języku, lekceważenie roboty, do której się zobowiązały, pochopność do pijaństwa, a często i do złodziejstwa. Wiele z pań dla świętej spokojności patrzy przez szpary na niedokładną służbę i złe postęпки sług, twierdząc, że nie ma innej rady, lecz to jest sposób bardzo zgubny, który tylko pomaga do szerzenia się złego. Dzielnym by tu było środkiem sumienne wydawanie świadectw, ale trudno tego od naszych pań otrzymać; zdaje im się, że okazują dobre serce, kiedy dadzą dobre świadectwo złej słudze za to, że na odchodnym w rękę pocałowała, i tym sposobem oszukują jaką inną rodzinę [...] (KD 8/19/291).

Wielką rolę w przemianie wyobrażeń o tym, co słuszne i skuteczne dla społeczeństwa, a co dla niego szkodliwe, przypisywała prasie, choć o ludziach z nią związanych miewała ambiwalentne zdanie. Sądziła, że „prasa nasza nie dość gorliwie takie kwestie

podnosi; to i owo pismo się odezwie, ale rzadko zostaje przez inne poparte, każde ma sobie za obowiązek gawędzić o wszystkim, lecz lęka się prawdomówności narazić [...] i tym sposobem wszyscy sami wypuszczają z rąk inicjatywę do możliwych ulepszeń” (KD 8/6/84). Nie bez żalu pisała o upadku „Pamiętnika Naukowego” w przekonaniu, że ta inicjatywa wydawnicza mogła być wielką szansą dla wzmocnienia polskiej inteligencji. I w metodach dziennikarskich, i naukowych widziała potencjał zdolny stymulująco oddziaływać tak na jednostki, jak też zbiorowość. W kronice zeszytu dziesiątego poświęciła *passus* francuskiemu politykowi i publicyście, Julesowi Favre’emu, którego krasomówcze zdolności oceniała bardzo wysoko właśnie z racji ich skuteczności:

Niedawno u nas jeden z poważnych głosów profesorskich odezwał się publicznie, że zasługą jest nie polemizować, ale pracować dla nauki w ciszy gabinetu. Ośmielamy się mieć o tym zdanie wręcz przeciwne. Bez wątplenia, uczyony w ciszy swej pracowni może posunąć naukę, ale prawda przezeń odkryta dopiero przez ścieranie się zdań wychodzi na jaw — oczyszczona, jasna, uznana powszechnie. W życiu zaś społecznym polemika rozświetla mętne częstokroć pojęcia, gruntuje moralność prawdziwą, przygotowuje upadek wszelkiego rodzaju przesądom. Zapewne większa część ludzi sunie milczkiem, oglądając się na natychmiastową korzyść i lękając się przede wszystkim narazić na jej utratę, lecz ten, co jawnie wypowiada zdanie swoje, co się nie waha dotknąć wszelkiego trądu społecznego, co wykazuje śmiało omyłki, fałsze, nieporozumienia, to żołnierz prawdy, na którego grób, często długo nieznanany, czasem dopiero potomność rzuci kwiat pamięci (KD 8/10/146).

To nieco patetyczne wyrażenie „żołnierz prawdy” świetnie pasuje do samej Śmigielskiej. Zdaje się, że widziała się w roli „żołnierki prawdy” i „żołnierki pióra”. Nie bardzo ufała w moc zbiorowego działania, choć często kładła nacisk na konieczność systemowych regulacji, np. w zakresie oświaty. A może inaczej, według niej system mógł działać świetnie, lecz do jego wdrożenia potrzeba było najpierw zapaleńca gotowego rozniecić iskrę. Pisała:

Tak więc, gdy się dokonywa dzieło ważne dla pewnych społeczeństw lub też dla ludzkości całej, stoi zawsze na przodzie pojedynczy człowiek, który myśl dzieła tego żarem swej piersi ogrzewa i piastuje, który wiarą swoją porывa ogół, a zapałem swym i energią do działania popycha (KD 8/7/98).

Szukała więc wokół siebie pasjonatów, ludzi z charyzmą i wolą. Postaci, które byłyby w stanie pociągnąć za sobą innych, zafascynować przykładem, poruszyć uczucia, dać impuls do rewizji dotychczasowych poglądów. I takie też osoby, nie zawsze idealne i jednoznaczne, chętnie pokazywała. W gronie sportretowanych w kronikach znaleźli się np.: Ferdynand Lesseps, Victor Cousin, Mary Carpenter, Charlotta Siebald, Nadzieja Suskow, Ludwik Bawarski, Gustaw Lambert, ks. Gratry, Klaudiusz Bernard, a także rodacy uczczeni pośmiertnie dla „rzeczywistej zasługi i pracy” (KD 8/10/146): Ambroży Grabowski i Józef Simmler. Czy siebie też uważała za podobną osobę? Na tym etapie jeszcze chyba tak.

Nie ukrywała w kronikach swojej kobiecej podmiotowości, jednak w pierwszym rzędzie występowała jako redaktorka, której wybory miały odzwierciedlać program „Kółka Domowego”. Stąd „ja” pozostawało płynne wobec „my”. Owa zbiorowa tożsamość, którą w wielu miejscach instynktownie posługiwała się Śmigiel-ska, była – kolejny już raz – formą przedłużonej inteligenckiej „pogawędki”. Pozornie swobodnej, lecz chwilami niepozabawionej istotnego, mobilizującego akcentu. Daje się w felietonach Śmigiel-skiej odczuć podskórne zaangażowanie i zobowiązanie wobec wiernych czytelników pisma. Potencjalny odbiorca kronik nie musiał być osobą wyrafinowaną i intelektualnie wyrobioną, ale – tak jak autorka – powinien interesować się głównymi prądami swoich czasów i ćwiczyć umysł, by nadążyć za tempem zmian. „My” wybrzmiewające w wypowiedziach felietonistki sytuowało ją i jej czytelników w kręgu zbliżonych stosunków towarzyskich, łagodząc przy okazji możliwe rozdzźwięki wynikające z nazbyt śmiałych poglądów „przewodniczki” i umożliwiając przeforsowanie pożądaných idei. Dwa lata później w liście do Elizy Orzeszkowej napisze: „[...] nie wiem, czy się przydam na co jeszcze, ale póki żyję, garnąc się będę do roboty”<sup>6</sup>. Postępowość Śmigiel-skiej w sprawach naukowych, gospodarczych, edukacyjnych nie czyniła z niej „materialistki”. Pisarka zmierzała raczej w stronę kompromisu między ideałem a realizmem, między wiarą a nauką.

<sup>6</sup> Listy Józefy Dobieszewskiej do Elizy Orzeszkowej (z 13 października 1870 r.), rkps Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, sygn. akc. 2629, k. 196 v.

W sposobie układania kronik zderzały się dwie tendencje wspierane przez krytycyzm i wyobraźnię. Jedna polegała na rozpoznawaniu i punktowaniu rozmaitych objawów dysfunkcji społecznych i ich skutków; drugą wyznaczała chęć unaocznienia, jakimi nowymi torami podąża myśl ludzka. Nawet drobiazgi bywały traktowane jako część ważnych procesów, które mogą wzajemnie się oświeclać, stanowiąc swoisty pulsometr postępu. I tak, przedstawivszy kłopoty Adama Wiślickiego i jego współpracowników z wdrażaniem w życie metody Froebela w ochronkach, felietonistka niemal natychmiast pesymistyczny obraz warszawskich społeczników uzupełniała przykładami równie cennych inicjatyw zagranicznych, które mimo zbliżonych przeciwności zakończyły się sukcesem. Niekonieczne było, by dotyczyły akurat pedagogiki czy filantropii, ważne, by reprezentowały ten sam typ walki z zastalymi przekonaniami, by pokazywały, że małe odkrycia lub starania uruchamiają większe. „Gdzież jednak myśl nowa — pytała redaktorka czytelników, nie dopuszczając do głosu zniechęcenia — choćby nawet znana gdzie indziej, choćby obiecująca najświetniejsze rezultaty, przyjmie się od razu?” (KD 8/3/34).

Felietony Śmigielskiej opierały się zarówno na bezpośrednich obserwacjach autorki, jak i tym, co zasłyszała lub przeczytała. Częściowo stanowiły przegląd prasy europejskiej oraz amerykańskiej. Źródłem wielu doniesień były m.in. periodyki: „Revue de Deux Mondes”, „Revue Britannique”, „Scientific American”, „Revue Contemporaine”, „Times” itp. Sięgała też po publikacje specjalistyczne: lekarskie i prawnicze, raporty państwowe, statystyki. Dużo czytała z zakresu historii, pedagogiki, ekonomii, nauk ścisłych, choć jej wiedza daleka była od akademickiej. Właśny wkład Śmigielskiej ujawniał się nade wszystko w wyborze zdarzeń i problemów, a także strategiach ich scalania.

Czasem kronika miała konkretny temat wiodący, jak choćby w numerze szóstym, który podporządkowany został sprawom angielskim. Śmigielska kreśliła tu obrazki z życia Londynu, eksponując zjawiska mniej znane w kraju, jak np. działania policji kryminalnej, obchody Dnia Walentynek czy niuanse wojny

w Abisynii. Niekiedy myśli felietonistki krążyły wokół jakiegoś pozornie przypadkowego motywu, który dopiero w całościowym oglądzie nabierał sensu, np. w poszycie drugim autorka podążała tropem ognia – w ten sposób pożar teatru w Londynie naprowadzał ją na ogień wulkaniczny i wybuchy Wezuwiusza, ten wątek z kolei wiódł w stronę ciepła grzewczego i pokładów węgla, a stąd był już krok do pytań o paliwa przyszłości. Takich przykładów interesujących asocjacji można w felietonach wskazać całkiem sporo.

Skupiona na „pożytku” społecznym i komunikacji z odbiorcą, Śmigielska nie zawsze dbała o literackość swoich kronik<sup>7</sup>. Brak w nich było rozmachu, zaskakujących puent, intrygujących artystycznie rozwiązań kompozycyjnych, stylistycznej biegłości. Zbyt rzadko korzystała z mniej oczywistych zabiegów, np. dialogów, fikcyjnych listów, gawędziarskich relacji, parodii itp. Trudno też mówić o świadomych maskach i grach z czytelnikiem, które – pomijając już najwybitniejszych kronikarzy połowy XIX w.<sup>8</sup> – prowadziła na przykład Zofia Węgierska<sup>9</sup>. Struktura odcinka pozostawała dość prosta: ciąg faktów opatrzonej krótkim, zwartym komentarzem, ujawniającym osobę inteligentną i dowcipną, przede wszystkim zaś pragmatyczną. Kroniki zawierały raczej ślady pomysłów, podsuwały tropy, którymi zaciekaawiony czytelnik mógł podążyć we własnych rozmyślaniach nad specyficzną interakcją, jaka zawiązuje się między znanymi mu zjawiskami życia codziennego a szerszym „drganie” cywilizacji. Jakkolwiek *Kronikę bieżącą* cechowała solenność, trzeźwość

---

<sup>7</sup> P. Stasiński, dz. cyt., s. 11.

<sup>8</sup> Myślę o poprzednikach wielkich realistów: Wacławie Szymanowskim, Józefie Kraszewskim, Janie Lamie, Marcelim Motcie, Władysławie Rabskim. Zob. też: J.J. Lipski, *Warszawscy „Pustelnicy i Bywalscy”*, t. 1-2, PIW, Warszawa 1973.

<sup>9</sup> Zob. I. Węgrzyn, *Tygodniki paryskie Zofii Węgierskiej na łamach krakowskiego „Zasnu”*. Muza romantyków i sztuka felietonu, w: *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Universitas, Kraków 2014, s. 13–27; K. Kamińska, *Zofia Węgierska – przyjaciółka poetów i paryska korespondentka „Bluszczu”*, „Prace Polonistyczne” 1977, nr 33, s. 171–184.

i tendencja, Śmigielka nie rezygnowała z perswazyjnej siły ironii. Starła się budować więź z czytelnikiem, zachowując równowagę między żartem lub sarkazmem a powagą zamiarów:

Chcielibyśmy, Szanowni Czytelnicy, donieść Wam co z obecnego życia Warszawy, ale niewiele nastęrcza się pod pióro. Wiecie już dawno, że redakcja i administracja „Kuriera Warszawskiego” w inne przeszła ręce, o maskaradach, koncertach, teatrach donoszą Wam ze wszelkimi szczegółami inne pisma, częściej od naszego wychodzące, więc zakończymy w oczekiwaniu, że się później nastęrczy coś godniejszego uwagi i bardziej obchodzącego ogół myślący. A wszelkie odezwy, rozbierające kwestie będące na dobie, przyjmujemy chętnie do naszej kroniki, nie unosząc się żadnymi drobnymi względami, daliśmy już bowiem nie raz dowody, że nic i nikt nas nie przeraża, kiedy idzie o wystąpienie w imieniu prawdy (KD 8/4/50).

Nie unikała ani kontrowersyjnych opinii, ani osobistych wyznań, jeżeli mogły podtrzymać uwagę czytelników bądź przydać tekstom lekkości. Nigdy jednak nie odgrywało to dla niej roli większej niż „inteligentkie” przesłanie. Felietyony Śmigielkiej musiały być bowiem **po coś!**

Myślę, że to śmiały gest, by ostatni rocznik „Kółka Domowego” osnuć wokół redaktorskiego, na dodatek kobiecego głosu. Głosu kogoś, kto — przypomnijmy — przyznawał, że nie dość może odważnie walczył o bycie blisko „ruchu obecnej chwili” i zbyt szybko szedł na kompromis. Nawet jeżeli *Kronika bieżąca* zrodziła się z konieczności zapełnienia pustoszejących łam periodyku, pisarka nie przestawała traktować jej jako wyzwania, jako obowiązku „klasy umysłowej”. Żmichowska rzadko chwaliła Śmigielką, ale jednego nigdy jej nie odmawiała — „natury czynnej, odważnej, zaradnej”<sup>10</sup>.

---

<sup>10</sup> N. Żmichowska, *Listy*, t. 3: *Miodogórze*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1967, s. 225.



## Rozdział VI

### Publicystka! Zawsze i wszędzie

W roku 1863 Śmigielska przyznawała, że otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie wzbudziło w niej zazdrość:

Jest to jakby uczucie niewolnika względem uprzywilejowanego, głodnego względem zasiadającego do obfitej uczty. Wierzę jednak mocno, że otwarcie wyższego zakładu naukowego dla kobiet wiele od nich samych zależy, instytucje rodzą się z potrzeb społecznych<sup>1</sup>.

Trzeba powiedzieć, że jej publicystyka od pierwszych prób w latach pięćdziesiątych skupiała się właśnie na rozpoznawaniu potrzeb społecznych i ich nagłaśnianiu. Za Julesem Simonem, francuskim politykiem i reprezentantem umiarkowanej myśli liberalnej, w październiku 1864 r. przekonywała swoich czytelników:

Nie trzymajmy się po stronie ludzi wołających, żeby nie dotykać tego, czego na razie poprawić nie można. Owszem wskazujemy złe, a przy świadomości jego i ogólnych usiłowaniach, następujące po sobie lata wyrabiać będą na nie lekarstwo. Słusznie nalega p. Simon, aby nie puszczać z uwagi tego rozbratu, jaki istnieje w przekonaniach mężczyzn i kobiet. Wołajmy na pierwszych, aby nie pełzali w chłodzie zwątpienia i obojętności, zaklinajmy drugie, aby nie zasklepiały się w samej formie pobożności, a oświecając się, stanęły umysłem obok tych, z którymi mają odbywać pospółku życia pielgrzymkę; powtarzajmy im, że z ich harmonii rodzinnej przy kształceniu następnego pokolenia wypłyną nieobliczone korzyści w moralnym świecie, których błogie owoce muszą się odbić i w zewnętrznym. Artykuł p. Simon jest ożywczym dla duszy czytaniem, przypomina bowiem, że w wielkiej pracowni myśli ludzkiej nie ustaje robota, że mimo wszelkie zapory obojętności, wstecznych pojęć i zgubnych zamiarów, wołania szlachetnych głosów wstrząsają ludzkość całą i prędzej czy później unieść ją muszą na drogę moralnego postępu (KD 4/7/207)<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Śmigielska, *O publicznym wychowaniu kobiet*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1863, s. 233.

<sup>2</sup> Warto podkreślić, że redaktorka referowała czytelnikom „Kółka Domowego” artykuł Simona *L'Enseignement primaire des filles en 1864* niemal bezzwłocznie po jego ukazaniu się w „Revue des Deux Mondes” (1864, t. 52,



Z pewnością można w redaktorce „Kółka Domowego” widzieć zapaloną dziennikarkę, felietonistkę, aktywną uczestniczkę bieżącego życia społeczno-kulturalnego. Gdy występowała z odezwą *Do piszących kobiet*, jej głos był bardziej głosem autorki walczącej o zaistnienie. Prace redaktorskie, wymuszające nie tylko działalność literacką, ale również popularyzatorską i organizacyjną, wdroszyły ją do bardziej świadomych i samodzielnych wystąpień prasowych. W latach sześćdziesiątych stosunkowo często dotyczyły one spraw pracy i nauki kobiet. Przy tych tematach przez chwilę się zatrzymajmy.

W pierwszym roczniku „Kółka Domowego” Śmigielska zamieściła sprawozdanie ze studium Paula Janeta, profesora filozofii moralnej w Strasburgu, pt. *Rodzina* (oryg. *La famille. Leçons de philosophie morale*, 1856). Książka wywarła na niej wrażenie logiką wywodu oraz trzeźwym i spokojnym ujęciem problemu. Uważała, że naukowa analiza instytucji społecznych ma jeszcze szansę zapobiec kryzysowi, którego załążki na gruncie polskim marginalizowano, posługując się naiwnymi lub wygodnymi stereotypami. Tymczasem w praktyce — jak ironicznie pisała o małżeństwie — „[...] ta cudowna niebiańska harfa, często tak fałszywe tony wydaje, tak razi piekielną dysharmonią, że się od niej odsuwa społeczeństwo” (KD 1/4/122). Przemysławszy wnioski Janeta, Śmigielska domagała się, by odrzucić jako demoralizujące zarówno posługiwanie się przez kobiety ciałem w swoistej „grze w łapanego”, jak też podwójną moralność mężczyzn. Niezbędny był, w jej opinii, nowy kierunek wychowania młodego pokolenia do dojrzałości emocjonalnej i moralnej oraz do wzajemnego szacunku dla partnerstwa w związku. Oczywiście pisarce nie chodziło o slogany, lecz autentyczną rewizję przyzwyczajzeń obu płci, ich obopólną gotowość do wspierania się i doskonalenia. Temu też służyła dyskretna kampania w pismach dla dzieci, o której była już mowa. Przy okazji sprawozdania Janeta warto zwrócić uwagę nie tyle na poglądy Śmigielskiej, które przecież

---

s. 948–968), potwierdzając tym samym, że edukacja kobieca rzeczywiście była „jej konikiem” (skądinąd tak swoje zainteresowanie tematem określała w „Dzienniku Mów: Piśmie dla Polek” 1873, nr 9, s. 104).

nie naruszały podstaw obowiązującej struktury rodzinnej, lecz sposób podjęcia na łamach prasy powyższej problematyki. Śmigielska bowiem starała się zachować maksimum obiektywizmu przy prezentacji argumentów Janeta i rozważyć różne punkty widzenia. Odpowiadała jej postawa Francuza, który w pierwszej kolejności proponował szeroką dyskusję nad reformą stosunków w rodzinie. Mimo wątpliwości była gotowa przyjąć, że to umiarkowane podejście do sprawy może przynieść lepsze skutki od przymusowej reorganizacji:

[...] byłyby pora zastanowić się, jak wielkiej jest doniosłości w życiu ludzkim taka lekcja filozofii moralnej? Czy dosyć jest co ogółowi zachwalić z całymi powabami stylu i wymowy, czy dosyć nawet przekonać chwilowo, ażeby go porwać i utrzymać w tej stronie mimo innych rozkładowych żywiołów, które falą wieku niesione utworzą prąd zupełnie przeciwny? Bez wątpienia, że wpływ takich traktatów teoretycznych tam, gdzie idzie o zreorganizowanie nadwątlonego zdrowia społeczeństw, jest pozornie prawie żaden, jednak któż obliczy, jak obfite w plon ziarno myśli zdrowej rzucić on może w młode umysły, których właśnie pierwszym pokarmem, pierwszym hasłem w wir walki z życiem je powołującym, są teorie. Przy tym książki podobne tę jeszcze oddają usługę, że zwracają uwagę, skąd idzie niebezpieczeństwo, niby ów okrzyk czujności do zdrzemanej lub rozszalałej rzeszy: Baczność! (KD 1/4/119).

Sprawozdanie Śmigielskiej należałoby interpretować jako wyraźny sygnał polemiki z zamieszczonym także w „Kółku Domywym” artykułem *Jakim być winno życie kótek naszych domowych* Adama Goltza, współpracownika „Biblioteki Warszawskiej” (KD 1/3/78–82)<sup>3</sup>. Goltz co prawda uznawał konieczność dostosowania życia w rodzinie do wymogów współczesności, w tym m.in. procesów demokratyzacji, ale kobiety nadal sytuował w obrębie sfery domowej. Jedynym ustępstwem z jego strony była zgoda na uzyskiwanie przez nie nowych, wymuszonych przez okoliczności kompetencji, takich jak: oszczędność, „rządność”, świadomość zasad gospodarowania domowym budżetem. Ideałem pozostawała jednak „[b]ogobojna niewiasta jako żona, matka, pani domu [...], kapłanka cnót domowych, opiekunka całego rodzinnego

<sup>3</sup> Notabene, Goltz był mężem ciotki Aleksandry Borkowskiej, co na pewno nie ułatwiało sytuacji.

koła, opiekunka moralnych i materialnych potrzeb domowników swoich [...]” (KD 1/3/82). To miało być jej „panowanie nad światem”. Z podobnym ujęciem Śmigielska nie potrafiła się zgodzić, ale dopiero zaczęła wydawać pismo, któremu oddała całe swoje „skromne mienie” (KD 8/24/369) i nie mogła pozwolić sobie na odtrącenie szanowanych powszechnie autorów, a Goltz do nich należał. Dlatego zdecydowała się na kompromis, protestując cudzym głosem. W recenzji wykładów Paula Janeta kamuflowała swój sprzeciw. Było to posunięcie sprytne, lecz pozostawiające w redaktorce pewien niesmak.

Wysokie wymagania, jakie stawiała instytucji małżeństwa, wiązały się dla niej nierozdzielnie z pytaniami o drogi edukacji kobiet. Pisarka nie czuła się upoważniona do występowania z konkretnym programem. Swobodniej, po dziennikarsku, rozpatrywała aktualną myśl pedagogiczną i możliwe nowe cele kształcenia. W 1863 r. ogłosiła na łamach „Noworocznika (Kalendarza) Ilustrowanego dla Polek” tekst O *publicznym wychowaniu kobiet*, w którym po raz kolejny wzięła pod lupę stereotypy w rodzaju: „Pod okiem matki najlepsze wychowanie kobiety” albo „zadaniem kobiety jest być kapłanką domowego ogniska”<sup>4</sup>. I jak zwykle poddawała je „pod probierz rozumowania”, bowiem nie lubiła, gdy się – jak ironicznie rzecz określała – „rozwielmóżniają”<sup>5</sup>. Do ulubionych zwrotów redaktorki „Kółka Domowego” od zawsze należały wyrażenia w rodzaju: „weźmy wszyscy przedmiot ten pod mikroskopowe badania sumiennego i trzeźwego umysłu”, „nie zawadzi zastanowić się nad tym...”, „trzeba postawić pytanie...”. Znać w nich fascynację logicznym myśleniem, rzeczową, wielostronną argumentacją, z jaką spotykała się w ważnych dla niej pracach z zakresu nauk ścisłych. Zasady nauki uznawała za fundament przeobrażeń cywilizacyjnych połowy XIX w. Trzeba też przyznać, że całkiem udanie się do nich stosowała. Jej publicystyczne wypowiedzi były naprawdę sprawnie i rzeczowo napisane, pozbawione czczych sentymentalizmów, patosu, pobożnych przesłanek. Do kwestii religii odnosiła się w ostateczności jako

<sup>4</sup> J. Śmigielska, *dz. cyt.*, s. 228–235.

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 228.

do celu duchowego ludzkości, który przełożyć trzeba najpierw na praktykę życia codziennego. W artykule *O publicznym wychowaniu kobiet* Śmigiełska z pozoru nie kwestionowała dobrej woli i starań matek, wystarczyło wszakże drobne porównanie, by zdanie autorki wybrzmiało jasno: „Nie łudźmy się – jest wielkie podobieństwo uwydątnienia wdzięków kobiety na Wschodzie, gdzie ją chcą sprzedać, i u nas w salonie, gdy ją chcą wydać za mąż”<sup>6</sup>. Nie o złośliwość jej chodziło, a o zachętę do systematycznej nauki, najlepiej weryfikowanej przez gremium zewnętrznych specjalistów. Była przekonana, że domowe nauczanie należy do form anachronicznych i musi ustąpić publicznemu. Żadne zarzuty co do „niemoralności” kształcenia dziewcząt w systemie analogicznym do męskiego nie wydawały jej się uzasadnione<sup>7</sup>. Przeciwnie, utrzymywała stanowczo, że wyłącznie kwestią czasu jest wprowadzenie powszechnego i koedukacyjnego modelu oświaty. Jedynie poziom kształcenia wyższego uzależniała od naturalnych uzdolnień jednostki, bez względu na płeć. Dla porównania stanowisk przypomnijmy wezwanie skierowane do matek autorstwa Ignacego Zenowicza, które w tym samym roku zamieścił „Tygodnik Mód i Nowości”:

[...] do was się obracam i modląc się, proszę, abyście wychowywały swe córki w bojaźni Bożej, w miłości ojczyzny i serdecznym związku z rodziną i społecznością i to nie gdzieindziej, tylko przy sobie, pod swoim

<sup>6</sup> Tamże, s. 229. Po dziesięciu latach niewiele zmienił się jej sąd w tej kwestii, skoro podczas wizyty na pensji sióstr niepokalanek w Jazłowcu pisała równie ironicznie o powierzchownej edukacji panien, które w oczach towarzyszy są „si bien!": „Zapewne, może to być bardzo miłym, móc się czym popisać bez trudu; papugi umieją jeszcze mniej, a wyglądają tak świetnie” (J. Dobieszewska, *Jazłowiec*, „Dziennik Mód: Pismo dla Polek” 1873, nr 9, s. 105).

<sup>7</sup> Podstawowe wskazania Śmigiełskiej odnośnie do wychowania dziewcząt, w tym też krytyki matek, omawiał z perspektywy historii pedagogiki Słowiński (Józefy ze Śmigiełskich Dobieszewskiej *poogląd na wychowanie młodego pokolenia*, w: tenże, *Tradycja i postęp. Studia z dziejów edukacji narodowej pod zaborem rosyjskim*, Wydawnictwo Poznańskiego TPN, Poznań 2000, s. 50–52); również J. Falkowska cytowała jej komentarze dotyczące podręczników dla żeńskich pensji (J. Falkowska, *Ambasadorki wychowania. Poglądy pedagogiczne polskich kobiet w II połowie XIX wieku i początkach XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2018, s. 301–302).

okiem, o ile można. Nie rozwijajcie w nich sił herkulesowych ani orlich, nie przyczepiajcie skrzydeł, ale strzeżcie zdrowia i niewinnej myśli. Nie podnoście ich do mądrości górnej, ale kształćcie w nich uczucie i miłość piękna i szlachetności. Nie uczcie ich teorii rządzenia światem w przyszłości, ale pokazujcie wzniosłe obrazy jego przeszłości. Starajcie się te aniołki podnosić w duszy, uzacniać w sercu, Bogu na pociechę i dla natchnienia synów naszych do wszystkiego, co wielkie i piękne. Obok nich jednak do nauki na jednej ławce nie sadzajcie, bo i nauka męska, i te ich ławki nie dla dziewic zrobione<sup>8</sup>.

Kilka miesięcy później redaktor tego poczytnego periodyku, Jan Kanty Gregorowicz, powołując się na korespondencję anonimowej warszawianki, zalecał obywatelskim córkom pielęgnować chorych i nadzorować szkółki ludowe, w mieście zaś wykorzystywać wiadomości dla uczenia sług czytania i pisania, nie myśląc o zawodzie nauczycielki, który mógłby oznaczać „ofiarną” ze „swobody i niezależności”<sup>9</sup>. „Antyedukacyjny stygmat” będzie zatem wciąż gorliwie narzucany dziewczętom tak przez mężczyzn, jak i starsze pokolenie kobiet<sup>10</sup>.

W postulatach Śmigielskiej widać wiele zbieżności z poglądami Narcyzy Żmichowskiej. W pogadankach pedagogicznych Gabryelli także mocno punktowany był dotychczasowy „brak systematu” w nauce kobiet. Żmichowska kładła nacisk na metodę, porządek, dyscyplinę w kształceniu<sup>11</sup>, doskonale orientując się w społecznych i ekonomicznych potrzebach kraju, jednak dostęp do tych koncepcji miało wtedy niewielkie grono uczestniczek prywatnych kursów z 1861 r., korespondentek, znajomych i uczennic poetki<sup>12</sup>.

---

<sup>8</sup> I. Zenowicz, *Wychowanie kobiet*, „Tygodnik Mód i Nowości” 1863, nr 5, s. 2.

<sup>9</sup> [\*\*\*], „Tygodnik Mód i Nowości” 1863, nr 26, s. 6.

<sup>10</sup> Choć wspomniany Ignacy Zenowicz gotowy był przyznać, że kobiety łatwiej przyswajają wiadomości niż mężczyźni, argument ten nie posłużył mu do żadnej, choćby drobnej modyfikacji tradycyjnego podziału obowiązków i zakresu kształcenia.

<sup>11</sup> N. Żmichowska, *Pogadanki pedagogiczne*, oprac. W. Żeleńska, „Bluszcz” 1902, s. 272.

<sup>12</sup> Pierwsze wydanie *Listów Żmichowskiej* ukazało się w Krakowie w 1885 r. (t. 1–2).

Artykuł Śmigielskiej O *publicznym wychowaniu kobiet* zafrapował m.in. Paulinę Wilkońską, która – również w „Tygodniku Mód i Nowości” – powróciła do zawartych w nim propozycji, by przyznać pierwszeństwo wychowaniu domowemu: „dziewczynka mająca szczęście posiadać matkę, choćby nie stojącą u wyżyn umysłowych, do zamążpójścia nie powinna domu rodzicielskiego opuszczać”<sup>13</sup>. Wilkońska nie negowała słuszności kształcenia kobiet, ale widziała w nim czynnik sprzyjający lepszemu pełnieniu ról matki i żony. Nie była to wartość samoistna, rozstrzygająca o losie kobiety jako człowieka. Dla Wielkopolanki na plan pierwszy wysuwały się „święte domowe cnoty”: pokora, uległość i cierpliwość. Stanowiły o godności chrześcijańskiej kobiety. Najpierw pacierz, potem książka – można by uprościć to stanowisko. Śmigielska traktowała rzecz śmieiej – o kobiecie świadczyło to, jak sama postrzegała swą użyteczność w społeczeństwie, nie zaś jak spełniała role, w których społeczeństwo chciało ją widzieć.

Broniła Śmigielaska przy różnych okazjach prawa kobiet do rozwijania się zgodnie z potrzebami i zdolnościami, także poza kręgiem domowym: „Niech każdy cokolwiek bądź robi, byle nie był ciężarem społeczeństwu” (KD 8/10/147). Zrozumienia dla kierunku tych przeobrażeń wymagała nade wszystko od samych kobiet – a miała im wiele do zarzucenia. Opisuując w jednym z numerów „Kółka Domowego” podróż znanej brytyjskiej reformatorce Marii Carpenter do Indii, z pewną zazdrością i żalem przyznawała:

U nas ta pełna wytrwałości i zapału działalność na szeroką skalę nieznaną jest między kobietami, jakkolwiek słyszą pochlebne słówka co do swojej wartości. Więcej u nich jest egzaltacji, poetyczności, kończących się na mrzonkach doprowadzających chyba do straty czasu. Gdyby choć część tych rozbujających fantazji umiały okiełznać czynem rozumnym, byłoby to dla nich samych stokroć pożyteczniejsze (KD 8/14/210).

Trzeba dodać uczciwie wobec oponentów Śmigielskiej, że promowana przez nią systemowość edukacji kobiecej miała poważne mankamenty. W następstwie wzmożonej rusyfikacji

---

<sup>13</sup> P. Wilkońska, O *domowym wychowaniu kobiet z powodu artykułu p. Śmigielskiej pt. „O publicznym wychowaniu kobiet”, „Tygodnik Mód i Nowości” 1865, nr 25, s. 6.*

po 1865 r. nastąpiło pogorszenie jakości nauczania w szkołach żeńskich, m.in. zwiększono liczbę godzin języka rosyjskiego, a w programie przedmiotów ogólnych ograniczono wszystko, co dotyczyło kultury i dziejów polskich. Opór społeczeństwa nie był więc podyktowany jedynie konserwatyzmem światopoglądowym, ale i względami patriotycznymi.

Tymczasem obserwacja codzienności Warszawy lat popowstaniowych musiała myślącego człowieka o dziennikarskim temperamencie skierować w stronę innego wielkiego tematu – pracy. Szczególnie pracy kobiet. Po raz pierwszy Śmigielska poruszyła tę kwestię obszerniej w 1866 r. w „Gazecie Polskiej”<sup>14</sup>. Wśród jej patronów znaleźli się m.in.: Ernest Legouvé, Édouard René de Laboulay, John Prince-Smith, John Stuart Mill. Wyjątkowo ważną postacią był dla Józefy ten ostatni. Jeszcze nim wyszła książka *Poddaństwo kobiet* (1869), była pod wrażeniem śmiałości, z jaką 12 czerwca 1866 r. Mill złożył w parlamencie angielskim wniosek o dopuszczenie kobiet do praw wyborczych<sup>15</sup>. Niezależnie od efektu – nieudanego – takie działania stanowiły, według Śmigielskiej, ważny krok dla ewolucji udziału kobiet w życiu społecznym. Jedną z fundamentalnych wolności obywatelskich, o którą sama zamierzała walczyć, było prawo do pracy. Współcześnie w badaniach historycznych i literaturoznawczych kładziemy nacisk na rozmaite sfery pominięć w dawnej literaturze, jesteśmy wyczuleni na narzucone porządki klasowe zawłaszczające opowieść przeszłości. Służące, robotnice, niewolnice

<sup>14</sup> J. Dobieszewska, *O pracy kobiet I.*, „Gazeta Polska” 1866, nr 284, s. 1–2.

<sup>15</sup> Mill był w latach 1865–1968 członkiem Izby Gmin. W 1867 r. składał kolejną poprawkę do drugiej reformy wyborczej Benjamin Disraeliego, również odrzuconą przez parlament. Jego działalność jednak wsparła ruch sufrażystek i tak też zasługi Milla ujmowała Śmigielska. Zob. B. Grabowska, *Feminizm Johna Stuarta Milla*, „Kultura i Edukacja” 2012, nr 1 (87), s. 189–199, <https://repozytorium.umk.pl/bitstream/handle/item/947/B.%20Grabowska%2C%20Feminizm%20Johna%20Stuarta%20Milla.pdf?sequence=1> [dostęp on-line: 22.07.2021]. „Szlachetnym kobiety przyjacielem” nazywała Milla również Maria Ilnicka („Bluszcz” 1873, nr 11, s. 83), poświęcając jego słynnej pracy wnikliwą recenzję (M. Ilnicka, „Podległość kobiet” [„The Subjection of Women”, by John Stuart Mill], „Bluszcz” 1869, nr 47, s. 305–306; nr 48, s. 313–314; nr 49, s. 321–322).

– odnajdują swoje miejsce w feministycznych rekonstrukcjach minionych czasów, a dziewiętnastowiecznym emancypantkom wypominamy, że zazwyczaj reprezentowały określoną klasę społeczną. Komentarz Śmigielskiej z „Gazety Polskiej” pokazuje, że inteligentki połowy XIX w. były świadome znaczenia pracy swych pozaklasowych sióstr, natomiast trudno było im wyobrazić sobie pełne zjednoczenie poza podziałami<sup>16</sup>. Mimo to przykład pracownic niższych stanów okazywał się ważny w argumentacji emancypacyjnej, lokującej aktywność kobiet poza obrysem przestrzeni domowej: salonu, kuchni, spiżarni, pralni, dziecięcego pokoju. O pokornym drugim planie w sypialni Józefa nie ośmielała się jeszcze pisać wprost, ale powołując się na europejskich stronników sprawy kobiecej, dowodziła, że w imię sielankowej wizji posłannictwa kobiety sprowadza się ją „do roli zwierzęcia roboczego [...]; cacka lub zabawki; biernego narzędzia przyjemności dla mężczyzn”<sup>17</sup>. Pisarka opisywała dysfunkcyjne systemy w Anglii i Francji, które domowe powinności kobiece dopuszczały wśród zamożniejszych, biedne skazując na biedę i poniżenie. I jak zwykle winą za te niesprawiedliwe układy w pierwszej kolejności obarczała same „damy”, skłonne np. za drobną przyjemność kontaktu z młodymi subiektami rugować kobiety z posad sklepowych:

[...] praca nie tylko zapewnia dobrobyt i idące za nim umoralnienie i podniesienie pojedynczych członków społeczeństwa, ale nadto jest głównym źródłem bogactwa narodowego. Usuwać przeto od pracy kobiety, które stanowią połowę społeczeństwa ludzkiego, jest to krzywdzić nie tylko je same, ale przynosić szkodę całemu społeczeństwu<sup>18</sup>.

Lata sześćdziesiąte XIX w. to czas intensywnego sporu środowisk konserwatywnych ze stronnictwami liberalnymi. Temat praw i pracy kobiet stał się jednym z wyróżników definiujących ten podział, Śmigielska zaś znalazła się wśród głównych dysku-tantów sprawy. Do jej zasług wolno policzyć m.in. podjęcie kwestii stygmatu staropanieństwa. Sławomira Walczewska zwracała

<sup>16</sup> Zob. A. Paja, XIX. Tożsamość czytelniczki, IBL, Warszawa 2016, s. 44–45.

<sup>17</sup> J. Dobieszewska, O pracy kobiet..., s. 1–2.

<sup>18</sup> Tamże, s. 2.



uwagę, że było to tak silne tabu, iż nie ośmieliła się dotknąć go nawet Narcyza Żmichowska i dopiero Orzeszkowa „odważyła się zapisać to słowo”<sup>19</sup>. Zanim jednak istotnie Orzeszkowa w *Kilku słowach o kobietach* wyśmiała „wielką ideę rodzinną”, w imię której można pozbawić godności gros kobiet z różnych powodów niezamężnych i skazać je na wegetację<sup>20</sup>, Śmigielska poświęciła modelom tzw. staropanieństwa powiastkę *Trzy pokolenia* (KD 3/11-12). Pokazała w niej nie tylko brutalność, z jaką społeczeństwo wtrącało niezamężne kobiety w szufladki dewotek, pretensjonalnych uwodzicielek lub sfrustrowanych „zmor”, lecz również nakreśliła nowy, konstruktywny wzorzec kobiety, która nie zgadzała się dłużej na „wieczystą małoletniość”<sup>21</sup>, a swoje staropanieństwo przemieniała w otwarcie deklarowaną „samoistność”. Pisarka powracała do tych zagadnień kilkakrotnie, także w publicystycznej odsłonie, ogłaszając w „Gazecie Polskiej” szkic *Jeszcze słówko o pracy kobiecej*. Twierdziła tam: „teraz z większą niż kto inny bacnością, z większą pociechą i zajęciem śledzę, jak się w obecnej chwili pod tym względem rozwijają pojęcia”<sup>22</sup>. Jej zdaniem zmiana stosunku do pracy kobiet wśród wyższych i średnich klas społecznych powinna być warunkiem *sine qua non* wdrażania innych usprawnień cywilizacyjnych. Wychowanie dziewcząt do zawodu chciała uczynić częścią ich myślenia o przyszłości, niezależną od ewentualnego pogorszenia się statusu materialnego rodziny. Już kilka miesięcy wcześniej, w szkicu *O pracy kobiet II.*, omawiała rozmaite amerykańskie oraz europejskie inicjatywy służące łączeniu edukacji kobiet z przygotowaniem do rzemiosła, m.in. funkcjonowanie szkoły handlowo-rachunkowej doktora Fiebicha w Lipsku, zakładu politechnicznego

<sup>19</sup> S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, eFKA, Kraków 2000, s. 139.

<sup>20</sup> E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, w: taż, *Publicystyka społeczna*, t. 1, wybór i wstęp G. Borkowska, oprac. I. Wiśniewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 496–499. Kilka innych przykładów sądów z epoki na temat starych panien i kobiet niezamężnych notuje A. Paja (dz. cyt., s. 37–42).

<sup>21</sup> Używał tego określenia chętnie także jej mąż, Zygmunt Dobieszewski.

<sup>22</sup> J. Dobieszewska, *Jeszcze słówko o pracy kobiecej*, „Gazeta Polska” 1867, nr 99, s. 1.

dla dziewcząt w Londynie, zakładu terminowania dla dziewcząt p. Cohedon, towarzystw pracy kobiet w Niemczech itp. Przeciwstawiając te rozwiązania wielu nadużyciom wobec robotnic, promowała system analogicznych krajowych zrzeszeń, których celem byłaby dbałość o sprawiedliwe warunki pracy i płacy, kwalifikacje, a także pomoc w zbyciu towarów. Zresztą aktywność stowarzyszeniowa miała dla niej niepodważalną wartość od dawna. O kongresie kobiet w Lipsku najpierw pisał w „Kółku Domowym” Zygmunt Dobieszewski (KD 5/24/381–383), a po roku ona sama zamieszczała tu sprawozdanie z rocznej działalności powstałego w 1865 r. ruchu (KD 6/23/364–367). I nie miała najmniejszych wątpliwości co do sensu tego przedsięwzięcia, podjętego pomimo zawirowań politycznych wojny francusko-pruskiej.

Podstawowym zamiarem Śmigielskiej jako „żołnierki pióra” w zmaganiach o prawa kobiet było „szerzenie jasnych pojęć” (KD 8/23/364). W tym celu korzystała ze wszystkich możliwych materiałów i danych: lektur obcojęzycznych, broszur, artykułów prasowych. Z godnym podziwu zaangażowaniem śledziła, co dzieje się na świecie w sprawach, które ją żywo obchodziły. Popularyzowała wśród czytelniczek niemiecką myśl emancypacyjną, choć musiała liczyć się z nieufnością podyktowaną względami patriotycznymi. Postaciami przez nią wyróżnianymi były Ślązaczka z Wrocławia, Mina Pinoff, autorka wydanych w tym czasie broszur: *Die Erziehung der Frau zur Arbeit. Ein Beitrag zur Lösung der socialen Frage der Frauen* (1867) czy *Die socialen Reformbestrebungen unserer Frauen. Entwurf zu einem Programm für Frauen-Vereine* (1868), a także Amalia Ligonti, głośna prelegentka emancypacyjnych kongresów. Kto wie, czy opis któregoś z odczytów Ligonti, np. w Krems, nie zainspirował Śmigielskiej do podobnego wystąpienia w Warszawie? W każdym razie w cytowanych przez nią fragmentach prac i prelekcji nietrudno rozpoznać myśli, które stały się dla niej podniętą lub przynajmniej upewniły ją co do kierunku działania, coraz odważniejszego i zdecydowanego... Przecież w końcu lat sześćdziesiątych pytania, czy wolno kobiecie pracować albo jaka praca jej przystoi, mogły już wydawać się publicystce absurdalne – każda

praca jest dobra, byle dobrze zorganizowana i wsparta rzetelnymi umiejętnościami, zdobytymi za młodu, w przecznej myśli o praktycznych potrzebach nowoczesnej cywilizacji.

Również łamy „Kółka Domowego” stały się przestrzenią promocji nowego myślenia o naukowym i zawodowym rozwoju kobiet (KD 7/23/353–362). Śmigielska właściwie niewiele mówiła tu wprost od siebie – jej przekaz często wynikał z odpowiedniego zestawienia antyemancypacyjnej praktyki z działalnością rzeczników równouprawnienia kobiet, np. parlamentarną Teodora Spreita z Koburga i Johna Stuarta Milla, dziennikarską Węgierki Herminii Beressy, ustawodawczą Julesa Simona czy fundatorską Matthew Vassara. Z tej konfrontacji czytelnik mógł śmiało zrekonstruować stanowisko autorki oraz dookreślić własne.

Publikacje Śmigielskiej czytało wówczas wiele osób<sup>23</sup>, czytała i młoda Orzeszkowa, a niejedno ze sformułowań tam użytych odbiło się potem dalekim echem pod piórem autorki A...B...C. Oddajmy na chwilę głos Józefie, która w 1867 r. szybko, niekiedy zbyt szybko, tu i ówdzie powtarzając już wcześniej obmyślane przykłady, kreśliła niezbędnik postępowego człowieka – postępowej kobiety:

W wychowaniu zwykle jeszcze o tym nie myślą, jeszcze wychowują kobiety do niczego, źle mówię, do przywabienia sobie męża; gdy jednak rachuba ta nie dopisuje, gdy dokuczać zaczynają potrzeby, grożąc czasem nędzą, lub nawet gdy na wygody dla przywykłych do nich zabraknie, wtedy kobieta powiada odważnie: „będę pracować”. Bardzo pięknie! Ale to nie sztuka powiedzieć, trzeba jeszcze umieć pracować. Nie dość zejść z piedestału panny na wydaniu i chcieć stanąć w robotnic szereg, aby już nam zdarzyła się robota. Gdy takowa jest, to już się nazywa losem

<sup>23</sup> Potwierdzała to też nieprzychylna Śmigielskiej Żmichowska, w 1867 r. opowiadając Wandzie Żeleńskiej taką anegdotkę: „Nie posądzaj mię o samochwalczą fanfaronadę – entuzjazm czytelniczek jest codzienną atmosferyczną przypadłością – spotkałam się z jedną, której twarz promieniła, gdy mi opowiadała, że po długich staraniach i «tęschnotach» udało jej się wreszcie na pewnym wieczorze ujrzeć – «Szmigielską!» Wprawdzie tak innego spodziewałam się nazwiska – Ziemięckiej, Ilnickiej – choćby Pruszkowej, że gdy Szmigielską wymieniła, musiałam jak czarna zazdrość wyglądać – ale fakt jest, że była jej wielbicieleką” (*Narcyssa i Wanda: listy Narcyzy Żmichowskiej do Wandy Grabowskiej Żeleńskiej*, Dom Książki Polskiej, Warszawa 1930, s. 163).

szczęśliwym, a zawsze prędzej znajdzie ją każdy wprawny niż nowo poczynający. „Będę szwaczką” – powie mi panna, która dotąd najwięcej grała i śpiewała. Kochana Pani – odpowiem – publiczność przełoży taką, która zaledwie czytać umie, ale szyje już od lat kilku bez przerwy, a więc wprawnie. „Będę nauczycielką” – odezwie się druga, którą sukcesja zawiodła. – Dobrze, Pani, lecz nie masz patentu i nie przedstawiasz żadnych rękojmi czy, choć sama mówisz po włosku, potrafiisz dobrze po polsku drugim nauczyć. Tak samo się ma z innymi gałęziami zarobkowania. Słowem, powtarzam, że można bardzo chcieć, a nie mieć sposobności do pracy, że aby mieć robotę, trzeba się umiejętnością, i to dokładną, zalecić; umiejętność zaś tę nabywać wtedy jeszcze, kiedy brak chleba nie przygniata. – Co można zarobić? – pytają się dziś kobiety, żądając roboty, o której jeszcze nie mają najmniejszego wyobrażenia. Na to brzmi znów odpowiedź: trzeba umieć pierwej, a dopiero zarobić można. Ja tu dodam jeszcze, że w jakimkolwiek zawodzie współzawodnicząc z mężczyznami, trzeba umieć lepiej niż oni; jest to jedyny sposób wyrobienia sobie nienaruszonego niczym prawa do pracy i zamknięcia ust niechętnym [...].

Kto zaś ma chleb uczciwie przez siebie zarobiony, ma tym samym już i szacunku godną pozycję w społeczeństwie. Gdy kobieta nauczy się pracować wytrwale i umiejętnie, małość jej wieczysta zostanie wykreślona sama przez się z kodeksów i opinii publicznej<sup>24</sup>.

Jej teksty należały do dziennikarstwa zaangażowanego, by nie rzecz interwencyjnego. Zdaje się, że w tej formule czuła się najlepiej. Jak ryba w wodzie. Wyczuła to dobrze Żmichowska, sygnalizując w liście do Wandy Żeleńskiej, ze smutkiem osoby nieco *passé* wobec bieżącej rzeczywistości, że takiej „zdatności” jest pozbawiona<sup>25</sup>. Za jakiś czas jej energiczna „kontamperenka” również doświadczy podobnego zniechęcenia, ale jeszcze nie teraz, jeszcze Józefa miała przed sobą przynajmniej dekadę aktywności...

W tym okresie wątek pracy kobiecej pojawiał się już na łamach niemal każdego pisma warszawskiego w wydaniu mniej czy bardziej umiarkowanym. Choć z każdym rokiem przybywało zwolenników tego rozwiązania (np. Henryk Struve, Adam Wiślicki, Bronisław Chlebowski), wciąż znaczna część społeczeństwa lękała się usamodzielnienia kobiet, a zarobkowanie gotowa była

<sup>24</sup> J. Dobieszewska, *Jeszcze słówko...*, s. 1.

<sup>25</sup> *Narcyssa i Wanda...*, s. 115.

usprawiedliwiać tylko doraźną potrzebą. Miało to wpływ na stosunek ogółu do powszechnej edukacji kobiecej, już i tak spętanej russyfikacyjnym kneblem. Śmigielska wytrwale przekonywała, że *status quo* nie może nikogo zadawać. Nieco naiwnie wierzyła, że wykształcenie zagwarantuje kobietom pracę, praca zaś da im upragnioną niezależność materialną i społeczną. Nie dziwnym się jej – sama podążała tą drogą i dobrze na tym wyszła. Czy jednak brała pod uwagę, że sprzyjał jej też los? Według Żmichowskiej około 1867 r. publicystka „zaczęła robić starania o otwarcie jakiegoś rzemieślniczego zakładu dla kobiet, ale władza odmówiła jej upoważnienia”<sup>26</sup>. Gdy z kolei Wanda i Rudolf Schmidowie dwa lata później wystąpili z inicjatywą założenia przy Nowym Świecie 33 zakładu rękodzielniczo-przemysłowego dla kobiet, proponując od 3 lipca naukę w zakresie introligatorstwa, drzeworytnictwa, litografii z rysunkiem, zecerstwa i preserstwa drukarskiego oraz retuszowania i kolorowania fotografii, zaś po 16 października kurs buchalterii kupieckiej i fabrycznej, Śmigielska całym sercem ten projekt poparła. Szkic w „Tygodniku Ilustrowanym” pt. *Potrzeba zarobku dla kobiet i zakład rękodzielniczo-przemysłowy* wywołał ponownie ciąg polemik i dopełnień<sup>27</sup>. Niewątpliwie pisarka zdawała sobie sprawę, że przedsięwzięcie nie było doskonałe (sporo słusznych zastrzeżeń zgłosiła Anastazja Dzieduszycka<sup>28</sup>), ale cieszył ją fakt podjęcia wreszcie jakiegoś kroku w staraniach o poprawę sytuacji kobiet na rynku pracy w Warszawie. Dlatego też wyjaśniała jak najprościej powody, dla których należało wesprzeć Schmidów:

---

<sup>26</sup> N. Żmichowska, *Listy*, t. 3: *Miodogórze*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1967, s. 225.

<sup>27</sup> J. Dobieszewska, *Potrzeba zarobku dla kobiet i zakład rękodzielniczo-przemysłowy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 95, s. 204–205.

<sup>28</sup> A. D...a [Anastazja Dzieduszycka], *Kilka słów z powodu artykułu pani Dobieszewskiej „Potrzeba zarobku dla kobiet” itd.*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 101, s. 276–278; zob. też R. Schmidt, *Autorce odpowiedzi na artykuł p. Dobieszewskiej „Potrzeba zarobku dla kobiet” umieszczonej w „Tygodniku Ilustrowanym” nr 101*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 103, s. 315–316.

Wiadomo, jak wielka ilość kobiet, tak matek rodziny, jako też i panien do dostatniego nawykłych utrzymania, znajduje się u nas w potrzebie szukania zarobku. Mogłabym na sta wyliczyć przykłady, wykazujące w nader bolesnym obrazie tę sprzeczność naglących potrzeb utrzymania życia z nędznym do tego umysłowym przygotowaniem. Szwaczek już jest zanadto, żeby wszystkie być mogły w dostatku; do nauczycielstwa wiele też jest powołanych, choć mało wybranych, a zawód ten dla niejednych, co nie mają szczęścia zetknąć się z rodzinami, które by je sobie niejako przyswoić miały, staje się źródłem goryczy, powodem utraty zdrowia i zupełnego zniechęcenia.

– Pani! – mówiła mi jedna matka – mam starszą córkę nauczycielkę, ale rada bym ją uczyć drukarstwa lub czego bądź innego, byle tylko dopomóc jej do porzucenia drogi, po której stąpa ze łąką w oku i prawie ze wstrętem.  
– Troje mam dzieci – mówiła druga – a żadnego dla nich utrzymania. Jestem zdrowa i wytrwała, chciałabym się nauczyć jakiego rzemiosła, aby móc na ich wyżywienie zarobić, a nic nie umiem.

Te i tym podobne słowa obijają mi się ciągle o uszy od lat ośmiu przynajmniej; gdy więc teraz pan Schmidt otworzył swój zakład rękodzielniczo-przemysłowy dla kobiet, sądziłam, że będzie od razu przepelniony. Tymczasem tak nie jest, uczennic jest zaledwie dwadzieścia i z tych zapewne nie wszystkie dojdą do takiej doskonałości, żeby mogły sobie na chleb zarobić, nie wszystkie bowiem zalecają się wytrwałością. [...]

Powtórzyć tu muszę, com już kiedyś, pisząc do „Gazety Polskiej” o pracy kobiecej, mówiła, że mężczyznom ujdzie niekiedy być lichymi robotnikami, bo są między nimi i mistrze; ale kobieta, jeżeli się chce wdrzeć na stanowisko dotąd przez siebie niezajmowane, musi się zalecić jak największą możliwą doskonałością. Gdy zainteresuje dokładnością roboty swojej, wtedy jej darują, że w jakimkolwiek bądź zawodzie ośmieliła się spółubięć z mężczyznami [...].

– Nie będzie z tego zakładu pociechy – powiadają niektórzy. Instytucja taka mogłaby się na co przydać, gdyby ją założyły damy szlachetne, biorące ubogie dziewczęta na bezpłatną naukę. Niezłe by i to było zapewne, ale cóż robić, kiedy dam szlachetnych a możnych z takimi zamiarami dotąd nie ma, choć co najmniej byłoby równie dobrze zaopatrywać ubogie głowy w umiejętność, jak ubogie kościoły w ornaty. Uważmy i tę cechę czasów dzisiejszych, że miłosierdzie usuwa się na plan drugi (jako może zbyt upokarzające dla strony wspomaganej) przed dobrze obmyślanymi kombinacjami wzajemnego interesu. I nie oburzajmy się tym zbytęcznie, krzycząc gwałtu na materializm, na ekonomię polityczną, na zgubny zwrot umysłów itp. Z natury ludzkiej niczego wykreślić nie można, więc trzeba wszystko spożytkować umiejętnie. Interes przybiera tylko wtedy miano interesowności, kiedy z krzywdą drugiego wzrastają pragnie; zamknięty w granicach prawości jest jednym z najsilniejszych bodźców do wszelkich ulepszeń społecznych<sup>29</sup>.

<sup>29</sup> J. Dobieszewska, *Potrzeba zarobku dla kobiet...*, s. 204–205.

Nie można odmówić Śmigielskiej pragmatyczności myślenia i rozsądku, a nawet daru perswazji. Gorzej wypadła tam, gdzie trzeba było konsekwentnie i systematycznie realizować podjęte działania. Potrzebowała kogoś wytrwalszego u boku. Póki były z nią Janiszewska lub Suffczyńska, póki dogadywała się z Borkowską, jej projekty udawało się urzeczywistniać nieraz przez długi czas. Sama – choć pracowita – była bardziej ogniwem „zapalnym” niż „mrówką”, podrzucała pomysły, przekazywała je dalej, brała na siebie konieczność wypowiedzenia niepopularnych idei, walczyła o słuszną sprawę. Miał rację Henryk Sienkiewicz, że – doceniwszy znaczenie tych wystąpień – określał je jako „dorywcze”<sup>30</sup>. Istotnie, Józefa miała temperament zadziornej dziennikarki, ale już nie dyrektorki pensji lub naukowca, rozpisujących swe zadania na lata.

To nie znaczy, że nie interesowała jej nauka... Przeciwnie, nawet gdy z perspektywy emancypacyjnej pisała o konieczności stworzenia miejsc pracy, powoływała się na określone założenia ekonomii politycznej. Po raz pierwszy odniesienie do tej teorii znajdujemy w 1863 r., w „Kółku Domowym”, w obszernym artykule *O zgodzie ekonomii politycznej z religią* (KD 2/10/306–310). Sprawozdawała wtedy poglądy Léonce’a de Lavergne’a<sup>31</sup>, francuskiego ekonomisty i profesora agronomii. Bliska była jej optymistyczna myśl o uzgodnieniu postępu cywilizacyjnego, w tym ogólnego dobrobytu, z religią. Chciała wierzyć, że wystarczy zdroworozsądkowy kompromis różnych interesów społecznych, by zaspokojenie materialnych i duchowych potrzeb człowieka stało się możliwe. Wyobrażała sobie przyszłość chrześcijańskiego świata jako: „połączenie wszystkich potęg duszy, umysłu i ciała w jedno harmonijne, ku wyższemu rozwinięciu dążenie” (KD 2/10/307). Podobna perspektywa służyć miała rozwijaniu cnót niesprzecznych z nauką Pisma Świętego, religia zaś byłaby „użyteczną formą hamulca na namiętności” (KD 2/10/308). Nieufność Śmigielskiej wobec nieprzemyślanych gestów miłosierdzia

<sup>30</sup> H. Sienkiewicz, *Sprawy bieżące*, „Niwa” 1875, nr 3, s. 219.

<sup>31</sup> L. de Lavergne, *De l’Accord de l’Economie Politique et de la Religion*, „Revue de Deux Mondes” 1862, t. 42, s. 421–448.

i praktyk kontemplacyjnych sprzyjała akceptacji tez ekonomii politycznej, nie byłaby jednak pisarka sobą, gdyby nie dostrzegła w myśli Lavergne'a nadmiaru egzaltacji. Proces likwidacji ubóstwa w miarę rozwoju przemysłu nie wydawał się jej ani dokonany, ani łatwy. Równie sceptycznie wyrażała się na temat gotowości wcielenia w życie zasad ewangelicznych przez co bardziej konserwatywnych i zamożnych członków społeczeństwa, choćby i deklarowali religijną gorliwość. Nie omieszkała zresztą w przypisie skomentować takich postaw: „Zamknięci w ciasnych ramach koteryjnych wyobrażeń, zawsze będą gotowi słuchać konferencji traktujących o ewangelicznym braterstwie, ale najpierwsi pychą swoją przeszkadzać będą wprowadzeniu go w życie. Uśmiechną się wzgardliwie na głos apostołów prawdy, a pójdą niewolniczo za głosem mody i próżności” (KD 2/10/309).

Nieco później, w 1865 r., publicystka wróciła do kwestii ekonomii politycznej, popularyzując myśl francuskiego naukowca, pisarza i polityka, którego wykłady w paryskim Collège de France zrobiły na niej duże wrażenie – Henriego Baudrillarta<sup>32</sup>. Tym razem słowem kluczem przejętym z jego teorii była „równowaga”. Już mniej interesowały ją kwestie indywidualnego doskonalenia duszy, a więcej – współzależność etyki społecznej i stabilności materialnej obywateli. Szans na udaną fuzję tych obszarów upatrywała w działaniach szerszych, ponadjednostkowych, np. koncepcji zintegrowanego rozwoju przemysłu i rolnictwa, zwalczaniu przypadkowej jałmużny na rzecz systemowej pomocy, przeciwdziałaniu negatywnym skutkom „absentyzmu”, czyli długofalowego opuszczania majątków ziemskich przez właścicieli itp. Nie były to zaskakujące propozycje, jeśli przypomnieć,

<sup>32</sup> J. Śmigiełska, *Kilka słów o wykładach ekonomii politycznej Baudrillarta*, „Gazeta Warszawska” 1865, nr 253, s. 3–4. Henri Baudrillart (1821–1892) był autorem głośnych studiów ekonomicznych, m.in.: *Eloge de Turgot* (1846), *Manuel d'économie politique* (1857), *Des rapports de la morale avec l'économie politique* (1860). W Polsce ukazał się *Przewodnik ekonomii politycznej* w tłumaczeniu Joanny Belejowskiej (1867) i *O związku moralności z ekonomią polityczną* w przekładzie Jana Niemirowskiego (1862). Zob. też J. Dobieszewska, *Losy kilku zamków na tatarskich szlakach. Z notatek wycieczki dokonanej w czerwcu 1870*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 197, s. 172. Szerzej o podobnych zagadnieniach np.: M. Janowski, *Polska myśl liberalna do 1918 r.*, Znak, Kraków 1998.



że patronował im także Victor Cousin, reprezentant filozofii zdrowego rozsądku<sup>33</sup>. Ciekawe, czy Śmigielska śledziła pierwsze numery pisma „*Ekonomista*” i z zamieszczonych tam artykułów Antoniego Nagórniego czerpała informacje o znaczeniach przedmiotu zwanego ekonomiką? Wiele odnaleźć można podobieństw w ich rozumieniu ekonomii jako nauki moralnej opartej na ścisłej relacji rozumu i religii chrześcijańskiej<sup>34</sup>. Nagórny również odwoływał się do zasad sformułowanych przez Baudrillarta, np. do kategorii „uproszczenia”, które miało obejmować wolność pracy i ruchu, stosunek wysiłków wobec rezultatów, obieg bogactwa uwzględniający poszanowanie bezpieczeństwa i poczucia sprawiedliwości jednostki<sup>35</sup>. Śmigielska – podobnie jak patron jej młodości, Kraszewski – będzie wszakże zawsze przekonywać, że u źródeł postępu leży praca, ponieważ jest ona równocześnie „dźwignią ducha”<sup>36</sup>. Musi być to jednak praca wykonywana z godnością, „uzacniająca” człowieka:

Prawdę mówiąc, my o pracy na tym polu wytrwałej, żelaznej, jako się daje widzieć na Zachodzie, pracy dumnej z siebie ani wyobrażenia nie mamy, a wciąż jeszcze (z małymi wyjątkami) drapujemy się, jak możemy, w starożytną togę...<sup>37</sup>

Zbliżone zresztą założenia tworzyły podstawy dla wczesnego pozytywizmu warszawskiego, w którego umiarkowanych kręgach można śmiało sytuować małżeństwo Dobieszewskich.

---

<sup>33</sup> Victor Cousin (1792–1867) kontynuował myśl Thomasa Reida. Jego poglądy dotyczące filozofii moralnej i edukacji można określić jako eklektyczne, niemniej kategorie zdrowego rozsądku zyskały we Francji lat czterdziestych dużą popularność. Zob. np. W. Daszkiewicz, *Zdrowy rozsądek* [hasło], w: *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 9, red. A. Maryniarczyk, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, Lublin 2008, s. 909–912, [http://www.ptta.pl/pef/pdf/z/zdrowy\\_rozsadek.pdf](http://www.ptta.pl/pef/pdf/z/zdrowy_rozsadek.pdf) [dostęp on-line: 23.07.2021].

<sup>34</sup> A. Nagórny, *Znaczenie ekonomiki w cywilizacji nowoczesnej*, „*Ekonomista*” 1865, IV kwartał (październik), s. 1–12 (przedruk: „*Ekonomista*” 1995, nr 5–6, s. 711–724; także: <http://www.tradycjegospodarcze.pl/tekst/193> [dostęp on-line: 23.07.2021]).

<sup>35</sup> *Tamże*, s. 6–9.

<sup>36</sup> J.I. Kraszewski, *O postępie*, Czytelnia Ludowa, Kraków 1871, [b.s.].

<sup>37</sup> J. Śmigielska, *Kilka słów o wykładach ekonomii politycznej...*, s. 4.

Publicystyka wdzieriała się do wszystkich prac Śmigielskiej, także tych krajoznawczych lub przeznaczonych dla młodzieży i ludu. Nawet historyczny opis podwarszawskich okolic mógł przekształcić się w sążnistą dygresję na temat fałszywych wyobrażeń o dobroczynności, a przechadzka po francuskich bulwarach w relację o konfliktach klasowych, z jakich istnienia pisarka nie zdawała sobie dotąd sprawy. Z polskim wariantem walki klas zetknie się na dobre dopiero w latach siedemdziesiątych. Tymczasem obserwowała stosunki między robotnikami i przemysłowcami, rozważała przyczyny zaognień, a przede wszystkim sygnalizowała polskiej opinii publicznej swoje niepokoje, pełna nadziei, że wystarczy zdefiniować problem, by go w przyszłości uniknąć. Przytoczmy dwa fragmenty owych publicystycznych analiz, które włączała w *Listy z podróży*:

Jednak obok słusznej dumy, jaką budzą zdobycze wiedzy i przemysłu ludzkiego, przesuwa się myśl smutna, że z biesiady życia dla jednych idą pełne czary, dla drugich nawet czasem okrucichów nie stanie i obok tych, którym przemysł przyswoi aż do przesytu najwykwintniejsze swoje dary, przypomną się ci, co zaprzęgnięci do jego wozu wyczerpują zdrowie i siły, nic nie korzystając z jego świetnych postępów, coś więcej niż zwierzęta, coś mniej niż maszyny. Tymczasem ludzkość kroczy naprzód i jęk niektórych tonie wśród hymnów tryumfu ogółu. My w naszym kraju, gdzie każdy człowiek chcący pracować może mieć jeszcze chleb dostatni i tych fabryk pochłaniających całą ludność osad, zabijających dzieci na ciele i na duszy nie mamy, nie możemy ogarnąć wielkiej doniosłości moralnej wołania ekonomistów o dobrobyt dla robotnika, tak męskiego, jak żeńskiego, lecz wychyliwszy głowę w świat dalszy, z tym większą ciężą przyklaskujemy szlachetnym usiłowaniom ulepszeń dla tych krociców [sic!] ubogich pracowników, które pomiędzy ludnością Zachodu wybitną mają cechę (KD 5/2/20–21).

Lecz obok zbytkujących, iluż tu takich, którym na najpierwsze braknie potrzeby. Stąd pewna fermentacja w myśli ubożego przeciw bogatym, sądzielnicze, w których człowiek elegancko ubrany przejść nie może, żeby co nie oberwał od mieszających tam wyrobników, a w czasie uroczystości oprowadzenia tłustych wołów karnawału kręci się zawsze gromadka chłopców w bluzach, która płata figle surdutowym za to, że szczęśliwsi i mają surduty. Bezwstydnym zbytek pewnego świata *demi monde*, jak go tu nazywają, drażni także niewymownie francuskiego bluzistę, którego żona ciężko razem z nim na utrzymanie pracować musi; nie traci też nigdy sposobności zrobienia afrontu niektórym damom, przez co zdarzają

się bójki z ich obrońcami, które policji wiele dają do czynienia. Trzeba też wiele czujności i taktu do utrzymania w ładu tej ludności łatwo wzburzonej. Rzecz główna, aby jej nie bronić wygadać się, śpiewać i krzyżeć. Znajdzie się też w niej i zapal szlachetny, i natychmiastowy poklask dla pięknego czynu lub dosadne oburzenie na niesprawiedliwość. Lecz ta cała klasa przemysłowców, która ma tylko na celu zysk, która patrzy na cudzoziemca jako na łup sobie do wyzyskania oddany, wstrętne budzi uczucia (KD 5/11/173).

Z ekonomii politycznej Śmigiełska przejęła zasadę, którą można by ująć za Nagórny: „bogactwo dla człowieka, celem – człowiek wobec potrzeb, godłem – harmonia interesów”<sup>38</sup>. Jakkolwiek podróże wymusiły korektę oceny funkcjonowania społeczeństw kapitalistycznych, nadal widziała głęboki społeczny, a także moralny sens mobilizowania ludzi do przedsiębiorczości i pracy. Ideałem stała się dla niej Belgia – tu znajdowała wzorcowe przykłady współdziałania rolnictwa, handlu i przemysłu, służącego „produkcyjności”, czyli w konsekwencji – jak uważała – „mnożeniu dostatków” jednostek i wspólnoty (KD 5/10/152). „Nowa Belgia” – to mogłoby być jej hasło dla Polski, gdyby była wolnym krajem<sup>39</sup>.

W 1865 r. na łamach „Kółka Domowego” pojawił się temat pozytywizmu (KD 5/18/277–280; KD 5/19/294–299). Śmigiełska nie ukrywała swego krytycznego stosunku do Augusta Comte’a. Mimo że hasła pracy, nauki czy postępu były jej bardzo bliskie, nie potrafiła zaakceptować kontrowersyjnych tez wyłożonych w *Catéchisme positiviste* (1852) ani religijnych form działalności Towarzystwa Pozytywistycznego, które odbierała jako antychrześcijańskie. Ponadto, oceniając Comte’a, mniej brała pod uwagę jego poglądy filozoficzne, a bardziej fakty z życia, które istotnie mogły uchodzić za kontrowersyjne. W artykule O *pozytywizmie* próbowała jednak zachować względny obiektywizm,

<sup>38</sup> A. Nagórny, *dz. cyt.*, s. 3.

<sup>39</sup> Belgią zachwycił się wiele lat później także Czesław Jankowski. Podczas pobytu w belgijskim kurorcie Middelkerke zwracał uwagę na pracowitość, oszczędność oraz skromność tutejszych mieszkańców. Zob. D. Opałiński, „Dusza się tu i oddrętwia i młodnieje”. *Wrażenia Polaków z podróży do kurortów europejskich w XIX wieku*, w: *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciara, Neriton, Warszawa 2010, s. 238.

oddając prawo do prezentacji wciąż jeszcze nowego i żywo dyskutowanego zjawiska czterem postaciom reprezentującym różne systemy wartości. Czwórągłos tworzyły opinie Emila Littrégo, współpracownika Comte'a i kontynuatora części jego założeń, Charlesa Dupont-White'a (w artykule błędny zapis nazwiska jako „Whitte”) – socjalisty i przyjaciela Johna Stuarda Milla, zawodowo adwokata i ekonomisty, nieakceptującego co prawda poglądów Comte'a, lecz równie mocno kwestionującego sens tradycyjnej teologii i metafizyki, Jeana Charlesa Lévêque'a – profesora estetyki i metafizyki Collège de France, i na koniec jezuickiego teologa i kaznodziei, znanego z konferencji wielkopostnych prowadzonych od 1857 do 1870 r. w Notre-Dame – Josepha Célestina Félix, autora pracy *Le Travail – loi de la vie et de l'éducation* (1858). Takie oględne podejście Śmigielskiej uległo później pewnej zmianie pod wpływem męża, który Comte'a znał o wiele lepiej. Nigdy jednak etyka oparta wyłącznie na prawach natury i pozbawiona korzeni metafizycznych nie była jej bliska. Przekonywał ją natomiast utylitaryzm Milla, sprzyjający budowaniu „aksjologicznego modelu życia czynnego, aktywnego”<sup>40</sup> i decydujący o postawie poznawczego optymizmu.

Wydaje się, że bardzo trafnie publicystyczny potencjał Józefy oceniła Waleria Marrené-Morzowska. Dostrzegła w jej tekstach „dowcip, żywość umysłu, wykształcenie, styl łatwy”, wsparte „barwnym i jędrnym piórem”<sup>41</sup>. Wszystko to składało się na zespół cech, jaki powinien był zagwarantować redaktorce „Kółka Domowego” pełny sukces w świecie prasy. Tak się jednak nie stało, m.in. dlatego, że w praktyce dostęp kobiet do zawodowego

---

<sup>40</sup> T. Sobieraj, „Gdy człowiek [...] przez pracę i czyn stanie się wszystkim, czym się tylko człowiek stać może – wtedy jest wielkim”. *Szkice o etyce normatywnej i antropologicznych wzorcach w literaturze polskiego pozytywizmu (prolegomena)*, w: *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006, s. 15.

<sup>41</sup> W. Marrené-Morzowska, *Nasze autorki*, „Tygodnik Powszechny” 1885, nr 20, s. 310.

dziennikarstwa był znacznie utrudniony<sup>42</sup>. Owszem, prowadziły one pisma, nieraz wydawały je z sukcesem, tłumaczyły literaturę obcą, przesyłały regularnie korespondencje, lecz pozbawione były możliwości doskonalenia swoich uzdolnień w urozmaiconym, stymulującym intelektualnie, partnerskim zespole. Pozostawało im ufać własnej intuicji i dobrym chęciom. W efekcie – konkludowała Morzkowska w odniesieniu do Śmigielskiej – „nie znajdując sobie właściwego pola, naginała swój talent do prac mniej odpowiednich, w których też miary nie dała i dać nie mogła”<sup>43</sup>. O jednej z takich prac „mniej odpowiednich” będzie traktować następny rozdział.

---

<sup>42</sup> O trudnościach uzyskania przez kobiety stanowiska równego dziennikarzom mężczyznom pisała Magdalena Micińska w studium *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918* (t. 3: *Inteligencja na rozdrożach 1865–1918*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2008, s. 28). Zdaniem badaczki dopiero w 1877 r. Felicja Kaftalowa otrzymała stałe zatrudnienie w redakcji warszawskiego „Kuriera Porannego”, gdzie zresztą pracowała do śmierci w 1907 r.

<sup>43</sup> W. Marrené-Morzkowska, dz. cyt., s. 310.

## Rozdział VII

### Hagiografka czy katolicka feministka?

Stosunek Śmigielskiej do religii i Kościoła to temat trudny do uchwycenia oraz oceny po tylu latach i przy braku otwartych deklaracji ze strony autorki. Można wyłuskać co najwyżej drobne wzmianki z jej wypowiedzi publicystycznych, rozważyć niektóre zachowania i słowa protagonistów jej powieści, zastanowić nad niespójnością w dorobku piśmienniczym. Z jednej strony od dzieciństwa sygnalizowała opór wobec tradycyjnych postaw swojego najbliższego środowiska i pragnienie porzucenia utartych ścieżek, co wymagało nieraz odwagi cywilnej. Zasadniczo wszakże kontestacja ta dotyczyła sfery obyczajowej, nie zaś stricte religijnej. Z drugiej strony – co prawda tylko przelotnie, ale przemknęła jej przez głowę myśl o byciu „kanoniczką”, kilkakrotnie także podkreślała znaczenie modlitwy w swoim życiu. Do tego dochodzi hagiografia w bibliografii!

O ile perspektywa życia zakonnego była istotnie kwestią chwili zawahania lub lęku, a może po prostu zmęczenia wywołanego ciągłą walką o swoje racje, o tyle autorski projekt – realizowany wspólnie z Aleksandrą Borkowską między rokiem 1858 a 1859 – obejmujący tom *Obrazków z życia świętobliwych i bogobożnych Polek i Polaków*<sup>1</sup>, a w dwa lata później już tylko własna publikacja *Obrazków z życia bogobożnych i pobożnych Polaków i Polek*<sup>2</sup>, muszą być potraktowane poważniej. Śmigielska i Borkowska

---

<sup>1</sup> A. Borkowska, J. Śmigielska, *Obrazki z życia świętobliwych i bogobożnych Polek i Polaków ofiarowane młodemu wiekowi (seria pierwsza)*, nakł. A. Nowolecki, druk. K. Kowalewski, Warszawa 1859; wyd. 2, przejrzone, pomnożone i 8 rycinami ozdobione, nakł. G. Gebethner i R. Wolff, Warszawa 1863.

<sup>2</sup> J. Śmigielska, *Obrazki z życia bogobożnych i pobożnych Polaków i Polek ofiarowane młodemu wiekowi (seria druga)*, nakł. A. Nowolecki, druk. K. Kowalewski, Warszawa 1861.

zaczęły pisać *Obrazki* w końcu lat pięćdziesiątych, już po wspólnych doświadczeniach przy „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”. Adam Wiślicki zapamiętał je obie przy jednym stole w czytelni Biblioteki Głównej „pod zegarem Gugenmusa”, czyli w Pałacu Kazimierzowskim, gdzie każdego ranka spotykały się po mszy w kościele św. Krzyża i do drugiej po południu oddawały lekturom takim m.in., jak: *Żywoty świętych Piotra Skargi* czy *Matka świętych Polska* Floriana Jaroszewicza. Wydawały mu się „podeszłe już w lata i nieodznaczające się urodą, ale pracujące z wielką gorliwością i wytrwale”<sup>3</sup>. To, że urodzonemu w 1836 r. Wiślickiemu mogła trzydziestoosmioletnia Śmigielska wydawać się już kobietą starszą, można zrozumieć, ale że inteligentny sześćdziesięciodwulatek piszący wspomnienie nie zweryfikował swego wrażenia sprzed lat, trudniej już wytłumaczyć... Wracając do roku 1858 — zdaje się, że obu paniom dobrze się razem pracowało, myślało i tworzyło. Pobożniejsza była chyba Borkowska. Czy to z jej inicjatywy powstał pierwszy zbiorek „żywotopisania”? Czy Śmigielska próbowała dostosować się do oczekiwań konserwatywno-katolickiego otoczenia Borkowskiej? Może już wtedy myślała o ambitniejszym piśmie i miała nadzieję zaskarbić sobie w ten sposób życzliwych sojuszników? A jeśli powody były bardziej przyziemne? Wydawanie pisma i samodzielne utrzymywanie się w Warszawie było kosztowne, tymczasem zbiór przeznaczonych dla młodego odbiorcy biografii, które nie wzbudzały zastrzeżeń, a nawet — na fali wzrastającego ożywienia patriotycznego — mogły być uznane za lekturę pożądaną w wychowaniu polskich dzieci, gwarantowałyby pewny zarobek, potrzebny obu kobietom: wdowie i pannie. Oczywiście nie jest wykluczone, że autorkami kierowały całkiem szlachetne intencje, a wybór poddyktowany był autentycznym religijnym zaangażowaniem, które w latach poprzedzających wybuch powstania styczniowego stanowiło czynnik jednoczący społeczeństwo. Tę niepewność genezy *Obrazków* musimy mieć na względzie, rozważając ich rolę w dorobku i życiu Śmigielskiej.

---

<sup>3</sup> A. Wiślicki, *Echa warszawskie* X., „Przegląd Tygodniowy” 1898, nr 10, s. 114.

Warto też pamiętać, że w tym okresie powstało kilka bardzo podobnych opracowań przynależnych do nurtu hagiografii, np. Hoffmanowa pozostawiła *Święte niewiasty. Obrazki pobożne kobietom żyjącym w świecie ofiarowane* (Lipsk 1843), bliżej nieznanemu W.M. wydał w Poznaniu *Boską Opatrzność w świętych patronach polskich* (1853), Piotr Pękalski napisał *Żywoty świętych patronów polskich* (Kraków 1862), w Piekarach Niemieckich ukazała się owa czytana przez warszawianki *Matka świętych Polska, albo Żywoty świętych, błogostawionych, wielbnych, świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek wszelkiego stanu i kondycji, każdego wieku, z różnych autorów i pism tak polskich jak i cudzoziemskich* (1850) ks. Jaroszewicza, niemal równoległe do *Obrazków* wyszedł z druku *Poczet świętych i błogostawionych patronów Polski* Walerego Wielogłowskiego (Kraków 1862). Z nieco późniejszych już prac podobnego charakteru wymienić można np. Hilarego Koszutskiego *Żywoty świętych pustelników w Polsce* (Poznań 1865), Józefa Chociszewskiego *Żywoty świętych patronów narodu polskiego dla ludu i młodzieży* (Poznań 1874), warszawską serię *Obrazków historycznych z życia świątobliwych, błogostawionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męstwem Polaków i Polek, którą redagował w latach sześćdziesiątych Jan Kanty Gregorowicz, i analogiczny cykl krakowski z połowy lat siedemdziesiątych, który przygotowywali m.in.: Władysław Anczyc, Wojciech Michna i Józef Grajner, wreszcie o. Prokopa [Jana Tomasza Leszczyńskiego] *Żywoty świętych pańskich na wszystkie dni roku z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki* (cz. 1-2, Warszawa 1874)<sup>4</sup>. Tomiki współtworzone przez Śmigielską wpisywałyby się zatem w bardzo żywą tradycję, by nie powiedzieć – modę literacką<sup>5</sup>.*

<sup>4</sup> A. Kapuścińska, *Recepcja Skargowskiej metody parenetycznej w polskim żywotopisarstwie XIX wieku. Prokop Leszczyński OFMCap (1812-1895) i ultramontańskie źródła „renesansu” hagiografii potrydenckiej*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2013, nr 21, s. 317-344.

<sup>5</sup> A. Witkowska OSU, *Polska twórczość hagiograficzna. Próba bilansu*, „Anamnesis” 2005, R. 9, nr 1, s. 98-109.



Seria pierwsza *Obrazków*, z krótkim wstępem Seweryny Pruszkowej, obejmowała w części zatytułowanej *Święci i błogostawieni* dwadzieścia dwa portrety, z czego siedem autorstwa Dobieszewskiej: Wincenty Kadłubek, Kunegunda – królowa polska, Jadwiga – żona Henryka Brodatego, Jan Prandota, Ładysław z Gielniowa, Jan Kanty, Stanisław Kostka; w części pt. *Bogobojni* trzynaście, w tym dziewięć z nich Dobieszewskiej: Gedeon (Gedko) – biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, Jan Długosz, Stanisław Hozjusz, Marcin Kromer, Agnieszka Wężykówna, Stanisław Karnkowski, Piotr Skarga Pawęski, Krystyna z Lubomirskich Potocka.

W serii drugiej – tylko pióra Józefy – nacisk położony został na osoby wielkich kapłanów: biskupów i arcybiskupów polskich aż do XVIII w., a także jednostki wyjątkowo zasłużone dla dobra ojczyzny. Swoje zbeletryzowane biografie znaleźli tu: Piotr Dunin ze Skrzynna, Roch Werner, Iwo Odrowąż, Jan Prandota z Białaczkowa, Jakub Świnka, Piotr Tomicki, Samuel Maciejowski, Jan Tarnowski, dominikanin Melchior Mościcki, Magdalena Moręska – ksieni benedyktynek zakonu chełmińskiego, Katarzyna z Maciejowskich Wapowska, Anna Jagiellonka, Piotr Tylicki, Marcin Szyszkowski, Tomasz Zamojski, Stanisław Łubieński, Jan Lipski, Maciej Łubieński, Stanisław Żółkiewski, Mikołaj Wolski, Fabian Birkowski, Albrecht Radziwiłł, Stanisław Potocki (Rewera), Marianna z Kazanowskich Jabłonowska, Michał Bartłomiej Tarło. Całość autorka poprzedziła krótkim wstępem, w którym od razu wyjaśniła, jak rozumie pobożność: „[...] nie jest to pełne uniesień przesadzanie gorliwością w dopełnianiu form religijnych, ale przede wszystkim postępowanie do doskonałości chrześcijańskiej zbliżające”<sup>6</sup>.

Konsekwentnie, w ślad za taką definicją, *Obrazki* – tak pierwszej, jak drugiej serii – nie tworzyły wyidealizowanych wzorców parenetycznych, oderwanych od życia i służących celom teologicznym. Przeciwnie, na plan pierwszy w biografiach wysuwał się ten rodzaj religijności, która oznaczała poświęcenie się dla

<sup>6</sup> J. Śmigieliska, *Kilka słów od Autorki*, w: *taż, Obrazki z życia bogobojnych...*, [b.s.].

ogółu. Dominował tu obraz ludzi poczciwych, gorliwie służących Kościołowi i ojczyźnie w sposób usankcjonowany światopoglądem epoki, w której żyli. Autorki nie ukrywały, że dawna służba Bogu przybierała czasem formy umartwienia, ascezy i izolacji, ale dużo częściej eksponowały to, co zespałało postawę religijną z odpowiedzialnością za wspólnotę. Wysoko oceniane były rozsądek, umiarkowanie, nieuleganie pochlebstwom i pokusom władzy, brak ostentacji religijnej, rozwijanie wiedzy, pełnienie dobrych uczynków, szacunek dla ludzi niższego stanu. Czy ten „repertuar cnót”, powszechnie wówczas akceptowany, wolno tłumaczyć międzypowstaniowym „zwrotem biedermeierowskim”? Czy raczej narzuciły go wspomniane okoliczności polityczne? Nie można przy tym nie zauważyć, że podobny model religijności już kilkadziesiąt lat wcześniej wdrażała Hoffmanowa. Co ciekawe, ganiła ona żywotopisarstwo Skargi, ponieważ za święte przymioty uznawał ascezę, posty, dręczenia ciała, ubóstwo, podczas gdy pisarka religijność utożsamiała z etyką codziennego życia. Dlatego też Skarga nie był, wedle Hoffmanowej, ani „moralistą”, ani „prawdziwym uczniem Chrystusa”<sup>7</sup>. Niezależnie więc od źródeł inspiracji Borkowska i Śmigielska podjęły kierunek w świeckiej myśli religijnej Polek i Polaków dobrze utrwalony.

W recenzjach, jakie towarzyszyły publikacji *Obrazków*, chwälono je za chrześcijańską wymowę i za to, że ukazywały młodym czytelnikom „cnoty przeszłości”, na plan pierwszy wysuwając przesłanie patriotyczne<sup>8</sup>. Recenzent z „Niewiasty” podkreślał, że zajmująco napisane historie powstały „pod nieprzyjazną cenzurą w Warszawie”<sup>9</sup>, a komentator „Gazety Warszawskiej” domagał się jeszcze więcej „pobudzenia imaginacji”, a mniej naukowości<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> Zob. A. Barańska, *Model religijności kobiecej w pismach Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, w: *Kobiety i kultura religijna*, red. J. Hoff, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2006, s. 129.

<sup>8</sup> [a.a.], [inc.] *Z gwiazdkowych książek dla młodzieży...* [rec. *Obrazków z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek*], „Gazeta Warszawska” 1858, nr 338, s. 2.

<sup>9</sup> Rog. [Jan Kanty Turcki], [rec.] *Obrazki z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek*, „Niewiasta” 1861, nr 7, s. 4.

<sup>10</sup> [a.a.], dz. cyt., s. 2.

Przeszłość opisywana przez Borkowską i Śmigielską na pewno była idealizowana, co nie znaczy, że autorki nie dostrzegały ewolucji pojęć i postaw chrześcijańskich, szczególnie w wymiarze społecznym. Zwłaszcza Józefa dość często wskazywała, które z niegdyś aprobowanych zachowań w XIX w. nie mogą uchodzić dłużej za moralne. Nie zamierzała zamknąć oczu na niesprawiedliwość minionych epok, na feudalne porządki z góry spychające w niebyt gorzej urodzonych ani na fanatyzm prowadzący do skrzywionej pobożności. Wielokrotnie powtarzała, że „dziedzictwo imienia, majątku i tytułów” mniej istotne jest niż dziedzictwo cnót<sup>11</sup>. Starła się również „rozbroić” tradycyjne ujęcia humorem i celowym odbrązawianiem postaci. Patos religijny ustępował mowie potocznej, służącej lepszemu nawiązywaniu kontaktu z czytelnikiem, który zaniepokojony dawnymi praktykami religijnymi i obyczajowymi, czekać mógł na stosowny komentarz. Śmigielska, baczna na potrzeby współczesności, udzielała go chętnie, np.:

Gotowicie mieć mu to bardzo za złe i zaraz się o nim niekorzystnie uprzedzić; więc zwrócę tu Waszą uwagę, jak, sądząc ludzi, trzeba być umiarkowanym i zachować wzgląd na czas, w którym żyli, i okoliczności, jakie ich otaczały. Że coś dzisiaj, według naszych pojęć, wydaje nam się niedorzecznym lub nawet zdrożnym, nie trzeba brać za zasadę, żeby przed kilkoma wiekami tak samo uważane być miało. Zarówno w kolei lat, które po nas przyjdą, zmieni się niejedno i będzie rzeczą naturalną to, co nam się dzisiaj niepodobieństwem wydaje<sup>12</sup>.

Mimo szacunku dla opisywanych postaci (w *Obrazkach*, „Zabawach” czy „Kółku Domowym”), cieszyła się ze zmian w międzyludzkich relacjach i z postępu, który – jej zdaniem – umożliwiał wyrobienie sobie uznania opinii publicznej własnymi wysiłkami. W jednym ze szkiców broniła swego prawa do krytycznego oglądu przeszłości, choćby dotyczącej świętych:

W *Życiu biskupów płockich* Łubieński ostrym piórem mówi prawdę, nie sądząc, aby przywary pojedynczych kapłanów szły na krzywdę wiary świętej. Niektórzy utrzymują, że i o postaciach dziejowych a popularnych równie ostrożnie jak o duchownych odzywać się należy, żeby nie

<sup>11</sup> Tamże, s. 260.

<sup>12</sup> J. Śmigielska, *Obrazki z życia bogobojnych i pobożnych...*, s. 223.

szkodzić sprawie, w której owi bohaterowie występowali, żeby nie zdziierać z ich czoła aureoli wielkości, którą ich otoczyła miłość narodu. Ale miłość wyrozumiała jest – przebacza ułomnościom ludzi, oddając hołd idei zasadniczej, która ich prowadziła. Tylko zaś na drodze bezwzględnej prawdy zdobywa się udoskonalenie, a z pochlebiania fałszem namiętnościom chwilowym gorzkie zaślepienia bywają owoce<sup>13</sup>.

W tym kontekście *Obrazki* byłyby tworem „pośrednim”, w którym ślady tradycji „żywotopisarstwa” wedle modelu Skargowego ustępują pola eklektycznej rekonstrukcji wzorów świętości, dostosowanej do nowych potrzeb narodowych i społecznych<sup>14</sup>.

Zatrzymajmy się przez chwilę przy innych wątkach religijnych w dorobku Śmigielskiej. Już wcześniej była mowa o znaczącym doświadczeniu dzieciństwa, które prowadziło do odrzucenia treści modlitwy, nie negowało jednak jej duchowego znaczenia. Bohaterki utworów Śmigielskiej niejednokrotnie szukały siły do działania w świecie poprzez modlitewną relację z Bogiem. Należy podkreślić, bowiem nie jest to oczywiste, że zwracały się do Chrystusa, nie Maryi. W *Powieściach dla moich ziomków* Józefa pisała w kontekście lektury Pascala:

Według mnie ci wierzą najmocniej, którzy nic nie umieją, albo też umieją wiele. Ci zaś, co tylko część nauk poznali, co wplątali się zaledwie w labirynt umiejętności, oślepieni ich mnogością, nie myślą o pierwiastku wszystkiego, nie zastanawiają się, że jest pewien zakres wiadomości ludzkich, za obręb których przedrzeć się nie można, a wszystkie usiłowania człowieka wykazują mu tylko nicość jego (PDZ 31).

Integracja wiary i nauki stanowiła dla młodej Śmigielskiej niezwykle istotną kwestię. Jednym z najwcześniejszych jej tekstów, w którym pojawiły się wyraźne odwołania religijne, była powstała około 1850 r. fantazja prozą pt. *Kobieta u stóp św. krzyża*. Mimo aplauzów Waliszewskiego, popartych opinią i rekomendacją wydawniczą Bartoszewicza, nigdy nie została opublikowana. Przetrwiała w Archiwum Hipolita Skimborowicza<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Tamże, s. 181.

<sup>14</sup> Zob. A. Kapuścińska, dz. cyt., s. 321.

<sup>15</sup> J. Śmigielska, *Kobieta u stóp św. krzyża. Fantazja*, rkps AGAD w Warszawie, Archiwum Hipolita Skimborowicza, sygn. 1/340/0/-/XXIII 2/23, k. 1-11.

Autorka w 1854 r. komentowała ją następująco: „Jest tam przeszłość i przyszłość kobiety przemykające się w kształcie widziadła i marzenia niemające w sobie nic burzącego, gdyż usposobienie do burzenia nie leży we mnie”<sup>16</sup>. Chyba jednak cenzura miała odmienne zdanie i nie dopuściła fantazji do druku. Powodem była czytelna aluzja do insurekcji listopadowej i przedwczesnej śmierci młodego człowieka. Zasadniczy wątek utworu dotyczył jednak zmagania siostry powstańca, której świat jako kobiecie odmawiał współdziałania w życiu wspólnoty. Gest przytulenia się bohaterki do krzyża na zapomnianej mogile chłopca otwierał żmudną drogę wywalczenia sobie należnych praw. Wiara w Chrystusa nabierała tu charakteru osobistej „rozmowy z Bogiem”, który jako jedyny mówi bezwarunkowo: „ty także jesteś człowiekiem”, a nie tylko „cierp i milcz”<sup>17</sup>. Potęga modlitwy skutkowałą wyrwaniem młodej kobiety „z uśpienia poddaństwa”, prowadziła ku „światłu” i „swobodzie”<sup>18</sup>, miała moc wczesnochrześcijańskiej rewolucji duchowej, której spełnienie dokonywało się w solidarności z pokrzywdzonymi, niedocenianymi wyrobnikami: „ich sprawa jej sprawą także była i [...] jak dla nich, tak i dla niej, w ścieraniu się wyobrażeń co dzień jeden szczebel wywalcza się”<sup>19</sup>. Fantazja ilustrowała więc symboliczne przejście bohaterki od biernego przeżycia religijnego, ratującego przed „goryczą, zawodem i łzami”, do religijności czynnej, polegającej na świadomym i godnościowym współtworzeniu chrześcijańskiego porządku świata:

Wicher porywał całe drzewa i nagiął je u stóp jej — zboża łamane tarły się na proch [...], a ona postępowala wśród zniszczenia tego, pomnąc, że znów zazielenią się niwy, że tak chleba ciała, jak chleba duszy nigdy nie zbraknie człowiekowi, chyba że sam sięgnąć po niego nie będzie chciał. [...] i zawołała: „O! Boże, pozostań tak ze mną”<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> Z wprowadzenia J. Bartoszewicza do *Korespondencji panny Śmigielskiej*. I., „Dziennik Warszawski” 1854, nr 245, s. 3.

<sup>17</sup> J. Śmigielńska, *Kobieta u stóp św. krzyża...*, k. 6.

<sup>18</sup> *Tamże*, k. 6–7.

<sup>19</sup> *Tamże*, k. 9–10.

<sup>20</sup> *Tamże*, k. 5.

Również kolejna fantazja Śmigielskiej z tego okresu, *Kwiat i człowiek* – artystycznie o wiele mniej udana – powieliała romantyczny schemat starcia wrażliwej jednostki z nieczułym światem. Mimo klęski bohatera przesłanie pozostawało pozytywne – mówiło bowiem o sensie każdego, choćby krótkiego istnienia wobec odwiecznego zespolenia natury i ducha:

Jakby nie było ogromnej cudownej poezji we wszystkich bogactwach natury i ducha ludzkiego, które nauka rozkłada przed oczy nasze, czy to w węglu, co daje koks przemysłowi, a przepychowi diament, czy też w tej idei sprawiedliwości, równowagi i dążeniu ku lepszemu, co przetwarzała po wszystkie wieki historię narodów. Jakby niepodobna było nastrajać lutni proroczej i opiewać chwałę Pana, zarówno badając, jak gejzery Islandii szumią i pryskają wrzącym wody słupem, czy też kołyszac imaginacją cichym wrażeniem, jakie sprawia spokojny strumyk łąk naszych, do którego gęś domowa wybiega spod strzechy wieśniaka płukać białe skrzydła swoje?<sup>21</sup>

Obraz natury wzmacniającej przecucie Boga miał być argumentem na rzecz niesprzecznego współistnienia wiary i nauki<sup>22</sup>.

W późniejszym czasie Śmigielska szczęśliwie zrezygnowała z epigońskiej poetyki fantazji na rzecz prozy – fikcjonalnej i niefikcjonalnej – o wyraźnym zabarwieniu realistycznym. Problematyka religijna w jej dorobku nigdy więcej nie przybrała równie autonomicznego wymiaru, lecz i nie zniknęła całkowicie. Na kartach reportaży krajoznawczych, felietonów czy dydaktycznych powiastek z życia bieżącego pojawiały się tu i ówdzie rozproszone wzmianki świadczące o tym, że pisarka z powagą traktowała

---

<sup>21</sup> J. Śmigielska, *Kwiat i człowiek*, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 278, s. 3–4.

<sup>22</sup> Taka próba pogodzenia *fides* z *ratio* stała się – jak wykazał Damian Makuch – jednym z zasadniczych powodów odrzucenia dorobku Ziemięckiej. Zob. D.W. Makuch, *Zapominanie. Późna twórczość Eleonory Ziemięckiej w świetle wspomnień pośmiertnych*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością*. Dyslokacje, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019, s. 303–304. Z innych prac na ten temat warto zwrócić uwagę na tegoż, *Wokół pojęcia fantazji: południe XIX wieku i przemiany idealizmu*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018.

sens liturgii i modlitwy. Wychowana w duchu katolickim początkowo ostrożnie wypowiadała się o innych religiach, na przykład świątynie protestanckie wydawały jej się nazbyt „oszczędne”, pozbawione emocjonalnego charakteru. Jednak oznaki niechęci, wyczuwalne choćby w opisie Opactwa Westminster, nie były uzasadnione wyższością własnego wyznania, lecz budzącą obiekcyjne przyczyną powstania anglikanizmu – „buntu samowolnego człowieka przeciw zaporom, jakie jego namiętnościom kładziono” (KD 5/13/201). W dojrzałym życiu istoty religijności upatrywała raczej w miłości bliźniego, w codziennej moralności, nie zaś zewnętrznych formach kultu religijnego. W korespondencjach z Galicji zapisała m.in.: „Katolicyzm ma pewne samolubstwo wyłączności, ma nawet, że tak powiemy, swoją dumę i próżność; twierdzenie, że tylko w katolicyzmie można być zbawionym, daje mu niejaką oschłość, która odpycha braterstwo”<sup>23</sup>. Z podobnych powodów zdarzało jej się napisać, że uczynienie z przykazań kościelnych zasad istotniejszych niż dekalog to wygodne dla księży, bo „trzyma owieczki w ryzach”<sup>24</sup>. Chłodno przyglądała się posłudze klarysek z Sądecczyzny, jako że ich zamknięcie oznaczało dla niej bierność; nie rozumiała sensu kontemplacji, która nie wiązała się z zasługą czynu. Symptomatyczne było dla niej, że niezmacone życie klarysek wspierały władze austriackie, które równocześnie doprowadziły do upadku pobliski klasztor w Podolińcu, służący kształceniu miejscowej ludności. Komentarz pisarki w szkicu *Podoliniec i Stary Sącz* nie pozostawiał żadnych wątpliwości, którą ze ścieżek działalności Kościoła uznawała za bardziej wartościową: „Fakt to wielce pouczający, gdzie leży siła i wzrost społeczeństw, gdzie ich odkupienie” (KD 1/4/108).

Na początku lat sześćdziesiątych sytuacja polityczna w kraju sprzyjała pozytywnemu oglądowi integracji katolicyzmu i narodowej tożsamości, po klęsce powstania podobne przekonanie

---

<sup>23</sup> Weredyk [Józefa Dobieszewska], *Korespondencje z Galicji*, „Niwa” 1873, t. 3, nr 32, s. 184.

<sup>24</sup> *Tamże*, nr 37, s. 14.

uległo zachwianiu<sup>25</sup>. Refleks tego zwrotu widoczny jest również w opiniach Śmigielskiej, której rozumienie nowoczesnego chrześcijaństwa nabiera bardziej uniwersalnego wymiaru, wyznaczonego przez obowiązek duchowego rozwoju jednostki i liberalizację struktury kościelnej.

Problem związany z polskim katolicyzmem, jaki coraz wyraźniej ją nurtował i do którego celowo powracała, wciąż licząc na odzew, dyskusję, polemikę, dotyczył obrzędowości religijnej. W jednym z felietonów na łamach „Kółka Domowego” przyznawała, że bezkompromisowość w tym zakresie przyczyniała jej wrogów:

– Czego się tak zacinacie na te formy? – powiadają niektórzy. – Co wam szkodzi, że ta lub owa kobieta kilka godzin spędza w kościele lub często wstrzymuje się od pożywiania mięsa?

Odpowiedź na to łatwa, że od tego społeczeństwo karłowacieje, nie rozwija się, bo traci z oczu wielkie swe cele. Człowieku! Tam brat woła do ciebie o pomoc, a ty klęczysz i bijesz się w piersi. Tam obowiązek wymaga całych twych sił fizycznych, moralnych i umysłowych, a ty niszczysz zdrowie głodem zbyt dużym, nużysz umysł długim a bezmyślnym powtarzaniem jednych i tych samych wyrazów [...]. Chcesz zwycięstwa? – Spójrzysz w siebie, ile tam wad, nałogów, ułomności! Walka z tym wewnętrznym nieprzyjacielem stokroć godniejsza ciebie niż walka z głodem.

Forma niezaprzeczalnie potrzebna jest dla człowieka, którego duch ma swoją formę widzialną, ale nie hołdujmy jej nad miarę, nie pozwólmy sobie nigdy zapomnieć, że ona stać powinna na planie drugim. [...] jeżeli kiedy przemawiamy w tym względzie z oburzeniem, to nie przez brak uszanowania dla podniosłej modlitwy, ale przez znajomość serca i umysłu ludzkiego, które tak łatwo ścieśnia swój horyzont widzenia, skoro się w jednym zamknięciu kółku (KD 8/11/163).

Stopniowo narastała w niej nieufność wobec duchownych, na coraz więcej kąśliwych uwag sobie pozwalając. Gdy w „Kółku Domowym” opisywała etapy reformy edukacji we Francji, zaraz zgryźliwym komentarzem opatrzyła absurdalną, jej zdaniem,

---

<sup>25</sup> Zob. T. Kizwalter, *Nowoczesny naród, nowoczesna religijność – przypadek Polski. Część 1*, „Pamiętnik XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich” 2019, s. 11–12, <http://xpxzhp.umcs.lublin.pl/Referaty/Tomasz%20Kizwalter;%20NOWOCZESNY%20NAR%C3%93D...%20cz.%201.pdf> [dostęp on-line: 20.06.2021].



propozycję biskupa domagającego się rękopisami moralności dla wykładowców w szkole żeńskiej: „Co za szczególna i pełna podejrzliwości troska!...” (KD 8/1/3). W postępowaniu wielu przedstawicieli Kościoła dostrzegano lenistwo duchowe i intelektualne, moralną hipokryzję oraz pragnienie władzy, podczas gdy oczekiwano żywej pobożności. Tę zawsze umiała docenić. W czasie podróży na Podhale szukała kontaktu z ks. Józefem Stolarczykiem z Zakopanego, właśnie dla jego sławy dobrego kapłana, poświęcającego się ludziom, dbającego o edukację i pocieszenie wierznych. Modlitwa i regularna msza to dla niej w latach pięćdziesiątych praktyki oczywiste. Ale nie oburzała się na górali, gdy ci tłumaczyli, że do kościoła nie mogą zajrzeć, bo za daleko, a Bóg przecież najsilniej na szczytach obecny. Co więcej – rozglądała się dookoła i czuła podobnie:

[...] i tu jest Pan Bóg z nami – dodał Jędrzek – myśmy zaś mimowolnie spojrzeli po tych olbrzymich wieżycach z granitu, co niby tysiączne sklepienia katedr olbrzymich, otaczając górala, budzą w nim najwznioślejsze wrażenia o wszechmocy i potędze Stwórcy (ZU 292).

Znaczące, że wiele ówczesnych literatek – skądinąd deklarujących żywą wiarę – miało problem z kwalifikacją postępów duchownych z konkretnymi działaniami Kościoła. Czy znajome z salonów warszawskich, gdzie bywała Śmigielska, spotykając się w swym gronie, poruszały głośno te problemy? Paulina Wilkońska w liście z 1856 r. do Józefa Kraszewskiego, donosząc o wypadku samobójstwa młodej zakonnicy w poznańskim klasztorze szarytek i o jej wcześniejszym ataku hysterii zakończonym pobicciem ze strony innych sióstr, dodawała: „jestem całą duszą katoliczką – modlitwa dla mnie jedyną najwyższą pociechą – była nią w najsroźszej boleści, w najżałośniejszej rozpacz. Nigdy inaczej jak z miłością nie wołałam do Boga [...]. Ale od fanatyzmu odwracam się dreszczem przejęta”<sup>26</sup>. Doktrynerstwo religijne również Śmigielskiej było wstrętne, zarówno to cechujące duchownych, jak i świeckich. Oczekiwała uczciwości osobistej i praktyki chrześcijańskiej. Sprawą fundamentalną była prawda.

<sup>26</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 22, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 321 r.

Matkom zalecała, by zamiast wymuszać naukę katechizmu, zabierały dzieci do miejsc nędzy i „wrażały im dobrze w pamięć serca, pokazując na ludzi ubogich, że to także dzieci Boże”<sup>27</sup>. W podobnych kategoriach postrzegała jałmużnę w Kościele lub praktyki postne. „Zasługa żadna” – twierdziła, jeśli za groszem dla bliźniego nie idzie chęć naprawdę długofalowej, realnej pomocy, zlikwidowania nędzy i upadku, a nie tylko jej oddalenia od siebie; posty też nie pomogą, „jeżeli moralnej naszej istoty nie dźwigamy” (KD 8/6/84).

Oczywiście – niezależnie od przekonań – trzeba pamiętać, że jeśli chciała być obecna w sferze publicznej i oddziaływać jako redaktorka pism dla dzieci i młodzieży, to nie mogła odrzucać związku z Kościołem katolickim. Powszechnie przyjmowano zasadę, którą powtórzył w 1851 r. Ewaryst Estkowski na łamach „Szkoły Polskiej”: „A czymże jest kobieta bez religii? Oto morową zarazą, istotą najsprośniejszych obyczajów, wyrzutkiem rodu ludzkiego, innym szatanem w ciele ludzkim, marną kreaturą!”<sup>28</sup>. W 1898 r. wciąż czytamy podobne tezy: „Człowiek bez Boga to zwierz niebezpieczny, ale kobieta bez Boga to potwór”<sup>29</sup>. U Śmigielskiej tego rodzaju stwierdzeń nigdzie nie znajdziemy – nawet świadoma konsekwencji zawodowych nie byłaby w stanie ich przyjąć. Wydaje się, że choć nie przestała być osobą wierzącą, jej stosunek do instytucji Kościoła radykalizował się. Kształt polskiego katolicyzmu, silnie sformalizowanego, z trudem otwierającego się na nowe idee, gorliwie zwalczającego „nieposłuszeństwo”, nie sprzyjał postawom umiarkowanego środka<sup>30</sup>. Coraz bardziej jego

<sup>27</sup> J. Śmigielska, *Korespondencje*, „Dziennik Warszawski” 1855, nr 15, s. 4.

<sup>28</sup> E. Estkowski, *O powinnościach rodziców względem dzieci*, „Szkoła Polska” 1851, z. 10, s. 291, cyt. za: A.S. Więch, „Parafialna emancypacja”. Przyczynek do badań nad religijnością mieszkanki prowincji galicyjskiej na przełomie XIX i XX w., w: *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 24: *Kobieta w Galicji. Nowoczesność i tradycja*, red. J. Kamińska-Kwak, S. Kozak, D. Opaliński, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2016, s. 213.

<sup>29</sup> [a.a.], *Do matki polskiej*, „Niewiasta” 1898, nr 16, s. 242.

<sup>30</sup> Zob. A. Żarnowska, *Przedmowa*, w: *Kobiety i kultura religijna. Specyficzne cechy religijności kobiet w Polsce*, red. J. Hoff, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2006, s. 9–10.

skrajnie konserwatywne nurty zderzały się z wizją postępu cywilizacyjnego, jaka Śmigielskiej była tak bliska. Pełną laicyzację lub indyferentyzm religijny odrzucała, ale bezwzględne posłuszeństwo hierarchii kościelnej również nie wchodziło już w grę. Przeprowadzka do Galicji i spojrzenie z dystansu na wewnętrzne rozgrywki polityczne, w które uwikłane było duchowieństwo, a także przykłady jego zdemoralizowania, tylko ten proces laicyzacji i antyklerykalizacji przyspieszyły i pogłębiły. A ponieważ jako autorka *Korespondencji znad Wisły i znad Pełtwi* wprost wypowiadała swój sprzeciw wobec przejawów ortodoksji katolickiej, doczekała się oskarżeń o ateuszostwo. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Dobieszewska snuła swoje nieco złośliwe komentarze pod adresem ultramontańskich stosunków galicyjskich, niejedną szpilkę wbijając Stanisławowi Tarnowskiemu, Zofia Fredrowa pisała do redaktora krakowskiego „Czasu”: „W całej rodzinie naszej jest reguła, że kobieta nie powinna się mieszać do polityki i spraw, które tylko mężczyźni sądzić mają prawo”<sup>31</sup>.

Śmigielskiej zapewne niejednym razem zdarzało się rozmawiać na ten temat z Kazimierzem Bartoszewiczem, synem Juliana, mieszkającym wtedy w Krakowie, lecz z racji rozmaitych podróży do Warszawy nieraz wspomagającym Dobieszewskich<sup>32</sup>. Miał on z kolei bardzo bliski kontakt z Michałem Bałuckim, który – co pokazuje tylko przepływ podobnych tendencji w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – również dotkliwie odczuwał martwość form religijnych i analizował możliwości „przebudowy katolicyzmu w duchu postępowym”<sup>33</sup>. Renata

---

<sup>31</sup> Cyt. za: M. Nowak, *Zofia z Fredrów Szeptycka – we dworze i na salonach*, w: *Kobieta w Galicji...*, s. 373–374.

<sup>32</sup> List Józefy Dobieszewskiej do Kazimierza Bartoszewicza, rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum Rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/4.11/2990, k. 1–3; [Listy i karty pocztowe różnych osób do Kazimierza Bartoszewicza], rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum Rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/4.11/3433, k. 1–4.

<sup>33</sup> R. Stachura-Lupa, *Bałucki – powieściopisarz wobec religii i Kościoła*, w: *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Universitas, Kraków 2014, s. 317. Badaczka analogiczne postawy wobec Kościoła dostrzegła również u Anny Libery.

Stachura-Lupa, rozważając stosunek komediopisarza do Kościoła, dowodziła (w ślad za Bartoszewiczem), że znaczny na to wpływ miały powszechne „rozpolitykowanie” kleru, serwilizm i relatywizm moralny<sup>34</sup>.

Z kolei Daniel Olszewski zwracał uwagę, że problem pogłębiało uprzedzenie hierarchów wobec zbytnej samodzielności wiernych, zwłaszcza „zaangażowanie społeczne kobiet, które nie pozostawało pod kontrolą biskupów, wywołało stanowcze sprzeciwy w środowiskach kościelnych [...]”<sup>35</sup>. Myślę, że Dobieszewska jako osoba przez dziesięciolecia głęboko zaangażowana w szeroko pojęte procesy emancypacyjne musiała często bywać rozczarowana postawą duchowieństwa. Między wiarą ewangeliczną a religią instytucjonalną, czy też inaczej religijnością społeczną, powstawały szczeliny coraz trudniejsze do zlekceważenia. Idee reformatorskie w jej myśleniu obejmowały więc, z konieczności, również tę sferę życia. Było to zresztą znamię czasu. W odwołaniu do koncepcji Christophera Clarka i Wolframa Kaisera Anna Barańska tę konfrontację dziewiętnastowiecznego nowego katolicyzmu i nurtów sekularyzacyjnych w drugiej połowie XIX w. opisywała jako „efekt politycznej modernizacji”<sup>36</sup>, jednak – co wydaje mi się bardzo symptomatyczne – podkreślała też, że krytyka Kościoła w latach sześćdziesiątych XIX w., najsilniejsza wśród polskiej inteligencji i ugrupowań centrowych, rzadko kiedy przyjmowała postać ataku na religię. Wręcz przeciwnie, często nawet osoby deklarujące się jako niewierzące, żyły na co dzień w sposób podporządkowany obyczajom, wychowaniu i etyce religijnej<sup>37</sup>.

---

<sup>34</sup> Tamże, s. 313.

<sup>35</sup> D. Olszewski, *Postawy społeczno-religijne kobiet w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku*, w: *Kobiety i kultura religijna...*, s. 22.

<sup>36</sup> *Culture Wars: Secular-Catholic Conflict in Nineteenth-Century Europe*, red. Ch. Clark, W. Kaiser, Cambridge 2009; zob. A. Barańska, *Nowoczesny naród, nowoczesna religijność – przypadek Polski. Część 2*, „Pamiętnik XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich” 2019, s. 2, [https://xmpzhp.umcs.lublin.pl/Referaty/Anna%20Bara%C5%84ska\\_Nowoczesny%20nar%C3%B3d,%20nowoc\\_zesna%20religijno%C5%9B%C4%87\\_cz.%202.pdf](https://xmpzhp.umcs.lublin.pl/Referaty/Anna%20Bara%C5%84ska_Nowoczesny%20nar%C3%B3d,%20nowoc_zesna%20religijno%C5%9B%C4%87_cz.%202.pdf) [dostęp on-line: 22.07.2021].

<sup>37</sup> A. Barańska, dz. cyt., s. 16–17.

Czy coś zmieniło się w religijności Śmigielskiej w ostatnich dwudziestu latach jej życia, gdy całkiem zamilkła jako pisarka i dziennikarka? Jak silne były wówczas jej wiara, jej pobożność? Czy na późniejszym etapie doświadczała jeszcze jakiś zwrotów religijnych? Ostatnim gestem jej udokumentowanej aktywności przed śmiercią, jaką zanotowały kroniki Marienbadu, było ufundowanie obrazu Czarnej Madonny dla miejscowego kościoła rzymskokatolickiego. Wobec braku innych świadectw jednoznacznie domknąć tej kwestii nie można.

## Rozdział VIII

### Podróżopisarka

W liście do Józefa Kraszewskiego z 24 lutego 1857 r. Śmigiel-ska, à propos „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”, pisała: „Teraz w zeszyście na miesiąc marzec zaczynam drukować *Wędrowkę po kraju*, którą staram się ułożyć tak, żeby dać przez nią uczącej się młodzieży dokładniejsze o jeografii i historii krajowej wyobrażenie. Jakże gorąco pragnę, żeby ten szkic tchnął w młodych czytelników tę miłość kraju i dobra publicznego, jaką pisząca jest przejęta”<sup>1</sup>. Tę „miłość kraju” dzieliła ze swoim pokoleniem, które czuło się zobligowane – jakkolwiek dziwnie to nie zabrzmie – kochać swojskie pejzaże, odkrywać „starożytności”, dotknąć, nieraz dosłownie, tego, co stanowić mogło jeszcze ślad dawnej państwowości polskiej<sup>2</sup>.

Spełniać obowiązek, realizując kanon narodowych wędrowek, to jedno, ale czerpać ze zwiedzania autentyczną przyjemność – to rzecz całkiem inna. Śmigiel-ska uwielbiała podróże, jednak z powodów finansowych nie mogła pozwolić sobie na wielkie wojaże zagraniczne. Z ograniczenia uczyniła zaletę i na kilka dobrych lat skupiła się na tym, co dostępne. Już przy okazji „wiejskich” zatrudnień guwernerskich oglądała, co tylko się dało,

---

<sup>1</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 20, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 102 v.

<sup>2</sup> S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, PWN, Warszawa 1988; J. Kamionka-Straszakowa, „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988; A. Kurska, *Podróże romantyków po kraju*, Nowa Panorama Literatury Polskiej, IBL, <http://nplp.pl/arttykul/podroze-romantykow-po-kraju/> [dostęp on-line: 22.07.2021]; E. Ihnatowicz, *Podróż jako droga ku humanitas w drugiej połowie XIX wieku*, w: *Humanizm polski. Długie trwanie – tradycje – współczesność (studia i materiały)*, red. E. Ihnatowicz, A. Nowicka-Jeżowa, M. Cieński, Neriton, Warszawa 2008, s. 205–221; *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ihnatowicz, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

na ziemiach ciechanowskiej, płockiej, gostyńskiej... Pobyt w Tokarach u Dembińskich przyczynił się do odnowienia stosunków z dawnymi krewnymi, Waliszewskimi, do których od 1804 r. należał Lubień Kujawski z wsiami Stępka, Gagi, Gole (Golle), Stróże. Bywała tu kilkakrotnie, przy okazji zwiedzając całe Kujawy. Nie mało było też – motywowanych pracą albo wizytami u bliskich ze strony matki, a po 1853 r. u mieszkającej w Fajslawicach siostry Michaliny<sup>3</sup> – przechadzek po terenach Lubelszczyzny – urodzajnych i „pełnych barwnej różnaitości”<sup>4</sup>. Porządek innych eskapad krajowych odbywanych między 1855 a 1864 r. ustalać można na podstawie wzmianek autorki w listach i relacji z podróży drukowanych w prasie, zachowując przy tym ostrożność, bowiem zdarzało jej się na potrzeby dydaktyczne łączyć doświadczenia kilku odrębnych wypraw. Jeśli jednak zaznaczymy na mapie Królestwa Polskiego i okolic przygranicznych tylko najistotniejsze z odwiedzanych przez nią miejsc, to wypełni się ona zaskakująco gęsto (il. 14). Trasy wędrówek obejmą rejon Gór Świętokrzyskich, Dolny Śląsk, Tatry, Roztocze, wapienne okolice Kazimierza nad Wisłą i Jurę Krakowsko-Częstochowską wraz z jaskiniami i skałkami Ojcowa. Nie zabraknie także miast centralnej części kraju, jak Łęczyca, Zgierz, Ozorków, Piotrków, budząca się do życia Łódź. Już z paszportem w ręku, przez Poznańskie i ziemię chełmsko-toruńską, Śmigielska dotrze nad Bałtyk, do Gdańska, uzdrowiska w Sopocie (Soppot) i na Hel.

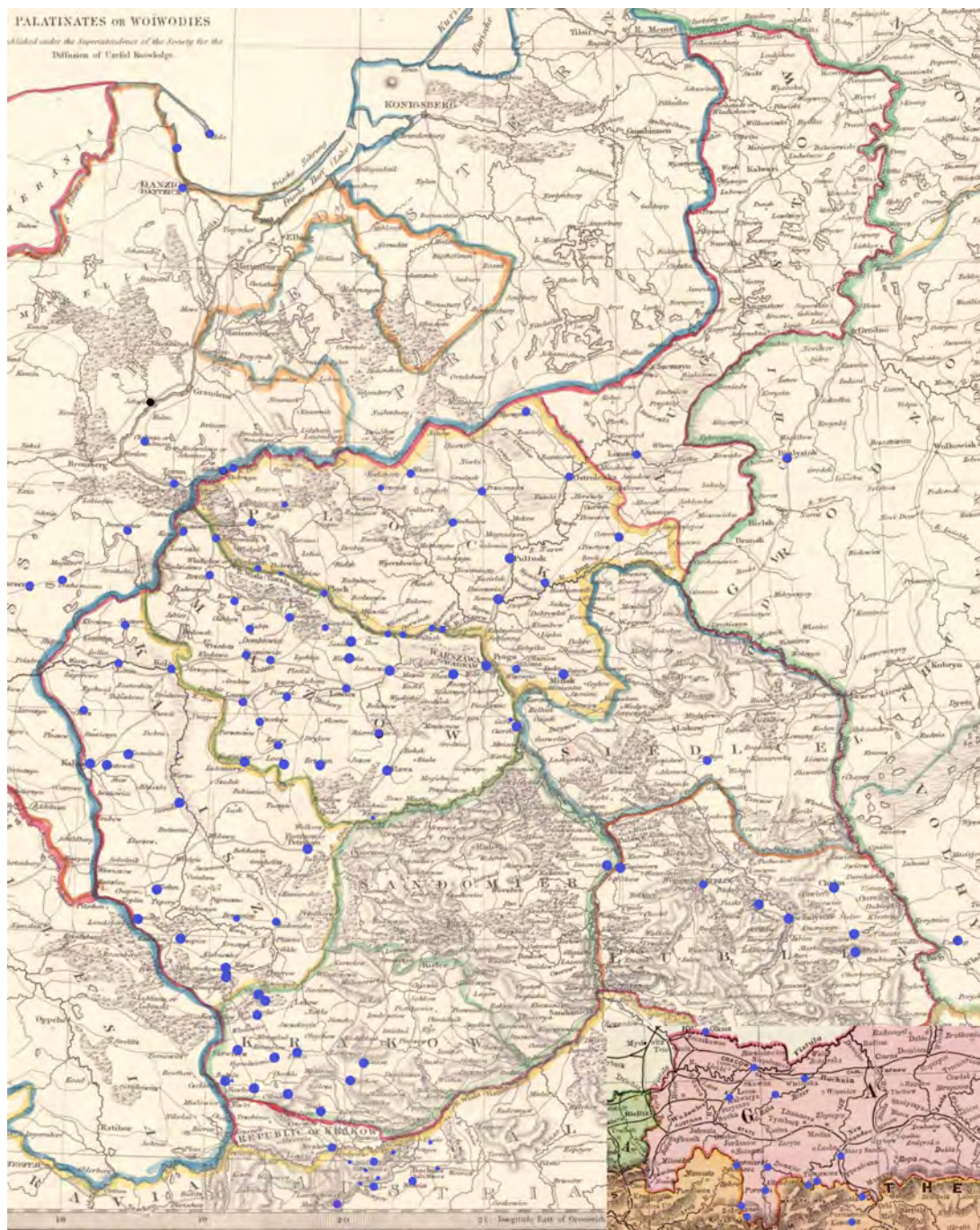
W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wszystkie te ekskursy relacjonowała w formie korespondencji, listów, opisów, wycieczek itp. pisanych dla „Dziennika Warszawskiego”, „Gazety Warszawskiej”, „Gazety Codziennej”, „Tygodnika Ilustrowanego”

<sup>3</sup> U ciotki Scholastyki z Bonieckich Jaksy-Dębickiej czekało na Józefę dwóch kuzynów, Kajetan i Zygmunt, oraz dwie kuzynki, Karolina i Zofia. Z kolei siostra i jej mąż, Bogumił – członek Towarzystwa Rolniczego Królestwa Polskiego i dzierżawca Kumowa w okolicach Chełmu (powiat krasnostawski), mieli dwóch synów: Zygmunta Daniela i Władysława Jana. Ze związku tego ostatniego z Klementyną Szamot urodził się Jerzy Albin de Tramecourt – zasłużony działacz niepodległościowy i przedwojenny wojewoda lubelski.

<sup>4</sup> J. Śmigielska, *Pałac w Radzynie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 57, s. 537.

PALATINATES OR WOJODIES

published under the Superintendency of the Society for the Diffusion of Useful Knowledge



II. 14. Miejsca podróży Józefy Śmigielskiej w latach 1855-1864.



i „Kłósów”, a także własnych pism. Gdziekolwiek nie rzucił jej los, tam zaraz przyglądała się pobliskim terenom i spisywała swoje wrażenia, często wzbogacane materiałami źródłowymi zdobywanymi w trakcie miejscowych kwerend. Nie inaczej działało się już po przenosinach do Galicji. Choć w większym stopniu zajmowały ją wówczas kwestie społeczno-obyczajowe, nie poniechała podróży do Przemyśla, Drohobycza, Medyki czy Czerniowiec, a nawet Jassy. Nie bez pewnej racji jej pierwszym powieściom i opowiadaniom zarzucano, że ze szkodą dla fabularnej spójności eksponują miejsca, w jakich rozgrywają się nawet błahe zdarzenia<sup>5</sup>. Kilka jednak tego typu deskrypcji jest naprawdę udanych, wyrazistych, zapadających w pamięć. Choćby Białystok i Ogród Saski z *Ośmiu obrazków w jednej ramie* lub Pułtusk z *Powieści dla moich ziomków*, Warszawa z *Sukcesji i pracy*, Dolina Prądnika z *Balsamu cudownego*...

Nie sposób odnieść się do wszystkich opisów i krajoznawczych „reporterij”<sup>6</sup> Śmigielskiej, ale na wyróżnienie zasługują szczególnie cztery cykle: *Wędrówki po kraju*, przygotowywane na użytek „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” oraz „Zabaw Umysłowych” (tu jako *Wycieczka z Krakowa do Karpat*), relacja z Jury Krakowsko-Częstochowskiej z 1857 r., *Korespondencja znad Bałtyku* dla „Kółka Domowego”, a także popowstaniowy cykl *Listów z podróży*, obejmujący sprawozdanie z zagranicznego rozjazdu w latach 1864–1865, systematycznie publikowany w czwartym i piątym roczniku „Kółka Domowego”. W jakich dokładnie okolicznościach, z kim, na jakich warunkach przyszło jej przebyć trasę po Europie, a ponad pół roku mieszkać w Paryżu, bliżej nie wiadomo.

Podróżowała zazwyczaj w gronie kilkorga przyjaciół, sporadycznie w składzie dwuosobowym, zapewne jeszcze rzadziej – ale i takie sytuacje się zdarzały – samotnie. Niektórych

<sup>5</sup> „Gazeta Warszawska” 1854, nr 184, s. 1.

<sup>6</sup> Określenie to stosuję umownie, za Jolantą Sztachelską przyjmując, że odnosi się do wypowiedzi protoreportażowej i oddaje płynny stan formowania się właściwego gatunku (J. Sztachelska, „Reporteryste” i reportaże. Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2. poł. XIX i na początku XX wieku [Prus – Konopnicka – Dygasiński – Reymont], Filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, Białystok 1997, s. 7–13).

towarzyszy możemy się domyślać: Julia Janiszewska, siostry Łąckie (Amelia i Julia wraz z Józefą odwiedzały Kraków i wpiisały się do sztambucha Ambrożego Grabowskiego<sup>7</sup>), być może Józefa Suffczyńska – warszawska współlokatorka, nieco później młodsza kuzynka Róża Olszewska... Na pewno w niektórych krajoznawczych wyprawach brali udział jacyś panowie – czyżby bracia Julii? Może Zygmunt Kazimierz, o którym niemal nic nie wiemy..., lub siostra Michalina z mężem? Behrendsowie – młodsza siostra Anna i jej mąż – raczej przyjmowali gości w olkuskich lasach, gdzie Teodor był od 1859 r. nadleśniczym.

Czym było podróżowanie w odczuciu warszawianki? W czasach powojennych, na łamach „Poradnika, czyli Kalendarza dla Gospodyń na Rok Zwyczajny 1867”, krytykowała modę na tzw. „podróżomanię”, o ile oznaczała postępowanie wedle snobistycznej reguły: „zajrzeli i odjechali”. Podróż nigdy nie była dla niej cczą rozrywką, to nie „beźmyślne bawidełko dla ludzi niewiedzących, jak czas swój zapełnić” (ZU 303). Podróżowanie, choć samo w sobie urokliwe, miało być również rozumne, dojrzałe, przemyślane: najpierw po kraju, potem dalej – za granicę. Przede wszystkim jednak podejmowane w postawie otwartości na nowe doświadczenia, a w konsekwencji – oczywiście społecznie użyteczne. Jak twierdziła Józefa:

Któż bowiem śmiałby powiedzieć myślącemu człowiekowi: nie wychylaj się poza granice twojej prowincji. Owszem: idź, patrz, badaj, porównywaj, a z bogaciwszy wiedzy twojej skarbnicę, spiesz podzielić się nią z braćmi. [...] Lecz także wyznać należy, że zgubilibyśmy jasną żywoła pochodnię, gdybyśmy najwyżej stawiać chcieli punkt, w którym żyjemy; wolno nam tam widzieć wyłącznie to, co najdroższe, ale nigdy to, co najlepsze. Idźmy więc także do drugich patrzeć, jak się uczą, jak pracują; poznać na obcych, czym się psują społeczeństwa, aby następnie zasiąść pożytecznym pracownikiem na ojczyźnej niwie<sup>8</sup>.

---

<sup>7</sup> Autograf Józefy Śmigielskiej z dedykacją dla Ambrożego Grabowskiego, rkps Ossolineum: A. Grabowski, *Wspomnienia z ostatnich lat mojego życia...*, cz. 2: *Autografy*, sygn. 12156/III, k. 2234.

<sup>8</sup> J. Dobieszewska, *O podróżach*, „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Zwyczajny 1867”, nakł. redakcji „Kółka Domowego”, Warszawa 1866, s. 131, 134.

Serię Listów z podróży rozpoczynała znaczącą uwagą:

Człowiek osiedlony, przykuty do miejsca, czuje się spotęgowanym tą całością społeczną, której część stanowi, i zapomina niejako o nicości swojej, lecz puszczając się w drogę daleką, mierzy tęsknym przecuciem przestrzeń, wśród której go czekają odmienne życia koleje, i widzi się naraz atomem mizernym, który łatwo burze losu zmiotą bez śladu [...] (KD 4/9/257).

Śmigielskiej, mimo melancholijnego wydźwięku tego ostatniego rozpoznania, nie chodziło wcale o zniechęcenie do podróży. Przeciwnie, każde wyrwanie za jej sprawą z chwilowego dobrostanu uważała za podstawę pozytywnych zmian: „jej urokiem owiani, biegniemy w przestrzeń, aby widzieć, aby poznać, aby się czegoś nauczyć i jak skrzętna pszczółka znieść do domowego ula. Taką jest podróż dla przyjemności, którą dzisiaj przy skracających czas i przestrzeń kolejach nawykliśmy zwać przejażdżką” (KD 4/9/257). Nie obrażmy się za tę pszczółkę, jeszcze nie czuła deprecjonującej siły tej metafory<sup>9</sup>.

Jak przypomina Anna Kurska, polskim rzecznikiem „podróży bez celu”, zasługującej na miano „turyzmu”, był znany Józefie Aleksander Przeddziecki. Myślę jednak, że idea ta krążyła wśród krajowej inteligencji od dawna, przenikając się niesprzecnie z inną – motywowaną uczuciami patriotycznymi. Obie tendencje obecne są w relacjach Śmigielskiej, którą cieszyło wojażowanie niespieszne, radosne, ale przy tym owocne poznawczo.

Pierwsze prace krajoznawcze pisane dla „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” w 1856 i 1857 r. miały jeszcze wyraźnie dydaktyczny charakter. Niektóre, np. *Przejażdżka do Dąbrowy czy Bendzin [sic!] i jego okolice*, w samej formule rozmowy dorosłych objaśniających dzieciom świat nawiązywały do zasad oświeceniowej pedagogiki, skutecznie realizowanej choćby w pracach Konstancji Biernackiej, Klementyny Hoffmanowej, Stanisława

---

<sup>9</sup> Nie ona jedna posługiwała się tym porównaniem. Pisała tak np. Zofia Węgierska w liście do Cypriana Norwida z 1869 r.: „jak pracowita pszczółka się uwijam”, cyt. za: I. Węgrzyn, *Tygodniki paryskie Zofii Węgierskiej na łamach krakowskiego „Czasu”*. Muza romantyków i sztuka felietonu, w: *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Universitas, Kraków 2014, s. 22.

Jachowicza czy Józefy Prusieckiej. Po kilku jednak próbach Śmigielska odrzuciła ten schemat i wybrała formę bliższą sobie, umownie nazwijmy ją „felietonowo-reporteryjną”. To jeszcze nie były reportaże *sensu stricto*, niemniej – teksty zbliżające się do tego gatunku, nastawione na dokumentarność podróżniczego sprawozdania, *quasi-felietony* osnute wokół odbytych podróży albo utwory „opisowo-opowiadające”, jak nazywał podobną prozę Piotr Chmielowski<sup>10</sup>. W końcu, na co słusznie zwróciła uwagę Jolanta Sztachelska:

XIX-wieczny utwór reporterski cechowała przypadkowość morfologiczna. Jego postać modelowały aktualne potrzeby i każdorazowo określany cel wypowiedzi. Ostateczny „wygląd” zależał od indywidualnych rozwiązań w zakresie konstrukcji i stylu, wyznaczały go także atrakcyjność tematu, a nawet sensacyjność przedsięwzięcia poprzedzającego właściwą pracę redakcyjną. Jako tekst bez określonego „końca” stylistyczno-kompozycyjnego mógł przybrać kształt relacji, kroniki, listu, felietonu, bywał bliski piśmiennictwu naukowemu (najczęściej: socjologii i etnografii), korzystał z gatunkowej płynności krótkiej formy fabularnej o walorach „prawdziwościowych”: szkicu fizjologicznego, obrazka, noweli, opowiadania. Z drugiej strony wdzierał się do „szlachetnych” odmian prozy dokumentarnej: pamiętnika, dziennika i opisu podróży<sup>11</sup>.

Podobnie konstruowane były teksty Śmigielskiej. Swobodnie, jakkolwiek raczej intuicyjnie niż zamierzenie, autorka łączyła elementy szkiców historycznych, fizjonomicznych, obrazków obyczajowych, anegdot. Odwoływała się do rozmaitych zainteresowań odbiorców: historycznych, geologicznych, mineralogicznych, przyrodniczych, etnograficznych, technicznych<sup>12</sup>. Lubiała zaspakajać własną ciekawość i ciekawość czytelników, wierząc, że stanowi ona motor rozwoju ludzkości: „Sam Stwórca nam ją zalecił, pozwalając szukać wokoło siebie wszelkich doskonalenia sposobów”. Z tej przyczyny również badacze byli dla niej ludźmi „pożytecznie ciekawymi” (ZPiP 3/67–68).

<sup>10</sup> P. Chmielowski, *Stylistyka polska*, Warszawa 1902, cyt. za: J. Sztachelska, *dz. cyt.*, s. 12.

<sup>11</sup> *Tamże*, s. 12–13, 18–19.

<sup>12</sup> Wedle Kurskiej taka „swoista interdyscyplinarność” jest stałą właściwością podróżopisarstwa romantycznego (A. Kurska, *dz. cyt.*).

Gdyby wyznaczyć priorytety Śmigielskiej w przyjętym programie zwiedzania, to na plan pierwszy wysuwałyby się pamiątki historyczne, przypominające dzieje narodowe i wielkich Polaków związanych z poszczególnymi lokacjami (dużą rolę odgrywa pamięć o zasłużonych dostojnikach Kościoła), drugie miejsce zajmują analizy etnograficzne (np. opisy strojów i obyczajów ludowych, etymologia nazw, kwestie religijności ludowej, formy kultu) i obyczajowe (m.in. dotyczące skutków zmian cywilizacyjnych w regionie). Na końcu dopiero znalazłyby się przeżycia estetyczne (np. podziw dla uroków pejzażu czy próby oddania piękna oglądanych zabytków). Oczywiście nie brakowało także informacji typowo geograficznych i geologicznych; te ostatnie zagadnienia od zawsze fascynowały Śmigielską. Ciekawe, że w niewielkim zakresie do tych podróżniczych relacji wkradała się tendencyjność, o wiele silniej obecna w utworach powieściowych.

Tak lubiane w ówczesnym piśmiennictwie krajowym deskrypcje historyczne były i u Śmigielskiej szczegółowe, wsparte odwołaniem do źródeł, uwiarygodnione licznymi datami, nazwiskami, cytacjami. Za Bożenną [Anielą Walewską] – autorką wrażeń ze Szczawnicy drukowanych w „Dzienniku Warszawskim” z 1854 r. – można śmiało widzieć w nich „pedanckie usposobienie”<sup>13</sup>. Faktem jest, że niekiedy warstwa historyczna „reporteryj” Śmigielskiej przytłaczała. Nie do końca też, zważywszy na jej krytycyzm i zdrowy rozsądek, dają się pojąć rozmaite peany na cześć pokoleń sarmackich XVII i XVIII w. Pisarka podkreślała co prawda, że tamte generacje miały inne wyobrażenie narodu, religii i obowiązków społecznych, ale intencje obywatelskie przodków, szczerą wiarą i miłość ojczyzny, w jej przekonaniu, bezwzględnie przewyższały postawy współczesnych. Chyba nie naiwność kryła się w tym wyborze, a obrona polskiej tożsamości w kształcie dozwolonym przez cenzurę. Tu i ówdzie znajdujemy w podróżniczych notatach sygnały języka ezopowego, np.:

<sup>13</sup> Bożenna [Aniela Walewska], *Wycieczka ze Szczawnicy do Szmeks*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 338, s. 2–4.

Po drugiej stronie Ostrołęki rozciąga się okolica płaska i piaszczysta. Na płowym tle czerniejące gdzieśgdzie karłowate krzaki drzew iglastych wyglądają niby mogiłki na rozległym cmentarzu, po którym wiatr, bujając wraz z tumanami piasku, roznosi jakieś smutne i tęskne wspomnień echo. Na samym krańcu miasta, tuż pod szopą na zboże przeznaczoną, wznosi się kamienny grobowiec, na którym napis świadczy, że go rozżalony brat jednemu bratu, w przeciwnym obozie walczącemu, postawił (ZPiP 4/21).

Wyjątkowo znaczące były linie graniczne między Królestwem Polskim i Prusami. Fizyczna bliskość, a zarazem polityczna niedostępność ziem toruńskiej i bydgoskiej wywoływała silne emocje. Wzruszenie nie znajdowało innego ujścia niż poezja. Stąd, gdy podróżnicy ze wzgórza w Radziejowie spoglądali na Kruszwicę, pociechy szukali w strofach wierszy Deotymy:

Jak ta woda mnie zachwyca!  
Żywym mi się wzrokiem zda;  
Gopło, to Polski źrenica,  
Gopło – to jej łza (ZPiP 6/92).

Podobną wymowę miał drobny *passus* w opisie Berlina, w którym robotnicza dzielnica Moabit ukazana została przez pryzmat niewielkiego, zielonego i skromnego cmentarza. Jego obraz musiał czytającym nasuwać myśl nie tylko o pochowanej tu biedocie, lecz i o polskich spiskowcach przetrzymywanych w pruskim więzieniu po tzw. procesie berlińskim w 1847 r.:

Nie ma też pomników na ich grobach, a tylko proste napisy na drzewie lub tablicach z wypalanej gliny kształtu kafli piecowych. Lecz jak tkliwą pamięcią ci, co pozostali, otoczyli tu szczątki im drogie. Co za świeży trawnik na tych mogiłkach, jakie sklepienia zieloności tworzą pnące rośliny wieńcami z kwiatów przetykane.... Nigdy tak nie rozrzewnia przepych marmurowych mauzoleów, jak skromna mogiłka, którą miłość hojuje (KD 4/9/261–262).

Jako autorka i redaktorka miała jednak Śmigielska świadomość, że nadmiar wiadomości historycznych może zniechęcić przeciętnego czytelnika, zwłaszcza młodego. Usprawiedliwiała się zatem:

Znowu ta przeszłość, zawołacie niechętnie, Czytelnicy moi, wy, których terazniejszość tak bawi, a przyszłość tak nęci! Lecz jakże nie powiedzieć Wam, kiedy wielu z Was już nawet tego nie wie, że w miejscu, gdzie dziś

piękne kolumny domu Skwarcowa pozwalają widzieć z ogrodu plac i na nim pomnik, był przed niedawnymi czasy pałac rodziny królewskiej z domu saskiego, która dwóch królów dostarczyła Polsce? Jak zamilczeć o tym zwłaszcza w Saskim Ogrodzie, który od nich ma swoją nazwę, a sam wzrósł na grobach? (ZPiP 4/245–246).

Myślę, że Śmigielska świetnie pojęłaby współczesną ideę mikrohistorii. Ją również interesowała przeszłość w objawach najskromniejszych, codziennych, prywatnych — ot, choćby dzieje piekarni średniowiecznej w Ulm, w której chleb podawano przez małe okienko (il. 15). Bliska była jej myśl francuskiego polityka Wiktora Duruya:

[...] „przeszłość dlatego tylko podoba nam się tak bardzo, że już umarła, co nam daje wszelką swobodę wskrzeszać ją za pomocą własnej wyobraźni i wykazać dowodnie, że należało jej się umrzeć” — być może, powtórzymy z panem ministrem, który się wypiera poczucia artystycznego i marzycielstwa, a jednak doznaje tej samej rozkoszy co my wszyscy, skoro rozbudzona w nas fantazja, przypinając stubarwne skrzydła twórczości, maluje nam cudne obrazy wśród głębin czasu i przestrzeni (KD 6/15/226).

[...] niech mi nikt nie dowodzi, że te stare rupiecie nie mogą tak wielkiego budzić zajęcia w ludziach niepoświęcających się archeologii. Doznawałam bowiem zawsze, że z tych starych zbroi i starszych jeszcze ubiorów, z tych rzeźbień, w których cierpliwość rzemieślnika szła o lepsze z natchnieniem artysty, przemawia do nas żyjących jakiś język, nieujęty wprawdzie ani w dźwięk, ani w barwę, ale przez zmysły myśl naszą porządkujący, a już to jej tajemnica, jak ona te wrażenia przyjmuje i rozważa, jak zbudzi wyobraźnię, która bystro przesunie nam przed oczyma całą fantasmagorię obrazów z życia tamtoczesnego, jakby wskrzesiła tych książąt, tych mieszczan i otworzyła nam tajemnicze okienko do wejrzenia w świat już zaginiony (KD 6/22/345–346).

O poważnych popularyzatorskich intencjach uprawianego przez Śmigielską wojażerowania i reportażowania świadczą odesłania do dzieł naukowych i popularnonaukowych. Najczęściej dla umocnienia swoich opinii pisarka powoływała się na prace: Kaspra Niesieckiego, Bartosza Paprockiego, Jana Długosza, Juliana Niemcewicza, Adama Naruszewicza, Franciszka Sobieszczańskiego, Juliana Bartoszewicza, Władysława Kazimierza Wójcickiego, Aleksandra Wejnerta, Wincentego Hipolita



II. 15. Stary dom w Ulmie, „Kółko Domowe” 1866, R. 6, z. 15, s. 225.



Gawareckiego, Józefa Kremera, Karola Szajnochy, Wacława Maciejowskiego; sięgała po siedemnastowieczne dokumenty i diariusze podróży, np. Jeana Le Laboureaux czy Jana Chryzostoma Paska; wykorzystywała też – przy okazji obrazka na temat Serbii – fragmenty z *Prelekcji* Adama Mickiewicza, wydanych niedawno w ramach *Pism* przez Samuela Merzbacha (1858 r.). Nie są to przykłady świadczące o głębokich studiach historycznych, jednak gdyby zebrać w jednym miejscu wszystkie „reporteryje” krajowe i zagraniczne Śmigielskiej, to widać byłoby jak na dłoni ogromny wysiłek umysłowy, który im towarzyszył. Przygotowanie relacji zawsze było podparte wiedzą źródłową, a choć rzadko kiedy wykraczała ona poza przyzwoity, lecz amatorski poziom, nieprofesjonalistę mogła w pełni satysfakcjonować.

Historia była rzeczywiście pasją Śmigielskiej i widać to w jej podróżniczych tekstach, natomiast sztuka nie wywoływała tak silnych emocji. Autorki pracy *Pionierki. Krytyka artystyczna kobiet*<sup>14</sup> zamieściły w swojej antologii dwa fragmenty jej artykułów zaczerpnięte z „Kółka Domowego”, kierując się zapewne ich tytułami: *Marcelli Bacciarelli, Benvenuto Cellini*. Nie sądzę wszakże, by dotyczyły kwestii estetycznych, ponieważ źródłem zainteresowania Józefy było przede wszystkim życie artystów, nie zaś dzieło. O wiele ciekawsze niż biografie malarzy wydają mi się natomiast rozproszone w szkicach podróżniczych opisy architektury zachodnioeuropejskiej, w których dostrzec można tę samą mikrohistoryczną perspektywę, która towarzyszyła ujęciom dziejów krajowych:

Owe domy niegdyś należące do cechów rzemieślniczych, potężne w trwałości swojej czasem dotąd niespożytej, wąskie a strzelające w niebo wysoko jak średniowieczne katedry, takie rzeźbione, złoczone, wystrojone misternie jak staruszki, które nie lubią pokazywać zmarszczek [sic!] swoich, stoją jeszcze mocno wśród nowego życia prądu i usunąć się nie myślą, tak jak nigdy z życia człowieka usunąć nie można przeszłości, która była tego życia podstawą. Naprzeciw ratusza stoi dom z XVI wieku, do którego przywiązane wspomnienie hrabiego Egmonta i Horna, którzy mieli w nim przepędzić noc ostatnią przed udaniem się na rusztowanie.

<sup>14</sup> *Pionierki. Krytyka artystyczna kobiet 1839–1879. Antologia*, wybór, wstęp i oprac. J.M. Sosnowska, współpraca M. Kasa, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2016.

Z tym wspomnieniem staje zaraz przed oczyma cały krwawy dramat wojen Niderlandów z Hiszpanią, ponure postacie króla Filipa i księcia Alby wychodzą z pałającą srogością źrenicą z ram, w których zdążyli odpoczywać na kartach historii, i życiem tchnie naraz poczerniały od szczerb wieków ratusz i stare domy stają się jakieś wymowne w milczeniu swoim, jakby chciały wyszeptać tajemnice dziejów w ich murach zakłete (KD 5/10/154).

Budowle gotyckie nie zawsze wzbudzały w niej zachwyt, „czytała” je raczej jak „modlitwę w skamienieniu” (KD 5/24/375). Wielkie jednak wrażenie uczyniła na niej katedra w Ulm, w której odkryła: „[...] poemat architektury i rzeźby, pisany gorącą wiarą wieków średnich z tą subtelnością w szczegółach i ozdobach, co zdaje się lękać, żeby ją o brak gorliwości nie posądzono” (KD 6/15/225). Z kolei zamki i kościoły postrzegala jak „utwory społeczności całej” (KD 6/9/138). Zresztą podobne skojarzenia wywoływały w niej wszystkie miejskie zabudowania dawnej Rzeszy Niemieckiej, świadczące o myśli państwowotwórczej w czasach, gdy inne nacje dopiero się konstituowały. Niezmiennie zatem to, co estetyczne, podporządkowywane było treściom historycznym.

Tam gdzie w „reporteryjach” na plan pierwszy wysuwały się geografia i przyroda, wśród patronów opowieści Śmigielskiej pojawiali się Stanisław Staszic – nazywany pierwszym polskim geologiem (ZU 290), Wojciech Bogumił Jastrzębowski, Hieronim Łabęcki i Ludwik Zejszner.

Do Łabęckiego, autora dwutomowego *Górnictwa w Polsce* (1841) i wielu artykułów zamieszczanych w „Bibliotece Warszawskiej” i „Gazecie Warszawskiej”, publicystka sięgała, pisząc o dziejach i perspektywach kopalnictwa<sup>15</sup>. Szczególnie chętnie korzystała z prac Zejsznera, wielokrotnie go cytując lub powołując się na jego autorytet. Zejszner, który po studiach w Berlinie i Getyndze pracował najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim, do Warszawy przyjechał trochę z konieczności, po wymuszonej

---

<sup>15</sup> Zob. S. Czarniecki, *Łabęcki Hieronim Hilary*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 18, red. E. Rostworowski i in., PAN, Warszawa 1973, s. 173–175; A. Wójcik, *Hieronim Łabęcki – autor pierwszego polskiego podręcznika górnictwa*, [http://history-of-mining.pwr.wroc.pl/old/attachments/article/10/35/Wojcik-Hieronim\\_Labecki.pdf](http://history-of-mining.pwr.wroc.pl/old/attachments/article/10/35/Wojcik-Hieronim_Labecki.pdf) [dostęp on-line: 22.07.2021].

dymisji za działalność niepodległościową. Prowadził tu prace badawcze, a od 1857 r. zatrudniony był w Akademii Medyko-Chirurgicznej i warszawskim biurze geologicznym. Uchodził za wybitnego znawcę nauk o Ziemi, w tym mineralogii, Tatr, Karpat i Gór Świętokrzyskich. Zasiłał swoimi artykułami m.in. „Bibliotekę Warszawską”. Śmigielska, poza tekstami prasowymi, znała najpewniej: *Geologię do łatwego pojęcia zastosowaną* (1856), *Pogląd na główne przemiany Ziemi* (1848), *Rzut oka na budowę geologiczną Tatrów* (1842)<sup>16</sup>. Zejszner uczestniczył w spotkaniach inteligencji warszawskiej, Wilkońska zapamiętała go jako członka założycielskiej grupy Dzwonu Literackiego<sup>17</sup>. Znajomość Śmigielskiej z Zejsznerem była prawdopodobnie pobieżna, ale udało jej się pozyskać od niego dodatek do opisu Wieliczki w postaci popularnonaukowej gawędy *O soli kuchennej* (ZPiP 5/273–285).

Równie często na kartach *Wędrówek po kraju* i innych szkiców podróżniczych Śmigielskiej pojawiał się Wojciech Jastrzębowski. Był to wybitny pedagog, profesor botaniki, zoologii, mineralogii w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa na Marymoncie, z zamiłowania także etnograf, leśnik, filozof przyrody i krajoznawca. Na jego ustalenia autorka powoływała się, opisując choćby osadnictwo Kurpiów (ZPiP 4/9–12). Znali się osobiście, był bowiem mile widzianym gościem u Wójcickich oraz Paszkowskich. Ceniono go za serdeczność w relacjach z młodzieżą, patriotyzm, przemyślane metody dydaktyczne, służące wiedzy praktycznej. W 1857 r. Śmigielska towarzyszyła krótko grupie jego studentów, którzy odbywali w Olsztynie pod Częstochową coroczną praktykę. Pisała o nim wtedy serdecznie: „szanowny profesor, który zna kraj jak swój pokój, a florę polską tak jak nikt może u nas”<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> Zob. np. M. Graniczny, J. Kacprzak, H. Urban, P. Krzywiec, Ludwik Zejszner – wybitny człowiek i przyrodnik, jeden z pionierów kartografii geologicznej w Polsce, „Przegląd Geologiczny” 2007, nr 55/11, s. 925–932; J. Parafiniuk, *Dwa wieki nauk mineralogicznych na Uniwersytecie Warszawskim*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, s. 24, 137–138.

<sup>17</sup> P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, red. J.W. Gomulicki, PIW, Warszawa 1959, s. 215.

<sup>18</sup> J. Śmigielska, *Kilkotygodniowa przejażdżka w Krakowskim*, „Gazeta Codzienna” 1857, nr 258, s. 2.

Jastrzębowski podał się do dymisji pod presją władz w roku 1858. Książka, która dla Śmigielskiej mogła być najbardziej z jego prac inspirująca, wydana była w 1851 r. i nosiła tytuł *Historia naturalna zastosowana do potrzeb życia praktycznego i do spraw krajowych*. O ergonomii natomiast, za której prekursora uważa się Jastrzębowskiego, nie wspominała, choć jej przekonania o „kapitale czasu” szły w zbliżonym kierunku.

W połowie stulecia od historycznych poszukiwań miłośnicy wędrówek przechodzili łatwo do zainteresowań etnografią. Jak to trafnie ujęła Kurska, „pasja folklorystyczna mocno wspierała polskie krajoznawstwo”<sup>19</sup>. Również Śmigielską podróżniczkę fascynowały regionalne obiekty kultury materialnej oraz źródła tożsamości Mazurów, Kurpiów, Górali. Nie posiadała jednak wystarczających kompetencji, które pozwoliłyby jej uporządkować te obserwacje lub dokonać ich analizy porównawczej – sporadycznie więc tylko mowa o różnicach sylwetki Mazurów i Podhalan, odmiennym sposobie poruszania się, specyficznym języku czy śpiewie. Tym natomiast, co można by częściowo uznać za wkład własny Śmigielskiej, było podejście dowartościowujące lokalne społeczności. Z dużym szacunkiem odnosiła się bowiem do kultury wytworzonej przez małe wspólnoty, nawet jeśli pojąć jej lub zaakceptować z jakiegoś powodu nie potrafiła. Rozumiała, że poznawanie obszarów odległych od miejskich centrów, reprezentowanych przez Warszawę, Kraków czy Lwów, wymagało wymiany doświadczeń i uczenia się siebie (o sobie) obywateli kraju, który państwowości na razie nie miał, ale mimo to powinien wypracować swoją integralność kulturową i obywatelską, poszerzając sfery jej identyfikacji. W takim nastawieniu narratorki „reporteryj” krył się oczywiście kolejny wariant inteligentkiej misji wyrosłej z przekonania o potrzebie scalania regionalnych odrębności w imię wspólnej przyszłości. Stanisław Burkot nazywał ten proces „wielką inwentaryzacją” i reorganizacją świadomości narodowej<sup>20</sup>. Rozwój spójnej, dobrze funkcjonującej

---

<sup>19</sup> A. Kurska, dz. cyt.

<sup>20</sup> S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, PWN, Warszawa 1988, s. 223.

społeczności regionalnej, także drobnych wsi i miasteczek, był częścią programu budowania kapitału narodowego. Krajoznawstwo uprawiane w tej dobie zasadniczo nie miało zaspakając indywidualnych upodobań estetycznych czy jakiegoś prywatnego „interesu”. Pełniło funkcję kompensującą brak instytucjonalnej polityki ochrony dóbr narodowych. Stąd też Śmigielska, przy całym szacunku dla Aleksandra Przewdzieckiego, którego kiedy indziej z dumą wspominała jako członka towarzystw zagranicznych, oprotestowała jego pomysł przekształcenia Ojcowa w przedsięwzięcie turystyczne. I jej czytelnicy nie omieszkali tego zauważyć i pochwalić<sup>21</sup>.

Wiele z wymienionych powyżej właściwości eklektycznego podróżopisarstwa Śmigielskiej odnajdziemy w cyklu *Wycieczka z Krakowa do Karpat*. Choć nadal na pierwszy plan wysuwał się cel poznawczy, jakim miał być rzeczowy opis miejsc oraz ludu Podhala, wiele fragmentów napisanych zostało bardzo żywo, plastycznie, z większą niż w innych jej pracach tego rodzaju śmiałością ujawniania odczuć podróżniczki oraz znacznym udziałem partii dialogowych, stanowiących zapis autentycznych spotkań w drodze. Urokliwy pozostaje taki na przykład obrazek z wesela, na które niespodziewanie natrafiła Śmigielska i jej kompania:

Dwóch drużbów tak zgrabnych, że by ich najwykwintniejsze pozazdrościły salony, popisywało się przed nami ze śpiewkami, mówiąc do nas:

— Że to wy tak tych naszych piosenek ciekawi — już tu dawnych lat bywali panowie, a zawsze się proszą: śpiewajcie! Wino, wódkę wystawiają, piją do nas, byśmy tylko śpiewali.

My im na to:

— Bo wasze piosenki piękne, tak jak wasz kraj jest pięknym.

— Oj, co piękny to piękny! — zawołali jednogłośnie, a pan młody z panną młodą, kłaniając nam się z serdeczną prostotą, prosili i nalegali, abyśmy pozwolili się poczęstować.

Niepodobna się było oprzeć takiemu gościnnemu wezwaniu. Podano nam czyste szklaneczki i każde z nas, według woli i upodobania, mniej lub więcej wina za zdrowie państwa młodych wychyliło. Chcąc zaś odplącić się wzajemną uprzejmością, kazaliśmy podać cztery razy tyle, zachęcając biesiadników do picia za nasze zdrowie. Zaczęły się życzenia, powinszowania, wykrzykniki, lubośmy wkrótce, powsiadawszy na nasze

<sup>21</sup> J. Staszek, *Dziennik Kazimierza Girtlera z 1859 roku*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN” 2006, R. 51, s. 259–313.

wózki, wyruszyli z karczmy, to weselnicy odprowadzili nas jeszcze kawał drogi z muzyką na czele [...]. I my także wywzajemnialiśmy się ukłonami, słowami, wyciąganiem ku nim rąk życzliwych, a gdyśmy ich z oczu stracili, każdy zamilkł w swym wewnętrznym roztkliwieniu zamknięty. Bo prostota i szczerść tych pożegnań przejęła nas do głębi i pozostały one w pamięci naszej jasną chwilką na tle wszystkich kłamanych grzeczności, którymi się hojnie obdzielają ludzie cywilizowanego świata (ZU 110).

Rzecz jasna, trudno mówić o partnerstwie rozmów warszawiaków z góralami, ale z pewnością na drodze do Pięciu Stawów w obopólnych relacjach górę brała życzliwość i ciekawość dla odmienności drugich. Mimo że sama Józefa określała się mianem Mazurki, to góry właśnie wywoływały w niej największy podziw i prowokowały do filozoficznych rozmyślań i zachwyków, na jakie nieczęsto sobie pozwalała w innych okolicznościach. Tu zaczęła pojmować, skąd bierze się dziwna tęsknota górali za małą ojczyzną i dlaczego ludziom z nizin łatwiej przemieszczać się z miejsca na miejsce bez oglądania się wstecz. Nie wystarczy mieć co jeść – wyjaśniała sobie i innym „nizinnym krajowcom” – nie mniej silna jest potrzeba piękna, „jakkolwiek miłe nam są mazowieckie równiny i piaszczyste wybrzeża kochanej Wisły, jednak wyznać należy, że w górach dopiero zrozumieliśmy prawdziwie nostalgę” (ZU 27). W kontakcie z miejscową ludnością – dobrowolnym, przyjacielskim, niepoddanym typowo „miejskim” i „zawodowym” hierarchizacjom – dokonywał się „przepływ” wartości poszerzający horyzont jednej i drugiej strony<sup>22</sup>.

Kilka razy napomykała, że w górach „baczność się zaleca i o wielkim umęczeniu przestrzega”, ale „znajdzie tam zdrowie niejeden, kto go w miksturach aptecznych szukał na próżno” (ZU 293). Do Morskiego Oka wędrowała pieszo – działało się to wtedy, gdy turystów witali górale spragnieni jeszcze ludzkiej twarzy (ZU 234–235) – żadnych ułatwień nie chciała. Jako jedyna z kobiet w towarzystwie zdecydowała się pójść do Czarnego Stawu, choć przyznała po zejściu z otaczających jezioro grani, że był to wysiłek, do jakiego nienawykła:

<sup>22</sup> Myślę, że tu właśnie ujawnia się ów potencjał podróży po swojszczyźnie jako realizacja dawnej idei *humanitas* w wariacie inteligentkim, o czym pisała E. Ihnatowicz (dz. cyt., s. 211–212).

Znaleźliśmy się cokolwiek w położeniu much leżących po ścianie, bo góra prawie pionowo stercząca za jedyną podporę przedstawiała złamy kamieni, za które zaczepiając nogi, utrzymywać się można było przy równowadze, spotkaliśmy jednak w pół drogi owce, które sobie bardzo swobodnie tam biegały, skubiąc krótką trawkę. [...] Po wielkim umęczeniu chłód lodowaty owionął mnie całą i wydało mi się, że nagle wstałam w kraj wiecznej zimy. [...] Koło głazu, na którym spoczęłam, sterczał krzaczek poźółkły – nasienie widać przyniosły wichry, zasiały go, lecz przy dalszym rozwoju swym mroźnym tchnieniem zabiły. Otóż te czarne wód tonie, ten krzaczek zamarły, z tymi niebotycznymi skałami, co się zdawały krańce świata zamykać, dziwnie żałobne robiły wrażenie. Oglądałam się wkoło z tęsknym uczuciem jak zapomniany wygnaniec i brała mnie ochota co prędzej z tych wyżyn spuścić się tam, gdzie kwitną, gdzie ptaki śpiewają, a nade wszystko gdzie ludzie mówią i czują (ZU 237).

Zejsście ze szczytu nad Morskie Oko wymagało jeszcze więcej dyscypliny i uwagi. Przewodnik ją chwalił, a ona z satysfakcją to odnotowała:

– No, wy dobrze nogi zbieracie, ale ja tu raz zwłóczył z tej góry panią, co całkiem na dół patrzeć nie mogła, to mi beczała jak koza. No, no dobrze – powtórzył – ślicznie was prowadzę, powinniście mi za to co podarować.

Odpowiedziałam mu ze śmiechem, że przeciwnie to on mnie obdarować winien, że mnie nie potrzebuje wlec za sobą, tylko prowadzić i że mu nie beczę jak koza (ZU 238).

Nie wahała się również, gdy trzeba było wskoczyć na plecy młodego przewodnika Staszka i w ten sposób przemierzyć rwącą Roztokę, choć jej towarzyszkom sytuacja wydała się co najmniej niestosowna. Przy okazji ponarzekła tylko trochę na damskie stroje, które nie nadawały się do wędrowek dzikimi ścieżkami i przeszkadzały przy przeskakiwaniu kamieni. Czy wysforowała się ze Staszkiem na przód wyprawy nie całkiem przypadkiem? Może silne ramiona górala, o jakich pisała potem, wywoływały w niej ciepłe uczucia? W każdym razie dla nas godna podkreślenia niech będzie śmiałość, z jaką przekraczała konwenanse i dawała sobie prawo do nieoglądania się na innych. Widzę ją, jak zmęczona, lecz uśmiechnięta dociera do wodospadu Siklawy i patrzy, zapominając o kłopotach, niepokojach, pieniądzach, rozczarowaniach, w ten „[p]unkt, z którego rozszalałe ciskają

się wody [...]” (ZU 240). A energii wciąż jeszcze miała sporo, rozpierała ją radość, o jakiej będzie może pamiętać po latach, kiedy z trudem – wsparta już nie na lasce świeżo z drzewa wyciętej, jak wtedy w drodze do Pięciu Stawów, lecz hebanowej, starczej – pokonywać będzie krok za krokiem wzniesienie, na którym stał jej dom w Marienbadzie. Teraz jednak –

[...] czas nagli, orzeźwiwszy się wodą z licznych źródełek, jakie co krok w Tatrach napotykać można, pniemy się wyżej, coraz wyżej po osłizłej skale [...]. Wprawdzie mieliśmy wrócić na obiad do Jaworyny, nie śmiejąc położyć w planie dnia wycieczki do Pięciu Stawów, która z cudzych opowiadań wydała nam się rzeczą nad nasze siły. Lecz przytomność Szlżaków, którzy szli dalej, była dla nas bodźcem [...].

– A do Pięciu Stawów daleko? – pytamy.

– Z godzinę – drogi też gorszej już nie będzie.

– Jak to! Być tak blisko i nie widzieć wszystkich tatrzańskich osobliwości? Dalej, dalej w górę!

Jeden tylko głos trwożliwy oparł się temu przedsięwzięciu, ale jak wszędzie tak i tu większość przemogła i ruszyliśmy w strefę lodu i śniegów, gdzie nas straszono wąskimi ścieżkami zawieszonymi ponad przepaścią, na których jeden warszawiak o mało co życia nie stracił, zaledwie przez baczego przewodnika w samą porę przytrzymany za włosy (ZU 240).

Relacje z letnich wędrówek publikowane przed 1861 r., zwłaszcza te z łam „Zabaw Umysłowych”, naprawdę nie mają w sobie nic z dydaktycznych pogadanek dla dzieci; przeciwnie, stanowią przykład – przede wszystkim za sprawą bezpretensjonalnej, konkretnej i dowcipnej ich narratorki – wciąż ciekawej podróżniczej opowieści, wartej wydobycia z lamusa.

Zatrzymajmy się przez chwilę właśnie przy postaci „reportażystki”. O ile bowiem same tematy nie różnią się zasadniczo od kręgu zagadnień powszechnie poruszanych w obrębie tzw. podróżopisarstwa międzypowstaniowego, to ich kobieca perspektywa może być warta kilku zdań dopełnienia.

Wyprawy miały stanowić, wedle Śmigielskiej, „wytchnienie dla ludzi wszelkiego stanu i zatrudnienia [...]”, zapracowanej redaktorce wnosząc „promyk słoneczny w szarą tkanę powszedniego ludzkiego żywota” (ZU 303). Równie istotne okazywało się, związane z wakacjami, poczucie wolności, samodzielności, a nawet dyskretniej „rewolty”. Ślady takich przeżyć znajdujemy



w początkowym odcinku protoreportażowego cyklu z „Gazety Codziennej” z 1857 r. pt. *Kilkotygodniowa przejażdżka w Krakowskiem. Olsztyn, Złoty Potok, Mirów, Bobolice, Żarki, Dąbrowa, Olkusz, Ojców, Grodzisko, Pieskowa Skała, Imbramowice, Miechów, Książ, Pilica, Ogrodzieniec*:

Wyjechałyśmy w połowie lipca koleją żelazną z osobnymi paszportami, a wspólnym tłumoczkim, żegnając się ze znajomymi i spiesząc do przepelnionych wagonów, jak wszyscy inni podróżni, słowem: najzwyczajniejszym w świecie sposobem.

– Jak to same, we dwie tylko? – pytają się nas jedni zdziwieni, drudzy niedowierzając naszej śmiałości, inni nareszcie ze zwyczaju pytania się o wszystko.

– Ha! Cóż robić? Same dwie – odpowiadamy. Moja towarzyszka zaślania się tym, że jedziemy do krewnych, do których dopiero zajechałyśmy w trzecim tygodniu podróży, ja wprost się przyznaję, że wyjechałyśmy w zamiarze przyjrzenia się cokolwiek południowym stronom naszej Polski, o których piękności tyleśmy zawsze słyszały, że aż serce się rwało, żeby raz przecie jej widokiem oczy ucieszyć. Dlaczegoż by ta uciecha niedostępną być miała dla nas, niemogących w liczniejszym puścić się towarzystwie? [...] Same dwie – ale wśród swoich, w małym kraiku, co jakby jedna wielka rodzina, z której każdym członkiem łączy nas zawsze jeżeli nie inna, to ta silna spójnia, wiążąca dzieci tej samej matki – dźwięk mowy jednej. A więc dalej, ruszajmy! Wprawdzie na świecie wiele rzeczy bardzo godziwych nie uchodzi, a natomiast wiele niegodziwych jakoś robi się gładko, jednak miałyśmy przekonanie głębokie, że zamiar nasz poznania cokolwiek kraju jest zupełnie godziwy i ująć nam powinien bez zgorszenia tak zwanych rozsądnych ludzi, a nawet z poklaskiem tyle moralnych sił dodającym rozumnych<sup>23</sup>.

Śmigielska korzystała ze wszystkich możliwych środków transportu – kolei, dyliżansu pocztowego (tzw. karetki), bryczki, wózka najętego od chłopca, statków żeglugi parowej... (il. 16). Co do pociągu, przyjmowała podróż nim za rozwiązanie oczywiste i całkiem praktyczne, a więc niewarte deliberowania. Pisała: „Niech żyje kolej żelazna, gdy idzie o pośpiech – jak miłe są wagony, gdy kropi deszczyk pospołu z wiatrem jesiennym!” (ZPiP 6/243). Zaledwie kilka razy zdarzyło jej się skomentować tę metodę przemieszczania mniej aprobatywnie, w sposób zresztą dość typowy dla pokoleń nawykłych do swobodnej marszruty:

<sup>23</sup> J. Śmigielska, *Kilkotygodniowa przejażdżka...*, s. 1.

Zrazu ten sposób podróżowania wydał nam się bardzo miłym po niewygodach różnych bryczek i wózków, którymiśmy się dotąd przejeżdżali. Siedzenie w wagonie było tak dobrze urządzone, a tak przyjemni towarzysze naszej podróży, żeśmy – rozparłszy się wygodnie – gawędzili, nie bardzo patrząc na okolice, która migała przed naszymi oczyma, swymi lasami i budynkami, uszykowanymi niby do przeglądu. Lecz przegląd to trudny z małego okna karety, którą rwie naprzód, na nic niezważająca lokomotywa. Padł był na relsach (szynach żelaznych, po których toczą się koła wagonów) wół uciekający przed pociągiem i myśmy po nim przejechali, nic nie wiedząc, a doznali tylko małego wstrząśnienia, na śmierć go zdruzgotawszy. Nareszcie ujrzeliśmy skierniewickie ogrody, lecz mimo wychylenia się z okna niewiele zobaczyć mogliśmy. Wtedy wagon wydał nam się klatką i zatęskniliśmy do tej rozległej przestrzeni, którą okiem objąć można z otwartego powozu, zatrzymującego się choćby co chwila na nasze żądanie (ZPiP 4/276-277).



II. 16. Ilustracja do szkicu Wycieczka z Krakowa do Karpat, „Zabawy Umysłowe” 1861, z. 1, s. 28.

Ograniczenia w podróży wyznaczały struktura rozmieszczenia stacji i system organizacji pracy, który precyzował limity postojów oraz regulamin praw i obowiązków pasażera. Tymczasem pisarka wołała niekiedy „spojrzeć w bok”, odetchnąć, zmienić w ostatniej chwili plany, zwłaszcza że znana była ze swojej „[...] niepomiarowanej ciekawości przyjrzenia się wszystkiemu, co się tylko da widzieć i ocenić” (KD 6/17/270). Dużo częściej jednak kolej bywała zapowiedzią przygody. Szybkość poruszała wyobraźnię wędrowców, którym zdawało się, że mogą przenosić się nie tylko z miejsca na miejsce, ale i między stuleciami. Gdy kompani Śmigielskiej spoglądali z wieży jasnogórskiej w stronę Krakowa i śnili o świetnej przeszłości wolnego narodu, do rzeczywistości przywracał ich właśnie pociąg: „sunący niby napowietrzne zjawisko po relsach żelaznych, to wydatniejszy na wzgórzach, to kryjący się w parowach, wszędzie znacząc powietrznymi obłokami przejście swoje” (ZPiP 6/237–238). Jednego nie lubiła – rejsów morskich. Uważała się za zwierzę lądowe. Bez oporów natomiast wdrapywała się na skałki i przemierzała górskie szlaki. Nie bała się zakasać spódnicy, powalać butów, zabrudzić w kopalniach. Nawet z pewną dumą mówiła o niewygodach, jakby ich znoszenie pasowało ją na prawdziwą turystkę:

[...] długi wózek, kryty rozciągniętym na kabłąkach płótnem, dającym się zsuwać według upodobania, pomieścił z łatwością nas czworo wędrowników, znających to dobrze, że podróż nie jest wytchnieniem wśród przyjemnych wygódek, ale raczej trudem, którego powab leży w spodziewanym zdobyciu większego zasobu wiadomości, w powiększeniu widnokągu dla wiecznie pracującej myśli naszej, którą pali nigdy nieukożona tęsknota do prawdy i piękna (ZU 28).

Z kolei gdy pewien poznany w podróży Węgier odradzał przyjaciółom późną drogę do Żdźar, strasząc rozbójnikami, pisarka wołała ze śmiechem w swoim i towarzyszek imieniu:

My tu się nie bawimy w damy [...], jesteśmy podróżne chciwe wrażeń i nabycia wiadomości – znamy dosyć drogi bite i oberże tak zwane wygodne – pilno nam odetchnąć prawdziwie górskim powietrzem i dlatego wolimy nocować w Szarpańcu niż nawet pod Złotą Kulą w Kezmarku (ZU 175).

Niestraszne były jej „kamyki, górki i dołki” (ZU 31), jako że do wygodnickich nigdy nie należała. Szczęśliwie dopisywały jej zdrowie i siły. Gdy z przyjaciółmi korzystała z przypadkowego noclegu w Mogilanach, komentowała go dowcipnie i krótko: „Co do wygód jak Krasicki o Ryczywole *Przemilczcie wołę*” (ZU 29). Częściej jednak dzieliła się praktycznymi informacjami na temat dróg, stosunku mieszkańców do przyjezdnych czy warunków panujących w gościach, nie tylko opisując zastaną sytuację, lecz także sugerując modyfikacje, jakich spełnienie poprawiłoby komfort podróży.

Ważną cechą jej „reporteryj” była zatem wyrazista postać narratorki, która nie kryła swojej kobiecej tożsamości ani zdecydowanych sądów. Jeśli autorka stosowała formę zbiorową „my”, nie był to zabieg ukrycia się, lecz konsekwencja naturalnej sytuacji bycia członkiem grupy. Nawet wtedy jednak, gdy podróżowała z innymi, zaznaczała swoją odrębność. A to „[...] rozpoczęłam rozmowę z wieśniaczką”, a to „i ja [...] pospieszyłam za nimi przysłuchać się popisowi [...] dziatwy” (ZU 30). Zresztą w swojej ciekawości starała się zajrzeć w różne zakamarki, dopytać o wszystkie szczegóły, spróbować nieznanych potraw, choć niekiedy kończyło się to rozczarowaniem, jak w przypadku „kulasy”, czyli mąki owsianej zalanej mlekiem: „Chciałyśmy jeść, ale na próżno, tak nam grzęzły zęby i tak nam się przypominał kłajster używany do oklejania naszych okien na zimę” (ZU 33). Nie bardzo także zasmakowały jej „gotowane na rzadko liście sałaty, zalane mlekiem”, a i o „oszczypkach” wypowiadała się niezbyt pochlebnie: „mimo dobroci mleka, sery te są twarde i niesmaczne. Może je takimi robi długie moczenie w roztworze solnym” (ZU 100). Przyjmowała jednak te doświadczenia z zainteresowaniem.

Kobieta z jej podróżniczych opowieści była śmiała, zdecydowana, chętnie nawiązująca kontakt z ludźmi różnych stanów. Pierwsze kroki w zwiedzanych miasteczkach kierowała na ogół do proboszcza, świadoma, że on lub gromadzone w parafii przez lata dokumenty mogą dostarczyć jej ciekawych informacji, niedostępnych w podręcznikowych opracowaniach, z których

przecież też obficie korzystała. Nie zawsze znajdowała zrozumienie dla swych „szperackich” pasji. Oto w Siewierzu spotkało ją na plebani zabawne przyjęcie – gdy poprosiła o wgląd w lokalne akta, wzięto ją za naruszającą spokój duchownego wyłudzaczkę:

– Mój Boże! – zawołałam – Cóż to za wyborna lekcja dla mojej miłości własnej, więc wyglądam na żebraczkę! I spójrzałam w naprzeciw będące lustro, które mnie upewniło, że jakkolwiek miałam gruby szal nieco zmokły, mój kapelusz ocalony przez parasol wcale przyzwoicie wyglądał. Może na wiarę słówkom złośliwych mężczyzn, co to posądzają kobiety miłujące naukę o niedbalstwo w ubiorze, czytelniczki gotowe sobie pomyśleć, żem się łudziła co do mojej powierzchowności? Otóż, ceniąc sobie ich sąd, czuję potrzebę wypowiedzieć tutaj, że się nie stroję nigdy, ale zawsze staram się być porządnie ubraną. Widać jednak, że proboszcz inaczej zrozumieć nie mógł ciekawości podróżnej, jak zmierzającej prosto do naruszenia jego dochodów. [...] trudno obwiniać o to jedynie podejrzliwość proboszcza; jest to raczej nawyknięcie opinii szanowania kobiety wtedy tylko, kiedy występuje jako dama, wsparta na ręku upatentowanego protektora lub z wyglądającym spoza jej pleców lokajem. Lecz nie trzeba nam się tym przerażać i nie pozbawiamy się rzetelnych korzyści dla formy często zbyt krępującej, bo od samych kobiet zależy dać w sobie uszanować godność człowieka (KD 3/4/114).

W trakcie wędrówek chętnie wsłuchiwała się w opinie drobnych mieszczan, leśników, chłopów, górali... Trzeba powiedzieć, że jakkolwiek podróżnicze sprawozdania były z gruntu inteligenckie, to znaczy pisane przez osobę żyjącą z pracy umysłowej i do osób podobnych jej kierowane, wyrażały zawsze szacunek dla niższych klas, a przynajmniej próbę zrozumienia ich punktów widzenia. Kontakt z tymi, których jej otoczenie niekiedy za łatwo zbywało lekceważeniem, wiele razy pozytywnie ją zaskakiwał i utwierdzał w przekonaniu o słuszności demokratycznych przemian. Oczywiście nieraz wspominała o naiwności chłopów, o ich intelektualnych ograniczeniach, lecz dostrzegała też drugą stronę medalu: zmysł praktyczny ludu i pobożność. Płaci on – twierdziła – nie za swoje winy. Nie było więc w niej ani jawnego protekcjonalizmu, ani sentymentalnej idealizacji, raczej poczucie odpowiedzialności i chęć polubienia tych, których widziała jako „innych” z racji kulturowych i politycznych zaniedbań własnego środowiska. Jeśli ktoś nie chciał rozumieć, to kobiet „salonowych” – pozbawionych

świadości, czym są prawdziwa nędza i cierpienie ubogich. Gdy podobne tematy pojawiały się w korespondencjach Śmigielskiej, ton jej rozważań wyraźnie poważniał:

[...] stanąć musimy ze ściśniętą bólem piersią, zawstydzeni i upokorzeni, wobec tak wielkiej biedy, tak wielkiego opuszczenia. Zawstydzeni – żeśmy nieraz narzekać śmieli na te drobne ciernie, w każde życie ludzkie wplecione, które się i na naszej znalazły drodze. Upokorzeni, bo się pytamy sami siebie, czymżeśmy zasłużyli, że inna, a niepodobna co tych ludzi dola nam przypadła<sup>24</sup>.

W czasie podróży przyglądała się uważnie właśnie stanom niższym. Jakość ich życia, poczucie godności, udział w życiu społecznym – to były ważne kryteria poziomu cywilizacyjnego. Bolała nad tym, że w kraju lud pozbawiony jest dostatecznego wsparcia ze strony majątnych i wykształconych, że nikt go nie budzi z letargu. Szczególnie wyjazd w Poznańskie latem, najpewniej 1862 lub 1863 r., wiele zmienił w myśleniu Śmigielskiej o prawdziwie demokratycznej relacji z ludnością chłopską, nauczył – przyznawała to – pokory. Niewiele wiadomo o tym pobycie poza interesującym faktem, że mieszkała krótko w Pakosławiu, u Emilii Sczanieckiej. „Majątność ta należy do kobiety wielkiego serca – opowiadała czytelnikom „Kółka Domowego” – której demokratyczne zasady w całej swej ewangelicznej prostocie i szczytności widoczne z całego jej postępowania” (KD 2/6/175). Pada tu wiele ciepłych słów szacunku i podziwu pod adresem Sczanieckiej i jej przyjaciółki Klaudyny Potockiej – uosabiających dla niej szlachetną skromność oraz autentyczną filantropię bez pustej deklamacji.

Równie interesująco w dorobku Śmigielskiej przedstawiają się te teksty krajoznawcze, które – przynajmniej w pewnych partiach – dotyczą współczesności<sup>25</sup>. Pasje historyczne nie

<sup>24</sup> Taż, *Korespondencje*, „Dziennik Warszawski” 1855, nr 336, s. 4.

<sup>25</sup> L. Słowiński nazwał pisarkę „bystrą obserwatorką współczesnego życia”. Doceniał też jej *Wędrowki po kraju* jako „prawdziwą lekcję historii” (L. Słowiński, *Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej poglądy na wychowanie młodego pokolenia*, w: tenże, *Tradycja i postęp. Studia z dziejów edukacji narodowej pod zaborem rosyjskim*, Wydawnictwo Poznańskiego TPN, Poznań 2000, s. 44, 49).

przesłaniały jej spraw bieżących, w tym m.in. pożyczek, jakie wiązała z przedsiębiorczością właścicieli majątków, dzierżawców, rzemieślników, a nawet części chłopstwa. Cukrownie, papiernie, fabryki, domy gościnne, czytelnie były, w jej przekonaniu, znakami nowego myślenia – często niedoskonałymi jeszcze, ale cennymi przejawami aktywnych postaw w obliczu transformacji gospodarczej kraju. Zapisy wędrówek po kraju pióra Śmigielskiej są kolejnym literackim świadectwem przełomowego charakteru czasów międzypowstaniowych XIX w. Świetnie pokazują bowiem, jak ścierały się wówczas dawne tradycyjne jeszcze wyobrażenia o interesie krajowym z nowymi formami działalności obywatelskiej. Śmigielska, wspominałam już o tym przy okazji felietonistyki, niejednokrotnie dawała wyraz fascynacji osiągnięciami przemysłu i nauki nowych czasów. W swoich reportażach daleka jednak była od bezkrytycznego optymizmu. Obok bardzo pozytywnej opinii na temat fabryki Geyera w Łodzi:

Przypatrzyliśmy się tam także, jak się drukują owe różnodeleniowe perkaliki, których stamtąd dwadzieścia kilka tysięcy sztuk rocznie rochodzi się po kraju. Około siedmset ludzi porusza się przy tych warsztatach niby kółka jednej ogromnej całości; co tam za ład! Po każdym widać, że nie ma chwili czasu do stracenia, a jednak wśród tego pośpiechu ogólna nie psuje się harmonia (ZPiP 5/183)

kreśliła przerażający obraz pracy w papierni Jana Epsteina w Sochaczewce, w ziemi gostyńskiej:

Pokazano nam naprzód szopy ogromne napełnione gałganami, których ilość tak była znaczną, że na skupienie ich kilkakroć sto tysięcy wydano, a jednak były to wszystko jakieś obrzydliwie brudne szmaty, które zdaje się, że już walały się na śmieciach jako rzecz zupełnie bezużyteczna. W jednej szopie pełno dzieci zajętych było ich rozgatunkowaniem. Kurz i woń były odrażające, przy tym przestrzeżono nas, aby się bardzo nie zbliżać, żeby nie zabrać przypadkiem z sobą tych owadów, co to szczególniej podobają sobie w takich siedliskach nieczystych. Spojrzeliśmy ze współczuciem na biedną dziatwę, która te szmaty rozkładała ręko-  
ma, rada zapewne, że ma zarobek, i zawstydziliśmy się trochę, myśląc, czymżeśmy zasłużyli, że nam lepsza dola dostała się w podziale [sic!] i nie potrzebujemy w tak odrażliwy sposób na chleb codzienny zarabiać (ZPiP 5/175–176).

Może i z racji takich doświadczeń wizytę we wspomnianej wcześniej, dopiero rozwijającej się Łodzi autorka spuentowała nieco dydaktyczną, choć raczej nie do dzieci kierowaną konkluzją:

Z wielkim zajęciem obejrzelśmy tyle nowych dla nas rzeczy i chociaż z Łodzi najłatwiej dostać się do kolei żelaznej, myśmy powrócili tym samym traktem na Zgierz, Ozorków, przysłuchując się jeszcze stukowi 188 warsztatów i warczeniu machin, dając sobie słowo, nigdy przemysłowych nie kupować towarów, przekładać zawsze krajowe wyroby, a nade wszystko gniewać się straszliwie na kupców, którzy chcąc zalecić jaki towar, będą nam o nim prawić, że zagraniczny (ZPiP 5/187–188).

Śmigielską interesowało wszystko: kopalnie, huty, rękodzieło, stan fabryk sukienniczych, koszty pracy, jakość materiałów, perspektywy ekonomiczne. Zastanawiała się, dlaczego wyroby z lnu nie są u nas konkurencyjne względem zagranicznych, a hodowle jedwabników nie dość popularne (ZPiP 4/274–276). Gdy mogła wybierać, zamiast opisów atrakcji życia kuracjuszy w Ciechocinku wolała opowiadać czytelnikom o metodach warzeni soli, i to całkiem obszernie, ze szczegółami dotyczącymi sprzętu i etapów produkcji itp. (ZPiP 6/142–144). Analizowała też strukturę społeczną mijanych po drodze miast i miasteczek. Sporadycznie tempo narracji podróżniczej ulegało spowolnieniu, gdy relacja przechodziła w refleksję na temat wzajemnego stosunku myślenia ekonomicznego i idealistycznego. Nie zawsze bowiem autorka była pewna, jak ocenić tę chwiejną równowagę:

Czy śmieć bardzo potępiać człowieka, który pojmował jedynie dzisiejszego życia potrzeby? I czy on uczynił więcej nad to, co czyni wiek cały? Nie ma rady – sypią się w gruzy stare zamczyska, minionych wypadków świadki, lecz [...] ulatuje wspomnienie, wsiąka w serce następnych pokoleń i urabia ich do ciągnięcia dalszego wątku dziejowego żywota (ZPiP 6/147)

– komentowała widok ruin zamku w Raciążku, rozbieranych na potrzeby nowo budowanego folwarku.

Także niektóre przyzwyczajenia wynikłe ze źle pojętej tradycji powinny, jej zdaniem, odejść w zapomnienie. Szczególnie irytowały ją snobizmy i pretensje drobnoszlacheckie. Ośmieszała je bez skrupułów, z niechęcią, a niekiedy uczuciem



zażenowania, bo niższe warstwy na tym tle wypadały dużo lepiej. Przy okazji opisu okolic Ostrołęki krytycznie spoglądała na tutejszych *nobiles*:

Przy robocie na zagonie wołają na siebie: „panno”, „jejmość” czy „waspan”, a nie celują pracowitością, bo nawet okoliczni wieśniacy, chcąc wyrazić, że jakaś robota opieszale i niedokładnie była zrobiona, zwykli mawiać zwyczajnie: „po szlachecku”. Zasmucające przysłowie, zwłaszcza jeżeli wspomnimy, że dawniej „szlacheckie” było bliskoznaczne ze wszystkim, co „szlachetne”. Mało w której wsi znajdzie się jaki bakałarz, od którego by te nieokrzesane panny i ci panicze uczyli się czytać, a tym samym nabierali jaśniejszych pojęć o rzetelnej człowieka godności (ZPiP 4/18).

O wiele wyżej oceniała wysiłki robotników i chłopów podejmowane mimo ograniczeń wynikających z urodzenia. Duże wrażenie zrobili na niej właściciele łodzi przewozowej na Wiśle:

Gospodyni Polka z Prus zachodnich, mówiąca dobrze naszym językiem, pokazała nam swoje czworo dzieci zdrowych i rumianych, które urodziły się i wzrosły na tej berlinie. — Byliśmy bardzo ubodzy, gdyśmy się pobrali — rzekła do nas. — Mój mąż jeździł za retmana, ja służyłam we Włocławku. Pan Bóg miłosierny dopomógł, że się cośkolwiek uciułało, brat poczciwy trochę dopożyczył, a mąż mój zręczny do wszelkiej roboty i znający się na ciesielce rozpoczął sam budowę tej oto berlinki. Od dziewięciu lat na niej pływamy, biorąc frachtowe (opłatę od korca) za przewożoną pszenicę, raz większe, drugi raz mniejsze, według tego jaka jest woda; i oto już spłaciły się długi i Bóg jakoś błogosławi, że jest zawsze chleba kawałek. — Tak jak zawsze, pracy poczciwej Bóg błogosławi — odpowiedzieliśmy. Dlatego też nie godzi się, nawet wśród biedy chwilowej, wątpić ani bluźnić narzekaniem, bo dla zacnego i chętnego do pracy człowieka jest zawsze miejsce w społeczeństwie (ZPiP 5/169–170).

Wydaje się, że atutem rozmaitych „podróżopisań” Śmigielskiej sprawiającym, że nadal dobrze się je czyta, była właściwa proporcja między rzeczowością dostarczanych czytelnikowi informacji (zarówno encyklopedycznych, jak praktycznych, uwzględniających ceny, warunki lokalowe czy zasady zwiedzania), a fabularyzacją sprawozdania z podróży, refleksją i humorem. Ten ostatni przejawiał się rozmaicie, najwyraźniej bodaj w lekko ironicznym stosunku narratorki do siebie, przyjaciół i zdarzeń, jakie były ich udziałem. Bez oporów i dowcipnie Śmigielska ukazywała słabości turystów, m.in. ich fizyczne ograniczenia, brak elastyczności,

zbyt wysokie o sobie mniemanie, śmieszne zderzenia wyobrażeń i rzeczywistości. Także miejscowi poddawani bywali niekiedy prześmiewczemu oglądowi, który jednak nie przechodził nigdy w karykaturalne lub satyryczne ujęcie. Miał co najwyżej prowokować rodzaj sympatycznego porozumienia z czytelnikami, którzy – tak jak podróżniczka – obdarzeni byli zmysłem krytycznym. Lubiła zresztą łączyć dowcip z wzniosłością, ironię z poważną albo czułą refleksją, skrupulatne, przewodnikowe wiadomości z zabawną anegdotą:

A wtem huk nadzwyczajny w dziesięcioro przez echo powtórzony uszy nasze uderza; odpowiada mu krzyk wystraszonego jednego z podróżnych, spokojnego fabrykanta z pruskiego Szląska, który przybył zwiedzać kopalnie we fraku i w żółtych rękawiczkach, a którego ten strzał z pistoletu, czyniony tu zwykle dla wspaniałego echa, przeraził niezmiernie. My nie możemy wstrzymać się od śmiechu, a on pocziwy, nie mając do nas najmniejszej urazy za tę niedelikatność, powiada jeszcze: „No, no, widzę, że w Polsce i kobiety odważne”. Lecz żarty nasze przerywa widok rzadkiej, cudownej piękności! Ciemności zalegające całą przestrzeń ponad naszymi głowami rozjaśnia nagle kilkanaście różnokolorowych płomyków, które roztaczając się w świetle przejrzyste obłoczki, pokazują nam ogrom wspaniałego sklepienia; na jego tle ciemnym posąg Matki Boskiej z soli, rysujący się w półcieniu [...] (ZPiP 5/271).

Jako autorka podróżniczych relacji była Śmigielska zazwyczaj bardzo konkretna. Owszem, zdarzało jej się sformułować pouczającą myśl czy wprowadzić dłuższy *passus* na temat tradycji lub stanu teraźniejszości, ale przypominała również, że na trasie „restauracja z dymiącą się pieczenią” odgrywa rolę porównywalną z pięknem górskich szczytów albo osobliwościami geologicznymi w Rusbach (ZU 299), a gdy siępi deszcz, nie ma noclegu, a w brzuchu burczy – zapach niedostępnego w danej chwili duszonego mięsiwa i dźwięk zaanektowanego przez kogoś szumiącego samowaru może być przyczyną bardzo realnych cierpień (ZU 108). Zabawne są też wędrówki Śmigielskiej po sąsiadującym z Akwizgranem Burszeidzie, słynącym z gorących źródeł:

Zwiedziłam Burszeid nad wieczorem i bardzo oryginalne mi się wydały ulice, z których wszędzie para bucha. Strzeż się przechodzić nieostrożnie przez rynsztok, bo się sparzysz, uważaj, żeby cię nie oblano ukropem, który na wszystkie strony skrzętne gosposie roznoszą. Tu źródło

zbadane, a więc leczebne, piękną ozdobione balustradą i ochrzczone stosownie lub niestosownie; tam strumień równie obfity i wrzący, a może jeszcze skuteczniejszy, tylko że niebadany i wzgardzony, dlatego że ich tam tak dużo. Im większy zapadał wieczór, tym kłęby pary stawały się wyraźniejsze, a zgrabne i niezgrabne dziewczeczki niosące wodę coraz gęściej się uwijały. Weszłam do słabo oświetlonego kościoła, gdzie się odbywały wieczorne pacierze, i zbudowałam się znaczną liczbą wiernych, którzy tam kłęczeli w pokorze, lecz zszedłszy na powrót w ulice miasta, już zaledwie uchronić się mogłam od pokropień warów siarczanych, które rozlewano na każdym kroku. Myto ściany domów szczotkami, bruk miotłą, uwijano się tak skrzątnie, że ciekawy przechodzień stawał się tam wyraźnie zawadzającą figurą. Był to wieczór sobotni, dzień zapamiętałego w Niemczech porządkowania, i chociaż ład i czystość niemiecka mają we mnie najgorliwszą zwolniczkę, gotowam była ją bezwarunkowo potępić, skoro mnie tak blisko i nieprzyjemnie dotykały nieuniknione środki ich dostąpienia. Taką to rolę osobistość gra w naszych sądach o ludziach i rzeczach!... Chciałam się schronić do sklepu jakiego przed powodzią uliczną — gdzie tam, niepodobieństwo! U piekarza unosili właśnie kosze świeżych ciast, brodząc po wodzie świeżo rozlanej na całej podłodze; w składzie owoców oddrzwia i próg szorowali — biada sukni mojej! Kupiłam parę ciast, wyrzekłam się owoców i wymknęłam się spieszenie z tego ubogostawionego miejsca, gdzie wody tak gorące, a kobiety tak porządne! (KD 5/3/20).

Czytelnikom relacji podróżniczych Śmigielskiej mogło podobać się również dynamizujące narrację płynne przechodzenie od partii historycznych po drobne fragmenty „pejzażowych” opisów lub reportażowych obrazków, od informacji do dialogu, od planu bliskiego do dalekiego, i odwrotnie. Autorka lubiła wnikać w historię miejsca, rekonstruować dzieje lokalnej społeczności, pokazywać szerokie tło jej kształtowania się, a przy tym nie zapominała o detalach, portretach jednostkowych, oznakach praktycznego życia. Celowo zestawiała różne perspektywy czasowe: dawną i współczesną, mobilizując wyobraźnię odbiorcy do pracy:

Przemysł ubogacił okolicznych mieszkańców bardzo źle pod względem urodzajności ziemi uposażonych. Zarabiają znacznie, przewożąc do huty galman i ciągle się z furami wypełnianymi ową rudą, nieocenioną należycie przez ojców naszych, spotykać trzeba na tym trakcie, którym zwykle ze splendorem a dworem przejeżdżali z Krakowa biskupi do ulubionego sobie Siewierza (KD 3/4/115).

W konkretnej przestrzeni – wśród zamków, kościołów, ruin, skał, natury pochłaniającej twory ludzkich rąk – szukała utraczonej więzi z przodkami, dawnych emocji i wzruszeń, nici łączącej jej istnienie z dziedzictwem zbiorowej pamięci, zawsze jednak wkradający się patos rozbrajając zabawną anegdotą lub dosadnym porównaniem, np. gdy w ruinach Janowca współwiedzącymi okazywały się owce szukające soczystej trawy<sup>26</sup> lub gdy w Ogrodzieńcu pisarka przymuszała do archeologicznych poszukiwań sceptycznego woźnicę. Ludzkie historie, naznaczone przemijaniem i skazane – w rezultacie wielu wojennych zawirowań – na zniszczenie, niemal zawsze splecione były w jej opowieściach z obserwacją przyrody, która wydawała się autonomiczna, samoistna, rozwijająca równoległe do człowieczych działań:

Zaczęliśmy z wolna zstępować z góry. Jakiż wspaniały widok ogarniały nasze oczy. W oddali siniały naznaczone zębatymi liniami Tatrów szczyty, tym widoczniejsze, że słońce chyliło się ku zachodowi. Od jego promieni srebrzyła się Wisła w szerokiej oprawie piasków nadbrzeżnych. Za piaskami, linią niesymetryczną, ale długo wyciągniętą, sterczały białe, niby szkielety na pustyni, owe sławne olbrzymie spichrze miasta Kazimierza. Na pochyłości wapiennego wzgórza fara starożytna wraz z miasteczkiem u dołu. Wzgórze zaś, uwieńczone rozległymi zwaliskami Kazimierzowskiego zamku, ponad którymi wysoka, smukła baszta ku powietrznym wzbija się błękitom i blaskiem swej białości w oddaleniu żeglarza kieruje. Te białe masy opustoszałych i bez znaczenia już murów, poprzerzynane zarosłymi wąwozami, wyglądały jak podarta z księgi dziejów karta<sup>27</sup>.

Czasem na barwny, plastyczny opis składały się skojarzenia bardzo odległe:

[...] lecz wnet wzrok dalej wybiega, przywołany na krańce widnokregu ciemnozębatymi liniami, którymi się znaczy łańcuch Wogezów, z przeciwnej zaś strony wije się ta powabna wstęga o diamentowych połyskach, poważna jak historia, którą bohaterowie krwią i szablą u jej brzegów pisali, tajemnicza jak ten uroczy świat legend i tradycji, który za każdym jej fal pluśnięciem nowym zda się echem odzywać, wielka historyczna rzeka Ren, trakt Rzymian zdobywców, później „ulicą księży” przezwana,

<sup>26</sup> J. Śmigielska, *Groby w Wiśniczu i Janowcu*, „Gazeta Warszawska” 1860, nr 197, s. 1.

<sup>27</sup> *Tamże*, nr 198, s. 2–3.

gdy od Kolonii do Strasburga nadbrzeżne kraje stały się ich własnością. Prześlicznie rysuje się tu wśród zieleni łąk linia topoli, znacząc kanał, bez którego – powiadają – równie jak i bez słuz byłby wspaniały Ren ugrzązł w piaskach jak najlichszy strumyczek płaskich pól naszych. [...] I tak wszystko się tu łączy; góry i lasy, woda i kolej żelazna; łąki przecięte fortyfikacjami miasta rojącego się życiem, zamki, do których się już ani pany, ani wasale nie cisną, a jaśniejące jeszcze świeżym tynkiem jak stare babunie od rózu i bielidła (KD 6/19/294).

W ekskursach po Europie na pierwszy plan wysuwały się obrazy miast. Śmigielska przypatrywała im się pod dwojakim kątem. Po pierwsze – stanowiły potwierdzenie wiedzy historycznej i źródło wrażeń estetycznych. W końcu miała szansę zobaczyć na własne oczy zabytki, o jakich czytała lub słyszała od lat i które – w co wierzyła – tworzyły dziedzictwo kultury europejskiej. Po drugie – obserwacje życia miejskiego Zachodu służyły jej do rozpoznania tzw. wskaźników „pomyślności narodu”. Chodziło zarówno o podłoże materialnego dobrobytu Francji, Belgii, Prus, Anglii, jak i istotne impulsy umysłowego postępu społeczeństw, zwłaszcza te, które wydawały jej się rezultatem świadomej polityki władz. Jakby nie opuszczała Śmigielskiej wiara, że i Polsce dane będzie wcielać w życie jakiś *systemat* rozwoju narodowego. W każdym razie wszystko, co oglądała, jakkolwiek obiektywnie sprawiało jej przyjemność lub zaspakajało ciekawość, nosiło ślad myśli patriotycznej.

Dla przykładu – Berlin, który zwiedzała w listopadzie 1864 r., ujmował ją zewnętrznym porządkiem i logiczną organizacją przestrzeni życia publicznego, jednak najciekawsza okazała się kwestia powszechności dostępu do kultury. Dlatego też w „berlińskim” odcinku *Listów z podróży* wiele miejsca zajęła problematyka niedawno wybudowanych muzeów – Starego i Nowego. Bardziej niż zbiorami zaintrygowana była zwiedzającymi: „Spotykałam tam robotników w wytartych bluzach, młodziutkie dziewczyny ubogo ubrane, dzieci z ludu oglądające ciekawie wszystko i pytające starszych o objaśnienia” (KD 4/9/257). Zastanawiały ją mechanizmy edukacyjne wdrażane tak, aby potrzeba i możliwość korzystania z kultury synchronizowały się. To właśnie był rodzaj misji społecznej, której gotowa była podporządkować swoje życie.

Podróż po Europie miała jednak również praktyczne wymiary, uświadamiając Śmigielskiej, że turystyka stopniowo staje się przemysłem. Zabawne sceny konfrontacji podróżnych z zarabiającymi na nich mieszkańcami przynoszą relacje z Kolonii, gdzie zwiedzanie katedry przemienia się w wędrowkę od jednego stoiska z pozwoleniami do drugiego, a na zewnątrz czekają kolejni sprzedawcy: a to wód pachnących, a to świeczek, a to noclegów:

Jeżeli wszakże, o wędrowcze, pozwolisz sobie zapatrzeć się w te łuki nieskończenie wdzięczne, co śmiałymi liniami ponad twą głowę się sklepiają, biada ci, bo już cię mają na oku. [...] otwieraj woreczek, nie-szczęśny podróżniku, jesteś bowiem kapitałem, z którego żyć postanowili mieszkańcy Kolonii, bodajby przez to tyś sam wkrótce nie miał żyć za co (KD 5/2/18-19).

Podróżnik w Europie lat pięćdziesiątych dopiero zaczynał być „bóstwem” opromienionym swym portfelem, a już przyszło mu odczuwać negatywne skutki podobnej sytuacji. Śmigielska z przymrużeniem oka odnotowywała zarówno nastawienie na zarobek ze strony gospodarzy, jak i nie mniej czasem irytujące zachowania zwiedzających — od naiwnych do gruboskórnych. Oczywiście nie mogło wśród tych portretów z połowy stulecia zabraknąć wzorca dziewiętnastowiecznego turysty — Anglika:

[...] dostałam się wraz z jedną niemiecką rodziną do ładnego pokoiku i gościnnego stołu hotelu de l'Empereur, gdzieś spotkała angielskie potrawy, angielskie figury i — ma się rozumieć — język angielski. A niech Bóg strzeże twoją kieszeń, oszczędny podróżniku, żeby cię w hotelach lub sklepach brano za dziecę Albionu. Tak tu jak w Paryżu, Anglik znaczy to samo co bogacz, który po to kręci się po świecie, żeby był obdzieranym na wszystkie strony. W niektórych sklepach są osobne ceny dla Anglików, ceny wygórowane, prawda, że też i czci przy tym doznają niepomiernej, lecz ta ostatnia nie każdemu pierwsze nagrodzi (KD 5/10/152).

Na podstawie podobnych przygód w roli turystki lub kuracjuszki dochodziła do wniosku, że „pieniądz, to ożywcze słońce przemysłowej strony cywilizacji, spływa na mieszkańców z rąk przybyszów szukających zdrowia [...]” (KD 5/4/37). Ciekawe, czy śmiałyby się równie serdecznie, przewidując wówczas, że dekadę później prowadzić będzie *pension* dla gości kuracyjnych?

Im dłużej podróżowała, tym sprawniej broniła się przed wymuszonymi opłatami, racjonalnie oceniając, co przyniesie jej prawdziwy pożytek – kolejny szybki rzut oka na płótno Rubensa czy spokojna kontemplacja wnętrza, za którą płacić nie musi? W katedrze Matki Boskiej w Antwerpii nie miała już wątpliwości:

[...] utonęłam więc cała oczyma w piękności architektonicznej katedry i myślałam sobie, czy czasem zwiedzający podróżni, ubiegający się przede wszystkim za owymi obrazami, dlatego że o nich każdy wie i mówi w Europie, każdy przewodnik pisze, i zbyt długo owym odsuwaniem firanek i płaceniem szwajcara zajęci, nie tracą właśnie wrażenia, jaki wspomniały ogół świątyni sprawia? (KD 5/10/156).

Ten wybór odsłaniał też coś z przekornej natury Śmigielskiej. Lubiała podążać swoją drogą, chodzić mniej utartymi ścieżkami; bedeker miała przy sobie regularnie, lecz do zawartych w nim wskazówek podchodziła wybiórczo. Kusilo ją swobodne łązikowanie, podglądanie, pogaduszki z miejscowymi. Oto początek dwudniowej wyprawy do Nancy tropem Stanisława Leszczyńskiego i jego córki Marii:

Godzinę zabrało mi oddanie rzeczy pod klucz jednemu z posługaczy, który mnie na nie wydał kartkę, oraz posilenie się w hotelu paryskim i z rękami wolnymi od wszelkich rupieci podróżnych, zaopatrzona tylko w książeczkę notatek i przewodnika (drukowanego), wyszłam na miasto. Był ciepły ranek majowy 1865 r., miałam dwanaście godzin do rozporządzenia, co zdawało mi się, i słusznie, wystarczającym dla zobaczenia Nancy, więc tylko rozpytujac się po drodze uprzejmych przechodniów, o jakich we Francji nietrudno, i radzac się mojej książki, umyśliłam kierować się sama (KD 6/17/271).

Oczywiście, podróże uczyły ją także asertywności. Na własnej skórze poczuła, czym jest pogarda bogaczy, gdy jako skromna polska turystka, zmuszona liczyć się z każdym groszem, znalazła się wśród mas przez przypadek wpuszczonych na schody opery włoskiej w Paryżu, zwyczajowo rezerwowane dla arystokracji i finansjery:

Co tam było aksamitu, brylantów, koronek, co woni, na które się wszystkie kwiaty złożyły! Wdzięk wielki w poruszeniach, prześlicznie obute nóżki ukazujące się spod powłóczystych jedwabów, tylko twarzom wyżółkłym życiem konwencjonalnym i późnym w noc czuwaniem musiała

sztuka nadać białość matową i koloryt stosowny, nie było bowiem śladu tych rumieńców, jakimi młodość i zdrowie na pogodnym obliczu wykwita, blask zaś oczu ogień fałszywych przypominał brylantów. Gdy tak patrząc, zamykam szereg rozmyślań moich tą zdawkowej filozofii uważa, że nie wszystko piękne, co się świeci, mierzą mnie oczyma z góry te pańskie postacie, o które się ocieram, i jakiś pieszczony głosik z pewną cierpkością odzywa się koło mnie: „Co to jest? Galerie schodzą razem z nami. Widzę, że policja nie pełni dziś swej powinności”. Jednak policja pozostała dość obojętna na to zbratanie się aksamitu z grubą syberyją i zeszedłszy zwolna pospołu, dopóki od drzwi opery różnica położenia towarzyskiego nie pchnęła każdego w inną stronę (KD 6/21/331).

Była to niezła szkoła szacunku dla klas niższych. Śmiała się później, wspominając sceny zamieszania, że czuła się jakby czytała Balzaka. Podobne doświadczenia wzmacniały w niej postawy prodemokratyczne. Myślenie to jednak było ograniczone do Europejczyków, nie wpływało na postrzeganie innych ras. Tak jak w kronikach z „Kółka Domowego”, tak i w relacjach podróżniczych modele wartościowania rdzennej ludności Afryki czy Ameryki Śmigielska przejmowała za zorientowaną kolonialnie prasą francuską lub angielską, czego konsekwencją były okazjonalne uwagi na temat moralnego zobowiązania Europy do niesienia cywilizacyjnego postępu wśród tubylców (KD 7/3/36-40)<sup>28</sup>. Być może były to kwestie tak odległe i abstrakcyjne dla pisarki, że nie prowokowały jej do głębszej i samodzielnej refleksji. Niestety, takiego usprawiedliwienia trudno szukać dla bardzo krytycznych ocen formułowanych pod adresem Żydów. Co prawda w tomie drugim „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”, w powiastce *Staruszek i studenci*, narratorka przypomiwała, że „[...] Żyd jest także człowiekiem, i że w nim jak w każdym innym należy uszanować bliźniego” oraz że „są obelgi, które się niczym nie zapłacą i nie nagrodzą” (ZPiP 2/155), jednak widok miejskich dzielnic żydowskich nieodmiennie budził u Śmigielskiej odrazę.

<sup>28</sup> Jeszcze w XX w. można było spotkać się z analogicznymi wyobrażeniami, o czym świadczą np. ustalenia A. Kwiatek (*Oswoić egzotykę. Obraz rdzennych mieszkańców Czarnej Afryki w publikacjach Ligi Morskiej i Kolonialnej ze szczególnym uwzględnieniem miesięcznika „Morze”, „Nauki Społeczne” 2011, nr 2, s. 23–49*) lub M. Ząbka (*Biali i Czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów*, DiG, Warszawa 2007).



Osadnictwo żydowskie postrzegała jako źródło bałaganu i zamętu (ZPiP 6/225), z jawną niechęcią pisała o przedsiębiorczości żydowskiej, choć była jej gorliwą rzeczniczką wśród Polaków:

Trudno wiedzieć, kiedy Żydzi zamieszkali stale na Mazowszu (w Wielkiej Polsce pokazali się w początkach XII wieku, uciekając przed prześladowaniem Niemców i Czechów), lecz jak raz się doń wcisnęli, to już mimo często powtarzających się przeciwko nim edyktów książęcych niepodobna było otrząsnąć się z ich szkodliwego wpływu (ZPiP 4/139).

Niepodobna wypowiedzieć tu tej ciągłej walki Żydów z magistratem warszawskim, ich żelaznej wytrwałości, ich próśb rzewnych i czułych, które do króla Stanisława zanosili, aż nareszcie przyszło do tego, że im dozwolono osiedlić się w pewnej części miasta i budynki będące po prawej stronie Marywilu między Senatorską a Nowosenatorską ulicą na mieszkanie im naznaczono, szczególnież też pałac zakupiony od Pociejów. Później, od nazwy tego pałacu, miejsce ich zamieszkania między Królewską a Marszałkowską ulicą nazwano Pocijowem. Teraz przechodzącemu przez ulice Nowiniarską i Franciszkańską lub też nawet po najwspanialszych ulicach miasta, gdzie ich wszędzie roje, przychodzi na myśl, co to może wytrwałość! (ZPiP 4/174-175).

Dopiero w relacji znad Bałtyku, a więc w latach sześćdziesiątych, odwoływała się do przyjemnych i wartościowych rozmów prowadzonych w Sopocie ze starozakonnym z Warszawy, „z którym tu każdy chętnie przestaje, pomnąc, żeby jedność obiecana przed niedawnymi czasy nie była czczym słowem” (KD 2/6/174). Nie wiem, czy świadczyło to o zmianie jej nastawienia, czy jedynie gotowości przemyślenia dotychczasowego stanowiska... Trzeba przyznać, że podróże nieraz zmuszały ją do weryfikacji wyobrażeń, jakie uznawała wcześniej za dogmat. Dotyczyło to nie tylko innych nacji, ale i Polaków:

Poznałam w hotelu holenderkę z Hagi, która mi się pytała, gdzie mieszkają Polacy, bo nigdy o nich nie słyszała. Miły Boże! A ja myślałam, że mamy coś więcej niż rozgłos prowincjonalny; z iluż to gatunków miłości własnej tak osobistej, jak i narodowej uleczyć mogą podróże!... (KD 5/10/155).

Zimę przełomu 1864 i 1865 r. spędziła w Paryżu, jakiś czas na pewno z Julią Janiszewską, która przebywała we Francji już od 1862 r. Znad Sekwany nadsyłała korespondencje do „Kółka Domoowego”, pozostawione pod pieczęcią Borkowskiej, i kształciła się.

To dla niej ważna szkoła życia. Z pierwszego „paryskiego” listu opublikowanego w „Kółku Domowym” wynikało, że przynajmniej początkowo była tam sama i niełatwo aklimatyzowała się w rzeczywistości całkiem innej od warszawskiej. Bała się, że ją „zgniotą w końcu jak mizernego owada”, jednak – jak tyle razy wcześniej – wzięła się garść i już po kilku tygodniach mogła stwierdzić: „przyszłam nareszcie po trochu do tego prostego pewnika, że siłę należy przeciwstawić sile i nie dać się zjeść w kaszy, jak to u nas mówią. Więc też i poczęłam sobie dawać radę i przestał mnie przerażać ogrom i nie tak strasznymi wydawać się tłummy” (KD 5/11/169). Z danej jej możliwości korzystała mądrze, uczęszczając a to na publiczne lekcje organizowane pod patronatem ministra Duruya, a to na otwarte wykłady prowadzone przez wykładowców Sorbony. Czytelników „Kółka” skrupulatnie zapoznawała z kursami, profesorami i dziedzinami, którymi się zajmowali. Z najwyższym podziwem wypowiadała się o Collège de France – to miejsce uosabiało dla niej prawdziwą naukę. Pisała:

Katedry zajęte tu zwykle przez najwyższe naukowe zdolności wybierane spośród profesorów czterech fakultetów, tu się głośzą nowe zdobycze nauki lub brzmią elektryzującymi dźwięki pomysły najśmielsze. [...] W ogólności ludzie oddający się naukom przyrodzonym, pragnący rozszerzyć zakres tej gałęzi wiedzy, są tu najskromniejsi, najbardziej w sobie zamknięci, najmniej dbali o poklaski, a śledzący za prawdą. Każdy sumiennie wykłada swój przedmiot, nie oglądając się, jakich ma słuchaczy, choć ci w większej liczbie często ze wszystkich innych przyczyn, wyjąwszy z naukowych, weszli do sali (KD 5/5/67).

Jednak i wśród tutejszej profesury znajdowała czasem przykłady nadużyć, teatralności, przejawy narcyzmu, które ją drażniły, bo – jak się jej zdawało – nie licowały z powagą uczelni. Prawdę powiedziawszy, Śmigielska w ogóle nie przepadała za Francuzami. Działali jej na nerwy jakąś czczą lekkością, niefrasobliwością. W sposób szczególny irytowały ją kobiety lekceważące szanse na edukację, o jakiej ówczesnym Polkom nawet się nie śniło. Nie mogła pojąć, dlaczego nie chłoną wiedzy, nie słuchają uważnie, nie czytają... Przyglądała się przychodzącym na wykłady i widziała albo zalotnice, albo kobiety z pretensjami bez

ugruntowanych wiadomości, albo emerytki szukające rozrywki na stare lata. Nie była w tych ocenach sprawiedliwa. Inaczej może: była po polsku zaślepiona przez inteligencki obowiązek, przez jedną zasadę — dozwolone, bo przydatne innym. Co i raz stawiała sobie pytania:

[...] dlaczego tu, obok tej wielkiej oświaty, tyle brudów moralnych się mieści i nie pierchają przed tą wielką pochodnią cywilizacji, ale owszem idą naprzód z podniesionym czołem, chęć zysku podła, rozpusta naigrawająca się ze wszystkiego, co święte, obłuda przybierająca na siebie wszelkiego rodzaju maski, aby nikczemnymi środkami do równie nikczemnych dojść celów? Niestety! Tu widać jasno, że poziom moralny narodu nie podniesie się ani od najśmielszych odkryć nowych światów w eterycznych przestrzeniach albo na morzach odległych, ani też od zdziwiających chemii postępów, choć one w zastosowaniach przemysłu, dając zarobek ubogim rzeszom, powinny by ich umoralniać pod opiekunich tchnieniem dobrobytu. Lecz chleb ciała to jeszcze nie chleb duszy [...] (KD 5/5/68).

Nie o Francję przecież się martwiła, notując ten komentarz, tylko o Polskę. Nieco dalej wprost dodawała — „pragnę, aby Bóg naszą Warszawę raz na zawsze od podobnego rozwinięcia jak Paryż zachował. Zbyt wielkie miasta to przepaści, to otchłanie, w których święte znamię człowieczeństwa szarza się tak łatwo!” (KD 5/5/68). Bardzo rzadko pojawiają się takie sformułowania w zapiskach Śmigielskiej. Paryż naprawdę poruszył ją, oburzył, zobaczyła tu rozprężenie moralne i niesprawiedliwość społeczną, jakich zaakceptować nie chciała. Z przekąsem odnosiła się do francuskiej burżuazji, która nawet na ślizgawkę zakładała oddzielny klub, aby nie bratać się z pospółstwem. Praktyka życia codziennego paryżan, w której dostrzegała zachłanność i intrygi zamiast deklarowanego braterstwa, wydawała jej się boleśnie sprzeczna z fascynującymi pomysłami francuskiej myśli politycznej, pedagogicznej i ekonomicznej. W mieście odczuwała jakąś niepokojącą ją teatralność, przesadnie eksponowaną grę między przedsiębiorcami i robotnikami, kupującymi i kupcami, lekarzami i pacjentami, rodzicami i dziećmi, konsjerżami i mieszkańcami kamienic, interesami i przekonaniem, między prawdą a fałszem... Nie kwestionowała piękna Paryża, przerabianego właśnie

przez Georges'a Haussmanna, lecz paryżanie – nad podziw rozgarnięci, nawet z warstw najniższych – nie przekonali jej do siebie. Doceniła natomiast ich zaangażowanie w pracę zawodową, schludność mieszkańców, estetykę domów i wygodę życia:

[...] tutaj gospodarstwo jest niezmiernie ułatwione, przez to, że ze sklepów żywności dostarczają wszystkiego do domu, a wszystko po części już przygotowane do użycia. Drób oskubany, kotlety przyrządzone do smażenia, bewsztyk [sic!] pokrajany w kawałki. Przedają nawet i szpinak siekany, lecz wyznają, że mi się to nie podobało. Drożyna żywności, szczególnie mięsa, wielka; mięso wołowe pieczeniowe bez kości po 3 zł. polskie wynosi funt, nieco wprawdzie od naszego większy. Stąd też ciężko pracować musi ubogi, aby na utrzymanie zarobić. A jak umieją gorliwie pracować Francuzi nawet z klasy zamożniejszej, to doprawdy wzór z nich brać można. Są zwykle zajęci dzień cały, małą chwilę czasu obracając na śniadanie, a dopiero po obiedzie o szóstej lub siódmej godzinie wieczór odpoczywają. Z początku nie podobał mi się ten obiad późny, jako moim nawykniom przeciwny, dziś widzę, że nie można było lepszego ustanowić godziny dla ludzi chcących dużo przez dzień zrobić. My, jedząc obiad w połowie dnia, marnujemy sobie kilka godzin najstosowniejszych do pracy. Zjadłszy, trzebaż pogadać, odpocząć, a tymczasem czas upływa niepowrotnie (KD 5/11/172).

Sądząc z cytowanego fragmentu, mogłaby się Śmigielska świetnie odnaleźć w naszej rzeczywistości, lecz czy by ją uznała za wartą szacunku, mam wątpliwości.

Z Paryża pojechała jeszcze w maju do Londynu, który wywarł na niej zaskakująco korzystne wrażenie. Także sami Anglicy ujęli ją poczuciem własnej godności, spokojem pracy i życia rodzinnego, a nawet powagą urzędowania spraw publicznych w parlamencie, wymuszając zmianę stereotypowych wyobrażeń o „dzieciach Albionu”:

Papa najpospoliciej blondyn rudawy, mama z czerwonymi wstążkami u kapelusza, dwie córki w czerwonych burnusach, na których złociste włosy rozpuszczone powiewają, synek najmłodszy w pończoszkach czerwonych – oto najniższa cyfra, którą przedstawiają podróżnicy, bo często jeszcze znajduje się co najmniej para wybiegłych w górę jak topole młodzieńców w charakterze najstarszych nadziei i podpór rodziny. Otóż takie wyprawy dzieci Albionu, przypominające czerwonałów i flemingów, są rozkoszą szyderczego ludu francuskiego; [...] wyznają, że nie raz we Francji uśmiechnęła się na ich widok. W Anglii wzbudziła we mnie szacunek. Spotkałam więcej sumienności w stosunkach niż

w Paryżu, zbudowała mnie powaga rodziny. Podczas gdy w Paryżu porządna kobieta musi się wszelkimi ostrożnościami otoczyć, aby ją miano za taką, tutaj nawet młoda i przystojna może się śmiało sama wszędzie pokazać, już bowiem dla samej przyzwoitej powierzchowności otaczają ją szacunkiem. Zarzucają Anglikom zbytne do form przywiązanie, lecz nie można zaprzeczyć tym formom powagi, gdyż są właśnie wyrazem poszanowania dla rzeczy tegoż godnych (KD 5/13/200).

W Londynie oglądała miejsca reprezentatywne i te mniej oczywiste, jak doki nad Tamizą. No i nie byłaby sobą, gdyby nie wybrała się obejrzeć Pałacu Kryształowego (il. 17). Czego w nim nie ma? – zachwycała się, omawiając w sposób typowy dla epoki, czyli katalogowy, kolejne działy wystawy:

Opisać wrażenia, jakie całość na mnie zrobiła, nie potrafię, dodam tylko, że wyszła oczarowana, do czego niemało się przyczynił wyborny koncert instrumentalny, któregośmy przez parę godzin wśród tych cudów słuchali (KD 5/17/268).

Nie mniej zachwyciło ją otoczenie – ogrody, zieleń krajobrazu, ale także widok kolei żelaznej i smukłych kominów fabrycznych w oddali. Porównywała ten krajobraz z Wersalem i dowodziła: „tu właśnie jest nasz świat”.

Zainteresowanie Śmigielskiej życiem społeczno-obyczajowym miejsc, które oglądała zagranicą i które pragnęła zrozumieć dla przetransponowania najciekawszych idei do kraju, dobrze obrazuje charakterystyka tzw. *boarding house*, czyli pensjonatu, w którym pisarka zatrzymała się podczas pobytu w Londynie – według niej instytucji tak specyficznie angielskiej, że żadnego odpowiednika w innych społecznościach nie umiała dla niej odnaleźć. Warto relację na ten temat przytoczyć w całości:

[...] domów zajezdnych tego rodzaju nawet w Paryżu nie ma i francuskie *maisons meublées*, jakkolwiek mają różne mieszkania we wszystkie wygody opatrzone i stół wspólny, do którego, jeżeli ich woła, schodzą się lokatorzy, jednak daleko im od tej barwy rodzinnej serdeczności, jaka angielskich współmieszkańców łączy. Wprawdzie ci mają salon wspólny, do którego kilka razy na dzień się schodząc i przyjmując w nim swoich gości, już tym samym zawiązują przyjaźniejsze stosunki. Następnie gromadzi ich także u jednego stolika herbata. Aby dać wyobrażenie zakładów tego rodzaju, opiszę ten, w którym mieszkałam, wszystkie bowiem są do siebie podobne. Dom wąski a wysoki, jak większa ich część



II. 17. Wnętrze Pałacu Kryształowego w Sydenham,  
„Kółko Domowe” 1865, R. 5, z. 19, s. 297.

w Londynie, nie miał żadnego znaku szczególnego, tylko na drzwiach wypisane nazwisko właścicielki, czyli przewodniczki zakładu Miss Wormleighton. Kobieta niemłoda, szpetna i bezmężna, ale z dziwnie uprzejmym wyrazem twarzy, z ciągłą bacznością na wygodę, a nawet i przyjemność lokatorów, pospołu z dwoma służącymi tylko i posługaczem wystarcza do utrzymania w ładzie zakładu. Ale bo też służebne angielskie słyną pojęciem obowiązków, roztropnością, stosownym do zajmowanego położenia wykształceniem. Anglicy zwykle w słowach oszczędni, do służących odzywają się też bardzo lakonicznie, a ci nawykli odgadywać prawie w spojrzeniach wolę państwa. Na ten stosunek cichy, miły, opiekę troskliwą z jednej strony, usłużność pełną względów z drugiej patrzyłam, wyznaję, z zazdrością. Tego się u nas nie spotyka. Przy nędznej oświacie naszego ludu wyradza się tylko hardość fałszywa obok najwyższego zaniedbania obowiązków; stąd ciągle rozjątrzenie stron obydwóch i życie robi się gorzkie dla drobnostek, o których wspominać nie warto. Lecz zostawmy ten czarny obraz, gdzie tonie pogoda nie jednego dnia wszystkich naszych gospodyń, a wróćmy do miss Wormleighton, która o dziewiątej z rana w sali jadalnej na dole – jak zwykle w Anglii – będącej wszystkich swoich lokatorów przy herbacie gromadzi. Olbrzymi, przepyszny chleb angielski, którego białości i smakowi żaden nie dorówna, leży obok masielniczek, dalej na talerzach z drabinkami pozatykane za nie stoją grzanki, jest nawet kawa dla amatorów, a za nadejściem wszystkich wnoszą jąja na miękko i kurzące się na półmiskach jakieś plastry słoniny. My nieprzyzwyczajeni do takiej potrawy zaczynamy sobie rozmyślać, że już tego to chyba jeść niepodobna, jednak skosztować warto, a po skosztowaniu pokazuje się, że ta chrupiąca, na pół mięsem przerastała słonina, jest wyborna, zdrowa i skropiona kilkoma filiżankami herbaty nie mało się przyczynia do odżywienia sił tak potrzebnych ciekawym wędrowcom. Następnie już na pierwszym pięttrze w sali bawialnej całą godzinę od drugiej do trzeciej stała przekąska, na którą się przychodziło, jak kto mógł. Chleb, masło, pekelfleisz lub jakie inne zimne mięso, ser chester doskonały, co wszystko zapiwszy szklanką sławnego na całą Europę porteru, wcale się gładko przemykało przez gardło. Na obiad schodziliśmy się o szóstej do sali jadalnej. Wspomniane dwie służące, których skrzętności napatrzeć się nigdy nie mogłam, czyściutko ubrane, w malutkich czepeczkach, młode i przystojne, a takie skromne i przyzwoite, przynosiły naprzód zupę w wazach porcelanowych. Z tych zup najładniejsze wypalały podniebienie, tyle w nich było ostrych przypraw; mimo to byli tacy, co jeszcze dosypywali pieprzu czerwonego, czyli tureckiego, który tłuczony obok soli zwykle we fłaszeczkach na stole stawiają. Drugie danie stanowiły mięsa. Na dwóch półmiskach cynowych z pokrywami wnoszono dwie olbrzymie pieczenie odmiennego gatunku lub też na jednym był rosbeef, a na drugim potrawa z drobiu; ta ostatnia wszakże rzadziej, wołowina

bowiem i soczysta baranina stanowiły podstawę obiadów naszych. Jedno mięso krajała sama gospodyni, drugie na drugim końcu stołu siedzący lokator Irlandczyk, który nie wiedząc, jak nam wyrazić swoje sympatie, dokładał po trzy razy przynajmniej szerokie plasterki rosbeefu na nasze talerze. Kiedy bowiem we Francji uprzejma i wygadana gospodyni bolesne rzuca spojrzenia na stołowników, którzy odważnie zamiast jednego, dwa cieniuchne plasterki mięsa zabierają z półmiska i niby z niechcenia odsuwa od zbyt pijącego wino, które dawane ma być *à discretion*, tutaj, nawykli do dobrych apetytów angielskich, dają więcej niż największy żarłok przejeść może, a cudzoziemcem zajmują się wszyscy, żeby mu na niczym nie zbywało. Zapomniałam, że znowu przynosili półmisk takich samych, jak rano, plasterków słoniny, które dokładają do pieczystego osoby lubiące jeść tłusto. Na czterech mniejszych półmiskach pośrodku stołu stawiano jarzyny, których smaku zachwalać nie mogę, jakkolwiek bowiem były to gatunki wyborowe, ale ta kapusta, kalafior itp. gotowane na wodzie, niczym nie polane, tylko zmieszane z sosem od mięsa spożyć się dawały. Gdy to wszystko uprzątniętym zostało, następowało trzecie danie — legumin; wnoszono ich trzy co najmniej. *Plum-pudding*, ciasto kruche z jabłkami i legumina z rumbarbarum. Każdy jadł, którą wybrał sobie lub wszystkie trzy po kolei. Ja z pewnym przerażeniem próbowałam rumbarbarowego *melszpeizu*; użyte są do tego grube łodygi rośliny, z wierzchniego naskórka obrane, które się krają jak boćwina, a mają smak mocno kwaskowaty, jaki przy dobrym ocukrzeniu przyjemnym się staje, i dodać muszę, że potrawa wcale nie jest niebezpieczną. Po skończeniu obiadu, zwykłym angielskim obyczajem my kobiety wstawałyśmy pierwsze, a mężczyźni zostawali dla wypalenia cygar. Palić przy kobiecie jest tu uważane za wielką niegrzeczność, jakiej by się nigdy nie dopuścił człowiek dobrze wychowany. W ogóle Anglicy nie lubią palić po wszystkich miejscach, jak to zwykle bywa na stałym lądzie. Nawet w klubach, gdzie wyłącznie sami bywają mężczyźni, palą jednak tylko w fajczarni. W żadnym ogrodzie publicznym, a tym bardziej też wśród zabudowań kolei żelaznej, nie poczujesz dymu cygara, co ogół bynajmniej za uciążenie nie uważa, a ludzie chorzy lub też ceniący świeże powietrze widzą w tym dla siebie opiekę prawa. Po skończeniu palenia panowie przychodzili do nas do salonu i wkrótce podawano herbatę, do niej chleb stokroć smaczniejszy od niejednych bułek, cienko krajany a jeszcze cieniej smarowany masłem, którego już nikt jeść nie był w stanie. Przy herbacie tworzą się partie gry, zawiązuje się rozmowa zajmująca między lokatorami z różnych stron przybyłymi. Mieszkali w czasie mojej bytności bardzo przyjemni państwo, świeżo z powrotem z Indii, gdzie on sam był pułkownikiem, dalej kilka wdów i niemłodych panien. Brukselczyk przybyły na kilka miesięcy do Londynu dla interesów, młoda paryżanka chcąca nauczyć się języka, wspomniony już Irlandczyk i jeszcze jakiś podżyły



jegomość i jakiś młody, co chodził do wielkiego biura handlowego w City itd., itd. Tak różnorodnym było towarzystwo, któremu światowe uobyczenie nadawało barwę równości. [...] Gdy mi się raz wypytywano, jak mi się Anglia podobała, wyraziłam mój podziw dla niej, ale zarazem dodałam, że nie mogę pojąć majoratów i że sądząc, że się ich społeczeństwo w tych pojęciach kiedyś przerobi i tę tak rażącą nierówność w rodzinach odrzuci. — Prawo starszeństwa! — zawołano zewsząd na mnie — A to chluba nasza! Starsi synowie wielkich rodów są społeczeństwa filarami i muszą je godnie, pod utratą czci, przedstawiać. Młodszy niech pracują, niech się dobijają kariery, wszak mają do tego pole otwarte, a pułkownikowa Gordon, gorliwa katoliczka ze Szkocji, dodała z mocnym przekonaniem: „Sam Bóg chce, żeby byli bogaci i ubodzy, bo kiedy są, to widać z jego woli, tylko trzeba, żeby jedni i drudzy pełnili swoje obowiązki. Bogaci nie są nimi godnie, tylko wtedy, kiedy o młodszej braćci mają opiekę. Ubodzy powinni przyjąć z pokorą dołą, którą im opatrzna udzieliła ręka. Ubogich jest dosyć w każdym społeczeństwie, lecz jakżeby byli bogacze, gdyby nie było majoratów?”. I znów zawołano chórem: „Myśmy z nich pyszni oraz i z potężnego wpływu, jaki one dają arystokratom naszym”. Milczeniem poszanowałam te opinie, ale nie mogłam na nie przystać w zupełności i uśmiechnęłam się w duchu na to pojmowanie woli Przedwiecznego, którą każdy według swego sposobu myślenia tłumaczy. Pani Gordon wierzyła najmocniej, że Bóg chce, aby byli bogaci i ubodzy, mnie zaś zdawało się, że wszelkie kasty, hierarchie i koterie to pomysł czysto ludzki, że Bóg chce szczęścia dla wszystkich, bo równe wszystkim daje prawa, na każdym czole jednakże znać godności naznacza, a często w najniższych warstwach społecznych zrodzone aureolą geniuszu otoczy (KD 5/17/269–271).

Ten obszerny fragment londyńskich notatek, interesujący *per se*, ujawnia kilka postaw charakterystycznych dla Śmigielskiej jako turystki. Po pierwsze, z myślą o polskich czytelnikach spełniała rolę opisywaczki i kolekcjonerki praktycznych „szczegółików” z życia. Ileż tu rzeczy „sfotografowanych” gospodarskim okiem, podpatrzonych rozwiązań funkcjonowania pensjonatu, kulinarnych detali. Po drugie, narratorka nie zadawała się wyłącznie czystym rejestrem, w pewnej chwili przyjmując jednak pozycję „wizytatorki”<sup>29</sup>. Oznaczało to zestawianie tego, co widziała, z tym, co było jej już znane z obserwacji innych kultur,

<sup>29</sup> Wykorzystuję tu termin zaproponowany przez Przemysława Czaplńskiego w odniesieniu do współczesnego podróżopisarstwa w książce *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 16–17).

rejonów, miejsc, co stanowiło „importowany zestaw kryteriów”<sup>30</sup>. W konsekwencji powstawał swoisty protokół zjawisk aprobowanych, odrzucanych lub pozostawionych do dalszej weryfikacji. Śmigielska unikała przy tym ocen ostrych i jednoznacznych, celem „wizytacji” nie było bowiem dyskwalifikowanie, a proces uzgadniania bilansu, dotarcie od pierwszego wrażenia do prawdy. Po trzecie wreszcie, z trybu porównań „reportażystka” płynnie przechodziła do postawy uczestnictwa. Jej sygnałem było wejście w dialog z reprezentantami lokalnego środowiska. Rozmowa toczona z zaangażowaniem, a równocześnie otwartością i humorem. Taka wymiana poglądów nie musiała kończyć się porozumieniem, niezbędne było natomiast – to pisarka starała się zawsze zachowywać – wzajemne, życzliwe „poszanowanie”.

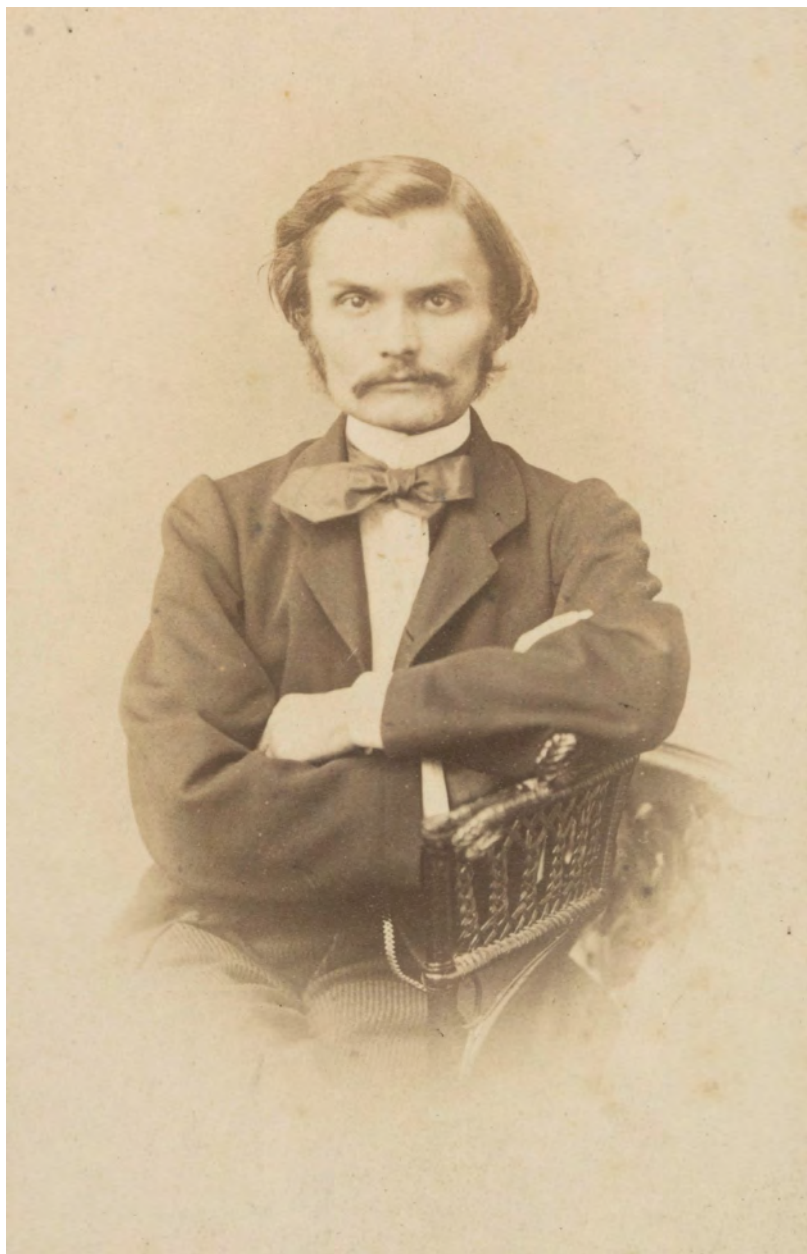
Czy tu, gdzieś na drogach zachodniej Europy, Józefa spotkała ponownie Zygmunta Dobieszewskiego (il. 18)? Pisywał już wcześniej do „Zabaw Umysłowych” i do „Kółka Domowego”, ale gdy skończył studia medyczne w 1863 r. i otrzymał dyplom, wyjechał za granicę na dalszą edukację. W życiorysie Julii Janiszewskiej, jaki dał w „Kółku Domowym” po jej śmierci<sup>31</sup>, wspominał o spotkaniach w Paryżu. Kiedy zaiskrzyło między doktorem a redaktorką? Czy był to płomienny romans, chwila zapomnienia? A może desperacki krok pod wpływem tykającego biologicznego zegara? Czy gdy pod koniec maja 1865 r. opuszczała Londyn, by jeszcze na chwilkę zajrzeć do Paryża, to była już pewna nadchodzących w jej życiu zmian? W liście do Zofii z Rosengardtów Zaleskiej, żony Józefa Bohdana Zaleskiego, wydawała się jeszcze jak zwykle zaaferowana redakcyjnymi sprawami, tradycyjnie wypraszała jakiś „drobiazg” dla „Kółka Domowego”<sup>32</sup>... A przecież musiała przeczuwać, że z tej niespodzianki, jaką przyniósł jej los, mogą być i radości, i kłopoty.

---

<sup>30</sup> Tamże, s. 10–11.

<sup>31</sup> Z. Dobieszewski, [bez tytułu: wspomnienie Julii Janiszewskiej], „Kółko Domowe” 1868, R. 8, z. 21, s. 321–323.

<sup>32</sup> Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego z lat 1823–1886, t. 17, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 9211 III, k. 157 r.–159 v.



**II. 18.** Portret Zygmunta Dobieszewskiego, Pracownia Fotograficzna F. Sadowskiego i M. Trzebieckiego w Warszawie, ok. 1865 r.

## Rozdział IX

### Dom w pracy, praca w domu, końca nie ma...

Jeszcze we wrześniu 1865 r. Antoni Odyniec pytał Borkowską o wiarygodność plotki, jaka do niego dotarła w związku z planowanym małżeństwem Śmigielskiej<sup>1</sup>. Związek młodego, ledwie trzydziestoletniego doktora, który właśnie powrócił ze stażu we Francji, Anglii i Niemczech<sup>2</sup>, z kobietą jak na owe czasy niemłoda, czterdziestopięcioletnią, dodatkowo wcześniej niezamężną, na pewno musiał wywoływać konsternację. Pani Józefa Sługocka, znajoma Pauliny Wilkońskiej, pisała do Siekierk zgryźliwie: „chaque laideron trouvera sa laideronne”<sup>3</sup>. Wilkońska nawet we wspomnieniach opublikowanych w 1871 r. będzie redaktorkę „Kółka” nazywać zabawnie *panna Józefa Śmigielska-Dobieszewska*. Ona sama także długo podpisywała swoje prasowe teksty, podając w nawiasie nazwisko panięńskie, co akurat wydaje się bardzo zrozumiałe i konsekwentnie emancypacyjne – w końcu w chwili ślubu była już kimś o wyrobionej pozycji i nie zamierzała z tego rezygnować.

Pobrali się jesienią 1865 r., po powrocie obojga z zagranicy.

W aktach stanu cywilnego parafii św. Krzyża zachowało się świadectwo następującej treści:

Działo się w Warszawie w parafii św. Krzyża dnia piątego października tysiąc ósmset sześćdziesiątego piątego roku o godzinie wpół do siódmej po południu. Wiadomo czynimy, że w przytomności świadków, Leopolda

---

<sup>1</sup> Korespondencja Antoniego Edwarda Odyńca i Aleksandry Borkowskiej, rkps Archiwum Zamku Królewskiego, sygn. D/III/3/7.

<sup>2</sup> O czym informował „Kurier Warszawski” 1865, nr 186, s. 974.

<sup>3</sup> Franc. „Každy brzydał znajdzie swoją brzydulę” (wariant porzekadła: „Každa potwora znajdzie swego amatora”). List mylnie przypisany Śmigielskiej, prawdopodobnie autorstwa Józefy Sługockiej do Pauliny Wilkońskiej, bez daty, rkps Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, sygn. 1 IV, k. 195 v.

Łackiego, członka Rady Stanu, lat sześćdziesiąt cztery i Wiktora Szokałskiego, profesora Szkoły Głównej, lat pięćdziesiąt trzy mających, w Warszawie zamieszkałych, na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijnie małżeństwo między Zygmuntem Stanisławem Dobieszewskim, kawalerem, doktorem medycyny, w Warszawie pod numerem tysiąc trzysta sześćdziesiąt pięć przy ulicy Jasnej zamieszkałym, urodzonym we wsi Staniewie guberni mińskiej, z Karola i [niegdy\*] Barbary z Michulewiczów małżonków Dobieszewskich, lat trzydzieści mającym a Józefą Teresą Antoniną Śmigielką, panną, redaktorką „Kółka Domowego”, w Warszawie pod numerem tysiąc trzysta czterdzieści dwa przy ulicy Świętokrzyskiej zamieszkałą, urodzoną w Warszawie z Walentego i [niegdy\*] Karoliny z Bonieckich małżonków Śmigielskich, lat czterdzieści pięć mającą. Małżeństwo to poprzedziła jedna zapowiedź w Warszawie w parafii św. Krzyża w dniu pierwszym bieżącego miesiąca i roku, od dwóch niewyszłych nastąpiła dyspensa konsystorza generalnego Archidiecezji Warszawskiej na dniu 3 bm. i nota nr 3391.

Nowi małżonkowie oświadczyli, iż umowę przedślubną przed Franciszkiem Rapackim, rejentem kancelarii ziemiańskiej, w Warszawie zamieszkałym, na dniu 18/30 września rb. między sobą zawarli. Małżeństwo to błogosławił ksiądz Anzelm Grzesiewicz, wikary [wikariusz\*] przy kościele św. Krzyża, upoważniony przez księdza Kaliksta Łuniewskiego pełniącego obowiązki proboszcza z tejże parafii. Akt ten przeczytany nowo zaślubionym i świadkom przez tychże, błogosławiącego i nas, podpisany został –

[poniżej podpisy Dobieszewskiego, Śmigielskiej, świadków i księży: Anzelma Grzesiewicza oraz prowadzącego zaślubiny prefekta ks. Rusiewicza]<sup>4</sup>.

Treść dyspensy niestety nie jest znana, dokumentacja Kurii Warszawskiej z tego okresu uległa zniszczeniu w czasie wojny, jednak o prawdopodobnej przyczynie jeszcze powiemy. Znamy natomiast pełną treść umowy przedwstępnej podpisanej w kancelarii Franciszka Rapackiego. Brzmi szalenie interesująco:

Działo się w Warszawie w domu nr 473b dnia ósmnastego/trzydziestego września tysiąc ósmset sześćdziesiątego piątego roku.

Przedem mną, Franciszkiem Rapackim, rejentem Kancelarii Okręgu i Miasta Warszawy w Warszawie pod nr 1773 zamieszkałym, w miejsce na początku wyrażone przybyłym w obecności świadków w końcu aktu tego wymienionych, prawne przymioty mających, stawili się osobiście:

---

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie, sygn. 0158/D-1865b, akt nr 468.

1. Józefa Śmigieliska, główna redaktorka pisma periodycznego pod tytułem „Kółko Domowe”, w Warszawie pod nr 1342 zamieszkała;
2. Zygmunt Dobieszewski, lekarz wolnopracujący, w Warszawie pod nr 1365 zamieszkały.

Stawający zamieszkanie prawne w swych mieszkaniach sobie obierający, mnie, rejentowi, z osób swych znani, do działań prawomocnych wolni, zeznali, że zawarli i niniejszym zawierają intercyzę przedślubną osnowy następującej:

Zygmunt Dobieszewski kawaler i Józefa Śmigieliska panna, zamierzwszy połączyć się związkim małżeńskim, w tym celu postanowili urządzić na przyszłość wzajemne stosunki majątkowe. Przede wszystkim więc oświadczają:

1. Że chcą i będą żyć w zupełnym rozdziale co do swoich majątków osobistych tak terażniejszych, jako i przyszłych; z wyłączeniem majątku dorobkowego, który ma być wspólnym, wskutek czego –
2. Wszystko, co każde z nich ma obecnie i co któremu później w ciągu małżeństwa przez spadek, darowiznę albo losem przybyć może, stanowić będzie wyłączną „własność” tego, czym jest teraz, lub któremu z nich przypadnie w tym roku.
3. Każde z przyszłych małżonków składa do niniejszego aktu opis swoich osobistych funduszów własnoręcznie podpisany – spisy te wzajemnie przyszli małżonkowie jako rzeczywiste za obowiązujące i za następujące inwentarze swych majątków przyjmują.
4. Ponieważ Zygmunt Dobieszewski jest lekarzem, a Józefa Śmigieliska główną redaktorką pisma periodycznego pod terażniejszą nazwą „Kółko Domowe”, oboje mają osobne dochody własnej pracy, przeto Dobieszewski zrzeka się zupełnie i bezwarunkowo zarządu majątkiem przyszłej swej małżonki tak dalece, że nie tylko do zarządu majątkiem jej, ale i do redakcji wcale mieszać się nie będzie.
5. Majątek jednak dorobkowy, jaki by skutkiem oszczędności przybyć mógł, stanowić będzie wspólną w zupełnie równych połowach własność obojga małżonków, chociażby takowy w dorobku jednej tylko strony powstał.
6. Na przypadek bezdziejnej śmierci jednego ze współmałżonków pozostałemu przy życiu służyć będzie na własność trzy czwarte części całkowitego dorobkowego majątku, a to w miejsce praw artykułami 231, 232, 233, 234 i 235 Kodeksu Cywilnego Polskiego oznaczonych.
7. Intercyza niniejsza pod nieważnością winna być objawioną w mającym się spisać akcie małżeństwa, dopełnienie czego Zygmunt Dobieszewski na siebie przyjmuje.

Po czym akt ten ukończony i wobec świadków Leopolda Łackiego, rzeczywistego radcy stanu, członka Rady Stanu Królestwa Polskiego, i Jana Skrzyńskiego, obywatela krajowego pod nr 2403d w Warszawie zamieszkałych, odczytany, przyjęty i podpisany został. Stempel do aktu tego za rubel srebrem jeden kopiejek pięćdziesiąt opłacono.

[podpisy Śmigielskiej, Dobieszewskiego, świadków i rejenta]

**Ruchomości będące własnością dr. Zygmunta Dobieszewskiego**

Książki wartości	4000 złp.
Garderoba i bielizna	złp. 1500
Instrumenta chirurgiczne i akuszeryjne	złp. 800
Zegarek złoty	złp. 300
Sześć łyżeczek srebrnych z cyfrą Z.D.	złp. 60
Trzy lichtarze platerowane	złp. 70
Sześć łyżeczek i sitko platerowane	złp. 16.20 gr.
Cukierniczka ze szczypczykami platerowane	złp. 66.20
Koszyk srebrny	złp. 50
Lustro w ramach złotych	złp. 66.20
Lustro w ramach mahoniowych (malowanych)	złp. 20
Pościel	złp. 150
Szafka do książek	złp. 250
Szafa jesionowa duża	złp. 100
Łóżko jesionowe	złp. 80
Sofka jesionowa	złp. 80
Komoda jesionowa	złp. 50
Biurko jesionowe męskie	złp. 40
Stolik mały	złp. 40
Szlaban malowany z wieszadłem	złp. 66.20
Sześć krzeseł jesionowych wyplatanych	złp. 104
Stół jadalny obity ceratą	złp. 20
Umywalnia jesionowa	złp. 40
Dwie rolety jasne	złp. 66.20
Roleta niebieska	złp. 18
Zegar ścienny	złp. 33.10

Kufry do podróży dwa skórzane	złp. 100
Wieszadło malowane i stoliczek kuchenny	złp. 20

[podpisy Dobieszewskiego i rejenta]

### Inwentarz majątku Józefy Śmigielskiej

1) Pismo periodyczne pod tytułem „Kółko Domowe”	
2) Summa zahipotekowana na dobrach Boguszyce w okręgu rawskim, guberni warszawskiej, u w[ielmożne]go Frydrychsa <sup>5</sup>	złp. 10000
3) Summa zahipotekowana na nieruchomości w Warszawie przy ulicy Piwnej pod nr 105 położonej, własności w[ielmożne]go Zale[w]skiego	złp. 6000
4) Summa zahipotekowana na nieruchomości w Warszawie pod nr 1193 Lit. A, własności małżonków Karczmarskich	złp. 4000
5) Akcja kolei żelaznej warszawsko-bydgoskiej na rubli pięćset złożona na otwarty kredyt u bankiera Jana Epstein	złp. 3333.10
6) Zegarek kieszonkowy złoty wartości	złp. 300
7) Zegarek ścienny budziciel wart	złp. 50
8) Sześć sztucców srebrnych, to jest łyżek, noży i widelców próby 12 wartości	złp. 300
9) Łyżeczek małych srebrnych sztuk ośmnaście próby 12 wartości	złp. 170
10) Dwa małe lichtarze srebrne wartości	złp. 50
11) Dwa platerowane lichtarze większe	złp. 36
12) Szczypce srebrne do cukru	złp. 30
13) Dwanaście nożyków i widelców deserowych oraz łyżka wazowa platerowana	złp. 90
14) Parę tuzinów talerzy, dwa tuziny filiżanek do herbaty, herbatniczka, flaszka do araku, maselniczka ze szkła czeskiego, także dwa garnuszki do śmietanki, tuzin szklanek i kieliszków, półtora tuzina talerzy deserowych, dwie tace blaszane itp. itp.	złp. 240

<sup>5</sup> Edward Frydrychs (1809–1892). Zob. A. Krajewska, *Właściciel manufaktury Tatar i dóbr Boguszyce: Edward Frydrychs 1809–1892*, „Notatnik Rawski” 2009, nr 13, s. 32–53. W jakich okolicznościach się spotkali, nie wiadomo, ale teren powiatu rawskiego był Śmigielskiej dobrze znany.



15) Dwa samowary z tackami, rondle i inne sprzęty oraz statki kuchenne i gospodarcze	złp. 120
16) Salopa podbita lisami, z tumakowym kołnierzem czarna, jedwabna	złp. 1200
17) Mufek tumakowy	złp. 400
18) Suknie, bielizna itp.	złp. 2800
19) Dwie jedwabne morowe kołdry	złp. 260
20) Pościel i jedna kapa na łóżko	złp. 200
21) Trzy dywany i dwie kapy na * [słowo niewyraźne]	złp. 240
22) Cztery franki białe i trzy portiery	złp. 420
23) Kanapa, dwa fotele, sześć krzeseł, krytych repsem karmazynowym, mahoniowe	złp. 900
24) Dwie kozety, ośm krzeseł mahoniowych, skórą amerykańską krytych	złp. 800
25) Sześć stoliczków mahoniowych i trzy zwyczajne	złp. 200
26) Szeźlong mahoniowy i sofa jesionowa	złp. 120
27) Kanapa, dwa fotele, sześć krzeseł mahoniowych, włosiennicą krytych	złp. 350
28) Łóżko mahoniowe	złp. 100
29) Dwa kufry podróżne i torba	złp. 110
30) Dwa lustra w złożonych ramach	złp. 380
31) Dwa w palisandrowych ramach	złp. 70
[woryginał brak numeracji ostatnich dwóch punktów]	
32) Dwie szafy	złp. 100
33) Dwie lampy	złp. 50

[podpisy Śmigielskiej i rejenta]<sup>6</sup>.

Dzień po zaślubinach o ceremonii pisał na pierwszej stronie „Kurier Warszawski”:

Wczoraj o godzinie 6 i pół po południu w kościele parafialnym św. Krzyża odbył się obrzęd zaślubin w[ielmożne]go Zygmunta Dobieszewskiego, doktora medycyny, z panną Józefą Śmigielską, redaktorką tyle wziętego

<sup>6</sup> Umowa przedmałżeńska, Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, Kancelaria Franciszka Rapackiego, zespół nr 72/755/0, sygn. 96, akt nr 459/279, k. 130 r.-133 r.

u nas pisma czasowego pt. „Kółko Domowe”. Pannę młodą prowadził do ołtarza przyjaciel pana młodego – dr J.F. Nowakowski, znany w naszej literaturze pisarz, pana młodego zaś – panna Julia Janiszewska, autorka wielu pism. Błogosławił nowożeńcom ks. Grzesiewicz, misjonarz; przed dopełnieniem aktu ślubu artyści na chórze wykonali *Veni Creator*. Cała świątynia Pańska pełną była przyjaciół obu łączących się rodzin, literatów, medyków i znajomych. „Kurier Warszawski” zwyczajem swoim nowożeńcom dołącza najszczęśliwsze życzenia przyszłej pomyślności<sup>7</sup>.

Dobieszewski pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Urodził się 7 maja 1836 r. w Staniewie (powiat ihumeński guberni mińskiej), w niedużym majątku rodziny matki, Barbary z Mirkulowiczów. O ojcu, Karolu Dobieszewskim, nic bliższego nie wiadomo. Zygmunt uczył się najpierw w Rawie i Mariampolu, lecz gimnazjum skończył już w Warszawie, gdzie od 1857 r. studiował w nowo utworzonej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Jak podawał *Album zasłużonych lekarzy polskich*, studia ukończył z wyróżnieniem w roku 1862. Mieszkał wówczas przy Krakowskim Przedmieściu 406/407 (1), w domu ks. ks. Misjonarzy obok kościoła św. Krzyża<sup>8</sup>. Początkowo – w roku 1863 i 1864 – pracował w szpitalu św. Rocha pod kierunkiem profesora Antoniego Kryszki. Od końca 1864 r. do połowy 1865 r., o czym już wspominałam, przebywał za granicą, wysłany na koszt rządu w celu dodatkowego szkolenia w zakresie neuropatologii. Miał także podpatrywać metody leczenia chorób psychicznych. Po powrocie zasadniczo pracował jako lekarz wolnopraktykujący, ale był również zaangażowany w opiekę medyczną nad ochronką i przytułkiem dla niemowląt przy ulicy Pańskiej. Zmienił też adres, przenosząc się na ulicę Jasną 1365 (3) (dom Onufrego Wyczekowskiego)<sup>9</sup>. Gdy po epidemii cholery w 1867 r., w obliczu wzrastającej liczby zachorowań jesienno-zimowych, władze Warszawy postanowiły przekształcić dawne budynki koszarów

<sup>7</sup> „Kurier Warszawski” 1865, nr 227, s. 1189.

<sup>8</sup> Zob. *Album zasłużonych lekarzy polskich*, Spółka Akcyjna „Drukarnia Polska”, Warszawa 1925, s. 25; S. Kościński, *Słownik lekarzów polskich*, nakł. autora, Warszawa 1883, s. 89–90.

<sup>9</sup> Zob. H. Świątkowski, *Taryffa domów Warszawy i Pragi z planem ogólnym*, nakł. i druk. J. Glüksberg, Warszawa 1852.



Il. 19. Szpital czasowy na Pradze, rys. z natury L. Dymitrowicz, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 13, s. 151.

na Pradze w szpital czasowy na sto osób, został jego lekarzem naczelnym (il. 19). Uroczyste otwarcie odbyło się 24 lutego 1868 r. Obok Dobieszewskiego w placówce zatrudnieni byli trzej lekarze „ordynujący”: Feliks Wójcikiewicz, Franciszek Śliwicki, Seweryn Broniewski oraz trzy siostry miłosierdzia. Doktor na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” opisywał pracę szpitala i chwalił jego zlokalizowanie w „otwartej miejscowości”, co miało dobrze służyć pacjentom<sup>10</sup>. Z tej posady zrezygnował w końcu 1870 r., podjąwszy decyzję o zatrudnieniu w Galicji. Poza bezpośrednimi obowiązkami lekarskimi działał energicznie w warszawskim Towarzystwie Lekarskim, redagował pismo medyczne „Klinika” i publikował artykuły tak dotyczące spraw *stricte* zawodowych, jak i ogólnospołecznych. Od połowy lat siedemdziesiątych na pewno był już o wiele bardziej aktywny na tym polu niż żona.

<sup>10</sup> Z. Dobieszewski, Szpital czasowy na Pradze, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 13, s. 152.

W 1869 r. doktoryzował się w Warszawie w pracowni Henryka Hoyera na podstawie pracy *O wpływie morfiny na krążenie*, potwierdzenie uzyskał dwa lata później na Wszechnicy Jagiellońskiej<sup>11</sup>. Był to więc mężczyzna wykształcony, ambitny, myślący. Mógł śmiało imponować takiej kobiecie jak Śmigielska...

Czy małżeństwo Śmigielskiej i Dobieszewskiego było – jak w przypadku bohaterki jej własnej ulubionej powieści *Trzy pokolenia* – „spekulacją na moralne bogactwa”? Czy byli „parą dusz wyborowych” (KD 3/12/386)? Być może. Na pewno rozumieli się w kwestii partnerskich racji w małżeństwie. Intercyza pokazuje, że chodziło także o partnerstwo interesów. Zastanawiam się, w jakim sensie te dokładne zabezpieczenia intercyzy miały chronić Śmigielską? Ona była stroną zamożniejszą, wnoszącą w związek niemało finansowych korzyści. Przed rokiem 1865 nie znajduję ani słówka o spadku czy udanych transakcjach, tymczasem z dokumentu rejentalnego wynika, że kobieta potrafiła sobie niezgorzej radzić z zabezpieczeniem swego bytu. Przypominają mi się po raz kolejny słowa z *Trzech pokoleń*. Pokazawszy „kreatywny bunt” Heleny, która po rozczarowaniu uczuciowym – niczym Wokulski – zakłada spółkę i odnosi sukces, narratorka nie omieszkała dodać z myślą o mniej nowatorskich „siostrach”: „[...] w porządnie prowadzonych rachunkach jest tajemnica spokoju niejednej rodziny. Mało mówię! W nich leży rękojmia uczciwości. Kto wydatków swoich od dochodu zależnymi uczynić nie umie, nie potrafi też dopełnić zobowiązań swoich względem drugich i staje się nieraz prostym złodziejem” (KD 3/12/383). Również Narcyza Żmichowska w *Pogadankach pedagogicznych* dostrzegała wagę czynnika ekonomicznego w życiu małżeńskim. Pisała o szansach kobiety: „Pieniędźmi ugruntuje równość małżeńską i władzę macierzyńską; z pieniądze, gdy chce, dziś już może sobie ukształcenie zapewnić. Za pieniądze zarobione świat dopiero stanie kobietom otworem”<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> [a.a.], *Zygmunt Dobieszewski*, „Ateneum: pismo naukowe i literackie” 1896, t. 4 (84), z. 11, s. 385; *Dobieszewski Zygmunt*, w: *Spis uczonych i literatów*, „Ruch. Kalendarz encyklopedyczny na rok 1889”, s. 78–79.

<sup>12</sup> N. Żmichowska, *Pogadanki pedagogiczne*, oprac. W. Żeleńska, „Bluszcz” 1902, s. 427.

Gest Dobieszewskiego z intercyzy o nieingerowaniu w sprawy małżonki znajdował potwierdzenie w jego poglądach na temat emancypacji. Od kilku lat już wypowiadał się w kwestii praw kobiet do samostanowienia – w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Kłosach” „Kółku Domowym”. Pisząc o kongresie kobiet w Lipsku<sup>13</sup>, wyrażał pełne poparcie dla ich samodzielności, w której nie dostrzegał żadnego zamachu na zwyczajowe role żony i matki. W 1863 r., jeszcze przed opuszczeniem Warszawy, podjął rzeczową polemikę z zachowawczymi tezami artykułu *O przeznaczeniu i zawodzie kobiety* Antoniego Nowosielskiego [Antoniego Marcinkowskiego]<sup>14</sup> – autora, z którym kilka lat później przyjdzie ścierać się także Józefie, a po niej Elizie Orzeszkowej. Spokojnie, logicznie, posiłkując się argumentacją naukową, przekonywał do całkiem innego stanowiska wobec kobiety:

Uderzała mnie zawsze owa różnica wychowania kobiet i mężczyzn, a najbardziej upośledzenie pierwszej pod względem możności kształcenia się naukowego. Badając człowieka, szukałem podstawy do usprawiedliwienia tego poniżenia i... nie znalazłem jej; stąd wnoszę, iż monopol został przywłaszczony niesłusznie<sup>15</sup>.

Ciekawy jest zwłaszcza ustęp dotyczący związku kobiety i mężczyzny:

W dziwny sposób pan N. pojmuje małżeństwo. Słusznie w nim widzi jednolitą całość, z dwóch odrębnych części złożoną, [...] ale czyż podobna utrzymywać, że mężczyzna i kobieta, bez połączenia się ze sobą, nie stanowią doskonałej pełni idei człowieka? Przeciwnie, idea ta w pojedynczym indywiduum jest nienaruszoną, inaczej społeczeństwo nie mogłoby uważać za jednostki niezamężnych kobiet ani bezżennych mężczyzn, temu zaś sprzeciwiają się anatomia, fizjologia, antropologia i wszystkie przyrodnicze nauki. Podług nich człowiek przedstawia sam w sobie w pełni ideę człowieka, a małżeństwo stanowi tylko ideę społeczeństwa, ideę związku<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> Z. Dobieszewski, *Słótko o kongresie kobiet w Lipsku*, „Kółko Domowe” 1865, R. 5, z. 24, s. 381–383.

<sup>14</sup> A. Nowosielski, *O przeznaczeniu i zawodzie kobiety*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 466, s. 215–218.

<sup>15</sup> Z. Dobieszewski, *Prawa kobiet do nauki (Odpowiedź na artykuł p. Nowosielskiego „O przeznaczeniu i zawodzie kobiety” zamieszczonym w nrze 466 „Tygodnika Ilustrowanego”)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1863, nr 179, s. 87.

<sup>16</sup> *Tamże*, s. 86.

To wszystko deklaracje bardzo mądrze brzmiące, lecz zdaje się, że początek ich małżeństwa był dużo mniej racjonalny. Paryskie lub londyńskie wakacje zaowocowały dosłownie i niestandardowo. W 1866 r., 2 lutego o ósmej wieczorem, przyszła na świat Marysia, Marynia, Marianna... Jedyna córeczka. Dar od losu. Niespodziewany cud w życiu czterdziestosześcioletki. I niewątpliwa przyczyna zaskakującego ślubu sprzed niespełna pięciu miesięcy:

Działo się w Warszawie w parafii św. Krzyża dnia siódmego lutego tysiąc ósmset sześćdziesiątego szóstego roku, o godzinie ósmej rano stawił się Zygmunt Dobieszewski, doktor lat trzydzieści mający, w Warszawie pod numerem 1352 lit. B przy ulicy Mazowieckiej zamieszkały, w obecności Walentego Śmigielskiego, obywatela lat osiemdziesiąt i księdza Anzelma Grzesiewiczza, wikariusza ks. Misjonarzy, lat dwadzieścia pięć mających, w Warszawie zamieszkałych, i okazał nam dziecię płci żeńskiej urodzone tu w Warszawie w mieszkaniu jego dnia drugiego lutego roku bieżącego z jego małżonki Józefy ze Śmigielskich, lat czterdzieści mającej. Dziecięciu temu na chrzcie św. dziś odbytym nadano imiona Maria Eleonora, a rodzicami jej chrzestnymi byli Ignacy Hernicki i Eleonora Łacka. Akt ten przeczytany był świadkom, przez tychże i nas podpisany został<sup>17</sup>.

Kobietom z towarzystwa nie mógł umknąć fakt przedmałżeńskiej ciąży. Co to mogło oznaczać dla samej Śmigielskiej? Znalazłam ledwie kilka aluzji, kilka drobnych napomknęć – jakby nabrano wody w usta. Nie było to wszakże wydarzenie bez realnych i poważnych skutków. Sygnalizując wcześniej niejasne kulisy rozpadu redaktorskiego duetu Śmigielska-Borkowska, obiecywałam powrót do tematu. List Antoniego Edwarda Odyńca z lutego 1866 r. zawierał bowiem dość czytelne odniesienie do późnego macierzyństwa Józefy, nazywanej ironicznie (tak chyba wolno interpretować podkreślenie frazy) „młodą matką”. Przede wszystkim jednak sugerował niekomfortową sytuację samej Borkowskiej, która rozważała potępienie współpracownicy. Odyniec jej to odradzał, pisząc, że „ten zbieg okoliczności mógłby uczynić Panią punktem podpory i źródłem pociechy dla upokorzonych

---

<sup>17</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie, zespół: Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża, sygn. 72/158/0/-/42, akt nr 773, k. 194.

i skruszonych grzeszników”<sup>18</sup>. Problem polegał na tym, że – ku zaskoczeniu i zniesmaczeniu korespondentów – nie było „upokorzonych” i „skruszonych”, lecz przeciwnie – „zuchwała brawura”. Trzeba zatem uwzględnić możliwość, że odejście Borkowskiej z „Kółka” wiązać mogło się także z konfliktem natury obyczajowej, ponieważ było gestem sprzeciwu wobec „libertyńskiego”, w oczach opinii publicznej, postępowania Dobieszewskich.

Tymczasem Józefa jak zwykle parła naprzód, pod wiatr. Co dziwne, niemal nic nie pisała o doświadczeniu późnego macierzyństwa. Wiele współczesnych kobiet w podobnej sytuacji ze zwielokrotnioną siłą wchodzi w upragnione rodzicielstwo, poddaje mu się całkowicie. Dobieszewska, której uczuć przecież nie znam, wcale nie wydawała się skupiona na dziecku, bardziej na mężu. Dekadę później notowała: „Aby żona była wierną swego męża w każdej chwili podporą, przyjacielem w całym słowa tego znaczeniu, musi mu sprostać umysłowo”<sup>19</sup>. Dobieszewscy zamieszkali najpierw przy ulicy Mazowieckiej 1352b (1). Dom i praca stanowiły jedno. Tu mieściła się redakcja „Kółka Domowego”, a od 1866 r. również redakcja prowadzonej przez Zygmunta „Kliniki”. Czy Dobieszewski wynajmował też w pobliżu gabinet lekarski? Pozwolenie na praktykę od Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych uzyskał już w 1863 r., razem ze Stanisławem Choętowskim<sup>20</sup>, Stanisławem Huzarskim, Teofilem Belke<sup>21</sup>.

Józefa wspierała go w redagowaniu pisma, które lekarz założył wraz ze swymi kolegami reprezentującymi młodszą generację warszawskiej medycyny<sup>22</sup>. Pierwszy numer wyszedł niemal

---

<sup>18</sup> Korespondencja Antoniego Edwarda Odyńca i Aleksandry Borkowskiej..., sygn. D III/3/46.

<sup>19</sup> J. Dobieszewska, *Jazłowiec*, „Dziennik Mód: Pismo dla Polek” 1873, nr 9, s. 104.

<sup>20</sup> Choć Śmigielska i Borkowska były w sporze, nie wpłynęło to na wzajemny szacunek Zygmunta i Stanisława. Dobieszewski po śmierci kolegi napisał bardzo ciepłe wspomnienie do „Kłosów” (1881, nr 816, s. 110–111).

<sup>21</sup> „Kurier Warszawski” 1863, nr 11, s. 57; podobne informacje podawał np. „Dziennik Powszechny” 1863, nr 22, s. 95.

<sup>22</sup> M.in. z Jakubem Rogowiczem, Stanisławem Markiewiczem, Henrykiem Dobrzyckim. Spośród starszej generacji wsparcia udzielił Wiktor Szokalski.

równocześnie z pojawieniem się na świecie Marianny – „Kurier Warszawski” informował i zachęcał:

Na pierwszy rzut oka widzieć można, że „Klinika” położyła sobie za zadanie oznajamiać czytelników z tym wszystkim, co się dzieje u nas w dziedzinie medycyny. [...] Życzymy z całego serca powodzenia „Klinice”, aby współudział lekarzy, a współczucie publiczności były zachętą i wsparciem dla młodego redaktora, o którego zdolności i gorliwej pracy pierwszy ten numer pisma chlubne daje świadectwo<sup>23</sup>.

Prowadzenie „Kliniki” na dłuższą metę okazało się działalnością nieprostą, przez wielu dojrzałych i utytułowanych lekarzy okrzykniętą jako afront ze strony „młodych wilków”. Jakże Dobieszewski dziękował Antoniemu Józefowi Rollemu za wspierający i serdeczny list, stanowiący miłą odmianę wśród „miejsowych intryg i złości”<sup>24</sup>. Jak żarliwie ścisnął wyciągniętą dłoń i zapewnienie o przyjaźni i zrozumieniu. Żona również stała za nim murem. I chyba naprawdę szczerze podzielała jego racje. Miała jednak dość własnych problemów, tym bardziej że właśnie doszło do zerwania z Borkowską, a „Kółko Domowe” nie rozwijało się tak pręźnie, jak zakładała. Gdy pismo chyliło się już ku upadkowi na przełomie 1867/1868 r., ostatecznie przekształcone na „Tygodnik Romansów i Powieści”, przynosząc straty psychiczne i materialne – ona znów się podnosiła i inicjowała „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń”. Założenie było proste – włączyć kobiety niemające emancypacyjnych ambicji w użyteczne, dobrze zorganizowane i zracjonalizowane działanie w przestrzeni domowej. Karty poradnika wypełniały więc wskazania dotyczące zdrowia, prowadzenia domu, ogrodnictwa i sadownictwa, przepisy kulinarne oraz porządkowe – wszystko przygotowywane w oparciu o rzetelne wiadomości naukowe. Autorami części poradnikowej byli m.in. Adam Wiślicki, Zygmunt Dobieszewski, Jan Poznański. Część literacka była bardzo ograniczona. Wbrew

<sup>23</sup> „Kurier Warszawski” 1866, nr 146, s. 837–838.

<sup>24</sup> Korespondencja Antoniego Józefa Rollego z lat 1860–1894, rkps Biblioteki Narodowej, t. 1, sygn. IV 9907, k. 95 r.–97 v. Zob. też M. Hanecki, *Środowisko lekarskie Warszawy 1864–1900*, w: *Warszawa XIX wieku 1795–1918*, z. 1, red. R. Kołodziejczyk, J. Kosim, J. Leskiewiczowa, PWN, Warszawa 1970, s. 109–140.



pozorem koncepcja nowego pisma korespondowała z ruchem emancypacyjnym w tym sensie, że była polską odpowiedzią na program szkół ekonomicznych zakładanych w Niemczech po 1860 r. O ich celowości przekonywała Śmigielska jeszcze w „Kółku Domowym”:

[...] kształcą, oprócz dobrych kucharek, postępowe gospodynie, które by umiały nie tylko zaopatrywać domowe potrzeby, ale nawet produkować dla przemysłu. Więc zatrudnieniem ich jest ogrodnictwo, hodowla różnego gatunku bydła, wyrób serów i masła na wielką skalę, przy tym uczą się buchalterii. [...] Tak to rozumnie i wytrwale postępują owe Niemki, w których, w pysze naszej, nawykłyśmy widzieć tylko skrzętne, lecz ograniczone gosposie, przyrządzające kawę za lekką, kapustę za kwaśną, celujące wprawdzie w sztuce robienia pończoch, ale ciemne zupełnie na wyższe społeczeństwa potrzeby i cele. Niestety, tak zaprzątamy naszą uwagę śledzeniem, jak się ubierają we Francji, że nie mamy czasu dowiedzieć się, jak myślą w Niemczech. Nie można jednak nie przyznać, że pod tym względem i u nas coraz jaśniejsze wyrabiają się pojęcia (KD 6/23/367)<sup>25</sup>.

W pomysłę tym redaktorka wyprzedzała słynną Lucynę Cwierzakiewiczową. Nie miała jednak dość konsekwencji i uporu co słynna autorka *Obiadów...* A może też dobrych pomysłów reklamowych? Oto w drugim numerze „Tygodnika Mód i Nowości” z 1868 r. ukazała się w styczniu *Pogadanka Tygodniowa* Jana Kantego Gregorowicza:

Kalendarz pani Dobieszewskiej, a raczej *Poradnik dla Gospodyń* za wiele zajęty jest gospodarstwem domowym, apteczką, zdrowiem, kuchnią, słoikami, rondelkami, jakby panie nasze tylko z fartuszkami i spiżarnią miały do czynienia.

Część literacka w nim wygnana na sam koniec, w spisie rzeczy zaledwie zajmuje cztery całe tytułów, gdy w części gospodarskiej wyliczenie samych nadpisów nad rozmaitymi poradami obejmuje najmniej dwa łokcie długości. Taka niestosunkowość oburza, zwłaszcza że przepisy kuchenne...

– Daj im pokój – przerwałem – przecieć ganić ich nie myślisz...

– A dlaczego nie? Czyż ich próbowałeś? Czy redaktorka razem z kalendarzem przysłała ci słoik konfitur, wazę zupy lub jakie danie mięsne według swej porady przygotowane?

<sup>25</sup> O szczególnej roli kalendarzy na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w., które użyteczność łączyły z poradnictwem przygotowującym rozwój umysłowy potencjalnych czytelniczek, zob. A. Paja, XIX. Tożsamość czytelniczki, IBL, Warszawa 2016, s. 162–163.

- Co prawda – odrzekłem, wdychając smutnie – dodatków tych gastro-nomicznych nie otrzymałem, ale...
- A widzisz – i ty domagasz się jakiejś względności?<sup>26</sup>

Racja była po stronie Gregorowicza. W końcu nawet Bolesław Prus doceniał przysyłane przez Ćwierczakiewiczową wraz z jej „Kalendarzem dla Gospodyń” słoiki konfitur. Ostatecznie publikacja Dobieszewskiej będzie tylko epizodycznym, bo dwutomowym drukiem. Jak w przypadku wielu jej prac – rzucony koncept, myśl, podany impuls pójdzie w świat, podchwycony przez lepiej ustosunkowanych lub wytrwalszych, i nabierze stałego charakteru oraz rozmachu. To o tyle zastanawiające, że była przecież pracowita i zaradna, miała świetną intuicję, dobre pomysły, a gdy przychodziło do wykonania, konstruktywnej energii wystarczało jej tylko na pewien czas. Jakby potem opanowywał ją dziwny imposybilizm; jakby spalała ją rutyna i nuda, w obliczu których jedynym ratunkiem było rzucić się w nowe zadanie...

W owym okresie Józefa z wielkim zaangażowaniem uczestniczyła w dyskusjach poświęconych pracy kobiet, wiele serca wkładała w popularyzowanie inicjatywy Schmidtów – o tym wszystkim była już mowa przy okazji jej publicystycznych głosów. Próbowwała również sił w kolejnym, nieco ryzykownym własnym przedsięwzięciu. Znowu zerknijmy do „Kuriera Warszawskiego”, tym razem z 8 stycznia 1867 r. – czytamy w nim:

Nabyta od Rządu Gubernialnego przed niedawnym czasem drukarnia, powiększona nabyciem nowych machin i czcionek, otworzoną została i umieszczoną tymczasowo przy ulicy Aleksandria, pod numerem 2768, pod firmą: Czerwiński, Dobieszewska i Niemira. Z drukarni tej wychodzą pisma: „Kółko Domowe” i „Klinika”, a wkrótce opuści prasę poszyt pierwszy tomu pierwszego *Anatomii* profesora Hirschfelda<sup>27</sup>.

Niestety, o powstałej wtedy spółce C.D.N. nic ponadto nie udało się ustalić. Oprócz gazet i podręcznika Ludwika Hirschfelda (*Anatomia opisowa ciała ludzkiego*) drukarnia, której

---

<sup>26</sup> „Tygodnik Mód i Nowości” 1868, nr 2, s. 5. Uznanie dla poziomu merytorycznego kalendarza Dobieszewskiej wyrażał z kolei „Opiekun Domowy” (1866, nr 49, s. 392; nr 53, s. 421).

<sup>27</sup> „Kurier Warszawski” 1867, nr 6, s. 30.

Śmigielska była współdziałowcem, wydała jeszcze *Podarek dla grzesznych dzieci* Władysława Bełzy, *Iglę i pióro* Władysława Sabowskiego, *Życie św. Genowefy* Karola Arensteina, *Nabożeństwo całoroczne dla katolików* ks. Jana Kłoczkowskiego. Zdaje się, że nie był to tak korzystny interes, jak zakładała. A może planowała połączyć działalność drukarni z jakąś szkołą rzemiosła dla kobiet? Musimy pozostawić te pytania bez odpowiedzi, zaznaczając jedynie, że prawdopodobnie już w 1868 r. udziały Dobieszewskiej przejął Czerwiński.

Lato 1867 r. spędziła z córeczką u siostry zamieszkałej w guberni lubelskiej. „Gazeta Warszawska” odnotowała datę ich powrotu z kanikuly – 23 września<sup>28</sup>. Był to miły, spokojny okres, choć zapewne podszyty już lękiem o zdrowie Julii Janiszewskiej, od dawna pogrążającej się w swoim świecie... Janiszewska umarła 12 października 1868 r. Czas żałoby musiał być dla Dobieszewskiej bardzo trudny – znały się ponad trzydzieści lat. Rozumiały i lubiły. Wspierały. Podzielały pasje i zainteresowania, choć już usposobienia miały odmienne. Razem podróżowały. Julia – mądra, sumienna dziewczyna, o szerokich horyzontach, wychowana w czasach, gdy nauka kobiety była występkiem (jak pisał w pośmiertnym wspomnieniu Dobieszewski), od kilku lat gaśła. Część objawów (np. utrata wzroku w jednym oku) wskazuje, że być może umarła z powodu guza mózgu. Niedługo przyjdzie też Józefie żałować straty innego długoletniego przyjaciela – Juliana Bartoszewicza. Najgorsze jednak nadejdzie między tymi zdarzeniami. Jeszcze kwestowała w kościołach warszawskich i praskich, jeszcze uczestniczyła w wykładach dla Towarzystwa Dobroczynności przy Krakowskim Przedmieściu (w dawnym pałacu Kazanowskich). Prelegenci musieli się bardzo starać, by zyskać względy publiczności, Towarzystwo dbało bowiem i o mniej wyrafinowane gusta, zapraszając m.in. na przedstawienia sztuk magicznych Mulhameda Izmaela, magika szacha perskiego, z finałowym „ścięciem głowy żywemu człowiekowi”. Wśród wykładowców znaleźli się Aleksander Kraushar, Feliks Beneveni, Mieczysław Dzikowski, Hilary Zdzieński, Filip Sulimierski,

<sup>28</sup> „Gazeta Warszawska” 1867, nr 211, s. 1332.

Aleksandra Marczevska, Alfons Parczewski, Stanisław i Zygmunt Kramsztykowie, Felicjan Faleński, Konstanty Wzdulski. Odczyt dla Towarzystwa miał też Zygmunt Dobieszewski – 6 grudnia 1869 r. opowiadał o warunkach higienicznych mieszkań, niezbędnych dla zdrowia<sup>29</sup>. W sumie zorganizowano dwadzieścia sześć odczytów i zebrano blisko 780 rubli srebrem<sup>30</sup>. „Opiekun Domowy” informował szerzej o inicjatywie, dodając na koniec:

Szczupłe ramy niniejszego działu nie pozwalają nam zdawać osobnego sprawozdania z każdej prelekcji – czujemy się jednak w obowiązku zrobić tę ogólną uwagę, że – pomijając cel szlachetny – sam fakt publicznych odczytów zasługuje ze wszech miar na poparcie i zupełne uznanie ogółu, bez względu na to, że nie wszystkie prelekcje odznaczały się trafnym wyborem przedmiotu i pod względem opracowania nierówną dobrocią. [...] Najliczniejszą publiczność ściągnęły prelekcje: pani Dobieszewskiej, p. Dzikowskiego i p. Kraushara<sup>31</sup>.

Odczyt Dobieszewskiej był czwarty z kolei, nosił tytuł *Prawo i obowiązki*. Odbył się 6 stycznia 1870 (w czwartkowe święto Trzech Króli), wejście kosztowało 30 kopiejek (uczniowie zakładów publicznych płacili połowę). 7 stycznia „Kurier Warszawski” donosił:

Wczoraj o godzinie pierwszej z południa, w sali Teatryku Dobroczynności, zebrało się liczne grono publiczności, głównie z kobiet złożone, celem wysłuchania czwartego z kolei odczytu, na korzyść ubogich pod opieką Warsz[awskiego] Tow[arzystwa] Dobroczynności zostających. Zajęcie było wielkie, tym bowiem razem kobieta wstąpiła na katedrę, aby w żywym słowie przedstawić zebranym swoje poglądy. Pani (ze Śmigielskich) Dobieszewska w rzeczy swej „o prawie i obowiązkach” wzięła pod rozbiór tę rod ludzkiego połowę, do której sama należy i skarżyła się wymownie, że druga połowa ludzkości w używaniu wspólnych praw, całemu człowieczeństwu przysługujących, stworzyć umiała na niekorzyść kobiet wiele niesłusznych ograniczeń<sup>32</sup>.

<sup>29</sup> Odczyt drukowany był w „Tygodniku Ilustrowanym” (1870, nr 106, s. 18–19; nr 107, s. 35–36; nr 108, s. 44–45).

<sup>30</sup> „Kurier Warszawski” 1870, nr 113, s. 2.

<sup>31</sup> „Opiekun Domowy” 1870, nr 10, s. 104.

<sup>32</sup> „Kurier Warszawski” 1870, nr 11, s. 4. Jeszcze po wielu latach Maria Wojciechowska w artykule *Ruch kobiecy w Polsce w XIX w.* wspominała, że odczyt wywołał burzę zachwyków na równi z oburzeniem („Kurier Poznański” 1931, nr 406, s. 11).

„Kłosa” chwaliły, pisząc w dodatku do numeru 237 o „przykładzie dobrych prelekcji kobiecych” i w dwóch kolejnych numerach drukowały treść wykładu w ramach *Piśmiennictwa krajowego*<sup>33</sup>, ale w rocznym spisie tytuł dziwnym trafem został zmieniony na *Praca i obowiązki*. Dobieszewska uznawała tę pomyłkę za znaczącą, gdyż – jak nieco później wyjaśniała – o ile „obowiązki” nie budziły zastrzeżeń męskiego audytorium, to już na „prawa” cokolwiek sarkano. Tymczasem cel odczytu nakreślony został jasno:

Położyć nacisk na solidarność, jaka łączy prawo i obowiązek, zwrócić uwagę na brak równowagi, z jaką się one dwóm połowom rodu ludzkiego dostały w podziale i na wynikające stąd obu stron krzywdy<sup>34</sup>.

Można powiedzieć, że Józefa i tu przypisywała sobie rolę „sygnalisty”, który nie tylko ujawnia restryktywną politykę mężczyzn wobec kobiet, ale też próbuje wykazać, że ograniczenia w zakresie praw „płci pięknej” skutkują realną stratą mężczyzn i „nienormalnym stanem społecznego organizmu”<sup>35</sup>. Widząc u własnej płci konkretne dysfunkcje (np. słabą wolę, płochosć, lenistwo) i przyznając, że leżą u podstaw wielu anomalii małżeńskich i rodzinnych, nie godziła się na jednostronne obarczanie winą kobiet, lecz domagała się od mężczyzn odrzucenia tego, co, jej zdaniem, przyczyniło się do powstania problemu – niesprawiedliwości w dysponowaniu ciężarów i przywilejów. Przywrócenie ładu w tym obszarze, szczególnie praktyczne wcielenie w życie praw kobiety do nauki, pracy i samostanowienia, w naturalny sposób wzmocniłoby obie strony. Panie poczułyby się zobligowane do dyscypliny i lepszego wykorzystania potencjału intelektualnego, co dawałoby im ochronę przed wykluczeniem i nędzą, zaś mężczyźni – w konsekwencji zdrowej rywalizacji z mądrymi kobietami lub współpracy z nimi – zostaliby zmuszeni do weryfikacji kolein myślowych, w jakie przez stulecia popadli. Wtedy dopiero możliwy byłby postęp.

<sup>33</sup> J. Dobieszewska, *Prawo i obowiązki*, „Kłosa” 1870, nr 238, s. 37–39; nr 239, s. 60–61.

<sup>34</sup> *Tamże*, nr 238, s. 37.

<sup>35</sup> *Tamże*.

Wzorce tej drogi Dobieszewska odnajdywała, co wielu osobom się nie podobało, w amerykańskim modelu kształcenia koedukacyjnego, wyrównującego szanse obu płci. Wszystko, o czym mówiła podczas prelekcji, zmierzało do wykazania, że poczucie godności, jakie płynie z równowagi praw oraz obowiązków kobiet i mężczyzn, niezwykle rzadko prowadzi do upadku obyczajów i destrukcji rodziny, przed czym jak w mantrze ostrzegali konserwatyści. Przeciwnie, w jej przekonaniu, właśnie naruszenie synergii bywa źródłem wielu nieszczęść. Oto obrazek kreślony podczas wykładu, którego celem było obnażenie niebezpieczeństwa alienacji kobiety samotnej w chwili materialnego zagrożenia jej bytu. Lada moment, w 1873 r., analogiczny problem odniesiony do sytuacji wdowy i matki pokaże w *Marcie Eliza Orzeszkowa*, bardzo możliwe, że zainspirowana owymi dyskusjami śledzonymi uważnie z kresowej oddali:

Spójrzmy na kobietę, która mimo zaleceń społeczeństwa nie jest ani żoną, ani matką. Nikt na nią nie pracuje, więc tym bardziej potrzebuje ona zarobku. Usankcjonowaną wiekami igłą lub domowym nauczycielstwem jej zdolności czy też zdrowie nie pozwalają się zająć, szuka więc innego zatrudnienia. „Cóż umiesz?” – pytają się jej. I słusznie, mają prawo pytać ci, co dają robotę. Niestety, ona nic dokładnie nie umie; brała wprawdzie dziewczęć lat lekcje na fortepianie, grywała gammy po cztery godzin na dzień, ale to wszystko przy zupełnym braku zdolności na nic jej się nie przydało. Pozostaje zatem tylko życie z jałmużny, to jest gorzki i upokarzający chleb [...]<sup>36</sup>.

Perswazyjność prelekcji Dobieszewskiej – podobnie jak wielu jej artykułów i odczytów – opierała się na sztuce obrazowego wydobycia absurdów myślenia i postaw obowiązujących w kwestii kobiecej w Europie. Ona nieustannie prowokowała do myślenia, zalecając nieufność wobec pięknych słówek i prosząc o namysł nad ukrytymi motywacjami, jakie leżą u podstaw społecznych rozwiązań. Przypomina mi nieco w sile retorycznego oddziaływania autorkę książki *Mężczyźni objaśniają mi świat*, Rebecce Solnit:

W naszym kraju kołaczą się jeszcze zdania, pozostałe z zacofanych wyobrażeń, niewytrzymujące krytyki, a jednak powtarzane przez ludzi skądinąd wykształconych. Między innymi powiadają: należy bronić wyższych

<sup>36</sup> Tamże, s. 39.

nauk kobiecie, gdyż w przeciwnym razie obyczaje by na tym ucierpiały. Jakąż to moralność mają ci ludzie na myśli, skoro się lękają, aby jej nie obabiło rozwinięcie umysłu i stąd szersze o życiu pojęcie? Nędzneż to zasady, które tylko groźbą podtrzymywać się dadzą; nauka, która rozjaśnia ducha człowieczego, wykształca jego sumienie, miałażby upodlać go?... A idąc tą drogą, przyszlibyśmy do wniosku, że najuczestni mężczyźni są najbardziej zdemoralizowani, a przecież obserwacja pokazuje przeciwnie<sup>37</sup>.

Dla kontekstu przywołajmy, również z ówczesnych „Kłósów”, kilka spuentowanych humorystycznym wpisem Edwarda Lubowskiego odpowiedzi na zapytanie redakcji: „Jaką powinna być kobieta, ażeby się stała rzeczywistą nagrodą i ozdobą mężczyzny?”. Abstrahując już od samego pytania, które dobrze oddaje sposób postrzegania kobiet i w pełni uzasadnia stanowisko Dobieszewskiej w prelekcji, responsy stanowią kwintesencję poptocznych oczekiwań wobec „płci pięknej”:

Kobieta, ażeby się stać prawdziwą nagrodą i ozdobą mężczyzny, powinna być pobożną bez dewocji, rozsądną bez zarozumiałości, dobrą i łagodną bez przesady, poetyczną bez egzaltacji, cierpliwą bez szemrania, wesołą bez lekkomyślności, stałą bez uporu, poważną bez posepności, gospodarną bez gderania, skrzętną i oszczędną bez skąpstwa, szczerą i otwartą bez gadatliwości, kochającą sercem całym, z poświęceniem i zapalem. W... z Niemierowa<sup>38</sup>.

Trudno się dziwić drwinie, z jaką Dobieszewska zwykła kontrolować te popularne klisze, skrupulatnie raz po raz wyliczając tkwiące w nich sprzeczności:

Żona lubi się bawić, ładnie ubierać — natychmiast wyprowadzają stąd wniosek, że płoża; przeciwnie, nie dba o strój, domu pilnuje — dobrze jej tak!... Mąż się przecie musi rozerwać, biegając po wszystkich salonach. Żona lubi naukę — to za mądra! Nie weźmie książki do ręki — a to właśnie dlatego męża zniechęciła. Nie dosyć oddana domowemu gospodarstwu? Cóż więc dziwnego, że chciał się jej pozbyć, byłaby go zgubiła na majątku. Jestże cała zatopiona w drobiazgach spiżarni i garderoby — to nieznosna kumoszka, z którą niepodobna było wytrzymać rozumnemu człowiekowi. Ha! doprawdy, zważywszy niesprawiedliwość i trudności, z jakimi zwykle spotyka się niewiasta, łatwo pojąć, że rodzice często się smucą, gdy im się córka rodzi<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> Tamże, nr 239, s. 60.

<sup>38</sup> „Kłósy” 1870, nr 237, s. 25 (dodatek).

<sup>39</sup> J. Dobieszewska, *Prawo i obowiązki...*, nr 238, s. 38.

Faktem jest, że prelekcja *Prawo i obowiązek* rozzłościła Antoniego Nowosielskiego, który wystąpił w „Gazecie Polskiej”<sup>40</sup> z ostrą krytyką poglądów tak Dobieszewskiej, jak i innego wykładowcy, Kazimierza Kaszewskiego<sup>41</sup>. Z kolei sądy Nowosielskiego koszmarne zirytowały Orzeszkową, która wyśmiała całe frazy z jego tekstu w słynnym artykule *O kobiecie* na tyle skutecznie, że wokół tego sporu Józefa osnuła z kolei swój czwarty odczyt lwowski, o którym będzie mowa w następnym rozdziale.

Pewną satysfakcję Dobieszewska mogła poczuć, gdy słuchała drugiej z kobiet zgłoszonych do prelekcji Towarzystwa Dobroczynnego: pani Aleksandry z Nieprzeckich Marczewskiej, występującej z tematem *Kobieta kobietą*. Słuchaczkom lwowskich prelekcji relacjonowała potem swoje wrażenia, nie kryjąc niechęci wobec konserwatywnej koleżanki po piórze:

P[ani] Marczewska wolała się zamknąć w uczuciowych deklamacjach, mówiła pełno najpocziwszych, lecz zbyt już znanych rzeczy roztkliwionym głosem, dozwoliła kobiecie być autorką, bo sama ma do tego pretensje, lecz kazała jej się strzec każdego innego zawodu; kazała jej się uczyć, a nawet uczyć dużo, tylko, broń Boże, w uniwersytecie, ale w domu. Rozmijała się często z logiką, zaprzeczała nieraz samej sobie; ale za to co tam było serca, co uczucia, ile idealnych poglądów! Wnosić by stąd wypadało, że ogół słuchaczy będzie nadzwyczaj zadowolony, ogół bowiem zawsze za sercem przemawia. Tymczasem inaczej było – pokazywały się jakieś lekceważące lub pobłażliwe uśmiešky, a jeden z panów, naciskając przy wyjściu z niesłychaną irytacją kapelusz na głowę, rzekł dość głośno, ażeby być od otaczających słyszany: „Baj baj, będziesz w raj”. I czegoż więc chcieli niewdzięcznicy? P[ani] autorka obdarzona

<sup>40</sup> A. Nowosielski, *O kwestii kobiecej*, „Gazeta Polska” 1870, nr 126, s. 1–2; nr 127, s. 1–3. Krytyczna recenzja tego tekstu ukazała się z kolei w „Tygodniku Mód” 1870, nr 26, s. 6. Poglądy Nowosielskiego nazwane tu zostały „stęchlizną”, a postawa wobec Dobieszewskiej i Kaszewskiego „szamotaniem się ducha rozlubowanego w okowach, których rozbitcie przestrasza go, a następstwa przejmują niesłychaną grozą”. Jednak głos Nowosielskiego nie był wyjątkiem. „Przegląd Katolicki” również krytycznie odniósł się do odczytu Dobieszewskiej, uznając jej tezy za szkodliwe i wypaczające prawdziwe „powołanie kobiety” (J.C., *Jeszcze słów kilka o prawie i obowiązkach kobiet*, „Przegląd Katolicki” 1870, nr 6, s. 85–87).

<sup>41</sup> Jego prelekcję również opublikowano w „Kłosach” pt. *Kształcenie kobiet w Stanach Zjednoczonych Ameryki* (1870, nr 245, s. 143–146; nr 246, s. 163–165; nr 247, s. 174–178; nr 248, s. 181–183).



najszlachetniejszymi przymiotami serca i mówiąca tyle o sercu, powinna była ich zupełnie zadowolnić; tymczasem nie o nich chcieli – widać – logicznych dowodzeń, systematycznych wniosków, naukowej ścisłości, co wszystko tylko wykształcony rozum dać może... Nie odstręczyła się jednak pani Marczevska, piszą mi bowiem właśnie w tych dniach z Warszawy, że nie spodziewając się należeć liczniejszego grona słuchaczy w innych salach, chodzi na wykłady miewane dla ubogich dziewcząt, których [sic!] zaklina ciągle płaczącym głosem, aby nie przestawały być kobietami. Obawa zaprawdę oryginalna!<sup>42</sup>

Te słowa brzmiały ostrzej, złośliwiej niż dotąd zwykła była pisać. Jakby straciła cierpliwość, a może jakby nie miała już nic do stracenia.

W 1869 r. Dobieszewscy przenieśli się do domu należącego do malarza Alfreda Schouppé przy Królewskiej 1004 (37). I tu właśnie, pewnego niezbyt mroźnego (akurat zaczęła się odwilż) lutowego dnia 1870 r., o wpół do dziesiątej rano, dotarł niszczący powiew. Kilka dni później w „Kurierze Warszawskim” podano lakoniczną notkę następującej treści:

Marianna Dobieszewska, czteroletnie jedyne dziecko doktora Zygmunta Dobieszewskiego i Józefy ze Śmigiełskich dnia 27 lutego rb. zmarło po krótkiej chorobie. Stroskani rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok na Cmentarz Powązkowski, o godzinie drugiej w dniu 1 marca rb. [...]<sup>43</sup>.

Za tym krótkim wpisem kryje się tyle niewypowiedzianego bólu. Dzień 27 lutego to była ostatnia niedziela karnawału. Bawiono się na potęgę – w sobotę odbyły się niezliczone wieczory tańczące, maskarady, w resursie kupieckiej balowało czterysta

---

<sup>42</sup> J. Dobieszewska, *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych. Odczyty publiczne w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa [...] na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa Pedagogicznego galicyjskiego* (Odczyt 4), wyd. K. Wild, druk. K. Piller, Lwów 1871, s. 104–105. Polemikę z prelegentką podjęli też inni, np. K. Drużba, *Kilka słów z powodu odczytu wypowiedzianego przez panią Aleksandrę Marczevską na dochód Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności w dniu 11 marca*, „Opiekun Domowy” 1870, nr 14, s. 15.

<sup>43</sup> „Kurier Warszawski” 1870, nr 46, s. 5. Zob. Archiwum Archidiecezjalne w Warszawie, zespół: 9264/D – Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Wszystkich Świętych w Warszawie, jednostka 502, akt zgonu nr 74, k. 68.

osób, w obywatelskiej jeszcze więcej, w Teatrze Wielkim odbyła się premiera „Normy”. W tym samym czasie wokół szalała straszna grypa. Odnotowano też liczne przypadki szkarlatyny. Najpewniej to któraś z tych chorób przyczyniła się do nagłej śmierci dziewczynki. Maria Faleńska 18 lutego w liście do Karola Estreichera pisała: „Tu u nas mnóstwo było z tego powodu smutnych wypadków i więcej o wiele, niżeli się o tym wiedziało [...]”<sup>44</sup>.

Mogę tylko się domyślać, co działo się przy Królewskiej. Z rozpaczy wydobywała żałobników praca, obowiązki, rozsądkiem dyktowane zadania... Choćby wykłady dla kobiet organizowane przez Wandę Schmidtową, które zaczęły się 20 marca 1870<sup>45</sup>. Prelegentami w pierwszym semestrze (planowane były trzy – aż do 1 kwietnia 1871 r.) byli m.in. mineralog Karol Jurkiewicz, chemik Napoleon Milicer i fizyk Eugeniusz Klemens Dziewulski. Zygmunt zadeklarował w drugim kwartale prelekcje naukowe poświęcone higienie. Notki w prasie potwierdzają, że Józefa w wykładach uczestniczyła. Może powtarzała sobie własne słowa zapisane w „Kółku Domowym” kilka lat wstecz: „[...] nam zastygać się nie godzi. Umysł ludzki wiecznie dąży do udoskonalenia, szuka ciągle nowych dróg i ciągle znaczy je nowymi faktami” (KD 8/19/290). Przywoływana wcześniej korespondentka Wilkońskiej, pani Sługocka, przekazała wieść o śmierci Marianny również do Siekierek: „Po stracie córeczki Dobieszewski był niepokieszony – ona filozoficzniej to znosiła, ale już osiwała jak gołąb, co przy bujnej i czarnej czuprynie męża smutno wygląda”<sup>46</sup>. Zdaje się, że autentyczną pociechę Józefa czerpała z myśli o godnej kontynuatorku swych emancypacyjnych starań – Elizie Orzeszkowej, której wystąpienia od pewnego czasu śledziła bardzo uważnie. Doceniała nie tylko jej energię, ale i wielką inteligencję połączoną ze zdolnościami i charyzmą, których wagi była w pełni świadoma. Czują w samej sobie ich

<sup>44</sup> Korespondencja Karola Estreichera z Marią i Felicjanem Faleńskimi (1867–1903), z autografu wydała i komentarzem opatrzyła J. Rudnicka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1957, s. 54.

<sup>45</sup> „Gazeta Polska” 1870, nr 53, s. 1.

<sup>46</sup> Zob. przypis 3 w tym rozdziale; rkps Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, sygn. 1 IV, k. 220 v.

niedostatek. Korespondencję zaczęła chyba Eliza – również regularnie czytająca „kobiece” teksty Dobieszewskiej. Jej listu nie znamy, zachowała się natomiast odpowiedź pisana 3 września z Warszawy:

Łaskawa Pani.

Daruj, Pani, że nie odpisałam zaraz, jak tego szczerze pragnęłam, ale zmuszona z przyczyny cierpienia oczu używać cudzej ręki, nie zawsze pisać mogę; przy tym kończyłam do „Tygodnika Ilustrowanego” artykuł pt. *Losy kilku zamków na tatarskich szlakach*, który może jeszcze okaże się zbyt polskim i nie przejdzie cenzury. O, warto tu pracować... Dziś właśnie Warszawę wstrząsa wiadomość o pobiciu Francuzów. Napoleon III oddający swą szpadę nieprzyjacielowi – zaiste wypadek ważny w dziejach, ale mnie już stępił cios osobisty, a wiara w Francję opuściła, więc nie łamię rąk nad tym jej pohańbieniem. Idea Boża wypłyne mimo wszystko i ludzkość wejdzie na nowe tory. Pamiętam, że w 1866 roku wszyscyśmy tu, odnośnie do naszych interesów, pragnęli zwycięstwa Austrii, tymczasem bitwa pod Sadową pognębiła ją i dla nas lepiej się stało. Rząd tamtejszy, widząc, że nie może liczyć na Niemców, usiłuje się wesprzeć na innych narodowościach i tym sposobem polskość odżyła w Galicji. [...] Więc powiedzmy sobie, jak mówią ludzie prości a wierzący: „Wie Pan Bóg lepiej, co robi”<sup>47</sup>.

Kiedyż Pani zamierzasz zjechać do Warszawy? Bardzo pragnę, aby to było w tym miesiącu, gdyż w pierwszych dniach października wyjeżdżamy stąd, być może na długo i minęłaby mi sposobność osobistego poznania Pani. Pan Kraszewski, który jak wszyscy literaci, należy do ludzi co to najmniej czytają, nie czytał odpowiedzi Pani Nowosielskiemu i nawet o niej nie wiedział. Wprawdzie wyjeżdżał na parę tygodni na wieś dla odetchnienia po męczącej pracy zarobkowej; dałam mu do przeczytania moją własną gazetę, przyklasnął Pani równie żywo jak ja. Kiedy Pani masz „Tygodnik Ilustrowany”, to zajrzyj do roku 1863. W lutym czy marcu drukowaną była odpowiedź mojego męża także panu Nowosielskiemu pt. *Prawa kobiet do nauki*. Pan Nowosielski napisał artykuł o nauce dla kobiet w rodzaju tegorocznego i w tym robi jakąś cytataę z Owena, tak mniej więcej brzmiąca: „Kobieta jest kwiatem, do którego się zbliża zwierzę

---

<sup>47</sup> O wynikłych przy tej okazji nadziejach na ogłoszoną w marcu 1867 r. autonomię galicyjską, szczególnie z perspektywy mieszkańców Kraju Przywiślańskiego doświadczającego intensywnej rusyfikacji, zob. E. Paczoska, *Co się zdarzyło w roku 1867?*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością*. Dyslokacje, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019, s. 56–69.

mężczyzna, napawa się jego wonią, ale mu go dotknąć nie wolno<sup>48</sup>. Mój mąż wyrzuca mu absurdum tej cytaty i powtarza ją. Redakcja „Tyg[odnika] Ilus[trowanego]” przez wysokie uczucie przyzwoitości opuściła wyraz „mężczyzna”, zostawiła tylko „zwierzę”, stąd wynikło, że można się domyślać tutaj kozła, świni itp. tak dobrze, jak i mężczyzny.

Przyjeżdżaj, Kochana Pani, a stokroć lepiej ustnie pogadamy<sup>49</sup>.

Dobieszewska

W kolejnym liście, z 13 października, gdy już było wiadomo, że do spotkania nie doszło, Dobieszewska z żalem pisała: „Byłoby mi to tak rzetelną radość sprawiło...”<sup>50</sup>. Na spotkanie w Warszawie nie można było liczyć, 15 października doktorostwo mieli być we Lwowie, gdzie Zygmunt otrzymał nową posadę. Nostalgicznie więc Józefa żegnała się z Orzeszkową: „Nie tracę nadziei, że jeżeli nie w Warszawie, to się przecież gdzieś na świecie spotkamy. Może też Pani odwiedzi który z zakładów kąpielowych w Galicji, a i Lwów jest dzisiaj miastem ciekawym z powodu nowego życia, jakie się w nim budzi”<sup>51</sup>. Co do własnych planów, miała ich sporo – odwołam się do nich dalej – lecz sił już nie znajdowała tyle, co dawniej. Jak pisała do Orzeszkowej – „osobiste nieszczęścia tak mnie przybiły, że nie wiem, czy się przydam na co jeszcze”<sup>52</sup>.

W takim kontekście – prywatnych niedoli i polskich zgrzytów – należy rozpatrywać decyzję Dobieszewskich o opuszczeniu Warszawy... Opuszczeniu, które miało być najpewniej ucieczką od pustki, od rozpacz, od przytłaczającego świata, a stało się – niestety – rozłożoną w czasie klęską.

---

<sup>48</sup> Zob. przypisy 14–15.

<sup>49</sup> Listy Józefy Dobieszewskiej do Elizy Orzeszkowej, rkps Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, sygn. 2629, k. 193 r.–194 v. Za wskazówki pomocne w odnalezieniu tej korespondencji serdecznie dziękuję dr Iwonie Wiśniewskiej (IBL).

<sup>50</sup> *Tamże*, k. 195 r.

<sup>51</sup> *Tamże*, k. 195 v.

<sup>52</sup> *Tamże*, k. 196 v.



# Rozdział X

## Prelegentka *non grata*

Niestety nie widzimy dalszej możliwości zatrudnienia Szanownego Pana, Doktorze, na stanowisku inspektora szpitali Krajowego Wydziału Galicyjskiego. Lepiej będzie dla Pana, jeśli rozwiążemy łączący nas kontrakt.

Te słowa, dopiero co usłyszane na spotkaniu z członkami Wydziału Krajowego, powtarzał sobie co i rusz liczący niespełna trzydzieści sześć lat Zygmunt Dobieszewski, powracając w chłodny, listopadowy dzień 1872 r. do mieszkania przy ulicy Pańskiej („dom Wernera nr 95, między apteką a Namiestnictwem, na dole od frontu”<sup>1</sup>) we Lwowie, które wynajmował wraz z żoną od blisko półtora roku. Dwa lata żmudnej pracy, podejmowanej z dobrą wolą i energią, i takie zakończenie. Czuł się upokorzony. Jak to się stało? Kiedy wszystko zaczęło iść źle? Dlaczego tak mocno oboje, nie wątpił i w swój, i w Józefy udział, zależli lwowianom za skórę? Szukali ucieczki przed stratą, która pobieliała im włosy, a znaleźli zgryzotę. Co teraz ich czeka? Jakiż kolejny zwrot w życiu? Dokąd mają ruszyć? Gdzie znajdzie posadę?

Sięgnijmy do źródła. 20 stycznia 1871 r. „Kurier Warszawski” podawał do wiadomości: „Lekarz, p. Zygmunt Dobieszewski, otrzymawszy posadę referenta spraw lekarskich w wydziale sejmowym galicyjskim, podał się podobno do uwolnienia od obowiązków ordynatora i starszego lekarza w Szpitalu Praskim czasowym”<sup>2</sup>. Oficjalnie podanie Dobieszewskiego o tzw. przyrzeczenie przyjęcia do gminy we Lwowie wpłynęło na posiedzenie Rady Miejskiej 2 marca 1871 r., sprawozdawcą był radca Ignacy Komarnicki<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Korespondencja Władysława Łozińskiego z lat 1861–1913, t. 4, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 10049 III, k. 89 v. Z kolei w grudniu 1870 r. „Gazeta Narodowa” (nr 309, s. 4) podawała, że zajmowali drugie piętro w oficynie i szukali lokatora na 1 pokój.

<sup>2</sup> „Kurier Warszawski” 1871, nr 15, s. 3.

<sup>3</sup> „Gazeta Lwowska” 1871, nr 50, s. 289.

Już w czerwcu 1870 r. Dobieszewski wyjechał do Lwowa oraz Krakowa na rekonesans. Dobieszewska potwierdziła w swoim odczycie lwowskim, że była razem z nim i ze Lwowa właśnie odbywała wycieczki po okolicy, opisywane później w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym”<sup>4</sup>. Ona więc ogląda krajobrazy, rekonstruuje dzieje Żółkwi i dochodzi do wniosku, że samo rolnictwo, nawet jeśli jest wdrażane systemowo pod pieczę instytutu agromomicznego, nie wystarczy dla rozwoju prowincji, trzeba jeszcze przemysłu na płodach rolnych opartego. I dąsa się na lokalną niegospodarność, której przejawem jest import papieru zamiast jego rdzennej produkcji<sup>5</sup>. On w tym samym czasie ogląda uważnie urządzenia lokalnych szpitali. Sytuacja, jaką zastał na miejscu, zwłaszcza we Lwowie, wydawała mu się trudna, jednak miał sporo pomysłów na usprawnienia. Najpierw jednak wydał niedużą publikację pt. *Rzut oka na urządzenia szpitalne w niektórych krajach Europy*<sup>6</sup>, stanowiącą podsumowanie jego kilkuletnich staży odbywanych w placówkach medycyny publicznej Francji, Belgii, Niemiec, Anglii. Znajomość doświadczeń innych państw w urządzaniu placówek szpitalnych zamierzał wykorzystać do obmyślenia programu naprawczego w warunkach lokalnych. Jak się okazało – „Broszura ta głównie napisana dla Galicji (bo w Kongresówce tylko milczeć i słuchać nam wolno, a bynajmniej nie dyskutować) zwróciła uwagę na siebie członków Wydziału Krajowego i polecono mi zbadać szpital lwowski, wytknąć usterki i sposoby poprawy podać”<sup>7</sup>. W ten sposób 1 października 1870 r. został powołany na pomocnika referenta w Departamencie Spraw Szpitalnych jako pracownik tymczasowy z umową roczną. Jego bezpośrednim przełożonym był doktor Cezary Emil Haller. Zanim sprawozdanie przyjęło oficjalny kształt, wstępne opinie

<sup>4</sup> J. Dobieszewska, *Losy kilku zamków na tatarskich szlakach: z notatek wycieczki dokonanej w czerwcu 1870 r.*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 197, s. 172–174; nr 198, s. 183–186; nr 199, s. 195–198.

<sup>5</sup> *Tamże*, nr 197, s. 173.

<sup>6</sup> Z. Dobieszewski, *Rzut oka na urządzenia szpitalne w niektórych krajach Europy*, druk. F. Czerwiński i Spółka, Warszawa 1870.

<sup>7</sup> *Tenże*, *Listy o szpitalach w ogólności i o szpitalu powszechnym lwowskim*, „Gazeta Narodowa” 1870, nr 307, s. 1; nr 308, s. 1–2; nr 312, s. 1–2; nr 319, s. 1.

Dobieszewski przedstawił w „Gazecie Narodowej” w grudniu 1870 r.<sup>8</sup> Artykuły zatytułowane *Listy o szpitalach w ogólności i o szpitalu powszechnym lwowskim* nie mogły się spodobać lokalnemu środowisku medycznemu, choć zapewne próbowano na początku zachować przyjazne stosunki. Nie mogły się spodobać, ponieważ, po pierwsze, naruszały tabu informacyjne. Dobieszewski traktował zawód lekarza jako szczególną profesję, która pomoc chorym powinna bezwarunkowo łączyć z rozwijaniem i upowszechnianiem wiedzy wśród współobywateli. Temu od dawna już służyły jego prace redakcyjne, zwłaszcza prowadzenie „Kliniki”. Zakładał zatem, że do poważnych reform, które czekają galicyjską służbę zdrowia, potrzeba także nowej świadomości ludzi, a to w praktyce oznaczało gotowość informowania opinii publicznej o stanie szpitali, warunkach zatrudnienia, obowiązkach lekarzy i służb pomocniczych, wreszcie o finansach. Po drugie, listy sugerowały potrzebę zmian mocno ingerujących w przyzwyczajenia zhierarchizowanej grupy zawodowej, powiązanej nadto licznymi układami towarzyskimi. Władysław Rudnicki, którego nazwisko koniecznie trzeba zapamiętać, bo odegrał w historii Dobieszewskiego znaczącą rolę, gdy sam we wrześniu 1869 r. zawitał do miasta, zapisał w liście do znajomego lekarza z Kamieńca, Antoniego Józefa Rollego:

Lwowskie towarzystwo lekarskie posiada swój księgozbiór, złożony, tj. deponowany w resursie czy też kasyno kupieckim, rodzaju naszych klubów. Klnę się Drogiemu Panu na wszystko, że mówię najświętszą prawdę. *Tandem* wieczorkiem, dla rozrywki, przy miłej gawędce – przypuszczalnie, że i naukę uprawiać można. Jest tu tedy „Klinika”, „Gazeta Lekarska”, „Deutsches Archiv für Gesamte Medizin”<sup>9</sup>, „Roczniki Berlińskiego Ginekologicznego Towarzystwa” i kilka innych bardzo dobrych pism czasowych lekarskich. Ale to wszystko na własne oczy oglądałem i niech mi Bóg nie błogosławi, jeżeli choć jedną kartkę rozciętą widziałem. O Galilejo, Galilejo, ideale głupoty, próżności i świństwa!<sup>10</sup>

<sup>8</sup> Odrębna publikacja broszurowa: tenże, *Listy o szpitalach w ogólności i o szpitalu powszechnym lwowskim*, wyd. K. Wild, Lwów 1870.

<sup>9</sup> Poprawnie: „Archiv für die gesammte Medizin” (1840–1848) lub „Deutsches Archiv für klinische Medizin” (1865–1869).

<sup>10</sup> W. Rudnicki, *Wspomnienia oraz jego listy do Antoniego Józefa Rollego*, rkps Biblioteki Narodowej, sygn. 9908 III, k. 98 r.



Model pracy, do jakiego nakłaniał Dobieszewski na podstawie rozwiązań poznanych za granicą, sprawiał wrażenie „drylu niemieckiego”. Jednak zarówno listy, jak i sprawozdanie z 1871 r., czytane po latach, zaskakują nowoczesnością myślenia wciąż dość młodego doktora, który świetnie w innych warunkach spełniłby się jako kompetentny ministerialny urzędnik. Do jego sugestii jeszcze wrócimy, a na razie zerknijmy na Józefę, która za mężem opuściła Warszawę i udała się do Lwowa *via* Kraków.

Okazuje się, że nie tylko Dobieszewski zabrał się do „nawracania” świata. Właściwie zaczęła ona; już w liście do Elizy Orzeszkowej, poprzedzającym wyjazd z Warszawy, deklarowała: „Rada bym tam znaleźć szersze pole działalności, ukształcenie kobiet stoi w Galicji na niższym niż u nas stopniu”<sup>11</sup>. I podobnie jak mąż wykorzystywała wakacyjny pobyt na przegląd stowarzyszeń poświęconych pracy zarobkowej kobiet:

[...] tymczasem: gdym przyjechała w czerwcu do Krakowa i Lwowa i o to stowarzyszenie pytałam, zbywano mię półsłówkami, że to ktoś coś takiego zaproponował, ale że to naturalnie do skutku nie przyszło. Dlaczego naturalnie?... Mnie się, owszem, nienaturalnie zdawało, żeby się nie zajęto czynnie losem zarobku kobiet w kraju, gdzie ceny żywności robią się coraz bardziej wygórowane, a płaca urzędników tak niska, że ojcowie rodziny nie zawsze podołają jej utrzymaniu; gdzie administracje kolei żelaznych oświadczają się bez ogródki przeciwko przyjmowaniu do zajęć niższego stopnia ludzi żonatych z obaw, aby po śmierci którego z nich żona lub dzieci nie wołały o pomoc. W takich warunkach nie ułatwiać zarobku kobiecie, a tylko dzwonić jej nad uszami: bądź żoną, bądź matką, jest to ją gubić. Ale zastanović się nad tym nikomu się dość ważnym jeszcze w Galicji nie zdawało; mężczyźni, zajęci swymi wyborami na sejm, uśmiechali się z lekceważeniem, gdym ich o to pytała, kobiety zaś zapewniały, że nigdy nie myślały o czymś podobnym; słowem, niewiniąły się tak, jakby ich posądzano o coś zdrożnego. Rzeczywiście, przyjechawszy tu teraz, przekonałam się, że dzienniki warszawskie obmówiły krakowskie i lwowskie panie (WK 4, 88)<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> Listy Józefy Dobieszewskiej do Elizy Orzeszkowej, rkps Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, sygn. 2629, k. 195 v.

<sup>12</sup> J. Dobieszewska, *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych. Odczyty publiczne w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa [...] na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa Pedagogicznego galicyjskiego*, wyd. K. Wild, druk. K. Piller, Lwów 1871. Dalej przy cytatach z tej pracy podaję w nawiasie skrót WK, numer odczytu i numer strony.

Nie brak w tym wspomnieniu ironii, choć przecież również do „pań lwowskich” kierowała te słowa, zaczerpnięte z czwartego odczytu serii przygotowanej dla Towarzystwa Pedagogicznego. Widać, uczestniczki kursu były, w jej przekonaniu, ulepione z innej gliny. Czy omyliła się? Nie wiem, ale na pewno wykłady wywołały poruszenie w miejscu nowego pobytu Dobieszewskich. Ciekawe, że w liście do Orzeszkowej Józefa napomknęła, że „życie w ukryciu nie będzie w naszym interesie”<sup>13</sup>. Prawdopodobnie chodziło po prostu o szybkie nawiązanie kontaktów sprzyjających pracy męża, tymczasem – jak to w życiu bywa – nie wszystko poszło po myśli małżonków.

Lwowskich czytelników najpierw zaskoczył opublikowany w połowie grudnia 1870 r. na łamach „Dziennika Polskiego”<sup>14</sup> anonimowy *List jednej ze słuchaczek*, w którym zgłoszono kilka krytycznych uwag co do jakości wykładów od kilku już lat cyklicznie prowadzonych przez Towarzystwo Pedagogiczne z myślą o kobietach. Zaskoczył, ale jeszcze nie zbulwersował, choć obrażeni wykładowcy odwołali się do swojego młodego audytorium, żądając stanowczego potępienia dla „jednej ze słuchaczek”. „Panienki” protest zatem przygotowały i upubliczniły, lecz śmiano się, że było to ze strony wykładowców postępowanie niegodne ludzi nauki – w efekcie „gołąbek” miał oceniać, czy „go dobrze kucharz upiekł”<sup>15</sup>. Gdy jednak w niedługi czas potem pismo zamieściło obszerny artykuł w tej samej sprawie uznanej warszawskiej literatki, w mieście zawrzało. Zaczęły się dysputy, plotki, prasowe przepychanki, który to stan wrzenia korespondent ze Lwowa piszący dla „Tygodnika Mód” nazwał „katastrofą”, redaktor Jan Kanty Gregorowicz – „awanturką”<sup>16</sup>, a „Kurierek Lwowski”

<sup>13</sup> Listy Józefy Dobieszewskiej do Elizy Orzeszkowej..., k. 195 r.

<sup>14</sup> Dyskutowano o tym także w innych lwowskich pismach, i stamtąd właśnie docierają do nas ślady całej sprawy, jako że egzemplarze „Dziennika Polskiego” z końca roku 1870 są nie do zdobycia nie tylko w Polsce, ale i na Ukrainie; zob. *Korespondencje ze Lwowa*, „Kłosy” 1871, nr 288, s. 7.

<sup>15</sup> *Tamże*, s. 8.

<sup>16</sup> Br.Ł. [Bronisław Łoziński], *Korespondencja z Lwowa*, „Tygodnik Mód” 1871, nr 6, s. 2–3.

– „wojną kokoszą”<sup>17</sup>. W swojej odezwie Dobieszewska co prawda podkreśliła wagę rokrocznego przedsięwzięcia Towarzystwa Pedagogicznego, lecz – wedle zasady kija i marchewki – nie omieszkała w ostrych słowach, zdaniem części lwowian zbyt ostrych, skrytykować dotychczasowych prelegentów, wśród których byli m.in.: Alfred Zgórski i Włodzimierz Służewski, a także potraktowany najłagodniej literat i dziennikarz Władysław Łoziński. Zachował się liścik od Dobieszewskiej do Łozińskiego z zaproszeniem na spotkanie 6 września, który wskazuje, że ani wcześniej się nie znali, ani nie byli do siebie wrogo nastawieni:

Ośmielam się Pana prosić jutro we czwartek na herbatę wśród miłego grona, które chcę zebrać dla uprzyjemnienia pobytu we Lwowie dwóm siostrzom Jędrzeja Moraczewskiego, pani Stablewskiej i Bibianne Moraczewskiej. Daruj Pan, że mój mąż nie odwiedził Pana, ale tak jest zapracowany przed sejmem, że mu to obecnie niepodobna. Pochlebiam sobie, że Pan będziesz tak uprzejmym i zechcesz zawitać do nas koło godziny 7 wieczór, a spodziewam się, że to będzie początkiem stosunków znajomości, które byśmy zawiązać radzi.

Do miłego zobaczenia,

Józefa Dobieszewska<sup>18</sup>

Wracając do listu otwartego w sprawie prelekcji Towarzystwa, padły w nim zarzuty dotyczące jakości wykładów, zwłaszcza nadmiernych uproszczeń treści i braku kontroli nad programem (na zajęcia nie miał prawa wstępu nikt poza wykładowcą i kursantkami). Towarzystwo Pedagogiczne tym razem usłuchało propozycji publicystki, wiedząc, że miała również poparcie Walentyny Horoszkiewiczowej i Felicji Wasilewskiej, i niemal natychmiast przyjęło uchwałę powołującą komisję nadzoru merytorycznego. Prelegenci, niezadowoleni z takiej wobec nich nieufności i z samego składu komisji, wypowiedzieli swe usługi. Bronisław Trzaskowski, pradziad obecnego prezydenta Warszawy, późniejszy prezes Tarnowskiego Koła Towarzystwa Naukowego Szkół Wyższych, ogłosił, że odtąd prelekcje będą dawane pod innymi auspicjami. Dodatkowo Zgórski wystąpił *ad personam* w „Dzienniku Polskim”, broniąc się przed uwagami

<sup>17</sup> „Kurierek Lwowski”, dodatek do „Gazety Narodowej” 1871, nr 35, s. 2.

<sup>18</sup> Korespondencja Władysława Łozińskiego z lat 1861–1913..., k. 89 r.–v.

Dobieszewskiej w sposób uznany powszechnie za nieelegancki i wypominając jej błędy analogiczne do tych, o które sam został oskarżony<sup>19</sup>. Chodziło o utożsamienie w odezwie pisarki Grzegorza Wielkiego z Grzegorzem VII. Co prawda „Dziennik Polski” wyjaśniał, że pomyłka była winą zecera, nie autorki, ale niesmak pozostał<sup>20</sup>. Trzeba powiedzieć, że sama Józefa, napisawszy swój list, więcej w sprawie się nie wypowiadała, niemniej kości zostały rzucone. Z Triestu w jej obronie stanął zoolog, Szymon Syrski; lwowska publiczność podzieliła się, stronnicy zwaśnionych stron wzajemnie wypominali sobie niesprawiedliwości i pochopne oceny. Zabawny komentarz zamieścił Józef Kraszewski w swoim drezdeńskim „Tygodniu”:

We Lwowie mało znaków życia; wyraźnie znużenie po wielkich wysiłkach na polu polityki. Jedne odczyty dla kobiet rozbudziły polemikę, którą dotąd znajdujemy jeszcze w „Dzienniku Polskim”. Po uczynieniu kilku uwag nad nimi prelegenci tak się uczuli dotknięci, iż chcieli zaprzestać je i zamknąć. Dopiero adres podpisany przez słuchaczki rozbroił ów gniew Achillesowy. Teraz pani Dobieszewska (Śmigielska) umieściła z podpisem swym uwagi w „Dzienniku” nad odczytami bardzo słuszne, ale dosyć surowe. Co dalej będzie, przewidzieć trudno. Najokropniejsza rzecz, że autorka uwag od kilku dopiero miesięcy jest we Lwowie i śmie sądzić o specyficznie miejscowych odczytach! Odwaga mężczyzny godna...<sup>21</sup>

Również korespondent lwowski w „Kłosach” podkreślał z aprobatą: „Pani Dobieszewskiej należy się zatem zasługa, iż usunęła pierwsza tę zasłonę i wskazała szkodliwość takowej tajemniczości, jaką się osłaniała metoda dydaktyczna przyjęta przez pp. prelegentów”<sup>22</sup>. Krakowski „Czas” piórem felietonisty z Lwowa początkowo wypowiadał się o wystąpieniu Dobieszewskiej bez emocji:

Przechodząc do innych wiadomości lokalnych, zapisuję, że mamy tu teraz stałą kwestię polemiczną w sprawie odczytów dla kobiet. Pani Dobieszewska (Śmigielska), znana literatka warszawska, toczy walkę w „Dzienniku Polskim” przeciw Towarzystwu Pedagogicznemu. Nam się wydaje,

<sup>19</sup> „Kłosa” 1871, nr 293, s. 86.

<sup>20</sup> Zob. „Gazeta Narodowa” 1871, nr 35, s. 2.

<sup>21</sup> J. Kraszewski, *Kronika tygodniowa*, „Tydzień” 1871, nr 2, s. 11.

<sup>22</sup> *Korespondencje z Lwowa*, „Kłosa” 1871, nr 293, s. 86.

że obie strony mają rację: p. Dobieszewska w zasadzie, Pedagogiczne Towarzystwo w praktyce. Program, jaki poleca p. Dobieszewska, jest w zasadzie bardzo pięknym i pożądanym; nie należy atoli zapominać, że aby odczyty na takim programie oparte mogły być istotnie pożytecznymi, potrzeba pierwej, abyśmy mieli u siebie wyższe zakłady wychowawcze, które by przygotować mogły płeć piękną do odczytów *quasi* uniwersyteckich<sup>23</sup>. Towarzystwo Pedagogiczne, znając stosunki lokalne i licząc się z rzeczywistymi stosunkami publicznej edukacji kobiecej, nie mogło nadawać wyższego naukowego tonu odczytom<sup>24</sup>.

Rychło jednak i na tym polu: „Czas” kontra Dobieszewska rozpoczął się stan wojny. Tymczasem wykłady na krótko zawieszono, próbując osiągnąć jakiś *consensus*. Od 11 lutego wdrożony został nowy cykl odczytów, który zakładał prócz sobotnich wystąpień Dobieszewskiej, także prelekcje na temat historii literatury polskiej XIX w. Felicji Wasilewskiej, wywód o życiu roślin Oskara Fabiana, zarys historii Polski Aleksandra Kisielewskiego, Fizykę prezesa Towarzystwa Feliksa Strzeleckiego, pogadanki o teatrze greckim Bolesława Baranowskiego oraz – chyba pogodzonego ze stowarzyszeniem – Alfreda Zgórskiego przegląd dziejów wieków średnich, zwłaszcza Normanów<sup>25</sup>. Nietrudno zatem sobie wyobrazić, że sześć kolejnych odczytów Dobieszewskiej, wygłaszanych w każdą sobotę w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa, poczynawszy od 11 lutego, a skończywszy na 8 kwietnia 1871 r., śledzono z baczną uwagą. Miejsca w sali zajęte były przez kilkaset słuchaczek<sup>26</sup>. Takiej widowni nie miała

<sup>23</sup> Te słowa Hulewicz niesłusznie chyba potraktował jako konserwatywne „wzdrygnięcie się” Dobieszewskiej przed studiami uniwersyteckimi (J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, PAU, Kraków 1939, s. 238), podczas gdy, w mojej opinii, była to tylko wskazówka co do zasad porządnej edukacji. Całkiem odwrotnie – jako nazbyt pospieszne zachęty do studiów uniwersyteckich słowa prelegentki ocenił krytycznie A. Świętochowski (*Przegląd piśmiennictwa polskiego. Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych. Odczyty publiczne Józefy ze Szmigielskich Dobieszewskiej*, Lwów 1871, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 41, s. 335).

<sup>24</sup> DEL [Władysław Łoziński], *Tygodnik Lwowski*, „Czas” 1871, nr 9, s. 2.

<sup>25</sup> *Kronika. Kurierek lwowski*, „Gazeta Narodowa” 1871, nr 51, s. 2; *Wykłady Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie*, „Gazeta Narodowa” 1871, nr 69, s. 1.

<sup>26</sup> *Korespondencje z Lwowa*, „Kłosa” 1871, nr 298, s. 165.

nawet w Warszawie. Kraszewski monitorował sprawę i w kolejnym numerze „Tygodnia” dodał notę: „Odczyty dla kobiet, które z powodu zdań o nich zostały przerwane na czas jakiś, na nowo staraniem Tow[arzystwa] Pedagogicznego otwarto. Ma w nich udział też sama pani Dobieszewska (Śmigielska), której krytyka może najwięcej się przyczyniła do radykalnej reformy. Tym razem mężczyźni przypuszczeni są do słuchania — na galerii”<sup>27</sup>.

Myślę, że miała wielką treść, rozpoczynając zajęcia. Niektórym nie podobał się temat — *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych*, zwłaszcza że w pierwszej prelekcji autorka nie omieszkała nazwać sądów Bronisława Trentowskiego z *Chowanny* „bredniami” (WK 1, 13). Inni problematykę chwaliли, ale już wykonanie uznawali za nie najlepsze. Któryś z recenzentów zapisał, że mówiła trochę za cicho, choć przekonująco<sup>28</sup>. Korespondent „Kłosów”, przeciwnie, donosił warszawiakom, że odczyt był „w obrobieniu nadzwyczaj ujmującym” i znalazł „przychylnie echo w gronie słuchaczy”<sup>29</sup>.

Szczególnie krytyczny był tym razem „Czas”. W *Liście ze Lwowa*, datowanym na 15 lutego, korespondent zarzucił prelegentce *Liście lwowski* „tromtadryzm”, czyli przekonanie „tromtadryta” o tym, że jest wyjątkowy, a inni tylko na ów „tromtadryzm” cierpią. Innymi słowy, jego zdaniem, Dobieszewska wyważała otwarte drzwi, poruszała się w kręgu spraw powszechnie znanych i akceptowanych, a nadto nie była dość „naukowa”, czego żądała od innych<sup>30</sup>. Oburzenie felietonisty nosiło jednak wyraźne ślady lustrzanego „tromtadryzmu”. Dziennikarz „Czasu” wszelkie uwagi Dobieszewskiej o oporze mężczyzn wobec aspiracji naukowych kobiet odrzucał jako niezasadne i niesprawiedliwe, a wręcz przestarzałe. Również przykłady z przeszłości, wskazujące na nadużycia podległości patriarchalnej, zostały, w jego przekonaniu, dobrane stronniczo. Tymczasem trzeba przyznać,

<sup>27</sup> J. Kraszewski, dz. cyt., „Tydzień” 1871, nr 8, s. 58–59. Mężczyźni mogli wejść za opłatą 50 ct.

<sup>28</sup> *List ze Lwowa*, „Czas” 1871, nr 37, s. 1.

<sup>29</sup> *Korespondencje z Lwowa*, „Kłosy” 1871, nr 298, s. 165.

<sup>30</sup> *List ze Lwowa*, „Czas” 1871, nr 37, s. 1.

że dyskusje prasowe, jakie toczyły się wokół odczytów, świadczyłyby o tym, że Dobieszewska była realistką i trafniej oceniała stan świadomości społecznej, choć zapewne zaperzała się czasem nadmiernie i niepotrzebnie zrażała mężczyzn istotnie kobietom sprzyjających. Faktem jest, że ich oceny realiów galicyjskich walnie się różniły. Mimo to korespondent odnotował, że odczyt był „zgrabnie napisany”, dobrze wygłoszony i zajmował audytorium, zaś „[t]endencja główna: zamiar obudzenia w kobietach chęci i zamiłowania do kształcenia się, do pracy umysłowej, do wyrobienia sobie tym sposobem podstaw samodzielnego życia i uczciwego zarobku – najchwalebniejsza”<sup>31</sup>.

Przywołajmy jeszcze jeden komentarz, ponownie z warszawskiego „Tygodnika Mód”. Korespondent z Lwowa, kpiąc nieco z wszystkich prasowych scysji, podsumowywał:

Po raz czwarty podobno w ostatnim półroczu przychodzi mi poświęcić osobny ustęp pani Dobieszewskiej, która tak rychło jak nikt dotąd w czasie krótkiego swego pobytu we Lwowie umiała zjednać sobie rozgłos bardzo szeroki. Wykłady pani Dobieszewskiej o emancypacji kobiet wywarły silne wrażenie na słuchaczach, skoro już dzisiaj wszyscy u nas mówią i piszą o założeniu jakiegoś klubu panien, zwolenniczek emancypacji i jej apostołki. Nie mogłem dowiedzieć się coś bliższego o celu i statutach tego klubu, a z dzienników niepodobna się poinformować, bo podają o tym bardzo pobieżne i niepewne wieści. W każdym razie jest to tylko niewinna zabawka, z której cieszy się „Szczutek”, bo ma świeży temat do dowcipów. Jeden tylko śmiałek lwowski powążył się w „Czasie” powątpiewać o bezwarunkowej doskonałości odczytów pani Dobieszewskiej i otrzymał za to przykrą nauczkę. Pani Dobieszewska bowiem nie lubi opozycji takiej. Toteż w ostatniej prelekcji swojej poświęciła cały ustęp nieszczyśliwemu korespondentowi „Czasu” i niemiłosiernie go schłostała. Była tam mowa o nikczemności, tchórzostwie i innych epitetach, które rzucane *ex cathedra* i do tego przez kobietę sprawiają niemiłe wrażenie. Korespondent zdobył się także na odpowiedź nie bardzo pobłażliwą, bo przyznając, że kobiety mają prawo do większej pobłażliwości niż mężczyźni, przypomniał przy tym pani Dobieszewskiej, że i kobietę przekraczającą granicę przyzwoitości można poskromić. Są to słowa korespondenta, bez żadnych dodatków z mej strony. Jako sprawozdawca bardzo tchórzliwego serca podaję tylko przedmiotowy opis zajęć, nie wdając się w ich ocenienie, za które może przyszłoby mi doznać losu korespondenta „Czasu”<sup>32</sup>.

<sup>31</sup> Tamże, s. 1.

<sup>32</sup> Br.Ł. [Bronisław Łoziński], dz. cyt., nr 20, s. 3.

W ostatnim odczycie Dobieszewska rzeczywiście ostro broniła się przed zakłamywaniem i przeinaczaniem jej słów, trzeba jednak powiedzieć, że o tchórzostwie i nikczemności pisała w związku z plotkami o jej rzekomej areligijności i niemoralności (WK 6, 147). Choć kilka uwag o recenzencie z „Czasu” padło (WK 6, 147–148), nie dorównywały krytyce i obmowom, jakie ją spotykały. Wbrew zacytowanym powyżej sugestiom częściej to pravicowa prasa lwowska występowała przeciw Dobieszewskiej niż ona przeciw dziennikarzom. Wielką przeciwniczką działań warszawskiej autorki była ultrakatolicka „Unia”. Kilkakrotnie omawiano w niej prelekcje, zarzucając niekobiecy „francuski dowcip”, nieuzasadnione „żale do mężczyzn” i zgubne roszczenia<sup>33</sup>. W świetle notki z kwietnia 1871 r. Dobieszewska urastała do rangi szatana w spódnicy, a przynajmniej kapłanki zgubnej, antykatolickiej ideologii:

Przed kilku dniami donieśliśmy o mającym się utworzyć stowarzyszeniu kobiet. Zdania naszego o tym projekcie nie wyraziliśmy, z jednej strony bowiem nie chcieliśmy przesądzać, program bowiem tego stowarzyszenia nie był nam wcale wiadomy, z drugiej znowu strony, jeśli mamy wyznać szczerze, obawialiśmy się, czy stowarzyszenie to nie jest pierwszym zgubnym owocem doktryn pseudoemancypacyjnych, których kapłanką od niejakiego czasu jest we Lwowie p. Dobieszewska. Tymczasem dowiadujemy się, że się rzecz ma całkiem przeciwnie. Założycielka stowarzyszenia tego, p[an]na B.S., za główny cel postawiła sobie, opierając się przede wszystkim na podstawach chrześcijańsko-katolickich, odwieść młode dziewcząt umysły w ten sposób od wpływu wyżej wspomnianych doktryn i wykształcić je w kierunku przede wszystkim praktycznym. Mają się odbywać odczyty z ogrodnictwa, pszczelnictwa i innych do gospodarstwa kobiecego potrzebnych wiadomości, z nauk teoretycznych tyle tylko, ile kobieta wykształcona umieć powinna. Przy tym założycielka zamierza stowarzyszeniu temu nadać ile możliwości cechę domową i nie wdawać się wiele we wszystkie ceremonie parlamentarne, tak niestosowne, a nawet szkodliwe dla umysłu kobiecego. W takim stanie rzeczy nie pozostaje nam nic, jak tylko katolickiemu stowarzyszeniu kobiet pod przewodnictwem p[an]ny B.S. wyrazić życzenia „szczęść Boże na tej drodze!”<sup>34</sup>.

Przyznaję, że sformułowanie „tyle tylko, ile kobieta wykształcona umieć powinna” nieustannie zadziwia mnie swoją specyficzną „logiką”. Ten fragment doskonale ukazuje emocjonalny

<sup>33</sup> „Unia” 1871, nr 37, s. 1.

<sup>34</sup> „Unia” 1871, nr 76, s. 3.



i ideowy klimat lwowskiego agonu rozgrywającego się wokół Dobieszewskiej i z jej udziałem. Świadczy także o tym, że wcale niezgorzej oceniała w chwili wyjazdu do Lwowa rodzaj stojącego przed nią wyzwania. Dzieliła się z Orzeszkową tym niepokojem:

Sercanki i Niepokalanki wychowują panny szlacheckie, a wiadomo Pani, że taka edukacja nie przygotowuje świątłych obywaterek, lecz po większej części wpaja bigoterię i utwierdza w ciasnych pojęciach. Dobrze by było obok takich zakładów zaprowadzić drugie, gdzie by edukacja była, jeżeli nie bezpłatna, to przynajmniej bardzo tania, i w taki sposób pokazać dobitnie, co jest korzystniejsze dla społeczeństwa, po której stronie fałsz, a po której prawda. Lecz z żywiołem ultramontańskim trudna jest walka, bo za plecami zakonnic stoją całe zastępy jezuitów nie tylko duchownych, ale i świeckich, z którymi bardzo trudno sobie poradzić, a prześladowania ich straszne<sup>35</sup>.

Już po zakończeniu całego cyklu wykładów ukazał się w „Unii” felieton, być może redaktora prowadzącego Aleksandra Vogła, pt. *Koniec walki, która mogła być niebezpieczną*. Autor nie pozostawił suchej nitki na prelegentce, pisząc z ironią o niejasnościach jej wykładu i niewdzięczności za tyle wzmianek prasowych o sobie, choćby negatywnych:

Może i to naszą winą, że nie staraliśmy się popierać pani prelegentki w tych ideach, które ona słuchaczkom swoim podawała. Nie czyniliśmy tego jawnie, ale pani D. przekona się zarazem, że żadne z jej cennych słów nie padło jako groch o ścianę. Pamiętamy ów pełen uczucia zwrot na jednej prelekcji: „prawda, moje panie, jakby to dobrze było, gdyby w naszym sejmie podnosiły się takie głosy, jak Johna Stuarta Milla?”. Zaraz po prelekcji zaczęliśmy szukać między galicyjskimi posłami kandydata na Milla, a żeśmy go dotąd nie znaleźli, to nie nasza wina. Czemuż nie wybrano pana Cywińskiego lub kogoś podobnego? Czy i temu ja winien? Ja, który jestem najmocniej przekonany, że naszemu sejmowi, który miewa tyle czasu do zbycia, który nie ma żadnej praktyczniejszej kwestii do rozpatrzenia, który wreszcie posiada tyle żywiołów usposobionych do rozpatrywania kwestii emancypacji kobiet, że jemu brakuje tylko tego, aby zaczął się zajmować pomysłami równouprawnienia kobiet. Może pani D. myśli, że ja kocham pana Nowosielskiego? Boże, uchowaj! Taż to potwór, nie człowiek! Proszę sobie wyobrazić, moi państwo, że ten pan ośmielił się raz coś napisać przeciw prelekcji pani D. o kwestii kobiet. Ze względu, że ten fakt jest niewątpliwie jednym z najważniejszych momentów kwestii wychowania kobiet, pani D. wspominała o nim prawie na każdej

<sup>35</sup> Listy Józefy Dobieszewskiej do Elizy Orzeszkowej..., k. 196 r.

prelekcji, a na jednej raczyła zmaltretować owego pana tak stanowczo, że jeżeli podówczas nie dostał pryszczów na języku, to chyba całkiem nie ma języka<sup>36</sup>.

Obrażliwego sformułowania „robaki nieprawości”, jakie – zdaniem dziennikarza – miało paść z ust Dobieszewskiej pod adresem nieprzychylnych jej komentatorów „Unii” i „Czasu”, w odczytach nie znajduję, ale gdyby istotnie wymknęły się jej w trakcie wykładu, wolno by je usprawiedliwić irytacją, z jaką musiała przyjmować kolejne uwagi o kobiecych pretensjach lub dziecinnych (w domyśle) żądaniach, które należy dla dobra powszechnego jak najszybciej zakończyć.

Częściej słowa zachęty pojawiały się na łamach „Gazety Narodowej”, choć formułowano je bardzo ostrożnie. „Prelegentka nie jest marzycielką – zauważano – ani też nie chce wyrotu społeczeństwa”, jednak – dodawano szybko – proponuje zbyt uniwersalne ujęcie wychowania człowieka, bez uwzględnienia „ojczystych, historycznych zadań”, „polskiej strony” jako „fundamentu politycznego odrodzenia”; niepokój budziło też „usilne zalecanie kobietom nauk przyrodniczych, a pomijanie idealnych”<sup>37</sup>. Przychylniej wypowiadały się o odczytach Dobieszewskiej pisma niegalicyjskie, np. „Bluszcz” w korespondencjach z Lwowa pióra B.L. (Bronisława Limanowskiego)<sup>38</sup>, „Tygodnik Wielkopolski” w recenzji podpisanej inicjałami K.S.<sup>39</sup> lub szkicu autorstwa B.M. (zapewne Bibianny Moraczewskiej)<sup>40</sup>. Do końca z aprobatą działalność publicystki traktowały „Kłosa”, podkreślając i pożytek, i ambitny charakter nowej serii prelekcji. Korespondent lwowski przyznawał wszakże, że znalazło się spore grono przeciwników przedsięwzięcia, którzy w Dobieszewskiej upatrywali

<sup>36</sup> *Koniec walki, która mogła być niebezpieczną*, „Unia” 1871, nr 82, s. 1.

<sup>37</sup> *Wykłady Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie*, „Gazeta Narodowa” 1871, nr 69, s. 1.

<sup>38</sup> B.L. [Bronisław Limanowski], *Korespondencja ze Lwowa*, „Bluszcz” 1871, nr 11, s. 87; nr 15, s. 118.

<sup>39</sup> K.S. [Kazimierz Skrzyński?], *Korespondencje z Lwowa*, „Tygodnik Wielkopolski” 1871, nr 16, s. 199–200.

<sup>40</sup> B.M. [Bibianna Moraczewska?], *Kwestia równouprawnienia kobiet*, „Tygodnik Wielkopolski” 1872, nr 3, s. 35–36.

prowydyrki zmian, ponieważ: „jej głos śmiało podniesiony w tu-  
tejszych dziennikach stał się powodem zreorganizowania całego  
programu wykładów i zawezwania nowych prelegentów w miej-  
sce dawniejszych. Otóż byli tacy, którzy jej tego nigdy przeba-  
czyć nie mogli i zaiste nie przebaczą<sup>41</sup>. Wrogość wzrosła, gdy  
okazało się, że pod wpływem poglądów pisarki zaczęły mobilizo-  
wać się do nauki młode słuchaczki, gotowe czytać i rozwijać się  
w ramach cotygodniowych spotkań „klubu panińskiego”. Ga-  
zety wyśmiały ten pomysł z kretesem, uznając za „horrendum”.  
Felietonista „Kłósów” komentował z przekąsem:

Jeżeli nam mężczyznom, starszym i młodszym, tak smakują kasyna, bi-  
lardy i kawiarnie, że co krok się z nimi spotykamy, a nikt się nie oburza,  
[...] pozwólmym przynajmniej młodym panienkom mieć swą biblioteczkę  
i kącik, gdzie sobie spokojnie czytać i kształcić się mogą<sup>42</sup>.

Lwów zatem oddawał się utarczkom i bataliom mimo siarczysto-  
tego mrozu oraz strasznej ślizgawicy. Magistrat nawoływał, by  
właściciele kamienic dbali o czystość wokół budynków i jak naj-  
częściej posypywali bruk popiołem. Józefa co prawda nogi ani  
ręki nie złamała, ale na przełomie roku 1870/1871 przeziębiona  
była okrutnie, odwołała nawet z przykrością spotkanie z Horosz-  
kiewiczami. 28 grudnia 1870 r. pisała do pani Walentyny<sup>43</sup>, którą  
bardzo ceniła nie tylko za dawne prace dla „Zorzy”, ale i za pro-  
wadzenie ambitnej lwowskiej pensji. Jak wynika z listu, w kwestii  
oświaty dla kobiet musiały rozmawiać wiele razy:

Wczoraj cały dzień leżałam, dziś chodzę w szlafroku obwinięta mokry-  
mi i suchymi ręcznikami, gdyż przy kaszlu i bólu gardła pokazało się  
zapalenie oskrzeli. Gdybyś, Pani, pozwoliła służyć sobie w niedzielę,  
to szpiegowam się wtedy być zdrowa, ale jutro nie mogę. [...] Artykuł

<sup>41</sup> Korespondencje ze Lwowa, „Kłósy” 1871, nr 307, s. 308.

<sup>42</sup> Tamże, s. 310. Wieść o Klubie Panien podawał też „Tygodnik Wielko-  
polski” 1871, nr 16, s. 200.

<sup>43</sup> Zob. rozdział IV. Trojanowska-Horoszkievicz prowadziła pensję  
przez ponad dwadzieścia lat, od 1859 r. do 1880. Szkoła uchodziła za bar-  
dzo dobrą, choć na pewno odpowiadała na potrzeby koterii skupionej wo-  
kół księżąt Sapiehów. Jedną z wychowanek pensji była Gabriela Zapolska  
(zob. K. Gruszkowski, *Z tej ziemi: nieznanne losy Walentyny Trojanowskiej-  
Horoszkievicz*, „Nadbużańskie Sławatycze” 2005, R. 6, s. 44–47).

o odczytach podpisany *en toutes lettres* dałam właśnie do druku. Nie sądzę, żeby sprawa co na tym straciła, że się opinie w szerszym ściera ją kole. Miarkuje, Pani, że traktuję rzecz poważnie, nie ubliżam nikomu, na chwilę bowiem nie posądzałam tych panów o brak dobrej woli, a pana Trzaskowskiego nauczyłam się szanować przez Panią. Ależ to sprawa ważna, bardzo ważna dla mnie, nauczanie kobiet, i milczeć o niej nie mogę przez grzeczność. Żebyście się Państwo sami odzywali publicznie drukami, mając na celu dobro powszechne, toby w Waszej prasie nie brali góry ludzie częstokroć nikczemni. Ciekawam sądu Pani o moim artykule. Wyrazy wysokiego poważania łączę,

J. Dobieszewska<sup>44</sup>

Trzy miesiące później odczyty, którym początek dał głośny list do „Dziennika Polskiego”, wydrukował bardzo sprawnie Kornel Piller. W końcu marca lub na początku kwietnia 1871 r. trzy pierwsze zeszyty w cenie 30 ct. i możliwością przedpłaty na kolejne trzy trafiły do księgarń Karola Wilda w Lwowie, Samborze i Drohobyczu.

Wykłady czytane dzisiaj sprawiają wrażenie całkiem nowoczesnych. W wielu miejscach opinie autorki bliskie są stanowisku Orzeszkowej, którą zresztą nowo wydana książka szalenie interesowała i która w liście do Gebethnera prosiła o pilne jej przysłanie<sup>45</sup>. Przede wszystkim Józefa, choć recenzent z „Czasu” próbował jej to imputować, nie pisała ani sentymentalnie, ani patetycznie. Pojęcie wzniosłego posłannictwa kobiety raczej ją raziło (samo słowo pojawia się w odczycie czwartym – WK 4, 164), rzadko kiedy też powoływała się na kobiece przymioty duszy czy wyższość uczuć. Oczekiwała, że kształcenie kobiet będzie przede wszystkim rzetelne, pogłębione, równe męskiemu. Uważała również, że ekonomiczne i społeczne uwarunkowania XIX w. dały wreszcie podstawę dla wydobywania na światło dzienne skrywanych zdolności kobiet, które dotąd – pomijając środowiska bogatych i dobrze urodzonych – były w nich celowo tłumione. Dlatego kwestie kobiece starała się ukazać na tle szerszych

<sup>44</sup> List Józefy Śmigilewskiej do Walentyny Horoszkiewiczowej, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7876, k. 126.

<sup>45</sup> List E. Orzeszkowej do Gebethnera i Wolffa z d. 18 sierpnia 1871 r., w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 1: *Do redaktorów i wydawców*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1954, s. 79.

przemian społecznych i osiągnięć nauki, traktując wychowanie w kategoriach kapitału jednostkowego i zbiorowego. Kapitału, którym są ciało i duch, a duch to – jak objaśniała – uczucia, umysł i sumienie. Widać tu, rzecz jasna, nawiązania do lektury *Poddaństwa kobiet* Johna Stuarta Milla, ale także pokłosie wieletoletniej fascynacji naukami przyrodniczymi. To do nich chciała nakłonić swoje słuchaczki:

Muszę tu dodać nawiasem, że kobiety powinny bardzo miłować te nauki, im bowiem z pewnością zawdzięczać będą dogodniejsze miejsce w społeczeństwie. Badanie natury rozjaśnia prawdę życia, rozpoznając to, co jest, wskazuje, jak być powinno; opiera się na faktach, na doświadczeniu, tym niezbitym dowodzie, gdy przeciwnie – filozofia spekulacyjna, tworząc często teorie *a priori* i do nich naginając życie i człowieka, rodzi w pojęciach ludzkich pełno niedorzeczności! (WK 1, 13).

Nie da się ukryć, że odczyty Dobieszewskiej nie były naukowe *sensu stricto*. Co do tego jej oponenti mieli rację. Nie stanowiły kompletnego zarysu nowej edukacji dla kobiet, nie tworzyły także spójnego programu reformy szkolnictwa żeńskiego. Jednak większość pozostałych zarzutów, jakie formułowali lwowscy krytycy, nie da się utrzymać przy uważniejszej lekturze prelekcji. To nieprawda, że tylko ostatni z nich dotyczył sytuacji polskiej albo że nie zawierały one żadnych konstruktywnych propozycji zmian. Te propozycje były, natomiast wyrażone inaczej niż to sobie panowie wyobrażali. A inaczej, bowiem знаła mocne i słabe strony swego audytorium, a z tego rozpoznania wynikał dla niej klarowny cel. Sądziła, nie bez racji, że dla nieprzekonanego ogółu istotniejsze będzie wskazanie kierunku zmiany myślenia i pobudzenie jednostkowych ambicji<sup>46</sup>. I dlatego właśnie

<sup>46</sup> Nienaukowość właśnie, a dokładniej niewystarczające umocowanie w ekonomiczno-społecznych realiach, zarzucił książęce A. Świętochowski, uznając ją co prawda za „postępową”, ale wciąż zbyt mało konkretną i „niewyczerpującą przedmiotu”. Trudno się z tym nie zgodzić, jednak gdy pytał jeszcze: „Po co kobietom naszym świecić przed oczyma dyplomami doktorskimi [...], kiedy one nie mają najmniejszych podstaw nauki i samodzielnego istnienia”, to zdaje się, że nie doceniał lub nie rozumiał perswazyjnego wysiłku Dobieszewskiej, która pragnęła wykorzystać kobiecą przekorę i wykreować nowe marzenia (A. Świętochowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 41, s. 35).

postawiła na popularyzatorski charakter odczytów, układając je z temperamentem publicystki i działaczki społecznej, nie zaś pedagoga myślącego o systemowych zmianach<sup>47</sup>. „Przedsięwzięłam zbadanie chwili obecnej – jej potrzeb i dążeń” – podkreślała (WK 2, 33), zadając sobie zapewne pytanie, ile z pań tak tłumnie zgromadzonych w mroźne dni lutego pojmoowało w pełni, że emancypacja nie jest kwestią widzimisię, ale koniecznością nadchodzących czasów, a przede wszystkim normalnością zastępowaną dotąd aberracją.

Zatem Dobieszewska zaczęła swój pierwszy wykład od włączenia wychowania kobiet w ciąg cywilizacyjnych procesów „machiny społecznej”. Mówiła głośno: „Szanowne Panie!”, rozglądała się po twarzach zgromadzonych lwowianek i przekonywała, że nie można dłużej rozdzielić edukacji kobiecej od postępowo-liberalnych zmian cywilizacji, w której żyją, bowiem formy wychowania nie są skamieliną, a „zwierciadłem życia”. Dotykała spraw może banalnych, lecz starała się naświetlić je w nowy sposób, uwolnić od religijnych czy, jak to czasem mówiono, spekulacyjnych argumentów. Odwołując się do codziennych doświadczeń kobiet, szukała pomysłów, aby wzbudzić energię niezbędną do aktywnego działania; by wyrwać z letargu potencjalne buntowniczkę. Wynajdywała zabawne, ale plastyczne wyrażenia, by pojęły, że świat się zmienia, a forma ich wychowania pozostaje wciąż „ciasna jak trzewik chińskiej damy” (WK 1, 7). A ponieważ znała moc rutyny i przyzwyczajień, musiała to wszystko robić ostrożnie i inteligentnie. Było dla niej przecież jasne, że część słuchaczek pojawiła się w sali ratuszowej, nie mając żadnego nawyku „ścislego” myślenia. Po prostu chciały

---

<sup>47</sup> Słowiński, pisząc o pedagogicznej działalności Śmigielskiej, dostrzegł odmienny charakter jej koncepcji w porównaniu z poglądami Anastazji Dzie duszyckiej czy Edwarda Prądzyńskiego, jednak nie rozwinął bliżej tej myśli. Zgadzam się z jego uwagą m.in. dlatego, że według mnie Śmigielska w ogóle nie jest reprezentantką myśli pedagogicznej, tylko dziennikarką i publicystką (L. Słowiński, *Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej poglądy na wychowanie młodego pokolenia*, w: tenże, *Tradycja i postęp. Studia z dziejów edukacji narodowej pod zaborem rosyjskim*, Wydawnictwo Poznańskiego TPN, Poznań 2000, s. 57–58).

zademonstrować swoje wyrobienie bądź mieć chwilę wytchnienia od domowych obowiązków lub domowej nudy. Oczywiście, zdarzały się wśród nich również wychowanki dobrych pensji, choćby pani Wasilewskiej lub Horoszkiewiczowej, które nie tylko doskonale rozumiały zagadnienia nakreślone przez warszawiankę, lecz także lepiej niż ona wcielały w życie idee, które propagowała. Ale nie łudźmy się – podobnie jak Dobieszewska nie miała złudzeń, podążając na kolejne wykłady, a wcześniej obmyślając je przed obiadem, gdy było jeszcze dużo światła dziennego, bo coraz częściej dokuczał jej wzrok – nie łudźmy się, że takich kobiet, gotowych stawać do walki z własną wygodą i biernością, było doprawdy wiele... To te niezdecydowane „siostry” miała na uwadze, gdy podczas pierwszego odczytu opowiadała o sukcesach amerykańskich kobiet, gdy wyolbrzymiała domowe nieszczęścia Polek z patriarchalnej, sarmackiej przeszłości, gdy szukała przekonujących anegdot z życia wybitnych postaci, przywracając w ich dziejach mikrohistorie żon i córek... Amerykańskie tło dla polskich realiów miało pomóc dowieść zależności między przemianą a potrzebą społeczną. Europa, zdaniem Józefy, była bardziej konserwatywna, ale i tu przeobrażenia liberalne, obejmujące prawa człowieka i rozwój gospodarczo-naukowy, stanowiły dobry fundament dla zdefiniowania na nowo pozycji kobiety w świecie. Uprowadzała jednak, że przyswajanie nowych koncepcji i postaw jest zawsze procesem długofalowym oraz żmudnym:

[...] fakt, że się ktoś urodził czarnym lub białym, mieszczańcem lub szlachcicem, już dziś nie wywiera wpływu na karierę osobistą, na los całego życia, lecz fakt, że się ktoś urodził kobietą, nie mężczyzną, jest jeszcze straszną zaporą do swobodnego pokierowania losem swoim, do posłuchania głosu swych zdolności i służenia nimi tak społeczeństwu, jak i szczęściu swemu osobistemu (WK 1, 15).

Zwróćmy uwagę na tę podwójność racji wymienianych przez Dobieszewską, której uwzględnienia będzie też domagać się Orzeszkowa – dobro zbiorowości nie musi przesłaniać dobra jednostki, a zarazem pozostawać w kolizji z realizacją wartości chrześcijańskich. Ta optymistyczna wizja ówczesnej ekonomii

politycznej, typowa przecież dla wczesnopozytywistycznego światopoglądu, tu została już zderzona z bardziej pesymistyczną oceną polskich realiów.

Dużą wagę przykładała Dobieszewska do nowego modelu małżeństwa partnerskiego, które przynosiłoby, jej zdaniem, obopólną korzyść. Nie ma innej perspektywy dla społeczeństwa – perswadowała – niż zaakceptować kobietę wykształconą, samodzielną, zdolną zarobić na siebie i na rodzinę, odpowiedzialną, lecz i korzystającą z dobrodziejstw cywilizacyjnych na równi z mężczyzną (WK 1, 28). Wołała:

Powiedzą wam niekórzy, że opinia kobiet nie powinna przekraczać ich rodziny – nie wiercie im!... Jak to, opinia rozumna, wyrażona spokojnie, dążąca szlachetnie do skarcenia rozzuchwalonego niedołęstwa lub pysznej z siebie głupoty, do hamowania waśni stronnictw lub koterii, do zamknięcia ust nikczemnym oszczerstwom, co utrudniają działanie ludziom dobrej woli, nie byłaby zarazem słowem prawdy i miłości, które pokój i szczęście ma za następstwo?

Zanim przystąpimy do zastanowienia się, w jaki sposób człowiek może wychowywać samego siebie, poddaję całą tę kwestię pod rozagę Pań Szanownych i proszę ich usilnie, ażeby nawykły patrzeć na nią własnymi oczyma, nie zaś przez szkiełko, które ktoś umyślnie zabarwi na ich intencję. Dodam tylko do tego potrzebne ostrzeżenie w słowach często już w naszych czasach powtarzanych: „Trzeba się uczyć – przeminął wiek złoty” (WK 1, 32).

Zachować świeże spojrzenie na każdą sprawę, widzieć po swojemu, nie ulegać cudzym interpretacjom, słuchać, ale nie przyklaskiwać od razu, rozeznąć się wśród sprzecznych sądów – to stale powracające motywy w rozważaniach Dobieszewskiej. Znakiem dystynktywnym jej postawy poznawczej – identycznie jak to się działo we wcześniejszej publicystyce – były ciągi pytań, odzwierciedlających proces myślenia, który autorka inicjowała i do którego zapraszała, jak się zdaje, swoje audytorium:

Ku którym się więc przychylić? Kto ma słuszność? Gdzie jest prawda, której odszukanie jest nie tylko żywotną potrzebą naszego umysłu, ale jest jeszcze nam nieodzownym jako wskazówka dalszego postępowania? Do szukania jej wzywam więc Szanowne Panie, każde z własnego punktu widzenia; wspomniałam bowiem, że tylko obejrzenie kwestii z najrozmaitszych stron może poprowadzić na drogę wyświecenia prawdy (WK 2, 35).



Ten sposób myślenia przekładał się na rozumienie nauki wychowania jako przestrzeni wielostronnego, a nawet – jak byśmy dziś powiedzieli – interdyscyplinarnego dialogu. Dominujący w odczycie drugim przegląd różnych zagranicznych modeli edukacyjnych dla dziewcząt i kobiet, który krytycy ocenili jako nieprzydatny, zdaniem Dobieszewskiej był logicznym etapem przygotowania do reformy krajowej. Starła się więc o bezstronność sprawozdania, świadoma, że każdy kraj boryka się z pewnymi ograniczeniami, ale nie da się ukryć, że szczególnie ceniła doświadczenia amerykańskie za praktyczne i skuteczne przemiany miejsca kobiety w społeczeństwie, i niemieckie – za postęp organizowany przez same kobiety: powoli, lecz systematycznie. Z podziwem pisała choćby o koedukacyjnych kolegiach za oceanem, które – jej zdaniem – mobilizowały obie płcie do lepszej i wydajniejszej pracy własnej oraz służyły powszechnej oszczędności. Dodawała przy tym z typową dla siebie zgrzytliwością:

[...] u nas, przy dzisiejszym stanie umysłów i oświaty, nie byłyby możliwe. Tak przynajmniej twierdzi większość odzywających się w tej materii głosów. Widać stąd tylko, że w starej Europie obyczaj się bardziej zepsute lub że młodzież męska niezbyt gorliwie oddaje się nauce; w Ameryce bowiem, według świadectw najpoważniejszych, nic się zdrotnego nie dzieje z powodu spotykania się obu płci w szkole, tym przybytku nauki, tak jak nie ma żadnego niebezpieczeństwa u nas, że się spotykają w przybytkach pańskich (WK 2, 35).

Chwaliła również Amerykanów za finansowanie oświaty zamiast wojska (był to przytyk do rządów europejskich; pamiętajmy, że ledwo co zakończyła się wojna francusko-pruska), starając się dowieść, że w ślad za dobrą i systematyczną edukacją rośnie tam zawodowa i publiczna ranga kobiety. Na każdym kroku powtarzała, że nie ma już odwrotu od tego kierunku, a obawy hamujące przemiany biorą się albo z uprzedzeń, albo z niewiedzy. W jej prelekcjach pierwszoplanowe miejsce zajmowały kobiety, które zdecydowały się na konkretne zawody: lekarki, prawniczki, przedsiębiorczynie. Względem zawodu pisarskiego, choć doceniała zasługi wybitnych autorek angielskich z pierwszej połowy stulecia w walce z systemem patriarchalnym,

pozostawała sceptyczna. Ta, która tak zacięcie stawiała w obrobie kobiet piszących w 1854 r., teraz przyznawała szczerze:

Co do mnie, sędzę nawet, że kobieta większe usługi, przynajmniej dzisiaj, oddać może społeczeństwu jako lekarz niż jako autorka, głównie z tego powodu, że by być lekarzem, trzeba dać dowód, że się coś umie, a na autorkę zaś pasuje pierwsza lepsza zachcianka; papier jest, jak to mówią, cierpliwy, drukarnie chętnie się podejmują roboty, i takim sposobem puszcza się w świat pełno elukubracji, które by były mogły bezpiecznie nie ujrzeć światła dziennego. W Polsce, gdzie tak powstają jeszcze na kształcenie kobiet, które by je do fachowych zajęć usposobiło, autorki mnożą się bez liku (WK 2, 48).

Zarzucano jej po latach, że nie dążyła do wyższego wykształcenia kobiet<sup>48</sup> – a przecież na każdym kroku znajdujemy w odczytach potwierdzenie jej akceptacji dla wstępowania kobiet na uniwersytet. Z zalem mówiła o sytuacjach, gdy kobietom tego prawa odmówiono. Nie mogła jednak zignorować niedostatków wiedzy elementarnej kobiet. Aby studiować, trzeba osiągnąć równy z mężczyznami poziom umiejętności z wcześniejszego etapu – argumentowała, nie wątpiąc w to, że kobieta, której dano by takie szanse, doskonale by sobie radziła. Wydaje mi się, że wielkim marzeniem Józefy było studiowanie medycyny – niestety, urodziła się kilkanaście lat za wcześnie. Czy historia Anny Tomaszewicz-Dobrowskiej (ur. 1854), która ostatecznie w 1880 r., po wielu zmaganiach z Towarzystwem Lekarskim, podjęła praktykę w Warszawie, przyniosła jej satysfakcję, czy przeciwnie – mimo wszystko wzbudziła zazdrość? Nie jestem pewna<sup>49</sup>.

Wracając do odczytów, przykłady zagraniczne, do których sięgała, nie wszystkim mogły się podobać. O francuskich doświadczeniach oświatowych pisała już od dawna i analizowała je pod kątem polskich realiów, np. w „Kółku Domowym”. Bardziej

<sup>48</sup> Tamże, s. 45, 57.

<sup>49</sup> Warto może przypomnieć, że już w 1874 r. powstanie we Lwowie Stowarzyszenie Pracy Kobiet (zob. „Gazeta Polska” 1874, nr 25, s. 2), a koniec stulecia przyniesie tam intensywny rozwój ruchu kobiecego. Zob. m.in. G. Matuszek, *Kobiety a proces modernizacji – rekonesans galicyjskiej historii*, w: *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866-1914)*, red. K. Fiołek, M. Stala, Universitas, Kraków 2011, s. 43-72.

kontrowersyjne były pochwały pod adresem niemieckiego systemu kształcenia dziewcząt. Nie bez pewnej przykrości Dobieszewska zauważała, że połączenie inicjatywy państwa z moralną wrażliwością społeczeństwa co do edukacji kobiet przynosiło tam bardzo dobre efekty:

Możemy nawet powiedzieć tu sobie nawiasem, że tak zbytecznie zaprzętałyśmy naszą uwagę śledzeniem, jak się ubierają we Francji, że nie miałyśmy nigdy czasu zbadać, jak myślą w Niemczech. Jest bowiem w duchu patriotyzmu polskiego pewien kierunek fałszywy, a nawet zgubny, na który chcę przy tej sposobności zwrócić uwagę Pań. Przejęci, bardzo zresztą usprawiedliwioną, niechęcią do naszych nieprzyjaciół, umiemy tylko odwracać się od nich lub ich lżyć. [...] nie chcemy prawie wiedzieć i słyszeć, jak się rozwija ich życie wewnętrzne, bośmy sobie z góry powiedzieli, że tam jest wszystko złem, dlatego że na nas stamtąd tyle wychodzi pocisków (WK 3, 65–66).

Miała świadomość, że – być może – wkroczyła na grząski grunt i dlatego gęsto tłumaczyła się z niektórych sympatii dla liberalnych dążeń zaborców – a to poznawaniem wroga, a to unikaniem ich błędów. Przy tej okazji warto zauważyć, że spojrzenie wykraczające poza polski horyzont pozwalało jej dostrzec czasem rzeczy ważne na przyszłość, jak choćby wtedy, gdy przywoływała bardzo interesującą postać lwowskiego działacza ukraińskiego, dopiero zaczynającego aktywność, Anatolija Wiachnianina:

[...] nie mogę tu nie wspomnieć o pełnej znaczenia rozprawie profesora Wiachnianina, którą słyszałam przed miesiącem czytana w tej właśnie sali w rusińskim dialekcie: *O prasie periodycznej rosyjskiej i jej dążnościach*, która szkoda, że nie jest przetłumaczoną na język polski, przeszła tu bowiem prawie niepostrzeżenie, a doprawdy, ciekawą bardzo jest rzeczą ten obraz prasy periodycznej rosyjskiej, z jej liberalizmem często sprzecznym, czasami zaś aż rozkiełznanym, w czym, kto wie, czy nie leży zaród przyszłych społecznych wywrotów (WK 3, 67).

W staraniach kobiet niemieckich podkreślała porządek i systematyczność, z jakimi wdrażały one reformy edukacyjne, trochę stereotypowo widząc w tym konsekwencje gospodarności domowej. Była to zresztą cecha bliska jej sercu (WK 3, 78). Z zajęciem kreśliła rozległą panoramę postępu emancypacyjnego na

terenie Niemiec od 1865 r., usiłując nadać jej walor swoistej przygody cywilizacyjnej. Ruch niemieckich kobiet oceniała jeszcze jako ograniczony, lecz dający nadzieję na przyszłość. Podobnie widziała ożywienie kobiet na Węgrzech. Ostatecznie najważniejsze było dla niej samo podjęcie aktywności, „ruszenie bryły z posad świata” adekwatnie do lokalnego stopnia rozwoju oświaty. Byle tylko nie godzić się na trwanie *status quo* dla przysłowio-  
wego świętego spokoju:

Według niektórych wypadłby z tego wniosek, że najlepiej, siedząc cichuteńko, przywtarzać tylko tym, co mówią najgłośniejsi [...]. Lecz nie! Ja do tego Pań nigdy zachęcać nie będę – owszem – powtórzę jak nie raz jeszcze – cierpliwości, wytrwałości, pracy na tle rozwoju godności osobistej przez wykształcenie [...] (WK 3, 83).

Znaczące, że omawiając sytuację krajową, szukała dla niej odniesień w scenach piekielnych podziemi z *Niedokończonego poematu* Krasińskiego. Do polskich grzechów głównych zaliczała niezdolność do konstruktywnych działań, poddawanie się opinii publicznej, a przede wszystkim zbyt łatwe „zastyganie” w schematach, bez względu na zmieniającą się rzeczywistość. I pokazywała to bardzo konkretnie, na przykładzie wspomina-  
nej już wcześniej polemiki warszawskiej, jaka na łamach „Gazety Polskiej” rozgorzała po publikacji artykułu Antoniego Nowosielskiego w związku z wykładami Towarzystwa Dobroczynności na przełomie 1869 i 1870 r. Sprawozdanie Dobieszewskiej ze sporu między dwojgiem antagonistów, Nowosielskim i młodą Elizą Orzeszkową, tym razem nie miało nic wspólnego z obiektywizmem<sup>50</sup>. Nie trzeba chyba dodawać, że całym sercem opowiadała się po stronie przyszłej autorki *Nad Niemnem*. Pisała o niej z entuzjazmem:

[...] najwybitniejsza była odpowiedź pani Elizy Orzeszko, Litwinki, znanej zaszczytnie na polu powieściopisarstwie, która nie odziewa się w jakąś przesadną nieśmiałość niewieścią, lecz ma jasne poczucie, że jest człowiekiem, nie deklamuje o swej nieświadomości, ale daje dowody, że ma naukę, że ma opinie oparte na rozumowych podstawach oraz odwagę ich

<sup>50</sup> E. Orzeszkowa, O kwestii kobiecej z powodu artykułu pana Antoniego Nowosielskiego w nrze 126 i 127 „Gazety Polskiej”, „Gazeta Polska” 1870, nr 147, s. 1-3; nr 148, s. 1-3.

bronienia, i pobija przeciwnika szerszym historycznym poglądem, ironią pełną dowcipu oraz postawieniem naprzeciw jego teorii, utworzonych na podstawie wiary we własną nieomyślność, logiczne wnioski, oparte na bystrej życia obserwacji (WK 4, 90–91).

W odczycie czwartym głos Orzeszkowej wybrzmiewa najczęściej i najgłośniejszą, przyjmowany niemal za każdym razem z najwyższą aprobatą. Już widzę Dobieszewską, jak chodzi po swym saloniku w domu Wernera i czyta ripostę w otrzymanej właśnie z Warszawy „Gazecie Polskiej”, wykrzykując co chwila: „Tak! Świetnie! O to chodzi! Nie inaczej! Dobrze powiada!”. Silne emocje urodzonej polemistki, wywołane lekturą, wyczuwalne były w całej prelekcji. Józefa odnalazła w artykule Orzeszkowej wszystko, co było treścią jej rozproszonych tekstów i komentarzy: wezwanie do wyższego kształcenia, obronę godności kobiety jako pełnowartościowej istoty ludzkiej, a nie tylko salonowej lalki, protest przeciw wtłaczaniu kobiet w ciasne gorsety ofiar- nic i anielic – zawsze biernych, pokornych i cierpiących, ale nie- użytecznych społecznie. Referowała potem w sali lwowskiego ratusza obszernie fragmenty recenzji Orzeszkowej, wyliczając skrupulatnie najtrafniejsze frazy, podziwiając humor i celność grodnianki. Ale nie zapomniała wskazać idei, która sięgałaby po- nad prasową dysputę:

Dlatego zatrzymuję się tak długo nad tą polemiką dwojga wysoko wy- kształconych pisarzy, że ją uważam za najdosadniejsze streszczenie będących w obiegu pojęć, i gdybym je tylko opowiadała, mogłybyście, Panie, posądzić mnie, że nakręcam wszystko do własnych wyobrażeń, gdy tymczasem, powtarzając żywcem słowa stokroć od moich wymow- niejsze, dobitniej stan umysłów w naszym społeczeństwie maluję. Do- znaję przy tym pewnego uczucia radości, że z tego powodu mogę dać poznać Paniom kobietę, która jako młodsza, będzie jeszcze wtedy mó- wić i działać, kiedy ja prawdopodobnie w grobie się położę, i która, jak dziś już wnosić można, zajmie zaszczytne miejsce w literaturze polskiej, nie tylko przez talent powieściopisarski, ale przez tę niepodległość sądu opartego na rzetelnej nauce i rzadkiej bystrości spostrzegania. Cóż bo- wiem stanowi tę, że tak powiem, misję autorstwa i jakim jest jego zada- nie? Czy tylko aby gładkimi i choćby bardzo uroczymi słowy powtarzać jedno i te same wytarte liczmany ogólników, z których już duch uleciał, bo są niby rozproszone odłamki jakiejś formy przez czas skruszonej?... Czy po to się tylko bierze pióro do ręki, aby powtarzać, jak to mówią,

za panią matką pacierz? Ja sędzę, że nie. Talent jest to siła, która daje odwagę, i obdarzona nim jednostka idzie służyć pod sztandar tej strony prawdy i piękna, jaką jej duch najwybitniej pojmuje. Otóż, jak Panie widzicie, sprawa wykształcenia kobiet, grająca tak ważną rolę w ich losie, ma wymownego adwokata w pani Orzeszko, tym bardziej, że ona ciągle pracując nad sobą, zdobywa coraz szersze naukowe wiadomości, których nabycie przychodzi dotąd kobiecie daleko trudniej niż mężczyźnie z przyczyny, że ich musi szukać w książkach, choćby też wielka ich liczba była na jej zawołanie, a nie czerpać w żywym słowie, jakie daje słuchaczom zwykły wykład uniwersytecki. Człowiek najbardziej upomina się o zaradzenie potrzebom, które sam czuje dotkliwie, więc kobieta taka jak pani Orzeszko, która wie, jak ją podparła nauka, jak kształcąc jej rozum, nauczyła znosić przeciwności, gdy już nie można było zaradzić im, wołać będzie najśmiaiej o danie szerszego zakresu nauczaniu kobiet (WK 4, 97–98).

Jednym z ważniejszych wątków odczytów Dobieszewskiej była — analogicznie do jej publicystyki — kwestia pracy kobiet, obecnie pojmowana już nie tylko jako istotne zabezpieczenie w razie trudności życiowych, lecz także ścieżka samorozwoju. Autorka była przeświadczona, że w przyszłości o możliwościach i warunkach pracy decydować będą siły i zdolności jednostki, nie zaś płeć. Do tego, aby kobieta mogła cieszyć się równowagą swego miejsca w społeczeństwie, konieczna była transformacja poglądów na rodzinę i małżeństwo, tymczasem wielu słuchaczom lwowskich wykładów najtrudniej może było zaakceptować rezygnację z wygód, które paradoksalnie gwarantował stan domowej podległości:

[...] wybierać trzeba: albo pozostać przy dawnym i już nie narzekać, cieszyć się z wrzekomych hołdów męskich i czekać na chleb, jakiego oni udziela, lub też, sięgając po byt samodzielny i po potrzebne do utrzymania go naukowe przygotowanie, trzeba umieć chcieć, umieć myśleć, umieć się nad książką mozolić. Gdy kobiety zapragną rzeczywiście podniesienia godności swojej przez naukę i pracę, ośmiela się do zawiązywania stowarzyszeń oraz mnożenia odpowiednich dla siebie naukowych instytucji i uwierzą w ich znaczenie i doniosłość (WK 4, 111).

Józefa nie ukrywała, że każda decyzja wyjścia poza dotychczasowy „dobrostan” będzie okupiona trudnościami, niemniej opierała się na założeniu: „Ja bowiem mówię do dorosłych” (WK 6, 150).

Właśnie ta „czynność” kobiet i otwarcie na dyslokację z domu w świat najmocniej różniła emancypacyjne stanowisko Dobieszewskiej i Orzeszkowej od wyobrażeń Hoffmanowej, do których społeczeństwo przywykło i które nauczyło się akceptować. Dlatego w kolejnym z odczytów prelegentka tłumaczyła, bardzo spokojnie i rozsądnie, że choć jej ocena dokonań autorki Krystyny pozostała wysoka, to program „zręcznej potulności” skrojony był na inną miarę. W realiach drugiej połowy stulecia nie da się go dłużej powielić: „My już musimy iść dalej, mówić głośniej i energiczniej się domagać” (WK 5, 118). A tradycjonalistom przerażonym, że nie jest jak dawniej, przypominała, powołując się na żądania Orzeszkowej, „[m]oże to są wyrazy niektórych zgrozą przejmujące, ale cóż robić, między odzywaniem się jednej a drugiej autorki upłynęło pół wieku blisko” (WK 5, 117).

Choć głos Orzeszkowej napawał Dobieszewską optymizmem, wciąż miała na uwadze jednostki mniej zdecydowane, mniej twórcze, mniej śmiałe. To z myślą o nich przekonywała, że wykształcenie na poziomie średnim nie wymaga nadzwyczajnych talentów, a jest niezbędne, by efektywnie pełnić owe tak silnie narzucane kobiecie role dobrej matki, żony, gospodyni; tylko wówczas – sączyła tę myśl bez ustanku – stworzone będą podstawy dla prawdziwego, a nie wyłącznie zdawkowego szacunku wobec kobiet. Jeśli młodzi zwykli, słysząc matkę, zbywać ją słowami: „Ech, co tam mama gada, co tam mama wie”, to dlatego, że „Mama w istocie wie niewiele o życiu” (WK 5, 120). I znów dochodził do głosu praktyczny rys osobowości Dobieszewskiej: w jej wizji kształcenia kobiet nie było miejsca na piękne słówka – uczyć się trzeba skutecznie, lepiej mniej, ale solidnie, zmierzając do zrównania z edukacją chłopców i mężczyzn. Nauka powinna być pozbawiona ideologii i owej zbędnej moralizacji, jaką tak chętnie dodaje się do wszelkich nauk dla „płci żeńskiej”: „trzy razy na dzień powtarzają: powinnaś być dobrą żoną, matką, gospodynią. Moralizowanie ma to do siebie, że zwykle nie na wiele, chyba na unudzenie młodzieży się przydaje. Wchodzi ono, jak to powiadają, jednym uchem, a wychodzi drugim” (WK 5, 123).

Jakkolwiek była niechętna nauczaniu domowemu, nie lekceważyła wpływu rodziny na proces socjalizacji dzieci, m.in. nabywania przez nie poprawnych wyobrażeń na temat podziału obowiązków i kosztów życia czy budowania więzi między domownikami. Edukację jednak wolała podporządkować zakładom publicznym, sprzyjającym zarówno dyscyplinie, jak i rozwijaniu koleżeństwa, a także – *last but not least* – praktycznemu „zbliżaniu się różnych warstw na ławce szkolnej” (WK 5, 125). Niestety, znane jej instytuty i pensje tych oczekiwań nie spełniały należycie, nawet nie z racji ram przedmiotowych, ile obyczajowych barier infantylizujących uczennice i hamujących realizację materiału. Ponadto – mimo że Józefa doceniała pracę wielu ambitnych i merytorycznie przygotowanych do zawodu dyrektorek prywatnych szkół – nie miały dość środków, aby samodzielnie udźwignąć koszty niezbędnych transformacji.

Swoje prelekcje Dobieszewska kończyła rzutem oka na galicyjską rzeczywistość, stosując przy tym metodę kija i marchewki. Owszem, dostrzegą, że podjęto tu dyskusję wokół problemu i że pojawiła się już grupa wykształconych lwowianek, choćby pań: Wasilewskiej, Horoszkiewiczowej, Selinger – ale nie podołało jej się, że ich głosu nie słyhać, a wszystkie decyzje dotyczące kobiet podejmują mężczyźni. Mobilizowała więc słuchaczki, by brały sprawy w swoje ręce, zwalczając fałszywe sądy i nie licząc się tak ściśle z opinią publiczną:

Mówię Paniom dlatego to wszystko, żeby was ostrzec, że gorące pragnienie wyższej nauki jest jeszcze w oczach niektórych grzechem, że trzeba jeszcze pod tym względem walczyć. Więc niech się nie zabierają do wystąpienia ludzie lękliwego serca, bo wnet zakrzyczani zostaną, i ten bój, jak każdy inny, potrzebuje odwagi i energii; trzeba iść śmiało naprzód, uzbroić się w cierpliwość, a radzić się bardziej niż ludzi sumienia własnego i Boga w modlitwie (WK 6, 149).

Tak, Panie moje, kładę na to nacisk, bo człowiek, który chce być prawdziwie wolnym, musi być dla siebie w niektórych względach tyranem, gdy go lenistwo lub inne drobne namiętności i okoliczności oddalają od tego nieposzlakowanego pierwowzoru człowieka, który sam sobie nakreślił (WK 6, 170).



Podobne tony w niektórych lwowskim kręgach podobać się nie mogły. Dumy i uprzedzenia często grasowały w nadpełtwiańskich salonach i salonikach, wdzierają się do rozmów, składały się na plotki i ploteczki. Tej zimy w samym środku „burzy” znalazła się Dobieszewska, snująca swą wizję kobiety nowoczesnej, choć przecież nie „szalonej”: po prostu osoby mądrze dysponującej kapitałem – ciała, uczuć, umysłu; istoty myślącej, świadomej niezbywalnego prawa do rozwoju, niebędącej też „echem otaczającego nas u wstępu w życie kółka”, lecz za sprawą nauki wchodzącej „na drogę samodzielności” (WK 6, 160); wreszcie osoby odpowiedzialnej za swoje życie i innych, bowiem „kto nie służy dobrej sprawie, służy złej” (WK 6, 162).

Zbiór odczytów Dobieszewskiej, jeszcze raz powtórzmy, nie był całościowym projektem edukacji kobiecej. Stanowił natomiast swoisty poradnik dla lwowianek (a i pozostałych krajanek), aby określiły swoje potrzeby dotyczące kształcenia, pracy i obecności w życiu publicznym, a następnie uwierzyły, że mogą przyspieszyć tempo zmian. Do tego celu dostosowany był sposób mówienia i pisanania – obrazowy, pełen anegdot, relacji z życia i historii, a przy tym językowo i stylistycznie perswazyjny. Dobieszewska dbała o spójność między prelekcjami, na początku każdego wystąpienia krótko podsumowując poprzednie spotkanie i definiując temat kolejnego. Ich słabszym punktem była natomiast skłonność prelegentki do dygresji – czasem dawała się ponieść emocjom, zbaczała z głównej myśli, przywoływała też argumenty, z jakich wcześniej, choćby w warszawskich artykułach, już korzystała. Mimo pewnych niedostatków merytorycznych, retorycznych uproszczeń lub podyktowanych tendencją powtórzeń, odczyty mogły się podobać. Czy były jednostronne i agitatorskie, co nieco późniejszym wystąpieniom emancypacyjnym Pauliny Reinschmidt-Kuczalskiej, Ludwiki Koszutskiej, Jadwigi Petrażyckiej-Tomickiej, Cecylii Walewskiej wypominała Łucja Charewiczowa<sup>51</sup>? Fragmentarycznie pewnie tak, ale jako całość szczęśliwie broniły swej odrębności dzięki wyrazistym śladom autorskiego „ja”.

---

<sup>51</sup> Ł. Charewiczowa, *Stanowisko kobiet polskich w popularyzatorskiej i naukowej pracy historycznej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów 1933, s. 13.

W *Pogadance tygodniowej*, zamieszczonej w „Tygodniku Mód” jeszcze na początku opisywanych wydarzeń, Jan Kanty Gregorowicz dokonał ciekawego zestawienia sytuacji lwowskiej i warszawskiej. Rzecz to o tyle istotna, że objaśnić może nastawienie, z jakim Dobieszewska niedługo po przyjeździe do Lwowa pisała pierwszy krytyczny list o wykładach Towarzystwa Pedagogicznego. Otóż Gregorowicza zafrapowało, dlaczego „krytyka sumienna poczciwym wypowiedziana słowem” skłoniła lwowskich wykładowców do radykalnych reakcji skutkujących zawieszeniem kursu; dlaczego kilka przygan kobiety zostało odebranych jako obraza i potępienie. Redaktor „Tygodnika Mód” przypominał, że analogiczne odczyty Towarzystwa Dobroczyńności w Warszawie bardzo często spotykały się z publiczną filipiką, przyjmowaną jednak jako naturalne prawo słuchaczy, wymagające odpowiedzi i usunięcia niedostatków. Nikt ich z tego powodu nie likwidował. Na odmiennosc Lwowa i Krakowa względem Warszawy zwracał uwagę też Józef Kraszewski jako Bolesławita w *Listach z Ustronia na łamach „Sobótki”*:

[...] w Krakowie i Lwowie odczyty w znacznej liczbie obok niemniej licznych koncertów, cały czas postu zajęły. Kraków słuchał prof. Szujskiego i Tarnowskiego, we Lwowie wielkie powodzenie miała pani Dobieszewska (Śmigielska) – w Warszawie ani bym potrafił zebrać imion prelegentów i prelegentek. Tu prawie zawsze nawet sale były pełne, choć odczyty następowały po sobie żywo i musiały rywalizować z teatrami amatorskimi, żywymi obrazami, koncertami bez miary. Wprawdzie Warszawa jest najludniejszym z miast polskich, lecz więcej też w niej ognia, ochoty, ciekawości, zajęcia, ruchu niż gdziekolwiek indziej. Młodzież i starzy – nie śpią...<sup>52</sup>

Zastanawiam się, co przeważało w postępowaniu Dobieszewskiej, że jej uwagi ogłoszone w grudniu 1870 r. spotkały się z taką niechęcią? Czy rzeczywiście uwierzyła w swoją nieomylność i słusznie ukarano ją za nieznośną butę, czy raczej uważała, że inicjuje typową inteligencką dyskusję, do jakiej przywykła w Warszawie, nie zakładając w ogóle, że zostanie odebrana jako zniewaga nie do wybaczenia...? Wydaje się, że komentarze

<sup>52</sup> J. Kraszewski [podpis: Bolesławita], *Listy z Ustronia*, „Sobótki” 1871, nr 16, s. 192.

Gregorowicza i Kraszewskiego pośrednio stanowią odpowiedź na te pytania, wskazując na antymodernizacyjne nastawienie Galicjan, i to nie tylko w sferze społecznej.

Zakończmy ten wątek, odwołując się do listu, jaki w kwietniu 1871 r. Józefa nadesłała Kraszewskiemu wraz z odbitką dopiero co wydrukowanych odczytów. Prosiła w nim:

Czytaj Pan i sądz – [...] staję znów dziś przed Panem po latach przeszło dwudziestu niepobita i nieodstraszona. Dawniej mówiono mi, że mi się w głowie przewraca, dziś zarzucają mi, że przewracam w głowach drugim, i to jest jedyna, jaka zachodzi w przyjmowaniu mnie różnica, ja jednak wciąż swoje powtarzać będę do grobowej deski – *E pur si muove*<sup>53</sup>. Sądząc, że Panu rozwój pojęć, jakie głoszą, nieobojętny, zwracam uwagę Pańską na młodszą ode mnie pisarkę, panią Elizę Orzeszko, której umysł wielką mi przynosi pociechę, żałuję tylko, że jej nie znam osobiście<sup>54</sup>.

Tymczasem ledwo ucichła sprawa Dobieszewskiej, zaczęły komplikować się relacje jej męża z lokalnym środowiskiem medycznym.

Początkowo, mimo dość mentorskich odezwo w prasie w sprawie szpitala powszechnego z grudnia 1870 r., doceniano wysiłki Dobieszewskiego podejmowane w celu poprawy sytuacji sanitarnej i medycyny publicznej we Lwowie. Pisano z szacunkiem np. o „zatrważającym” raporcie na temat szkodliwości kurzu dla kondycji mieszkańców<sup>55</sup>. Doceniano prace redakcyjne. „Tygodnik Wielkopolski” w styczniu 1872 r. informował o powstaniu nowego pisma pod nazwą „Służba Zdrowia Publicznego”, w którym oprócz Dobieszewskiego ważną rolę odgrywali lekarze z Krakowa: Kazimierz Grabowski i Henryk Blumenstock<sup>56</sup>.

Więcej niepokoju wzbudziło oficjalne sprawozdanie inspektora przygotowane dla Komisji Sejmowej, którego już nie dało się zbyć machnięciem ręki. W publikacji ogłoszonej jako *Stan*

<sup>53</sup> Słowa Galileusza – [wł.] „A jednak się kręci”. Wykorzystywane również jako poręczna puenta w późnej publicystyce Walerii Marrené-Morzkowskiej i Aleksandra Świętochowskiego.

<sup>54</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 20, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6479 IV, k. 42 r.–v.

<sup>55</sup> Br.Ł. [Bronisław Łoziński], dz. cyt., nr 15, s. 3.

<sup>56</sup> „Tygodnik Wielkopolski” 1872, nr 3, s. 41.

szpitali powszechnych w Galicji w r. 1871 Dobieszewski dokonał rozbioru infrastruktury szpitalnej i jakości leczenia w całej prowincji, a więc zarówno w podlegających Wydziałowi Krajowemu szpitalach krakowskich i lwowskich, jak też w nadzorowanych przez władze gminne placówkach leczniczych w Żółkwi, Nowym Sączu, Bochni, Jaśle, Sanoku, Samborze, Drohobyczu, Stryju, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Złoczowie, Zaleszczykach i innych. Był to rezultat tysiąca godzin spędzanych w objazdach, wspartych analizami, rozpiskami, porównaniami; rzeczowy dokument oceniono bardzo wysoko u władz, doczekał się również przyzwoitych komentarzy w prasie niemieckiej („Tages Presse”, październik 1871). Dodajmy przy tym, że nie nosił śladów żadnych postaw lojalistycznych; przeciwnie – właśnie edukacja medyków w Krakowie jako jedyna prowadzona po polsku określona została mianem „skarbu narodowego”<sup>57</sup>. Uwagi o lwowskim szpitalu powszechnym, którego sytuację Wydział Krajowy rozpatrywał już 27 grudnia 1870 r., były raczej lakoniczne, natomiast potwierdzały bezwzględność konieczności reform<sup>58</sup>. Co zatem we wszystkich dokumentach i wystąpieniach, związanych z objętą we Lwowie posadą inspektora szpitali powszechnych, Dobieszewski piętnował, a co proponował wprowadzić do lwowskiego szpitalnictwa? W zakresie zmian administracyjnych przede wszystkim domagał się kanalizacji, oświetlenia gazowego, pralni w obrębie placówki, własnego żywienia, likwidacji w oddziałach demoralizującego „szynku piwa i wódki”<sup>59</sup>; pod względem organizacyjnym postulował rozdzielenie funkcji dyrektora i rządcy-kasjera, powstanie prosektorium szpitalnego i utworzenie stanowiska „chemika patologicznego do badania wydzielin”, czyli wykształconego laboranta. Wówczas grzecznościowo usługę taką wykonywał dla kolegów jeden z lekarzy. Dostrzegał zbyt małą liczbę medyków oraz wadliwy system podziału obowiązków na prymariuszy

<sup>57</sup> Z. Dobieszewski, *Stan szpitali powszechnych w Galicji w r. 1871: sprawozdanie złożone Wydziałowi Krajowemu Królestwa Galicji i Lodomerii z W. Ks. Krakowskiem*, druk. J. Dobrzański i K. Groman, Lwów 1871, s. 104.

<sup>58</sup> Tamże, s. 104–108.

<sup>59</sup> Z. Dobieszewski, *Zdanie sprawy z dwuletniego urzędowania w Wydziale Krajowym galicyjskim*, nakł. autora, Lwów 1872, s. 9.

i sekundariuszy, ganił służbę pomocniczą za – jak pisał wprost – kradzieże, niedbałość w opiece nad chorymi i niesubordynację. Pod lupę brał stan budynku, ale nade wszystko koszty generowane przez oddziały i pracowników. Według niego w szpitalu panował chaos, zaś brak odgórnie ustalonych stawek i zasad, które wszyscy pracownicy zmuszeni byłiby respektować, sprzyjał nadużyciom. Unifikacja przepisów w zakresie proskrybowania leków nie tyle uderzała w lekarzy, których praw swobodnego leczenia Dobieszewski nie kwestionował, ile w aptekarzy, ukracając m.in. proceder nieprawnie naliczanych kosztów ekspedycji. Kolegom po fachu doradzał wszakże szukanie tańszych form podawania środków, np. roztworów zamiast proszku lub pigułki. Nie o puste oszczędności toczyła się gra, lecz o możliwość utworzenia nowych stanowisk lekarskich, podwyżkę zarobków i nowoczesne funkcjonowanie oddziałów. „Człowiek posiadający najwyższy stopień w hierarchii naukowej ma prawo się przecież spodziewać – pisał już w liście z 1870 r. – że za swą pracę, tak mozolną i niebezpieczną dla zdrowia, otrzyma jeśli nie sowite, to przynajmniej stosowne wynagrodzenie”<sup>60</sup>. W ślad za tym jednak Dobieszewski, już jako inspektor, stawiał warunek, który – jak się okazało – zrozumiany bez większych oporów w Krakowie, we Lwowie potraktowany został z nieufnością. Zażądał mianowicie, by szpital włączył się w prowadzenie badań naukowych. Na mocy rozporządzenia Wydziału Krajowego lekarze „otrzymali polecenie złożenia naukowych sprawozdań”<sup>61</sup>, czego nigdy wcześniej nie robili, ponadto zobowiązani zostali do regularnego wypełniania kart choroby zwanych „kartami wizytowymi” lub „kartami wizytatora”. Wart odnotowania jest jeszcze jeden postulat Dobieszewskiego – sugerował on, by dla łatwiejszego zwrotu kosztów leczenia zarządzić obowiązek kart legitymacyjnych u pacjentów. Również kontrole obecności na oddziałach i dyżurach, wdrożone przez inspektora, były dla lwowskich medyków nowością, z którą trudno było się im pogodzić, zwłaszcza że gros lekarzy ordynujących, czyli samodzielnych, prowadziło własne kliniki

<sup>60</sup> Tenże, *Stan szpitali powszechnych w Galicji...*, s. 125.

<sup>61</sup> *Tamże*, s. 106.

lub prywatną praktykę i niejednokrotnie spędzało w szpitalu powszechnym niewiele czasu. Od dyżurów uwalniali się nagminnie także sekundariusze. Dobieszewski oczekiwał, że tym ostatnim zostanie umożliwiony prawdziwy rozwój zawodowy i naukowy, wynikający przede wszystkim z obowiązkowego zaangażowania prymariuszy w szkolenie młodego personelu, a nie jego wykorzystywanie czy lekceważenie. Radził, by system specjalizacji sekundariuszy obejmował etapy eksternatu i internatu oraz egzaminy na wzór francuski, po których lekarz uzyskiwałby prawo ordynowania przez dwadzieścia pięć lat<sup>62</sup>. Po tym czasie Dobieszewski uznawał pracę lekarza w szpitalu za zakończoną z powodu niemal pewnego wypalenia zawodowego. W grudniowych listach otwartych przekonywał:

[...] największe zło spoczywa w tym, że prymariusze są zarazem profesorami szkoły chirurgicznej i z natury rzeczy bardziej o szkołę niż o szpital dbają. Co gorsza, zależą od dwóch władz jednocześnie, krajowej i rządowej, i stąd rozkazy i postanowienia Wydziału Krajowego nie są wykonywane ani tak dokładnie, ani skutecznie, jakby interes szpitala wymagał. Ten fatalny dualizm w szpitalu prawdziwym może grozić niebezpieczeństwem, bo gdy tu działać trzeba, każda minuta jest drogą<sup>63</sup>.

I dodawał jeszcze w podsumowaniu, niewiele różniąc się od współczesnych doradców ze środowiska medycznego:

Wymagajmy wiele, tak wiele, ile dziś od lekarza szpitalnego wymagać należy, ale płacimy tak, aby lekarz mógł ograniczyć swą praktykę, a oddać się szpitalowi, wówczas, lecz dopiero wówczas będziemy mogli postawić szpital na stopie doskonałości, wymaganej przez naukę i cywilizację<sup>64</sup>.

Według Dobieszewskiego organizacja służby zdrowia poprawiłaby się znacząco, gdyby zarząd poszczególnych szpitali galicyjskich postępował zgodnie z procedurami ustalonymi ogólnie dla całego lecznictwa w kraju, a finansowanie pochodziło z ogólnych podatków. Taki zamysł, logiczny z profesjonalnego punktu widzenia, w Galicji niekoniecznie pokrywał się z interesami politycznymi.

<sup>62</sup> Z. Dobieszewski, *List o szpitalach w ogólności i o szpitalu powszechnym lwowskim...*, nr 312, s. 1.

<sup>63</sup> *Tamże*, nr 307, s. 1.

<sup>64</sup> *Tamże*, nr 319, s. 1.

Przegląd tych rozwiązań jest zaskakujący o tyle, że dotyka on w istocie mechanizmów funkcjonowania służby zdrowia, które w naszych realiach należą do oczywistości. Narzekamy na nieprawidłowości systemu, ale wyobraźmy sobie sytuację, w której po naszym wyjściu ze szpitala nie pozostaje żaden ślad, żaden dokument, nie ma szans na sprawiedliwość w sądzie ani późniejsze leczenie; podczas pobytu w szpitalu pomocnicy kradną naszą bieliznę i jedzenie, robactwo łęgnie się w wilgotnym gipsie, a lekarza nie ma na oddziale przez czterdzieści osiem godzin; czasem zaś w nocy ponad setka pacjentów pozostaje bez żadnej opieki medycznej, bowiem jedyny dyżurujący na stałe przebywa na oddziale położniczym.

Fakt, że ten niedoskonały obraz unaoczniał lwowianom człowiek zaledwie w wieku średnim, nie tak, zdaje się, raził prymariuszy szpitala powszechnego, co jego „obcość”. Kwalifikacje i znajomości w instytucjach medycznych w Europie, którymi niewątpliwie mógł się Dobieszewski poszczycić, nie stanowiły decydującego argumentu. Po prostu — jak powtarzano w kuluarach — nie znał miejscowych stosunków, nie miał wyobrażenia o potrzebach lokalnych, nie szanował środowiska lekarskiego, wreszcie naruszył godność i etykę zawodu — „zdeptał stan lekarski”.

Krótko podsumujemy przebieg zdarzeń. Przez rok Dobieszewski pracował jako pomocnik referenta w Departamencie Spraw Szpitalnych. Po tym czasie przedstawił Wydziałowi Krajowemu sprawozdanie, omawiane w dalszej kolejności przez Komisję Sejmową. Jego wysiłki oceniono pozytywnie, co więcej, uznano potrzebę stałej kontroli funkcjonowania szpitali i za zgodą Komisji utworzono odrębną posadę inspektora szpitali powszechnych. Dobieszewski przystąpił do konkursu i wygrał go (było jeszcze dwóch kontrkandydatów). Nominację zatwierdzono 22 grudnia 1871 r., ale kontrakt (umiarkowanie korzystny finansowo, z pensją 1600 zł, plus 300 na „pomieszkanie”, lecz wieloma wydatkami wyjazdowymi płatnymi z własnej kieszeni) podpisano z Zygmuntem dopiero 1 lutego 1872.

Jak Dobieszewski wykazywał w broszurze *Zdanie sprawy z dwuletniego urzędowania*, poświęcił pracy we Lwowie i innych miastach oraz miasteczkach Galicji setki godzin. Na

zyczenie Wydziału Krajowego stale był w objazdach po prowincji, wysłano go także do Niemiec i Saksonii, by studiował nowe technologie budownictwa szpitalnego i jego oświetlenia, w porozumieniu z Departamentem Spraw Szpitalnych zakupywał specjalistyczne narzędzia, tworzył od zera prosektorium i laboratorium. W Krakowie dokonał skutecznych reorganizacji, które zyskały publiczne uznanie u doktora Józefa Mayera, od 1871 r. prezesa Polskiej Akademii Umiejętności<sup>65</sup>. We Lwowie sprawy reform szły o wiele trudniej: co Dobieszewski uzgodnił z referentem oraz Wydziałem Krajowym, to pod jego lub referenta nieobecność było zaraz modyfikowane przez najbardziej wpływowych reprezentantów miejscowego środowiska lekarskiego. Ostatecznie więc efekty wysiłków inspektora kończyły się mizernie:

Ułożyłem instrukcje — dla dyrektora szpitala lwowskiego, dla wszystkich lekarzy ordynujących, dla ich pomocników (sekundariuszów), dla siostr miłosierdzia — oraz przepisy o żywieniu i pielęgnowaniu chorych, o oczyszczaniu, oświetlaniu i utrzymywaniu w porządku sal, o postępowaniu z umarłymi i cierpiącymi na choroby zaraźliwe, o robotach, do których chorzy mogą być używani, o stosowaniu kąpeli, o rozdawaniu leków, o zachowaniu się chorych w szpitalu itd. Wydział Krajowy polecił zwołać komisję z lekarzy szpitalnych i kilku wolno praktykujących złożoną, w której ułożonych instrukcji broniłem, i szczęśliwie, po odbyciu kilku przedwstępnych posiedzeń, przejrzano takowe, po czym zostały zatwierdzone. Jakkolwiek nie zdarzył się ani jeden przypadek, w którym by ułożone instrukcje nie wystarczyły, nikt ich w szpitalu nie znał, nie przestrzegał i wielkie z tego powodu powstawało zamieszanie<sup>66</sup>.

Miał na każdym kroku związane ręce, próbował zadowolić rozmaite strony, a i tak zmiany przyjmowano z oporem, kwestionując ich sens, buntując się i podżegając do buntu innych, wywołując „intrygi i plotki”, przyjmując niezmiennie postawę „urazonych” ingerowaniem w lokalne reguły gry. Jego głos pomijano przy obsadach konkursowych, choć był to przywilej wpisany do kontraktu, upubliczniano tajne informacje z obrad, ograniczono dostęp do posiedzeń Rady Wydziału Krajowego. „Śmiech

<sup>65</sup> Z. Dobieszewski, *Zdanie sprawy z dwuletniego urzędowania...*, s. 47.

<sup>66</sup> *Tamże*, s. 17.



i zgroza” – oto, co Dobieszewski czuł w pewnym momencie<sup>67</sup>. To są wszystkie fakty, które potwierdził z czasem, gdy emocje nieco opadły, doktor Władysław Rudnicki. Różnica polegała wszakże na tym, że zdecydowanie mniej win przypisywał środowisku lekarskiemu, a więcej upatrywał ich w nieudolnym postępowaniu Wydziału Krajowego, kierowanego przez księcia Leona Sapiechę i (nieformalnie) jego małżonkę, potocznie zwanych we Lwowie Piastem i Rzepichą<sup>68</sup>.

Wróćmy wszakże do lata 1872 r. Oto, gdy po dwóch miesiącach służbowej podróży Dobieszewski w sierpniu dotarł do Lwowa, z zaskoczeniem usłyszał o wszczęciu przeciwko niemu sprawy z powodu doniesienia złożonego przez znajomego i współpracownika z redakcji „Kliniki” i „Służby Zdrowia Publicznego”, doktora Rudnickiego, którego zresztą ściągnął wcześniej z Kamieńca Podolskiego i zarekomendował na stanowisko prosekatora szpitala powszechnego. Wzmianka w prywatnym liście do Dobieszewskiego od aptekarza Adolfa Berlinera, który przez kilka lat zaopatrywał szpital lwowski w leki, odczytana przez Rudnickiego pod nieobecność Zygmunta, stała się podstawą oskarżenia o przekupstwo. Pomijając już dziwne zachowanie Rudnickiego, do którego Dobieszewski musiał mieć dotąd pełne zaufanie, skoro zezwolił mu otwierać całą swoją korespondencję (nie spodziewał się zatem żadnych nielegalnych liścików), wyjaśnienia inspektora złożone w związku z podejrzeniem korupcji są bardzo przekonujące i logiczne, natomiast zarzuty przeciwników wydają się oparte na swoistym „widzimisie”<sup>69</sup>. Czy zatem źródła denuncjacji Rudnickiego wolno by upatrywać w intrydze z udziałem miejscowych medyków? Wydział Krajowy, mimo przesłuchania lekarza, aptekarza i innych świadków oraz skrupulatnego sprawdzenia rachunków, nie sformułował żadnych konkretnych zarzutów wobec Dobieszewskiego. Stwierdziwszy

---

<sup>67</sup> Tamże, s. 19–25.

<sup>68</sup> W. Rudnicki, dz. cyt., k. 99 r. i dalsze.

<sup>69</sup> Zob. wyjaśnienia Dobieszewskiego i jego pełnomocnika Henryka Starzewskiego wobec ataku prasy – „Czas” 1872, nr 225, s. 3; „Gazeta Narodowa” 1872, nr 348, s. 4.

natomiast, że warszawiak „naraził się lekarzom szpitalnym”<sup>70</sup>, zwrócił się do niego z propozycją dymisji „bez wyrażenia powodu”. Gdy Inspektor w piśmie z 25 września odmówił spełnienia tej prośby, Wydział rozwiązał z nim kontrakt, wciąż nie argumentując oficjalnie swego stanowiska (lekarz obowiązki pełnił do 11 października). Do tego doszła zaskakująco szybka, zanim jeszcze zakończono śledztwo w Wydziale, decyzja galicyjskiego Towarzystwa Lekarskiego, które na specjalnym posiedzeniu 6 lipca, podczas kolejnej nieobecności Dobieszewskiego we Lwowie, wykluczyło go ze swego składu. Mimo usilnych próśb zainteresowanego władze Towarzystwa długo też nie ujawniały protokołu z zebrania, za to informowały gorliwie prasę, zwłaszcza „Dziennik Polski”, o swoim werdykcie. Na łamach gazety atak na Dobieszewskiego trwał już od miesięcy wakacyjnych. Twierdzono, że wziął łapówkę, że niszczy kolegów lekarzy, że został wyrzucony z posady. Trudno się dziwić, że Dobieszewski wytoczył „Dziennikowi Polskiemu” proces o „obrazę czci”, który jednak w zaskakujący sposób zamienił się w publiczne oskarżenie lekarza. Obszerne sprawozdania z tego zdarzenia, żywo poruszającego lwowską publikę w maju 1873 r., drukowały krakowski „Czas”<sup>71</sup> oraz lwowska „Gazeta Narodowa”<sup>72</sup>. Relacjonujący sprawę dziennikarze wyrażali zaniepokojenie ową dziwną „przemianą” ról, która w efekcie doprowadziła do wygranej Jana Lama i Redkowskiego jako przedstawicieli „Dziennika Polskiego”. Przyznaję, że finalny werdykt brzmi zaskakująco, zważywszy na cały szereg świadectw raczej uniewinniających Dobieszewskiego niż go pogrążających. Wiele wskazuje, że jedynym błędem, bo na pewno nie winą, inspektora było niezbyt rozważne zaciągnięcie pożyczki od zamożnego Berlinera, jakkolwiek w chwili umowy nie łączyły ich już żadne zawodowe zależności. Wywołało to jednak lawinę plotek i otworzyło furtkę do dalszych

<sup>70</sup> Z. Dobieszewski, *Zdanie sprawy z dwuletniego urzędowania...*, s. 45.

<sup>71</sup> *Sprawy sądowe. Sprawa dr. Dobieszewskiego przeciw „Dziennikowi Polskiemu”*, „Czas” 1873, nr 112, s. 2; nr 115, s. 3; nr 116, s. 3; nr 118, s. 2; nr 119, s. 3.

<sup>72</sup> „Gazeta Narodowa” 1873, nr 120, s. 3; nr 121, s. 3; nr 123, s. 3; nr 124, s. 2–3; nr 126, s. 3; nr 128, s. 3; nr 132, s. 1; nr 133, s. 3; nr 135, s. 2–3.

wojen podjazdowych. Warto także pamiętać o sugestii adwokata procesowego inspektora, Teobalda Semilskiego, który uderzenie lekarzy w Dobieszewskiego interpretował jako opór wobec powołanego w 1869 r. Wydziału Krajowego. Jego zdaniem był to wyraz wewnętrznej walki o wpływy w samorządzie galicyjskim<sup>73</sup>. W odmętach wzajemnych pomówień trudno dziś zdobyć się na obiektywizm i jednoznacznie rozstrzygnąć, która strona miała rację.

Według Dobieszewskiego ostateczny atak pod jego adresem wywołało kilka spraw<sup>74</sup>. Po pierwsze, naraził się lwowskim kolegom, nie popierając ich kandydatur *en bloc* przy zatrudnieniu, lecz wymagając spełnienia warunków konkursowych. Dotyczyło to także stanowiska zastępcy dyrektora szpitala powszechnego dla doktora Bogusława de Longchamps, którego Dobieszewski ceniał, ale nie widział w nim „żelaznej ręki” zdolnej do przeprowadzenia reform. Choć sesja Wydziału Krajowego, na której te personalne sprawy były analizowane, miała pozostać tajna, dziwnym trafem opinie Dobieszewskiego natychmiast upubliczniono, co naturalnie przysporzyło mu wrogów. Po drugie, rozpoczął „śledztwo” w sprawie pacjentki zmarłej w szpitalu z powodu zapalenia płuc i uznał skargę męża kobiety za zasadną, zaś lekarza ordynującego, Wiktora Opolskiego, za winnego zaniedbania. W ten sposób zyskał kolejnego wroga personalnego. Po trzecie, usilnie pilnował dyżurów w obydwu gmachach szpitala powszechnego, co wywołało ostry protest lekarzy zakończony skierowaniem *Memoriału* do Wydziału Krajowego, który co prawda nie został przyjęty, ale i tak obrócił się przeciw inspektorowi. Po czwarte,

<sup>73</sup> „Gazeta Narodowa” 1872, nr 132, s. 1. Na walkę podjazdową z Wydziałem Krajowym i nieprzyzwoitą wręcz intrygę miejscowych lekarzy zawiązaną przeciw inspektorowi wskazywał także Bronisław Limanowski. Oburzony komentował: „Uderzali nie otwarcie, ale po kryjomu, jakby wstydząc się tego, co robili” (B.L., *Korespondencje z zagranicy*, „Bluszcz” 1873, nr 2, s. 13). Dobieszewska w korespondencjach dla „Gazety Polskiej” wspomniała również, że niechęć prezesa lwowskiego oddziału Towarzystwa Lekarskiego brała się z faktu, że sam starał się o posadę inspektora w 1861 r., ale jej nie otrzymał (*Korespondencje ze Lwowa*, „Gazeta Polska” 1872, nr 277, s. 2).

<sup>74</sup> Z. Dobieszewski, *Zdanie sprawy z dwuletniego urzędowania...*, s. 33–40.

po raz kolejny naraził się doktorowi Opolskiemu, akceptując decyzję jednej z sióstr miłosierdzia o zdjęciu pacjentce gnijącego i zarobaczonego gipsu w sytuacji, gdy przez dwadzieścia cztery godziny chora nie doczekała się lekarza. Do tego doszły rozmaite plotki o niechęci Dobieszewskiego do „emigrantów” wracających na mocy amnestii do kraju, czemu on sam gorąco zaprzeczał.

Sięgnijmy teraz do protokołu z posiedzenia galicyjskiego Towarzystwa Lekarskiego, spisane 6 lipca 1872 r. przez sekretarza, doktora Ferdynanda Cassinę. Znajdziemy w nim rewers stanowiska Dobieszewskiego. Lekarze twierdzili:

Z całego szeregu postępów, których tu wyliczać i dowodzić niepodobna, wyjmujemy trzy uderzające fakta:

1<sup>o</sup> W celu zdyskredytowania dr. Opolskiego wobec władz nie wahał się dr Dobieszewski wytoczyć przeciw temuż śledztwo i takowe przeprowadzić. Miało ono na celu z obecności podpisów lekarza pomocniczego na kartach żywności wykazać wielotygodniową nieobecność dr. Opolskiego w powierzonym mu oddziale chorych, pomimo powszechnej świadomości o nieprawdziwości tego zarzutu [...].

2<sup>o</sup> Zapominając zupełnie o własnej godności lekarskiej, był motorem zaprowadzenia książki kontroli, której istnienia bronił wszelkimi sposobami, a w której naczelnicy oddziałów wraz z dyrektorem zakładu własnoręcznie godziny przybycia do szpitala, na wzór najniższych urzędników, zapisywać mieli.

3<sup>o</sup> Gdy na jednym z oddziałów wydarzył się pożałowania godny przypadek zdjęcia przyrzędu ustalającego z nogi złamanej przez osobę do posługi przeznaczoną, zupełnie bez wiedzy i polecenia lekarza, dr Dobieszewski tak dalece się posunął w systemie deptania stanu lekarskiego, że nie wzdragał się, z pogwałceniem wszelkiej logiki i obowiązujących ustaw, oficjalnie i na piśmie rzecz tak przedstawić, jakoby osoba posługująca miała niezaprzeczalne prawo zmieniać ordynacje lekarskie [...], co więcej, z faktu tego droźnego usiłował wyprowadzić niedbalstwo lekarza ordynującego i winę skutków na niego złożyć.

[...] zważywszy, że wszystkimi trzema przytoczonymi postępkami działał przeciw godności i interesom stanu lekarskiego i dopuścił się nadużyć zawodowi lekarskiemu uszczerbek przynoszących;

zważywszy wreszcie, że czynami wyliczonymi beret swój doktorski i tożę własnymi zdeptał nogami, tym samym moralnie przestał należeć do stanu lekarskiego, a zatem i do Towarzystwa<sup>75</sup>.

---

<sup>75</sup> Dobieszewski w swoim *Zdaniu sprawy z dwuletniego urzędowania* (s. 50–51) zamieścił pełną wersję protokołu, którą w końcu po wielu próbach otrzymał.

Tylko Emil Merczyński zwracał uwagę, że należałoby pocze-kać na powrót Dobieszewskiego do Lwowa, „ponieważ niektóre fakta mogą być mylnie przedstawione”<sup>76</sup>. Nieco dziwny jest ów protokół. Mało w nim konkretnych danych, więcej zaś śladów obrazy, urażonej dumy, bezkrytycznej obrony doktorów Opolskiego, Jana Sawickiego i Tadeusza Żulińskiego – zdaniem części osób niecznie skrzywdzonych przez inspektora. I jeszcze na końcu przytoczono wypowiedź Adama Czyżewicza, lekarza o wielu późniejszych zasługach dla lwowskiej medycyny, którą z dzisiejszej perspektywy uznalibyśmy za niedopuszczalną: „dodaje: że ma jeszcze inny powód ważny do popierania wniosku, znany mu bowiem fakt rzucający najfałszywsze światło na charakter dr. Dobieszewskiego, jednak z powodu, że jest związany tajemnicą, wyjawić go nie może, a w swoim czasie to uczyni”<sup>77</sup>. Chodziło o nieszczęsny list odebrany przez Rudnickiego, którego szczegóły badał Wydział Krajowy i, jak się niebawem okazało, wyjaśnienie swego pracownika uznał za wystarczające. Dobieszewski próbował jeszcze porozumieć się z Towarzystwem w ramach sądu polubownego. Ponad dwadzieścia osób poparło to rozwiązanie, ale tzw. rada zawiadowcza odrzuciła propozycję. Ostatecznie, nie bacząc na wcześniejsze ustąpienie lekarza, lwowscy koledzy wyrzucili go ze swego grona decyzją Walnego Zgromadzenia 19 grudnia 1872 r.<sup>78</sup> Dobieszewski, mimo uzyskanej w tym czasie pozytywnej oceny Komisji Sejmowej<sup>79</sup>, we Lwowie został pobity na całej linii, nie miał już czego tutaj szukać (il. 20).

<sup>76</sup> Tamże, s. 51.

<sup>77</sup> Tamże, s. 52. Czyżewicz i Rudnicki w czasie procesu składali najostrzejsze świadectwa przeciw Dobieszewskiemu; sprawozdawca „Gazety Narodowej” wyrażał wątpliwość co do ich obiektywizmu.

<sup>78</sup> Zob. też: „Przegląd Lekarski” 1872, nr 40, s. 382; 1872, nr 48, s. 446–447; 1873, nr 4, s. 28–29; nr 21, s. 165.

<sup>79</sup> Dobieszewska walczyła do końca, broniąc męża w *Korespondencjach z Galicji*. 7 grudnia 1872 r. zapisała w związku z werdyktem Komisji: „Był to dlań triumf, który sprawił mocne wrażenie w publiczności, zdekoncentrował prasę i wywołał okropny grymas na twarzy kilku członków Wydziału, którzy mieli p[ana] inspektora za pogrzebionego” („Gazeta Polska” 1872, nr 277, s. 2).

Gdzie w całej tej sprawie kryje się prawda? Argumenty Towarzystwa brzmią po latach niezbyt rzeczowo. Zdaje się, że sądził tak również doktor Stanisław Janikowski, redaktor „Przeglądu Lekarskiego”, któremu nie podobała się taka przedwczesna i nieprzejednana postawa oddziału lwowskiego, na dodatek bez ogródek ogłaszana na łamach prasy politycznej<sup>80</sup>. Nawet Rudnicki przyznawał po jakimś czasie, że Towarzystwo z inspektorem „po wandalsku [...] postąpiło”, nie pozwalając na wyjaśnienia<sup>81</sup>. Musiało chodzić tu o coś więcej – o jakąś głęboką urazę, straszliwą osobistą niechęć, która sięgnęła tak dalece, że z historii szpitalnictwa lwowskiego wyrwała Dobieszewskiego z korzeniami. We współczesnym biogramie Rudnickiego czytamy tylko, że był zawieszony w czynnościach z powodu „zatargu z inspektorem szpitali galicyjskich”<sup>82</sup>. Z kolei Piotr Franaszek, autor solidnej monografii na temat służby zdrowia w czasach autonomii galicyjskiej, pisze tylko:

Nadzór nad szpitalami powszechnymi należał do autonomicznych władz krajowych, a w praktyce był realizowany przez krajowego inspektora szpitali. Posada krajowego inspektora szpitalnego została utworzona na mocy decyzji Sejmu Krajowego z 11 października 1871 roku. W lutym 1873 roku Wydział Krajowy powołał na to stanowisko doktora Jana Stelę Sawickiego. Funkcję tę pełnił on aż przez 32 lata, kiedy to w roku 1905 odszedł na emeryturę<sup>83</sup>.

Z dzisiejszej perspektywy – jak się okazuje – dwa lata są niemal niezauważalne w matematycznej rachubie. Dla Dobieszewskich jednak to nie był pusty czas, lecz „grom z jasnego nieba”, życiowa wywrotka, początek skrywanej, z biegiem lat nawet dość komfortowej, ale jednak ucieczki, rejterady, uniku... Czy byli na to gotowi? Czy czymś naprawdę poważnym na podobny los zasłużyli? Musimy zawiesić te pytania w chmurze już nam

<sup>80</sup> *Kronika i Rozmaitości*, „Przegląd Lekarski” 1872, nr 29, s. 280.

<sup>81</sup> W. Rudnicki, dz. cyt., k. 129 r.

<sup>82</sup> I. Homola, Władysław Rudnicki, w: *Internetowy Polski słownik biograficzny*, <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/wladyslaw-rudnicki> [dostęp on-line: 26.07.2021].

<sup>83</sup> P. Franaszek, *Zdrowie publiczne w Galicji w dobie autonomii*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002, s. 22.

## Także opinia!



- Słyszałaś kicio, o procesie Dobieszewskiego?  
— Oj słyszałam! To Sodoma i Gomora, i nie będzie lepiej, pokaż się ci gazeciarze nie wychrzczą.

niedostępnej, z nadzieją, że kiedyś może doleci pyłek z przeszłości, który odmieni tę poznawczą niemoc. Paradoks polega na tym, że sama instytucja inspektora okazała się trwała, a następca Dobieszewskiego i przeciwnik, doktor Jan Stella-Sawicki, funkcję tę spełniał przez blisko trzydzieści dwa lata.

Nie o samo inspektorowanie zatem poszło. Musiało być coś w postawie młodego warszawiaka, co przyczyniło się do jego odrzucenia... Tadeusz Żuliński, chemik patolog, ponoć także pozostający w konflikcie z inspektorem – skądinąd zasłużony emigrant popowstaniowy, a w latach osiemdziesiątych działacz na rzecz krzewienia higieny – tuż po opuszczeniu Lwowa przez Dobieszewskich wydał książeczkę *Nasi pozytywiści*<sup>84</sup>, w której ostro występował przeciw nowym prądom epoki, mając je za skrajnie materialistyczne. W tych ocenach sekundował Żulińskiemu Rudnicki, gotów w imię wspólnej niechęci zapomnieć o wcześniejszych zatargach<sup>85</sup>. Może w inspektorze z Kongresówki obaj widzieli zniechęconego pozytywistę? Nie jest też wykluczone, że była w Dobieszewskich jakaś nerwowa bezkompromisowość, która w hermetycznym, dobrze sobie znanym środowisku lekarskim Lwowa nie znajdowała zrozumienia. Może Zygmunta i Józefę cechowała nieznośna pewność siebie bądź irytująca bezpośredniość? Ciekawe, dla swoistego kontrpunktu, może być zerknięcie w stan emocji wywołanego tu kilkakrotnie Rudnickiego, który nadużył zaufania Dobieszewskiego, ale – zdaniem innych lekarzy – „nie ubliżył honorowi”<sup>86</sup>. W listach do wspomnianego kilkakrotnie Antoniego Józefa Rollego znalazłam kilka interesujących komentarzy do incydentu z 1872 r. Odwołajmy się do nich:

My lekarze mieliśmy dotąd nad sobą trzy władze: namiestniczą, cyrkułokutorską i samozwańczą pani Dobieszewskiej. Obecnie jednak cyrkułokucja wzięła na kiel sprawę Dobieszewskiego, wytoczyła mu pilne śledztwo, wykryła, jak mówią, rozliczne *Schattenseiten*, o których myśmy nawet nie wiedzieli – i jeżeli zwykłym obyczajem na środku drogi się

<sup>84</sup> T. Żuliński, *Nasi pozytywiści* (Odbitka z „Gazety Narodowej”), druk. J. Dobrzański i K. Groman, Lwów 1873.

<sup>85</sup> Fragment korespondencji rodziny Żulińskich z lat 1863–1891, t. 1 (tam list Rudnickiego), rkps Biblioteki Narodowej, sygn. 11712 III, k. 18–21.

<sup>86</sup> *Kronika i Rozmaitości*, „Przegląd Lekarski” 1872, nr 40, s. 382.



nie zdrzemie lub jeśli Rzepichy serce nie poruszy się litością – to zdaje się, że się tej trzeciej, samozwańczej pozbędziemy władzy. Wprawdzie pozycja Dobieszewskiego wtedy byłaby taka, że i największy wróg jego musiałby się litować nad nim, bo i moralnie, i materialnie byłby niemal zabitym. Pozycji tej mógłby uniknąć, zrobiwszy oczywiście pierwszy krok do zgody z kolegami, z których ani jednego nie ma za sobą teraz, ja bym sam wtedy starał się o to, aby go Towarzystwo rehabilitowało [...], a zmieniający sposób postępowania, mógłby nawet jeszcze być użytecznym i nam, i sobie<sup>87</sup>.

Od czasu jak on został inspektorem, nie tylko tygodnia, ale dnia niemal nie było, ażeby w którym taki skandal szpitalny nie wywleczono na scenę, nie pytając o to, czy fakt był rzeczywisty, czy też urojony. Stąd też polemika, sprostowania, zaprzeczenia, zarzuty itd. bez końca, tak że już to całej publiczności dojadło i nawet lwowskie dzienniki poczęły od niedawna nawoływać na lekarzy, aby się nieco ciszej i przyzwoiciej sprawowali, bo już wytrzymać z nimi trudno<sup>88</sup>.

Dymisja jego [Dobieszewskiego] jest zdecydowana, pomimo domysłów kronikarza, które w wycinku posyłam. Co z sobą robi? – Nie wiem. Smutny to, smutny przykład, do czego doprowadzić może zarozumiałość bez granic i pasja jakaś, jakaś mania wojowania ze wszystkimi o wszystko<sup>89</sup>.

Trudno przy tym uznać opinie Rudnickiego za obiektywne, osobiwa to bowiem postać. Straszne rzeczy wypisywał w tychże samych listach z 1872 r. pod adresem Tadeusza Żulińskiego<sup>90</sup>, co mu nie przeszkodziło w 1873 r. kierować do tegoż entuzjastyczną odezwę, z entuzjazmem witać jego książkę i bagatelizować na wszelkie możliwe sposoby dawne swe zachowania. Z jakąś nieskrywaną satysfakcją ujawniał domniemane „interesy” Dobieszewskiego, a zarazem cały Lwów przedstawiał jako miejsce nieustannych spekulacji, zdominowane przez „merkantynego ducha”, gdzie „[...] nawet wśród lekarskiej konsultacji nie obejdzie się bez potrącenia o «geschäft» (wyrażenie pospolite), o procent, o zysk itd.”<sup>91</sup> Sam także bez ogródek zwierzał się z pewną dumą

<sup>87</sup> W. Rudnicki, dz. cyt., k. 100 r.–v.

<sup>88</sup> *Tamże*, k. 130 r.–v. Identyczne zarzuty formułował pod adresem Wydziału Krajowego Dobieszewski.

<sup>89</sup> *Tamże*, k. 111 r.

<sup>90</sup> *Tamże*, k. 101 v.–103 v.

<sup>91</sup> *Tamże*, k. 99 r.–v.

Rollemu: „Obecnie przygotowam do lepszego żywota babunię pewną *cum carcinomate ventriculi et amenti*, z której śmiercią najmniej sto guldenarów zarobię [...]”<sup>92</sup>.

Rudnicki – który w końcu walnie przyczynił się do kłopotów Dobieszewskiego, stawiając mocne oskarżenie bez próby rozmowy z zainteresowanym – w listach ni słówka o udziale w aferze nie wspominał. Przeciwnie, kreślił obraz siebie jako dobrego kolegi, z którego rad inspektor nie chciał skorzystać, bo jest „bestia”, „barania głowa”, „dureń”, „ostatni osioł”, „złodziej”, „policmajster Wydziału Krajowego”, a jego „baba” zawzięta<sup>93</sup>. Jednak to do tego „osła” zwrócił się kilka lat później, w lipcu 1877 r., znów za pośrednictwem Rollego, z prośbą o pomoc w wydaniu tłumaczonej przez siebie *Fizjologii* Johanna Rankego, gdy zniechęcony do „kołtunerii” lwowskiej osiadł na dobre w Żurawnie<sup>94</sup>. Jeden z listów wskazuje jednak, że nie wszędzie wierzono bez zastrzeżeń doniesieniom o fałszerstwie, łajdactwie i głupocie Dobieszewskiego, jakie wszem i wobec głosił Rudnicki; zdaje się, że i kamieniecki korespondent Rolle, i tamtejszy poseł Ksawery Sabatyn (*notabene* też nazywany przez Rudnickiego „złodziejem” i „szachrajem”), mieli pewne wątpliwości odnośnie do jego postawy, co zadziorny lekarz – obrażony docierającymi do niego plotkami – kwitował: „Zresztą niech sobie gadają, co chcą – za nadto cenię siebie, abym się ze wszystkiego przed każdym tłumaczył. Dogodzić wszystkim niepodobna – a postąpiłem tak, jak mi się podobało i kwita! Ogół na tym zyskał i zawyrokował, że w sprawie publicznej zasłużył, a co do jednostek – to jechał ich sęk!”<sup>95</sup>. Wyjątkowo Rudnicki nie znosił Józefy. „Ta baba to potwór – powiadam Kochanemu Panu! – przekonywał Rollego – Co miała i ma w sobie prawdziwie niewieściego – naturalnie pod względem moralnym, bo genitalia musi mieć tak podłe, że nazwy niewieścich nie zasługują – to stara się umyślnie stłumić na to, aby wystąpić w takiej postaci, która by na wymioty pobudziła

<sup>92</sup> Tamże, k. 114 v.

<sup>93</sup> Tamże, k. 100 v.

<sup>94</sup> Tamże, k. 157 r., 161 r.-162 r.

<sup>95</sup> Tamże, k. 124 v.

każdego, co na nią patrzy<sup>96</sup>. Szczerze mówiąc, Rudnicki powszechnie uchodził za tetryka, gburę i mizoginistę. Gdy pewna znajoma z dawnych lat, Dynowska z domu, chciała go żenić, zareagował ostro: „A ponieważ nadto p[ani] Hemilda mieszka w tym samym domu co Dobieszewscy, więc pani Dobieszewska wciąż mi w myśli stała, odrzekłem tedy, że wołę piekło w samotności mej kawalerskiej na ziemi niż żenić się na to, aby na całe życie z jaką Ksantypą się związać<sup>97</sup>”.

Czytelnik niniejszej książki powie może, że za dużo poświęcono tu uwagi zawodowym potyczkom Dobieszewskiego, może zarzuci słusznie, że z pola widzenia niemal zniknęła Dobieszewska. Tak, to prawda. Jednak wszystkie opisane i tak dramatyczne dla Zygmunta wydarzenia kładły się przecież cieniem na życie rodzinnym Józefy. Czekwała na męża, gdy wracał z posiedzeń sejmowych. Śledziła wydarzenia z jego nadzorczych wizyt w szpitalach. Tłukła się wraz z nim po marnych galicyjskich drogach. Zaniepokojona słuchała wieści z Departamentu Spraw Szpitalnych. Siedziała z książką w ręku, a nie widziała liter ze zdenerwowania, gdy dochodziły do niej plotki o posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego. Rzucała „Dziennikiem Polskim”, czytając kolejne pomówienia. Czy płakała, czy raczej piekliła się, patrząc na męża, który mówił: „Zarzut ten jest niesłuszny i boli mnie niesłuchanie<sup>98</sup>? A może mobilizowała go do walki? To prawdopodobne. Sądzę, że nie bez porozumienia z żoną Dobieszewski zaczął już na początku 1872 r. myśleć o planie B. Zbierał fundusze na założenie prywatnego Domu Zdrowia<sup>99</sup>, w którym możliwe będzie zastosowanie zasad nowoczesnej medycyny. A gdy poszło na noże z Towarzystwem Lekarskim, Józefa szukała wsparcia. Drobny ślad jej wysiłków odnajdujemy w liściku do Władysława Bełzy, którego prosiła o umieszczenie w kronice z „Gazety Narodowej”

---

<sup>96</sup> Tamże, k. 100 v.

<sup>97</sup> Tamże, k. 128 v.

<sup>98</sup> Z. Dobieszewski, *Zdanie sprawy z dwuletniego urzędowania...*, s. 47.

<sup>99</sup> We współpracy z Bolesławem Głowackim i Ludwikiem Gembarzewskim, a za wiedzą Cezarego Hallera. Tej inicjatywie miał służyć kredyt u Berlinera („Gazeta Narodowa” 1872, nr 128, s. 3; „Czas” 1872, nr 225, s. 3).

wzmianki na temat broszury *Zdanie sprawy z dwuletniego urzędowania*, z sympatii dla „pogńębionych”. Przekonywała: „[...] jest ona bardziej zajmująca niż tytuł obiecuje, zawiera bowiem niektóre szczegóły administracji krajowej oraz protokół posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego galicyjskiego, o który długo upominał się doktor Dobieszewski, i nareście dostawszy, sam wydrukował”<sup>100</sup>. Trzeba też założyć, że miał trochę racji Rudnicki, ujawniając mimowiednie, że anse wobec Dobieszewskiego były odbiciem niechęci wobec „emancypowanej pani Dobieszewskiej”, której poczynania odbierano jako rządu pomniejszej, ale za to „obcej Rzepichy”. Oboje małżonkowie również, co na pewno nie przyczyniało im sympatii, postrzegani byli przez konserwatyistów jako „grubo-ateiści”<sup>101</sup>.

Poza wszystkim historia, która przydarzyła się Dobieszewskiemu we Lwowie, ma jeszcze dodatkowy aspekt. Dokumentuje ścieranie się zupełnie innych wyobrażeń o zawodzie lekarskim i o regułach, jakie powinny być spełnione, by polska medycyna konkurowała z nauką zachodnią. Ponadto przypomina o formującym się wtedy systemie służby zdrowia, w którym lekarz z konieczności stawał się też urzędnikiem. Można, mając na uwadze rozbuchaną biurokrację dzisiejszej medycyny, widzieć w kierunku, jakim podążał Dobieszewski, drogę ułomną, ale bez tego etapu nie dokonałby się ogólnoeuropejski czy z czasem światowy postęp. Rudnicki więc, pisząc ze złością o „zafiksowaniu się” Dobieszewskiego na inspektorowaniu i medycynie publicznej, wbrew intencjom wypowiedział pod jego adresem komplement<sup>102</sup>.

---

<sup>100</sup> List Józefy Dobieszewskiej do Władysława Bełzy, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 12420, k. 95–96.

<sup>101</sup> W. Rudnicki, dz. cyt., k. 100 v.

<sup>102</sup> *Tamże*, k. 101 r.



## Rozdział XI

### Felietonistka — odsłona druga

Co w tak zwanym międzyczasie porabiała Dobieszewska, aby nie zwariować w Lwowie? Oczywiście nadal szykowała rozmaite artykuły dla zaprzyjaźnionych redakcji. Bardzo rzadko lwowskich – wyjątkowo 5 stycznia 1872 r. w „Gazecie Narodowej” opublikowano jej nieduży szkic *Kilka słów o literaturze dla ludu*<sup>1</sup>, stanowiący połączenie recenzji drugiego wydania dzieła Leona Zienkowicza *Lacha z Lachów malowniczy podarek dla ludu* oraz krakowskiego pisma „Włościanin” z głosem w dyskusji nad kompetencjami osób piszących dla dzieci i ludu. Jak zwykle nie mogło zabraknąć w nim apelu do kobiet o współdziałanie w mądrym wsparciu warstw niższych. Choć uwielbiała – sądząc z rozproszonych cytacji – Zygmunta Krasińskiego, tym razem słynna fraza z *Psalmów przyszłości* („z polską szlachtą polski lud”) została uznana za cokolwiek kłopotliwą. Dla „Tygodnika Ilustrowanego” przygotowała pośmiertne wspomnienie o Julianie Bartoszewiczu, a także bliskie sercu artykuły krajoznawcze, np. opis wycieczki do Przemyśla i Medyki. Do „Kłósów” posłała relację z pobytu w Drohobyczu, a do „Bluszczu” – materiał na temat więzienia Marii Magdaleny dla kobiet we Lwowie. Bardzo prawdopodobne również, że wspierała męża w pracach redakcyjnych nad „Służbą Zdrowia Publicznego”. Nie zdecydowała się natomiast na ponowny udział w wykładach, jakie w sesji jesienno-zimowej 1871/1872 r. ogłosiło Towarzystwo Pedagogiczne (kobiety reprezentowała konsekwentnie Felicja Wasilewska). Czyżby miała już dość zatargów z lwowską opinią publiczną?

W tym okresie dla Józefy dużo ważniejsza okazała się współpraca z rozpoczynającą właśnie działalność warszawską „Niwą”. I znów muszę przyznać się do porażki – nie udało się znaleźć

---

<sup>1</sup> J. Dobieszewska, *Kilka słów o literaturze dla ludu*, „Gazeta Narodowa” 1872, nr 4, s. 1-2.

początku nitki. Za czym pośrednictwem Dobieszewska znalazła się w zespole korespondentów? Kto polecił ją Juliuszowi Schönmanowi – redaktorowi naczelnemu? Czyżby Wiślicki lub sekundujący nowemu pomysłowi Kraszewski? Może zadziałały warszawskie znajomości Zygmunta, nieodnotowane wprost, a przecież bardzo prawdopodobne. Program pisma z jego mottem „Wiedza to potęga” musiał obojgu Dobieszewskim bardzo odpowiadać, podobnie jak wola popularyzacji poważnej nauki i oświaty. Józefa z Cybulskich Bąkowska [pseudonim Szczęśna], wspomniała, że „[...] listy Dobieszewskiej *Znad Wisły i znad Pełtwi* budziły ogólne zajęcie, i w jaskrawym świetle stawiały wiele spraw społecznych drzemiących jeszcze na ówczesnym gruncie galicyjskim w śnie prowincjonalnym”<sup>2</sup>. Potwierdzają to także pierwsze komentarze odnośnie do „Niwy” zamieszczone w ramach *Przeglądu prasy periodycznej* w „Kłosach”. Czytamy tu m.in. o wysokim poziomie działu korespondencji i krytyk, w których ważne miejsca zajmują „przyczynę do kwestii kobiecej, dość jednostronny, ale poważnie pisany przez panią Dobieszewską” oraz relacje z Galicji<sup>3</sup>. Bliżej o tych właśnie listach traktował inny *Przegląd*:

Wyborne pióro pisało korespondencję znad Wisły i Pełtwi. Za wiele tylko poświęcono miejsca i czasu ultramontanizmowi krakowskiemu, zbyt czarnych użyto do odmalowania go kolorów, ale strącając jak największy procent na roznamietnienie pióra, otrzymamy jeszcze tyle złego, że do piersi ciśnie się mimo woli westchnienie: czemuż to wszystko nie jest poematem, smutnym tylko poematem ciemności, czemu żywi ludzie wchodzą do opowiadania, czemu autor tak pisze, że mu nie uwierzyć niepodobna?...<sup>4</sup>

Na korespondencje Dobieszewskiej złożyło się w sumie osiemnaście listów publikowanych w latach 1872–1874 (do połowy roku). Niektóre były bardzo obszerne, wieloodcinkowe i do 1872 r. – numerowane, choć niekonsekwentnie (zgubiono po drodze ósmy i dziewiąty odcinek). Od 1873 r. z numeracji

<sup>2</sup> Szczęśna [Józefa z Cybulskich Bąkowska], *Śp. Józefa Dobieszewska*, „Bluszcz” 1899, nr 43, s. 338.

<sup>3</sup> *Przegląd prasy periodycznej*, „Kłosy” 1872, nr 357, s. 314.

<sup>4</sup> *Przegląd prasy periodycznej*, „Kłosy” 1872, nr 344, s. 91.

zrezygnowano, dbając jednak o zachowanie ciągłości myśli, choćby poprzez rozmaite odwołania do poruszanych uprzednio wątków. Jakkolwiek wśród odbiorców utrwalił się tytuł z pierwszego numeru, od listu drugiego korespondencje określane były już jako przesyłki *Z Galicji*, raz pojawił się tekst zatytułowany *Z Bukowiny*. Podpisywane były (poza jednym: *Z Bukowiny*, opatrzonym nazwiskiem autorki) pseudonimem *Weredyk*. Wydaje się, że nie był to już zabieg podyktowany chęcią ukrycia płci (z takich zamiarów *Dobieszewska* dawno wyrosła), lecz wynikał z rozpoznania galicyjskich stosunków, których przez wzgląd na męża i znajomych nie chciała zaognić, świadoma, że – „rzucono by się tutaj do nas z pięściami, nie zostawiono by, jak to mówią, suchej nitki na osobie naszej” (1872, nr 9, s. 217)<sup>5</sup>. A ona założyła sobie mówić prawdę – tak jak ją oczywiście rozumiała – bez wchodzenia w żadne układy i tłumaczenia. Stąd koncepcja „biednego galileusza, który się przy chrzcie świętym nazwał po prostu *Weredyk*” (1873, nr 45, s. 218).

Trzeba przyznać, że pisarka do swego nowego zadania podszła poważnie – wpisany w teksty głos korespondenta nie był przesadnie agresywny, na pewno jednak pozostał śmiały i skrupulatnie piętnujący niedostatki stosunków towarzyskich i społecznych Galicji. Ponieważ typową formułą listów była „przeglądowość”, trudno je omówić szczegółowo, niemniej wybór problemów jest – gdy spróbujemy ocenić całość – uderzający. Potwierdza moją ocenę *Dobieszewskiej* jako niespełnionej – z powodów nie całkiem od niej zależnych – dziennikarki o społeczno-politycznych ciągotach. Oczywiście wypowiadała się co pewien czas na tematy kulturalno-artystycznego życia Galicji, np. omawiała spektakle teatralne i operowe lub polecała ciekawe, jej zdaniem, nowości wydawnicze, lecz podstawowe miejsce w korespondencjach rezerwowano dla kwestii politycznych i ekonomicznych. To one w jakiejś mierze generowały pozostałe zagadnienia. Rzecz jasna, pisarka nie byłaby sobą, gdyby nie powracała co jakiś czas do sprawy szalenie jej bliskiej, czyli

---

<sup>5</sup> Cytaty z korespondencji lokalizuję w nawiasach, podając rok, numer i stronę. Wszystkie listy wymienione zostały w bibliografii podmiotowej.



wykształcenia i pracy kobiet. Tu i ówdzie znaleźć można także ślady osobistych doświadczeń autorki, m.in. wzmianki związane z historią męża, choć należy podkreślić, że ujmowano je zawsze na szerszym lwowskim tle.

Punktem wyjścia w listach była charakterystyka dwóch społeczności, w tym i środowisk intelektualnych, skupionych w Krakowie i Lwowie. Opis obu miast – utrzymany w tonie pół żartem, pół serio – skupiał się na wyeksponowaniu ich odmienności kulturowej, obyczajowej i geograficznej oraz wyjaśnieniu przyczyn ustawicznej rywalizacji. W sposobie prezentacji galicyjskich miast Józefa niewiele różniła się od ówczesnych kronikarzy z Kongresówki, którzy zazwyczaj w Krakowie widzieli uosobienie tradycji narodowej, skażonej cokolwiek myśleniem anachronicznym lub bigoterią, we Lwowie zaś – nuworyszowski chaos i niezdolność konstruktywnego działania. W 1874 r., a więc w ostatnich już komentarzach do galicyjskiej rzeczywistości prokurowanych dla „Niwy”, pisarka obszernie cytować będzie fragmenty z *Wędrówki po Galilei* pióra Władysława Anczyca i Stanisława Tarnowskiego, tudzież artykułu *Królowa* Opinia tego ostatniego, nie z zachwyty dla stańczykowskich poglądów, lecz w pełnej zgodzie z krytyczną oceną tutejszej inteligencji. Niewątpliwie zetknięcie z realiami Galicji – wbrew początkowym nadziejom, jakie przybywający z Kongresówki Dobieszewscy wiązali z autonomią prowincji – przyniosło małżeństwu wielkie rozczarowanie. Mimo to korespondencje Weredyka, jakkolwiek zdominowane przez „ciemne barwy”, nie były wyłącznie „zjadliwe” czy okrutne. Raczej zdecydowane i ironiczne, a przy tym napisane lekko, z energią i zaangażowaniem, u którego podstaw krył się pozytywistyczny program wspólnego dobra. Była w nich również wyczuwalna bystrość umysłu, szerokie zainteresowania i humor kobiety dobrze znającej życie i dalekiej od naiwności. Józefa nazywała siebie „historiografem prowincji”, bo właśnie w drobiazgach, scenkach obyczajowych, drobnych jednostkowych zdarzeniach, „cegiełkach z mozaiki żywota społecznego” (1873, nr 39, s. 66) widziała możliwość uchycenia istoty galicyjskiego fenomenu. Jakże daleka droga

dzieliła te korespondencje z lat siedemdziesiątych od ostrożnych debiutów lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Trzy dekady ledwie — a dokonał się niewyobrażalny zwrot w jej pisaniu i postrzeganiu świata. Teraz mamy do czynienia z osobą, która — choć nadal stawiała do walki o prawa kobiet — nie miała już żadnych kompleksów na punkcie płci. Obserwowała i komentowała rozmaite obszary życia publicznego, nie czując najmniejszej potrzeby tłumaczenia się ze swych sądów, o ile ewentualna krytyka nie dotyczyła spraw merytorycznych. Przyjrzyjmy się zatem, co ją zajmowało.

Po pierwsze, przedmiotem uwagi wielu korespondencji była struktura władzy galicyjskiej, obejmująca instytucje rządowe, krajowe i gminne. Dobieszewska obszernie relacjonowała warszawskim czytelnikom zawikłane mechanizmy funkcjonowania Wydziału Krajowego, opisywała działania sejmu i posłów, śledziła i objaśniała zakulisowe walki o mandaty poselskie i reguły ordynacji wyborczej, bez pardonu przywołując nazwiska głównych postaci sceny publicznej Krakowa i Lwowa, o ile uważała, że ich zachowanie oddawało specyfikę lokalnego życia moralno-obyczajowego, z którą trudno jej się było pogodzić. W kreślonym przez pisarkę obrazie, szczególnie Lwowa, dominowały bowiem z jednej strony intrygi, plotki, interesy (zasadniczo finansowe), a z drugiej strony — nieudolność, decyzyjna i sprawcza atrofia, która szła w parze z zaskakującym przekonaniem wyższych urzędników o własnej omnipotencji. Dobieszewska myślała trochę jak socjolog, próbując wyodrębnić ważne czynniki decydujące o kierunku rozwoju Galicji. Lwów ją rozczarował m.in. dlatego, że — w jej poczuciu — nie wykorzystywał szans, jakie mogłyby dla niego płynąć z uzyskanej po 1869 r. samorządności i polonizacji oraz synergii z potencjałem gospodarczym Austro-Węgier. A nie wykorzystywał również z powodu odwiecznych przyzwyczajęń: rozbudowanej biurokracji, inercji, nieterminowości, paraliżowania dobrych chęci, oddolnej ludzkiej zawiści. W korespondencjach Dobieszewska starała się zachować jednak proporcje między awersem i rewersem życia galicyjskiego. Pisała najpierw o tym, co korzystne, np.:

[...] nic nie jest bezwarunkowo odepchnięte, rozpoczęto wiele rzeczy dobrych i pożytecznych i człowiek dobrej woli może się tu prędzej spodziewać, że nie zostanie ukamieniowany zaraz przy wstępie i, jeżeli ma pewne zdolności, to je będzie mógł spożytkować, skoro nie da odstręczyć się ławo, a ma wytrwałość i cierpliwość,

by dodać dalej, nie kryjąc ironii:

O, cierpliwym być musi... jak marszałek na lwowskim sejmie, na którym wiele plewy odrzucić trzeba, zanim się pożywne wychyli ziarenko. [...] Tu zaledwie pociągi kolei żelaznej przez wzgląd na niebezpieczeństwo życia wychodzą o oznaczonej godzinie [...] (1872, nr 2, s. 36–37).

Pod lupę publicystki trafiały wszystkie istotne sfery funkcjonowania państwa: oświata, szkolnictwo, komunikacja, przemysł, polityka, prasa. Na czynniki pierwsze rozbierała deklaracje urzędnicze i praktykę ich realizacji. Dowodziła na konkretnych przypadkach, ile szkód mogą wywołać niedbałość w rachunkach, niedokładność pracy, niezrozumienie idei zewnętrznej kontroli, „kolesiostwo”, „sobiepaństwo” i „widzimisię”. Uderzała w konkretne grupy społeczne — arystokratów, polityków, dziennikarzy, lekarzy, nie bojąc się użyć czasem mocnych określeń: „ciemiegi”, „niedołęgi” (1872, nr 2, s. 39), „te zera w złotym otoczeniu” (1872, nr 4, s. 86), „zawistna ciemnota rad miejskich” (1872, nr 19, s. 157). Jeszcze częściej niżli dosadnym określeniem posługiwała się ostrzem ironii i lekkiej drwiny. Oto charakteryzując członków Wydziału Krajowego, bez ogródek kpiła z ich wyobrażeń o własnej godności:

[...] jak niegdyś na apostołów, tak dziś Duch Św. zstąpi z całym darem mądrości swojej na posłów galicyjskich, tych elektów swojej prowincji. Dość jest bowiem być posłem, aby być pasowanym do wszelkiej roboty organizacyjnej; nie sądzmy, żeby nieomylność rozsiadła się tylko w Rzymie (1872, nr 2, s. 37).

Jako była nauczycielka wierzyła, że przykład idzie zawsze z góry, toteż w korespondencji szybciej znajdziemy usprawiedliwienie dla słabości klas niższych niż ciepłe słowo pod adresem arystokracji i inteligencji miejskiej. Względem elit jej wymagania rosły tym więcej, im bardziej codzienność, jaką odślaniała, okazywała się mizerna. Wzajemne pokrzykiwania, wieczna błaga

i plotki, szpiegowanie, „wszelkie pokątne działania są tu na porządku dziennym” (1872, nr 19, s. 158) — wypominała lwowianom. Jak w „Szcztuku” czy „Diable”, także w listach z Galicji niezmiennie powracało słowo „koteria”:

Oburzamy się tu koteriami, wielbimy koteriami; każdy dziennik ma swoich osobnych wielkich i swoich znakomitych, według tego, jak kto w nich rządzi; na podniesienie swojej klikki kłamstw się nie żałuje, na pozbycie się przeciwnika obelg i błota nigdy zanadto: gdzież więc mają zakwitnąć cnoty obywatelskie? (1874, nr 54, s. 133).

W jednej z późniejszych korespondencji Dobieszewskiej pojawiła się metafora „zaczarowanego koła niemocy” (1873, nr 45, s. 217). Tak bowiem mało optymistycznie widziała współczesną sobie Galicję. A przecież trzeba podkreślić, że pisarka nie wykluczała możliwości zmiany tego stanu rzeczy. Nie bez przyczyny starała się podtrzymać dobrą więź z potencjalnym czytelnikiem, odwołać do jego racjonalnych wyobrażeń o pracy, o obowiązkach obywatelskich i wspólnotowym pożytku. Za nieco prześmiewczym tonem i humorystyczno-satyryczną wizją krakowsko-lwowskich stosunków kryły się konstruktywne propozycje. Do końca felietonistka pozostawała rzeczniczką zaufania wobec fachowców, a co za tym idzie — szanowania ich decyzji przez urzędników. „Przytoczymy tu i ówdzie posłuchane sądy, pod względem rozstrzygnięcia usuwamy się na bok pod powagą specjalistów” (1872, nr 10, s. 248) — deklarowała, puentując jedną z historii niekompetencji władz krajowych. W tym duchu też broniła inspektora budownictwa lub inspektora szpitalnego, czyli ludzi, których zadaniem — jak dzisiaj koordynatorów — jest tworzenie obowiązujących mechanizmów wcielania w życie regulacji prawnych. Postulowała rozwijanie przemysłu i handlu ze Wschodem, krytykowała wszelkie „połowiczne drogi” i jednorazowe rozwiązania (1872, nr 20, s. 182), np. produkty przygotowywane pod kątem wystawy przemysłowej, a nie z myślą o długofalowych korzyściach dla kraju. Wiele miejsca poświęcała wspieraniu rzemieślników czy dobremu opłacaniu nauczycieli i lekarzy. W ogóle warto podkreślić klarowność i logikę, z jaką Dobieszewska dowodziła wzajemnych zależności między zjawiskami społecznymi,

obyczajowymi, moralnymi a polityką i ekonomią. Było to ważne zwłaszcza z perspektywy mniej wyrobionego czytelnika „Niwy”, w tym czytelnika galicyjskiego, do którego korespondencje docierały pośrednio.

Dobieszewska — wierna sympatyczka pozytywistycznego postępu — rozważała różne możliwości podnoszenia ogólnego dobrobytu Galicji, zasadniczą rolę przypisując przemysłowi. „Dlaczegoż handel i przemysł nie jest częściej traktowany tak, żeby cały ogół mógł pojąć jego znaczenie” (1872, nr 15, s. 62) — zastanawiała się, z sarkazmem wypominając bieżącej prasie szczegółowe elaboraty z życia aktorów i aktorek:

Powiadają, że to za ciężkie dla publiczności — widać, że głowy jej mają za tak lekkie, że żadnej poważniejszej myśli znieść nie byłyby w stanie. Ależ tu nie idzie o takie traktaty czy raporty, jakie się przesyłają do ministerstwa, lub o cyfry, jakie są potrzebne izbom handlowym, tu idzie o ogólne poglądy, będące w związku z ekonomią polityczną, o podawanie objaśnień o drobniejszym przemyśle i handlu, który szczęśliwie poprowadzony może zrobić niejednemu ulgę natychmiastową w niedostatku. Zarzucają ludności naszej, że nie umie się brać do handlu i przemysłu — rzecz prosta, bo nic tego zgoła nie rozumie (1872, nr 15, s. 62).

Przeciwna spekulacji, jaka — według niej — kwitła podówczas we Lwowie i którą rozumiała jako zapewnienie gwarancji zysku prywatnego, toczyła z nią walkę nie tyle argumentami z zakresu ekonomii, ile etyki. Chciała bowiem bankowości, która nie zaprzeczając korzyściom finansowym swoich akcjonariuszów, brałaby pod uwagę interes społeczny, tym samym nadwyżki przeznaczająca na inwestycje obywatelskie i wsparcie różnorodnych gałęzi gospodarki. Skupienie się Galicji na rolnictwie uznawała za ekonomiczny błąd i przekonywała: „Zwykliśmy się przechwalać, żeśmy krajem przeważnie wyłącznie rolniczym, co w dzisiejszym języku ekonomiki znaczy: narodem ubogim” (1872, nr 12, s. 296).

Korespondencje ukazują Dobieszewską zupełnie nieprzygotowaną do narzucanego jej niekiedy wizerunku pisarki zachowawczej. Widać z nich, że autorka była osobą o niewątpliwej inteligencji, dużo czytającą i rozwijającą się. Z upodobaniem posługiwała się danymi statystycznymi w przekonaniu, że to najlepsza metoda perswazji:

Tak jest — będziemy zawsze przemawiali za rozwojem strony rozumowej w człowieku, za przyzwyczajaniem go do matematycznej ścisłości w myśleniu i sądach, do poglądu nieobałamuconego szkłem zafarbowanym przez jakieś koteryjne widoki i cele (1872, nr 15, s. 61).

W każdym razie sądziła może, że w ten sposób łatwiej przekona potencjalnego Galicjanina do zmian, „w skromności bowiem swojej czy niedołęstwie zwykł niedowierzać sam sobie, żeby mógł zrobić coś porządnego” (1872, nr 12, s. 298). Między wersami listów pobrzmiwało wezwanie: „na większą skalę, na większą skalę!”. Nie da się ukryć, że dla wielu współczesnych Dobieszewskiej myślenie o systemowym rozwijaniu kraju kojarzyło się z niepokojącym wzrostem ingerencji państwa i mogło budzić naturalny opór. W jej interpretacji wszakże myślenie systemowe oznaczało przede wszystkim działania regularne, przewidywalne i obowiązkowe, w domyśle efektywniejsze. Dobrym przykładem tych założeń jest zamieszczony w liście siódmym komentarz do ówczesnych dyskusji w krakowskim „Czasie” wywołanych zbiórką funduszy na reformę oświaty. Dobieszewska nie odrzucała *a priori* pomysłu dobrowolnych składek, jednak osobiście skłaniała się ku rozwiązaniom mogącym zagwarantować stabilną realizację planów; dlatego też opowiadała się za opodatkowaniem najbogatszych (1872, nr 21, s. 205–206). Po raz kolejny przypominała o konieczności radykalnej zmiany szkolnictwa, a nie tylko akceptacji półśrodków, uzależnionych często od doraźnych interesów wyborczych. Przekonywała:

Kiedy się dom wali, gdy cała ściana zgniła, trochę wapna i gliny nie na długo ją podtrzyma, zaledwie na chwilę jakimiś pozorami odnowienia jest zdolne oszukać niewprawne oko (1872, nr 20, s. 182).

Felietony *Znad Wisły i znad Pełtwi* przynosiły również ciekawy zbiór pozytywnych bohaterów. W gronie zasługujących na wyróżnienie znalazły się postaci bardzo rozmaite, m.in. Adrian Baraniecki — założyciel Muzeum Techniczno-Przemysłowego i inicjator wyższych kursów dla kobiet, Antoni Małecki — rektor Uniwersytetu Lwowskiego, zabiegający o reformy oświatowe, Walerian Podlewski — prezes Towarzystwa Akcyjnego Teatralnego, nieznany z imienia Nowicki z Krakowa — budowniczy miejski

dbający o zasady pracy i porządek wykonania robót, a nawet niejaki Sikendorf – wytwórca bryczek we Lwowie. Łączyła ich postawa zaangażowania i ofiarności. Jeśli Dobieszewska znajdowała przykłady dobrych pomysłów i decyzji, chętnie wydobywała je na światło dzienne: cieszyło ją przyjęcie po długich staraniach ustawy szkolnej Małeckiego i Czerkawskiego, z sympatią pisała o rozwoju akademii technicznej – w jej obrębie szkoły matematyki, odnotowywała poprawę jakości teatru i opery we Lwowie. Niekorzystne proporcje pozytywów i negatywów tłumaczyła prosto – „wyrrywają się na wierzch same mętne żywioły” (1873, nr 39, s. 66). Idealny obywatel, jaki wyłania się z korespondencji Dobieszewskiej, to osoba myśląca, niepoddająca się manipulacjom, zorientowana w prądach swoich czasów. Współczesny, dojrzały człowiek – przekonywała autorka na różne możliwe sposoby w listach czwartym i piątym – musi rozeznawać się w wielu dziedzinach i myśleć konstruktywnie; on „wnika w samego siebie, żeby z głębin swego ducha wszystkie wydobywszy skarby, stanąć nimi krzepko i obejrzawszy się trzeźwo po świecie, do pożytecznej wziąć [sic!] się roboty” (1872, nr 12, s. 299). Dlatego m.in. w maju 1872 r. nie dołączyła do grona apologetów zmarłego Jerzego Lubomirskiego. Jako jednostka czynna i pragmatyczna nie umiała docenić cichego wsparcia, jakiego udzielał Zakładowi Narodowemu Ossolińskich; od kogoś z jego możliwościami oczekiwała czegoś więcej, tymczasem: „głowa nie wyrównała sercu, z wielką zaiste dla ogółu krzywdą” (1872, nr 15, s. 61)<sup>6</sup>.

Przy okazji poruszanych przez Dobieszewską spraw politycznych często na plan pierwszy wysuwały się kwestie zadań prasy galicyjskiej i postaw dziennikarskich. Felietonistka z zacięciem tropiła niedorzeczne, jej zdaniem, kłótnie gazet krakowskich i lwowskich, ową „fermentację piśmiennictwa” (1872, nr 24, s. 282) – jak to ujmowała – która z poziomu ideowego stale zstępowała ku rozgrywkom czysto personalnym. Zwłaszcza w polemikach Jana Dobrzańskiego i Jana Lama, redaktorów „Gazety

---

<sup>6</sup> Zob. W. Zawadzki, *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, przygotował do druku, wstępem i przypisami opatrzył A. Knot, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961 (rozdział: *Jerzy Lubomirski 1817–1872*, s. 285–297).

Narodowej” i „Dziennika Polskiego” we Lwowie, przechodzących niejednokrotnie w długie procesy sądowe, upatrywała źródło zepsucia społecznego. W jej opinii obserwowane podobnych sporów wpływało na morale obywateli, którzy nikomu i niczemu nie potrafili dłużej wierzyć (1872, nr 24, s. 282–283; 1873, nr 39, s. 64–66). Bardzo podobnie kilka lat wcześniej Norwid tłumaczył potrzebę powstania niezawisłego dziennika, uważając, że bez organu bezstronnie opisującego rzeczywistość nie wykształci się wolne społeczeństwo. W innych okolicznościach mógłby zyskać w Dobieszewskiej ideową współpracę<sup>7</sup>. Istotnie, autonomia prasy i rzetelność przekazu stanowiły dla publicystki niezbędny składnik życia inteligencji, która powinna współkształtować opinię publiczną, wykazując więcej cywilnej odwagi.

Kolejny krąg tematyczny, który również wiąże się z etycznymi wymaganiami stawianymi przez Dobieszewską inteligencji, dotyczył instytucji Kościoła katolickiego. Trudno nie odczuć niechęci pisarki wobec części kleru, była już o tym mowa wcześniej. Początek lat siedemdziesiątych to czas wielu sporów wewnątrz Kościoła, sprowokowanych m.in. przyjmowanym z podejrzliwością dogmatem nieomyślności papieża, jaki wprowadził w 1871 r. I Sobór Watykański, protestacjami w tej sprawie Karola Gilewskiego, atakami na „ateuszy” ze strony ks. Zygmunta Goliana<sup>8</sup>, aferą karmelitanek bosych oskarżonych o okrutne potraktowanie Barbary Ubryk.

Już w pierwszym liście Kraków nazywany był sarkastycznie „Rzymikiem”, nie tyle z powodu liczby świątyń, ile skali ingerencji duchownych w życie mieszkańców. Samo określenie autorka zaczerpnęła zapewne z prasy krakowskiej. O „Rzymie małym” pisano m.in. w „Kraju”<sup>9</sup>. Dobieszewska przedstawiała miasto jako

---

<sup>7</sup> Nie jestem pewna, czy cokolwiek o Norwidzie wiedziała; zresztą język jego wypowiedzi byłby dla niej fundamentalną przeszkodą w zrozumieniu idei.

<sup>8</sup> Kilka lat później obrzuci on anatemą w Galicji Aleksandra Świętochowskiego. Zob. D.M. Osiński, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 134.

<sup>9</sup> [a.a.], *Nad zwłokami roku 1871*, „Kraj” 1871, nr 298, s. 1.



przestrzeń ścierania się opcji umiarkowanej z ultramontanami. Nie była fanatyczna w swych sądach – o księżach, którzy, jej zdaniem, naprawdę usiłowali realizować w życiu chrześcijańskie wartości, wypowiadała się zawsze z szacunkiem i czułą życzliwością, jak np. o zmarłym krakowskim bernardynie, ks. Podwyszyńskim, nazywanym „ojcem ubogich i nieszczęśliwych” (1872, nr 10, s. 250). Nie raziły jej też, w przeciwieństwie do liberalnej frakcji „Dziennika Polskiego”, siostry miłosierdzia w lwowskich szpitalach. Sprzeciw natomiast wywoływały hipokryzja, żądza władzy i pieniędzy, wszelkie objawy „bezkrolewia”, czyli braku nadzoru cywilnego nad publiczną działalnością kleru, postawa wiecznej „nieomyślności” duchownych. Komentując nowe stanowiska uniwersyteckie w Krakowie, pozwałała sobie na uwagi o wpływie „gorliwości ultrakatolickiej” na ich obsadę, a wieść o możliwym awansie ks. Waleriana Kalinki w katedrze historii powszechnej oprotestowywała następująco:

Wyobraźcie sobie wykładającego dzieje zmartwychwstańca, z których każdy się ma za przedystylowanego i oczyszczonego ze wszystkich wad XIX wieku jezuitę, za podniesionego w gorliwości ultramontańskiej do siódmej potęgi! A tożby te dzieje ludzkości wyglądały jak powiastka moralna dla młodych dzieci, w której wszystkie nieszczęścia stąd wynikły, że się mamy nie słuchało (1872, nr 10, s. 249).

Z dezaprobatą patrzyła na zakony. Męskie były dla niej „hodowlą utracjuszy” (1873, nr 32, s. 182), co do żeńskich – dawniej rozprawiała się z nimi dość srogo, obecnie nieco łagodniej upatrywała w nich ratunku dla wielu kobiet, które w innej sytuacji cierpiałyby skrajną nędzę. Niemniej, wybór powołania podyktowany lękiem przed samodzielnością zyskiwać szacunku w jej oczach nie mógł. Analogicznie analizowała postawy dewocyjne świeckich. Bezmyślność, obawy przed ewentualnym potępieniem otoczenia, wygoda bądź karierowiczostwo – w tych kategoriach często postrzegła zachowania śmietanki towarzyskiej Krakowa i Lwowa, tkwiącej w różnych „zastojałościach” obrzędowego katolicyzmu (1872, nr 1, s. 12–13). Sprzeciwiała się też – drwiąc, wyśmiewając, sprowadzając do absurdu – atmosferę plotki, skandalu, intryg, krótkich „burz”. Układy radykałów,

przedstawicieli „moderantyzmu” i ultramontanizmu, decydowały przede wszystkim o charakterze nadwiślańskiego grodu, lecz – wedle autorki – oddziaływały niekorzystnie również na galicyjską prowincję. Toteż w korespondencjach zarzuty przeciwko fałszywie pojmowanej religijności, która sprowadzać miałyby się do pielęgnowania przykazań kościelnych zamiast autentycznych zasad chrześcijańskich, powracały z dużą regularnością. Winą za podobne odstępstwa oraz uproszczenia, szczególnie łatwo szerzące się wśród chłopstwa, Dobieszewska obarczała zarówno kler, jak i ziemiaństwo (1873, nr 37, s. 14). Można powiedzieć, że w listach z Galicji nastąpiła kumulacja coraz silniejszego rozczarowania rolą Kościoła – jakże to brzmi współcześnie...

Rzadziej już, ale niezmiennie stanowczo, odwoływała się w korespondencjach do kwestii emancypacji kobiet, szczególnie ich edukacji. Nie omieszkała przy okazji napomknąć, rzecz jasna, o aferze związanej z wykładami dla Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie, w której odegrała tak poważną rolę. Starła się czynić to, unikając osobistych aluzji i wyciszając emocje, choć na pełny obiektywizm trudno było liczyć (1872, nr 7, s. 165). Marzyło jej się ujrzeć wreszcie kobiety w instytucjach publicznych, zatrudniane w sposób analogiczny do mężczyzn, niecierpiące na starość nędzy i poniżenia, lecz dawny optymizm stopniowo wypierany był przez sceptyczny sąd o przyszłości: „Mylimy się może, ale zupełna reorganizacja edukacji kobiecej oraz powołanie zdolności umysłowych kobiet do szerszej działalności nastąpi dopiero skutkiem kataklizmów społecznych” (1873, nr 32, s. 183). Wyczulenie na kobiecą krzywdę zintensyfikowało natomiast zainteresowanie Dobieszewskiej sytuacją warstw niższych, jednak jej demokratyzm był przede wszystkim pragmatyczny, tak jak ona sama. Choć obstawała przy równości i powszechności praw obywatelskich, to już przykładowo parytety stanowe w wyborach budziły jej wątpliwość. Uważała bowiem, że obecność chłopów w sejmie, przy aktualnym poziomie ich wykształcenia, zazwyczaj przynosi szkodę im samym. Zresztą najchętniej w ogóle ograniczyłyby liczbę galicyjskich posłów, niezależnie od pochodzenia, byle dało się zawnazawczasu zweryfikować ich charaktery i inteligencję:

Cóż się od większości w sejmie spodziewać, jeżeli ten mieści w łonie swoim ludzi kompletnie niewykształconych, gotowych się zawsze przychylić tam, gdzie ich pociągnie zręczność, która pamięta zawsze i wszędzie, aby swoją upiec pieczeń. Chcieć, żeby wnioski pożyteczne przechodziły, toby raczej należało pragnąć, ażeby mniejszość szła tutaj górą, bo rozumne poczucie dobra kraju i pojęcie, jaki kierunek nadać rozwojowi instytucji, z pewnością tylko mniejszości jest udziałem (1873, nr 26, s. 38).

Interesujące są partie korespondencji dotyczące działających we Lwowie stowarzyszeń rzemieślniczych – katolickiej „Skały” ks. Zygmunta Odelgiewicza i „Gwiazdy” prowadzonej przez Mieczysława Darowskiego. Obserwacje sceny zachodnioeuropejskiej pozwoliły Dobieszewskiej dość szybko zorientować się, że i w kraju wcześniej czy później dojdzie do konfrontacji klas. Społeczna „burza” była dla niej nieunikniona, natomiast żywiła nadzieję, że działania zmierzające do poprawy wykształcenia i materialnego statusu klasy robotniczej pozwolą złagodzić ewentualne skutki owej kolizji. Zasady przyjęte w stowarzyszeniu nadzorowanym przez Darowskiego z kilku względów uznawała za bardziej odpowiadające wyzwaniom czasów: po pierwsze – z racji otwartości wyznaniowej, po drugie – nacisku położonego na edukację i wzajemną lojalność rodzin członkowskich, po trzecie – ponieważ wprowadzając system składkowy, „Gwiazda” mogła dysponować kapitałem zaspakajającym naturalną potrzebę bezpieczeństwa robotników w sytuacji awaryjnej. O Darowskim pisała: „ciekawa postać nowatora i demokracji” (1873, nr 32, s. 184), nie wiążąc go bezpośrednio z socjalizmem, choć i on, i jego przyjaciel Alfred Młocki, również zaangażowany w pracę na rzecz „Gwiazdy”, uchodzili za zwolenników tej doktryny. Młocki deklarował w wydanej w 1866 r. broszurze pt. *Krótki rys walki zasad w Europie*: „Socjalizm o tyle wyżej stoi od komunizmu, iż podstawą jego jest praca, a z nią indywidualność samodzielna, będąca źródłem prawdziwego bogactwa i prawdziwej różnorodności”<sup>10</sup>. Ona podobnie zakładała, że porozumienie klas i docenienie jednych przez drugich jest

<sup>10</sup> Prawdzic z Kosarzewa [Alfred Młocki], *Krótki rys walki zasad w Europie*, wyd. 2, nakł. autora, Lipsk 1870, s. 91.

możliwe w warunkach przynoszącej satysfakcję pracy fizycznej i umysłowej; bała się iskry zapalnej, zbyt radykalnych posunięć grożących wzniesieniem rewolucji:

Z tego połączenia w tej sprawie imienia dawnych panów, gorliwości szlachcica oraz usiłowań klasy rzemieślniczej, której wzrost i rozwój w społeczeństwie do późniejszych już należy czasów, następczą się uwagi nader pouczające. Niektórzy chcieliby plunąć w oczy całej naszej przeszłości i odwrócić się do niej plecami, zerwać zupełnie nic tradycji; jest to jednak ani możebne, ani godziwe, a co gorsza, bardzo niebezpieczne. Nie siłę by to dało, nie wzrost nowy, ale wstrząśnienia, których następstwem mogłoby być zniszczenie zupełne (1873, nr 32, s. 184).

Korespondencje stanowiły, z czego autorka zdawała sobie sprawę, jedynie rysy „do obrazu wewnętrznego stanu Galicji” (1873, nr 45, s. 217), a ponadto z założenia były robotą „chirurga, co w ranę sondę zapuszcza”, by patrzeć „śmiało w życie społeczne aż do dna jego, bodaj najwstrętniejszego” (1872, nr 15, s. 62). Nie miały więc prawa być dla Galicjan miłe i przyjemne. Zapewne zbyt małą wagę przykładała do wysiłków lokalnych, do z trudem, ale skutecznie forsowanych przedsięwzięć ludzi dobrej woli, które historia doceniła, ale — jak przypominała niekiedy — takie to już bywało prawo korespondenta spraw bieżących, by analizować to, co go irytuje i boli. Tłumaczyła się inteligentnie, żartobliwie kierując ostrze w stronę przeciwników:

Z kilku miejsc bowiem doszły nas głosy, że korespondent z Galicji same jej ujemne strony maluje, że do obrazów swoich bierze tylko same czarne farby. Cofnąwszy się myślą wstecz, musieliśmy wyrzec pokornie *mea culpa*. Rzeczywiście żadnej apoteozy dla nikogo, a tylko prawda, ostrym piórem kreślona. Są tu jednak dobre rzeczy, szczególnie np. we Lwowie... lody u Rotlendera, jeżeliśmy wam o tym nie donosili, to pamiętajcie, że przepyszne i niedrogie. Równie tanie i dobre... są pojazdy publiczne, tak jednokonne, jak dwukonne. Za kurs wcale przywoitą karetką o jednym koniu płaci się 20 centów, to jest około 25 groszy polskich. Jakże tego nie chwalić?... Chcieliśmy jeszcze coś trzeciego bardzo dobrego przytoczyć: *omne trinum perfectum*, ale nam na razie z pamięci wypadło — więc nuż szukać w myśli i w papierach, patrzeć w gazetach. [...] — ale i gazety gdzieś pierzchły od nas, jak egoiści od prześladowanego, łaknącego współczucia [...] (1873, nr 26, s. 36).

Felietony Dobieszewskiej okazały się korzystnym nabytkiem dla debiutującej „Niwy”, pozyskując dla pisma niejednego czytelnika, mimo że – jak to bywa z zadziornymi tekstami – miał Weredyk również sporo przeciwników. Żmichowska, opisując w kwietniu 1872 r. początki działalności pisma w liście do Henryka Wohla, twierdziła, że:

[...] pierwsze numera dobre zrobiły wrażenie, podobały się ludziom rozumniejszym i zaczęły być przez nierozumniejszych na ich słowo czytane. Kler się obraził korespondencją z Krakowa, ambony rzuciły potępienie, zobaczycie, że prędy czy później zduszą tę młodą roślinkę. Łatwo ten cel osiągnąć, niby nawet zwykłym biegowi rzeczy interes zostawując<sup>11</sup>.

Nie ma żadnej wzmianki świadczącej o tym, że Żmichowska kojarzyła teksty ze Śmigielską, choć „Kłosa” mimochodem ujawniły jej autorstwo.

Do „Niwy” w 1872 r. Józefa nadesłała jeszcze ważną i dostrzeżoną przez publiczność recenzję wydanych rok wcześniej studiów Elizy Orzeszkowej i Anastazji Dzieduszyckiej<sup>12</sup>. Sygnalizowała w niej po raz kolejny, że to kobiety właśnie powinny dyskutować w sprawach najżywiej je obchodzących. „Kto tedy – pytała – [...] ma wołać najgłośniej? Ten, co go boli”<sup>13</sup>. Obie wydane w 1871 r. prace czytała z zacięciem, ale nietrudno wywnioskować już z pierwszych zdań recenzji, że jej aprobatę zyskiwała przede wszystkim Orzeszkowa. Dzieliła z nią stosunek do tradycji, zgadzając się, że przeszłość choćby najbardziej szlachetna nie może być „kulą galernika, która nam pochód opóźnia”<sup>14</sup>. Podobnie do młodej grodnianki pojmowała miejsce kobiety w społeczeństwie i konieczność przejścia wreszcie od słów do czynów, zerwania z rutyną. Podziwiała jej talent literacki, śmiałość, „bystrość spostrzegania i wnikania w sam rdzeń

<sup>11</sup> N. Żmichowska, *Listy*, t. 2: Miodogórze, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1967, s. 270.

<sup>12</sup> J. Dobieszewska, [rec.] „*Kilka słów o kobietach*” przez Elizę Orzeszkową – „*Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych*” przez A.D., „*Niwa*” 1872, nr 3, s. 68–69; nr 4, s. 94–96; nr 5, s. 118–120.

<sup>13</sup> *Tamże*, nr 3, s. 68.

<sup>14</sup> *Tamże*.

kwestii<sup>15</sup>. Książkę Dzieduszyckiej uznała za potrzebną, wyrosłą z konkretnego doświadczenia życiowego, lecz może dlatego bardziej zachowawczą. Jakkolwiek zgadzała się w pełni ze zgłaszaną w pracy krakowskiej autorki ideą wydłużenia czasu edukacji kobiet, z postulatami równości moralnej i swobody dysponowania majątkiem, to już obawy Dzieduszyckiej o negatywne skutki edukacji zrównanej z męską na życie religijne dziewcząt i wynikała z nich obrona klasztornego wychowania wydawały jej się mocno *passées*. Zarzucała też Dzieduszyckiej pozostawanie na marginesie „ruchu chwili obecnej, o którym, jako biorącej się do pióra, nie wiedzieć jej nie wolno”<sup>16</sup>. Z typową dla siebie ekspresją wiecznej dyskusantki dowodziła, że w czasach intensywnego rozwoju nowych idei otwarcie się na wielostronny dialog, bez oglądania się na dawne ograniczenia płci, jest po prostu konieczne:

Takie pismo jak „Bluszcz”, które przeznaczone wyłącznie dla kobiet, ciągle podnosi potrzebę wykształcenia ich do umiejętnej pracy, takie „Kółko Domowe”, które przez 8 lat swego istnienia bez ustanku o tym mówiło, odzywiania się pani Orzeszko, spory w „Gazecie Polskiej” itp. powinny być wzięte w rachubę przez osobę zabierającą się dzisiaj do pisania książki pedagogicznej.

Pani A.D. jednak tych, co żyją i walczą, nie zna wcale, licząc, że to ją i sprawę, której broni, od pocisków ocali. Jeżeli tak będzie rzeczywistość, jeżeli potrafi wlać w szersze koło przekonania swoje, szczęść jej, Boże; ja sądzę jednak, że podając sobie zobopólnie dłoń szczerą, można zrobić więcej.

Do małych sposobików używanych dla zasłaniania się przed panującą opinią, liczę także to wyrażenie p. A.D., że kobiecie nie przystoi szermierka pióra. Co to jest ta szermierka pióra, nie rozumiem; kto pisze w obronie jakiej zasady, ten już walczy, a więc jest szermierzem. Czegóż więc p. A.D. pisze, kiedy jest taka przeciwna szermierka pióra? Zdaje mi się, że pisała i dawniej, i odpowiadała kiedyś bardzo rozsądnie i spokojnie w „Tygodniku Ilustrowanym”, kiedy szło o zakład p. Wandy Schmidt. Był to jednak zawsze spór dwóch opinii, a więc to szermierka, która się nie podoba p. A.D.

---

<sup>15</sup> Tamże, nr 4, s. 95.

<sup>16</sup> Tamże. W recenzji Dobieszewska dowodziła nierozzerwalnego związku między prawem kobiety do pracy i nauki a ruchem emancypacyjnym. Zdaniem Agnieszki Pai była to próba obrony społecznie użytecznego wymiaru emancypacji podjęta z myślą o rozpraszaniu wciąż silnych obaw środowisk konserwatywnych przed destrukcją porządku moralnego rodziny (A. Paja, XIX. Tożsamość czytelniczki, IBL, Warszawa 2016, s. 82).

Czyż już jej doniosłość ma zmniejszać niepodpisanie nazwiska? Różne tego bywają przyczyny. Często się czyni tym zadość swojej rodzinie, swojej koterii lub też pewnej potrzebie swojej natury; w podpisywaniu zaś całego nazwiska widzieć można odwagę cywilną człowieka, który nie waha się występować jawnie z przekonaniem swym i wystawia pierś śmiałą na pociski przeciwników. Ale dajmy już pokój tej szermierce, którą podniosłam dlatego, że mi przykro patrzeć, jak kobiety rozumne raz idąc naprzód, potem się cofają; kto ma raz odwagę myśleć i pisać, to niechże myśli i pisze, jak zaczął, nie tłumacząc się trwożnie przed kimś, komu się to może nie podobać<sup>17</sup>.

Tej fałszywej w swoim odczuciu „delikatności” Dzieduszyckiej przeciwstawiła propozycję śmiałej, kobiecej kooperacji jako warunku udanych przemian. Był to jakiś symboliczny powrót do idei, jaką wyrażała w 1854 r. w *Odezwie do piszących kobiet*. Wciąż niestety niezrealizowanej:

Jakaż na to rada, żeby się coś w kierunku lepszego kształcenia kobiet zrobiło? Ta jedyna, żeby nieliczne osobistości kobiece, które są głęboko przeświadczone o gwałtownej potrzebie tych reform, które mają odwagę cywilną mówić o tym i pisać, połączyły się jako umysły bratnie do wspólnego działania. Taki musi być pierwszy związek stowarzyszenia, które potem na szeroką przestrzeń niezawodnie się rozciągnie, zwycięży tradycyjną rutynę i obawy wszelkie, i dając inicjatywę reform zbawiennych, pociągnie do nich samychże mężczyzn. Przeczytawszy jednak książkę p. A.D., nie można się spodziewać, żeby to prędko nastąpiło. Szanowna autorka bardzo ocytana, szczególnie w rzeczach pisanych w języku francuskim, nie raczy się przyznawać do pokrewieństwa myśli z rodaczkami swymi i cytuje, jak już powiedziałam, tylko umarłe<sup>18</sup>.

Gdy, po niemal dwóch latach współpracy z „Niwą”, kończyła listopadową korespondencję z Galicji, wołając z gorzką ironią: „Istne czary! Istne cuda na tej ziemi pięknej i bogatej w swym wnętrzu, biednej i nędznej na swej powierzchni! O Galicyjo!” (1873, nr 45, s. 219), była już poza Lwowem. Miała pięćdziesiąt trzy lata, coraz gorszy wzrok... Tęskniła za bliskimi pozostawionymi w Królestwie, za siostrami, siostrzeńcami, za Marynią, której obraz miała stale przed oczami... Może rozważała, czy nie czas się poddać...? Nie, jeszcze nie tym razem. Zanim opuści miasto na

<sup>17</sup> J. Dobieszewska, [rec.] „*Kilka słów o kobietach*”..., nr 4, s. 95.

<sup>18</sup> *Tamże*, nr 5, s. 119.

przełomie listopada i grudnia 1872 r., podjęcie nowe zobowiązanie — jej korespondencje będą przez kolejne dwa lata, do marca 1875 r., ukazywać się także w „Gazecie Polskiej”<sup>19</sup>. Pierwszy odcinek nosił tytuł *Z Lwowa*, każdy kolejny już *Z Galicji*. Muszę wyjaśnić, dlaczego zdecydowałam się skupić wcześniej na korespondencjach do „Niwy”, pozostawiając obecnie wspomniane na uboczu. Po pierwsze, *Listy znad Wisły i znad Pełtwi* stanowiły niewątpliwy przełom w publicystyce Dobieszewskiej, który zwrócił uwagę czytelników i krytyki na zupełnie nowe dyspozycje Weredyka. Pod tym względem materiały z „Gazety Polskiej” nie wносиły nic nowego. Po drugie, trzeba uczciwie zaznaczyć, że autorstwo Józefy w ich przypadku nie jest stuprocentowo pewne. Żadna z korespondencji nie była podpisana, choćby uprzednio stosowanym pseudonimem. Nie ma na ten temat śladu w *Polskim słowniku biograficznym*, zaś Nowy Korbut wylicza tylko tytuł gazety. Na ich trop naprowadzają natomiast wzmianka w biografii z „Ruchu. Kalendarza encyklopedycznego na rok 1889” oraz pośmiertna nota zamieszczona w numerze 225 „Gazety Polskiej” z 1899 r. Mimo pewnych wątpliwości jestem przekonana, że styl korespondencji, zwłaszcza dosadny i cięty język, upodobanie do pytań retorycznych, werwa i humor połączone z nieraz zgryźliwą puentą oraz — co istotne — problematyka w wielu partiach repetująca kwestie poruszane w „Niwie”, pozwalają zaliczyć je do dorobku Dobieszewskiej<sup>20</sup>.

W porównaniu z serią z „Niwy” korespondencje zamieszczone w „Gazecie Polskiej” były nieco mniej „mozaikowe”, a bardziej skupione na aktualnych sprawach politycznych Galicji. Wielokrotnie tworzyły obszernie komentarze do bieżących wyborów na różnych szczeblach władzy, do funkcjonowania konkretnych organów państwa lub samorządu (Rady Szkolnej, policji gminnej, rad powiatowych, komisji sejmowej itp.), tudzież wewnętrznych

<sup>19</sup> Dalej, powołując się na korespondencje z „Gazety Polskiej”, w nawiasie podaję rok, numer i stronę.

<sup>20</sup> Nieco częściej niż w „Niwie” pojawiały się tu — obok form podmiotu zbiorowego — formy czasownikowe rodzaju męskiego, które wcześniej towarzyszyły jedynie stworzonej na potrzeby korespondencji figurze Weredyka — „Galileusza”.



rozgrywek między stronnictwami (m.in. ks. Leona Sapiehy i prezydenta Lwowa, a później ministra Floriana Ziemiałkowskiego). Oczywiście nie zabrakło odniesień do wiecznych procesów „Dziennika Polskiego” i „Gazety Narodowej” czy powrotu do scysji lekarzy z Dobieszewskim, choćby po to, by orzec, iż „przez lat dwa nic się w naszych szpitalach nie zmieniło, tylko się ku starości więcej pochyliło – ludzie i budynki” (1874, nr 17, s. 3). Sporo miejsca zajmowały tłumaczenia zawilej galicyjskiej administracji, przy okazji których pisarka brała pod lupę rozmaite wypaczenia biurokratyczne, opieszałości, półśrodki, walki o synekury i inne egzemplia lokalnej niekompetencji, nazywane niekiedy drwiąco „niedorzecznościami” lub „macaniną na każdym kroku” (1874, nr 17, s. 3). Diagnozy Dobieszewskiej dotyczące stanu autonomii galicyjskiej powieślały więc ostre sądy z „Niwy” i były równie dosadnie bądź ironicznie ujmowane. Z silniejszą może niż uprzednio krytyką spotykał się Wydział Krajowy, oskarżany o niesprawność, która – w przekonaniu korespondentki – negowała z trudem przecież wypracowywaną przez lata ideę samorządu. Zdarzało się, że padały wówczas mocne oskarżenia: „We Lwowie wszystko zrobić można, byleby tylko zręcznie pokierować intrygą” (1873, nr 286, s. 2) lub: „Wydział Krajowy galicyjski zda sprawę przed historią za zmarnowanie swobód udzielonych krajowi” (1874, nr 13, s. 3). Jej teksty nie tylko „kąsały”, one dobrze oddawały rozczarowanie Galicjan (1873, nr 107, s. 1), którym mogła tylko powtarzać: „*ad feliciora tempora!*” (1873, nr 288, s. 2). Podsumowanie korespondencji w 1875 r. było przeniknięte smutkiem: „Słyszając i czytając, co się u nas dzieje [...], doprawdy trzeba zostać pesymistą!” (1875, nr 54, s. 2).

Wróćmy jeszcze na chwilę do Dobieszewskich, którzy późną jesienią 1872 r. żegnali lwowskie pielesze. W jakich nastrojach wyjeżdżali? Być może rozczarowani, rozgoryczeni, zmęczeni... Tandem, który wierzył, że trzeba bezkompromisowo naprawiać świat, musiał teraz znaleźć dla siebie nową drogę. Najpierw na krótko zawitali do Krakowa, gdzie wciąż mogli liczyć na wsparcie znajomych. Czy jak zwykle zatrzymali się w działającym od 1816 r. w Kamienicy Margrabskiej przy Głównym Rynku 47 Hotelu

Drezdeńskim? Czy poszli na pomarańczówkę do Parysa Maurizia, czy raczej na kawę do cukierni Rudolfa Grossmana? Może odpoczęli w teatrze? W każdym razie długo tu nie zabawili – tyle za ledwie, by uzyskać informację o nowej posadzie Dobieszewskiego. I ruszyli w świat o wiele mniej atrakcyjny niż dotąd – w świat górniczej walki o przetrwanie...



## Rozdział XII

### *Pension w Marienbadzie.* **I słuch po niej zaginął!**

Teraz namierzam tylko drobne punkciki na mapie czasu i przestrzeni. Podążam za Dobieszewską, śledząc praktykę jej męża. *Ubi tu Gaius, ibi ego Gaia*. Najpierw zatem bardzo krótko Zygmunt pracował w Niepołomicach, około dwudziestu kilometrów od Krakowa. W maju 1873 r. lokalna prasa podawała sprzeczne informacje co do miejsca zamieszkania Dobieszewskich. Krakowski „Czas”, odnotowując 28 maja przyjazd lekarza do nadwiślańskiego grodu, być może na posiedzenie tutejszego Towarzystwa Lekarskiego, a wcześniej proces z „Dziennikiem Polskim”, nadal wskazywał na Niepołomice, lecz równolegle „Gazeta Narodowa” informowała, że Dobieszewski w kwietniu opuścił już miasteczko. Wydaje się, że lwowska redakcja była lepiej poinformowana<sup>1</sup>. Na pewno latem tego roku Dobieszewski praktykował na dobre jako lekarz górniczy w Dąbrowie. Kolejne wizyty w Krakowie – w połowie października 1873 i w lutym 1874 r. (wtedy towarzyszyła mu Józefa) – są potwierdzane w ogłoszeniach adnotacją „z Dąbrowy”. Stanowisko lekarza górniczego opłacano z funduszu kopalni – w 1/3 ze składek pracowników, w 2/3 przez właściciela. To był trudny rok dla okolicy – na ziemi jaworznickiej wybucha epidemia cholery. Dobieszewski nie tylko angażował się w walkę z zarazą, ale – swoim zwyczajem – skrupulatnie rejestrował obserwacje z przebiegu choroby, by niemal natychmiast po jej wygaśnięciu ogłosić stosowną publikację w „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego” pod rozbudowanym tytułem: *Sprawozdanie z przebiegu epidemii cholery w r. 1873, w parafii Jaworzno, w powiecie chrzanowskim*

---

<sup>1</sup> „Gazeta Narodowa” 1873, nr 93, s. 3. Zob. też biogram: P. Burczy, Zygmunt Dobieszewski 1836–1896, <https://gistoria.pl/biografie/zygmunt-dobieszewski-1836-1896/> [dostęp on-line: 26.07.2021].

w W. Ks. Krakowskim położonej, ze wskazaniem przyczyn, które taką wywołały lub do rozpowszechnienia się jej przyczyniły. Skreślił dr med. Zygmunt Dobieszewski, b. inspektor szpitali powszechnych w Galicji, lekarz górniczy w Dąbrowie – delegowany jako lekarz choleryczny. To blisko stutrydziestostronicowy elaborat, bardzo porządnie napisany, usystematyzowany i merytoryczny. Zgodnie z wytycznymi komisji cholerycznej w Berlinie, której rozporządzenia Dobieszewski referował nieco wcześniej – sprawozdanie zawierało analizy potencjalnych dróg rozprzestrzeniania się cholery. Jakkolwiek lekarz omawiał w pracy *Medycyna społeczna* (Warszawa 1873) również metody postępowania wobec pacjentów, wyraźnie widać, że jego myślenie skupione było wokół pytań o genezę epidemii i w konsekwencji – możliwe działania profilaktyczne w przyszłości. Zanim jeszcze Robert Koch odkrył przecinkowca cholery i określił sposoby walki z nią, Dobieszewski w praktyce postulował zadbanie lokalnych władz o czystą wodę, budowę szpitali przeznaczonych wyłącznie dla chorób „zaraźliwych” choćby w formie tzw. „systemu barakowego”, bezwzględna izolację zakażonych, wdrożenie przepisów higienicznych, dezynfekcję pomieszczeń, rynsztoków, ścieków, ulic, połączone z wywózką odpadów, zamknięcie placówek i miejsc gromadzenia się skupisk ludzkich, takich jak: szkoły, więzienia, szynki, wzmocnienie służby kontrolnej do ratowania chorych i lokalnej opieki lekarskiej. Trzeba przyznać, że raport – ściśle trzymający się faktów, pozbawiony ocen i emocji, wskazujący również na zjawiska, których lekarz wyjaśnić na razie nie mógł – z jednej strony przeraża obrazem ówczesnego stanu sanitarnego ludności rolniczej i górniczej tej części kraju (mowa tu m.in. o Jaworznie, Dąbrowie, Jeziorkach, Byczynie, Szczakowej, Jeleniu, Długoszynie, Ciężkowicach, Pieczykach), z drugiej poświadcza, jak dramatyczna była praca jednego lekarza na obszarze kilkunastu wiosek i miasteczek, zmagającego się z wirusem, strachem pacjentów, niekompetencją gminy oraz po prostu ludzką ignorancją. Samotność, zdanie tylko na siebie i wielokrotnie bezradność, zwłaszcza w obliczu śmierci dzieci, którym nie udawało się pomóc, nie mogły pozostać bez śladu. Pisał przy tym: „[...] trzeba być sprawiedliwym i wyznać, że

niewykonanie takowych [rozporządzeń] nie pochodziło ze złej woli, ale z niezrozumienia rzeczy”<sup>2</sup>. Dlatego też, zastanawiając się nad przyszłością, sporo miejsca w podsumowaniu sprawozdania poświęcił pozamedycznym względom:

Austria w ogólności, a Galicja w szczególności, należy do tych krajów Europy, które posiadają wiele bardzo doskonałych ustaw i przepisów, ale których wykonanie jeszcze więcej pozostawia do życzenia<sup>3</sup>. [...]

Grzeźniemy tedy po uszy w formułkach biurokratyzmu, a tymczasem 100,000 blisko ludzi straciła Galicja!

Takie jest położenie rzeczy, czułem się w obowiązku je przedstawić, poznanie bowiem niedokładności przydać się może krajowi i władzy. Nie przypuszczam ani na chwilę, aby to miało spowodować jakąkolwiek poprawę, sprawy bowiem medycyny społecznej traktowane są wszędzie jeszcze po macoszemu, i tam, gdzie lekarz winien jest mieć głos przeważny i jedynie decydujący, tam decyduje administracja, a nawet pierwszy lepszy, najmniej do tego przygotowany, i lekarz krępowany różnymi względami milczyć musi albo szamotać się na próżno. Dla Galicji wykazanie tych braków może mieć tylko taki rezultat, że, jeśli kto przeczyta, nigdy mnie do podobnej czynności nie powołają. Obojętnym mi to jest wszakże, mówić prawdę głośno poczytywałem sobie i poczytuję za obowiązek obywatelski. Taki jest cel niniejszej pracy. [...]

Gdyby to nawet było tylko mrzonką, należy pisać i próbować, może w tej mierze obudzi się dyskusja, może niejedna uwaga trafi do umysłu tych, których okoliczności postawiły w roli przodowania narodowi, i rozwinąć się może jakaś instytucja ratująca społeczeństwo od klęsk epidemii<sup>4</sup>.

Marzyły mu się międzynarodowe towarzystwa higieniczne, niczym współczesne WHO prowadzące wojnę z epidemią poza granicami jednego kraju<sup>5</sup>, gotów był jednak zadowolnić się choćby krajowym programem przygotowania społeczeństwa do zmagania z chorobami zakaźnymi, byle zapewniał lepsze niż dotąd efekty:

---

<sup>2</sup> Z. Dobieszewski, *Sprawozdanie z przebiegu epidemii cholery w r. 1873, w parafii Jaworzno, w powiecie chrzanowskim w W. Ks. Krakowskiem położonej, ze wskazaniem przyczyn, które takową wywołały lub do rozpowszechnienia się jej przyczyniły*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1873, t. 70, z. 2, s. 173. Zob. też R. Tomczyk, *Zagrożenia epidemiologiczne na terenie austriackiej części monarchii habsburskiej w XIX w. (do 1914 r.)*. Aspekty prawne i administracyjne, „Galicja. Studia i Materiały” 2015, nr 1, s. 99–113.

<sup>3</sup> Z. Dobieszewski, dz. cyt., s. 211.

<sup>4</sup> Tamże, s. 222–223.

<sup>5</sup> Tamże, s. 229.

Ażeby odpowiedzieć temu podwójnemu zadaniu, dzisiejszą organizację służby zdrowia zmienić by należało w ten sposób, iżby jej siły i zasoby materialne powiększyć. Od rządów spodziewać się tego nie możemy; przy panującym militarystyce w Europie, przy służbie powszechnej wojskowej ani podobna się spodziewać, ażeby rządy, przy najlepszych nawet chęciach, przysły z należytą pomocą; jeśliby zaś gwoli organizacji służby zdrowia miały być nałożone nowe podatki, to wszystko będzie dla opodatkowanych jedno, czy złożą ten podatek przymusowo czy dobrowolnie.

Powołujemy więc do współudziału wszystkich obywateli, a organizację przeprowadzmy w sposób następujący:

W każdym powiecie utworzyć należy Towarzystwo Higieniczne powiatowe z lekarzem powiatu na czele. Towarzystwo to założy swe filie (na podobieństwo Towarzystwa Pedagogicznego w Galicji) w każdym większym miasteczku lub we wsi parafialnej, a do tego ostatniego należeć będą reprezentanci gmin, delegowani z radnych gminy lub poza radą wybrani albo przez samą radę, albo przez zwierzchności gminne, albo powołani przez same Towarzystwa Higieniczne filialne lub powiatowe.

Każdy obywatel z pewnym wykształceniem, przynajmniej biegle czytać i pisać umiejący, powinien być pośrednio lub bezpośrednio powołany do udziału w Towarzystwie, bez różnicy stanu, płci i powołania.

Nauczyciele, kapłani i kobiety należące do inteligencji wielkie podobnym Towarzystwom mogą przynieść usługi, rozpowszechniając pojęcie potrzeby poprawy higienicznych stosunków w kraju, dostarczaniem ku temu (wedle swej możliwości) środków i braniem udziału w dopilnowaniu przeprowadzenia higienicznych zarządzeń<sup>6</sup>.

Zachował się w protokołach Sejmu Krajowego Królestwa Galicji i Lodomerii (kadencja III, sesja IV, protokół 8) ślad działalności Dobieszewskiego na rzecz profilaktyki w postaci petycji o zakup odpowiedniej liczby egzemplarzy broszury o szczepieniu przeciw ospie i rozesłanie jej z właściwym poparciem. Ile z tych trudnych doświadczeń przekazywał żonie? Znów nie wiadomo. Musiała jednak Józefa widzieć jego fizyczne zmęczenie, przygotowywać go do podróży służbowych, wysłuchiwać sprawozdań... Może gdy w lutym 1874 r. przyjechali do Krakowa, gdy mogli wreszcie spokojnie pospacerować po Plantach, powstał plan przeniesienia się, choćby okresowego, w miejsce przyjemniejsze i zapewniające stabilizację? Jednak dopiero kilka miesięcy później, w piątek 11 września 1874 r., „Czas” zamieścił ogłoszenie:

---

<sup>6</sup> Tamże, s. 225–226.

Z powodu kilkakrotnych zapytań wystosowanych do mnie, czuję się zniewolonym ogłosić, iż w Marienbadzie praktykować będę tylko jako lekarz kąpielowy, tj. podczas lata (od 15 maja do ostatnich dni września), w zimie zaś przebywać będę w Galicji, w mieście powiatowym Chrzanowie, gdzie się praktyką lekarską zajmować będę. O przybyciu do tego miasta podam do wiadomości. Marienbad d. 1 września 1874 r., dr Zygmunt Dobieszewski, b. inspektor szpitali powszechnych w Galicji<sup>7</sup>.

Skąd zatem jechali do Marienbadu? Raczej nie z Chrzanowa, bo chyba ten punkt planu zawiódł. W każdym razie żadnych wzmianek o podobnej praktyce nie ma. Z Dąbrowy? Z Krakowa? Może najpierw dojechali do czeskiej Pragi lub Wiednia? Stąd można już było dotrzeć do kurortu bezpośrednio – właśnie w 1872 r. wybudowano nowy marienbadzki dworzec. Może jednak, jak Zygmunt Pusłowski, przesiadali się w Przerowie (Prerau), kilka stacji przed Pragą, by znaleźć się w pociągu nr 812 Kolei Północnej Morawsko-Śląskiej, z dodatkowym przystankiem w Pilsen?<sup>8</sup> Albo, jak proponował sam Dobieszewski w 1879 r., wybierali trasę z Warszawy przez Berlin, Lipsk, Reichenbach i Eger, tudzież droższą, ale bezpośrednią z Warszawy na Drezno<sup>9</sup>. Bilety pierwszą klasą w tym przypadku kosztowały 36 rubli srebrem 12 kopiejek. Z jakimi wyruszał uczuciami? O czym myślała Józefa – kobieta tak pilnie strzegąca dotąd niezależności, zbliżając się do kurortu słynącego z próżności i snobistycznych ciągót...? Może jednak widziała w tej, kolejnej już przeprowadzce sposobność do zaspokojenia ciekawości świata i ludzi? Szansę na zapomnienie o tęsknocie niepozwalającej ukoić serca? Okazję na wspólny nowy początek, na miłą i spokojną starość? Albo też chciała zrekompensować mężowi niepowodzenie lwowskie, bo przeczuwała, że to jej działalność źle nastawiła do niego pozostałych lekarzy? W każdym razie możemy wyobrazić sobie Dobieszewskich wysiadających z pociągu, biorących dorozkę lub korzystających z jednego z wielu omnibusów, które rozwoziły urlopowiczów do okolicznych hoteli, i rozglądających się z zainteresowaniem wokół (il. 21). Szkoda, że nie

<sup>7</sup> „Czas” 1874, nr 206, s. 4.

<sup>8</sup> B. Frontczak, *Arystokrata u wód. Karlsbadzkie zakupy hrabiego Zygmunta Pusłowskiego*, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014.

<sup>9</sup> Z. Dobieszewski, *Marienbad*, wyd. J. Noskowski, Warszawa 1879, s. 60–61.



mogli jeszcze skorzystać z pociągu, który po dwóch latach budowy linii połączył Karlowe Wary z Mariańskimi Łaźniami w 1898 r., i podziwiać malowniczej doliny Teplí<sup>10</sup>. Tymczasem oddychali głęboko i rozmawiali o świeżym powietrzu oraz o źródłach, jakie lada moment będą mogli wypróbować. I zastosować w pracy Zygmunta. Gdzie się na początek zatrzymali, kiedy zameldowali w urzędzie burmistrzowskim, ile czasu zajęło im organizowanie praktyki medycznej – to pytania bez odpowiedzi. Marienbadzka Kurliste w 1874 r. nie notuje jeszcze oficjalnie nazwisk lekarzy Polaków – Dobieszewski znajdzie się w spisie uzdrowiskowym dopiero w 1875 r. Będzie polecać się jako specjalista chorób krtań, mięśni i układu nerwowego, leczący ponadto elektrycznością. Aby zyskać licencję lekarza zdrojowego, musiał co roku składać wniosek do Komisji Sanitarnej o potwierdzenie uprawnień przez magistrat i burmistrza Leopolda Herziga.

Jak zawsze był dobrze przygotowany do pracy i stale się rozwijał. Jeszcze w maju 1875 r. jeździł do Monachium, by pod okiem profesora Hugona von Zimssena studiować „zastosowanie elektryczności w różnych chorobach przy wodach marienbadzkich”<sup>11</sup>. W 1878 r. wydał *Przewodnik do klimatycznego leczenia*, dotyczący „stacji klimatycznych” Włoch, Sycylii, Korsyki, Hiszpanii, Portugalii, Egiptu, Algierii, Francji, Szwajcarii, Tyrolu, Bawarii, Górnej Austrii, Śląska, Węgier i Galicji, „według najlepszych źródeł i osobistych spostrzeżeń”, pozytywnie recenzowany m.in. w „Przeeglądzie Lekarskim” (1878, nr 16, s. 205–206). Miał być to „efekt całorocznych badań i podróży”<sup>12</sup>. Publikacja będzie przywoływana w „Przeeglądzie Zdrojowo-Kąpielowym” jeszcze w 1926 r. Rok później rozpoczął redagowanie popularnych opisów czeskich zdrojowisk, m.in. Karlsbadu i Marienbadu, które cieszyły się niezmienne dobrą sławą i intensywnie rozwijały<sup>13</sup>.

---

<sup>10</sup> Linia nr 149 budowana była od maja 1896 do października 1898 r. Mogła przejeżdżać nią już tylko Józefa.

<sup>11</sup> „Kurier Warszawski” 1875, nr 99, s. 2.

<sup>12</sup> „Kurier Warszawski” 1877, nr 255, s. 3.

<sup>13</sup> Z. Dobieszewski, *Karlsbad. Jego lecznicze znaczenie; – jak się w nim zachować i jak się urządzać*, wyd. J. Noskowski, Warszawa 1879; tenże, *Marienbad...*; tenże, *Źródła mineralne marienbadzkie ze względu na ich historię, skład*

Dobieszewscy żyli w Mariańskich Łażniach ponad dwadzieścia lat, zatem nie umknęły im liczne i nieraz spektakularne zmiany w obrazie miasta. Dość wspomnieć, że w samym 1875 r. przybyło osiemset nowych mieszkań z myślą o przybywających kuracjuszach<sup>14</sup>. Na ich oczach rozbudowywano centralną ulicę Kaiserstrasse i Ferdinandstrasse. Widzieli, jak kolejne, niemal pałacowe budynki otaczały Cassino Park, np. Villa Salzburg, Villa Madrid, Villa Neva, i jak szybko wznosi się po pożarze z 1875 r. hotel Cassino. Podziwiali okoliczne widoki z nowo wybudowanej w 1876 r. wieży widokowej niedaleko Caffé Panorama na Hamelika-berg, a dwa lata później wspaniały gmach Stadthaus. Mogli też z zazdrością śledzić powstanie w 1879 r. nowej pijalni wód Sprudel-Kolonnade, czyli Kolumnady Tryskającego Źródła, oraz Kolumnady Muhlbrunnen w konkurencyjnym Karlsbadzie, a z dumą witać pojawienie się w centrum zakładu imponującej, żeliwnej konstrukcji Hauptkolonnade (obecnie Maxima Gorkiego), zaprojektowanej przez wiedeńczyków – Hansa Mikscha i Juliana Niedzielskiego. Ówczesny Marienbad to było wielkie „rendez-vous wytwornego świata”, pełne nie tylko usprawnień leczniczych, ale także restauracji, kawiarni, cukierni (il. 22–25). Na promenadzie mieszały się narodowości, języki, typy ludzkie i stany. Przechadzali się cywile i wojskowi, duchowieństwo i arystokraci, bankierzy i „nababowie” amerykańscy. Życie *à la belle étoile* umilały orkiestry miejscowe i przyjezdne, czasem słyhać było muzykę tyrolską i cygańską, czasem zaś najsłynniejszych wirtuozów. To, co raziłoby poza sezonem w wielkich miastach, tu postrzegane było jako zaleta. Dni mijały wedle klarownego porządku. Rano – kąpiele i picie wód, potem obiad, po południu miłe spacerowanie w dobrym towarzystwie, niezbyt dalekie wycieczki do pobliskich stacji klimatycznych: do Tepla, Karlsbadu, Franzensbadu,

*chemiczny, działanie i rozsyłkę*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1875; tenże, *Spostrzeżenia kliniczne z zakładu zdrojowego w Marienbadzie*, druk M. Ziemkiewicz, Warszawa 1886. Zob. też A. Somol, R. Švandrlík, *Lékařství v Mariánských Lázních*, wyd. Městské Muzeum Mariánské Lázně, Mariánské Lázně 2006, s. 118. Pragnę przy tej okazji wyrazić wdzięczność dla pani Marie Plešákové z Muzeum Miejskiego w Mariańskich Łażniach za życzliwość, z jaką wspomagała mnie w poszukiwaniu wskazówek i informacji o Dobieszewskich.

<sup>14</sup> [a.a.], *Marienbad*, „Kłosy” 1875, nr 529, s. 116–118.



II. 21. Gruss aus Marienbad — pocztówka nr SP 295 ze zbiorów Miejskiego Muzeum i Galerii w Mariańskich Łązniach, Czechy.



II. 22. Gruss aus Marienbad — pocztówka nr SP 6 ze zbiorów Miejskiego Muzeum i Galerii w Mariańskich Łązniach, Czechy.





Widoki i szkice charakterystyczne przez W. Gepnera.

(3074)

II. 25. Widoki i szkice charakterystyczne. Marienbad, rys. W. Gepner, „Kłosy” 1875, nr 528, s. 100.

Podbornic, Kőnigwartu. Oczywiście na odwiedzających czekały otwarte koncerty muzyczne, a wieczorami – teatr, zwłaszcza operetki, tańce lub prywatne *reuniony*. Niezbędny był też zakład fotograficzny, np. Otto Bilfelda lub Josepha Pflanza, gdzie koniecznie trzeba było zdjąć pamiątkowy portret. Felietonista „Kurier Warszawski”, szczegółowo relacjonujący wieści z uzdrowiska, zachwycał się wiecznie przyjemnym, lekkim wietrzykiem:

O powietrzu tutejszym nie tylko będącym najważniejszym czynnikiem kuracji, ale nawet stanowiącym kurację samą w sobie (Marienbad zalicza się do słynniejszych stacji klimatycznych) niepodobna dać pojęcia, trzeba nim oddychać, upajać się, rzeźwić<sup>15</sup>.

Dla ambitniejszych nie brakowało składów księgarskich – przede wszystkim Josepha Gschihaya – gdzie można było abonować prasę i nowości wydawnicze, a także przyjemnie pogawędzić; jeśli ktoś miał kłopoty językowe, wiele czytelni udostępniało polskie pisma. Nie był to jednak problem Dobieszewskich. Oboje znali bardzo dobrze francuski, on na pewno też od czasów studiów biegle władał niemieckim, co w tamtejszych uzdrowiskach było niezbędne. Józefa niemieckim w latach sześćdziesiątych posługiwała się jeszcze „niewprawnie” (KD 2/9/272), ale najprawdopodobniej doszkołała swe umiejętności we Lwowie. Z miejscową służbą łatwiej byłoby jednak porozmawiać po czesku – ciekawe, czy choć trochę opanowali ten język?

*Haute saison* w Marienbadzie i innych okolicznych miejscowościach sprowadzał coraz więcej Polaków. Czas od połowy sierpnia do końca września nazywano nawet sezonem *polskim*. Trudno się zatem dziwić, że letnia praktyka lekarska, od 1 maja do końca września, szła Dobieszewskiemu bardzo dobrze (il. 26). Sympatię pacjentów wzbudzała też konkretna pomoc – lekarz nie tylko pisał dla rodaków przewodniki ułatwiające „urządzenie się” w kurorcie, ale również „wyjednał [...] u tamecznego zarządu wód wydrukowanie biletów kąpielowych i regulaminów kąpielowych w języku polskim [...]”<sup>16</sup>. Autor opublikowanego w „Kłosach”

<sup>15</sup> [A.M.] [Antoni Mieszkowski?], *Echa kąpielowe. IV. Marienbad*, „Kurier Warszawski” 1881, nr 167 (28 VII), s. 1.

<sup>16</sup> [a.a.], dz. cyt., s. 118.

artykułu na temat czeskiego miasteczka entuzjastycznie dodawał: „Rzecz zadziwiająca, iż pomimo tak znacznego udziału, jaki rodacy nasi przyjmowali w rozwoju zdrojowiska w Marenbadzie nikt o podobnym ułatwieniu nie pomyślał, a sami byliśmy świadkami, ilu to nieprzyjemności nieznajomość regulaminu stawiała się powodem”<sup>17</sup>. Powodzenie polskich lekarzy niepokoiło ponoć niemieckich medyków, którzy, zdaniem korespondenta „Kuriera Warszawskiego”, „krzywo patrzą na tych, jak ich nazywają «przybyszów» i starają im się nieraz dać uczuć swoje niezadowolenie. [...] To dowodzi, że ziomkowie nasi potrafią się odznaczać na różnych polach i przy pracy a dobrej woli umieją sobie wyrobić stanowisko tam nawet, gdzieby się zdawało, że najtrudniej dla nich będzie wydobyć się na jaw”<sup>18</sup>. W Karlsbadzie praktykował już od dawna doktor Stanisław Hasewicz, w Franzensbadzie – doktor Hipolit Przeździecki, w 1880 r. w Marienbadzie praktykę zaczął doktor Izydor Kopernicki – postać bardzo ciekawa, jeden z pierwszych antropologów polskich, reprezentujący zupełnie inny obszar badań niż medycyna społeczna, której wielkim rzecznikiem był Dobieszewski. Zdaje się zatem, że nie wchodzili sobie w paradę.

Początkowo Dobieszewscy wynajmowali mieszkanie w bardzo ładnym punkcie miasta, na parterze okazałej Villi Schönbrunn (będącej częścią kompleksu Grand Hotelu), gdzie lekarz urządził gabinet, w którym przyjmował popołudniami, między godziną 15 a 17. Od roku 1876 do 1877 lokowali się przy Kaiserstrasse, na parterze Hotelu Helvetia, a pacjenci mogli zgłaszać się rano między 7 a 8 oraz po południu od godziny 3 do 6. W 1877 r.

---

<sup>17</sup> Tamże. Analizując wspomnienia dziewiętnastowiecznych bywalców „badów”, Dariusz Opaliński zwrócił uwagę na „większe dążenie do przebywania wśród swoich, zamykanie się w polskich kółkach oraz niecierpliwe wyglądanie przyjazdu ziomków. Zachowania te dowodzą, że Polacy w końcówce XIX w. tworzyli w kurortach zamknięty krąg, a raczej kręgi złożone z odrębnych grup społecznych. Separacja ta, jak można mniemać, była świadomym wyborem Polaków” (D. Opaliński, „Dusza się tu i oddrętvia i młodnieje”. Wrażenia Polaków z podróży do kurortów europejskich w XIX wieku, w: *Europejczyk w podróży 1850–1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciara, Neriton, Warszawa 2010, s. 232–233).

<sup>18</sup> Echa kąpielowe VII. Francensbad, „Kurier Warszawski” 1878, nr 194, s. 3.



II. 26. Portret Zygmunta Dobieszewskiego, „Kłosy” 1890, nr 1304, s. 408.



małżeństwo zdecydowało się na nowy, ważny krok, świadczący o ich stabilizacji: zakup własnego domu. Lekarz pisał o tym 8 maja 1878 r. w liście do Józefa Kraszewskiego, posyłając mu swoją pracę o „stacjach klimatycznych”:

Zeszłej jesieni kupiliśmy mały domek w Marienbadzie, gdzie oprócz własnego mieszkania urządzam pomieszczenia na 13 chorych. Przywieźliśmy z sobą kucharkę z Warszawy, aby chorzy moi mieli nie tylko pomieszczenie i opiekę lekarską, ale i pożywienie, do jakiego w domu przywykli, a co przy tutejszych zwłaszcza wodach, które mają za zadanie odnowienie i pokrzepienie ustroju, niemałej, według mnie, jest wagi. Willa nasza nazywa się Villa Dobieszewski (dawniej się zwała Gödöllő), zapraszamy do niej Czcigodnego Pana, bo nie tylko jestem przekonany, lecz pewny, że tutaj odzyska Pan Dobr[odziej] zdrowie i czerstwość. Żona moja zajęta nadzwyczajnie przygotowaniem gniazdka dla rodacznych ptaszków, dopisać się nie może, lecz się łączy ze mną w przesłaniu Czcigodnemu Panu głębokiego poważania i oboje powiadamy – do widzenia!<sup>19</sup>

Czekali na niego bezskutecznie już dwa lata wcześniej – Dobieszewski 12 czerwca 1876 r. niepokoił się brakiem wiadomości od autora *Dziwadeł*, deklarował znalezienie kwatery, zachwalał „powietrze ożywcze”, a przede wszystkim przekonywał o korzyściach pobytu u marienbadzkich wód dla zdrowia mistrza. Pisał też: „[...] żona moja ściśle obserwuje każdy pociąg przybywający z Drezna w nadziei, że w którymś z pojazdów wracających z dworca kolei żelaznej ujrzymy Go – ale – dotychczas na próżno!”<sup>20</sup>.

Tymczasem przyjmowali innych gości i rozwijali nowe przedsięwzięcie. W 1881 r. czytamy w „Kurierze Warszawskim”: „Dr Dobieszewski ma nawet własną willę z kuchnią polską i usługą”<sup>21</sup>. Potwierdza to „Kurier Polski” w Paryżu z 1886 r., zalecając, by w poszukiwaniu porad zdrowotnych w Kissingen kierować się do doktora Franciszka Chłapowskiego, a w Marienbadzie – do doktora Dobieszewskiego, który „udziela przez całą porę kąpielową

<sup>19</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1863–1887, t. 36, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6496 IV, k. 48 r.-v.

<sup>20</sup> *Tamże*, k. 46 r.

<sup>21</sup> „Kurier Warszawski” 1881, nr 167, s. 2.

rad lekarskich we własnej willi”<sup>22</sup>. Jeszcze po śmierci Dobieszewskiego Michał Bałucki, wspominający pobyt w Marienbadzie 1897 r., podkreślał, że był to pierwszy osiadły tu lekarz, który „wybudował sobie willę”<sup>23</sup>. Widać fakt ten wzbudzał jakiś podziw.

Dom przy obecnej ulicy Lesni 139 (niegdyś Weinsteinplatz przy Almstrasse), usytuowany malowniczo na skarpie, *vis à vis* miejskiego muzeum, czyli dawnego Domu Goethego, jest dość spory. Jak wynika z porównania ryciny i współczesnego zdjęcia (il. 27–28), musiał z czasem zostać znacznie rozbudowany. Wtedy odznaczał się na pewno bardzo przyzwoitą lokalizacją, niedaleko zielonych partii miasta, blisko Placu Kościelnego. Zygmunta cieszyło świeże i suche powietrze, leśne zakątki tuż za progiem, a wieczorami „wonności”, których „opisać niepodobna”<sup>24</sup>. Zachwalał też, że tylko u niego mówi się po polsku i po rosyjsku, a herbatę parzy w samowarze<sup>25</sup>. Po śmierci Dobieszewskiego willę kupił niejaki Carl Kohn, zmieniając nazwę ponownie na Gödöllő. Po roku 1945 dom przemianowany był na Haus Odessa, obecnie – Ulrika<sup>26</sup>. Tu też kwaterowała rodzina Erazma Jerzmanowskiego<sup>27</sup>, tu rokrocznie umieszczał w sezonie letnim swoją matkę Paulinę Leopold Méyet, chwalać polską kuchnię z kwaśnym mlekiem, sam też się u Dobieszewskich zatrzymał, bawiąc w uzdrowisku. W liście do Orzeszkowej z 30 czerwca 1892 r. pisał, że tego lata matka zapewne się tam nie wybierze, „co na pozór stanowi zmianę radykalną, gdyż w Marienbadzie jest matka pod opieką Dobieszewskiego, a nadto, jeżdżąc tam od lat tyłu, jest jak u siebie w domu”<sup>28</sup>.

<sup>22</sup> „Kurier Polski w Paryżu” 1886, nr 60, s. 7.

<sup>23</sup> „Nowa Reforma” 1897, nr 172, s. 3.

<sup>24</sup> Z. Dobieszewski, *Marienbad...*, s. 12.

<sup>25</sup> *Tamże*, s. 71, 74.

<sup>26</sup> R. Švandrlík, *Pomístní názvy na katastru Mariánské Lázně*, II. část, wyd. CHKO Slavkovský les. Mariánské Lázně 1976, s. 189. Zob. też: <http://hamelika.webz.cz/h97-08.htm> [dostęp on-line: 27.07.2021].

<sup>27</sup> G. Fijałkowska, *Tyle z życia, ile w czynie. Rzecz o Erazmie Józefie Jerzmanowskim*, UMK, Kraków 2009, s. 53.

<sup>28</sup> Listy Leopolda Méyeta do Elizy Orzeszkowej, Archiwum Elizy Orzeszkowej IBL PAN, sygn. 403, k. 764, aktualnie w opracowaniu dr. Piotra Bordzola (IBL), któremu bardzo dziękuję za wszystkie przekazane informacje.



II. 27. Willa Dobieszewski, w: Z. Dobieszewski, *Marienbad*, wyd. J. Noskowski, Warszawa 1879, [b.s.].

To był świetny okres dla Dobieszewskiego, który wreszcie złapał oddech. Od czasu do czasu jeździł do Paryża, zdobywając nowe zawodowe kontakty. Przekładał ważne teksty medyczne, np. *Higienę żywienia. Odczyty z terapii w szpitalu Cochin 1885–1886* doktora Georges Dujardin-Beaumetza, opublikowaną w Krakowie 1888 r.<sup>29</sup> oraz *Wykłady o rozpoznawaniu i leczeniu głównych postaci bezwładów kończyn dolnych* Charlesa-Édouarda Brown-Séquarda; współpracował z francuskimi towarzystwami medycznymi, w tym: „Société d’Hydrologie Médicale”, „Société de Médecine Pratique” i „Société de Médecine” oraz polskimi oddziałami towarzystw lekarskich w Warszawie, Krakowie i Lublinie. W nekrologu pośmiertnym zamieszczonym w „Słowie Polskim” wyliczono pięćdziesiąt cztery rozprawy jego autorstwa<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> *Album zasłużonych lekarzy polskich*, Spółka Akcyjna „Drukarnia Polska”, Warszawa 1925, s. 25.

<sup>30</sup> „Słowo Polskie” 1896, nr 222, s. 4.



II. 28. Dawna Willa Dobieszewski, dziś Dom Ulrika.

Po 1876 r. dotychczasowe jesienno-zimowe praktyki w Galicji zastąpił Francją. Raz tylko natrafiłam na wzmiankę w „Kurierze Warszawskim” z grudnia 1877 r., że został mianowany „czasowym ordynatorem ujazdowskiego szpitala (oddział w Siedlcach)”<sup>31</sup>. Nawet jeśli informacja ta nie była zwykłą dziennikarską pomyłką, praca tam, nie pozostawiająca żadnych innych świadectw, nie mogła trwać długo. Zazwyczaj jednak od października do kwietnia Dobieszewscy opuszczali Austro-Węgry, jadąc na południe do Menton (il. 29), mniej więcej godzinę drogi od Nicei. Zatrzymywali się regularnie w Hôtel de Louvre, gdzie kierowani byli też pacjenci<sup>32</sup>. W kurorcie na granicy Lazuro-

<sup>31</sup> „Kurier Warszawski” 1877, nr 270, s. 3.

<sup>32</sup> „Kurier Warszawski” 1876, nr 263, s. 5.



II. 29. Menton – pocztówka.

wego Wybrzeża i Alp nadmorskich mieszkało wówczas wielu Polaków, leczących zwłaszcza choroby płucne, np. Bronisław Zaleski czy Izabela Działyńska. Regularnie przyjeżdżało tu dużo zamożnych ziemian, którzy chcieli być leczeni przez Polaków, chociażby Bispingowie, Mańkowscy, Skrzyńscy, Russanowscy czy Jerzmanowscy. Wiadomo z prasowych ogłoszeń, że w latach osiemdziesiątych Dobieszewski praktykował też w innym znanym kurorcie – w Meranie, w Tyrolu, obok doktora Witolda Jaroszyńskiego<sup>33</sup>.

Po samej Dobieszewskiej natomiast śladów jak na lekarstwo. Jakby rok 1875 był jakąś zasadniczą cezurą w życiu. Jakby pięćdziesięcioparolatka wypaliła się, rozczarowała na dobre literacką niwą. Jeszcze tylko odezwała się w *Upominku* z 1893 r., przygotowanym dla Orzeszkowej, której prace wciąż czytała z zapalem. Ujawniała się w zamieszczonym tam drobnym szkicu o ludach Austrii jako

<sup>33</sup> Zob. W. Jaroszyński, *Meran i Arco jako lecznicze stacje klimatyczne*, druk. K. Kowalewski, Warszawa 1884; A. Żwan, *Wspomnienia z Riwieri Francuskiej 1877–1927. Udział Polaków w życiu towarzyskiem i politycznym*. Emigracja – wychodźstwo 1877–1927, druk. J. Cotty, Warszawa 1928.

zwolenniczka państwa federacyjnego, liberalnego, rodzącego się w procesie zmagania z naporem sił niemieckich, zwłaszcza po roku 1866 i bitwie pod Sadową. Pewne nadzieje na silniejszą autonomię Galicji w obrębie monarchii pokładała w kontynuacji działań Agenera Gołuchowskiego i następcy tronu księcia Rudolfa<sup>34</sup>.

Jeszcze ufundowała obraz Czarnej Madonny do jednego z trzech ołtarzy bocznych, tuż przy prezbiterium, w kościele rzymskokatolickim Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Mariańskich Łażniach, zbudowanym w połowie wieku (il. 30). Ona – nazywana przez Władysława Rudnickiego nieomal poganką. Kopia portretu Częstochowskiej Pani „została wykonana w 1891 roku w pracowni H. Meznickiego za 400 sztuk złota. Obraz został poświęcony 26 czerwca 1891 r.”<sup>35</sup> Nie wiem jednak nic na temat jej udziału w lokalnej społeczności... Czy była na mszy w kościele parafialnym 29 lipca 1879 r., kiedy składano się na specjalną skrytkę, w której planowano złożyć księgę pamiątkową z okazji pięćdziesięciolecia pobytu Mickiewicza w Karlowych Warach i gdy na ścianie umieszczano medalion na cześć poety?<sup>36</sup> Czy bywała o dziewiątej na sumie z kazaniem, by potem przechadzać się do nieodległych źródeł Marii i Karoliny? Czy zbierała pieniądze na pomnik Mickiewicza w 1893 r.? Czy zwrócił jej uwagę pobyt Fryderyka Nietzschego? Z kim przez te dwadzieścia lat udało jej się zaprzyjaźnić? Poza eskapadami na południe Francji od czasu do czasu wyjeżdżała do Warszawy – na pewno w 1878 r., o czym wiadomo z listu Leopolda Méyeta do Elizy Orzeszkowej<sup>37</sup>. Bardzo prawdopodobne, że w 1887 r. pojechała do Warszawy na ślub swej siostrzenicy, córki Anny i Teodora – Marii Jadwigi, która wyszła za Karola Augusta Rotherta. Nie notujemy prawie

<sup>34</sup> J. Dobieszewska, *Z życia ludów w Austrii*, w: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej 1866–1891*, nakł. G. Gebethner i Spółka, Kraków – Br. Rymowicz, Petersburg 1893, s. 189–193.

<sup>35</sup> R. Švandrlík, *Popis římskokatolického děkanského kostela Nanebevzetí Panny Marie*, <http://hamelika.webz.cz/h97-08.htm> [dostęp on-line: 27.07.2021].

<sup>36</sup> W. Ćwik [Józef Białynia Chołodecki], *Kult pamięci Adama Mickiewicza w Karlowych Warach*, druk. H. Czopp, Czerniowce 1894, s. 25–27.

<sup>37</sup> Listy Leopolda Méyeta do Elizy Orzeszkowej..., k. 7–8.



II. 30. Ołtarz Czarnej Madonny z kościoła rzymskokatolickiego Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Mariańskich Łązniach w Czechach.

žadnej korespondencji z tego czasu – poza ciekawym listem do Józefa Ignacego Kraszewskiego z 1886 r., imieninowym – bowiem z 19 marca – który przynosi obraz lat spędzonych w Marienbadzie dużo bardziej optymistyczny niż sądziłam. Kurortowe życie okazuje się w jego kontekście rodzajem „ucieczki na wieś”. Jakby pisarka już nie chciała dłużej zmieniać świata, a mówiła mu po prostu: „Chwilo trwaj!”:

Szanowny Panie.

Już dawno byłabym pisała do Pana, lecz nie chciałam Go nudzić, boć Pan zarzucony listami być musisz i na co lepszego możesz czas swój obrócić niż na odpisywanie babom natrętnym, ale 19 marca musisz mi Pan darować, że wedle zwyczaju szlę mu wyrazy powinszowań i życziwości serdecznej. Radując się z polepszenia zdrowia Szanownego Pana, myślę sobie, że może jeszcze spotka mnie pociecha zobaczyć Go i pogawędzić z nim trochę o tym wszystkim, co nas wspólnie obchodzi. Cała Riviera di Ponente od Genui do Toulonu [właśc. Tulonu] znana mi dobrze skutkiem pięciomiesięcznego tamże w zimie pobytu. W San Remo spędziliśmy jakie 24 godzin z doktorem Tymowskim, zachowując miłe jego uprzejmości wspomnienie. Ileż to razy przebywaliśmy tę drogę, na której w ostatnich czasach tak straszna wydarzyła się katastrofa. Bywaliśmy często w Monte Carlo dla koncertów, ale muszę się pochwalić, żeśmy nie rzucali ani jednego francuszka w tę otchłań gry, nie goniąc za bajecznymi zyskami, a wierząc tylko w to, co daje praca uczciwa. Ale wróćmy do nadziei moich. Pamiętam dobrze, że już na przyszły miesiąc zaczynają się na wybrzeżu upały dla wielu szkodliwe i sądzę, że Pan przed nimi będziesz się musiał schronić gdzieś ku środkowi Europy, a nużby do Szwajcarii [\* niewyraźnie], a potem w drugiej połowie maja do Marienbadu? Mamy tu dom niewielki pod lasem, cały ogrodem otoczony. Paręset krzaków róż, któreśmy w nim wysadzili, nie kwitną teraz wprawdzie jak tam teraz u Państwa; jeszcze leżą sobie cichutko, białym całunem śniegu spowite, ale kwitnąć będą, gdy Pan przyjedziesz. Weź no Pan łaskawie ten projekt pod uwagę. Dwóch znajomych mi panów odbyło taką podróż z wielkim powodzeniem dla swego zdrowia. Mój mąż powtarza ciągle, że się bardzo źle stało, że Szanownego Pana przed dziesięć[ma] laty od przyjazdu do Marienbadu odciągnęli; powietrze gór naszych orzeźwiającej i ukrzepiającej, bardzo dobrze wpływa na ludzi pracujących umysłowo, tylko warunek, że jak się tu jest, trzeba koniecznie próżnować. Była tu w tym roku pani Duchieńska (dawna Pruszkowa), którą ciągle wysyłali do Karlsbadu. Gdyśmy byli zeszłej wiosny w Paryżu, mój mąż jej poradził, żeby przyjechała do Marienbadu. Była też i odjechała bardzo kontenta z kuracji, a teraz pisze, dziękując i odchwalić się nie może, jaką miała zimę dobrą, jakby jej dziesięć lat ubyło.



My tu po raz pierwszy jesteśmy na zimę. Nie mogę powiedzieć, żeby było bardzo przyjemnie wśród tej małej ludności Niemców, z którą nie mamy nic wspólnego, ale chcieliśmy raz i tego spróbować. Śniegu nie było wiele, dopiero w marcu zaczął padać w najlepsze. Jednak dziś słońce zaczyna dogrzewać.

Polecając się pamięci Szanownego Pana, szlę wyrazy wysokiego poważania,  
Józefa Dobieszewska<sup>38</sup> (il. 31)

Dwa pewne zapiski pochodzą z lat dziewięćdziesiątych. To akty zgonu Dobieszewskiego z 1896 r. i jej – z 1899 r.<sup>39</sup>

Śmierć Zygmunta, niespodziewana, niezakładana w żaden sposób, ledwie w sześćdziesiątym roku życia, była dla Dobieszewskiej szokiem. W akcie zgonu jako przyczynę śmierci lekarza wpisano *arteriosclerosis*, co mogło oznaczać nie tylko miażdżycę tętnic, lecz także gwałtowny udar lub pęknięcie tętniaka. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co począć: z domem, z bieżącymi sprawami praktyki medycznej, z rachunkami, z całym dalszym życiem, które jej pozostało... Wtedy też, w stanie silnej niepewności i dystrakcji, zwróciła się z prośbą o pomoc w sprawach majątkowych do Leopolda Méyeta, który jednak przebywał akurat w Abbazji (dzisiejszej Opatii). W liście z 21 września 1896 r. prawnik przekazał Orzeszkowej informację:

[...] tymczasem zdarzył się fakt dość smutny dla mnie. Oto w Marienbadzie zmarł dr Dobieszewski, z którym łączyły mnie długoletnie stosunki znajomości. Pani Dobieszewska, kobieta chora i sterana wiekiem, wzywa mnie błagalnymi słowy, ażeby do Marienbadu przyjechać i zająć się uporządkowaniem jej interesów. Nie na wiele może się przydać moja wiedza prawnicza w państwie austriackim, lecz p. D. idzie o życzliwą a bezstronną radę. Jestem między młotem a kowadłem i nie wiem, czy będę mógł z drogi zboczyć tak bardzo<sup>40</sup>.

<sup>38</sup> Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego..., t. 36, k. 44 r.–45 v.

<sup>39</sup> *Sbírka matrik západních Čech, Mariánské Lázně (Římskokatolická církev)*, akt zgonu Zygmunta Dobieszewskiego, nr 40 (11 września), [https://www.portafontium.eu/iipimage/30065557/marianske-lazne-14\\_0320-z?x=-110&y=261&w=1030&h=401](https://www.portafontium.eu/iipimage/30065557/marianske-lazne-14_0320-z?x=-110&y=261&w=1030&h=401) oraz akt zgonu Józefy Dobieszewskiej, nr 67 (22 września), [https://www.portafontium.eu/iipimage/30065557/marianske-lazne-14\\_0580-z?x=0&y=61&w=899&h=354](https://www.portafontium.eu/iipimage/30065557/marianske-lazne-14_0580-z?x=0&y=61&w=899&h=354) [dostęp on-line: 26.07.2021].

<sup>40</sup> Listy Leopolda Méyeta do Elizy Orzeszkowej..., k. 987–988. Zob: E. Orzeszkowa, *Listy do Leopolda Méyeta*, t. 2, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1955, s. 102.



**II. 31.** Portret Józefy Dobieszewskiej, w: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej 1866–1891*, nakł. G. Gebethner i Spółka, Kraków — Br. Rymowicz, Petersburg 1893, s. 189.

Zdaniem Piotra Bordzoła adwokat najpewniej nie był w stanie zadośćuczynić prośbie Dobieszewskiej, ponieważ pobyt w Abbazji przedłużył się (jego następny list z 9 października również jest stamtąd pisany). Potem pojechał do portu Poła i dopiero 30 października ponownie odezwał się do Orzeszkowej już z Warszawy, gdzie był od tygodnia<sup>41</sup>.

<sup>41</sup> Informacja uzyskana od doktora P. Bordzoła; zob. przypis 27.



II. 32. Podziękowanie, „Marienbader Zeitung” 1899, nr 40, s. 9.

Po śmierci Zygmunta Dobieszewska nie wróciła na stałe do Królestwa. Podobno – nie ma jednak na to innych świadectw niż wzmianki w „Tygodniku Ilustrowanym” i „Bluszczu” – wyjechała do Pragi. Czy schorowana, niedowidząca, a może oślepa na dobre kobieta znalazła jakąś pomoc? Może zamieszkała z rodziną którejś z sióstr i w 1899 r. wróciła na lato do Marienbadu, w którego dobrodziejskie moce zdrowotne głęboko wierzyła? Rąbek tajemnicy odsłoniło krótkie podziękowanie za życzliwość okazywaną po śmierci „przybranej matki” podpisane w „Marienbader Zeitung” przez Hedwig von Smigielska<sup>42</sup> (il. 32). Owa Jadwiga, towarzysząca ukochanej ciotce w ostatnich chwilach jej życia, była przypuszczalnie córką Kazimierza, wówczas już wdowca, który ze światem pożegna się rok później, 14 września 1900 r. w Zakroczymiu<sup>43</sup>. W każdym razie marienbadzki dom przy obecnej Lesni 139 został sprzedany dopiero w 1899 r.

<sup>42</sup> „Marienbader Zeitung” 1899, nr 40, s. 9.

<sup>43</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Zakroczymiu, sygn. Ks UMZ 1900, akt nr 70, k. 81.

Świat w chwili jej śmierci był zupełnie inny niż za czasów młodości. Większość spraw, o które musiała toczyć spory, nie budziła już dłużej emocji. Uniwersytet otwierał swe podwoje dla kobiet, w Warszawie praktykowało coraz więcej lekarek, dawne nawoływania Dobieszewskiej trąciły myszką. Rzeczywistość nabierała tempa – ona zaś ślepła, z trudem się poruszała, straciła Zygmunta. „Czy doprawdy życie długie jest łaską Bożą, czy też tylko jedną próbą więcej na tym padole cierpienia?...” (KD 2/8/240) – pytała samą siebie, powtarzając mimowiednie słowa, które przychodziły jej na myśl, gdy jako czterdziestolatka patrzyła na hrabinę Sewerynę Mielżyńską, niezdolną ani przejść przez wznoszony dla niej pałac w Iwnie, ani nawet zobaczyć ukochanych kwiatów w ogrodzie. Mam nadzieję, że Józefa umarła otoczona opieką kogoś życzliwego, że nie samotnie, że zdążyła jeszcze zerknąć na zasadzone jej ręką róże... Nie jest to jednak pewne, skoro jako miejsce zgonu wpisano w księdze parafialnej „Krankenheim”. Czy w chwili śmierci więcej było w niej rozżalenia, czy też odchodziła pogodzona z losem? Czy słuchając modlitwy bliskich, wspominała swoją książeczkę do nabożeństwa, za której sprawą otworzyły się w jej życiu niespodziewane ścieżki? Może tylko przemierzała w wyobraźni dawno nieoglądane okolice, żegnała ze światem, który – choć przynosił troski i bóle – zawsze wydawał się jej arcyciekawy. W ciepły, wrześnieowy dzień 1899 r. domykał się kolejny ludzki los...



## Posłowie

Współczesne nurty biografistyki przekonują, że pisanie o czyimkolwiek życiu stanowi niemal zawsze akt koncepcyjny. Dzieje się tak z wielu względów. Autor biografii, nawet jeśli z założenia pragnie pozostać bezstronny i przyjmuje za podstawę swojej relacji jedynie sprawdzony materiał źródłowy, nie uniknie w procesie porządkowania naturalnej skłonności do uspojniania tego, co z woli upływającego czasu uległo rozszczelnieniu. Nie musi nawet świadomie rejestrować tego procesu, albo wręcz przeciwnie – może sumiennie sygnalizować miejsca niepotwierdzonych „białych plam”, jednak już sam charakter pytań, które sobie i czytelnikowi stawia, bądź forma, w jaką wpisuje jednostkowe doświadczenie życia bohatera/bohaterki swej opowieści, będzie znakiem subiektywnej lektury pewnej całości. Na ów „element kreacyjny oraz autoprezentacyjny reprezentacji biograficznej” zwracała wielokrotnie uwagę choćby Anita Całek<sup>1</sup>. Wybór takiego czy innego kształtu biograficznej narracji stanowi gest w pewnej mierze uzurpatorski ze strony autora, który – o ile jest w stanie podejść do swej pracy z dystansem – ma świadomość, iż portret, jaki buduje, nigdy nie pozwoli na pełną identyfikację przedmiotu analizy z konkretnym podmiotem. Nie tylko z powodu braków źródłowych, ale istoty biograficznej rekonstrukcji. Virginia Woolf w eseju *Geraldine i Jane* cytowała fragment listu jednej z pisarek, którymi się zajmowała, doskonale oddający ów problem z perspektywy potencjalnego portretowanego:

---

<sup>1</sup> Zob. A. Całek, *Biografia naukowa: od koncepcji do narracji. Interdyscyplinarność, teorie, metody badawcze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014. Rozważania dotyczące biografii prowadzone były m.in. na łamach „Dekady Krakowskiej” (2018, nr 2-3), „Poznańskich Studiów Polonistycznych” (2019, nr 35), „Tekstów Drugich” (2019, nr 1) i w wielu innych publikacjach zbiorowych, abstrahując już od głośnych i znanych przecież od lat esejów Virginii Woolf czy Jamesa Clifforda. Wybrane pozycje w tym zakresie zamieściłam w bibliografii do niniejszej książki.

Och, moja Droga – pisała do pani Carlyle – gdybyśmy obie, ty i ja, utonęły albo umarły, co by się z nami stało, gdyby jakaś istota miała spisać nasze „życie i pomyłki”? Jakiż wspaniały bałagan każda „godna zaufania osoba” uczyniłaby z naszej historii, jakże by się ta historia różniła od tego, jakie naprawdę jesteśmy czy byliśmy!<sup>2</sup>

Każda biografia zatem pozostanie jedynie zbliżeniem do kogoś, kto wydał się autorowi z jakiś racji intrygujący. A lustrem wyłącznie o tyle, o ile – jak pisze Całek za Martine Boyer-Weinmann – „odbija równocześnie i historię życia bohatera biografii, i oblicze autora tekstu”<sup>3</sup>. Stąd też w tytule książki zaproponowana fraza ‘czytanie życia’, ową podwójność przyjmująca jako integralny czynnik każdej biograficznej próby.

Niniejsza praca powstała z autentycznego zaciekawienia Józefą ze Śmigielskich Dobieszewską. Nie przekonywały mnie opracowania sytuujące ją w obrębie piśmiennictwa rodzinnego i pedagogicznego. W jej rozproszonych wypowiedziach znajdowałam przejawy szerszej, intelektualnej natury, jaka domagała się dostrzeżenia. Najpierw zetknęłam się z odezwą *Do piszących kobiet*, potem z kilkoma listami, wreszcie z powieściami. Poświęciłam tym zagadnieniom odrębne artykuły. Były to ujęcia wybiórcze, a przy tym, jak dowiodły dopiero późniejsze kwerendy, częściowo powtarzające błędne ustalenia poprzedników. Zaainspirowały mnie jednak do dalszych poszukiwań, które odsłoniły nowe oblicza Dobieszewskiej: podróżniczki, krajoznawczyni, felietonistki, publicystki „energicznych przekonań”, w żaden sposób niepasujące do „łatki” osoby ograniczonych horyzontów, jaką przypięła jej np. Mieczysława Romankówna<sup>4</sup>. Chciałam

<sup>2</sup> V. Woolf, *Geraldine i Jane*, w: *taż, Eseje wybrane*, tłum. M. Heydel, wybór i oprac. M. Heydel, R. Sendyka, posłowie R. Sendyka, *Karakter*, Kraków 2015, s. 368.

<sup>3</sup> M. Boyer-Weinmann, *La Relation biographique Enjeux contemporains*, Éditions Champ Vallon, Seyssel 2005, cyt. za: A. Całek, *Personalistyczny model biografii w świetle zagadnienia podmiotowości*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2019, nr 35 (55), s. 101.

<sup>4</sup> N. Żmichowska, *Listy*, t. 3: *Miodogórze*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1967, s. 575. Znamienne, że nawet w niedawno powstałym artykule Anny Wójtewicz, *Kobiety w przestrzeni*

wyzwolić ją z dotychczasowych „gorsetów”, wydobyć cechy szczególne, wyjątkowe, jak: upór, inteligencja, krytycyzm, bezkompromisowość, swoista waleczność. W szerszym świetle zobaczyć postać, którą uznawano często za niepowabną, bowiem nie spełniała stereotypowych oczekiwań epoki. Może też zbyt mało oryginalną, by zyskać literackie uznanie; za to konkretną, skłaniającą się ku dziedzinom kobietom skąpionym: historii, nauce, socjologii, ekonomii, polityce. Zainteresowaną dziennikarstwem społecznym i politycznym, jakkolwiek pozbawioną gruntownej wiedzy, która pozwoliłaby jej na merytoryczną konkurencję z mężczyznami prawdziwie przez nią cenionymi. Zmuszoną na początku drogi życiowej do zajęcia się beletrystyką, bo tylko ona oferowała przestrzeń do zaznaczenia własnej niezależności. Próbowła więc sił jako dramaturżka, powieściopisarka, nauczycielka, stopniowo zyskiwała poważanie jako dziennikarka i redaktorka, by na koniec życia poprowadzić uzdrowski biznes. Urodziła się w latach rozkwitającego romantyzmu, jej dojrzałość przypadła na południe wieku<sup>5</sup>, zestarzała się u jego schyłku, wśród młodopolskich zawirowań i mód. Należała do pokolenia „przejściowego” – stale coś przychodziło w jej życiu za wcześniej lub za późno. Nieodmiennie w „dyslokacji”<sup>6</sup>, jak *gros* ludzi z jej pokolenia, dobrowolnie lub z konieczności przełamujących schematy i mierzących się z nowymi wyzwaniem. Świetnie sama to widziała:

---

*dziewiętnastowiecznego społeczeństwa. Rekapitulacja* („Litteraria Copernicana” 2017, nr 22 (2), s. 103–118) nadal tak łatwo przechodzi się od propozycji entuzjastek do bardzo umiarkowanego pod względem emancypacyjnym „Bluszczu”, godząc się na daleko idące pominięcia. Jedyne Agnieszka Paja w studium *Tożsamość czytelniczki* stara się dać istotnie pełny i zniuansowany obraz dziewiętnastowiecznych wyobrażeń w kwestii kobiecej.

<sup>5</sup> Coraz częściej wracamy do celnego terminu zaproponowanego niemal dwadzieścia lat temu przez Janusza Maciejewskiego w tomie *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu* (IBL, Warszawa 1992).

<sup>6</sup> Ta metafora, ukuta niedawno przez autorów przywoływanej tu kilkakrotnie książki *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, w moim poczuciu doskonale pasuje do niejednoznacznych postaw i życiowych strategii Dobieszewskiej.



Kiedym przed kilkunastu laty odzywała się o potrzebie wyższego kształcenia i prawa do rozleglejszej pracy dla kobiety, zakrzyczano mnie, że mi się w głowie przewraca, w pismach publicznych szydzono ze mnie. W dalszym postępie lat miałam dowody, że jeżeli się myliła, to w dobrej i ciągle rosnącej w liczbę kompanii. Wymagania robią się coraz jaśniej sformułowane, głosy odzywają się coraz śmielszej. Dziś już stokroć lepiej wypowiadają to, co ja wtedy czułam dopiero [...] (KD 6/23/367).

Wierzyła jednak, że każdy człowiek, mężczyzna i kobieta, powinien służyć na miarę swych sił wspólnocie, w której dane mu było żyć. Że w ważnych sprawach nie wolno czekać biernie, aż się ułożą bez nas, choćbyśmy nawet przewidywali, że innego kierunku i tak nie będzie. Aż do znudzenia powtarzała:

[...] mówić trzeba, nie gorączkowo, ale logicznie, cierpliwie, wytrwale, odważnie. [...] wobec ludzi mówmy zawsze śmiało, co nam przekonanie dyktuje, bodajby niechęć ku nam zwrócić się miała, bodajby zastojałość konserwatywna miotała na nas obelgą. Mniejsza o nas samych! Cóż znaczy w wielkiej pracowni wieków nasza osobistość mizerna?<sup>7</sup>

I dodawała jeszcze: „Nie załujcie tych, którym wędrówka pod wiatr przeciwieństw wypadła; w tej gimnastyce życia wyjdą na jaw siły ich i zdolności [...]”<sup>8</sup>.

Nie wytworzyła własnego „pisania”, ale własne „myślenie” z pewnością tak. „Odważa, praca i sumienne uczucie” – te przymioty zobaczyła w Dobieszewskiej Eleonora Ziemięcka<sup>9</sup>. One, jej zdaniem, decydowały zawsze o kierunku dążeń redaktorki „Kółka Domowego”, o „wyrobieniu sobie stanowiska”, o sile przekonań i działań. Józefa Bąkowska wśród zalet Dobieszewskiej wyliczała: „wielką bystrość, spostrzegawczość, jędrne ujęcie rzeczy, dokładne zdanie sobie sprawy, którądy nowa myśl iść powinna, śmiałość wypowiedzenia swego zdania, zmysł bardzo krytyczny, a przy tym duży zasób jakiejś pogodnej, pełnej siebie werwy”<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> J. Dobieszewska, *Prawo i obowiązek*, „Kłosa” 1870, nr 239, s. 61.

<sup>8</sup> *Taż*, *Bez wiatru i pod wiatr*, „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Przestępny 1868”, nakł. J. Dobieszewska, Warszawa 1867, s. 128.

<sup>9</sup> E. Ziemięcka, *Józefa Śmigieliska i Aleksandra Borkowska*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1865, s. 4.

<sup>10</sup> *Szczęсна [Józefa z Cybulskich Bąkowska]*, *Śp. Józefa Dobieszewska*, „Bluszcz” 1899, nr 43, s. 338.

Przywoływana wcześniej Virginia Woolf pytała w *Sztuce biografii* przekornie: „Czy nie jest tak, że każdy, kto przeżył życie i pozostawił jego zapis, jest godny biografii – ludzie kłęski tak samo jak ludzie sukcesu, pokorni tak samo jak znani?”<sup>11</sup>. Zastanawiam się, kim była Dobieszewska – czy w swoim przekonaniu była człowiekiem sukcesu czy kłęski; na ile dobrze przeżyła życie<sup>12</sup>? Czy miała nadzieję na przetrwanie w ludzkiej pamięci? Swoje możliwości oceniała racjonalnie, bez narcystycznego zadufania, ale też – co z trudem akceptowała nawet tak inteligentna kobieta jak Żmichowska – z bardzo już współczesną asertywnością. W przeciwieństwie do wielu znajomych literatek nie uważała za zasadne, by przeproszać za swoje pasje i przekonania. Ponieważ wierzyła, że są darem Boga, jedynie Stwórca miał prawo ją z nich rozliczać. A zresztą, nawet jeśli jej talenty nie były orle, lecz pszczele – cóż z tego? No właśnie, cóż z tego? Wiek XXI uświadomił nam dobitnie, że wprawdzie wyginięcie orłów byłoby niezwykłą stratą dla świata, ale dopiero wyginięcie pszczół oznaczałoby śmierć nas wszystkich.

Była Dobieszewska nowym typem kobiety samodzielnej i aktywnej, skromną polską wersją Harriett Martineau<sup>13</sup>, ale może też trochę warszawsko-lwowską Zuzanną Radzik. „Umysłem pozytywnym”, nie zaś idealistycznym – co niekoniecznie z aprobatą wychwyciła już w latach sześćdziesiątych Ziemięcka<sup>14</sup>. Z okrutnie unifikującej perspektywy mijającego czasu była jedną z wielu dziewiętnastowiecznych emancypantek, których indywidualne rysy zacierają się bezpowrotnie. Jeśli przyjrzeć się jej bliżej, uważniej, z siostrzaną czułością, wyłoni się osobowość ciekawa i niebanalna, której udział w formowaniu się nowoczesnej myśli kobiecej nie powinien być pomijany.

<sup>11</sup> V. Woolf, *Sztuka biografii*, w: *taż*, *Eseje wybrane...*, s. 321.

<sup>12</sup> Na sens tej z pozoru banalnej kwestii w biografiach anglosaskich zwracała uwagę A. Nasilowska w artykule *Angielskie, francuskie i polskie tradycje biografistyki. Wprowadzenie do tematu*, „Teksty Drugie” 2019, nr 1, s. 43.

<sup>13</sup> Porównaniem tym po raz pierwszy posłużyła się Ziemięcka. Zob. także M.S. Winclawska, *Harriet Martineau. Powrót na salony światowej socjologii*, „Studia Socjologiczne” 2004, nr 3 (174), s. 63–88.

<sup>14</sup> E. Ziemięcka, *dz. cyt.*, s. 4.

A więc to tylko tyle? Tylko tyle? – można zapytać, parafrazując Tadeusza Różewicza. Tak, tyle. I aż tyle... *Całe życie*. Na szczęście są jeszcze na tym świecie zwariowani poszukiwacze archiwalnych drobiazgów, szperacze zakurzonych bibliotek, podglądacze pożółkłych ksiąg. Gdy ja nieuchronnie domykam na razie moje czytanie życia Dobieszewskiej, mając nadzieję, że czas ujawni coś nowego na jej temat, ktoś właśnie otwiera kolejną opowieść powstałą z minionych zdarzeń; opowieść o innej kobiecie, innym mężczyźnie, innym życiu... *E pur si muove*.

## Nota bibliograficzna

Wybrany aspekt twórczości i działalności Śmigielskiej poświęciłam dotąd trzy artykuły (*Kreacje kobiece w powieściach XIX-wiecznej literatki, Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej*, „Pamiętnik Literacki” 2014, z. 2, s. 75–105; *Wokół listu Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej (1820–1899) do Juliana Bartoszewicza (1821–1870) z roku 1856. Kilka uwag z dziejów dziewiętnastowiecznej emancypacji*, „Ruch Literacki” 2013, nr 6, s. 701–715; *Kobiecość w ujęciu Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej – kilka zbliżeń...*, w: *Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet*, seria I: *Perspektywa środkowoeuropejska*, wstęp i układ tomu A. Janicka, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, M. Bracka, wyd. Temida 2, Białystok 2019, s. 487–504). Żaden z nich nie stanowi dosłownie części tej książki, która pomyślana została jako odrębna całość. Zbieżności z wymienionymi artykułami mogą natomiast wynikać z podobieństwa źródeł i tekstów, jakie wykorzystuję, ewentualnie sygnalizowanych tam problemów.



## Spis ilustracji

1. Grób rodziny Dobieszewskich, Cmentarz Powązkowski, kwatera J, rząd 1, miejsce 17–18. Ze zbiorów autorki. 8
2. Nekrolog, „Kurier Warszawski” 1899, nr 276, s. 4. 9
3. Portret Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej, rys. W. Dümler, autor wzoru J. Mieczkowski, Zakład Litograficzny A. Dzwonkowskiego w Warszawie. Oryginał w zbiorach Biblioteki Cyfrowej Polona, sygn. G53825/1, <https://polona.pl/item/portret-jozefy-dobieszewskiej,NDgyNDUxMzA/> [dostęp on-line: 10.09.2021]. 11
4. Portret Julii Janiszewskiej, rys. F. Tegazzo, „Kłosa” 1869, t. 8, nr 185, s. 13. 30
5. Strona tytułowa *Powieści dla moich ziomeków oryginalnie napisanych*, t. 1–2, druk. T. Wyszomirski, Warszawa 1845. Ze zbiorów autorki. 43
6. Ogłoszenie, „Kurier Warszawski” 1857, nr 237, s. 1283. 75
7. Portret Aleksandry Borkowskiej, fot. J. Mieczkowski. Oryginał w zbiorach Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy – Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego, [http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/docmetadata?id=66358&from=&dirid=s=1&ver\\_id=&lp=2&QI=5B704612AAEF5A-702A1ED615EAE5EA76-40](http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/docmetadata?id=66358&from=&dirid=s=1&ver_id=&lp=2&QI=5B704612AAEF5A-702A1ED615EAE5EA76-40) [dostęp on-line: 10.09.2021]. 116

8. Okładka pisma „Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku” 1861. 117
9. Okładka pisma „Kółko Domowe” 1867, R. 7, z. 18. 132
10. Ilustracja do powiastki *Ustęp z codziennego życia*, „Kółko Domowe” 1862, R. 2, z. 2, s. 45. 133
11. *Zecerka z zakładu p. Dupont w Paryżu*, „Kółko Domowe” 1867, R. 7, z. 23, s. 353. 138
12. Rycina mody z „Kółka Domowego” 1861, R. 1, z. 8, [b.s.]. 148
13. Grób Julii Janiszewskiej, Cmentarz Powązkowski, kwatera 6, rząd 3, miejsce 10. Ze zbiorów autorki. 151
14. Miejsca podróży Józefy Śmigielskiej w latach 1855–1864. Ze zbiorów autorki. 207
15. *Stary dom w Ulmie*, „Kółko Domowe” 1866, R. 6, z. 15, s. 225. 215
16. Ilustracja do szkicu *Wycieczka z Krakowa do Karpat*, „Zabawy Umysłowe” 1861, z. 1, s. 28. 225
17. *Wnętrze Pałacu Kryształowego w Sydenham*, „Kółko Domowe” 1865, R. 5, z. 19, s. 297. 245
18. Portret Zygmunta Dobieszewskiego, Pracownia Fotograficzna F. Sadowskiego i M. Trzebieckiego w Warszawie, ok. 1865 r. Oryginał w zbiorach Biblioteki Cyfrowej Polona, sygn. F.36278/W, <https://polona.pl/item/portret-zygmunta-dobieszewskiego,OTQwMzg2NzA/0/#info:metadata> [dostęp on-line: 10.09.2021]. 250
19. *Szpital czasowy na Pradze*, rys. z natury L. Dymitrowicz, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 13, s. 151. 258

20. Rysunek satyryczny: *Także opinia!*, „Szczytek” 1873, nr 21, s. 4. 318
21. Gruss aus Marienbad – pocztówka. Z kolekcji Miejskiego Muzeum i Galerii w Mariánských Lázních, Czechy / Collection of the Municipal Museum and Gallery Mariánské Lázně, Czech Republic, nr SP 295. 354
22. Gruss aus Marienbad – pocztówka. Z kolekcji Miejskiego Muzeum i Galerii w Mariánských Lázních, Czechy / Collection of the Municipal Museum and Gallery Mariánské Lázně, Czech Republic, nr SP 6. 354
23. Gruss aus Marienbad – pocztówka. Z kolekcji Miejskiego Muzeum i Galerii w Mariánských Lázních, Czechy / Collection of the Municipal Museum and Gallery Mariánské Lázně, Czech Republic, nr SP 333. 355
24. Gruss aus Marienbad – pocztówka. Z kolekcji Miejskiego Muzeum i Galerii w Mariánských Lázních, Czechy / Collection of the Municipal Museum and Gallery Mariánské Lázně, Czech Republic, nr SP 339. 355
25. *Widoki i szkice charakterystyczne. Marienbad*, rys. W. Gepner, „Kłosy” 1875, nr 528, s. 100. 356
26. Portret Zygmunta Dobieszewskiego, „Kłosy” 1890, nr 1304, s. 408. 359
27. Willa Dobieszewski, w: Z. Dobieszewski, *Marienbad*, wyd. J. Noskowski, Warszawa 1879, [b.s.]. Oryginał w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, sygn. 466171 I/L, <http://bc.wbp.lublin.pl/dlibra/doccontent?id=12354> [dostęp on-line: 10.09.2021]. 362



- 
- |     |   |     |
|-----|---|-----|
| 28. | Dawna Willa Dobieszewski, dziś Dom Ulrika.<br>Ze zbiorów autorki.   | 363 |
| 29. | Menton – pocztówka. Ze zbiorów autorki.   | 364 |
| 30. | Ołtarz Czarnej Madonny z kościoła rzymskokatolickiego Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Mariańskich Łązniach, Czechy. Ze zbiorów autorki.  | 366 |
| 31. | Portret Józefy Dobieszewskiej, w: <i>Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej 1866–1891</i> , nakł. G. Gebethner i Spółka, Kraków – Br. Rymowicz, Petersburg 1893, s. 189. | 369 |
| 32. | Podziękowanie, „Marienbader Zeitung” 1899, nr 40, s. 9.   | 370 |

# Wybrana bibliografia

## I. Literatura podmiotowa

(w układzie chronologicznym, bez uwzględnienia powiastek i artykułów z pism redagowanych przez Śmigielską, które zostały wyliczone na s. 119–120, 139–142)

*Powieści dla moich ziomków oryginalnie napisane* [podpis: J.S.], t. 1–2, druk. T. Wyszomirski, Warszawa 1845.

*Wielki pan świeżej daty. Komedia*. Premiera: Teatr Rozmaitości, 24 września 1847 r. Niewydane.

*Ośm obrazków w jednej ramie*, „Athenaeum” 1848, t. 1, s. 64–185.

*Marzenia. Fantazja*, „Athenaeum” 1850, t. 5, s. 163–224.

*Sukcesje i praca. Powieść*, t. 1–2, wyd. B.M. Wolff, Petersburg 1854.

*Wychowanka doktora*, t. 1–3. Niewydane.

*Wedle stawu grobla*, t. 1–2. Niewydane.

*Kwiat i człowiek: fantazja*, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 278, s. 3–4.

*Korespondencje*, cz. I–IV, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 245, s. 4; nr 246, s. 3–4; nr 247, s. 4; nr 253, s. 4; nr 254, s. 3–4; nr 255, s. 3; nr 296, s. 2–3; nr 297, s. 2; 1855, nr 13, s. 5–6; nr 15, s. 4.

*Do piszących kobiet*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 195, s. 4–5; nr 196, s. 3.

*Odpowiedź panny Śmigielskiej na „Odezwę do mężczyzn”*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 263, s. 4; nr 267, s. 4.

*Gustaw Waliszewski*, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 166, s. 1–2; nr 168, s. 2; nr 171, s. 2.

*Korespondencja „Gazety Warszawskiej”. Z okolic Płocka*, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 144, s. 5–6; nr 147, s. 4.

- Korespondencja „Gazety Warszawskiej”. Z guberni lubelskiej, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 335, s. 3–4; nr 336, s. 3–4; nr 339, s. 4; nr 345, s. 4; 1856, nr 3, s. 4; nr 4, s. 3–4; nr 8, s. 4.
- Nie zasłużony, ale szczęśliwy. Obrazek z prawdziwego zdarzenia naszkicowany, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 95, s. 1–3; nr 96, s. 1–3; nr 97, s. 1–3; nr 98, s. 1–3.
- Klatka na występnych (obrazek z XVIII wieku), „Czytelnia Niedzielną” 1857, nr 28, s. 221–223.
- Kilkotygodniowa przejażdżka w Krakowskiem. Olsztyn, Złoty Potok, Mirów, Bobolice, Żarki, Dąbrowa, Olkusz, Ojców, Grodzisko, Pieskowa Skala, Imbramowice, Miechów, Książ, Pilica, Ogrodzieniec, „Gazeta Codzienna” 1857, nr 257–267, s. 1–3; nr 268, s. 1–2.
- Nie zawsze ten zbiera, kto sieje. Powieść, Księgarnia G. Gebethnera i Spółki, Warszawa 1858 (w odcinkach „Gazeta Codzienna” 1857, nr 277–298, s. 1–3).
- Gustaw Waza (fragm. I i IV aktu), „Wieniec: pismo zbiorowe, ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi” 1858, t. 2, s. 199–216.
- Nekrologia [dot. Franciszka Bromirskiego], „Gazeta Codzienna” 1858, nr 69, s. 4.
- Złe rady, „Czytelnia Niedzielną” 1858, nr 22, s. 170–174.
- Głosy cudowne, „Czytelnia Niedzielną” 1858, nr 27, s. 215–216.
- Lepsze czyste sumienie niż największe mienie, „Czytelnia Niedzielną” 1858, nr 50, s. 394–398.
- Palec Boży, „Czytelnia Niedzielną” 1858, nr 51, s. 401–402.
- Adam spod Łukowa (opowieść prawdziwa), „Czytelnia Niedzielną” 1858, nr 46, s. 363–366.
- Tęsknota górala, „Czytelnia Niedzielną” 1859, nr 2, s. 10–14.
- Kmiotkowie na dzierzawie, „Czytelnia Niedzielną” 1859, nr 12, s. 89–92.
- Rzeźbiarz z Zakopanego, „Czytelnia Niedzielną” 1859, nr 14, s. 109–112.
- Obrazki z życia świętobliwych i bogobojnych Polek i Polaków ofiarowane młodemu wiekowi, nakł. A. Nowolecki, druk.

- K. Kowalewski, Warszawa 1859; wyd. 2, przejrzane, pomnożone i 8 rycinami ozdobione, nakł. G. Gebethner i R. Wolff, Warszawa 1863. Współautorka: Aleksandra Borkowska.
- Szlachcic i Kurp. Powieść, „Czytelnia Niedzielną” 1860, nr 33, s. 270–274; nr 34, s. 279–280.
- [Inc.] List do Redakcji. „Panie Redaktorze! Przyklaskujemy wszyscy...”, „Gazeta Warszawska” 1860, nr 124, s. 2.
- Żona, która męża za nos wodzi. Szkic obyczajowy, „Wiadomości Krajowe i Zagraniczne” 1860, nr 65, s. 1–2; nr 66, s. 1–2; nr 67, s. 1–2.
- Pałac w Radzynie, „Tygodnik Ilustrowany” 1860, nr 57, s. 537–538.
- Groby w Wiśniczu i Janowcu, „Gazeta Warszawska” 1860, nr 197, s. 1–3, nr 198, s. 1–3.
- Obrazki z życia bogobojnych i pobożnych Polaków i Polek ofiarowane młodemu wiekowi (seria druga), nakł. A. Nowolecki, druk. K. Kowalewski, Warszawa 1861.
- Gdzie szczęście? (zdarzenie prawdziwe), „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1861, s. 100–107.
- W pierwszych dniach lutego rb. zmarł... Wawrzyniec Ciemniwski... [nekrolog], „Gazeta Polska” 1862, nr 43, s. 2.
- O francuskich książkach dla dzieci i młodzieży, „Gazeta Polska” 1862, nr 91, s. 2.
- Ustęp z codziennego życia, „Wieniec” 1862, nr 12, s. 1–4.
- O publicznym wychowaniu kobiet, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1863, s. 228–235; przedruk „Gwiazda” 1870, nr 7, s. 39–42; nr 8, s. 49–51.
- Do Redakcji „Noworocznika”, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1864, s. 216–217.
- Siewierz, Czorsztyn, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1864, s. 217–223.
- Czorsztyn, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1864, s. 224–226.
- Do Pani Eleonory Ziemięckiej, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1865, s. 5–12.

- Kilka słów o wykładach ekonomii politycznej Baudrillarta, „Gazeta Warszawska” 1865, nr 253, s. 3–4.
- Rozmaitości. Pani Estera Sezzi, „Gazeta Polska” 1865, nr 275, s. 3; nr 276, s. 3.
- Dziad Zygmunta III, króla polskiego, „Kalendarz Krakowski” 1866, s. 33–42.
- O pracy kobiet I., „Gazeta Polska” 1866, nr 284, s. 1–2.
- O pracy kobiet II., „Gazeta Polska” 1867, nr 58, s. 1–3.
- Jeszcze słówko o pracy kobiecej, „Gazeta Polska” 1867, nr 99, s. 1.
- O podróżach, „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Zwyczajny 1867” 1866, nakł. redakcja „Kółka Domowego”, s. 131–134.
- Kluniak Paryski (Cluny), „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Zwyczajny 1867” 1866, nakł. redakcja „Kółka Domowego”, s. 134–137.
- O zmierzchu: ustęp z życia kobiety, „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Zwyczajny 1867” 1866, nakł. redakcja „Kółka Domowego”, s. 144–145.
- Bez wiatru i pod wiatr, „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Przestępny 1868” 1867, nakł. J. Dobieszewska, s. 127–128.
- Trzy autorki, „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Przestępny 1868” 1867, nakł. J. Dobieszewska, s. 119–127.
- Zamiana roli, czyli niespodziewane swaty, nakł. J. Dobieszewska, Warszawa 1868 (pierwodruk: „Kółko Domowe” 1867, R. 7, z. 23, s. 366–369; z. 24, s. 378–384).
- Daubenton. Ogród aklimatyzacyjny w Paryżu [fragm.], „Opiekun Domowy” 1869, nr 48, s. 379.
- Wspomnienie pośmiertne o Julii Janiszewskiej (1820–1869), „Kłosa” 1869, nr 185, s. 14–15.
- Potrzeba zarobku dla kobiet i zakład rękodzielniczo-przemysłowy, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 95, s. 204–205.
- Prawo i obowiązek, „Kłosa” 1870, nr 238, s. 37–39; nr 239, s. 60–61.
- Julian Bartoszewicz. Wspomnienie pośmiertne, „Gazeta Narodowa” 1870, nr 298, s. 1–2.

- Losy kilku zamków na tatarskich szlakach. Z notatek wycieczki dokonanej w czerwcu 1870, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 197, s. 172–174; nr 198, s. 183–186; nr 199, s. 195–198.
- Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych. Odczyty publiczne w sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa miane przez Józefę z Śmigielskich Dobieszewską na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa Pedagogicznego galicyjskiego, wyd. K. Wild, druk. K. Piller, Lwów 1871.
- Kilka słów o literaturze dla ludu, „Gazeta Narodowa” 1872, nr 4, s. 1–2.
- Dopełnienie życiorysu Sabiny Grzegorzewskiej z nr 244 pióra Aleksandry Borkowskiej, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 250, s. 181–182.
- [Rec.] „Kilka słów o kobietach” przez Elizę Orzeszkową – „Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych” przez A.D., „Niwa” 1872, nr 3, s. 68–69; nr 4, s. 94–96; nr 5, s. 118–120.
- Ze wspomnień mego ojca. Opowiadanie, „Kraj” 1873, nr 193, s. 1–2; nr 194, s. 1; nr 195, s. 1–2; nr 196, s. 1; nr 198, s. 1; nr 199, s. 1; nr 200, s. 1.
- Miasto Drohobycz i jego okolice, „Kłosy” 1873, nr 409, s. 289–290; nr 410, s. 298–299.
- Więzienie Marii Magdaleny dla kobiet we Lwowie, „Bluszcz” 1873, nr 19, s. 151–152; nr 21, s. 165–166.
- Miasto Przemyśl i wieś Medyka, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 276, s. 188–189; nr 277, s. 200–201.
- Jazłowiec, „Dziennik Mód: Pismo dla Polek” 1873, nr 8, s. 93–94; nr 9, s. 104–105.

### Korespondencje w „Niwie”

- Znad Wisły i znad Pełtwi. List I, „Niwa” 1872, R. 1, t. 1, nr 1, s. 10–14; nr 2, s. 36–40.
- Z Galicji. List II, „Niwa” 1872, R. 1, t. 1, nr 4, s. 86–92.

- Z *Galicji*. List III, „Niwa” 1872, R. 1, t. 1, nr 6, s. 133–136; nr 7, s. 165–167.
- Z *Galicji*. List IV, „Niwa” 1872, R. 1, t. 1, nr 9, s. 216–220; nr 10, s. 248–251.
- Z *Galicji*. List V, „Niwa” 1872, R. 1, t. 1, nr 11, s. 271–273; nr 12, s. 295–299.
- Z *Galicji*. List VI, „Niwa” 1872, R. 1, t. 2, nr 15, s. 60–63; nr 18, s. 134–135; nr 19, s. 157–159.
- Z *Galicji*. List VII, „Niwa” 1872, R. 1, t. 2, nr 20, s. 181–182; nr 21, s. 205–206.
- Z *Galicji*. List X, „Niwa” 1872, R. 1, t. 2, nr 24, s. 282–285.
- Z *Bukowiny*, „Niwa” 1873, R. 2, t. 3, nr 25, s. 14–17 [podpis: J. Dobieszewska (Śmigielska)].
- Z *Galicji*, „Niwa” 1873, R. 2, t. 3, nr 26, s. 36–40; R. 2, t. 3, nr 32, s. 182–185; R. 2, t. 4, nr 37, s. 14–16; R. 2, t. 4, nr 39, s. 64–67; R. 2, t. 4, nr 45, s. 217–219.
- Z *Galicji*, „Niwa” 1874, R. 3, t. 5, nr 49, s. 13–16; R. 3, t. 5, nr 50, s. 36–40; R. 3, t. 5, nr 54, s. 133–134; R. 3, t. 5, nr 55, s. 55–159.

### Korespondencje w „Gazecie Polskiej”

- Ze *Lwowa*, „Gazeta Polska” 1872, nr 269, s. 2; nr 276, s. 2; nr 277, s. 2; 1873, nr 107, s. 1–2.
- Z *Galicji*, „Gazeta Polska” 1873, nr 264, s. 1–2; nr 266, s. 2–3; nr 286, s. 2; nr 288, s. 2; 1874, nr 10, s. 2–3; nr 12, s. 2–3; nr 13, s. 2–3; nr 17, s. 3–4; 1875, nr 54, s. 2–3.
- Z *życia ludów w Austrii*, w: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej 1866–1981*, nakł. G. Gebethner i Spółka, Kraków — Br. Rymowicz, Petersburg 1893, s. 189–193.

## Redakcje

(w układzie chronologicznym)

- „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne, czyli Zbiór powieści, poezji, komedii i podróży dla młodego wieku” 1856–1857.
- „Zabawy Umysłowe dla Młodego Wieku” 1860–1861 [całość w 1 tomie, 1861].
- „Kółko Domowe. Pismo poświęcone polskim rodzinom” 1861–1868.
- „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Zwyczajny 1867”, nakł. redakcja „Kółka Domowego”, Warszawa 1866.
- „Poradnik, czyli Kalendarz dla Gospodyń na Rok Przystępny 1868”, nakł. J. Dobieszewska, Warszawa 1867.

## Rękopisy

- [Inc.] *Podobno to albumy serca pamiątkami?* (wiersz), w: *Z albumu Pauliny Wilkońskiej*, rkps Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, sygn. 388 I, k. 74 r.-v.
- Autograf Józefy Śmigielskiej z dedykacją dla Ambrożego Grabowskiego, rkps Ossolineum: A. Grabowski, *Wspomnienia z ostatnich lat mojego życia...*, cz. 2: *Autografy*, sygn. 12156/III, k. 2237.
- Autograf Józefy Śmigielskiej, List do N.N. i wiersz *Polka*, rkps Ossolineum: *Autografy znakomitszych Polaków*, sygn. 9871/II, k. 92–93.
- Czterech a jeden. Komedia w 4 aktach*, rkps Ossolineum, sygn. 11155/I, k. 1–60.
- Kobieta u stóp św. krzyża. Fantazja*, rkps AGAD w Warszawie, Archiwum Hipolita Skimborowicza, sygn. 1/340/0/-/XXIII 2/23, k. 1–11.
- Listy do Józefa Ignacego Kraszewskiego, rkps Biblioteki Jagiellońskiej: *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, seria III: *Listy z lat 1844–1862*, t. 20, sygn. 6479 IV, karty 92 r.–107 v.



- Listy do Józefa Ignacego Kraszewskiego, rkps Biblioteki Jagiellońskiej: Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1863–1887, t. 36, sygn. 6496 IV, k. 42 r.–50 r.
- List do Karola Szajnochy, rkps Ossolineum: Korespondencja Karola Szajnochy, t. 4, sygn. 5879/II (1, 1862), k. 171–173.
- List do Adama Pługa, rkps Biblioteki Jagiellońskiej: Fragment korespondencji i listy Antoniego Pietkiewicza z lat 1849–1886, sygn. 7835 IV, k. 105 r.–v.
- List do Anny Skimborowiczowej, rkps Ossolineum: Korespondencja i papiery różnych osób z lat 1827–1907, sygn. 17768/III, k. 25.
- List do Antoniego Józefa Rollego, rkps Biblioteki Narodowej: Korespondencja Antoniego Józefa Rollego, sygn. 9907 IV, k. 97 v. (tu też listy Z. Dobieszewskiego).
- List do Juliana Bartoszewicza, rkps AGAD, Archiwum Przedzieckich, zespół nr 353, sygn. B–1324, k. 1–3.
- List do Kazimierza Bartoszewicza, rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/4.11/2990, k. 1–3.
- List do Kazimierza Bartoszewicza [Listy i karty pocztowe różnych osób do Kazimierza Bartoszewicza], rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum Rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/4.11/3433, k. 1–4.
- List do Władysława Bełzy, rkps Ossolineum: Listy do Władysława Bełzy, t. 1, sygn. 12420/I, k. 95–96.
- List do Władysława Łozińskiego, rkps Biblioteki Jagiellońskiej: Korespondencja Władysława Łozińskiego z lat 1861–1913, t. 4, sygn. 10049 III, k. 89 r.–v.
- List do Zofii z Rosengardtów Zaleskiej, rkps Biblioteki Jagiellońskiej: Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego z lat 1823–1886, t. 17, sygn. 9211 III, k. 157 r.–159 v.
- Listy do Elizy Orzeszkowej, rkps Biblioteki Publiczna m. st. Warszawy, sygn. 2629, k. 193 r.–196 v.

Listy do Juliana Bartoszewicza, rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/3.8/1408, k. 1-4.

Listy do N.N i „Gazety Warszawskiej”, rkps Biblioteki Narodowej: Listy literatów i uczonych polskich, głównie XIX w., t. 4, sygn. 2674, k. 51 r.-54 r.

Listy do Walentyny Horoszkiewiczowej, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 7876, k. 125 r.-126 v.; sygn. 7877 IV, k. 150 r.-151 v.

Umowa przedmałżeńska, rkps Archiwum Państwowego w Warszawie: Kancelaria notarialna Franciszka Rapackiego, zespół nr 72/755/0, sygn. 96, akt nr 459/279, k. 130 r.-133 r.

## II. Literatura przedmiotowa

### Wybrane recenzje prac Śmigielskiej

(w układzie chronologicznym)

Z. [Zapolski Ignacy], [rec.] *Sukcesje i praca*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 73, s. 4-5.

Lesznowski Antoni, [rec.] *Sukcesje i praca. Powieść przez Józefę Śmigielską*, „Gazeta Warszawska” 1854, nr 74, s. 4; nr 76, s. 4.

\* [Bartoszewicz Julian], [inc.] *Panna Józefa Śmigielska...* [rec. *Sukcesji i prac*], „Dziennik Warszawski” 1855, nr 50, s. 2.

\* [Niewiarowski Aleksander], [rec.] „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*” [w ramach stałych felietonów tzw. *Gwiazdki*], „Gazeta Warszawska” 1856, nr 139, s. 2-3; nr 202, s. 1-2; nr 256, s. 2; 1857, nr 22, s. 3.

\* [Skimborowicz Hipolit], [rec.] „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*”, „Gazeta Warszawska” 1856, nr 186, s. 1.

[a.a.], [rec.] „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*” p. Józefy Śmigielskiej, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1857, nr 124, s. 4-5.

[a.a.], [rec.] *Kronika literacka*. „*Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*”, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1858, nr 43, s. 5.

- [a.a], [inc.] *Z gwiazdkowych księzek dla młodzieży...* [rec. *Obrazków z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek*], „Gazeta Warszawska” 1858, nr 338, s. 2.
- [Kraszewski Józef], *Listy Redaktora 78/X* [rec. „Zabaw Umysłowych dla Młodego Wieku”], „Gazeta Codzienna” 1860, nr 341, s. 1.
- Rog. [Turski Jan Kanty], [rec.] *Obrazki z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek*, „Niewiasta” 1861, nr 7, s. 4; nr 8, s. 4–5.
- W. [Wójcicki Kazimierz Władysław], [rec.] *Obrazki z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek*, „Biblioteka Warszawska” 1863, t. 2, s. 517.
- Lewestam Fryderyk Henryk, *Literatura krajowa. Piśmiennictwo periodyczne. II. Pisma dwutygodniowe* [rec. „Kółka Domowego”], „Kłosy” 1868, nr 181 s. 330.
- [a.a.] *Odczyty popularne* [rec. prelekcji dla Towarzystwa Dobroczynności], „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 2, s. 13–14.
- [a.a.], *Kronika. Bibliografia* [rec. odczytów *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych...*], „Gazeta Narodowa” 1871, nr 133, s. 2–3.
- Świętochowski Aleksander, *Przegląd piśmiennictwa polskiego. Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych. Odczyty publiczne Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej*, Lwów 1871, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 41, s. 334–336.
- B.M. [Moraczewska Bibiana?], *Kwestia równouprawnienia kobiet* [rec. odczytów *Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych...*], „Tygodnik Wielkopolski” 1872, nr 3, s. 35–36.

## Hasła słownikowe i informacje o autorce

(w układzie chronologicznym)

- Ziemięcka Eleonora, *Józefa Śmigielska i Aleksandra Borkowska*, „Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek” 1865, s. 3–5, 13.

- K.Wł.W. [Wójcicki Kazimierz Władysław], *Śmigielska Józefa*, w: *Encyklopedia powszechna*, wyd. S. Orgelbranda Synowie, Warszawa 1866, t. 23, s. 711–712.
- Dobieszewska Józefa (Śmigielska), w: *Spis uczonych i literatów*, „Ruch. Kalendarz encyklopedyczny na rok 1889”, s. 77–78.
- Chmielowski Piotr, *Dobieszewska ze Śmigielskich Józefa*, w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 15–16, Drukarnia Artystyczna S. Sikorskiego, Warszawa 1895, s. 645–646.
- Hulewicz Jan, *Dobieszewska ze Śmigielskich Józefa*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 5, red. W. Konopczyński i in., PAU, Kraków 1939–1946, s. 236–237.
- Dobieszewska Józefa, w: *Nowy Korbut*, t. 7, red. K. Budzyk i in., PIW, Warszawa 1968, s. 268–270.
- [Redakcja], *Śmigielska Józefa*, w: *Literatura polska: przewodnik encyklopedyczny*, t. 2: N–Ż, red. J. Krzyżanowski, C. Hernas, PWN, Warszawa 1991, s. 452.
- Rohozińska Ewa, „*Kółko Domowe*”, w: *Literatura polska: przewodnik encyklopedyczny*, t. 1: A–M, red. J. Krzyżanowski, C. Hernas, PWN, Warszawa 1991, s. 489.

### Wybrane nekrologi

- [Nekrolog], „*Kurier Warszawski*” 1899, nr 276, s. 4.
- [Nota o śmierci], „*Gazeta Polska*” 1899, nr 225, s. 2; nr 228, s. 2.
- [Nota o śmierci], „*Kurier Warszawski*” 1899, nr 272, s. 7.
- Józefa Dobieszewska, „*Tygodnik Ilustrowany*” 1899, nr 48, s. 954.
- Józefa Dobieszewska (wspomnienie pozgonne), „*Prawda*” 1899, nr 40, s. 476.
- Kronika powszechna. Zmarli. Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska*, „*Tygodnik Ilustrowany*” 1899, nr 41, s. 814.
- Szczęsna [Bąkowska Józefa z Cybulskich], *Śp. Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska*, „*Bluszcz*” 1899, nr 43, s. 338.
- Śp. Józefa Dobieszewska*, „*Gazeta Lwowska*” 1899, nr 227, s. 4.

### Wybrane opracowania

(w poniższej bibliografii nie zamieszczono artykułów i notatek prasowych z epoki, do jakich odwoływano się bezpośrednio w przypisach; również wśród innych opracowań dokonano znaczącej selekcji, wskazując tu jedynie na pozycje szczególnie inspirujące)

- „Poznańskie Studia Polonistyczne” 2019, nr 35 (55): *Z warsztatu biografista*.
- „Teksty Drugie” 2019, nr 1: *Biografie*.
- Badania biograficzne i narracyjne w perspektywie interdyscyplinarnej. Aplikacje – Egzemplifikacje – Dylematy metodologiczne*, red. M. Piórunek, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2016.
- Beylin Karolina, *Warszawy dni powszednie 1800–1914*, wyboru dokonał i wstępem opatrzył J. Gomulicki, PIW, Warszawa 1985.
- Borkowska Grażyna, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, IBL, Warszawa 1996.
- Burkot Stanisław, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, PWN, Warszawa 1988.
- Całek Anita, *Biografia naukowa: od koncepcji do narracji. Interdyscyplinarność, teorie, metody badawcze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014.
- Chmielowski Piotr, *Autorki polskie XIX w. Studium literacko-obyczajowe. Seria pierwsza*, Spółka Nakładowa Warszawska, Warszawa 1885.
- Chmielowski Piotr, *Czasopisma polskie dla młodego wieku*, w: *Encyklopedia wychowawcza. Ćwiczenia – Etnografia i Etnologia*, t. 3, red. J.T. Lubomirski, E. Stawiski, S. Przysiański, J.K. Plebański, skład główny w księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa, Warszawa 1885, s. 110–154.
- Clifford James L., *Od kamyków do mozaiki. Zagadnienia biografii literackiej*, tłum. A. Mysłowska, Czytelnik, Warszawa 1978.

- Czapla Zygmunt, O Walentym Śmigielskim z Strzemkowa, „Dziennik Kujawski” 1926, nr 252, s. 10–11.
- Czepulis-Rastenis Ryszarda, *Inteligencja nieromantyczna. Korespondenci Kraszewskiego z lat międzypowstaniowych*, „Przeгляд Historyczny” 1989, nr 3 (80), s. 487–509.
- Czepulis-Rastenis Ryszarda, „Klasa umysłowa”. *Inteligencja Królestwa Polskiego 1831–1862*, Książka i Wiedza, Wrocław 1964.
- Czepulis-Rastenis Ryszarda, *Ludzie nauki i talentu: studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*, PIW, Warszawa 1981.
- Dauksza Agnieszka, *Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX wieku*, Universitas, Kraków 2013.
- Dormus Katarzyna, *U źródeł polskiej prasy kobiecej. Pierwsze redaktorki, wydawczynie, dziennikarki (ok. 1820–1914)*, w: *Kobiety i mężczyźni (z) kolorowych czasopism*, red. A. Łysak, E. Zierkiewicz, Oficyna Wydawnicza Atut, Wrocław 2015, s. 8–38.
- Dzieduszycka Anastazja, *Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych*, wyd. G. Gebethner i R. Wolff, Lwów 1891.
- Dzieje kobiet w Polsce: dyskusja wokół przyszłej syntezy*, red. K.A. Makowski, Nauka i Innowacje, Poznań 2014.
- Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006.
- Europejczyk w podróży 1859–1939*, red. E. Ihnatowicz, S. Ciara, Neriton, Warszawa 2010.
- Falkowska Joanna, *Ambasadorki wychowania. Poglądy pedagogiczne polskich kobiet w II połowie XIX wieku i początkach XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2018.
- Falkowska Joanna, *Przeciw marzycielstwu. Działalność edukacyjna Anastazji z Jełowieckich Dzieduszyckiej (1842–1890)*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2014.

- Fita Stanisław, *Pokolenie Szkoły Głównej*, PIW, Warszawa 1980.
- Franaszek Piotr, *Zdrowie publiczne w Galicji w dobie autonomii. Wybrane problemy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2002.
- Franke Jerzy, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 1999.
- Fraser Hilary, *Women writing art. History in the nineteenth century*, University of London, Birkbeck 2014.
- Galicja i jej dziedzictwo, t. 24: *Kobieta w Galicji. Nowoczesność i tradycja*, red. J. Kamińska-Kwak, S. Kozak, D. Opaliński, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2016.
- Gawin Magdalena, *Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)*, Neriton, Warszawa 2015.
- Górska Urszula, *Drogi do wolności. Ruch emancypacyjny kobiet w monarchii habsburskiej na podstawie publicystyki i twórczości literackiej*, IBL PAN, Warszawa 2016.
- Hobsbawm Eric, *Wiek kapitału 1848–1875*, tłum. M. Starnawski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.
- Hulewicz Jan, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, PAU, Kraków 1939.
- Ihnatowicz Ewa, *Podróż jako droga ku humanitas w drugiej połowie XIX wieku*, w: *Humanizm polski długie trwanie – tradycje – współczesność (studia i materiały)*, red. E. Ihnatowicz, A. Nowicka-Jeżowa, M. Cieński, Neriton, Warszawa 2008, s. 205–221.
- Jarosińska Izabela, *Edukacja nie-sentymentalna*, IBL, Warszawa 2016.
- Jarowiecki Jerzy, *Prasa lwowska w latach 1864–1918. Bibliografia*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2002.
- Jaszczyszyn Elżbieta, Dąbrowska Joanna E., *Instytut Rządowy Wychowania Płci Żeńskiej z perspektywy XXI wieku*, w: *Szkolnictwo, opieka i wychowanie w Królestwie Polskim od*

- jego ustanowienia do odzyskania przez Polskę niepodległości 1815–1918*, red. H. Markiewiczowa, I. Czarniecka, Warszawa 2016, s. 190–197.
- Jedlicki Jerzy, *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. 2: *Błędne koło 1832–1864*, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2008.
- Jedlicki Jerzy, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują: studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, W.A.B, Warszawa 1988.
- Kamińska Krystyna, Zofia Węgierska – przyjaciółka poetów i paryska korespondentka „Bluszczu”, „Prace Polonistyczne” 1977, nr 33, s. 171–184.
- Kamionka-Straszakowa Janina, „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.
- Kaniowska-Lewańska Izabela, *Literatura dla dzieci i młodzieży do roku 1864. Zarys rozwoju. Wybór materiałów*, WSiP, Warszawa 1973.
- Kizwalter Tomasz, „Nowatorstwo i rutyny”: *społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*, PWN, Warszawa 1991.
- Kmiecik Zenon, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, PWN, Łódź 1971.
- Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, t. 1–2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992; wyd. 2 poprawione, DiG, Warszawa 1995.
- Kobieta i kultura czasu wolnego*, t. 7, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, DiG, Warszawa 2001.
- Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, t. 4, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, DiG, Warszawa 1996.
- Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, t. 6, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, DiG, Warszawa 2000.
- Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, t. 1–2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, wyd. 2, Instytut Historii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1995.



- Kobiety i kultura religijna: specyficzne cechy religijności kobiet w Polsce*, red. J. Szymczak-Hoff, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2006.
- Kowalczykowa Alina, *Warszawa romantyczna*, PIW, Warszawa 1987.
- Kozłowska-Sabatowska Halina, *Ideologia pozytywizmu galicyjskiego 1864–1881*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Kraków 1978.
- Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914)*, red. K. Fiołek, M. Stala, Universitas, Kraków 2011.
- Kula Elżbieta, *Problematyka wychowania i nauczania elementarnego w twórczości nauczycieli rządowych szkół średnich Królestwa Polskiego w okresie międzypowstaniowym*, „*Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne*” 1996, nr 11, s. 153–166.
- Kulczycka-Saloni Janina, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, PIW, Warszawa 1970.
- Leskiewiczowa Janina, *Warszawa i jej inteligencja po powstaniu styczniowym 1864–1870*, PWN, Warszawa 1961.
- Lipski Jan Józef, *Warszawscy „Pustelnicy i Bywalscy”*, t. 1–2, PIW, Warszawa 1973.
- Listy Gustawa Waliszewskiego i Juliana Bartoszewicza, rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/3.8/1422, k. 1–163.
- Listy Józefy Suffczyńskiej do Juliana Bartoszewicza, rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, zespół nr 592, sygn. 39/592/0/3.8/1413, k. 1–13.
- Listy N.N. [Józefy Sługockiej?] do Pauliny Wilkońskiej, rkps Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, sygn. 1 IV, k. 195 v.–229 v.
- Listy Pauliny Wilkońskiej do Józefa Kraszewskiego, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego, seria III: Listy z lat 1844–1862, t. 22, sygn. 6479 IV, k. 314–366.
- Listy Pauliny Wilkońskiej do Juliana Bartoszewicza, rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/3.8/1429, k. 1–87.

- Listy rodziny i dr. Dobieszewskiego do Kazimierzy Bartoszewicz, rkps Archiwum Państwowego w Łodzi, Archiwum rodziny Bartoszewiczów, sygn. 39/592/0/7.4/3836, k. 1–3.
- Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością*. Dyslokacje, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019.
- Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, IBL, Warszawa 1992.
- Lutyńska Krystyna, *Ideologia czasopism rodzinnych Królestwa Polskiego lat 1860–1880*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych” 1956, nr 7, s. 289–329.
- Maciejewski Janusz, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971.
- Makuch Damian Włodzimierz, *Wokół pojęcia fantazji: południe XIX wieku i przemiany idealizmu*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018.
- Markiewiczowa Hanna, *Status społeczny kobiety i jej aspiracje w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2007, nr 3, s. 129–137.
- Marrené-Morzowska Waleria, *Nasze autorki*, „Tygodnik Powszechny” 1885, nr 22, s. 341–342.
- Michałowska Helena, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832–1860*, PWN, Warszawa 1974.
- Micińska Magdalena, *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. 3: *Inteligencja na rozdrożach 1865–1918*, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2008.
- Myśl edukacyjna w Galicji. Galicja i jej dziedzictwo*, t. 8, red. C. Majorek, A. Meissner, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 1996.
- Myśliński Jerzy, *Prasa polska w Galicji w dobie autonomicznej 1867–1918*, IBL, Warszawa 1972.

- Orzeszkowa Eliza, *Listy zebrane*, t. 1: Do redaktorów i wydawców, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1954.
- Orzeszkowa Eliza, *Listy zebrane*, t. 2: Do Leopolda Méyeta, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1955.
- Ostrowska Teresa, *Polskie czasopiśmiennictwo lekarskie w XIX wieku (1800–1900). Zarys historyczno-bibliograficzny*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1969.
- Paja Agnieszka, *XIX. Tożsamość czytelniczki*, IBL, Warszawa 2016.
- Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, red. K. Jakubiak, Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Bydgoszcz 2000.
- Petrażycka-Tomicka Jadwiga, *Kobieta w piśmiennictwie polskim (po roku 1863)*, skład główny w księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa, Kraków 1927.
- Pod patronatem Hygiei. Udział kobiet w rozwoju nauk przyrodniczych*, red. I. Arabas, Instytut Historii Nauki PAN, Warszawa 2000.
- Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ichnatowicz, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.
- Poznański Karol, *Szkoła i wychowanie w Królestwie Polskim w początkach lat trzydziestych XIX stulecia*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*” 1999/2000, t. 54/55, s. 159–183.
- Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, seria 1: *Studia, rewizje, konteksty*, red. i wstęp A. Janicka, Alter Studio, Białystok 2015.
- Prądzyński Edward, *O prawach kobiety*, skład główny G. Sennevalda, Warszawa 1873.
- Pruszek Tomasz Adam, *Z korespondencji Pauliny Wilkońskiej. Listy do Seweryny Duchńskiej*, „*Studia Polonistyczne*” 1991, t. 16/17, s. 287–306.

- Ramotowska Franciszka, *Warszawa przedstyczniowa. Przebudzenie: „rewolucja moralna”*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2018.
- Romantycy i Warszawa*, red. S. Makowski, ILP UW, Warszawa 1996.
- Romantyzm warszawski 1815–1864*, red. O. Krykowski, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.
- Schiller Joanna, *Warszawskie rządowe szkoły średnie w latach 1795–1862*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1994, t. 36, s. 41–109.
- Siwkowska Janina, *Koczebrykiem po Warszawie!...*, Książka i Wiedza, Warszawa 1963.
- Słowiński Lech, Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej poglądy na wychowanie młodego pokolenia, w: tenże, *Tradycja i postęp. Studia z dziejów edukacji narodowej pod zaborem rosyjskim*, Wydawnictwo Poznańskiego TPN, Poznań 2000, s. 41–58.
- Sokół Zofia, *Z badań nad polską prasą kobiecą w latach 1818–1939*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1983, t. 22, z. 3, s. 5–12.
- Somol Antonin, Švandrlík Richard, *Lékařství v Mariánských Lázních*, Městské Muzeum, Mariánské Lázně 2006.
- Stachura-Lupa Renata, *Bałucki – powieściopisarz wobec religii i Kościoła*, w: *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Universitas, Kraków 2014, s. 311–321.
- „Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim” 1872, [http://mtg-malopolska.org.pl/images/skany/schematyzmy/schematyzm\\_1872.pdf](http://mtg-malopolska.org.pl/images/skany/schematyzmy/schematyzm_1872.pdf) [dostęp on-line: 11.08.2021] (przykładowy rocznik).
- Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017.
- Szperna Tadeusz, *Z korespondencji Pauliny Wilkońskiej: listy do Wacława Aleksandra Maciejowskiego*, „Studia i Materiały Polonistyczne” 2008, t. 8, s. 61–105.
- Szymanowski Wacław, Niewiarowski Aleksander, *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej*, zebrał i oprac. J.W. Gomulicki, Czytelnik, Warszawa 1964.

- Tomczyk Ryszard, *Zagrożenia epidemiologiczne na terenie austriackiej części monarchii habsburskiej w XIX w. (do 1914 r.). Aspekty prawne i administracyjne*, „Galicja. Studia i Materiały” 2015, nr 1, s. 99–113.
- Walczevska Sławomira, *Damy, rycerze i feministki. Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, eFKA, Kraków 2000.
- Warszawa pozytywistów, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, IBL, Warszawa 1992.
- Warszawa XIX wieku 1795–1918, z. 1, red. R. Kołodziejczyk, J. Kosim, J. Leskiewiczowa, PWN, Warszawa 1970.
- Węgrzyn Iwona, *Tygodniki paryskie Zofii Węgierskiej na łamach krakowskiego „Czasu”. Muza romantyków i sztuka felietonu*, w: *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863–1914*, red. K. Fiołek, Universitas, Kraków 2014, s. 13–27.
- Wilkońska Paulina, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, red. J.W. Gomulicki, PIW, Warszawa 1959.
- Winławska Maria S., *Harriet Martineau. Powrót na salony światowej socjologii*, „Studia Socjologiczne” 2004, nr 3 (174), s. 63–88.
- Winiarz Adam, *Kształcenie i wychowanie dziewcząt w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim (1807–1905)*, w: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w. Zbiór studiów*, t. 2, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Instytut Historii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992, s. 5–27.
- Wlazlik Barbara, *Historyczny wymiar edukacji dziewcząt*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Seria: Pedagogika” 2006, t. 15, s. 211–226.
- Woolf Virginia, *Eseje wybrane*, tłum. M. Heydel, wybór i oprac. M. Heydel, R. Sendyka, posłowie R. Sendyka, Karakter, Kraków 2015.
- Zaleska Zofia, *Czasopisma kobiece w Polsce*, Wyższa Szkoła Dziennikarska, Warszawa 1938.

- Ziemięcka Eleonora, *Myśli o wychowaniu kobiet*, nakł. F. Spiess i Spółka, Warszawa 1843.
- Zwolińska Barbara, *O kwestiach kobiecych w korespondencji Narcyzy Żmichowskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2007.
- Żarnowska Anna, *Schyłek XIX wieku – kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego*, w: *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomińskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. A. Janiak-Jasieńska, K. Sierakowska, A. Szwarc, DiG, Warszawa 2013, s. 93–100.
- Żmichowska Narcyza, *Listy*, t. 1: *W kręgu najbliższych*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1957.
- Żmichowska Narcyza, *Listy*, t. 2: *Rozdroża*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960.
- Żmichowska Narcyza, *Listy*, t. 3: *Miodogórze*, do druku przygotowała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1967.
- Żmichowska Narcyza, *Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hofmanowej*, w: *Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, t. 8, red. N. Żmichowska, Spółka Wydawnicza Księgarzy, Warszawa 1876, s. 207–297.
- Żmichowska Narcyza, Baranowska Julia, *Ścieżki przez życie*, oprac. M. Romankówna, wstęp Z. Kossak, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2006.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 1: „Portret kobiety”. *Polki w realiach epoki*, red. M. Zbrzeźniak, M. Korybut-Marciniak; t. 2: „Portret kobiety”. *Polki w realiach epoki*, red. M. Sikorska-Kowalska, J. Kita; t. 3: „Portret kobiety”. *Polki w realiach epoki*, red. M. Klempert, M. Korybut-Marciniak, J. Kita; t. 6: *Moda i styl życia*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź–Olsztyn 2014–2017.



## Indeks nazwisk<sup>1</sup>

- Abramowicz Ignacy 53  
Abramowicz Matylda 31  
Alba książę (właśc. Ferdynand Álvarez z Toledo) 217  
Aleksa-Maciukanis Janina 127  
Aleksander I Romanow 13, 14  
Aleksander II Romanow 84, 106  
Améro Justyn 146  
Anczyc Władysław 191, 328  
Andersen Hans Christian 114  
Anna Jagiellonka 192  
Arabas Iwona 402  
Arenstein Karol 266  
Auschwitz Wilhelmina 28
- Babinet Jacques 146  
Bacciarelli Marcello 140, 216  
Bachórz Józef 82, 153  
Badowski Ignacy 118  
Baker Samuel White 146  
Baliński Michał 76  
Balzak Honoré 239  
Bałucki Michał 202, 361, 403  
Baraniecki Adrian 333  
Baranowska Julia 405  
Baranowski Bolesław 284  
Baranowski Jan 76  
Barańska Anna 193, 203
- Bartoszewicz Julian 65, 75, 77, 78, 79, 80, 85, 88, 91, 95, 96, 98, 113, 115, 146, 195, 196, 202, 203, 214, 266, 325, 379, 388, 392, 393, 400  
Bartoszewicz Kazimiera 401  
Bartoszewicz Kazimierz 77, 113, 202, 392  
Barwińska Julia 90, 97, 98  
Batory Stefan 73  
Baudrillart Henri 183, 184, 388  
Bąkowska Józefa z Cybulskich (pseudonim Szczęsna) 7, 10, 326, 376, 395  
Becker Lidia 155  
Behr Bernhard 31, 90  
Behrends Anna Karolina ze Śmigielskich 23, 24, 25, 36, 128, 209  
Behrends Artur 128  
Behrends Maria Jadwiga zob. Rotherth Maria Jadwiga z Behrendsów  
Behrends Teodor 24, 128, 209  
Behrends Walenty Adam 128  
Belejowska Joanna 183  
Belke Teofil 262  
Bełza Władysław 266, 322, 323, 392  
Beneveni Feliks 266  
Beressy Herminia 178  
Berliner Adolf 312, 313, 322

---

<sup>1</sup> W indeksie nie uwzględniono: Józefy Śmigielskiej-Dobieszewskiej, jej męża Zygmunta Dobieszewskiego i nazwisk fikcyjnych bohaterów.



- Bernard Klaudiusz 162  
Beylin Karolina 396  
Białynia-Chołoddecki Józef 365  
Bieliński Julian 20  
Bieliński Piotr 21  
Biernacka Konstancja 210  
Bilfeld Otto 357  
Birkowski Fabian 192  
Bispingowie 364  
Blumenstock Henryk 306  
Bobrowicz Jan Nepomucen 16  
Bogusławski Wojciech 54  
Bohuszewiczówna Maria 83  
Bolesławita zob. Kraszewski Józef  
Ignacy  
Boniecka Salomea z Kochowskich  
15, 19  
Boniecki Antoni Ludwik 17  
Boniecki Wacław 15, 17, 19  
Bordzoł Piotr 361, 369  
Borkowska Aleksandra 10, 58, 62,  
63, 103, 115, 116, 118, 129, 130,  
136, 137, 139, 142, 143, 144, 145,  
146, 169, 182, 189, 190, 193, 194,  
240, 251, 261, 262, 263, 376, 381,  
387, 389, 394  
Borkowska Grażyna 31, 176, 396  
Borzęcka (imię nieznane) 63  
Boyer-Weinmann Martine 374  
Bożenna zob. Walewska Aniela  
z Kuszlów  
Bracka Mariya 379  
Breitkopf Bernhard Christoph 16  
Brodziński Kazimierz 98  
Bromirski Franciszek 386  
Broniewski Seweryn 258  
Bronisława zob. Janiszewska Julia  
Brown-Séguard Charles-Édouard  
362  
Brunner Mikołaj 115  
Brzoza Bolesław 118  
Budzyk Kazimierz 9, 395  
Burczy Piotr 347  
Burkot Stanisław 205, 219, 396  
Bystrowski Antoni 15  
Calek Anita 373, 374, 396  
Campi Antonina 14  
Carlyle Jane 374  
Carpenter Mary 155, 162, 173  
Cassina Ferdynand 315  
Célestin Joseph Félix (ojciec Félix) 187  
Cellini Benvenuto 142, 216  
Charewiczowa Łucja 304  
Chlebowski Bronisław 179  
Chłapowski Franciszek 360  
Chmielecki Stefan 139  
Chmielowski Piotr 69, 90, 108, 109,  
124, 126, 211, 395, 396  
Chocieszyński Franciszek 80  
Chociszewski Józef 191  
Chodyński Adam 147  
Chomanowski Jan Nepomucen 51  
Chomętowski Stanisław 115, 118, 146  
Chomętowski Władysław 115, 146  
Chopin Fryderyk 24  
Ciara Stefan 186, 358, 397  
Cierniewski Wawrzyniec 387  
Cieński Marcin 205, 398  
Cieszkowski Henryk 76  
Clark Christopher 203

- Clifford James L. 373, 396  
Cohedon (właścicielka zakładu  
rzemieślniczego, imię niezna-  
ne) 177  
Comte August 141, 186, 187  
Cousin Victor 162, 184  
Craik Mulock Dinah Maria 147  
Cywiński Zenon 288  
Czacka Pelagia z Sapiehów 63  
Czajkowski Piotr 17  
Czapla Zygmunt 14, 16, 17, 18, 19, 397  
Czapliński Przemysław 248  
Czarniecka Iwona 29, 399  
Czarniecki Stanisław 217  
Czarniecki Stefan 115  
Czepulis-Rastenis Ryszarda 48, 81,  
102, 126, 127, 397  
Czerkawski Euzebiusz 334  
Czerwińska Julia 51  
Czerwiński Franciszek 134, 265,  
266, 278  
Czopp Hermann 365  
Czorbowa Idalia z Sapiehów 63  
Czyżewicz Adam 316  
  
Ćwierczakiewiczowa Lucyna 123,  
264, 265  
Ćwik Walenty zob. Białynia-  
-Chołodecki Józef  
  
Danielski Zygmunt 115  
Darowski Mieczysław 338  
Daszkiewicz Wojciech 184  
Dauksza Agnieszka 397  
David Jules Antoine 59  
Dąbrowska Danuta 82  
Dąbrowska Joanna E. 29, 31, 398  
Delfina zob. Kossowska Teresa  
z Karskich 86  
Dembinińscy (z Tokar) 75, 96, 206  
Dembowski Edward 86, 87  
Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga  
Deschoulières Antoinette 59  
Dębicki Napoleon 134  
Dickens Charles 147  
Disraeli Benjamin 174  
Długosz Jan 192, 214, 404  
Dmochowski Franciszek Salezy 112  
Dobieszewska Barbara z Mirkule-  
wiczów 257  
Dobieszewska Maria Eleonora 261,  
272, 342  
Dobieszewski Karol 257  
Dobrzański Jan 307, 319, 334  
Dobrzycki Henryk 262  
Dobrzyńska Tekla 113  
Dobrzyńska-Rybicka Ludwika 80,  
113  
Dormus Katarzyna 106, 397  
Drużba Ksawery 272  
Duchińska Seweryna lv. Prusza-  
kowa z Żochowskich 24, 60, 76,  
77, 88, 89, 90, 92, 99, 112, 113, 121,  
125, 126, 127, 128, 131, 178, 192,  
367, 402  
Dujardin Beaumetz Georges Octa-  
ve 362  
Dumas Aleksander ojciec 53  
Duméril André Marie Constant 141  
Dümler W. 10, 11, 381  
Dunin Piotr 192  
Dunin-Borkowski Jerzy Sewer 16  
Dunin-Borkowski Józef 58

- Dupanloup Félix Antoine 155  
Dupont-White Charles 138, 141, 187, 382  
Duruy Wiktor 155, 214, 241  
Dygasiński Adolf 208  
Dymitrowicz Ludomir 258, 382  
Dynowska Hemilda 322  
Dziadulewicz Stanisław 15, 16  
Działyńska Izabela 364  
Dzieduszycka Anastazja 180, 293, 340, 341, 342, 397  
Dziekoński Tomasz 33, 34  
Dziwulski Eugeniusz Klemens 273  
Dzikowski Mieczysław 266, 267  
Dzwonkowski Adam 10, 11, 381
- Egmont hrabia (właśc. Lamoral Egmont, książę de Gavre) 216  
Eliot George (właśc. Mary Ann Evans) 94  
Elżbieta Aleksiejewna Romanowa 13  
Epstein Jan 230, 255  
Estkowski Ewaryst 109, 110, 201  
Estreicher Karol 273
- Fabian Oskar 284  
Faleńska Maria 273  
Faleński Felicjan 267, 273  
Falkenhagen Zaleska Maria 80  
Falkenhagen Zaleski Piotr 80  
Falkowska Joanna 171, 397  
Favre Jules 161  
Fiebich (a. Fiebig, imię nieznane) 176  
Fijałkowska Grażyna 361  
Filip II Habsburg 217
- Fiołek Krzysztof 164, 202, 210, 297, 400, 403, 404  
Fita Stanisław 398  
Fouqué Ferdinand 141  
Fournier Kiss Corinne 379  
Franaszek Piotr 317, 398  
Franczyk-Cegła Agnieszka 128  
Franke Jerzy 137, 150, 398  
Fraser Hilary 398  
Fredro Aleksander 54  
Fredro Zofia z Jabłonowskich 202  
Froebel (Fröbel) Friedrich 163  
Fronczak Waldemar 15  
Frontczak Beata 351  
Frydrychs Edward 255
- Gabryella zob. Żmichowska Narcyza  
Gawarecki Wincenty Hipolit 216  
Gawin Magdalena 398  
Gebethner Gustaw 20, 37, 65, 109, 189, 291, 365, 369, 384, 386, 387, 390, 396, 397, 402  
Gedeon, biskup 192  
Gembarzewski Bronisław 20  
Gembarzewski Ludwik 322  
Gepner W. 356, 383  
Gerson Wojciech 77, 134  
Geyer Ludwik 230  
Gierdziejewski Ignacy 118  
Gilewski Karol 335  
Gins Aleksander 114  
Girardin Emil de 53  
Girtler Kazimierz 220  
Glücksberg Michał 31  
Głowacki Bartosz 17

- Głowacki Bolesław 322  
Golian Zygmunt 335  
Goltz Adam 131, 169, 170  
Gołuchowski Agenor 365  
Gomulicki Juliusz Wiktor 76, 218, 316, 403, 404  
Gorki Maxim 353  
Górecka Ludwika 76, 113  
Górska Urszula 398  
Grabowska Barbara 174  
Grabowski Ambroży 129, 162, 209, 391  
Grabowski Kazimierz 306  
Grajnert Józef 191  
Graniczny Marek 218  
Gratry August Joseph 162  
Gregorowicz Jan Kanty 77, 172, 191, 264, 265, 281, 305, 306  
Groman Karol 307, 319  
Grossman Rudolf 345  
Gruszkowski Krzysztof 290  
Grzegorzewska Sabina z Gostkowskich 100, 102, 131, 139, 389  
Grzesiewicz Anzelm 252, 257, 261  
Gschihay Joseph 357  
Gubrynowicz Władysław 16, 112  
Gumkowski Marek 153  
Gustaw Waza 56, 386  
  
Haller Cezary Emil 278, 322  
Hanecki Michał 263  
Härtel Gottfried Christoph 16  
Hasewicz Stanisław 358  
Haussmann George 243  
Hawelli Anna 28  
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 49  
  
Hernas Czesław 395  
Hernicki Ignacy 261  
Herzig August 352  
Heydel Magdalena 46, 89, 374, 404  
Hirschfeld Ludwik 265  
Hobsbawm Eric 398  
Hoff Jadwiga 193, 201  
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich 31, 34, 42, 50, 86, 87, 90, 92, 96, 106, 109, 112, 121, 191, 193, 210, 392, 405  
Homola Irena 317  
Horn hrabia (właśc. Filip van Montmorency) 216  
Horoszkiewicz Walentyna z Trojanowskich 111, 112, 282, 290, 291, 294, 303, 393  
Horoszkiewiczowie 290  
Hoyer Henryk 259  
Hozjusz Stanisław 192  
Hugo Wiktor 59  
Hulewicz Jan 7, 9, 27, 31, 33, 34, 35, 85, 86, 92, 284, 395, 398  
Huzarski Stanisław 262  
  
Ihnatowicz Ewa 144, 145, 186, 187, 205, 221, 358, 397, 398, 402, 404  
Ilnicka Maria 114, 131, 147, 174, 178  
  
Jabłonowska Marianna z Kazanowskich 192  
Jachowicz Stanisław 56, 109, 211, 386  
Jadwiga, królowa polska 120  
Jadwiga, żona Henryka Brodatego 192  
Jagiełło Władysław, król 119  
Jakowicki Wincenty 82

- Jaksa-Dębicka Karolina 206  
Jaksa-Dębicka Scholastyka z Bo-  
nieckich 20, 39, 206  
Jaksa-Dębicka Zofia 206  
Jaksa-Dębicki Kajetan 206  
Jaksa-Dębicki Zygmunt 206  
Jakubiak Krzysztof 31, 402  
Jamrożek Wiesław 31  
Jan Kanty (św. Jan z Kęt) 192  
Janet Paul 139, 168, 169, 170  
Janiak-Jasieńska Agnieszka 405  
Janicka Anna 379, 402  
Janicka Małgorzata 28, 34  
Janikowski Stanisław 317  
Janiszewska Julia (właśc. Bronisła-  
wa Julia Janiszewska; pseudo-  
nim Bronisława) 22, 26, 29, 30,  
39, 76, 77, 81, 86, 105, 110, 114,  
124, 131, 136, 149, 151, 182, 209,  
240, 249, 257, 266, 381, 382, 388  
Janiszewska Zuzanna z Kryszkie-  
wiczów 29  
Janiszewski Ignacy 29, 105  
Jankowski Czesław 186  
Jankowski Edmund 291, 368, 402  
Janowski Maciej 183  
Jarosińska Izabela 34, 398  
Jaroszewicz Florian 190, 191  
Jaroszyński Witold 147, 364  
Jarowiecki Jerzy 398  
Jasiński Franciszek 33  
Jasiński Jan 54  
Jastrzębowski Wojciech Bogumił  
217, 218, 219  
Jaszczyszyn Elżbieta 29, 398  
Jaworski Jan 134  
Jedlicki Jerzy 48, 82, 102, 399  
Jerzmanowski Erazm Józef 361  
Józefowicz (z domu Hoffman, imię  
nieznane) 112  
Jundziłł Jan 80  
Jurkiewicz Karol 273  
Kacprzak Joanna 218  
Kadłubek Wincenty 192  
Kaftalowa Felicja 188  
Kaiser Wolfram 203  
Kalinka Walerian 336  
Kamińska Krystyna 164, 399  
Kamińska-Kwak Jolanta 201, 398  
Kamionka-Straszakowa Janina 205,  
399  
Kaniowska-Lewańska Izabela 110,  
399  
Kant Immanuel 49  
Kapliński Seweryn 95, 96  
Kapuścińska Anna 191, 195  
Karczmarscy (Karczmarski Michał)  
255  
Karłowski Józef 17  
Karnkowski Stanisław 192  
Kasa Magdalena 216  
Kaszewski Kazimierz 271  
Kavanagh Julia 147  
Kempa Grażyna 32  
Kędzierski Kazimierz 24  
Kieniewicz Stefan 128  
Kisielewski Aleksander 284  
Kita Jarosław 405  
Kizwalter Tomasz 127, 199, 399  
Klempert Mateusz 405  
Kluczycki Franciszek 83

- Kłockowski Jan 266  
Kłosińska Krystyna 96  
Kmieciak Zenon 399  
Knot Antoni 334  
Koch Robert 348  
Kochanowski Jan 98  
Kohn Carl 361  
Kolankowski Antoni 147  
Kolberg Oskar 77  
Kolumb Krzysztof 141  
Kołodziejczyk Ryszard 54, 263, 404  
Komarnicki Ignacy 277  
Komierowska Kazimiera z Łuszczewskich (pseudonim Jolanta) 77  
Koncewicz Ludwik 33  
Konopczyński Władysław 9, 27, 34, 395  
Konopnicka Maria 208  
Kopernicki Izidor 358  
Kormanowa Żanna 83  
Kornberger Karol 134  
Korotyński Wincenty 147  
Korybut-Marciniak Maria 405  
Korzeniowski Józef 35, 44, 53, 54, 65, 66, 70, 79, 80, 110, 115  
Kosim Jan 54, 404  
Kosiński Dariusz 52  
Kosmelska Elżbieta 31  
Kossak Zofia 405  
Kossowska Teresa z Karskich (pseudonim Delfina)  
Kostka Potocki Stanisław 35, 192  
Kostrzewski Franciszek 77, 134, 147  
Koszutska Ludwika 304  
Koszutski Hilary 181  
Kościuszko Tadeusz 17  
Kościński Stanisław 257  
Kowalczyk Urszula 88, 144, 197, 274, 401, 403  
Kowalczykowa Alina 44, 82, 153, 400  
Kowalewski Karol 189, 364, 387  
Kownacki Kazimierz 18  
Kozak Szczepan 201, 398  
Kozłowska-Sabatowska Halina 400  
Koźmiński Józef 33  
Krajewska Anna 255  
Kraków Paulina (a. Krakowowa Paulina) 42, 77, 106, 111, 114  
Kramsztyk Stanisław 267  
Kramsztyk Zygmunt 267  
Krasicki Ignacy 120, 227  
Kraśniński August 57  
Kraśniński Zygmunt 62, 299, 325  
Kraszewski Józef Ignacy 9, 38, 43, 44, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 58, 61, 62, 64, 99, 105, 107, 108, 110, 112, 115, 123, 125, 126, 128, 129, 130, 164, 184, 200, 205, 274, 283, 285, 305, 306, 326, 360, 367, 368, 391, 392, 394, 397, 400  
Kraushar Aleksander 82, 84, 146, 266, 267  
Kremer Józef 81, 131, 146, 216  
Kromer Marcin 192  
Krysowski Olaf 82, 403  
Kryszka Antoni 257  
Krzywiec Piotr 218  
Krzyżanowski Julian 395  
Książczyk Łukasz 403  
Kucz Karol 82  
Kujawa Marek 18  
Kula Elżbieta 35, 400

- Kulczycka-Saloni Janina 82, 102, 400, 404  
Kunegunda (a. św. Kinga) 192  
Kunicki Leon 20, 113, 147  
Kurpiński Karol 13  
Kurska Anna 205, 210, 211, 219  
Kwiatek Anna 239
- Labiche Eugène 53  
Laboulay Édouard René de 174  
Laboureur Le Jean 216  
Lafont Joseph de 53  
Lam Jan 164, 313, 334  
Lambert Gustaw 162  
Lavergne Léonce de 182, 183  
Legouvé Ernest 53, 174  
Leibniz Gottfried Wilhelm 49  
Leitgeber Jarosław 16  
Lenartowicz Teofil 147  
Leskiewiczowa Janina 54, 263, 400, 404  
Lesseps Ferdynand 162  
Leszczyńska Maria 140, 238  
Leszczyński Jan Tomasz (ojciec Prokop) 191  
Leszczyński Stanisław 141, 238  
Lesznowski Antoni 66, 393  
Lévêque Jean Charles 187  
Lefebvre François Joseph 18  
Lewandowska Dorota 22  
Lewental Salomon 149  
Lewestam Fryderyk Henryk 77, 147, 149, 394  
Lewinówna Zofia 76, 218, 404  
Lewocka Katarzyna z Lipińskich 76, 79, 131, 137
- Libera Anna 202  
Ligonti Amalia 177  
Limanowski Bronisław 289, 314  
Linde Samuel Bogumił 113  
Lipiński Tymoteusz 76  
Lipski Jan Józef 164, 192, 400  
Littré Emil 187  
Longchamps de Bérier Bogusław 314  
Lory Charles 146  
Lubomirski Jan Tadeusz 109, 396  
Lubomirski Jerzy Henryk 334  
Lubowski Edward 270  
Ludwik Bawarski (właśc. Ludwik I Wittelsbach) 162  
Lutyńska Krystyna 136, 401  
Lux Karolina Emilia z Janiszewskich 22  
Lux Kazimierz 22
- Łabęcki Hieronim 115, 217  
Łącka Amelia 105, 209  
Łącka Eleonora 261  
Łącka Julia 105, 209  
Łącki Leopold 252, 254  
Łoziński Bronisław 281, 286, 306  
Łoziński Władysław 277, 282, 284, 392  
Łubieński Leon 42, 57, 77  
Łubieński Maciej 192  
Łubieński Stanisław 192, 194  
Łuniewski Kalikst 252  
Łupienko Aleksander 81, 82  
Łuszczewska Jadwiga (pseudonim Deotyma) 77, 90, 114, 131, 135, 147, 213  
Łuszczewska Magdalena (Nina) 77

- Łuszczewski Waclaw 77  
Lysak Alina 106, 397
- Mably de Gabriel 59, 60  
Maciejewski Janusz 375, 401  
Maciejowska Tekla 77, 79  
Maciejowski Samuel 192  
Maciejowski Waclaw Aleksander 77, 79, 114, 216, 403  
Magnuszewski Dominik 44  
Majorek Czesław 401  
Makowski Krzysztof Antoni 397  
Makowski Stanisław 80, 403  
Makuch Damian Włodzimierz 87, 88, 144, 197, 274, 401  
Malczewski Antoni 59, 60  
Maliszewski Tomasz 31  
Małecki Antoni 333, 334  
Mańkowscy 364  
Marczewska Aleksandra z Nieprzeckich 267, 271, 272  
Maria Ludwika, królowa 120  
Markiewicz Stanisław 262  
Markiewiczowa Hanna 29, 31, 339, 401  
Marrené-Morzkowska Waleria 187, 188, 306, 401  
Martineau Harriett 377, 404  
Maryniarczyk Andrzej 184  
Massalski Karol 115  
Matuszek Grażyna 297  
Maurizio Parys 345  
Mayer Józef (a. Majer Józef) 311  
Meissner Andrzej 401  
Merczyński Emil 316  
Merzbach Samuel 216
- Méyet Leopold 361, 365, 368, 402  
Méyet Paulina z Kurberskich 361  
Meznicki (Mężnicki?) 365  
Michałowska Helena 82, 401  
Michna Wojciech 191  
Micińska Magdalena 188, 401  
Mickiewicz Adam 216, 365, 396  
Mieczkowski Jan 10, 11, 116, 381  
Mielżyńska Seweryna 371  
Mieszkowski Antoni 357  
Mikołaj I Romanow 84  
Miksch Hans 353  
Milewski Karol 33, 34  
Milewski Konstanty 115  
Milicer Napoleon 273  
Mill John Stuart 174, 178, 187, 288, 292  
Minter Karol Juliusz 134  
Młeczko Aleksandra z Prusaków 24  
Młocki Alfred (pseudonim Prądzic z Kosarzewa) 338  
Modest Wit 17  
Moraczewska Bibiana 77, 80, 83, 91, 112, 113, 289, 394  
Moraczewski Jędrzej 282  
Mortęska Magdalena 192  
Mościcki Melchior 192  
Motta Marcelli 164  
Muchanow Józefa z Mostowskich 80  
Muchanow Paweł 80  
Mühlbach Luise zob. Mundt Clara  
Mundt Clara (pseudonim Mühlbach Luise) 147  
Mysłowska Anna 396  
Myszor-Ciecieląg Monika 143



- Myśliński Jerzy 401
- Nagórny Antoni 184, 186
- Nakwaska Anna 85
- Nakwaska Karolina 106
- Napoleon Bonaparte 18
- Napoleon III (właśc. Ludwik Napoleon Bonaparte) 274
- Naruszewicz Adam 214
- Nasiłowska Anna 377
- Necker de Saussure Albertine 87
- Nerichowa Wincenta z Kleczkowskich 147
- Niedziałkowski Karol 49
- Niedzielski Julian 353
- Niemcewicz Julian Ursyn 214
- Niemira Stanisław 265
- Niemirowski Jan 183
- Niesiecki Kasper 16, 214
- Nietzsche Fryderyk 365
- Niewiarowski Aleksander 393, 403
- Norwid Cyprian 210, 335
- Noskowski Jan 351, 352, 362, 383
- Nowak Alicja 22
- Nowak Magdalena 202
- Nowakowski Janusz Ferdynand 139, 257
- Nowicka-Jeżowa Alina 205, 398
- Nowicki (inż.) 333
- Nowolecki Aleksander 189, 386, 387
- Nowosielski Antoni (właśc. Antoni Marcinkowski) 49, 260, 271, 274, 288, 299
- Odelgiewicz Zygmunt 338
- Odrowąż Iwo 192
- Odyniec Antoni Edward 142, 143, 144, 145, 147, 251, 261, 262
- Ojciec Félix zob. Célestin Joseph Félix
- Ojciec Prokop zob. Leszczyński Jan Tomasz
- Oleśnicki Zbigniew 192
- Olszewska Emilia Róża 105, 209
- Olszewski Daniel 203
- Opaliński Dariusz 186, 201, 358, 398
- Opolski Wiktor 314, 315, 316
- Orgelbrand Samuel 35, 51, 150, 395
- Orzeszko Piotr 68
- Orzeszkowa Eliza 56, 68, 70, 162, 176, 178, 260, 269, 271, 273, 275, 280, 281, 288, 291, 294, 299, 300, 301, 302, 306, 340, 341, 361, 364, 365, 368, 369, 384, 389, 390, 392, 402, 423
- Osiecka Małgorzata 15
- Osiński Dawid Maria 88, 144, 197, 274, 335, 401
- Osipowska Józefa 114
- Ostrowska Teresa 402
- Paczoska Ewa 187, 274, 397
- Paja Agnieszka 57, 155, 175, 176, 264, 341, 375, 402
- Paprocki Bartosz 214
- Parafiniuk Jan 218
- Parczewski Alfons 267
- Parville Henri de 157
- Pascal Blaise 195
- Pasek Jan Chryzostom 216
- Paszkowska Kornelia 77, 218
- Paszkowski Józef 77, 218
- Peterson Wawrzyniec 56

- Petrażycka-Tomicka Jadwiga 304, 402
- Pękalski Piotr 191
- Pflanz Joseph 357
- Pietkiewicz Antoni (pseudonim Adam Pług) 106, 107, 110, 111, 392
- Pietrzak Magdalena 153
- Pigoń Stanisław 102, 112, 165, 180, 340, 374, 405
- Piller Kornel 100, 272, 280, 291, 389
- Pinoff Mina 177
- Piorunek Magdalena 396
- Plebański Józef Kazimierz 109, 396
- Plešáková Marie 353
- Płońska Leokadia 51
- Pług Adam zob. Pietkiewicz Antoni
- Podlewski Walerian 333
- Podwyszyński Józef 336
- Poklewska Krystyna 82
- Poniatowska Konstancja z Czartoryskich 140
- Poniatowski Józef 18
- Poniatowski Stanisław August 240
- Popławski Feliks 15
- Postek Sławomir 22
- Potocka Klaudyna 229
- Potocka Krystyna z Lubomirskich 192
- Potocka Teresa z Sapiearów 63
- Potocki Leon 76
- Potocki Stanisław (Rewera) 119, 192
- Poznański Jan 263
- Poznański Karol 402
- Prandota Jan 192
- Prawdzcic z Kosarzewa zob. Młocki Alfred
- Prądzyński Edward 293, 402
- Prebendowska Zuzanna 24
- Prince-Smith John 174
- Prokofjewa Dina S. 66
- Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 153, 208, 265
- Prusiecka Józefa 42, 60, 76, 211
- Pruszek Aleksander 24
- Pruszek Tomasz Adam 402
- Prusakowa Seweryna zob. Duchńska Seweryna Iv. Prusakowa z Źochowskich
- Przedziecki Aleksander 85, 210, 220, 392
- Przeździecki Hipolit 358
- Przystański Stanisław 109, 396
- Pusłowski Zygmunt 351
- Puzynina Gabriela 147
- Rabski Władysław 164
- Raczyńska Róża 78
- Raczyński Feliks 78
- Raczyńska Henryka z Działyńskich 114
- Radzik Zuzanna 377
- Radziwiłł Albrecht 192
- Radziwiłł Janusz 140
- Radziwiłłowa Franciszka Urszula z Wiśniowieckich 140
- Ramotowska Franciszka 134, 139, 403
- Ranke Johannes 321
- Rapacki Franciszek 252, 256, 393
- Redkowski (redaktor) 313
- Reid Thomas 184
- Reinschmidt-Kuczalska Paulina 304
- Reymont Władysław 208

- Rogowicz Jakub 262  
Rogozińska Władysława 76  
Rohozińska Ewa 395  
Rolle Antoni Józef 146, 263, 279, 319, 321, 392  
Romankówna Mieczysława 102, 112, 165, 180, 340, 374, 405  
Rostworowski Emanuel 217  
Rothert Karol August 365  
Rothert Maria Jadwiga z Behrend-sów 128, 365  
Rothschild J. 157  
Rotlender Leopold 339  
Rotlender-Roland Artur 339  
Rudnicka Jadwiga 80, 113, 273  
Rudnicki Władysław 279, 312, 316, 317, 319, 320, 321, 322, 323, 365  
Rudolf Habsburg Lotaryński 365  
Rulikowski Józef 20  
Rusiewicz (imię nieznane) 252  
Russanowscy 364  
Rybiński Maciej 20  
Rymowicz Bronisława 365, 369, 384, 390  
Rzewuski Wacław 120
- Sabatyn Ksawery 321  
Sabowski Władysław (pseudonim Wołody Skiba) 146, 147, 266  
Sadowski Franciszek 250, 382  
Samborska-Kukuć Dorota 90  
Sand George (właśc. Aurore Dudev-ant) 87  
Sapieha Jadwiga 312  
Sapieha Leon 312, 344  
Sapieha Paweł 140
- Sarnecki Zygmunt 115  
Sassi (śpiewaczka) 14  
Savy F. 157  
Schiller Joanna 29, 32, 33, 403  
Schmidt Rudolf 180, 181, 265  
Schmidt Wanda 265, 273, 341  
Schmidt Władysław 16, 112  
Schönman Juliusz 326  
Schouppé Alfred 272  
Scribe Eugène 53  
Sczaniecka Emilia 229  
Sébastieni Horace François Ba-stien 18  
Selinger (właścicielka pensji, imię nieznane) 303  
Semilski Teobald 314  
Sendyka Roma 46, 89, 374, 404  
Sennewald Gustaw 402  
Serré A. 146  
Seweryn Roman 19  
Sezzi Estera 388  
Sęczys Elżbieta 16, 17  
Siebald Charlotta 162  
Siemieński Lucjan 110, 131  
Sienkiewicz Henryk 153, 182  
Sienkiewicz Karol 35  
Sierakowska Katarzyna 405  
Sierociński Teodozy 35  
Siewko Edward 146  
Sikendorf (rzemieślnik, imię nie-  
znane) 334  
Sikorska-Kowalska Marta 405  
Sikorski Saturnin 69, 395  
Simmler Józef 162  
Simon Jules 140, 167, 178

- Siwkowska Janina 51, 403  
Skarbek Fryderyk 32, 54  
Skarga Piotr (Pawęski) 190, 191, 192, 193, 195  
Skiba Wołody zob. Sabowski Władysław  
Skimborowicz Anna 80, 112, 113, 392  
Skimborowicz Hipolit 35, 65, 77, 80, 86, 112, 113, 195, 391, 393  
Skręt Rościsław 35  
Skrzyńscy 364  
Skrzyński Jan 254  
Skrzyński Kazimierz 289  
Skwarcow Iwan 214  
Słowiński Lech 9, 92, 171, 229, 293, 403  
Sługocka Józefa 251, 273, 400  
Służewski Włodzimierz 282  
Sobieraj Tomasz 187  
Sobieska Maria Klementyna 140  
Sobieszkański Franciszek 214  
Sokołowska Marianna 128  
Sokół Zofia 137, 403  
Solnit Rebecca 269  
Somol Antonin 353, 403  
Sosnowska Joanna M. 216  
Spiess Franciszek 405  
Spreit Teodor 178  
Stablewska z Moraczewskich Ludwika 282  
Stachura-Lupa Renata 202, 203, 403  
Staël de Germaine (właśc. Anne-Louise Germaine Necker, baronowa de Staël von Holstein) 87, 142  
Stala Marian 297, 400  
Stanisławski Oskar 110  
Stankiewicz-Kopeć Monika 31  
Starzewski Henryk 312  
Stasiński Piotr 153, 164  
Staszal Jan 220  
Staszic Stanisław 217  
Stawski Edward 109, 396  
Steczowska Maria 147  
Stella-Sawicki Jan 317, 319  
Stempniak Anna 80  
Stolarczyk Józef 200  
Stolpe Alojzy 51  
Strąbski Stanisław 16, 35  
Struve Henryk 179  
Strzelecki Feliks 284  
Styfi Jan 118  
Suchodolski Franciszek 19  
Suchodolski January 76  
Suchodolski Zdzisław 113  
Suffczyńska Józefa (a. Sufczyńska) 80, 113, 182, 209, 400  
Sulimierski Filip 266  
Suskow Nadzieja 162  
Švandrlík Richard 353, 403  
Sypniewski Franciszek 134  
Syrokomla Władysław (właśc. Ludwik Kondratowicz) 98, 99  
Syrski Szymon 283  
Szabrański Antoni 76  
Szajnocha Karol 216, 392  
Szczęsna zob. Bąkowska Józefa z Cybulskich  
Szelągowska Grażyna 28  
Szeptycka Zofia z Fredrów 202  
Szokalski Wiktor 131, 252, 262

- Szparman (imię nieznane) 62  
Szperna Tadeusz 403  
Sztachelska Jolanta 208, 211  
Szyrmer Eleonora 42, 50  
Szyrmer Ludwik 50  
Szujski Józef 305  
Szwankowski Eugeniusz 54  
Szwarc Andrzej 29, 399, 404, 405  
Szymanowski Wacław 164, 403  
Szymanowski Wojciech 51  
Szymczak-Hoff Jadwiga zob. Hoff  
Jadwiga  
Szyszkowski Maciej 192
- Śliwicki Franciszek 258  
Śmigielska Elżbieta z Nerkuckich  
16, 19  
Śmigielska Jadwiga 370  
Śmigielska Karolina z Bonieckich  
15, 19, 20, 21, 22, 252  
Śmigielski Maciej 20  
Śmigielski Michał 16, 17, 18, 19  
Śmigielski Stefan Wacław 23, 26,  
28, 36, 105  
Śmigielski Tadeusz 16, 18  
Śmigielski Walenty 7, 14, 15, 16, 17,  
18, 20, 21, 22, 23, 24, 36, 38, 74,  
252, 261, 397  
Śmigielski Wojciech 20  
Śmigielski Zygmunt Kazimierz  
(a. Śmigielski Kazimierz) 22, 24,  
26, 28, 35, 36, 209, 370
- Śniadecki Jan 49  
Świątkowski Henryk 257  
Świerczyńska Dobrosława 83  
Świętochowski Aleksander 91, 153,  
284, 292, 306, 335, 394
- Świnka Jakub 192
- Tarło Michał Bartłomiej 192  
Tarnowski Jan 192  
Tarnowski Stanisław 202, 305, 328  
Tegazzo Franciszek 30, 118, 134, 381  
Tomasz z Akwinu 184  
Tomaszewicz-Dobrska Anna 297  
Tomczyk Ryszard 394, 404  
Tomicki Piotr 192  
Tramecourt Albin 206  
Tramecourt Bogumił 23, 36, 206,  
209  
Tramecourt Klementyna z Szamo-  
tów 206  
Tramecourt Michalina Angela ze  
Śmigielskich 21, 23, 25, 28, 36,  
206, 209  
Tramecourt Władysław Jan 206  
Tramecourt Zygmunt Daniel 206  
Trentowski Bronisław 285  
Trojanowska Walentyna zob. Ho-  
roszkiewicz Walentyna z Tro-  
janowskich  
Trzaskowski Bronisław 282, 291  
Trzebiecki Michał 250, 382  
Trzebiński Józef 18  
Turski Jan Kanty 193, 394  
Tylicki Piotr 192  
Tymowski Jan 367  
Tyszyński Aleksander 76
- Ubryk Barbara 335  
Unger Józef 134  
Urban Halina 218  
Urbanowska Zofia 130

- Vassar Matthew 178  
Vogel Aleksander 288
- Waga Antoni 33  
Walczewska Sławomira 175, 176, 404  
Walewska Aniela z Kuzłów 114, 212  
Walewska Cecylia 304  
Waliszewska Róża z Raczyńskich 78  
Waliszewski Feliks 78  
Waliszewski Gustaw 65, 66, 75, 78, 79, 95, 96, 195, 385, 400  
Wapowska Katarzyna z Maciejowskich 192  
Wasilewska Felicja 282, 284, 294, 303, 325  
Waszkiel Halina 54  
Wawrzykowska-Wierciochowa Dioniza 83  
Weiss I.P. 59, 60  
Wejnert Aleksander 214  
Werner Roch 192  
Węgierska Zofia 164, 210, 399, 404  
Węgrzyn Iwona 164, 210, 404  
Wężykówna Agnieszka 192  
Wiachnianin Anatolij 298  
Wielogłowski Walery 191  
Wieniawski Aleksander 19  
Wiesemann Nicolaus (kard.) 119  
Więch Arkadiusz Stanisław 201  
Wilczyńska Zuzanna 28  
Wild Karol 100, 272, 279, 280, 291, 389  
Wilkońska Paulina 42, 61, 76, 77, 78, 81, 82, 100, 103, 114, 125, 127, 173, 200, 218, 251, 273, 391, 400, 402, 403, 404  
Winławska Maria 377, 404
- Winiarz Adam 29, 404  
Wiślicki Adam 159, 163, 179, 190, 263, 326  
Wiśniewska Iwona 176, 275  
Wiśniowiecka Franciszka Urszula 140  
Witkowska Aleksandra 191  
Witte Karol 54  
Właźlik Barbara 31, 404  
Władysław Łokietek 139  
Władysław (Ładysław) z Gielniowa 192  
Wodziński Antoni 56  
Wohl Henryk 340  
Wojciechowska Maria 267  
Wojciechowski Tytus 24  
Wojnarowska Karolina 42  
Wolff Bolesław Maurycy 65, 385  
Wolff Robert 20, 37, 109, 189, 291, 387, 396, 397, 402  
Wolski Mikołaj 192  
Wołody Skiba zob. Sabowski Władysław  
Wołowski Gustaw 90  
Woolf Virginia 45, 46, 67, 89, 373, 374, 377, 404  
Wormleighton miss (imię nieznane) 246  
Woronicz (imię nieznane) 105  
Woronicz Jan Paweł 120  
Wójcicki Władysław Kazimierz 35, 51, 76, 127, 128, 150, 214, 218, 394, 395  
Wójcik Andrzej 217  
Wójcikiewicz Feliks 258  
Wójtewicz Anna 374  
Wybranowski Michał 19  
Wyczechowski Onufry 257

- Wyszomirski Tomasz 42, 43, 381, 385  
Wzdulski Konstanty 267
- Zaborowski Tymon 35  
Zachariasiewicz Jan 146  
Zagórski Apolinary 76, 113  
Zajączek Józef 13  
Zaleska Zofia 131, 404  
Zaleska Zofia z Rosengardtów 249, 392  
Zaleski Bronisław 364  
Zaleski Józef Bohdan 249, 392  
Zalewski Władysław 255  
Zamojska Dorota 89  
Zamojski Jan 139  
Zamojski Tomasz 192  
Zapolska Gabriela 290  
Zapolski Ignacy 90, 392  
Zawadzki Adam 66  
Zawadzki Józef 50  
Zawadzki Władysław 334  
Ząbek Maciej 239  
Zbrzeźniak Marta 405  
Zdzieński Hilary 266  
Zejszner Ludwik 217, 218  
Zenowicz Ignacy 171, 172  
Zgórski Alfred 282, 284  
Ziemiałkowski Florian 344  
Ziemięcka Eleonora 10, 26, 36, 39, 42,  
50, 60, 62, 70, 73, 75, 76, 86, 87, 88,  
90, 92, 103, 131, 136, 137, 178, 197,  
376, 377, 387, 394, 405  
Ziemkiewicz Michał 353  
Zienkowicz Leon 325  
Zierkiewicz Edyta 106, 397  
Zimssen von Hugo 352  
Zwolińska Barbara 405  
Żarnowska Anna 29, 201, 399, 404,  
405  
Żeleńska Wanda z Grabowskich 172,  
178, 179, 259  
Żmichowska Narcyza (pseudonim  
Gabryella) 29, 31, 32, 55, 60, 74,  
76, 96, 102, 112, 113, 165, 172, 176,  
178, 179, 180, 259, 340, 374, 377,  
405  
Żołędź-Strzelczyk Dorota 31  
Żółkiewski Stanisław 115, 192  
Żuliński Tadeusz 316, 319, 320  
Żupański Jan Konstanty 32  
Żwan Antoni 364  
Żychliński Teodor 16

## Summary

The book *Against the Wind... Reading the Life of Józefa Śmigielska-Dobieszewska* is an attempt to reconstruct the biography of the nineteenth-century suffragette, whose life spanned nearly eight decades, from 1821 to 1899.

From today's perspective, Dobieszewska turns out to be a remarkable but an underestimated character in the Polish culture of „the Noon of the 19th century,” and a representative of a fascinating generation of „Sober Enthusiasts”. Her life was complex, meandric and ambiguous, but it was always a good example of courage, independence and intelligence. In the many fields of Dobieszewska's activity, she proved that women's self-development can serve the entire community with good results. Her literary works, articles, reports, editorial ventures, and high-profile public appearances (such as lectures on popular science) provoked discussion among her contemporaries and inspired women positivists (including Eliza Orzeszkowa). This book, which draws on many archival and press sources, recalls Dobieszewska's remarkable way from the times when she adhered to very traditional ideas about the role of women in society to the moment when she boldly and without a shadow of embarrassment commented on current socio-political events in the magazines of the Kingdom of Poland and Galicia. Thus, indirectly, it is also a story about the actual birth of the feminist movement, which in its Polish origins successfully established an alliance between tradition and modernization.

The book essentially maintains the chronological rhythm of the story of Dobieszewska's life. However, the various events in her life have been divided into several chapters describing different important areas of her personal and public activity. Family background and maidenhood education, summarized in the first chapter, lead somewhat perversely to reflections on Dobieszewska's reasons for pursuing a literary profession, its additional



function and actual rebellious potential. The works, characterized in the second chapter, become from this point of view a form of defense against the limitations and conventionalities imposed on the female gender. The writer, exploring her own experiences, made literature and press articles an emphatic tool for establishing a new quality of social life.

The next four chapters show Dobieszewska as an editor, journalist, publicist and speaker, who gradually leaves the rather passive sphere of the Warsaw salon and enters the space of public activity. Her output also included a reflection on religion and Polish Catholicism, far from the stereotypical notions about the piety of nineteenth-century Polish women. This is what chapter seven is about. The eighth chapter, in turn, focuses on the travel and ethnographic sketches as well as the writer's anthropological observations from her journeys in the country and abroad.

In the second half of the 1860s Dobieszewska's social and emancipatory activities overlapped with new experiences in the private sphere – marriage in her forties, late motherhood, bereavement, and a sine wave of successes and failures in her professional life. The writer, however, never slowed down. Despite the adversities she constantly renewed her efforts to change herself and to change the reality that still had great potential in her eyes. Her feistiness, boldness, nonconformism, and also her faith in progress did not always go hand in hand with consistency and perseverance. This is discussed, among other things, in chapter nine. The last chapters deal with the stay of Józefa and her husband, a doctor, in Galicia. It was a time of many challenges and efforts, yet it fueled her creativity. The Dobieszewskis brought a lot of ferment into Lvov life, which did not entirely bring them the desired results.

The last period of Józefa's life, spent in Marienbad and the resorts of southern Europe, turns out to be rather mysterious. All of a sudden, the former social activist limited her undertakings to living as a wife, an owner of a guesthouse, plant a rose and spend the winters in San Remo. Maybe that is how a kind of

burnout in her life manifested itself. Maybe she decided it was time to relax and rest from the hustle and bustle? The book asks questions here, but does not resolve them unequivocally.

The book analyzes in parallel Dobieszewska's conscious choices, the random events that she had no influence on and the intensive modernization processes that were taking place in the world at that time.

The main issue of the book is therefore to reconstruct the multifaceted areas of Dobieszewska's life and creation and to show her surprisingly modern way of thinking. It was certainly not a lady in a crinoline, but an unconventional figure whose emancipatory and journalistic strategies finally have a chance to reverberate strongly.

